

Small Bertrice

Cnotliwa Filipa

Philippa - najstarsza córka Rosamundy Bolton, dziedziczką zamku Friarsgate, jest zdruzgotana, gdy dowiaduje się, że przeznaczony jej mężczyzna postanowił wybrać klasztorne życie zamiast małżeństwa. Jednak nagła odmiana losu prowadzi ją na dwór królowej Katarzyny Aragońskiej, a tam – w ramiona Crispina St. Clair, przystojnego hrabiego, który okazuje się dla niej lepszą partią, niż Philippa mogłaby sobie wymarzyć.

Wstęp

Wiosna 1519 roku

Nie mogę się z tobą ożenić - Giles FitzHugh beczelnie zakomunikował Filipie Meredith, która aż otworzyła śliczną buzię zaskoczona tym oświadczeniem.

Był maj i cały dwór bawił w Greenwich. Na drzewach zieleniły się młode liście, a wczesne kwiaty pachniały oszłamiająco. Królewskie ogrody sięgały aż do Tamizy, która wijącą się, połyskującą w słońcu satynową wstążką płynie w stronę morza. To było miejsce na romantyczne przeżycia, a nie na odtrącenie.

Filipa miała wrażenie, że na te słowa jej serce się zatrzymało. Ale nie. Jeszcze biło. Zamknęła buzię i usiłowała skupić się na tym, co właśnie usłyszała. Pulsowało jej w skroniach.

- Zakochałeś się w kimś innym? - udało jej się w końcu wykrztusić.

- Nie - odparł prosto.

- Dlaczego więc? - krzyknęła Filipa. - Nasze rodziny zawsze uważały, że się pobierzemy, a ja mam już piętnaście lat, Giles. Jestem gotowa, żeby wyjść za mąż.

- Nigdy nie byliśmy oficjalnie zaręczeni, Fili-po - odpowiedział spokojnie. - Twoja matka tak

wolała, moja droga. - Dziewiętnastoletni Giles FitzHugh był wysoki i zwalisty. Podobnie jak jego starszy brat miał jasne włosy ojca i łagodne, niebieskie oczy matki.

- Ale wszyscy wiedzieli, że pewnego dnia się pobierzemy - upierała się Filipa. Nie mogła uwierzyć w tak wstrętne zachowanie Gilesa. - Jeśli nie chodzi o inną kobietę, to co mi cię zabiera? - zażądała wyjaśnienia. Czy powinna być na niego wściekła? O, tak! Powinna być naprawdę wściekła.

- Bóg - odpowiedział pobożnie i przeżegnał się.

- Co? - Musiała się przesłyszeć. Poczła się zupełnie zdezorientowana. Czy miała do czynienia z tym samym Gilesem FitzHugh, który nagminnie opuszczał poranną mszę świętą, gdy był królewskim paziem? I zwykle wymigiwał się od kary, podając najbardziej fantastyczne usprawiedliwienia swojej nieobecności? Roześmiała się głośno.

- Oczywiście żartujesz - powiedziała. Giles pokręcił głową.

- Chcę wstąpić do zakonu, Filipo - rzekł. - Zostanę duchownym. Studiowałem w Rzymie z kuzynem króla Reginaldem Pole'em. Nie pojechałem tam z takim zamiarem. Po prostu stało się. Nie umiem ci tego wytłumaczyć, ale poczułem, że tego właśnie pragnę. O wiele bardziej niż małżeństwa.

- Od dawna to czujesz? - zapytała Filipa. Nie mogła mu uwierzyć. To było po prostu śmieszne! Absurdalne! Giles? Giles księdzem? Nie!

- Wyjechałem do Europy, żeby studiować, Filipo. Najpierw do Paryża, a potem do Rzymu. Chciałem zgłębiać literaturę i historię. Chciałem studiować, pić i zabawiać się z dziewczynami, tak jak tylu młodych ludzi przede mną. I robiłem to w Paryżu - zaśmiał się, a jej serce ścisnęło się

na widok śladu dawnego Gilesa, w którym zakochała się wiele lat temu. - Potem jednak udałem się do Rzymu - mówił dalej. - I w tym starożytnym mieście stało się ze mną coś dziwnego. - Spojrzał prosto w orzechowe oczy dziewczyny, usiłując jej wytłumaczyć.

- Co się stało, Giles? - spytała cicho. - Powiedz mi, co się wydarzyło w Rzymie.

- Wszystko zaczęło się od samego miasta - zaczął mówić powoli. - Jest takie stare, takie święte. Zewsząd dobiegają dźwięki mszy. Wszędzie jest jasno, złościście, a powietrze, którym się tam oddycha, przesycone jest świętością. Rzym jest tak piękny, że aż serce boli, Filipo. Nie wiem, skąd to się wzięło, ale nagle poczułem, że pisane jest mi pozostanie w tym cudownym miejscu. Służenie Bogu każdą cząstką mojego ciała. Porzuciłem więc płochę życie i skupiłem się na moim powołaniu. Bóg wybiera sobie tych, którzy mają mu służyć, moja droga. Wróciłem tylko dlatego, żeby ci o tym powiedzieć osobiście i otrzymać błogosławieństwo od rodziców. Byli równie zaskoczeni moją decyzją jak ty. Ale zrozumieli. Prawdę mówiąc, są zachwyceni, gdy widzą moje oddanie dla naszego Kościoła.

- Cóż, ja tego nie rozumiem! - warknęła Filipa, kipiąc ze złości. - Wolisz życie w celibacie i liche kąty w jakimś nędznym kościele lub zakurzonym archiwum, niż ożenić się ze mną? Z dziedziczką pokąźnego majątku? Jesteś drugim synem, Gilesie! Związek pomiędzy nami byłby korzystny dla obu naszych rodzin. Dostałbyś Friarsgate, a ja w zamian znalazłabym się o szczebel wyżej w drabinie społecznej. Kocham cię, odkąd skończyłam dziesięć lat. A ty oświadczasz mi, że mnie nie chcesz? - Po twarzy zaczęły jej płynąć łzy.

- To nie tak, Filipo. Byłaś czarującym dzieckiem i wyrosłaś na piękną dziewczynę. Ale nie kocham cię tak, jak mąż powinien kochać żonę. A Boga kocham bardziej niż ciebie - oświadczył z okrutną szczerością. - Zналиśmy się krótko, poznaliśmy się, gdy po raz pierwszy przybyłaś na królewski dwór. Potem wróciłaś do swojego Friarsgate, a kiedy ponownie zjawiałaś się na dworze, żeby służyć królowej, ja już wyjechałem za granicę. Tak naprawdę wcale mnie nie kochasz. Kochasz marzenie, które sobie stworzyłaś. Obiecuję, że to szybko minie

- powiedział nieco czulszym głosem.

- Będę cię kochała do samej śmierci! - stwierdziła Filipa. - Nie mogę uwierzyć, że mnie nie chcesz, że wolisz inne życie, rezygnując z żony i własnej ziemi! To niemożliwe!

- Filipo, nie chcę twojego majątku. Jest położony za daleko na północy. Zanim przybyłem na królewski dwór, mieszkałem na południu kraju. Nie sądzę, żebym przeżył w waszym ostrym klimacie, z dala od mojej rodziny. Północ nie może się pochwalić przyjaznym klimatem, moja droga.

- Czy nie będziesz nieszczęśliwy w Rzymie?

- rzuciła. - To dużo dalej od twojej rodziny niż Kumbria. Możesz nigdy nie zobaczyć swoich bliskich, jeśli nie wrócisz do Anglii. - Otarła łzy, które spływały jej po policzkach.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Kiedy wrócę do Rzymu, przyjmę święcenia. Mam obiecaną pozycję w Watykanie, gdzie będę służył samemu Ojcu Świętemu. Okazuje się, że mam pewne talenty finansowe, które mogą się przydać Kościołowi. Ale gdziekolwiek by mnie posłano, wszędzie będę się czuł jak w domu, szczęśliwy, że mogę służyć mojemu Bogu. - Uniósł jej

dłoń i pocałował. - Nie chcesz życzyć mi szczęścia, Filipo?

Spoglądał na nią spokojnie niebieskimi oczami. Nie było w nich żadnego uczucia dla niej, może z wyjątkiem litości.

Wyrwała dłoń i z całej siły wymierzyła mu policzek.

- Nie, Gilesie, nie będę ci życzyć szczęścia! Zniszczyłeś mi życie! Nienawidzę cię! Nigdy ci nie daruję tej podłości!

- Błagam cię, Filipo, postaraj się zrozumieć - zwrócił się do niej, rozcierając policzek w miejscu, gdzie jej dłoń weszła w ostry kontakt z jego twarzą.

- Nie! Czy nie rozumiesz, co mi zrobiłeś, Gilesie? Przybyłam na królewski dwór, żeby służyć królowej, przekonana, że pewnego dnia weźmiemy ślub. Teraz oświadczasz mi, że się nie pobierzemy. Jak mogłeś mi to zrobić? Mam piętnaście lat i jestem gotowa do zameścia. Lecz na jakie małżeństwo mam szansę, skoro zostałam odtrącona przez mężczyznę, który woli Boga od kobiety z krwi i kości? Będę pośmiewiskiem całego dworu, obiektem kpin, dopóki dworzanie nie znajdą sobie jakiegoś innego tematu do żartów. Jeden Bóg może wiedzieć, kiedy to nastąpi. Powiedziałeś, że po przybyciu do Rzymu poczujesz, iż pragniesz religijnego życia. Dlaczego wtedy nie napisałeś do swojego ojca? Wówczas moja matka miałaby wolne ręce i mogłaby szukać męża dla mnie. Czy masz pojęcie, jak długo trwa zawarcie odpowiedniej umowy małżeńskiej pomiędzy takimi rodzinami jak nasze? Żadne z nas nie nosi znamienitego nazwiska, Gilesie. Postąpiłeś bardzo samolubnie. Nie, nie rozumiem tego i nie będę ci życzyć szczęścia. Ja nie

jestem święta, Gilesie FitzHugh, w przeciwieństwie do ciebie. Wyprostował się dumnie i rzekł sztywno:

- Przykro mi, że nie cieszysz się razem ze mną, Filipo. Wybaczam ci jednak twoje dziecinne rozczarowanie. Zawsze będę cię wspominał z sentymentem i będę się za ciebie modlił.

- Idź do diabła! - rzuciła gniewnie Filipa. Gwałtownym ruchem popchnęła go na klomb pachnących róż, odwróciła się na pięcie i dumnie unosząc rudowłosą głowę, z wściekłością pomaszerowała w stronę pałacu Greenwich. Znow zaczęła płakać, ale Giles nie słyszał i nie widział jej rozpacz, zajęty wyplątywaniem się z kolczastych krzewów. Klął przy tym pod nosem, bo różane kolce boleśnie, do krwi raniły mu gołe dłonie.

Kiedy wreszcie udało mu się oswobodzić, pomyślał, że nigdy nie podejrzewał tej małej o tak podły charakter. Niewątpliwie Bóg uchronił go przed tą odpychającą jędzą. No, ale najgorsze miał już za sobą. Mógł teraz pospieszyć do Rzymu. Pomimo niemiłego i nieeleganckiego zachowania Filipy Meredith i tak będzie się modlił za jej szczęście. W końcu skoro Pan Bóg miał plany wobec Gilesa FitzHugh, bez wątpienia miał też wobec Filipy Meredith.

Rozdział 1

Dlaczego mi nie powiedziałaś? - Filipa zażądała wyjaśnień od Cecily FitzHugh. - Chyba jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak wściekła i zrozpaczona. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, Cecily. Jak mogłaś to przede mną ukrywać? Nie wiem, czy kiedykolwiek będę ci umiała wybaczyć.

Na te słowa szaroniebieskie oczy Cecily wypełniły się łzami.

- Nic nie wiedziałam - zaczęła chlipać żałośnie. - To dla mnie równie wielkie zaskoczenie jak dla ciebie. Dowiedziałam się o postanowieniu mojego brata dopiero dzisiaj po południu, kiedy Giles rozmawiał z tobą. Mój tata powiedział, że utrzymywali to przede mną w tajemnicy, bo wiedzieli, że natychmiast bym ci powiedziała, a to nie ja powinnam ci to oznajmić. To obowiązek Gilesa. Uważam, że mój brat jest okropny, Filipo! Miałyśmy być siostrami, a teraz wyjdiesz za mąż za kogoś innego.

- Ciekawe za kogo! - parsknęła Filipa. - Nie mam arystokratycznego pochodzenia i chociaż jestem bogatą dziedziczką, moje włości leżą daleko na północy. Samolubstwo Gilesa prawdopodobnie pozbawiło mnie szansy na zamążpójście. Pomyśl,

jak długo trwało, zanim twoim rodzicom udało się znaleźć odpowiedniego kandydata na męża dla ciebie. I niedługo weźmiesz ślub, Cecily, a ja zejdę na dalszy plan. - Westchnęła dramatycznie. - Jeśli twój brat postanowił poświęcić swoje życie Bogu, może jest to znak, żebym uczyniła tak samo. Mój wuj, Ryszard Bolton, jest przeorem w klasztorze Świętego Cuthberta koło Carlisle. Na pewno wie, do którego zakonu mogłabym wstąpić. Cecily wybuchnęła śmiechem.

- Ty zakonnicą? O nie, najdroższa Filipo, nie ty. Za bardzo kochasz świat, żeby zamknąć się w klasztorze. Musiałabyś zrezygnować z tylu rzeczy, które uwielbiasz: z pięknych strojów, biżuterii i dobrego jedzenia. Musiałabyś być posłuszna. W każdym zakonie obowiązuje skromność, niewinność i posłuszeństwo. Nigdy nie będziesz uboga, uległa i potulna, Filipo. - W niebieskich oczach Cecily błyszczało rozbawienie.

- Potrafiłabym! - upierała się Filipo. - Moja ciotka Julia jest zakonnicą i siostry mojego ojca też. Cecily ponownie się roześmiała.

- No bo sama powiedz, co innego mi pozostało, skoro twój brat mnie odtrącił? - zapytała najlepszą przyjaciółkę Filipa.

- Twoja rodzina znajdzie ci innego męża - rozsądnie stwierdziła Cecily.

- Nie chcę innego męża! - krzyknęła Filipo. - Chcę Gilesa! Kocham go i nigdy nie pokocham innego. Zresztą kto zechce skazać się na wygnanie na północ, gdzie leży moja posiadłość? Nawet Giles powiedział, że na samą myśl o zamieszkaniu we Friarsgate czuł się nieszcześliwy. Nigdy nie zrozumie, dlaczego moja matka tak zawzięcie walczyła, żeby zachować posiadłość. Ja też

wcale nie chcę tam mieszkać. Za daleko od królewskiego dworu.

- Mówisz tak tylko dlatego, że zawiodłaś się na moim bracie - rzekła Cecily, po czym zmieniła temat.

- Mój tata napisał do twojej mamy o decyzji Gilesa. Rano posłaniec wyruszy na północ. Chcesz przy okazji przesłać list do mamy?

- Pewnie - powiedziała Filipa. Dziewczęta siedziały w komnacie przed apartamentami królowej.

Filipa wstała. - Pójdę teraz i poproszę królową, żeby pozwoliła mi oddalić się i napisać list.

Nie oglądając się na przyjaciółkę, Filipa spokojnym krokiem przeszła przez pokój. Swoją szczupłą sylwetką i burzą rudych włosów piętnastoletnia dziewczyna z wyglądu bardzo przypominała matkę, gdy ta była w jej wieku. Ale jej oczy nie były oczami Rosamundy. Brązowo-zielone, zmieniające barwę oczy Filipa odziedziczyła po ojcu.

Gdy zbliżyła się do królowej, dygnęła, czekając na pozwolenie, żeby się odezwać. Otrzymała je niemal natychmiast.

- O co chodzi, moje dziecko? - zapytała z uśmiechem królowa Katarzyna.

- Wasza wysokość na pewno słyszała już o moim nieszczęściu - zaczęła Filipa.

Królowa skinęła głową.

- Bardzo mi przykro z tego powodu, Filipo Meredith - rzekła.

Filipa poczuła, że znów zbiera jej się na płacz, i przygryzła wargi. Jednak przełknęła ślinę i zmusiła się, żeby mówić dalej:

- Jutro rano lord FitzHugh wysyła list na północ. Chciałabym, żeby posłaniec zabrał też mój list do mamy. Jeśli wasza wysokość pozwoli, oddalę się

teraz, żeby go napisać. - Dygnęła ponownie i posłała królowej słaby uśmiech.

- Masz moją zgodę, dziecko - rzekła królowa. - Przekaż też matce pozdrowienia ode mnie i napisz, że z radością służę jej wszelką pomocą w poszukiwaniu następnego kandydata do twojej ręki. Pamiętam jednak, że twoja mama lubi wszystko robić sama. - Królowa Katarzyna uśmiechnęła się z uczuciem na wspomnienie Rosamundy.

- Dziękuję, wasza wysokość. - Filipa dygnęła jeszcze raz i wycofała się. Wymknęła się z komnat królowej i pospieszyła do sypialni dworek, gdzie miała nadzieję w samotności i spokoju zebrać myśli przy pisaniu listu do Rosamundy. Jednak zastała tam najbardziej nielubianą przez siebie dziewczynę, właśnie szykującą się, by dołączyć do dam dworu królowej.

- Biedna Filipa! - zawołała z fałszywą troską na widok wchodzącej do sypialni Filipy. - Słyszałam, że syn lorda Renfrew cię rzucił. Jaka szkoda.

Filipa zmrużyła oczy.

- Nie potrzebuję twojego współczucia, Millicent Langholme. A poza tym to nie twój interes.

- Twoja matka będzie miała teraz problem ze znalezieniem dla ciebie odpowiedniego męża, zwłaszcza że wasze posiadłości znajdują się tak daleko na północy - mruknęła Millicent. - Czy dobrze słyszałam? Giles FitzHugh ma zostać księdzem? Nigdy bym go o to nie posądzała. Musiał bardzo chcieć się od ciebie uwolnić - zachichotała. Potem wygładziła aksamitną spódnicę i poprawiła stroik na głowie.

Jeszcze nigdy w życiu Filipa nie miała takiej ochoty, żeby kogoś uderzyć. Ale świadomość, że jej sytuacja jest naprawdę zła, pozwoliła jej po-

wstrzymać się przed napaścią na dworke królowej i ściągnięciem niełaski na całą rodzinę.

- Nie mam wątpliwości, że powołanie Gilesa jest prawdziwe. - Nieoczekiwanie stanęła w jego obronie, chociaż w gruncie rzeczy miała ochotę stłuc na kwaśne jabłko tego łajdaka, który ją wystawił do wiatru. Potem powiedziała:

- Pospiesz się lepiej, Millicent. Królowa cię szuka.

Widząc, że nie może sprowokować Filipy do wybuchu, Millicent Langholme bez słowa wybiegła z sypialni. Filipa otworzyła szafkę ze swoimi rzeczami i wyciągnęła pudełko z przyborami do pisania. Otworzyła je i usiadła na łóżku. Kiedy skończyła pisać, zapieczętowany list wręczyła paziowi, żeby przekazał go posłańcowi lorda Renfrew, który następnego dnia rano wyruszał na północ.

** *

Kilka dni później Rosamunda przeczytała list od córki i krzyknęła:

- Podaj mi list od lorda FitzHugh, Maybel. Szybko! Myślałam już, że wszystko się dobrze układa, a tymczasem zdaje się, że znów mamy kłopoty.

- Co się stało? - Maybel podała młodszej kobiecie przesyłkę od lorda FitzHugh. - Co pisze lord?

- Jedną chwilkę - odparła Rosamunda, unosząc delikatną dłoń. - Diabli nadali! - Szybko ogarnęła wzrokiem pergamin i odłożyła go na bok. - Giles FitzHugh postanowił zostać księdzem. Nie będzie ślubu z Filipą. Łajdak! Cóż, i tak go nigdy nie lubiłam.

Maybel wydała okrzyk oburzenia.

- Lord przeprasza - ciągnęła Rosamunda - i pisze, że zawsze będzie myślał o Filipie jak o córce.

Oferuje mi pomoc w znalezieniu innego męża dla Filipy. Muszę posłać do Otterly po Toma. Chociaż już od kilku lat nie był na królewskim dworze, na pewno jest mądrzejszy w tych sprawach ode mnie. Biedna Filipa! Bardzo się zaangażowała w tego chłopca.

- Ksiądz! - lamentowała Maybel. - Taki udany młody człowiek księdzem! Jaka szkoda. I opuścił naszą dziewczynkę w takiej chwili. Uważam, że gdyby nie był samolubny, mógł powiedzieć jej to wcześniej.

Rosamunda roześmiała się.

- Ja też tak myślę - zgodziła się z Maybel. Ponownie wzięła do ręki list od córki i zaczęła go dokładnie czytać, kręcąc przy tym głową. Gdy skończyła, odłożyła go na bok, koło listu od lorda.

- Filipa pisze, że nie pozostaje jej nic innego, jak tylko wstąpić do zakonu. Prosi, żebym skonsultowała się z wujem Ryszardem w sprawie dobrego klasztoru.

- Stek głupot! - stwierdziła Maybel. - Dziewczyna za bardzo się przejęła. Oczywiście w tych okolicznościach trudno jej mieć to za złe. Jednak zupełnie nie widzę panienki Filipy w zakonnej szacie, bez względu na to, co teraz mówi.

Rosamunda roześmiała się ponownie.

- Ja też nie, Maybel. Moja córka zanadto kocha świat, żeby z niego zrezygnować. Powiedz Edmundowi, żeby jeszcze dziś posłał do Otterly po Toma. I dopilnuj, żeby zadbano o posłańca lorda.

- Nie musisz mi o tym przypominać - mruknęła Maybel, wychodząc z pokoju w poszukiwaniu męża. Dzięki Bogu, że Rosamunda chciała pomocy starszego kuzyna. W przeciwieństwie do męża Ro-

samundy, który po prostu się wścieknie, Tom Bolton będzie wiedział, co zrobić w tej sytuacji.

* * *

Tomasz Bolton, lord Cambridge, przybył ze swoich włości w Otterly dwa dni później.

- Co to za pilna sprawa, dla której wezwałeś mnie w takim pośpiechu? - zapytał kuzynkę.

- Dzieci są zdrowe, prawda? A jak się miewa ten twój narwany Szkot?

- Logan jest w Claven's Carn, gdzie dogląda naprawy umocnień. Od kiedy królowa Małgorzata została wypędzona ze Szkocji, pogranicze jest bardzo niespokojne - odpowiedziała Rosamunda.

- Dzieci mają się dobrze. Ale mamy problem z Filipą, Tom. Bardzo potrzebna mi twoja rada. Giles FitzHugh przyjmuje święcenia kapłańskie.

- A niech to wszyscy diabli! - zaklął Tomasz Bolton. - Teraz więc nasza dziewczynka, mając piętnaście lat, została na lodzie, bez żadnych perspektyw. To podłe. Przecież chłopak mógł nam o tym powiedzieć wcześniej. Ci duchowni są tacy bezmyślni. Sprawiają wrażenie, jakby interesował ich jedynie Bóg i gromadzenie bogactwa.

- Wujowi Ryszardowi nie spodobałyby się twoje słowa - roześmiała się Rosamunda. Szybko jednak spoważniała. - Co mam zrobić, Tom? Tak, wiem, trzeba znaleźć innego męża dla mojej córki, ale jak się do tego zabrać? Mieliśmy dla Filipy syna lorda. Skąd weźmiemy równie dobrego kandydata? Co gorsza zaś, moja córka grozi, że wstąpi do zakonu.

Tomasz Bolton wybuchnął śmiechem i śmiał się tak długo, aż łzy zaczęły mu spływać po policzkach, plamiąc elegancką aksamitną kamizelę.

- Filipa zakonnica? - Śmiał się dalej, ocierając oczy. - Filipa zanadto kocha dobre życie i piękne przedmioty, żeby z rozpaczy zamknąć się w klasztorze - powiedział w końcu. - Ze wszystkich twoich dzieci Filipa zawsze była moją najlepszą uczennicą, droga kuzynko. Jej wiedza o drogich kamieniach zadziwia nawet mnie. Zimą pod spódnicę z delikatnie tkanej wełny musi wkładać jedwabne halki, żeby nie podrażnić delikatnej skóry. Zgrzebne szaty siostry zakonnej z pewnością nie odpowiadałyby naszej Filipie. Nie ma się więc czym przejmować, droga dziewczyno. Musi wrócić do domu i pozostać tu, dopóki wszyscy nie zapomną o haniebnym postępku Gilesa FitzHugha. Wyślij w tej sprawie list prosto do samej królowej. Katarzyna na pewno zrozumie sytuację i okaże się na tyle łaskawa, żeby później przyjąć Filipę do swojego dworu. Ja tymczasem muszę zastanowić się nad innymi kandydatami do ręki naszej dziewczynki. Jest już gotowa do zamążpójścia, ale jeśli będziemy zanadto zwlekać, jej szanse przepadną. Rosamunda kiwnęła głową.

- Zgadzam się. Oczywiście, gdy Logan dowie się o kłopotach Filipy, zacznie proponować synów wszystkich ludzi, których zna.

- Żaden Szkot nie nadaje się dla Filipy - rzekł Tom Bolton, potrząsając głową. - Za bardzo uwielbia życie na dworze króla Henryka i jest Angielką w jeszcze większym stopniu niż ty, kuzynko.

- Wiem - zgodziła się Rosamunda - ale będziesz mi musiał pomóc z moim mężem. Sam wiesz, jak uparty potrafi być Logan, gdy sobie coś wbije do głowy.

- Sposób na twojego zuchwałego Szkota polega na tym, żeby powstrzymać go wcześniej, droga

dziewczyno. Nie martw się. Wiem, jak postępować z Loganem Hepburnem. - Zaśmiał się pod nosem.

- Rzeczywiście, świetnie sobie z nim radzisz

- zgodziła się Rosamunda. - Logan byłby bardzo zły, gdyby sobie to uświadomił, Tom.

- Na pewno nic mu nie powiem - rzekł Tom Bolton, puszczając do niej oko. - Ale opowiedz mi, co jeszcze pisze królowa, poza deklaracją, że postara się znaleźć męża dla Filipy? Nie chciałbym pozostawiać tej sprawy w jej rękach, kuzynko.

- Masz rację - skinęła głową Rosamunda. - Jednak jeśli teraz wezwiemy Filipę do domu, boję się, że jeszcze bardziej skomplikujemy sytuację, Tom. Skoro królowa nie odsyła jej do domu, zostawmy ją na dworze. Nie jest już dzieckiem i musi się nauczyć rozwiązywać problemy, które niesie życie. To nie jest ostatecznie poważne rozczarowanie, któremu będzie musiała stawić czoła, a pani na Friarsgate musi być silna, żeby władać swoją ziemią.

Lord Cambridge westchnął.

- Dwór jest zupełnie innym światem niż nasz

- przypomniał Rosamundzie. - W końcu doszedłem do przekonania, że wolę najsrozsze zimy w Kumbrii niż życie na dworze królewskim. Jestem zdumiony, że w ogóle przeżyłem to wszystko. Uważam jednak, że najlepiej zostawić ją tam, gdzie jest teraz, i apeluję o to do twojego instynktu macierzyńskiego.

Rosamunda roześmiała się.

- Nie mów mi teraz, Tom, że po tych wszystkich latach pokochałeś Otterly i spokojne życie.

- Cóż - zachnął się Tom - nie jestem już taki młody jak niegdyś, kuzynko.

Rosamunda zaśmiała się ponownie.

- Gadasz głupstwa - powiedziała. - Jestem pewna, że przy Banon masz pełne ręce roboty. Zawsze była dziewczynką pełną życia.

- Twoja średnia córka jest uroczą dziewczyną - odpowiedział. - Kiedy w zeszłym roku zamieszkała u mnie, wniosła wiele życia do mojego domu. Naprawdę byłem zaskoczony, gdy zapytała, czy może się wprowadzić, droga Rosamundo. Ale, jak to sama tak rozsądnie zauważyła, skoro kiedyś ma zostać panią na Otterly, musi wiedzieć wszystko o zarządzaniu nim. Bardzo mądra dziewczyna. Pewnego dnia będziemy musieli znaleźć męża, który będzie jej wart.

- Najpierw jednak musimy rozwiązać problemy Filipy - przypomniała mu Rosamunda. - Zgadzą się więc? Jeśli tylko Katarzyna nie odeśle jej do domu, Filipa pozostanie w służbie królowej. Ja zaś podziękuję królowej za jej ofertę, ale zapewnię ją, że rodzina sama potrafi znaleźć męża dla Filipy. Oczywiście takiego, którego pobłogosławi i królowa, i król.

Tomasz Bolton uśmiechnął się szeroko.

- Nie straciłaś polotu, drogie dziecko - stwierdził. - Tak, napisz to królowej. A kiedy będziesz pisała do Filipy, przekaż jej moje pozdrowienia. Skoro zaś już rozwiązaliśmy twoje problemy, kuzynko, muszę przyznać, że poczułem głód. Co masz dla mnie do jedzenia? I nie proponuj mi potrawki z królika! Chcę wołowinę!

Rosamunda uśmiechnęła się do niego ciepło.

- I dostaniesz, najdroższy Tomie - powiedziała, ale w myślach rozważała już, co zawrze w liście do córki. Nie wiedziała, czy wobec najstarszej córki lepiej będzie zachować się łagodnie, czy ostro. Zbyt wiele współczucia będzie równie nie-

wskazane, jak jego brak. Czekalo ją niełatwe zadanie.

W rezultacie Filipa Meredith nie była ani poruszona do łez, ani pocieszona listem od matki, który czytała parę dni później. W napadzie złości cisnęła pergamin na bok.

- No tak! Friarsgate. Zawsze tylko Friarsgate!

- zawołała z irytacją.

- Co pisze twoja matka? - zaryzykowała pytanie przejęta Cecily FitzHugh.

- Daje mi komiczną radę! Twierdzi, że rozczarowanie jest nieodłącznym elementem życia i muszę się nauczyć je akceptować. Klasztor nie jest odpowiedzią na moje problemy. A czy ja mówiłam, że jest, Cecily? Nie jestem chyba typem pasującym do zakonnego życia.

- Ale ledwie parę tygodni temu twierdziłaś, że przywdziejesz habit - odpowiedziała Cecily.

- Wspominałaś o krewniaczkach, które poszły do klasztoru. Oczywiście wszyscy uważaliśmy twoje słowa za bardzo zabawne. Trudno sobie wyobrazić ciebie w roli zakonnicy, moja droga.

- No tak! - parsknęła Filipa. - A więc ty wraz z innymi śmiejecie się ze mnie za moimi plecami. A ja myślałam, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką!

- Bo jestem twoją najlepszą przyjaciółką! - zawołała Cecily - Ale byłaś taka rozhisteryzowana, my zaś wszyscy wiedzieliśmy, że nie zostaniesz zakonnica. Samo rozważanie takiej możliwości było śmieszne. Co jeszcze pisze twoja mama?

- Że poszukają dla mnie innego męża. Takiego, który mnie doceni i pomoże mi w zarządzaniu

Friarsgate. O Boże! Nie chcę Friarsgate, Cecily. Nie chcę znów zamieszkać w Kumbrii! Chcę zostać tutaj, na dworze. Tu jest pępek świata. Jeśli zmuszą mnie do przeniesienia się na północ, umrę. Nie jestem jak moja matka! - Westchnęła dramatycznie. - Och, Cecily! Czy pamiętasz pierwsze Boże Narodzenie, które spędziłyśmy jako dworki królowej?

- Oczywiście, że pamiętam - odpowiedziała Cecily. - Nazwano je Świętami Trzech Królowych. Królowa Katarzyna, królowa Małgorzata i jej siostra Maria, która była królową Francji, dopóki nie owdowiała. Nie widziały się od wielu lat i to spotkanie było takie cudowne. Każdego dnia miałyśmy nowe wrażenia.

- A kardynał Wolsey musiał dać królowej Małgorzacie dwieście funtów na prezenty noworoczne. Biedaczce nie pozostało dosłownie nic, gdy uciekła ze Szkocji po tym, jak wielmożowie sprzeciwili się ostatniej woli króla Jakuba i ustanowili księcia Albany opiekunem małego króla. Nie powinna była powtórnie wychodzić za mąż, zwłaszcza za hrabiego Angusa.

- Ale była w nim zakochana - powiedziała Cecily. - Jest bardzo przystojny.

- Pożądała go - sprostowała Filipa. - Była królową wdową, Cecily, i odrzuciła swoją władzę i autorytet dla młodszego mężczyzny. Inni wielmożowie me chcieli, żeby Szkocją zarządzili Douglasowie. Dlatego właśnie wybrali nowego regenta dla małego króla Jakuba.

- Ale Jan Stuart urodził się we Francji - zauważyła Cecily. - Wydaje mi się, że nigdy wcześniej jego noga me postąpiła na szkockiej ziemi, dopiero teraz, gdy wezwano go, żeby przybył i został regentem. Jest też spadkobiercą małego króla Jakuba.

Mogę zrozumieć, dlaczego królowa Małgorzata była w strachu.

- Ale księżę Albany ma reputację człowieka lojalnego i prawego - odrzekła Filipa.

- Wieczór Trzech Króli! - zawołała Cecily, zmieniając temat. - Pamiętasz tamten wieczór? Czyż nie był cudowny? - Na wspomnienie ówczesnych wydarzeń w oczach Cecily pojawiło się rozmarzenie.

- Jak można byłoby zapomnieć? - odparła Filipa.

- Przedstawienie nosiło tytuł *Ogrody nadziei* i na wielkiej platformie wyrósł cały sztuczny ogród. Panie i panowie biorący udział w inscenizacji tańczyli w tym ogrodzie. Pamiętam, jak nasza mała księżniczka Maria klaskała z zachwytem w rączki.

- Jaka szkoda, że nie ma więcej królewiczów ani królewien - cicho mruknęła Cecily. - Pomimo pobożności naszej królowej, pomimo jej licznych pielgrzymek do Matki Boskiej z Walsingham, jej charytatywnej działalności, nie może urodzić więcej dzieci.

- Jest za stara - równie cicho odparła Filipa.

- Postarzała się nawet w czasie ostatnich trzech lat naszego pobytu na dworze. Z każdym dniem staje się bardziej religijna i coraz wcześniej opuszcza wieczorne dworskie zabawy. Król zaczął się rozglądać na boki. Zauważyłaś?

- Ale nigdy nie uchyla się od swoich królewskich obowiązków - stwierdziła Cecily. - Oboje z królem zawsze mieli wiele wspólnego. Nadal razem polują i codziennie, po południowym posiłku, król udaje się do jej apartamentów.

- Ale zawsze przychodzi z dworzanami - powiedziała Filipa. - Ostatnio rzadko bywają sami. Jak król może spłodzić syna, jeśli prawie nie odwiedza

swojej żony? Król bardzo się skarży, ale niewiele robi, żeby zmienić sytuację.

- Cicho! - Cecily ostrzegła Filipę.

- Zauważyłaś, jak zaczął się przyglądać pannie Blount? Zupełnie jak ogromny kocur, wpatrujący się z pulchniutką, śliczną sikorkę.

Cecily zachichotała.

- Jesteś okropna, Filipo! Elizabeth Blount jest czarującą dziewczyną i nigdy nie zauważyłam, żeby była wredna jak Millicent Langholme.

- Król mówi na nią Bessie, kiedy myśli, że nikt me słyszy. Sama słyszałam - mruknęła Filipa.

- Przyjrzyj się jego twarzy, kiedy któregoś wieczoru znowu zatańczy dla niego.

- Otrzymała imię po matce króla - rzekła Cecily. - Jej matka pochodziła z Peshallów, a jej ojciec walczył po stronie starego króla pod Bosworth, gdzie został pokonany król Ryszard III. Pochodzi z Shropshire. Czyż nie jest to równie daleko na północy, jak twoja Kumbria?

- Łatwo zauważyć, że nie mieszka w Shropshire

- sucho rzuciła Filipa. - Podobnie jak ja jest stworzeniem dworskim i ma też doskonałe koneksje.

- Nie przeszkadza również to, że jest ładna - dorzuciła Cecily. - Ale masz rację. Jej kuzyn, lord Montjoy, pozostaje w łaskach u króla. Zaś hrabia Suffolk i Francis Bryan także ją lubią. Słyszałaś, jak śpiewa? Ma śliczny głos.

- Chciałabym być jak ona - z rozmarzeniem odpowiedziała Filipa. - Jest taka lubiana i każdy ją zauważa.

- Zwłaszcza król, jak sama zauważyłaś - rzekła Cecily. - Co będzie, jeśli król... no, wiesz. Czy będzie skompromitowana? Chodzi mi o to, że nikt

nie poślubi dziewczyny, która... no, sama rozumiesz, Filipo.

- Dama nie może odmówić królowi - stwierdziła Filipa. - Zresztą królowie otaczają opieką swoje kochanki. Przynajmniej król Jakub był taki. Sądzisz, że nasz król Henryk uczyni mniej dla swojej faworyty? Byłoby to bardzo nieszlachetne, a nasz monarcha jest najbardziej honorowym władcą w całym chrześcijańskim świecie, Cecily. Pamiętasz, jak latem ubiegłego roku Anglię dotknęła epidemia gorączki i król przeniósł cały dwór z Londynu do Richmond, a potem do Greenwich, dopóki zaraza się nie skończyła? Tak bardzo bał się o swoich ludzi. Jest wielkim królem. - Ponownie spochmurniała. - Czy ludzie plotkują o mnie, Cecily? W związku z twoim bratem? - Westchnęła ciężko. - I co ja mam zrobić? Z moimi północnymi posiadłościami nie jestem najatrakcyjniejszą partią. Bądźmy szczerze. Twój brat był dla mnie wielką zdobyczą, a moje ziemie stałyby się jego własnym majątkiem.

- Wszystkie dziewczęta ci współczują - odpowiedziała Cecily. - Oczywiście z wyjątkiem Millicent Langholme, która przechwala się sir Walterem Lumleyem i jego włościami w Kent. Pewnie wiesz, że sir Walter negocjuje z jej ojcem i Millicent spodziewa się, że pod koniec roku wezmą ślub.

- W tym czasie i ty wyjdiesz za mąż - powiedziała Filipa. - A wtedy nie będzie tu nikogo, komu mogłabym się zwierzać, Cecily. Byłyśmy przyjaciółkami od zawsze, choć tak naprawdę poznałyśmy się, gdy miałyśmy dziesięć lat. Teraz uważam, że najlepszy fragment mojego życia przypadł

na pobyt na dworze. Nie chciałabym go nigdy opuszczać.

- Wychodzę za mąż dopiero pod koniec lata, a potem razem z Tonym zjawimy się znów na królewskim dworze na uroczystości z okazji świąt Bożego Narodzenia. A kiedy wyjadę, towarzystwa będą ci dotrzymywały Maggie Radcliffe, Jane Hawkins i Annie Chambers. Zaś Millicent będzie w Kent jako pani na włościach sir Waltera - powiedziała Cecily.

Nagle usta Filipy wygięły się w przekornym uśmiechu.

- Millicent może sobie mieć tego swojego sir Waltera, ale dopiero wtedy, gdy ja z nim skończę - oświadczyła. - Teraz, gdy twój brat mnie rzucił, jestem wolna jak ptak.

Szaroniebieskie oczy Cecily stały się okrągłe.

- Filipo! Co zamierzasz zrobić? Pamiętaj, że musisz mieć na uwadze swoją reputację, jeśli mają ci znaleźć innego odpowiedniego kandydata na męża. Nie jesteś córką arystokraty. Jesteś dziedziczką z Kumbrii. Nikim więcej. Nie możesz postępować pochopnie i nieodpowiedzialnie.

- Och, nie obawiaj się, Cecily. Po prostu chcę się trochę rozerwać. Do tej pory, ze względu na moją lojalność wobec Gilesa, byłam na pewno najbardziej przyzwoitą dworką królowej. Nie muszę już teraz przejmować się twoim bratem. Król zainteresował się panną Blount. Oznacza to, że jej inni adoratorzy skryją się w cieniu. Mam zamiar wypełnić pustkę, która powstanie, gdy jej zabraknie. Czemu nie? Jestem ładniejsza od niej. Po ojcu odziedziczyłam walijski, śpiewny głos, z którego nie robiłam dotąd żadnego użytku, poza dyskretnym śpiewem podczas mszy. Przyznaję, że

obok króla i jego siostry, Elizabeth Blount jest najlepszą tancerką na dworze. Ale ja też tańczę dobrze, z wdziękiem. Moja mama na pewno szybko postara się znaleźć dla mnie męża. Zważywszy jednak na to, gdzie mama mieszka, będzie to prawdopodobnie dżentelmen z prowincji, więc pewnie już nigdy więcej nie zobaczę królewskiego dworu. - Filipa westchnęła ze smutkiem. - Dlatego też, zanim założą mi małżeńskie kajdany, mam zamiar się zabawić, Cecily.

- Flirtując z sir Walterem Lumley? - cierpko skomentowała Cecily.

- Czemu nie? - zachichotała Filipa. - Nie robię tego wyłącznie dla siebie, ale dla wszystkich, którzy w ciągu ostatnich trzech lat cierpieli z powodu jadowitego języka i złośliwych uwag Millicent Langholme. Zostanę obwołana bohaterką przez inne dworki królowej.

- Ale co będzie, jeśli sir Walter dojdzie do wniosku, że chce za żonę ciebie, a nie Millicent? - zapytała Cecily. - Przecież chyba go nie chcesz?

- Nigdy w życiu! - oświadczyła Filipa. - Jednak nie martw się, Cecily. Nie jestem typem dziewczyny, jaką sir Walter pragnąłby poślubić, nawet gdyby mnie szalenie pożądał. Podobnie jak Millicent należy do osób, dla których bardzo ważne jest, jak są postrzegane na dworze. Pobawię się nim, żeby rozzłościć i zirytować Millicent. Może nawet pozwolę, żeby mnie pocałował, i oczywiście dopilnuję, żeby Millicent się o tym dowiedziała. A potem szybko przeniosę zainteresowanie na kolejnego dżentelmena, wystawiając sir Waltera do wiatru. Będzie się cieszył, że przypadła mu taka dziewczyna jak Millicent. W gruncie rzeczy ta dziewczyna będzie mi wiele zawdzięczać.

- Wątpię, żeby to postrzegła w ten sposób - roześmiała się Cecily.
- Ja też - zgodziła się Filipa z łobuzerskim uśmieszkiem.
- Nigdy nie podejrzewałam, że potrafisz być taka złośliwa - zauważyła Cecily.
- Ja również - ponownie zgodziła się Filipa z uśmiechem. -I bardzo mi to odpowiada.
- Musisz uważać, żeby królowa nie przyłapała cię na tej zabawie - powiedziała Cecily, rozglądając się dookoła, żeby sprawdzić, czy w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby je usłyszeć. Znajdowały się jednak w odległym kącie przedpokoju przy apartamentach królowej.
- Nie spodziewa się po mnie takiego zachowania. Może zacznę flirtować jeszcze dziś wieczorem. O zmierzchu król organizuje piknik na brzegu rzeki. Będą lampiony, a zanim zrobi się zbyt ciemno, będziemy strzelać z łuku do tarczy. Sir Walter uważany jest za wybornego łuczника. Chyba będę bardzo kiepsko strzelać. I będę stała blisko niego. Na pewno będzie chciał okazać się szarmancki i mi pomóc.
- Ale przecież jesteś doskonałą łuczniczką! - zaprotestowała Cecily.
- Cóż, jest mało prawdopodobne, żeby o tym wiedział - powiedziała Filipa. - A jeśli wie, to udam, że jakiś pył wpadł mi do oka, utrudniając celowanie.
- Millicent się wścieknie, gdy to zobaczy - zauważyła Cecily.
- Owszem - zachichotała Filipa. - Jednak nic nie będzie mogła zrobić, bo jeszcze nie do końca zawarto umowę przedślubną. Nic nie zostało podpisane. Bądź pewna, że gdyby sprawa została przy-

pieczętowana, musiałybyśmy o tym wysłuchiwać bez końca. A w tej sytuacji nie będzie mogła besztuć swojego ewentualnego przyszłego małżonka. Biedny człowiek. Gdyby nie był taki nadęty, może nawet bym mu współczuła.

- Ale jest nadęty - stwierdziła Cecily. - Ciekawe, czy w ogóle uda ci się go zainteresować sobą. Nie jesteś nikim ważnym, Filipo.

- Ale byłam wystarczająco dobra dla syna lorda Renfrew, zanim ten zdecydował się na drogę kapłaństwa - odrzekła Filipa. - Będzie ciekawy i da się skusić.

Cecily potrząsnęła głową.

- Chyba dobrze, że Giles się ciebie pozbył - zażartowała.

Filipa z uśmiechem pogroziła jej palcem.

- Może tak, jednak zranił mnie swoją nieuczciwością, tym, że pozwolił mi wierzyć, że się pobierzemy, gdy skończę piętnaście lat. Wydaje mi się, że co najmniej rok temu dobrze wiedział, czego naprawdę chce. Mógł wtedy wykazać się odwagą i honorem i powiedzieć mi o swoich planach. A tak przez niego znalazłam się w bardzo trudnej sytuacji.

- Wszystko się ułoży - uspokajała Filipę Cecily. - Po prostu nie było wam to pisane. - I, zmieniając temat, dodała: - Przy drodze do Londynu rozbili tabor Cyganie. Chodźmy tam jutro, żeby nam przepowiedzieli przyszłość. Wiem, że Jane i Maggie też chętnie się z nami wybiorą.

- Ale zabawa! - zawołała Filipa. - Chodźmy koniecznie - zgodziła się.

Późnym popołudniem służący zaczęli rozstawiać stoły nad brzegiem rzeki. Chociaż posiłek przewidziany był na świeżym powietrzu, stoły przykryto

białymi obrusami. Na wbitych w ziemię pałach zawieszono lampiony. Wcześniej wykopano głęboki dół, w którym od pewnego czasu pieczono na różnie dziczyznę. Rozstawiono tarcze strzelnicze. Na brzegu rzeki czekały łódki, gdyby dworzanie mieli ochotę na krótką przejażdżkę po wodzie. Na trawniku ustawiono niewielką platformę i przyniesiono krzesła. Mieli tam zasiąść muzycy królewscy, żeby wieczorem można było tańczyć na trawie. Był koniec maja i już niedługo dwór miał się na miesiąc przenieść do Richmond, zanim rozpocznie się letni objazd królewskich włości. Powrót do Londynu przewidziany był dopiero późną jesienią, bowiem powietrze w mieście było uważane za niezdrowe i wywołujące choroby.

W pokoju dworek Filipa i jej towarzyszki odświeżyły się i przebrały na wieczorne rozrywki. Wśród dworek królowej panowało przekonanie, że to Filipa Meredith, pomimo swojego skromnego pochodzenia, zawsze miała najelegantsze suknie. Nigdy nie były najstrojniejsze, zawsze jednak zgodne z najnowszą modą. Podziwiano, a czasem nawet zazdrozczono jej dobrego gustu.

- Nie wiem, jak ona to robi - mruknęła Millicent, obserwując Filipę i jej pokojówkę. - Nie może być bogata. Mówiono mi, że jej matka hoduje owce. Nie rozumiem, dlaczego w ogóle tu jest, skoro jest tak niskiego stanu.

- Jesteś zazdrosna, Millicent - powiedziała Annę Chambers. - Ojcem Filipy był sir Owein Meredith, co prawda prosty rycerz, ale bardzo poważany przez króla i ojca króla za głębokie i niezłomne oddanie rodzinie Tudorów. Był Walijczykiem i od dzieciństwa służył Tudorom.

- Ale jej matka jest wieśniaczką! - upierała się Millicent.

Anne roześmiała się.

- Jej matka odziedziczyła ogromne posiadłości. Trudno ją nazwać wieśniaczką. Plotki zaś głoszą, że wiele lat temu bardzo pomogła królowej. Pani na Friarsgate spędziła na angielskim dworze część swojej młodości w towarzystwie dwóch królowych, które uważają ją za swoją przyjaciółkę, Millicent. Mądrze zrobisz, nie zapominając o tych faktach. Filipa Meredith jest najpopularniejszą dziewczyną w naszym gronie. Poza tobą nie znam nikogo, kto by jej nie lubił i mówił o niej niedobrze. Strzeż się, żeby cię nie odesłano do domu w niełasce. Królowa nie lubi podłych ludzi.

- I tak niedługo stąd wyjadę - prychnęła Millicent.

- Twoja umowa małżeńska została już ostatecznie zawarta? - chciała wiedzieć Anne.

- No, prawie - odpowiedziała Millicent. - Jest jeszcze parę spraw, które mój ojciec koniecznie chce ustalić, zanim podpisze kontrakt zaręczynowy. - Powolnym ruchem przesunęła po swoich jasnych włosach. - Nie mówił mi, co to za sprawy.

- Słyszałam, że sir Walter żąda, żeby w twoim posagu było więcej złota, niż zaoferował twój ojciec, i twój tata musiał poprosić złotników o pożyczkę. Najwyraźniej tak bardzo mu zależy, żeby się ciebie pozbyć, iż gotów jest nawet się zadłużyć w tym celu - wypaliła Jane Hawkins.

- Naprawdę? - niewinnie zapytała Anne Chambers. - Bo ja słyszałam coś o paru nieślubnych dzieciach spłodzonych przez sir Waltera, w szczególności o jednym, urodzonym przez córkę londyńskiego kupca, który teraz żąda zadośćuczynie-

nia za utraconą cnotę swojej córki, pieniędzy na utrzymanie wnuka i nazwiska sir Waltera dla chłopczyka.

- To podłe kłamstwo! - zawołała Millicent. - Sir Walter jest najszlachetniejszym, najuczciwszym człowiekiem. Teraz, przed naszymi zaręczynami, nawet nie spojrzełby na inną dziewczynę. Natomiast wszystkie kobiety, z którymi miał do czynienia w młodości, były ładaczkami winnymi wszystkiego. Nie wście się powtarzać tych oszczerstw, bo poskarżę się naszej pani, królowej.

Anne i Jane oddaliły się, chichocząc. Doskonale wiedziały o planie Filipy dotyczącym sir Waltera, pompatycznego dżentelmena znanego ze swojej pożądlivej natury, którą usiłował ukryć. Celowo sprowokowały Millicent Langholme, wiedziały bowiem, że dzięki temu będzie baczniej obserwować sir Waltera, ale nie będzie mogła nic zrobić, gdy ten ulegnie czarowi Filipy. Żadna z przyjaciółek Filipy nigdy nie przypuszczała, że dziewczyna mogłaby zrobić coś takiego. Ale Filipa zmieniała się na ich oczach. Oczywiście był to efekt jej zranionych uczuć po rozstaniu z młodym FitzHugh. Ale Millicent zasługiwała na to, co miało ją spotkać.

Filipa z uwagą wybrała strój na ten wieczór. Była w szczęśliwszej sytuacji niż większość dworek, ponieważ w Londynie znajdował się dom jej wuja, gdzie mogła przechowywać swoją garderobę. Panny z fraucymeru królowej miały bardzo niewiele miejsca na swoje rzeczy. Można je było spakować w mgnieniu oka i przenieść do kolejnego pałacu, który miał być siedzibą Katarzyny. Filipa szlachetnie dzieliła się swoim luksusem z najbliższymi przyjaciółkami: Cecily, Maggie Radcliffe, Jane Hawkins i Anne Chambers. Gdy coś było po-

trzebne, posyłała swoją pokojówkę Lucy do domu wuja.

Filipa postanowiła włożyć na siebie jasnobrzoskwiniową suknię z jedwabnego brokatu. Kreacja miała głęboki dekolt w karo obszuty złotą wstążką i spódnicę w kształcie dzwonu. Do tego miała małą torebkę ze srebrzystego brokatu przytroczoną w talii długim złotym łańcuchem. Na głowę założyła malutki francuski czepeczek w stylu rozpropagowanym przez Marię Tudor, wyszywany perłami, z delikatnym welonem zwieszającym się na plecy. Kasztanowe włosy Filipy były tak długie, że wystawały spod welonu. Szyję zdobił delikatny złoty łańcuszek z diamentowym wisiorkiem. Przypięła też broszę ze szmaragdami, którą przysłała jej babka króla Henryka z okazji jej narodzin.

- Nie włożyłaś koszuli ze stójką - zauważyła Cecily, nie widząc wystającego spod sukni przyjaciółki kontrastującego materiału.

- Nie - odparła z łobuzerskim uśmiechem Filipa. - Nie włożyłam.

- I widać ci piersi - nerwowo ciągnęła Cecily.

- Skoro wybieram się na łowy, potrzebuję odpowiedniej przynęty - przekornie odrzekła Filipa.

Cecily szeroko otworzyła oczy i nerwowo zachichotała.

- Proszę cię tylko, Filipo, nie zapominaj o swojej reputacji! Wiem, że Giles zranił twoje uczucia, ale go nie odzyskasz, tracąc dobre imię. Chyba żaden mężczyzna nie jest tego wart.

- Szczerze mówiąc, Cecily, sądząc po mojej rozmowie z Gilesem, zupełnie go nie obchodzi, co się ze mną stanie. Gdyby mnie naprawdę kochał, traktowałby mnie milej. Jeśli Kościół jest dla niego ważniejszy niż małżeństwo ze mną, to

niech tak będzie. Ale Giles nie zastanawiał się nad trudną sytuacją, w jakiej mnie postawił. Myślał tylko o sobie. I tego nie mogę mu wybaczyć

- rzekła Filipa. - Zachowywałam niewinność dla mojego męża. Sama wiesz, że nigdy nie pozwoliłam się pocałować żadnemu chłopcu, chociaż inne pozwalały. Nawet ty! Już wkrótce moja mama znajdzie mi jakiegoś majątnego ziemianina albo mój ojczym przyprowadzi mi syna któregoś ze swoich szkockich przyjaciół. Będę musiała wyjść za mąż i zabawa się skończy! Co gorsza, będę musiała opuścić królewski dwór. Nic więc się nie stanie, jeśli teraz nieco się rozerwę. Jeśli zepsuję sobie opinię, to trudno. Ziemianin z prowincji czy Szkot nigdy się o tym nie dowiedzą. Dziewictwo zachowam dla męża bez względu na to, kto nim zostanie.

- Rzeczywiście byłaś o wiele porządniejsza niż my - przyznała Cecily. - A teraz, gdy dzięki kardynałowi Wolseyowi królewscy faworyci popadli w niełaskę, chyba bezpiecznie jest pobawić się z niektórymi młodzieńcami, przebywającymi na dworze.

- Zaczynając od sir Waltera naszej Millicent

- dorzuciła Filipa. - Pokażę tej jędzy, co to znaczy plotkować za moimi plecami. A najlepsze jest to, że chociaż wściekła na sir Waltera, nadal będzie musiała go poślubić, żeby zyskać prestiż, jaki przyniesie jej to małżeństwo. - Filipa zachichotała.

- Biedny sir Walter - rzekła dobrodusznna Cecily. - Ożeni się z sekutnicą.

- A ja go nie żałuję - stwierdziła Filipa. - Prowadzi intensywne pertraktacje małżeńskie, a da się skusić samym widokiem moich piersi. Wcale nie uważam go za człowieka honoru. On i Millicent

zasługują na siebie. Spodziewam się, że się nawzajem uńieszczęśliwią.

- Nie masz litości? - zapytała Cecily. Filipa pokręciła głową.

- Ani krzty. Jeśli mężczyzna nie umie się zachować honorowo, to co jest wart? Powiadają, że mój ojciec był szlachetnym, dobrym rycerzem. Taki jest również mój krewny, lord Cambridge i mój ojczym, Logan Hepburn. Zapewniam cię, że nie zadowolę się nikim gorszym od nich.

- Zrobiłaś się surowa - odpowiedziała Cecily. Filipa potrząsnęła głową.

- Nie. Zawsze byłam sobą.

Rozdział 2

Chodźcie, moje dziewczynki - zawołała opiekunka dworek, lady Brentwood. - Piknik już się zaczyna. Królowa powiedziała, że dziś po południu możecie się oddalać, pod warunkiem że dwie albo trzy z was zawsze pozostaną u jej boku. Oczywiście możecie się zmieniać, żeby było sprawiedliwie.

Rozgadane, roześmiane dworki pospiesznie wypadły z komnaty. Piknik nad brzegiem rzeki był wspaniałym wydarzeniem. Przy takiej okazji nie obowiązywał też zwykły ceremoniał dworski. Dzień był piękny. Pod błękitnym niebem lekki powiew wiatru poruszał kwiatami w ogrodzie. Było zbyt wcześnie na zaplanowaną intrygę, więc Filipa zgłosiła się na ochotnika, by towarzyszyć królowej. Nie widziała jeszcze sir Waltera, a chciała, żeby był już trochę podchmielony, gdy do niego podejdzie.

- Ślicznie wyglądasz, moje dziecko - powiedziała królowa. - Przypominasz mi swoją matkę, gdy obie byłyśmy dziewczynkami. - Katarzyna trzymała na kolanach wrywającą się córeczkę, która została przyniesiona z pokoju dziecinnego, aby mogła wziąć udział w zabawie.

- Siedź spokojnie, Mario. Tata nie byłby zadowolony, kruszynko.

- Czy wasza wysokość chciałaby, żebym wzięła ją na spacer? - zapytała grzecznie Filipa. - Mogę też pobawić się z nią przez jakiś czas. Zawsze pomagałam mamie, opiekując się moimi młodszymi siostrami i braćmi.

Królowa spojrzała na nią z wdzięcznością.

- Och, Filipo, mogłabyś to zrobić? Francuski ambasador przybędzie dziś po południu, żeby ją zobaczyć i żeby móc napisać swojemu panu, królowi Franciszkowi, jak Maria się rozwija. Francuzi śledzą, jak rośnie, od kiedy jest obiecana francuskiemu następcy tronu. Wolałabym, żeby poślubiła mojego siostrzeńca, Charlesa. Tak, zabierz ją i postaraj się, żeby się nie wybrudziła.

Filipa dygnęła.

- Zrobię, co w mojej mocy. - Wyciągnęła ręce do małej księżniczki.

- Chodźmy, wasza wysokość. Pospacerujemy i będziemy podziwiać te wszystkie śliczne stroje, które dziś wszyscy mają na sobie.

Prawie trzyipółletnia Maria Tudor zsunęła się z kolan matki i posłusznie ujęła wyciągniętą rękę Filipy Meredith. Była ślicznym dzieckiem. Miała kasztanowe włosy, podobne do włosów Filipy, i poważne oczy. Ubrana była w suknię będącą miniaturą królewskich szat, w jakie wystrojona była jej matka.

- Masz śliczną sukienkę - zwróciła się księżniczka do Filipy. Była inteligentnym dzieckiem i pomimo swojego wieku potrafiła już prowadzić prostą konwersację zarówno po angielsku, jak i po łacinie.

- Dziękuję, wasza wysokość - powiedziała Filipa. Zeszły na brzeg rzeki i księżniczka wskazała na łódki.

- Chodźmy. Chcę się przejechać łódką. Filipa pokręciła głową.
- Umiesz pływać, wasza wysokość?
- Nie - odpowiedziała mała Maria.
- Nie możesz więc wsiąść na łódkę. Trzeba umieć pływać, żeby pływać łódką - wyjaśniła Filipa.
- A ty umiesz pływać? - Spojrzały na nią niezwykle dorosłe oczy.
- Tak, umiem - odrzekła z uśmiechem Filipa.
- Kto cię nauczył? - chciała wiedzieć księżniczka.
- Człowiek, który się nazywa Patrick Leslie i jest hrabią Glenkirk - odpowiedziała Filipa.
- Gdzie? - dopytywało się dziecko.
- W jeziorze znajdującym się w majątku mojej matki - powiedziała Filipa. - Uczył też moje siostry, Banon i Bessie. Uważałyśmy, że w naszym jeziorze jest bardzo zimna woda, ale hrabia zapewniał nas, że woda w stawach w Szkocji jest po prostu lodowata. Byłam raz w Szkocji, ale nigdy nie pływałam w tamtejszym stawie.
- Moja ciocia Meg jest królową Szkocji - powiedziała mała Maria.
- Już nie - poprawiła księżniczkę Filipa. - Jako wdowa, która powtórnie wyszła za mąż, jest teraz tylko matką króla. Ale kiedy jeszcze była królową, odwiedziłam jej dwór razem z moją mamą. To był bardzo wytworny dwór.
- Ładniejszy niż dwór mojego taty? - chytrze zapytała księżniczka.
- Nie ma wspanialszego dworu niż dwór króla Henryka - pospiesznie odparła Filipa. - Dobrze wiesz, księżniczko, że twój tata jest największym i najprzystojniejszym władcą w całym chrześcijańskim świecie.

- Co za urocze pochlebstwo! - rozległ się głos króla, który zbliżył się do nich.

Filipa, z płonącymi policzkami, głęboko dygnęła.

- Papa! - zawołała Maria Tudor i roześmiała się, gdy porwał ją w objęcia.

- Jak się miewa najpiękniejsza księżniczka na świecie? - zapytał król, mocno całując córeczkę w różowy policzek.

Dziewczynka zachichotała radośnie. Król przeniósł wzrok na Filipę.

- Jesteś córką Rosamundy Bolton, prawda? - Rany boskie, jej śliczna, niewinna buzia przywołała wspomnienia.

- Tak, wasza wysokość. - Filipa nie patrzyła wprost na niego. Niegrzecznie było gapić się na króla i wiadomo było powszechnie, że monarcha bardzo tego nie lubi.

Król wyciągnął dłoń i wskazującym palcem uniósł twarz Filipy.

- Jesteś równie ładna jak twoja matka, gdy była w twoim wieku. Znałem ją wtedy.

- Tak, wasza wysokość, mówiła mi o tym. - Filipa, nie mogąc się powstrzymać, zachichotała. Szybko zagryzła wargę, usiłując stłumić śmiech.

Ale król wybuchnął gromkim śmiechem, który wstrząsnął jego szeroką pierśią ukrytą pod bogatą, wyszywaną drogimi kamieniami aksamitną kamizelą.

- A więc wszystko wiesz. Byłem wtedy chłopcem, który lubił dokazywać.

- Chodziło tam też chyba o jakiś zakład - przypomniała złośliwie Filipa.

- Ha, ha, ha! - ryknął śmiechem król. - Rzeczywiście, panno Filipo. Moja babka przejęła pienią-

dze i oddała je biednym. Nauczyłem się wtedy, że nie należy pozwalać, aby duma kazała podejmować zakłady. - Postawił córeczkę na ziemi. - Słyszałem, że młodszy syn lorda Renfrew postanowił przyjąć święcenia. Bardzo mi przykro.

Filipa poczuła łzy napływające do oczu i pospiesznie otarła je dłonią.

- Taka była wola boska - powiedziała, ale w jej głosie brakowało przekonania, co król od razu zauważył.

- Proszę mi powiedzieć, jeśli mogę w czymś pomóc, panno Filipo - spokojnie odezwał się Henryk Tudor. - Nadal zaliczam twoją matkę do moich przyjaciół, chociaż poślubiła dzikiego Szkota.

- Dziękuję, wasza wysokość - odpowiedziała Filipa, dygając. - Nie chcę jednak, żeby pan źle myślał o moim ojczymie. Logan Hepburn jest dobrym człowiekiem.

Król skinął głową.

- Zabierz teraz moją córkę do jej matki. A potem dołącz do swoich przyjaciół, żebyś nie straciła zabawy, Filipo. To rozkaz króla! - Uśmiechnął się do niej. - Pamiętam też twojego ojca, dziewczyno. On także był dobrym człowiekiem i najwierniejszym sługą, jakiego kiedykolwiek mieli Tudorowie. Jego dzieci mają moją przyjaźń. Pamiętaj o tym, Filipo Meredith. A teraz biegnij! To ostatni dzień maja, dzień zabaw i rozrywki.

- Tak jest, wasza wysokość - odpowiedziała Filipa i jeszcze raz dygnęła. Potem ujęła rączkę małej Marii i ruszyła w stronę królowej Katarzyny.

Król przyglądał się, jak odchodziła. Czy to możliwe, żeby córka Rosamundy Bolton była już w tym wieku? I na tyle dorosła, aby wyjść za mąż, mieć złamane serce... Były jeszcze dwie córki Meredi-

tha, a siostra wspominała mu kiedyś, że Rosamunda urodziła swojemu Szkotowi synów. A co on miał? Jedną malutką córeczkę i żonę za starą na to, by wydać na świat chłopców, których tak potrzebował. Sześć miesięcy temu królowa straciła dziecko. Jeśli udawało jej się donosić ciążę, dziecko rodziło się martwe albo umierało parę dni po urodzeniu. Wszystkie poza Marią. Działo się coś bardzo złego. Medycy twierdzili, że Katarzyna nie może mieć więcej dzieci. Czy Bóg chce mu coś powiedzieć? Spojrzał na ławkę, gdzie siedziała jego małżonka. Jej piękna niegdyś skóra pożółkła, a jej włosy przerzedziły się. Coraz więcej czasu spędzała na kolanach, modląc się, a coraz mniej, leżąc pod nim i wypełniając swoją małżeńską powinność. A w otoczeniu ślicznych dziewcząt wydawała się jeszcze mniej ponętna.

Obrzucił wzrokiem gromadkę dworek dotrzymujących towarzystwa królowej. Jego spojrzenie przykuł widok kuzynki Montjoya, rozkosznej Elizabeth Blount. Drobną, ale zaokrągloną w miejscach, gdzie kobieta powinna być okrągła. Miała niebieskie oczy i jasne włosy. Jeśli nie liczyć jego siostry Marii, była najlepszą tancerką, jaką kiedykolwiek spotkał. I śpiewała niczym anioł. Była bardzo lubiana przez koleżanki za swoją błyskotliwość. Pamiętał też słowa Montjoya, że dziewczyna jest zaradna i nie traci pewności siebie w obliczu autorytetów. I że stanowi doskonały materiał na żonę. Król zmrużył niebieskie oczy. Bessie Blount. Jest co przytulać, a jeśli wierzyć Montjoyowi, dziewczyna jest posłuszna i zgodzi się ulec namiętności swojego władcy. Henryk Tudor uśmiechnął się. Czekają ich cudowne lato. Oczywiście, jeśli tylko epidemia gorączki nie wy-

buchnie na nowo. Ruszył przez łąkę, serdecznie witając swoich gości.

Filipa wróciła z malutką księżniczką do królowej.

- Miałyśmy udany spacer, wasza wysokość. Księżniczka chciała popływać łódką, ale nie uważałam, żeby to było rozsądne.

- Miałaś rację, moje dziecko - zgodziła się królowa.

- Co ci powiedział król, kiedy was zatrzymał? Przez dłuższy czas rozmawiał z tobą, Filipo Meredith - rzuciła złośliwie Millicent Langholme.

- Król interesował się swoją córką - spokojnie odparła Filipa. - Pytał też o moją matkę i jej rodzinę w Kumbrii. Znają się z dzieciństwa. Czemu cię to interesuje, Millicent Langholme? Czy w twoim życiu tak mało się dzieje? Pewnie tak, bo sir Walter nie podjął jeszcze żadnej decyzji w sprawie ewentualnych zaręczyn z tobą.

Mówiąc to, Filipa myślała jednocześnie, że będzie miała niezłą zabawę, czarując owego dżentelmena przed nosem Millicent, która będzie się bezsilnie złościć.

Królowa uśmiechnęła się w duchu, widząc, jak panna Langholme nie potrafi znaleźć odpowiedzi na słowa Filipy.

- Jak się miewa twoja mama? - zapytała Filipę.

- Mam nadzieję, że dobrze, bo gdyby stało się coś złego, na pewno bym o tym wiedziała. Czy sądzisz, najjaśniejsza pani, że na dworze mogłoby się znaleźć miejsce dla mojej siostry Banon? To czarująca dziewczynka, ale przydałby się jej szlif w służbie u waszej wysokośći. Ma swoją posiadłość w Otterly.

- Jeśli Millicent Langholme wyjdzie za mąż, z radością przyjmę ją do siebie - odpowiedziała ła-

skawie królowa Katarzyna. - Banon. Cóż za dziwne imię.

- W języku walijskim oznacza królową. W pełnym brzmieniu moja siostra nazywa się Banon Maria Katarzyna Meredith. To mój ojciec wybrał dla niej imię Banon - wyjaśniła Filipa.

- Chciał oddać szacunek swojemu walijskiemu dziedzictwu - zauważyła królowa, myśląc jednocześnie, że Filipa wyrosła na dworskie stworzenie i umie nawet postarać się o miejsce dla swojej siostry.

Popołudnie powoli zaczęło przechodzić w wieczór. Część gości ruszyła w tany przed podium, na którym siedzieli muzycy ze swoimi instrumentami. Z rozstawionych tarcz luczniczych korzystało kilku dżentelmenów, którzy ściągnęli kaftany i zabawiali się w samych koszulach. Łódki na rzece zajmowały głównie młode pary. Filipa uważnie obserwowała zebranych. Ach, a otóż i sir Walter Lumley. Stał w grupie dżentelmenów grających w kości. Filipa zbliżyła się do nich. Dostrzegła tam również Bessie Blount, więc nie musiała się obawiać, że dołączenie do grupy może się wydać czymś niezwykłym.

Bessie uśmiechnęła się do nadchodzącej Filipy. Była z natury życzliwą i sympatyczną dziewczyną, która jako panna na wydaniu miała do zaoferowania jeszcze mniej niż Filipa.

- Zobacz, jak szczęście dopisuje Tony'emu Deane'owi! - zawołała do Filipy.

- Czy Cecily wie, że masz słabość do gry w kości? - Filipa żartobliwie zagadnęła sir Antony'ego Deane'a, narzeczonego Cecily.

Wyszczerzył się do niej w uśmiechu i pokręcił głową.

- Nie, ale czy może mieć mi to za złe, dopóki wygrywam? - zapytał. Potem kolejny raz rzucił kości i znów zdobył punkty. Widzowie zaczęli wiwatować.

Filipa przesunęła się w stronę sir Waltera.

- Gra pan w kości, sir? - zapytała, spoglądając na niego z nieśmiałym uśmiechem.

- Od czasu do czasu - przyznał, a jego wzrok natychmiast powędrował w kierunku jej dekoltu. I nieświadomie oblizał wargi.

- Nigdy jeszcze nie grałam w kości - niewinnie rzuciła Filipa, czym od razu wzbudziła zainteresowanie sir Waltera i paru innych dżentelmenów.

- Czy to trudne?

- Nie bardzo - odpowiedział sir Walter, szczerząc się w uśmiechu, gdy uniosła na niego brązowe, szeroko otwarte z ciekawości oczy. - Czy chciałaby pani, żebym jej pokazał, jak się to robi, panno Meredith?

- Och, mógłby pan? - zaświergotała słodko Filipa. - Ile powinnam postawić? - Sięgnęła do małej sakiewki, którą miała przytroczoną w talii ozdobnym sznurkiem. - Mam nadzieję, że wystarczy mi pieniędzy.

Bessie Blount i Tony Deane szybko spojrzeli na Filipę. Wiedzieli, że nie jest głupiutką panienką, jaką teraz grała. Zachowali jednak milczenie, ciekawi, co będzie się działo dalej.

- Nie możemy pani zabierać pieniędzy - rzekł z galanterią sir Walter. - Zagrajmy o całusa, panno Meredith.

- Nikt mnie jeszcze nie całował - oświadczyła.

- Czy to nie zaszkodzi mojej reputacji i mojemu dobremu imieniu, sir?

Sir Walter się speszył. Zapewnienie dziewczyny, że jej reputacja pozostanie nieskalana, jeśli będzie

grała w kości na pocałunki, byłoby wierutnym kłam-stwemrAle na Boga, jakąż miał ochotę ją pocałować, wiedząc, że jest niewinna. I pieścić te rozkoszne, okrągłe piersi, które tak zuchwale pokazywała.

- Nie mam zamiaru oddawać teraz kości, gdy tak dobrze mi idzie - w końcu odezwał się Tony Deane.

- Może przyjrzy się, jak się gra, Filipo. Potem sama możesz spróbować, ale postaw jakieś drobniaki, nie swoje dobre imię.

- Tak, tak - zgodził się sir Walter. - Gdy Tony będzie grał, wszystko pani wyjaśnię, panno Meredith. - Otoczył ramieniem jej smukłą kibić i z zadowoleniem zauważył, że go nie odepchnęła.

- Dobrze - odpowiedziała Filipa. Spojrzała na niego. - Jestem panu bardzo wdzięczna za zaoferowaną pomoc, sir Walterze. Jest pan bardzo uprzejmy. - I przemknęło jej przez głowę, że bawi się lepiej, niż strzelając z łuku.

- To nic takiego, moja droga - odrzekł. Dziewczyna cudownie pachniała.

Filipa widziała żądzę w jego oczach. Pomyślała, że jest głupi, ale Millicent weźmie go pod pantofel i jego życie zamieni się w piekło. Zasługiwał na to. Jak większość mężczyzn.

- To chyba nie jest trudne - stwierdziła, patrząc na niego z miną niewiniątka.

- Całkiem łatwe - zapewnił ją sir Walter. Po prostu nie mógł oderwać wzroku od jej piersi. Millicent Langholme, którą miał niebawem poślubić, nie miała biustu prawie wcale. I nie pachniała tak ładnie jak Filipa Meredith. Ale wiedział, że jest dobrą partią. W jej żyłach płynie krew bardziej arystokratyczna niż jego. I jest jedynaczką. Z wielkim prawdopodobieństwem powinno mu się udać przejąć po teściu tytuł baroneta, gdy starszy pan umrze.

Tak, Millicent Langholme jest doskonałą kandydatką, by zostać jego żoną, ale Filipa Meredith, naiwna i ufna dziewczyna z prowincji, była dojrzała, by ją uwieść. Przyciągnął ją mocniej do siebie. Filipa zeszywniała i nagle odsunęła się od sir Waltera.

- Może jednak nie będę grać w kości. Naprawdę nie mam na to środków - powiedziała.
- Mądra decyzja - rzekł Tony Deane. Ciekaw był, co knuje Filipa. Nigdy dotąd nie widział, żeby zachowywała się jak trzpiotka.
- Najlepiej zrobię, gdy wrócę do królowej - zdyszonym głosem stwierdziła Filipa.
- Jeśli postanowiła pani nie grać w kości, proszę się przejść ze mną nad rzeką, panno Meredith. Słońce odbijające się w wodzie wygląda przepięknie - zamruczał sir Walter.
- Ale czy to nie wzbudzi plotek, sir? Wiadomo, że ma się pan zaręczyć z Millicent Langholme - cicho zauważyła Filipa.
- Jeszcze nic nie jest postanowione, panno Fili-po - zapewnił ją. - Zresztą nie chodzi o nic więcej, tylko o niewinny spacer na oczach całego dworu.
- Och, nie jestem pewna - wahała się Filipa. - Nie chcę zranić uczuć Millicent.
- Tylko krótki spacer - rzekł sir Walter, ujmując ją pod rękę.

Bessie Blount zachichotała.

- Co za przewrotna bestia - powiedziała z uśmiechem.
- Co ona knuje? - zastanawiał się głośno Tony Deane, zgarniając swoją wygraną i przekazując kości następnemu graczowi.
- Nie wiem - przyznała Bessie - ale zapewniam cię, że ani ona, ani Millicent nigdy nie wyświadczą

sobie nawzajem żadnej uprzejmości. Millicent jest zawsze na tyle niegrzeczna wobec Filipy Meredith, na ile wystarcza jej odwagi. Ale wiem, kto może się orientować. Cecily FitzHugh. Jest najlepszą przyjaciółką Filipy.

- Chyba najlepiej będzie, jeśli nie będę miał pojęcia, co to za intryga - powiedział Tony, wysoki młodzieniec o brązowych włosach i łagodnie niebieskich oczach, właściciel majątku w Oxfordshire. Bessie uśmiechnęła się.

- Ja z kolei umieram z ciekawości. Natychmiast idę poszukać Cecily. - Odeszła pośpiesznie, pozostawiając młodego człowieka jego własnym myślom. Podeszła do Cecily, która dotrzymywała towarzysztwa królowej. Millicent też tam była. Przysunęła się do Cecily.

- Co zamierza Filipa Meredith? - spytała szeptem.

- Mści się - cicho odpowiedziała Cecily, po czym pełnym głosem, by ją słyszano dokoła, dodała:

- Millicent, czy to sir Walter spaceruje nad rzeką z Filipą Meredith?

- Niemożliwe. Po co miałyby się z nią przechadzać? - odparła Millicent.

Zgromadzone wokół kobiety roześmiały się. Nawet królowa Katarzyna się uśmiechnęła.

- To na pewno jest Filipa - upierała się Cecily. - Popatrz, jak się do niej przysuwa i jak się nachyla do Filipy, gdy do niej mówi. Och! Chyba ją pocałował! Nie, nie pocałował. Rozmawiają. Ale ich usta znajdują się bardzo blisko siebie.

Millicent z wściekłością popatrzyła w stronę rzeki.

- Wcale nie wierzę, że to sir Walter - powiedziała, ale wiedziała, że to on. Co gorsza, wszyscy

też byli tego pewni. Ta łajdaczka wprawiła ją w zakłopotanie przed całym dworem! Jak on mógł? O wszystkim powie tacie! Tata nie pozwoli jej poślubić tego drania. Ale natychmiast pomyślała o włościach sir Waltera w Kent, o jego pięknym domu i o tym, że ma mnóstwo złota zdeponowanego u londyńskich bankierów. Wiedziała, co jej odpowie ojciec. Że mężczyzna ma potrzebę rozsiewać swoje nasienie na prawo i na lewo, a mądra kobieta przymyka na to oczy. Ale jak może udawać, że nic nie widzi, gdy Filipa Meredith tak bezczelnie flirtuje z sir Walterem? Już ona da nauczkę tej łajdaczce przy pierwszej nadarzającej się okazji! Znów spojrziała w stronę rzeki i skrzywiła się. Filipa ze śmiechem mówiła do sir Waltera:

- Ależ z pana flirciarz! Ciekawa jestem, czy Millicent o tym wie - przekomarzała się z nim.
- Człowiek ma prawo podziwiać piękno, panno Filipo - powiedział.
- Miałby pan ochotę mnie pocałować, prawda? - prowokacyjnie spytała Filipa.
- Byłbym zachwycony, gdyby zaszczyliła mnie pani swoim pierwszym pocałunkiem - przyznał.
- Muszę to przemyśleć - oświadczyła. - Chciałam zachować ten pocałunek dla mężczyzny, którego miałam poślubić. Ale ten człowiek mnie zostawił, wybrał życie w celibacie. Czy powinnam zachować moje pocałunki dla tego, kto pewnego dnia zostanie moim mężem?
- Podziwiam twoją skromność, panno Filipo, i dodam, że nie uważam, że urodziwe dziewczęta powinny rozdawać pocałunki. Ale sądzę, że odrobina praktyki w sztuce całowania nie jest niczym złym i nie może przynosić ujmy. Czy wszystkie

dworki są równie cnotliwe, jak ty, pani? Z tego co wiem, to nie. Posłał jej lubieżny uśmiech.

- Używasz mocnych argumentów, panie. Mam jednak wątpliwości, czy rozsądnie jest całować się z mężczyzną, który niedługo ma się zaręczyć. Czy nie zostanę uznana za bezczelną, jeśli to uczynię?

Muszę starannie wybrać mężczyznę, z którym będę całować się pierwszy raz w życiu, *sir*. -

Uśmiechnęła się do niego słodko i kpiąco zarazem. - Chyba najrozsądniej będzie teraz wrócić do towarzystwa. Nie chcę, żeby nasza rozmowa stała się przedmiotem plotek.

Tu Filipa ujęła w dłonie spódnicę i ruszyła biegiem przez łąkę, pozostawiając za sobą zawiedzionego *sir* Waltera Lumleya.

Cecily wyszła jej na spotkanie, objęła przyjaciółkę i razem podeszły do reszty dworek.

- Millicent jest wściekła. Udało mi się zwrócić jej uwagę na twoją przechadzkę z *sir* Walterem.

Zaprzeczła że to on, ale świetnie wiedziała, że nie ma racji.

- Zastanawiam się, czy pozwolić mu się pocałować - odpowiedziała Filipa. - Jak wiesz, z nikim jeszcze się nie całowałam. Chciałam to zrobić z twoim zdradzieckim bratem.

- Och, nie całuj się z *sir* Walterem! Słyszałam, że całuje fatalnie. Lepiej spróbuj z Rogerem Mild-mayem. Jest w tym doskonały - powiedziała Cecily.

- Całowałaś się z nim? - zapytała Filipa. Cecily kiwnęła głową z lekkim uśmiechem.

- I jest takim miłym człowiekiem. Zastanawiałam się, czy nie nadawałby się na męża dla ciebie, Filipo. Jego majątek leży w Oxfordshire, niedaleko posiadłości Tony'ego. Ale słyszałam, że ma poślubić córkę sąsiadów, których ziemie graniczą z jego

włóściami. Mimo to nadaje się do pierwszego pocałunku. Mam z nim porozmawiać?

- Cecily! - zawołała cała czerwona Filipa.

- Powinnaś się z nim pocałować, żeby odstraszyć sir Waltera. Już dość zirytowałaś Millicent jak na jeden dzień. Naprawdę, ona nie jest warta twojego zachodu, Filipo. - Cecily wzięła za rękę swoją najbliższą przyjaciółkę. - Chodź ze mną. Widzę sir Rogera Mildmaya razem z Tonym. Porozmawiam z nim o tobie.

Filipa zaczęła się śmiać.

- Mam piętnaście lat i jeszcze nikt mnie nie całował. A teraz moja najlepsza przyjaciółka musi prosić mężczyznę, żeby wyświadczył mi ten zaszczyt? To żałosne, Cecily. Wyjdę na głupią.

- Nie z Rogerem. Jest miły i inteligentny. Będzie podziwiał twoje postanowienie zachowania cnoty dla Gilesa. Chodź!

Pociągnęła Filipę przez zieloną łąkę. W końcu dotarły do miejsca, gdzie stali, pogrążeni w rozmowie, narzeczony Cecily, sir Anthony Deane, i jego przyjaciel, sir Roger Mildmay. Cecily wspięła się na palce i zaczęła szeptać do ucha sir Rogerowi. Potem puściła dłoń Filipy, chwyciła za rękę Tony'ego i pociągnęła go za sobą.

Sir Roger Mildmay roześmiał się cicho.

- To żarty - powiedziała Filipa. - Co panu powiedziała Cecily?

- Ze jeśli ja cię nie pocałuję, to pierwszym mężczyzną, z którym będziesz się całować, będzie Walter Lumley. Chyba nie jesteś nim zainteresowana, panno Filipo?

Sir Roger był młodym człowiekiem średniego wzrostu, o ciepłych, brązowych oczach i płowych włosach.

- Nie - odpowiedziała Filipa. - Flirtowałam z nim; żeby ta wredna Millicent Langholme była zazdrosna. Niedługo się zaręczą.
 - Dlaczego nigdy dotąd się nie całowałaś? Przebywasz na królewskim dworze już trzy lata. Wiem, bo pojawiłaś się razem z Cecily FitzHugh. Nie chcesz się dać pocałować?
 - Pierwszy pocałunek chciałam zachować dla Gilesa FitzHugh, który miał zostać moim mężem. Czyż nie byłam głupia? - odpowiedziała Filipa.
 - Panno Filipo, to bardzo czarujące, i takie staromodne. Pewnego dnia trafisz na właściwego mężczyznę i będziesz dla niego dobrą i wierną żoną. Ale teraz nie jesteś z nikim związana i nic nie krępuje cię, żeby szukać miłości, tak jak wszystkie młode dziewczęta. - Uśmiechnął się do niej.
 - Nie uważa pan takiego zachowania za zbyt swobodne? - zapytała Filipa.
 - Owszem, jeśli przybiera skrajne formy. Lecz dziewczęca ciekawość powinna być zaspokojona w pewnych granicach, zanim panna zostanie już żoną - stwierdził. - Proponuję, żebyśmy dotrzyмали sobie towarzystwa, panno Filipo, a jeśli nadarzy się okazja, pocałuję panią i dowie się pani wreszcie, jaka tajemnica kryje się za pocałunkiem. Dodam też, że jestem mistrzem w całowaniu - dorzucił żartem.
- Filipa roześmiała się.
- Cecily ma rację. Jest pan bardzo miły - stwierdziła.
 - A więc umowa stoi? Pierwszy raz będzie się pani całować ze mną. I mam nadzieję, że po pierwszym całusie przyjdzie ochota na następne - odpowiedział. - Najpierw jednak muszę zaznaczyć, że wiem, iż pani rodzina będzie szukała kolejnego

kandydata na męża. Niestety, nie mogę nim zostać. Pod koniec lata wracam do domu, żeby poślubić córkę mojego sąsiada. Jesteśmy sobie przyrzeczeni od dziecka i jestem zadowolony, że żenię się z Anne Brownley. Nie będę pani zwodzić. - Spojrzał jej prosto w oczy i uśmiechnął się lekko. - Do-myślałam się, że pani młode serce musi być zranione tym, co się wydarzyło, i nie zamierzam sprawiać pani dodatkowych przykrości.

- Cecily wspominała, że jest pan prawdziwym dżentelmenem i że jest pan związany słowem z inną. Poza tym nie wydaje mi się, żeby teraz ktoś był zainteresowany małżeństwem ze mną. Mam piętnaście lat, a mój majątek znajduje się daleko na północy, niemal w Szkocji. Mój ojczym jest Szkotem i razem z matką spędzają część roku w Anglii, a część w Szkocji.

- Ale jest pani bardzo ładna - oświadczył sir Roger. - Na pewno znajdzie się dla pani właściwy mężczyzna.

Filipa pokręciła głową.

- Moja matka będzie chciała dla mnie człowieka, który zamieszkałby we Friarsgate i poślubił nie tylko mnie, ale i ten majątek. Nigdy nie lubiła dworskiego życia, tak jak ja je lubię, za to ona kocha swoją posiadłość. Ja z kolei nie chcę zamieszkać we Friarsgate. Chcę żyć na dworze, a przynajmniej być na tyle blisko, żeby móc go odwiedzać regularnie. Gdyby przynajmniej mój majątek leżał bliżej Londynu - westchnęła. - No cóż, nie mam znaczącego nazwiska ani liczących się koneksji rodzinnych.

- Jak znalazła się pani na dworze? - zapytał zaciekawiony.

- Moja mama była dziedziczką Friarsgate. Gdy miała trzy lata, została osierocona przez oboje ro-

dziców i starszego brata. Jej opiekunem prawnym został stryj, który wydał ją za swojego pięcioletniego syna. Kiedy skończyła pięć lat, jej mały mąż zmarł. Kilka rodzin widziało ją jako żonę dla swoich synów, ale jej stryj pragnął Friarsgate dla siebie i swoich potomnych. Żeby więc utrzymać mamę z dala od wszystkich, wydał ją za mąż za starego rycerza. Potem zamierzał doprowadzić do jej małżeństwa ze swoim młodszym synem. Ale stary rycerz traktował moją mamę jak córkę i nauczył ją, jak zarządzać majątkiem. A przed śmiercią napisał testament, w którym oddał wdowę po sobie pod opiekę króla Henryka VII. Wystrychnięty na dudka stryj mojej mamy był wściekły. To właśnie wtedy moja mama pojawiła się na dworze królewskim. Pod opiekę wzięła ją Czcigodna Małgorzata, babka naszego króla Henryka, a jej najlepszymi przyjaciółkami były Małgorzata Tudor i księżniczka aragońska.

- Ależ miała szczęście - mruknął sir Roger.

- Mama wróciła do domu, gdy Małgorzata Tudor została królową Szkocji. Wcześniej jednak zdecydowano o małżeństwie mamy z ojcem, sir Oweinem Meredithem. Mój tata był Walijczykiem, który wychował się na dworze Tudorów, służąc im, od kiedy skończył sześć lat. Był powszechnie ceniony. Pokochał Friarsgate równie mocno, jak mama. Stanowili dobraną parę i jego nagłą śmierć była prawdziwą tragedią.

- I pani matka ponownie wyszła za mąż? - dociekał sir Roger.

- Tak, parę lat później - powiedziała Filipa. - Mama i obie królowe nie przestały się przyjaźnić i dlatego znalazłam się na dworze. Gdy skończyłam dziesięć lat, mama przywiozła mnie na angielski-

ski dwór. Pokochałam go od razu, a królowa Katarzyna oświadczyła, że powinnam dołączyć do grona jej dworek, kiedy skończę dwanaście lat. I tak się stało.

- Nic dziwnego, że niektóre dziewczęta ci zazdroszczą, panno Filipo. Jak na skromną dziewczynę z mało znaczącej rodziny, znalazłaś się bardzo wysoko na drabinie społecznej. Wycofanie się syna lorda Renfrew jest dla pani rodziny poważną stratą. Rozumiem wasze kłopoty, jestem jednak przekonany, że gdyby wasz majątek leżał bliżej Londynu, łatwiej byłoby znaleźć dla pani odpowiednią partię - rzekł sir Roger.

- Wiem - ze smutkiem zgodziła się Filipa. Widząc, że popsuł jej nastrój, sir Roger zaproponował:

- Chodź, dziewczyno, zatańczymy. Zapalono już lampiony, powietrze jest takie przyjemne, a wieczór ciepły. Wiem, że potrafisz tańczyć, bo widziałem cię na innych zabawach.

Dołączyli do formującego się właśnie kręgu tanecznego i już po chwili Filipa dała się porwać muzyce i rytmowi. Tańczyła dobrze, a kiedy sir Roger uniósł ją wysoko i okręcił dokoła, smutek Filipy ulotnił się i dziewczyna roześmiała się radośnie. Gdy taniec w końcu się skończył, sir Roger kompletnie zaskoczył Filipę szybkim pocałunkiem w usta.

- Och! - zawołała i ponownie się roześmiała.

Z przekornym uśmiechem chwycił ją za rękę i razem wymknęli się poza krąg światła, nad rzekę.

- Masz słodkie usta - powiedział. Przystanął, porwał ją w objęcia i pocałował prawdziwie, mocno.

Kiedy w końcu ją puścił, Filipa uśmiechnęła się do niego usatysfakcjonowana.

- To było bardzo przyjemne, milordzie. Czy mógłbyś powtórzyć? - A gdy spełnił jej prośbę, powiedziała:

- Byłam głupia, że tak długo zwlekałam z pierwszym pocałunkiem. Zastanawiam się też, skąd młoda dziewczyna ma wiedzieć, czy jej mąż dobrze całuje, jeśli sama nie ma pewnego doświadczenia. Cecily twierdzi, że umiesz całować i chociaż brak mi doświadczenia, jestem skłonna się z nią zgodzić. Mam nadzieję, że dopóki się nie ożenisz, nadal będziesz mi służył swoimi pocałunkami.

Sir Roger Mildmay głośno się roześmiał.

- Panno Filipo, chyba zaczynam zazdrościć mężczyźnie, który pewnego dnia zostanie twoim mężem. Teraz jednak lepiej wróćmy do pozostałych, żeby nasza długa nieobecność nie wzbudziła plotek. Całowanie się jest miłą formą spędzania czasu, lecz nie chciałbym, żeby na skutek naszego dłuższego przebywania w cieniu ucierpiała pani reputacja.

- Mam wrażenie, że będę chciała przez jakiś czas całować się z panem - zakomunikowała Filipa. Uśmiechnął się.

- Z radością będę pani służył, ale w jakimś mniej publicznym miejscu - odpowiedział, wracając z nią do pozostałych.

Późną nocą w sypialni dworek, gdzie Cecily i Filipa dzieliły łóżko, dziewczęta rozmawiały przyciszonymi głosami. Słuchając relacji przyjaciółki z jej pocałunkowej przygody z sir Rogerem, Cecily zaczęła chichotać.

- Nie mówiłam ci? Naprawdę jest bardzo miły. Szkoda, że jest już po słowie z inną.

- To mnie nie obchodzi - stwierdziła Filipa.
- Po prostu lubię się z nim całować, ale nie widzę go w roli mojego męża. Ale powiedz mi, czy Millicent była zła? Co mówiła?
- Niewiele, bo królowa była w pobliżu, wiem jednak, że była wściekła, iż sir Walter tak bardzo się tobą zainteresował. Najpierw, gdy jej was pokazałam, utrzymywała, że to nie on. Potem jednak inne dziewczęta też go rozpoznały. Wtedy zamilkła i była bardzo cicha, tylko obserwowała was jak jastrząb. Kiedy zniknęliście na krótko z pola widzenia, widać było, że jest zła. Gdy go zostawiłaś, opuściła królową i pobiegła go szukać. Jestem jednak pewna, że go nie zbesztala, bo nie ma tak mocnej pozycji. Uwiesiła mu się na ramieniu i wpatrywała się w niego. Wyglądała jak owca patrząca na swoje jagnię. - Cecily zachichotała.
- Będziesz jeszcze się bawić sir Walterem, czy czujesz się już usatysfakcjonowana? Tony opowiedział mi, jak udawałaś, że nie umiesz grać w kości. A przecież jesteś najlepszym graczem wśród dziewcząt!
- Miałaś rację, mówiąc wcześniej, że nie warto sobie zawracać głowy Millicent. Mam teraz dużo ważniejsze sprawy na głowie. Chcę się całować z wieloma mężczyznami, abym potem, gdy zostanę zmuszona do powrotu na północ i poślubienia jakiegoś prowincjonalnego tępaka, miała wspaniałe wspomnienia z moich ostatnich dni spędzonych na dworze króla Henryka!
- Najwyraźniej sir Roger cię zainspirował
- z lekkim uśmiechem rzekła Cecily. - Jest naprawdę kochany. Teraz jednak prześpijmy się choć trochę. Jutro przenosimy się do Richmond. Myślę, że potem ruszymy z dworem na północ.

Następnego dnia dwór opuścił Greenwich i udał się do Richmond. Na szczęście nie zanosiło się na epidemię gorączki i dżumy. Wraz ze zbliżającym się terminem wyruszenia na letni objazd, wielu dworzan zaczęło opuszczać królewski dwór. Niektóre dziewczęta wyjeżdżały do domu, żeby wyjść za mąż, tak jak Millicent i Cecily. Myśl o utracie najlepszej przyjaciółki spowodowała, że Filipa zaczęła się zachowywać bardziej lekkomyślnie. Grała z młodymi dżentelmenami w kości, spłacając swoje długi pocałunkami, a nawet, jeśli wierzyć plotkom, przytulankami. Jej pokojówka Lucy skrzyczała ją za to, ale nie odniosło to żadnego skutku. Lucy napisałaby o zachowaniu Filipy do jej matki, ale nie umiała pisać i nie miała pieniędzy, żeby wynająć kogoś, aby zrobił to za nią.

Królowa czuła się ostatnio coraz bardziej zmęczona. Mówiono, że związane to było z jej wiekiem. Wydawało się, że ostatnia ciąża zupełnie ją wyczerpała. Zamiast towarzyszyć królowi w objeździe ziem, królowa zamierzała w lipcu odpocząć w Woodstock. Henryk był bardzo niezadowolony z tego powodu, ale wyraził zgodę. Pozostało niewiele osób, które mogłyby mówić dworkom, co mają robić. Zresztą Filipa i tak by nikogo nie posłuchała.

Cecily nie wybierała się do Woodstock. Wracała do swojego rodzinnego domu, gdyż w sierpniu miała wyjść za mąż. Początkowo planowano, że Filipa pojedzie razem z nią, ale w sytuacji gdy Giles zrezygnował z małżeństwa z Filipą Meredith, lord Renfrew i jego żona uważali, iż lepiej będzie, jeśli dziewczyna nie pojawi się w ich domu.

- Boję się, że pobyt w naszym domu przypomniaby ci o Gilesie, moja droga - powiedział Fili-

pie Edward FitzHugh. - Twoje poprzednie wizyty były takie radosne. Twój słuszny żal i gniew na decyzję mojego syna mogłyby się rzucić cieniem na dzień weselny Cecily. Wiem, że nie chciałabyś tego i dlatego sądzę, że zrozumiesz naszą decyzję.

Bez słowa, ze łzami spływającymi po policzkach, Filipa skinęła głową. Naturalnie miał rację, ale nieobecność na ślubie Cecily i Tony'ego...

- Powiedziałem mojej córce o naszej decyzji, Fi-lipo. Nie chciałem cię tym obarczać. Naprawdę mi przykro. Bezmyślność mojego syna postawiła nas wszystkich w trudnej sytuacji. Wiesz przecież, że oboje z żoną z radością widzielibyśmy w tobie córkę, Filipo. Zadeklarowałem twojej matce wszelką pomoc w poszukiwaniach innego kandydata na twojego męża.

Nagle Filipa poczuła gniew.

- Jestem przekonana, że moja rodzina jest w stanie znaleźć dla mnie męża bez twojej pomocy, mi-lordzie - rzekła zimno. - Wrócę teraz, żeby pomóc Cecily się pakować przed jutrzejszym wyjazdem. - Dygnęła sztywno, odwróciła się i odeszła.

Na ustach Edwarda FitzHugh pojawił się uśmiech. Co za głupiec z tego Gilesa. Ta dumna dziewczyna wniosłaby tak wiele do ich rodziny. A potem pomyślał, że może jego głupi syn nie zasługuje na Filipę. To był wielki cios dla dziewczyny i lord wybaczył jej nieuprzejme zachowanie. I tak dzielnie zniosła tak wielkie rozczarowanie i kłopotliwą sytuację, w jakiej się znalazła przez jego młodszego syna. Po powrocie do sypialni dworek Filipa zobaczyła, że Cecily szlocha. Usiadła na łóżku obok swojej przyjaciółki i objęła ją ramieniem.

- Twoi rodzice mają rację - zaczęła. - To wina twojego brata, że ściągnął na nas obie to nieszczęście. W liście opiszesz mi swój ślub ze wszystkimi szczegółami, Cecily. A Maria i Susanna nie będą czuły, że zanedbujesz je przeze mnie.
- Jesteś mi bliższa niż siostry - chlipnęła Cecily.
- Pewnego dnia przybędziesz na moje wesele
- powiedziała Filipa. - Moja mama na pewno już z zapałem szuka odpowiedniego kandydata na gospodarza Friarsgate, bo majątek jest dla niej ważniejszy niż ja.
- Czy latem pojedziesz do domu? - zapytała Cecily.
- Niech Bóg broni! - wykrzyknęła Filipa.
- W pierwszym roku mojego pobytu na dworze pojechałam tam na parę tygodni tylko pod wpływem nalegań królowej. Nigdy w życiu tak się nie wynudziłam. Nie, nie pojedę do Friarsgate, jeśli nie zostanę do tego zmuszona.
- To lato nie zapowiada się zbyt atrakcyjne, bo, zdaje się, pojedziesz z królową do Woodstock, a nie z królem w objazd - zauważyła Cecily.
- Wiem - jęknęła Filipa. - Wyruszamy już za kilka dni. A ty wyjeżdżasz jutro. Będę załamana.
- Tony obiecał, że na święta Bożego Narodzenia wrócimy na królewski dwór. Do tego czasu będziemy mieszkać w jego posiadłości.
- Pojedziecie tam zaraz po ślubie? - zapytała Filipa, składając kilka par dopinanych rękawów i pakując je do niewielkiego kufra Cecily.
- Nie. Pojedziemy do Everleigh, głównego majątku rodu FitzHugh. Pozostaniemy tam przez miesiąc, po czym przeniesiemy się do Deanemere, który stanie się moim domem - powiedziała Cecily. - Everleigh leży na odludziu i jest małe. Moja

rodzina już od jakiegoś czasu tam nie mieszka, ale dom zawsze był utrzymywany i zadbany.

- Będzie mi ciebie brakowało - rzekła Filipa.

- A mnie ciebie - odparła Cecily.

- Po twoim ślubie już nigdy nie będzie pomiędzy nami tak jak teraz - zauważyła Filipa.

- Ale zawsze pozostaniemy przyjaciółkami - odpowiedziała Cecily.

- Zawsze! - przytaknęła Filipa.

Rozdział 3

Cecily FitzHugh wyjechała. Nawet okropna Millicent Langholme wyjechała. Wszystkie młodsze dziewczęta opuściły dwór królewski. Została tylko Elizabeth Blount i Filipa Meredith. Za dwa dni miały się przenieść z królową do Woodstock. Nudny, spokojny, ospały Woodstock na nudne, spokojne, ospałe lato. Król i ci z jego towarzyszy, którzy nie wyjechali do swoich włości, udawali się do Esher i Penhurst. Mieli się tam zajmować polowaniem za dnia, a nocami jeźdzeniem i zabawami. Królowa zamierzała spędzić czas w Woodstock na niewyczer-pujących zajęciach i na modlitwie. Będą wczesnie chodzić spać. Odwiedzać ich będzie niewielu gości, jeśli w ogóle jacyś się pojawią. Oxfordshire było piękne, lecz bez wesołego dworu dla Filipy nie miało żadnego uroku. Ale królowa uwielbiała sielankową atmosferę Woodstock i pięć kaplic, w których mogła się modlić. Szczególnie droga była jej Okrągła Kaplica. Filipa była zrozpaczona.

- Chodź - powiedziała Bessie Blount wieczorem, gdy wyjechała Cecily. - Musimy się trochę rozerwać z tymi dżentelmenami, którzy jeszcze pozostali w Richmond, zanim same wyruszymy z królową do jej samotni w Woodstock.

Podawała Filipie niewielki pucharek wina.

- Skąd masz wino? - zaciekawiała się Filipa.

- Ukradłam - odpowiedziała ze śmiechem Bessie. - To wyjątkowo dobra hiszpańska madera. W zeszłym roku zostawiła ją Maria de Salinas, kiedy wychodziła za męża. Od tego czasu nikt nie zaglądał do jej pokoju w Richmond. Stało w kącie na półce w alkowie. Najwyraźniej pozostało niezauważone przy pakowaniu. Do tej pory go nie ruszałam. Szkoda, żeby się zmarnowało, a wydaje mi się, że wobec perspektywy czekającego nas lata dobrze nam zrobi. O Boże, tak bym chciała, żebyśmy jechały z królem! Bez niego w Woodstock jest tak straszliwie nudno!

Filipa wychyliła wino do dna i wyciągnęła kielich po dolewkę.

- Jest dobre. Zawsze byłam ciekawa, jak smakuje madera. - Nieco wolniej sączyła wino z pucharka.

- Paru chłopców jeszcze tu jest - powiedziała Bessie. - Wybieram się teraz na spotkanie z nimi. To zapewne ostatnia okazja na towarzystwo młodych ludzi. Chcesz iść ze mną?

- Kto jeszcze został? - chciała wiedzieć Filipa.

- Roger Mildmay, Robert Parker i Henryk Standish - odpowiedziała Bessie.

- Czemu nie? - zgodziła się Filipa. - Znudził mnie już brak towarzystwa. Nigdy nie przypuszczałam, że będę tęskniła nawet do Millicent Langholme.

Bessie roześmiała się.

- Wiem - powiedziała. - Chodź więc i weź swój kieliszek, a ja wezmę wino.

Wstała i ruszyła do drzwi opustoszałej sypialni dworek. Przy drzwiach obejrzała się, żeby się upewnić, czy Filipa podąża za nią.

- Gdzie idziemy? - dopytywała się młodsza z dziewcząt.
- Na szczyt Krzywej Wieży. Nikt nas tam nie znajdzie - odparła Bessie. - Nie chcemy przecież, żeby ktoś nas przyłapał na grze w kości i picciu wina, prawda?
- Oczywiście - zgodziła się Filipa. Gdy wędrowały pospiesznie przez zamek, sączyła wino z kielicha. Hiszpańskie wino było takie dobre. Miała wrażenie, że czuje na języku słodki jedwab. Przeszły przez dziedziniec, gdzie dołączyli do nich trzej młodzieńcy. Chociaż latem zmierzch zapadał późno, mieli ze sobą niewielką lampę. Krzywa Wieża miała cztery poziomy. Na jej szczyt prowadziło sto dwadzieścia stopni. Wspięli się na górę, zatrzymując się od czasu do czasu z chichotem, bo wino zaczęło już działać na dziewczęta. Z dachu wieży roztaczał się wspaniały widok na rzekę i krajobraz na południowy zachód od Londynu. Na dachu pełno było małych błękit-no-złoty chorągiewek ozdobionych królewskimi emblematami. Mężczyźni przyklękli i rozłożyli kości. Filipa i Bessie szybko dołączyły do gry. Dzbanek z winem krążył dokoła.
- Nie mam więcej pieniędzy - w pewnej chwili stwierdziła Filipa. Tego wieczoru kości nie były dla niej łaskawe.
- Możemy grać na części garderoby - zaproponował Henryk Standish z chytrym uśmiechem.
- Stawiam pantofelek - powiedziała Filipa, ściągając z lewej nogi bucik i ciskając go na środek, gdzie grali. Ale szybko straciła obydwie pantofelki, pończochy i dopinane do sukni rękawy.
- Rozsznuruj mi staniczek sukni, Bessie! Na pewno szczęście niedługo zacznie mi sprzyjać - powiedziała.

Bessie nie zawahała się ani przez moment i już po chwili Filipa przegrała także staniczek. Zaczęła się mocować z tasienkami przytrzymującymi spódnicę, ale była już pijana i palce odmawiały jej posłuszeństwa.

W równym stopniu odurzona winem, ale nieco bardziej doświadczona Bessie doszła do wniosku, że należałoby powstrzymać nieprzemyślane działania młodszej koleżanki. Trzej młodzieńcy rechotali głośno. Oni również byli częściowo rozebrani. Tego wieczoru tylko Elizabeth Blount zdawało się sprzyjać szczęście. Straciła jedynie pantofelki.

Filipa zaczęła śpiewać nieprzyzwoitą piosenkę zasłyszaną kiedyś w stajni. Młodzieńcy dołączyli do chóru.

Pasterz pieścił dojareczkę. Pieścił ją na sianie. Całował ją w krzakach, tam mieli posłanie. A potem, że był miesiąc maj, poobracał ją radośnie!

Hej, nonny, nonny, hej, hej, hej!

Pokładali się ze śmiechu, zachwyceni swoim pijackim humorem. Nawet Bessie, z rozpuszczonymi, opadającymi na twarz włosami, zaśmiewała się do łez.

- Cicho, cicho, bo nas nakryją! - uciszała ich.

- Kto nas nakryje? - chciała wiedzieć Filipa. - Nie licząc nas, wszyscy ceniący zabawę wyjechali do swoich posiadłości.

- A czemu ty nie pojechałaś do domu, ślicznotko? - Lord Robert Parker gapił się na nią. Wbił spojrzenie w rozpiętą koszulę dziewczyny, spod której widać było jej piersi.

- Do Kumbrii? I mieć owce za całe towarzystwo? - odpowiedziała pytaniem Filipa. - Nawet pobyt z królową na odludziu w Woodstock jest lepszy niż to.
- Kum-Kum-Kumbria - zanucił lord Robert. - Biedna Filipa! Kto zechce pannę z majątkiem w Kumbrii i stadami owiec?
- Napijmy się jeszcze! - zawołał Roger Mildmay, upijając łyk z dzbanka i podając go dalej.
- Nie... hep... nienawidzę Kumbrii! - oświadczyła Filipa. - Grajmy dalej, to się przekonamy, kto zdobędzie moją spódnicę. A może uda mi się wygrać z powrotem mój staniczek od ciebie, Halu Standish! - Rzuciła kości i westchnęła rozczarowana. - Masz więc moją spódnicę. Po co komu staniczek od sukni bez spódnicy? - Znow zaczęła się szarpać z tasiemkami mocującymi dół sukni. Spódnica opadła jej do kostek.
- Co tu się dzieje, u licha? - zagrzmiął znajomy głos i na szczycie wieży pojawił się król w towarzystwie Charlesa Brandona. Gniewnym spojrzeniem omiótł pięcioro młodych dworzan.
- Mildmay! Standish! Parker! Natychmiast proszę mi wyjaśnić!
- Gramy w kości, wasza królewska mość - bełkotliwie odezwała się Filipa. - i jakoś nie mogę się odegrać i odzyskać ubrania. Chyba szczęście mi dziś nie sprzyja. Hep! - i zachichotała. Charles Brandon stłumił śmiech. Dziewczyna najwyraźniej była zupełnie pijana.
- Nie przypomina młodej damy, jaką była kiedyś jej matka, prawda Hal? - mruknął cicho. Król spojrzał groźnie.
- Panno Blount, proszę pomóc swojej koleżance się ubrać, a potem dopilnować, żeby położyła się

do łóżka. Zaś jutro rano, po mszy, przyprowadzisz ją do mnie. Zrozumiano?

Pobladła Elizabeth Blount nagle zupełnie wytrzeźwiała.

- Tak, wasza wysokość - wyszeptała cicho. Zaczęła zbierać porozrzucane części garderoby koleżanki i starała się pomóc dziewczynie się ubrać. Filipa była naprawdę bardzo pijana. Znow zaczęła śpiewać o pasterzu i dojarce.

Król wyglądał na zgorzzonego. Trzej młodzieńcy, którzy na widok króla także wytrzeźwieli, wprawdzie usiłowali opanować wesołość, ale gdy Charles Brandon zaczął się krztusić ze śmiechu, musieli się poddać. Męski śmiech rozległ się w ciemnościach, które zapanowały po zmierzchu. Kiedy jednak Bessie Blount kazała wstać pospiesznie ubranej Filipie, nogi dziewczyny odmówiły posłuszeństwa i powoli, bezwładnie osunęła się na ziemię przed królem, a jej głowa spoczęła na jego butach, niczym na poduszce.

- Taka zmęczona - wyszeptała. - Zmęczona. Hep!

W ciszy, która nagle zapanowała, dało się słyszeć jej ciche pochrapywanie.

Po krótkiej chwili, kiedy wydawało się, że wszyscy wstrzymali oddech, rozległ się zmęczony głos króla.

- Mildmay, zanieś tę pannę do jej łóżka. Standish, ty i Parker zniesiecie ją po schodach i przekazecie sir Rogerowi. Panno Blount, proszę im towarzyszyć. Potem zostań razem z nią w sypialni dworek i przyprowadź ją do mnie rano. Natomiast wy trzej, panowie, wróćcie tutaj, aby wysłuchać mojego wykładu na temat gwiazd widocznych dziś w nocy na niebie. W ten sposób będę pewny, że nie jesteście w sypial-

ni dziewcząt. Panno Blount, proszę zaryglować drzwi/ sam sprawdzę, czy są dobrze zamknięte, gdy zejść na dół. Zrozumiano? Koniec z głupstwami na dzisiaj. Panowie, oczekuję, że w ciągu najbliższych dwóch dni wyjedziecie do swoich majątków. Wybieram się do Esher i was tam nie zapraszam. Czy to jasne?

- Tak, wasza królewska mość - odpowiedziała chórem cała trójka.

- Jeśli chcecie, możecie przyjechać na święta Bożego Narodzenia, ale do tego czasu nie chcę was widzieć - kontynuował król.

- Tak, wasza królewska mość - powtórzyli. Potem lord Parker i lord Standish chwycili Filipę za nogi i pod pachy i zeszli z Krzywej Wieży. Za nimi podążali sir Roger i Elizabeth Blount.

Charles Brandon roześmiał się serdecznie, słysząc skargę jednego z młodych ludzi:

- O Jezu! Nie przypuszczałem, że ta dziewczyna tyle waży!

I komentarz drugiego: - To ciężar trupa, głupcze! Książę Suffolk zwrócił się do swojego szwagra:

- Na Boga, Hal, Rosamunda Bolton doznałaby ataku serca, gdyby zobaczyła, jak zachowała się jej córka. Co zamierzasz uczynić?

- Biedna dziewczyna ma złamane serce przez tego przekłętą młodego FitzHugh - powiedział król. -

Na dodatek Renfrew i jego żona nie pozwolili jej przyjechać na ślub ich córki z obawy, żeby smutek panny Meredith nie zepsuł wesela Cecily FitzHugh. Te dziewczynki przyjaźnią się ze sobą. Ale przyznam, że nie spodziewałem się, że może się zachowywać tak nieprzyzwoicie. Muszę porozmawiać z królową, chociaż chyba wiem już, co należy uczynić.

- Naprawdę zamierzasz sprawdzić, czy sypialnia dworek jest zaryglowana? - drażnił się z królem Charles Brandon.

- Owszem - odpowiedział monarcha.

- Panna Blount jest czarująca, prawda? - zauważył księżę Suffolk.

- Tak - odparł król i zamyślił się.

Następnego dnia rano Filipa obudziła się z najgorszym bólem głowy, jaki kiedykolwiek miała w życiu. Drażniło ją dzienne światło. Pulsowanie w skroniach było nie do zniesienia. Ledwo mogła się ruszać, ale Bessie zmusiła ją do wstania z łóżka.

- Chyba umrę - stwierdziła Filipa.

- Nie. Ubierzesz się i pójdziemy na mszę. Teraz jest inaczej niż wtedy, gdy obecne są wszystkie dziewczęta i damy dworu. Królowa zauważy, jeśli nas nie będzie. Może policzyć te, które z nią zostały, na palcach jednej ręki.

- Co się stało? - zapytała Filipa. - Jak trafiłam do łóżka i kto mnie przebrał?

- Nie pamiętasz? - zapytała z uśmiechem Bessie.

- Nie - przyznała Filipa i jęknęła cicho, gdy potrząsnęła głową.

- Kiedy skończyły ci się pieniądze, zaczęłaś grać w kości, stawiając różne części swojego ubrania. Ale nie miałaś szczęścia. Straciłaś pantofelki i pończochy, oba rękawy i staniczek. Śpiewaliśmy sprośne piosenki i wypiliśmy za dużo wina. Potem przegrałaś również swoją spódnicę - zrelacjonowała Bessie.

- Zostałam w samej koszuli? O Jezu! - Filipa była przerażona.

- Ale nie to było najgorsze - pogodnym głosem kontynuowała Bessie. - Na szczycie Krzywej Wie-

ży zjawili się król i książę Suffolk, którzy przyszli oglądać niebo. Przyłapali nas. Zaśpiewałaś królowi tę samą nieprzyzwoitą piosenkę, którą wcześniej uraczyłaś nas. Monarcha kazał mi cię ubrać, ale zanim zdążyliśmy wyjść, osunęłaś się na ziemię i zasnęłaś, pochrapując, na jego butach.

- Matko Boska! Jestem zrujnowana! - jęknęła Filipa. Pozieleniała na twarzy. - Co było dalej? - zapytała nerwowo.

- Król kazał cię znieść z wieży i zanieść do naszej sypialni. Powiedział Rogerowi i pozostałym, że mają wyjechać do domu i nie wracać aż do świąt Bożego Narodzenia. Po mszy chce cię widzieć w swoim gabinecie. Mam cię tam przyprowadzić.

- Jest mi niedobrze - oświadczyła nagle Filipa. Bessie chwyciła pusty nocnik znajdujący się w komnacie, podała go młodszej koleżance i odwróciła się, słysząc odgłos wymiotów. Kiedy wydało się, że jest już po wszystkim, odwróciła się do Filipy.

- Spóźnimy się na mszę - powiedziała. - Opłucz usta wodą różaną i chodźmy. Ale pod żadnym pozorem nie pij teraz wody, bo znów będziesz wymiotować. Później przyniosę ci trochę wina.

- Już nigdy w życiu nie wezmę wina do ust! - zawołała Filipa.

Bessie roześmiała się.

- Zaufaj mi. Klin klinem i twoje dolegliwości ustąpią. No, może oprócz bólu głowy.

- Chyba umrę - powtórzyła Filipa. Potem wypłukała usta, ale nie mogła się pozbyć nieprzyjemnego kwaśnego smaku.

Biegiem dotarły do królewskiej kaplicy w tej samej chwili, gdy królowa wchodziła do środka. Katarzyna odwróciła się i spojrzała na Filipę. Potem, po-

trzasając głową, zajęła swoje miejsce. Dziewczyna pomyślała, że królowa musi o wszystkim wiedzieć. Trzy lata bez najmniejszego potknięcia, a teraz straci łaski królowej. A wszystko przez człowieka, który doszedł do wniosku, że woli być księdzem niż jej mężem. O czym myślała? Czy w ogóle myślała? Przecież nie chce mieszkać we Friarsgate aż do końca życia. Chciała zostać tutaj, na królewskim dworze. I co zrobi, jeśli zostanie odesłana do domu? Nigdy więcej nie zobaczy Cecily. Do diabła! I wszystko przez Gilesa! O Boże, znów zrobiło jej się niedobrze. Ale przecież nie mogła teraz wymiotować. Po prostu nie mogła! Przełknęła kulę, która tkwiła jej w gardle, modląc się, żeby udało jej się powstrzymać i nie skompromitować się jeszcze bardziej.

Msza wreszcie dobiegła końca i Filipa skierowała się do gabinetu króla, eskortowana przez Bessie Blount. Obie dziewczyny czekały na swoją kolej w przedpokoju, wśród petentów, sekretarzy i cudzoziemskich kupców starających się o audiencję u króla. W końcu podszedł do nich paż w liberii króla.

- Król mówi, że może pani odejść, panno Blount

- zwrócił się do Bessie, kłaniając się grzecznie.

- Panna Meredith ma iść za mną.

- Powodzenia! - zawołała Bessie, pospiesznie uścisnęła lodowatą dłoń Filipy i popędziła na śniadanie.

- Tędy proszę - powiedział paż i poprowadził ją do małych drzwi. Zapukał, otworzył je i wprowadził ją do środka. Potem za nią zamknął.

- Podejdź bliżej, moje dziecko - usłyszała głos królowej.

- Tak, podejdź do nas, panno Meredith i wytłumacz nam swoje wczorajsze zachowanie - surowym głosem odezwał się król.

Para królewska siedziała obok siebie za dębowym stołem, naprzeciwko Filipy. Dziewczyna dygnęła i poczuła, że za chwilę głowa jej odpadnie. Z trudem przełknęła ślinę, próbując odzyskać głos. W końcu udało jej się powiedzieć:

- Nie mam żadnego wytłumaczenia dla mojego gorszącego zachowania, wasza wysokość. Na swoją obronę mogę powiedzieć tylko tyle, że nigdy wcześniej nie zachowywałam się tak okropnie, i zapewnić, że to się już nigdy więcej nie powtórzy.
- Mam nadzieję, Filipo Meredith - cicho odezwała się królowa. - Twoja matka bardzo by się zmartwiła, gdyby się dowiedziała, że zapomniałaś o dobrych manierach.
- Tak mi wstyd, wasza wysokość - zwróciła się Filipa do królowej. - Niewiele pamiętam z wczorajszego dnia. Kiedy obudziłam się dziś rano, Bessie Blount opowiedziała mi wszystko, co się wydarzyło. Nigdy dotąd nie zrobiłam nic podobnego, wiesz o tym, pani.
- Byłaś pijana - spokojnie wtrącił król.
- To prawda, wasza królewska mość - przyznała Filipa, zwieszając obolałą głowę.
- I zachowywałaś się bardzo nieprzyzwoicie - ciągnął dalej król.
- Tak, wasza wysokość. - Czują, że łzy zaczęły jej spływać po policzkach.
- Śpiewałaś nieprzyzwoite piosenki. Byłem zdumiony, że w ogóle je znasz - powiedział król.
- Słyszałam to w stajniach - wyjaśniła Filipa.
- Grałaś w kości, zastawiając ubranie i nie wiadomo, jak by się to wszystko skończyło, gdybym was nie przyłapał - łajał ją król. - Czemu dziewczyna z tak dobrej rodziny nie liczy się ze swoją reputacją? Znałem twojego ojca, Filipo Meredith.

Był człowiekiem honoru. Twoja matka też jest zacną niewiastą, chociaż poślubiła Szkota. Przysługi, jakie nam wyświadczyła, i jej dobroć zapewniły ci wysoką pozycję, pozycję u boku królowej. Chcesz zmarnować szansę, jaką ci dano? Filipa zaczęła głośno szlochać.

- O nie, wasza wysokość! Byłam taka dumna, że mogę służyć królowej. Chciałabym jej służyć zawsze. Tak bardzo żałuję! Wasza królewska mość musi mi wybaczyć. Nie mogę znieść tego, że tak bardzo rozczarowałam waszą miłość! - Płakała Filipa, drobnymi dłońmi zasłaniając twarz.

Król czuł się niezręcznie. Nie lubił płaczących kobiet. Wstał, wyszedł zza stołu i objął ramieniem Filipę. Wyjął z kieszeni swoją jedwabną chusteczkę i otarł nią oczy i twarz dziewczyny.

- Nie rozpaczaj tak. To jeszcze nie koniec świata - zapewnił ją. Zostawił jej swoją chusteczkę i schronił się z powrotem za stołem.

Filipa starała się wziąć w garść. To było straszne. Nikt nie beczy jak dziecko przed obliczem monarchy. Ale głowa bolała ją straszliwie i kręciło ją w brzuchu.

- Bardzo się boję... boję się, że zostanę odesłana do domu - udało jej się w końcu wykrztusić. Otarła mokrą od łez twarz i wyprostowała się.

- Owszem, odeślemy cię - powiedział król i podniósł rękę, żeby powstrzymać ją przed dalszymi próbami usprawiedliwiania się. - Ale będziesz mogła wrócić z powrotem, Filipo Meredith, gdy twoja rodzina uzna, że jesteś już do tego gotowa. I ja, i królowa uważamy, że na jakiś czas powinnaś wrócić do domu. Nie było cię tam już kilka lat. Widzimy, że rozczarowanie z powodu decyzji Gilesa FitzHugh bardzo cię dotknęło. A zakaz uczestniczenia

w uroczystościach zaślubin najlepszej przyjaciółki był kolejnym ciosem. Twoja matka będzie musiała z tobą porozmawiać o następnym kandydacie na męża, bo w ciągu roku powinnaś wyjść za mąż, moje dziecko. Kiedy serce przestanie ci krwawić, a twoja matka uzna, że może ci pozwolić wrócić na dwór, wtedy przywitamy cię tu z radością, Filipo Meredith. Ustaliliśmy, że wyruszysz ze swoją służącą jutro rano. Pojedziesz z orszakiem królowej aż do Woodstock, a potem ruszysz dalej, mając naszą ochronę. Filipa pomyślała, że nie może protestować. Nikt nie sprzecza się z królem. Zresztą powiedział, że będzie mogła wrócić. Dygnęła głęboko.

- Dziękuję, wasza królewska mość.

- Masz szczęście, że tak mało osób pozostało w Richmond, Filipo Meredith, i niewiele będzie wiedziało o twojej kompromitacji. Jestem pewien, że wszyscy o tym zapomną, gdy powrócisz na dwór

- rzekł król. Wyciągnął do niej dłoń, a Filipa ujęła ją i pocałowała królewski pierścień.

- Dziękuję waszym królewskim gościom. Proszę przyjąć moje przeprosiny za wczorajsze skandaliczne zachowanie. To się nigdy nie powtórzy.

- Dygnęła ponownie.

- Zawieszysz list do swojej matki - dodał jeszcze król i odprawił ją machnięciem ręki.

Z cichym westchnieniem ulgi Filipa opuściła gabinet króla.

Królowa zwróciła się do męża:

- Bądź bardzo dyplomatyczny, pisząc list do Ro-samundy Bolton, bardzo cię proszę. Pragnę znowu zobaczyć Filipę na dworze i wiem, że dziewczyna nie chciałaby spędzić całego życia na północy tak jak jej matka.

- To dziwne - zauważył król. - Rosamunda nigdy tak naprawdę nie lubiła dworskiego życia. Sercem i myślami zawsze była przy swoim ukochanym Friarsgate. Podczas każdej swojej wizyty na dworze nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła tam wrócić. Tymczasem jej najstarsze dziecko uwielbia dworskie życie. Ciekaw jestem, co się stanie, gdy matka i córka spotkają się tym razem. Filipy nie ucieszy perspektywa pozostania w Kumbrii.

- Jest przecież dziedziczką Friarsgate - zauważyła królowa.

- Podejrzewam, że to nie ma dla niej znaczenia

- odparł Henryk Tudor.

Filipa pospiesznie wróciła do sypialni dworek, wiedziała bowiem, że będzie tam na nią czekała Bessie.

- Odsyłają mnie do domu - zakomunikowała dramatycznym głosem, wchodząc do pokoju.

- Co powiedzieli? - chciała wiedzieć Bessie.

- Będziesz mogła wrócić na dwór, prawda? Straszne byłoby, gdyby cię odprawili na zawsze.

- Masz rację, to by było okropne - zgodziła się Filipa. - Na szczęście kiedyś będę mogła wrócić.

Decyzja jest w rękach mojej matki, ale przekonam ją. W gabinecie byli oboje, król i jego żona. Zrugali mnie dokładnie.

- Popłakałaś się? - spytała Bessie.

- Tak - przyznała Filipa. - Tak mi głupio, że beczałam przed nimi.

- Może dzięki temu nie spotkało cię nic gorszego. Podobno król nie znosi płaczących kobiet - powiedziała Bessie, uśmiechając się do Filipy. - Kiedy więc wyjeżdżasz?

- Mam jechać z orszakiem królowej aż do Woodstock, a stamtąd pojedę eskortowana do Friarsga-

te - wyjaśniła Filipa. - Lucy prawie skończyła pakowanie. Jest zachwycona, że jedziemy do domu. Stęskniła się Friarsgate.

- Czy Friarsgate to naprawdę takie okropne miejsce? - zapytała Bessie. - Jak wiesz, pochodzę z Shropshire. Uważa się, że mamy najgorsze zimy w całej Anglii. A nazwisko mojej rodziny także nie jest zbyt znaczące. Podobnie jak ty kocham dworskie życie, ale zawsze z radością widzę Kinlet Hall i moją mamę. A nie mam tego szczęścia co ty i nie jestem dziedziczką posiadłości.

Filipa westchnęła.

- Wiem, pewnie jestem niemądra, ale z chęcią osiadłabym w jakimś majątku w Kent, Suffolk czy nawet w Devon. Ziemie mojej matki wymagają specjalnej troski. Mama razem z moim wujem Tomaszem, lordem Cambridge, hodują owce na wełnę i tkają z niej we Friarsgate sukno, które potem rozwożą własnym statkiem i sprzedają w wielu krajach. Jeśli dobrze się orientuję, to kontrolują ilość sprzedawanego sukna i sami wybierają nabywców. Większą część uzyskanego dochodu inwestują z powrotem w swój interes i samo Friarsgate. Jedyłą rzeczą, jakiej się nauczyłam od matki, jest to, że kiedy się prowadzi takie interesy jak ona, należy osobiście się nimi zajmować. Niewielu jest ludzi, jeśli w ogóle tacy są, którym można zaufać, powierzając swoje problemy. Nie chcę spędzić życia, zmagając się z takimi trudnościami, Bessie. Nie chcę Friarsgate, bo wraz z posiadłością musiałabym przejąć odpowiedzialność za nią. Chcę żyć na królewskim dworze, służąc królowi i królowej. Chcę męża związanego z dworem, który będzie mnie rozumiał. Mój ojciec, sir Owein Meredith, służył rodzinie Tudorów od szóstego roku życia.

Został pasowany na rycerza na polu bitwy. Nie za dobrze go pamiętam, Bessie, ale kochałam go i podziwiałam. Prawdopodobnie jestem o wiele bardziej podobna do niego niż do matki. Prawdę mówiąc, w niczym jej nie przypominam, może poza wyglądem. Pamiętający dawne czasy mieszkańcy Friarsgate twierdzą, że jestem podobna do mojej prababki.

- Twoja rodzina zawsze sprawiała wrażenie kochającej się. Czy twoje siostry pewnego dnia przybędą na królewski dwór? - zaciekała się Bessie.

- Na pewno Banon jest już dość duża - powiedziała Filipa. - Ma odziedziczyć po lordzie Cambridge jego dom, Otterly Court. Jest też moja młodsza siostra, Bessie, twoja imienniczka. Obawiam się, że ich nie poznam.

- Ale szybko z powrotem się z nimi zaprzyjaźnisz - odpowiedziała Bessie Blount.

- Będę też kimś zupełnie obcym dla małego synka mojego ojczyma, Johna Hepburna, i dla moich przyrodnych braci - zauważyła Filipa. - Bardzo dziwnie jest mieć przyrodnych braci, którzy są Szkotami, a nie Anglikami.

- Czeka cię więc interesujące lato, a mnie czekają nudy - podsumowała Bessie. - Myślałam, że Maggie, Jane i Anne zostaną przy królowej w czasie letnich miesięcy.

- Jane była potrzebna w domu, bo jej matka się rozchorowała. Nie jestem pewna, czy zdąży wrócić. Matka Maggie jest Irlandką. Poprosiła królową o zgodę na wyjazd z Maggie w odwiedziny do jej wiekowej babki w Irlandii. Natomiast rodzina Anne znalazła dla niej odpowiedniego kandydata na męża, więc pojechała do domu, żeby się mogli sobie nawzajem przyjrzeć - wyjaśniła Filipa. - Tak,

obawiam się, że twoje lato istotnie może być potwornie nudne, ale postaram się przyjechać tu naj-
szybciej, jak się da.

- Wydawało mi się, że mówiłaś, iż to twoja mama zdecyduje, kiedy będziesz mogła wrócić - rzekła
Bessie.

Filipa uśmiechnęła się.

- Nie będę zbyt szczęśliwa w domu. A jeśli nie będę zadowolona, to nikt nie będzie zadowolony,
dopóki nie pozwolą mi wrócić na królewski dwór, do cywilizowanych ludzi.

Bessie pokręciła głową.

- Naprawdę powinnaś się nauczyć nieco pokory, Filipo Meredith. Mężczyźni nie lubią upartych ko-
biet.

Filipa roześmiała się.

- Nie dbam o to. Jestem, jaka jestem, nic więcej. Jestem uczciwa, czego nie można powiedzieć o
niektórych. Millicent Langholme może się uśmiechać i rumienić, ale obie wiemy, że gdy tylko na jej
palcu znajdzie się obrączka, sir Walter będzie miał kółko w nosie z łańcuchem, którym będzie nim
kierowała.

Bessie wybuchnęła śmiechem.

- Nie mogę się z tobą nie zgodzić w tej sprawie - przyznała.

Następnego dnia królowa wraz z towarzyszącymi jej dworzanami wyruszyła do Woodstock. Król
tymczasem z przyjaciółmi przeniósł się z Richmond do Esher, gdzie mieli polować. Po przybyciu do
Woodstock Filipa miała jeden dzień na odpoczynek, po czym wyruszyła ze swoją służącą Lucy do
Friarsgate. Miały niewiele bagażu, bo Filipa większość swoich sukien pozostawiła w domu lorda
Cambridge pod Londynem. We Friarsgate nie

miałaby żadnego pożytku ze swoich eleganckich strojów. Filipa nie miała też ochoty na długą podróż i uważała, że z mniejszym bagażem będą się poruszać szybciej.

Późnym popołudniem w przeddzień wyjazdu Filipa została wezwana do gabinetu królowej. U boku Katarzyny stał nieznajomy dżentelmen. Królowa siedziała i wyglądała tego dnia dość blado.

- Wejdz, Filipo. - Skinęła na dziewczynę. Filipa weszła do komnaty i dygnęła przed królową.

Katarzyna uśmiechnęła się.

- To jest sir Bayard Dunham, moje dziecko. Będzie cię eskortował w drodze do Friarsgate. Otrzymał już instrukcje i list do twojej matki. Będzie wam towarzyszyć tuzin zbrojnych z mojej własnej straży. Wyruszyście jutro skoro świt.

- Dziękuję, wasza wysokość - odpowiedziała Filipa i ponownie dygnęła.

- Przekaż swojej matce nasze najserdeczniejsze pozdrowienia i powiedz jej, że mam nadzieję, iż na święta Bożego Narodzenia wrócisz na królewski dwór, żeby mi służyć. Oczywiście, jeśli będziesz do tego gotowa i wyleczysz się ze swojej choroby, której powodem jest chłopak FitzHugh.

- Tak jest, *madami* - Filipa uśmiechnęła się serdecznie. Właściwie dzięki przygodzie na szczycie Krzywej Wieży wyleczyła się z żalu po dwulicowym Gilesie FitzHugh. Wiedziała jednak, że królowa by jej nie uwierzyła.

- Teraz idź już, moje dziecko. Niech Matka Boska strzeże cię w podróży i bezpiecznie doprowadzi do domu - powiedziała Katarzyna.

- A miłosierny Bóg i jego syn, Pan Jezus, niech wezmą cię w opiekę, najjaśniejsza pani, i zaspokoją potrzeby serca waszej miłości - odrzekła Filipa.

Złożyła pożegnalny ukłon i wycofała się z pokoju. Za nią podążył sir Bayard Dunham.

Królowa przyjęła życzenia dziewczyny wdzięcznym skinieniem głowy.

W przedpokoju sir Bayard odezwał się:

- Mam nadzieję, że rozumiesz, co to jest świt, panno Meredith. Nie będziemy tracić pół dnia, czekając, aż dokończysz toaletę. Jak duży jest twój wóz z bagażem?

- Moje dworskie stroje nie przydadzą mi się w Kumbrii - spokojnie odpowiedziała Filipa. - Ja i moja służąca Lucy same będziemy wiozły wszystko, co nam potrzebne, *sir*. Chociaż nie marzę o tym, by spędzić lato w posiadłości mojej matki, chcę się tam znaleźć jak najszybciej, bo nie przepadam za długimi podróżami. Mam nadzieję, że codziennie będziemy jechać aż do zmroku. Zakładam też, że zorganizowałeś noclegi po drodze, sir Bayardzie.

- Oczywiście - odpowiedział, w najmniejszym stopniu niezrażony jej opryskliwym zachowaniem.

Uklonił się uprzejmie. - Zobaczymy się więc jutro rano, panno Meredith.

Filipa grzecznie dygnęła, po czym odwróciła się

i odeszła. Gdy znalazła Lucy, powiedziała:

- Naszą eskortą będzie sir Bayard Dunham. To twardy stary wyga. Mamy wyruszyć o brzasku.

- Dopilnuję, żebyśmy się obudziły i zdążyły coś zjeść przed podróżą - odpowiedziała Lucy. Bardzo wydoroślała od tamtego dnia, gdy wyjechała z Fili-pą do Edynburga, i obie z otwartymi ustami oglądały pierwsze miasto, jakie widziały w życiu.

- Wrócisz potem ze mną na dwór, Lucy? - zniecierpliwiona zapytała Filipa. - Wiem, że tęsknisz do Friarsgate o wiele bardziej niż ja.

- Oczywiście, że przyjadę! - zawołała Lucy. - Gdybyś zabrała ze sobą kogoś nowego, nie miałabyś z niego żadnego pożytku. Kilka miesięcy spędzonych we Friarsgate wyleczy mnie z pragnienia pozostania tam w nieskończoność. - Pokojówka zachichotała, klepiąc po ramieniu swoją młodą panią.

- Już niemal czuję smród owiec!

Filipa roześmiała się. Następnego dnia rano, jeszcze przed wschodem słońca, obie miały brzuchy pełne smacznej owsianki, świeżo upieczonego, jeszcze ciepłego chleba z masłem i powidłami śliwkowymi i delikatnego, rozcieńczonego wodą wina królowej. Czekwały na sir Bayarda koło stajni. Chłopcy stajenni trzymali ich wierzchowce, a grupka zbrojnych już siedziała na koniach. Sir Bayard nadszedł pospiesznie, wyraźnie zakłopotany tym, że zasnął.

Filipa i Lucy dosiadły swoich koni.

- Gdzie jest kosz z jedzeniem? - zapytała Filipa.

- Tutaj, *milady* - odparł dowódca straży, pokazując wiklinowy kosz przytroczony z tyłu siodła.

- Czy jesteśmy już gotowi do drogi, sir? - zwróciła się do sir Bayarda z pytaniem.

Spojrzał na nią wściekły, pewien, że z niego żartuje, lecz na jej twarzy nie było nawet śladu rozba-
wienia. Kiwnął więc głową najpierw jej, a potem dowódcy zbrojnych. Opuścili pałac Woodstock, przejechali przez miasto o tej samej nazwie i wyjechali na drogę wiodącą na północ. Po godzinie po-
dróży Filipa zbliżyła się do sir Bayarda i dotknęła jego rękawa. Spojrzał na nią zaskoczony. Bez słowa wręczyła mu paczuszkę zawiniętą w serwetkę. Rycerz odwinął ją i zobaczył posmarowaną masłem grubą pajdę chleba z plasterkami jajka na twardo i szynką. Filipa nie patrzyła na niego,

zajęta rozmową ze swoją służącą. Sir Bayard Dunham, któremu burczało w brzuchu, zjadł śniadanie przygotowane przez zapobiegliwą Filipę. Jedząc, pomyślał, że może ta młoda dziewczyna nie jest taka płocha, jak zakładał. Nie przypomina większości dworek królowej.

Przemierzali niemal dokładnie tę samą drogę, którą Filipa przyjechała na królewski dwór, tę samą, którą wiele lat temu podróżowała jej matka. Jechali przez przepiękne Warwickshire z zielonymi łąkami, na których pasły się stada owiec. Sławne z fatalnego stanu drogi w Staffordshire nic się nie zmieniły i chociaż nie padało, przeprawy przez rzeki i tak były bardzo trudne.

- Okropieństwo! Nic tego nie tłumaczy! - mruczał do siebie sir Bayard.

Kiedy dotarli do Shropshire, Filipa przypomniała sobie, że gdzieś w okolicy powinien się znajdować dwór ojca Bessie Blount.

- Czy zatrzymamy się w Kinlet Hall? - zapytała.

- Niestety nie. Nie jest nam po drodze - odpowiedział sir Bayard.

W tym momencie wielkie stado czarnogłowych owiec zaczęło przekraczać drogę. Zbrojni przeklinali je pod nosem.

- Odegnajcie te przeklęte zwierzęta! - polecił eskortcie.

- Nie, nie! - zawołała Filipa. - Jeśli wystraszycie owce, pasterze nie będą mogli ich zebrać i mogą stracić niektóre sztuki. Nie możemy narażać tych ludzi na straty. Poczekajmy.

- Znasz się na owcach? - zapytał zaciekawiony sir Bayard.

- Moja rodzina zawdzięcza swój majątek owcom i ich wełnie - odpowiedziała Filipa. - Te owce no-

szą taką samą nazwę jak hrabstwo, z którego pochodzą. Mają wełnę wyjątkowej jakości. Moja mama ma kilka stad owiec tej rasy.

Sir Bayard sprawiał wrażenie zaskoczonego jej odpowiedzią. Po chwili odezwał się:

- Znałem twojego ojca.

- Pamiętam go, chociaż byłam jeszcze mała, gdy umarł - odpowiedziała Filipa.

- Dobry był z niego człowiek - szorstko rzucił sir Bayard. - Lojalny. Uczciwy. Wiedział, jak należy wypełniać swoje obowiązki. Nie zostawił synów?

- Nie. Żaden nie przeżył - odpowiedziała Filipa.

W końcu stado owiec przeszło przez drogę, a pasterz pomachał do nich przyjaźnie w geście podziękowania. Ruszyli dalej na północny zachód, w stronę Kumbrii, mijając płaskie Cheshire i porośnięte lasami Lancaster. Posępne, nagie wzgórza, przez które jechali, oznajmiły Filipie, że wreszcie dotarli do skraju Westmoreland.

- Jutro powinniśmy być w Carlisle - powiedziała. - A potem pozostaje już tylko półtora dnia podróży i już znajdziemy się we Friarsgate. Mieliśmy wiele szczęścia, sir Bayardzie, bo przez całą drogę ani razu nie padało.

- To prawda - przytaknął, kiwając głową. - Ale latem o tej porze zwykle jest sucho.

- Czy po powrocie z Friarsgate zamierzasz dołączyć do króla w Esher? - zapytała Filipa.

Sir Bayard pokręcił głową.

- Kilka lat temu zostałem przydzielony do służby królowej - odpowiedział. - Nie jestem już taki młody, żeby dotrzymywać kroku królowi.

Następnego dnia po południu dotarli do Carlisle i zatrzymali się w domu gościnnym należącym do klasztoru Świętego Cuthberta, gdzie przeorem

był Ryszard Bolton, wuj Filipy. Przypadkiem przyjechał do Carlisle i dowiedziawszy się o ich przybyciu, pospieszył do domu gościnnego, żeby powitać dziewczynę. Był to wysoki, dystyngowany mężczyzna z jasnymi, błękitnymi oczami.

- Filipo! Twoja matka nie poinformowała mnie, że wracasz do domu. Witaj!

Zdjął ją z konia i postawił na ziemi.

- Zostałam odesłana do domu, wuju, ale czy oznacza to niełaskę, dowiem się, gdy mama przeczyta list od królowej. Zostałam jednak zaproszona z powrotem na królewski dwór na święta Bożego Narodzenia, żebym mogła podjąć swoje obowiązki.

Cmoknęła go w policzek.

- Cóż, skoro zostałaś znów zaproszona, to chyba twoje wykroczenie nie było zbyt poważne. Czy ma to coś wspólnego z Gilesem FitzHugh? - zapytał Ryszard Bolton.

W piwnych oczach Filipy zabłysł gniew.

- To nikczemnik! - zawołała.

- A więc to o to chodzi - zauważył przeor, a na jego ustach pojawił się leciutki uśmiech.

- Moja droga Filipo, gdy Bóg wzywa, trzeba słuchać. Po prostu nie ma innego wyjścia. Zaś Rzym potrafi oczarować. Domyślam się, że zostanie w samym Watykanie. Najwyraźniej w łonie Kościoła rysuje się przed Gilesem FitzHugh wielka przyszłość. Obawiam się, że wobec takich perspektyw błędnie atrakcyjność małżeństwa i posiadłości leżącej na północy.

- Najwyraźniej - sucho odpowiedziała Filipa.

- Przewyciężyłam już rozczarowanie, wuju. Mama uważała, że młodszy syn lorda jest atrakcyjną partią. Nie mam pojęcia, co teraz zrobi. Nie znam

żadnego młodzieńca, który chciałby dziewczynę z takim majątkiem jak mój. Daleko od królewskiego dworu, za to ogromna odpowiedzialność. Obawiam się, że jestem skazana na staropanieństwo.

- Jestem pewien, że Rosamunda znajdzie rozwiązanie twojego problemu, moje dziecko - spokojnie odrzekł duchowny. - Może to jest sposób Pana Boga na sprowadzenie cię do nas.

- Zamierzam wrócić na królewski dwór, wuju. Tego akurat możesz być pewien - ponuro stwierdziła Filipa. - Nie dam się przykuć na resztę życia do jakiegoś nieudacznika tylko dlatego, że moja mama uważa, iż dobrze zaopiekuje się jej ukochanym Friarsgate. Wiem, że ten majątek jest dla niej ważniejszy niż ja, niż cokolwiek innego. Ale ja nie jestem moją matką.

Ryszard Bolton zasepił się. Może Filipa rzeczywiście nie kochała Friarsgate, ale była nie mniej uparta niż jego bratanica Rosamunda. Miał wszelkie powody, by przypuszczać, że wielkiej rodziny Boltonów - Meredithów - Hepburnów nie czeka spokojne lato.

Rozdział 4

Filipa spoglądała w dół ze wzgórz otaczających Friarsgate. Wody jeziora połyskiwały w blasku popołudniowego słońca. Pola jak zawsze sprawiały wrażenie zadbanych. Owce, bydło i konie pasły się na łąkach. Mama najwyraźniej musiała powiększyć swoje stado, bo Filipa widziała teraz więcej owiec, niż pamiętała.

- Wygląda na dostatni i spokojny zakątek - odezwał się sir Bayard.

- Tak tu właśnie jest - cierpko rzuciła Filipa. Lucy zachichotała. Filipa spięła konia i zaczęli zjeżdżać w dół. Wieśniacy na polach z otwartymi ustami spoglądali na przejeżdżającą piękną młodą kobietę. Niewielu ją rozpoznało po dwóch latach nieobecności, w czasie których Filipa wyrosła i zmieniła się z dziewczynki w kobietę.

Sir Bayard Dunham większą część życia spędził jako dworzanin. Rozciągający się teraz wokół niego krajobraz był naprawdę piękny. Ludzie wyglądali na zadowolonych. Nagle uświadomił sobie, że on sam nie byłby szczęśliwy, żyjąc dłużej w takim idyllicznym, spokojnym otoczeniu, i poczuł współczucie dla swojej podopiecznej. Filipa Meredith była stworzeniem dworskim, nie wiejskim.

Gdy dotarli do domu, zostali natychmiast powitani przez chłopców stajennych, którzy wybiegli, żeby zająć się ich końmi. Potem otworzyły się drzwi do domu i ukazała się w nich Maybel Bolton, żona Edmunda, zarządcy Friarsgate. Edmund i jego brat, przeor Ryszard, byli najstarszymi synami pradziadka Filipy, lecz obaj byli bękartami zrodzonymi z tej samej matki. Urodzili się przed ślubem swojego ojca, a z tego związku przyszło na świat jeszcze dwóch synów. Guy Bolton, dziadek Filipy, był najstarszym synem z prawego łoża. Umarł razem ze swoją żoną i synkiem, pozostawiając dziedzictwo Friarsgate Rosamundzie Bolton, matce Filipy. Wuj Rosamundy, Henryk, najmłodszy z braci Bolton, został jej prawnym opiekunem.

Maybel krzyknęła zdumiona i wykonała ruch, jakby zamierzała wejść do środka, ale natychmiast wybiegła z domu i z płaczem porwała Filipę w objęcia.

- Moje dziecko, nareszcie jesteś znowu w domu! - szlochała głośno. - Czemu nas nie zawiadomiłaś, że przyjeżdżasz, dziewczyno?

- Bo sama dowiedziałam się o tym zaledwie kilka dni temu - powiedziała Filipa. - Chyba powinnaś wiedzieć, Maybel, że zostałam odesłana do domu, żebym wyleczyła moje zranione serce. Choć prawdę powiedziawszy, czuję się już wyleczona.

- Och, biedne maleństwo. Tak wystawić cię do wiatru! Niegodziwiec z tego Gilesa FitzHugh! Mówię ci, nie wyjdzie mu to na dobre - pociągnęła nosem Maybel.

- Maybel, to jest sir Bayard Dunham. Eskortował mnie w drodze do domu. Jest w służbie królewskiej. Przez kilka dni musimy też zapewnić

dach nad głową i wyżywienie towarzyszącym nam zbrojnym. Gdzie jest mama? I moje siostry?

- Twoja mama jest w Claven's Carn z Hepburnem. Banon przebywa w Otterly, gdzie przysposabia się do roli pani tego majątku. Ale Bessie gdzieś tu się kręci - powiedziała Maybel. - Wejź do środka, dziecko. I pan także, sir Bayardzie. - Maybel spojrzała na tuzin zbrojnych. - Was także zapraszam. - Skinęła na nich.

Weszli do głównej sali. Maybel pospiesznie kazała służbie rozstawić stoły i ławy dla zbrojnych.

- I nakarmcie ich zaraz. Jest późno i na pewno wszyscy są głodni.

Potem zwróciła się do sir Bayarda.

- Jest dość ciepło, więc pańscy ludzie mogą spać w stajni. Nie uważam za właściwe, żeby w czasie nieobecności mojego pana i pani nocowali w domu.

- Zgadza się - rzekł sir Bayard. - Kiedy się posilą, sam zaprowadzę ich do stajni.

- Pan może pozostać tutaj, - odpowiedziała Maybel. - Każę służbie przygotować dla pana posłanie.

Nie jest już pan pierwszej młodości i potrzebuje pan ciepła, jakie znajdzie pan w głównej sali.

- Dziękuję, *madame* - powiedział sir Bayard. Ta wiejska kobieta przemawiała zuchwale, ale była życzliwa. Nie przypominał sobie, kiedy ktoś zadbał o jego wygody. Myśl o ciepłym posłaniu poprawiła mu humor.

- Może powinniśmy posłać po mamę - odezwała się Filipa. - Najlepiej załatwić wszystko jak najszybciej. Jestem pewna, że będzie miała mnóstwo do powiedzenia. Nie zamierzam zbyt długo pozostawać we Friarsgate. Poproszono, żebym wróciła.

Królowa potrzebuje doświadczonych dziewcząt w swojej służbie. Tego lata wiele z nas opuściło dwór, żeby wyjść za mąż. Banon też może zostać zaproszona, Maybel. Myślę, że jej się tam spodoba.

- Banon także ma służyć królowej? Och, moje drogie dziecko, to wielki zaszczyt! A wszystko dzięki przyjaźni łączącej twoją mamę z królową - zawołała Maybel.

W tym momencie do komnaty weszła mała dziewczynka. Wyglądała, jakby miała same ręce i nogi. Miała długie, potargane, jasne włosy. Ubrana była w zniszczoną sukienkę, która wisiała na jej bezkształtnej figurze. Wbiła wzrok w Filipę i sir Bayarda.

- Podejdź tutaj i powitaj w domu swoją siostrę Filipę, Bessie - poleciła Maybel.

Elżbieta Meredith zbliżyła się i z wielką godnością głęboko dygnęła przed siostrą i sir Bayardem.

- Witaj w domu, Filipo - powiedziała.

- Dlaczego jesteś ubrana jak jakieś chłopskie dziecko? - ostrym głosem rzuciła Filipa.

Dziewczynka spojrzała na starszą siostrę.

- Bo nie mam takich wspaniałych strojów jak ty, siostró, a nie chcę brudzić porządnych sukienek.

Trudno jest paść zwierzęta w dworskim stroju.

- Nie mam na sobie dworskiego stroju - zaprotestowała Filipa. - Wszystkie piękne suknie zostawiłam w Londynie, w domu wujka Toma. I dlaczego pasiesz zwierzęta?

- Bo lubię to robić. Źle się czuję, gdy jestem bezużyteczna - odpowiedziała Bessie.

- Jestem dworką królowej i wierz mi, nie jestem bezużyteczna - warknęła Filipa. - Służba królowej Katarzynie to zaszczyt. Dworki mają tyle roboty, że niewiele czasu pozostaje im na sen.

- Podoba ci się na dworze? Chyba musi ci się podobać, bo całe wieki nie było cię w domu, siostró - zauważyła Bessie.
- Dwór króla Henryka jest centrum całego świata - powiedziała Filipa i oczy jej rozblęły. - Nie mogę się doczekać, kiedy tam wrócę!
- Po co więc się trudziłaś, żeby przyjeżdżać do domu? - dopytywała się Bessie.
- Nie twój interes - wyniośle odpowiedziała Filipa.
Bessie roześmiała się.
- To przez tego chłopca, prawda? Chłopcy są głupi. Nigdy nie zwiążę się z żadnym, siostró. Są niewiele warci, może z wyjątkiem naszych małych braciszków.
- Nie masz pojęcia, o czym mówisz, Bessie Meredith - odrzekła Filipa. - Pewnego dnia wyjdiesz za mąż, chociaż nie wyobrażam sobie, kto chciałby cię poślubić. Nie masz własnej ziemi, a kobieta musi mieć jakiś majątek, żeby być atrakcyjną partią dla mężczyzny znaczniejszego rodu. Ale skąd mogłabyś to wiedzieć? Ile masz lat?
- Jedenaście - rzekła Bessie. - I każdy mężczyzna, który w przyszłości ożeni się ze mną, zrobi to z miłości do mnie, a nie dla mojej ziemi.
- Dziewczęta, dziewczęta, przestańcie się kłócić. Co sobie pomyśli sir Bayard? - strofowała je Maybel.
- Bessie, idź się umyć, masz brudne ręce i buzię.
- Gdy tylko wyjdę z powrotem na dwór, znów się ubrudzę - stwierdziła Bessie, zaczynając wchodzić po kamiennych schodach na górę do swojego pokoju.
- Jestem zdumiona, że mama pozwala jej na takie nieokrzesane zachowanie - rzuciła Filipa, gdy jej najmłodsza siostra znikła z pola widzenia.

- Jest najmłodszym dzieckiem waszego ojca
 - wyjaśniła Maybel. - Teraz mama ma nowego męża i nową rodzinę, która jej potrzebuje.
 - Nie powinno się pozwalać Bessie na tak wielką swobodę, jaką najwyraźniej ma - z niewinną miną rzuciła Filipa. Potem zwróciła się do sir Bayarda:
 - Proszę ze mną, *sir*, usiadźmy przy głównym stole. Służba niebawem poda kolację.
- Nadszedł Edmund Bolton i gorąco przywitał Filipę. Podziękował sir Bayardowi za opiekę nad dziewczyną w drodze z Woodstock do Friarsgate. Dopilnował, żeby wysłano umyślnego do Claven's Carn. A kiedy Filipa i jej siostra poszły spać, sir Bayard zasiadł z Edmundem i jego żoną przy kominku, popijając znakomitą whisky robioną przez męża Rosamundy.
- Wydaje mi się dziwne, że angielska dziedziczka, przyjaciółka królowej, jest żoną szkockiego lorda - zaczął sir Bayard.
 - Tutaj, na pograniczu, jest wiele takich małżeństw - odpowiedział Edmund. - A nasza Rosamunda przyjaźni się także z królową Małgorzatą.
 - Słyszałem, że jest teraz nazywana królową matką - rzekł sir Bayard.
 - Niektórzy tak ją nazywają, ale nie w tym domu - odrzekł Edmund. - Pani na Friarsgate nie zgodziłaby się na taki brak szacunku wobec dawnej przyjaciółki.
 - Szkoci robią doskonałą whisky - zauważył sir Bayard.
 - Owszem - z lekkim uśmiechem przyznał Edmund.
- Rosamunda zjawiała się dwa dni później, gdy sir Bayard szykował się do wyjazdu. Podziękowała mu za opiekę nad najstarszą córką i zmusiła do przyję-

cia niewielkiej sakiewki za poniesione trudy. Sir Bayard z początku wzbraniał się przed przyjęciem zapłaty, w końcu jednak wziął sakiewkę i ucałował na pożegnanie dłoń pani na Friarsgate. Rosamunda obserwowała, jak się oddala w towarzystwie dwunastu zbrojnych. Potem odwróciła się i weszła do domu.

- Gdzie jest Filipa? - zapytała Maybel.

- Siedzi wściekła w swoim pokoju - padła cierpka odpowiedź. - Nie mam pojęcia, co się stało z naszym słodkim dzieckiem, Rosamundo. Do wszystkiego odnosi się z pogardą i bezustannie walczy z Bessie. Lucy zachowuje się niewiele lepiej. Nie przywiozły ze sobą niemal niczego i Filipa prawie doprowadziła do załamania szwaczkę, której kazała przerabiać swoje stare sukienki. Zrobiły się dla niej za ciasne, bo urosły jej piersi. Nosiła tę samą suknię, w której przyjechała. Kiedy zapytałam, dlaczego nie przywiozła ze sobą bagażu, odparła, że nie zostanie tu długo, a nie chciała wydłużyć podróży. Obawiam się, że nie ma już Filipy, którą pomagałam ci wychowywać. I wcale nie jestem pewna, czy mi się podoba ta nowa.

- To wpływ przebywania na dworze - spokojnie stwierdziła Rosamunda, otaczając ramieniem starą piastunkę.

- My też pojechałyśmy na królewski dwór i nie przewróciło nam się w głowach - rzekła Maybel.

- Pamiętasz zawołanie rodu Boltonów, Maybel? - zapytała spokojnie Rosamunda. - Brzmi ono *Tracez votre chemin*. Idź własną drogą. Wydaje mi się, że tak właśnie postępuje moja córka. Jest jeszcze bardzo młoda i została zraniona. Nie tyle utratą Gilesa FitzHugh, ile wstydem, jaki na nią ściągnął na dworze.

- Dzentelmen, który ją eskortował w czasie podróży, przywiózł dla ciebie list od królowej. Wyobrażam sobie, że jest w nim mnóstwo informacji, którymi panna Filipa jeszcze się z nami nie podzieliła. Z jednej strony bardzo chciała, żebyś jak najszybciej wróciła do domu, ale z drugiej wcale nie pragnęła cię szybko zobaczyć - rzekła starsza kobieta. Podała przesyłkę Rosamundzie.

Rosamunda roześmiała się. Miała dwadzieścia dziewięć lat i nadal zachwycała urodą, chociaż zaokrągliła się już mocno w ciąży z siódmym dzieckiem, mającym przyjść na świat w lutym, w czasie gdy będą się kocić owce.

- No cóż, wydaje mi się, że najlepiej będzie wyjaśnić sprawę jak najszybciej, Maybel. Poślij jedną z dziewcząt, żeby sprowadziła moją córkę do głównej sali.

- Mamo! - Do sali wpadła Elżbieta Meredith.

- Widziałam, jak prowadzili twojego konia do stajni. Mam nadzieję, że nie przyjechałaś sama. Tata byłby wściekły.

- Nie, kochanie. Towarzyszyło mi paru członków klanu Hepburnów. - Przechyliła na bok głowę i uważnie przyjrzała się swojej najmłodszej córce.

- Nie widzę śladów żadnej przemocy. Bessie wybuchnęła śmiechem.

- Jestem za szybka dla panny Wybrzydalskiej, mamo. Nie pamiętam, żeby Filipa wcześniej była taka niemą. Chyba już jej nie lubię.

- Bądź cierpliwa, moja droga Bessie - poradziła córce Rosamunda. - Filipa jest teraz nieszczęśliwa i musimy okazać jej życzliwość. Zaplanowane małżeństwo z Gilesem FitzHugh było dla niej bardzo korzystne i trudno będzie znaleźć równie dobrą partię. Filipa dość długo przebywała na królew-

skim dworze, żeby mieć tego świadomość. Pod maską tej wściekłości i wyższości jest przestraszona. Wiele dziewcząt wychodzi za mąż, gdy skończy piętnaście lat. Nieoczekiwana utrata narzeczonego jest w jej oczach prawdziwą katastrofą. Ale Friars-gate jest doskonałym wianem. Będzie też miała złoto i srebro. Z takim posagiem na pewno zainteresuje odpowiedniego mężczyznę. Musimy tylko być cierpliwe.

- Filipa twierdzi, że nienawidzi Friarsgate, mamó. Uważa, że gdyby jej ziemie nie leżały tak daleko na północy, Giles FitzHugh by jej nie zostawił - odpowiedziała Bessie.

- Już opowiadasz bajki, smarkulo?

Do komnaty weszła Filipa. Miała na sobie skromną jasnozieloną sukienkę.

- Mamó, tak się cieszę, że cię widzę! Ale co to, na Boga? Znowu jesteś brzemienna?

- Bessie, kochanie, idź do kuchni i powiedz kucharce, że wróciłam do domu. Filipino, usiądź ze mną przy kominku. Tak, w lutym znów spodziewam się dziecka. Pewnie będzie to kolejny chłopak, bo Logan najwyraźniej potrafi majstrować tylko chłopców.

Usiadła, trzymając zapieczętowany list, który dała jej Maybel. Spojrzała, że Filipa ostrożnie zerka na pismo.

- Powiesz mi sama, co jest w liście od królowej, czy też mam go otworzyć i przeczytać, zanim zaczniemy rozmowę? - zapytała córkę.

- Zrobisz, jak zechcesz, mamó. Jestem pewna, że królowa zanadto się wszystkim przejęła. Chyba sądziła, że usycham z żalu za Gilesem FitzHugh, a to nieprawda! Nienawidzę go za to, że mnie odtrącił tak nieoczekiwanie. Teraz na królewskim

dworze będą mnie traktować jak starą pannę. Nie jestem szczęśliwa, mam, ale nie płaczę z żalu za tym pobożnym głupkiem.

Rosamunda przełamała królewską pieczęć na liście, otworzyła go i zaczęła czytać. Raz czy dwa uniosła lewą brew. Raz na jej wargach pojawił się cień uśmiechu. Przeczytała list dwukrotnie, żeby się upewnić, czy dobrze zrozumiała stanowisko Katarzyny. W końcu odłożyła karteczkę na ławkę, na której siedziała, i odezwała się spokojnym głosem:

- Gdybyś była córką kogoś innego, Filipo, zostałabyś zwolniona ze służby u królowej i odesłana do domu w nielasce bez powtórnego zaproszenia.

- Ale zostałam zaproszona! Na Boże Narodzenie! Mam zająć swoją dotychczasową pozycję pośród dworek królowej - pospieszyła z zapewnieniem Filipa.

- Tylko dlatego, że królowa wielce sobie ceni naszą przyjaźń, Filipo.

- Król też opowiedział się za mną. Był taki miły - oświadczyła dziewczyna. - Podobno Inez de Salinas przyłapała cię w kompromitującej sytuacji z królem, ale udało ci się doprowadzić do wydalenia jej z królewskiego dworu, a królowa ci wybaczyła.

- To nieprawda - powiedziała. Nie zamierzała zdradzać swojego sekretu córce. To nie był interes Filipy. Spokojnie kontynuowała: - Znałam króla, gdy był jeszcze chłopcem. Znajdowałam się wtedy pod opieką jego babki. Wiedziałaś o tym. Niepotrzebnie słuchasz plotek, Filipo, i to takich starych. Ale nie rozmawiamy teraz o moim pobycie na dworze, ale o twoim nieprzyzwoitym zachowa-

niu. Co cię napadło? Upić się? Grać w kości i zdejmować ubranie, gdy przegrywałaś? Jak mam ci znaleźć szanowanego męża, skoro ty tak się zachowujesz? Król Henryk był dla ciebie miły? To zrozumiałe. Dobrze pamięta twój ojciec, Owein Meredith, i jego wierną służbę Tudorom. Oby jego najstarsza córka potrafiła się zachować równie przyzwoicie! Królowa pisze, że chociaż ma nadzieję, iż będziesz mogła powrócić na królewski dwór na święta Bożego Narodzenia, to ostateczna decyzja w tej kwestii należeć będzie wyłącznie do mnie, Filipo. Jestem bardzo niezadowolona z twojego zachowania i nie wiem, czy kiedykolwiek pozwolę ci wrócić na dwór! Filipa zerwała się z krzesła, na którym siedziała.

- Umrę, jeśli zmusisz mnie do pozostania w tej zatechłej dziurze, mamie! Czy chcesz tego? Chcesz, żebym umarła? Muszę wrócić na królewski dwór! Muszę! - Patrzyła oszalałym wzrokiem.

Rosamunda nie wstała.

- Usiądź, Filipo. Teraz widzę, dlaczego królowa tak się przejęła. Zatraciłaś wszelkie wyczucie proporcji i kontrolę nad swoim postępowaniem. Nie podoba mi się to, moja córko. Giles FitzHugh zachował się dziecinnie, egoistycznie i bezmyślnie. Mógł uprzedzić ojca o swojej decyzji, zanim wrócił do domu, żeby ogłosił to wszem wobec.

- Ko... kochałam go - zaczęła szlochać Filipa.

- Ledwie go znałaś - odparła jej matka. - Po raz pierwszy zobaczyłaś go, gdy miałaś dziesięć lat, a ja zabrałam cię na królewski dwór, żeby przedstawić królowej. Nie byłam przeciwna związkowi małżeńskiemu, który zaproponowano, ale też się na niego nie zgodziłam. Powiedziałam, że trzeba poczekać, aż będziesz starsza. Gdy ty przebywałaś na królew-

skim dworze, Giles studiował na kontynencie. Stworzyłaś sobie romantyczny obraz Gilesa, Fili-po. Wydaje mi się, że to dobrze, iż Giles FitzHugh nie zostanie twoim mężem. Szczerze mówiąc, wątpię, żeby sprostał twoim wyobrażeniom o wymarzonym kochanku.

- Mamo! - Filipa pociągnęła nosem. - Nigdy tak o nim nie myślałam!

- Nie? A więc to zupełnie nie był mężczyzna dla ciebie. Kobieta powinna pożądać mężczyzny, którego ma poślubić. Chociaż byłam nieśmiała, nie mogłam się doczekać chwili, kiedy twój ojciec weźmie mnie do łóżka. I musisz mi uwierzyć, że bardzo pożądałam Patricka Leslie'ego i Logana Hep-burna. Nie pamiętasz namiętności łączącej mnie z Glenkirkiem?

- Uważałam, że to było wspaniałe, choć dziwne - przyznała Filipa. - Większość ludzi nie kocha w ten sposób, mamo. Dobre małżeństwo to kwestia koligacji i majątku, ma także dać dzieci. Właśnie tego królowa uczy swoje dworki.

- Naprawdę? - rzuciła Rosamunda. - No cóż, pewnie to musi wystarczyć księżniczce aragońskiej, która poślubiła króla Anglii. Ale to za mało dla mnie i dla ciebie, Filipo. - Wyciągnęła rękę i otarła łzy z policzków córki. - Giles cię zranił, kochanie. Pogódź się z tym, a kiedy przestaniesz cierpieć, znajdziemy młodzieńca, którego pokochasz tak, jak ja kochałam moich mężczyzn. Nie jesteś królową, Filipo. Jesteś zwyczajną dziedziczką Friarsgate.

- Nie rozumiesz - powiedziała Filipa, odsuwając się od matki. - Nie chcę Friarsgate. Nie chcę tutaj mieszkać do końca życia. To było twoje marzenie. Ja kocham dworskie życie! Kocham gwar, prze-

pych, intrygi, ruch. To środek świata, mamó, i tam właśnie chcę żyć!

- Jesteś wzburzona, Filipo, i nie wiesz, co mówisz - spokojnie odrzekła Rosamunda. Nie chce Friarsgate? Filipa nie mogła mieć tego na myśli. Na pewno chce Friarsgate. Po prostu to nie był dobry czas na poważne rozmowy, gdy dziewczyna jest taka rozstrojona.

- Posyłam umyślnego do Otterly po Toma i twoją siostrę Banon - zakomunikowała, zmieniając temat rozmowy, wyraźnie niewygodny dla nich obu.

- Mam nadzieję, że Banon jest czyściejsza niż Bessie. I lepiej ułożona - cierpko powiedziała Filipa. - Jak możesz pozwalać swojej córce, by biegała brudna i bez butów, mamó? Całe dni spędza z owcami na pastwiskach. Mnie owce nigdy nie interesowały. Czy już nie bierze lekcji u ojca Mata?

- Jest o wiele bardziej odcytana niż ty, Filipo - odpowiedziała Rosamunda. - Biegle zna kilka języków, w tym łacinę i grekę. Zna holenderski i niemiecki, których nawet ja nie znam.

- Po co jej holenderski i greka, mamó? Francuski jest o wiele bardziej przydatny - odparła Filipa. - Mój francuski znacznie się poprawił w czasie służby na królewskim dworze. Wiem, że tata, który ciebie uczył tego języka, byłby ze mnie dumny. Kto tutaj uczy Bessie takich ordynarnych, prostackich języków?

- Bessie bardzo interesuje się naszym przedsięwzięciem z wełną. Dwa razy towarzyszyła mi w wyprawie do Holandii. W Amsterdamie mieszka nasz agent, który przysłał do nas swojego syna na praktykę. Chłopiec nazywa się Hans Steen. Uczy się, na czym polega produkcja wełny od samego początku, od hodowli owiec. Uczy też twoją siostrę

języków, którymi będzie musiała się posługiwać w północnej Europie. Nie sędzę, żeby Bessie kiedykolwiek chciała pojechać na królewski dwór, Filipo.

Filipa była wstrząśnięta.

- Bessie woli zajmować się interesami, mamó? Jak możesz na to pozwolić? Nie jesteśmy rodziną kupiecką. Będę zupełnie skompromitowana w towarzystwie, jeśli ktoś dowie się, że moja siostra postępuje w sposób, jaki nie przystoi damie. Chyba tego nie chcesz. Wiem, że nie jesteśmy starym szlacheckim rodem, ale niewątpliwie w ostatnim czasie wspięliśmy się do góry po drabinie społecznej.

- Twoja najmłodsza siostra nie dziedziczy ziemi, Filipo. Chociaż dzięki mojemu kuzynowi Tomowi otrzyma godziwy posag, nie będzie atrakcyjną partią dla żadnego rolnika. Ale pewnego dnia będzie wartościową kandydatką na żonę dla spadkobiercy jakiegoś zamożnego kupca. Poza tym jest inteligentna i byłaby nieszczęśliwa jako ozdoba jakiegoś mężczyzny.

- Nie wierzę, że pozwoliłabyś dziecku naszego ojca tak nisko upaść - z potępieniem w głosie rzekła Filipa.

- Filipo! - krzyknęła Rosamunda. - Jak ci się wydaje, skąd pochodzi twój majątek, głupia dziewczyno!

- Wujek Tomasz jest bogaty - naiwnie powiedziała Filipa.

Rosamunda roześmiała się.

- A jak myślisz, skąd pochodzi jego fortuna? Z handlu. Pradziadek Toma i mój pradziadek byli bliźniakami. Martina Boltóna wysłano do Londynu, gdzie poślubił córkę kupca, u którego termino-

wał. Dziewczyna urodziła syna, ale że była ładna, wpadła w oko królowi Edwardowi IV, który ją uwiódł. Ze wstydu się zabiła. Król Edward miał poczucie winy, zwłaszcza że Martin Bolton i jego teść byli wierni monarsze i szczerze wspierali go finansowo. Dlatego król nadał Martinowi Boltonowi szlachectwo, Filipo. Jednak nasza rodzina zawsze zawdzięczała dostatek handlowi. Szkoda, że tego nie rozumiesz i uważasz zarabianie pieniędzy za coś wstydliwego. Podczas pobytu na królewskim dworze zapomniałaś o zasadach etycznych i moralnych. Myślę, że powrócisz tam dopiero wtedy, kiedy odzyskasz te cnoty, moja córko. I nie patrz na mnie tak groźnie, Filipo. Już podjęłam decyzję i zmienię zdanie, dopiero gdy zobaczę poprawę w twoim zachowaniu.

- Nic nie rozumiesz, mamó! - wykrzyknęła Filipa. - Nigdy nie byłaś młoda!

- Byłam młoda wiekiem, Filipo, ale nigdy nie dane mi było czuć się naprawdę młodą. Odkąd skończyłam trzy lata, na moich barkach spoczywał ciężar Friarsgate. Domyślasz się, że nie miałam zbyt wiele czasu, żeby zachowywać się jak młoda dziewczyna. Chyba byłam wobec ciebie zbyt hojna. Uwierzyłaś, że masz prawo być zepsuta i samolubna, ale tak nie będzie! A teraz idź do swojego pokoju. Rozczarowałaś mnie.

- Pojadę na królewski dwór na Boże Narodzenie, a może jeszcze wcześniej! - zawołała Filipa. - Nawet gdybym musiała samotnie odbyć całą podróż do Greenwich! Nie zostanę tutaj. Nienawidzę Friarsgate i jeszcze trochę, a znienawidzę ciebie za tę twoją miłość do tej przeklętej posiadłości. Nie rozumiesz mnie! Nigdy mnie nie rozumiałaś!

- wykrzyczała, wybiegła z sali i popędziła w górę po schodach.

Rosamunda ciężko westchnęła, wzięła do ręki list królowej i zaczęła go czytać trzeci raz. Od czasu gdy po raz pierwszy zabrała Filipę na królewski dwór, wiedziała, że córka jest dla niej stracona.

Dlatego właśnie trzymała ją w domu, dopóki nie skończyła dwunastu lat. Przed wyjazdem na królewski dwór Filipa doskonaliła swój francuski, grekę i łacinę. Tak długo ćwiczyła się w haftowaniu, aż doszła do perfekcji. Nauczyła się każdego tańca, który ktoś mógł jej pokazać. Śpiewała i grała na lutni i na małej irlandzkiej harfie, osiągając niemal anielskie brzmienie. Kapała się częściej niż pozostałe córki Rosamundy i dbała o cerę, jak

o najcenniejszy ogród kwiatowy. Codziennie rano

1 wieczorem Lucy starannie szcztokowała jej długie, kasztanowe pukle. Robiła wszystko, żeby przygotować się do dworskiego życia i obowiązków dworki. Po ukończeniu piętnastu lat miała wyjść za mąż za młodszego syna lorda. Życie Filipy wyglądało dokładnie tak, jak chciała. Aż do teraz.

- Widzę, że wywołałaś burzę - rzekła Maybel, wchodząc do sali i siadając obok Rosamundy.

- Nieomal - przyznała Rosamunda. - Jest bardzo zła. Powiedziałam jej, że nie pojedzie na królewski dwór, dopóki nie zobaczę zmiany w jej zachowaniu. Odpowiedziała, że wróci na dwór, choćby miała sama pokonać pieszo całą drogę. Nie przypominam sobie, że bym kiedykolwiek była taka uparta, Maybel.

- Oj, byłaś, ale twoją namiętnością było Friars-gate i ci, za których byłaś odpowiedzialna jako pani tej ziemi - odrzekła Maybel. - Filipa stała się samolubna. Może zawsze była egoistką, ale nie za-

uważaliśmy tego, bo była dzieckiem. Boję się o los Friarsgate, bo twoja najstarsza córka w ogóle nie interesuje się majątkiem. Jej pasją jest życie dworskie. Nie widziałaś, ale na pewno jeszcze zobaczysz, jak pogardliwie odnosi się do Bessie, która tak bardzo kocha nasze ziemie.

- Muszę porozmawiać z Tomem - stwierdziła Rosamunda.

- A nie z mężem? - Maybel była zdumiona. Rosamunda pokręciła głową.

- Nie. Logan jest moim mężem, ale tak naprawdę nigdy nie rozumiał mojej miłości do Friarsgate. To jego jedyny mankament. - Uśmiechnęła się. - Tom mnie rozumie i będzie wiedział, co począć z Filipą. Logan wydałby ją za żonę pierwszemu nadarzającemu się kandydata. Mój mąż niewątpliwie nie tolerowałby złego zachowania mojej córki. Nie, Tom musi przyjechać jak najszybciej, bo inaczej zjawi się tu Logan. Nie zniósłby tego wywyższania się Filipy. Jako jej ojczym ma prawo ją zbić i nie mam wątpliwości, że przyłożyłby jej leszczynową różgą na gołe pośladki, gdyby uznał, że to niezbędne. Uważam, że zasłużyła sobie na to, chociaż nigdy tego nie przyznam.

- Przecież mężczyzna nigdy nie uderzyłby swojego dziecka - rzekła wstrząśnięta Maybel.

- Logan jest szorstkim człowiekiem i chociaż nie jest okrutny, zdarzyło mu się raz czy dwa sprać Aleksandra i mojego małego Jamiego. Obaj są urwisami. Tylko John jest łagodnym chłopcem. Nie, musimy zaraz posłać po Toma.

- Edmund już to zrobił, kiedy wysyłał umyślnego do ciebie - powiedziała Maybel. - Jeśli nie dzisiaj, to najpóźniej jutro powinien tu być razem z Banon. Pannie Filipie zrzędzie mina na widok

naszej Banon, która jest najładniejszą z twoich córek. Kiedy była mała, sądziłam, że będzie podobna do ciebie, tak jak Filipa, ale wyrosła z niej mieszanka ciebie i świętej pamięci lorda Oweina. Te jej niebieskie oczy nie pozostawiają wątpliwości, że jest córką lorda Mereditha.

- Moi wujowie też mają niebieskie oczy - zauważyła Rosamunda. - Ale masz rację, Banon jest śliczna, nawet jak na trzynastolatkę. A pomyśl, co będzie za dwa lata.

- Kolejna dziewczyna, dla której trzeba znaleźć męża - niemal ponuro rzekła Maybel.

- Pozostawię to Tomowi - odparła Rosamunda. - Będzie dziedziczyć po nim. Niech wybierze męża dla Banon, który zostanie kolejnym panem Otter-ly. To nie moje zmartwienie, chociaż oczywiście będę chciała mieć też coś do powiedzenia w tej kwestii.

Wieczorny posiłek przebiegał w ponurej atmosferze. Filipa nie odzywała się, jeśli nie liczyć słów krytyki pod adresem młodszej siostry. Zaś Elżbieta Meredith nie należała do dziewcząt, które siedzą z założonymi rękami, potulnie przyjmując niegrzeczne uwagi siostry. Z początku Rosamunda usiłowała zaprowadzić pokój pomiędzy córkami, ale wkrótce się poddała.

- Marsz do łóżek, obie! Nie mam zamiaru wysłuchiwać waszych kłótni. Jeśli nie umiecie zachowywać się kulturalnie wobec siebie, to nie chcę was widzieć przy moim stole.

Obie siostry opuściły salę, nie przestając się kłócić.

Rosamunda oparła się na krześle i przez długą chwilę siedziała z przymkniętymi oczami. Życie było takie spokojne, zanim w domu zjawiała się Filipa. Zaczynała odczuwać coraz większą niechęć

do młodszego syna lorda Renfrew. To wszystko była jego wina. Tak jak wyobrażenia o przyszłości jej najstarszej córki rozwiały się jak mgła, tak powrót Filipy oznaczał koniec życia, jakie wiodła do tej pory Rosamunda. Dziewczyna była niezwykle kłótniwa.

- Idę spać - powiedziała w przestrzeń, po czym wstała i wyszła z komnaty.

Następnego dnia koło południa z pobliskiego wzgórza dobiegł głos rogu, po czym na drodze ukazał się sir Tomasz Bolton w towarzystwie Banon Meredith. Przed nimi podążał młodzian dmący w róg, a wzdłuż drogi biegło kilka chartów. Lorda Cambridge i jego spadkobierczynię eskortowało sześciu zbrojnych. Podjechali do drzwi domu, gdzie czekała już powiadomiona o ich przyjeździe Rosamunda. Lord Cambridge zsunął się z siodła i zszedł z konia Banon.

Banon Maria Katarzyna Meredith była śliczną dziewczyną u progu kobiecości. Ubrana była w suknię do konnej jazdy z ciemnoniebieskiego jedwabiu, podkreślającą kolor jej oczu. Na kasztanowych, gładko zaczesanych włosach miała odsunięty z czoła czepek z woalką.

- Mamo! - zawołała, wymykając się z objęć wuja. Ucałowała serdecznie Rosamundę.

- Gdzie jest Filipa? Nie mogę się doczekać, żeby ją zobaczyć! - Uśmiechnęła się, a Rosamundzie przyszła na myśl jej własna matka, którą ledwie pamiętała.

- Poczekaj, moje dziecko - poradziła jej Rosamunda. - Filipa nie jest taka, jak ją zapamiętałaś. Jest zła i nieszczęśliwa.

- Jest samolubna i złośliwa - dorzuciła Bessie Meredith, biegnąc na powitanie Banon.

- Banie! Ślicznie wyglądasz! - odwróciła się i rzuciła się w objęcia Toma Boltona. - Wujek Tom! Co mi przywiozłeś?

- Bessie! - Rosamunda łagodnie upomniała córkę, ale Tom Bolton roześmiał się.

Sięgnął za pazuchę swojego eleganckiego aksamitnego kaftana i wyciągnął małego, śpiącego rudego kociaka.

- Czy to ci odpowiada, *madame*? - zapytał. Piszcząc z radości, Bessie wzięła od niego kotka i uniosła do góry, żeby spojrzeć w jego złociste oczy i pocałować w nos.

- Skąd wiedziałeś, że marzyłam o kotku? - zapytała wuja.

Tomasz Bolton roześmiał się.

- Zawsze chcesz mieć jakąś żywą istotę, którą mogłabyś kochać, Bessie, a kupiłem ci już tyle szczeniaków, że masz z nich myśliwską sforeę. Pomyślałem, że dla odmiany kotek powinien zaspokoić twoje potrzeby.

- Dziękuję! - zawołała Bessie, po czym odwróciła się, wzięła pod ramię Banon i odchodząc, coś szeptała zaaferowana do siostry.

- A teraz powiedz mi, o co chodzi, moja droga dziewczyno - zwrócił się lord Cambridge do Rosamundy.

- O Filipę, jeśli się nie mylę - zaczęła Rosamunda, gdy ruszyli w stronę domu. - Wróciła do bardzo niezadowolona i bezustannie kłóci się z Bessie, wobec której zrobiła się teraz ogromnie krytyczna. Martwię się, kuzynie, i potrzebuję twojej rady, jak postępować z moją najstarszą córką. Nie mam zielonego pojęcia, co robić.

- Gdzie jest Logan? - zapytał ją Tom. Z tacy trzymanej przez służącego wziął pucharek z winem

i popijając je powoli, wszedł z Rosamundą do głównej sali.

- W Claven's Carn z naszymi chłopcami, i niech tam zostanie, bo wiem, że spuściłby Filipie lanie, gdyby tylko odezwała się do niego niegrzecznie, a tak rozmawia teraz ze wszystkimi. Mówi, że nie nawiąże Friarsgate i nie cierpi mnie za to, że kocham posiadłość bardziej niż własne dzieci. Obawiam się, że nie można z nią teraz rozsądnie porozmawiać.

- I wszystko przez tego chłopaka Renfrew? To miła rodzina, ale nigdy nie sądziłem, że ktoś z nich mógłby wzbudzić taką namiętność w kobiecym sercu, moja droga. Musi chodzić o coś więcej - rzekł Tom Bolton, w zamyśleniu sącząc wino.

- Została odesłana do domu, Tom - cicho powiedziała Rosamunda. - Wprawdzie została zaproszona z powrotem, gdy otrząśnie się ze swojego rozczarowania, ale ta decyzja ma należeć do mnie.

- Dlaczego odesłano ją do domu? - Lord Cambridge był ciekawy i rozbawiony,

- Razem z przyjaciółmi, trójką młodzieńców i drugą dziewczyną wspięła się na szczyt Krzywej Wieży, gdzie wszyscy się upili i zostali przyłapani na grze w kości. Moja córka straciła wszystkie pieniądze i zaczęła zastawiać części swojej garderoby. Pozbyła się bucików i pończoch, staniczka od sukni i właśnie zdejmowała spódnicę, gdy zjawił się król w towarzystwie księcia Suffolk, żeby oglądać gwiazdy.

Tomasz Bolton wybuchnął śmiechem.

- Moja droga, nigdy nie podejrzewałbym, że w Filipie siedzi taki diablik. Ależ to zabawne!

- Och, Tom, to wcale nie jest śmieszne! Gdybym nie była przyjaciółką królowej, Filipa byłaby skom-

promitowana. Na szczęście prawie wszyscy opuścili królewski dwór i wyjechali, aby sprawdzić, co się dzieje w ich własnych włościach, albo nie chcąc przenosić się z królem z jednej siedziby myśliwskiej do drugiej. Ten incydent mógł się zakończyć katastrofą. Musimy znaleźć męża dla Filipy, a zupełnie nie wiem, gdzie go szukać! - oświadczyła Rosamunda.

- Cóż, kuzynko - zaczął Tom - dawno już nie widziałem cię tak strapionej. Chyba istotnie sprawa jest poważna. Sądzę, że powinienem porozmawiać z Filipą i usłyszeć, co ona ma na ten temat do powiedzenia, zanim podejmę decyzję, jak rozwiążemy ów problem. Mam nadzieję, że Logan pozostanie po drugiej stronie granicy, gdy będziemy rozstrzygać tę kwestię. Twój Szkot jest porywczy, więc jeśli Filipa, tak jak mówisz, nie panuje nad sobą, posypałyby się pomiędzy nimi iskry.

Rosamunda skinęła głową.

- Każę służącej przyprowadzić do ciebie Filipę. Sama stąd wyjdę, bo ostatnimi czasy nie potrafimy ze sobą rozmawiać, żeby się nie pokłócić. Noszę w łonie kolejnego syna Logana i sprzeczki mogą mi zaszkodzić. - Wstała. - Gdybyś chciał ze mną porozmawiać jeszcze przed obiadem, znajdziesz mnie w ogrodzie.

Tomasz Bolton obserwował kuzynkę opuszczającą salę. Czasami żałował, że nie jest mężczyzną, którego interesuje małżeństwo z kobietą, bo kuzynka byłaby dla niego odpowiednią żoną. Od samego początku świetnie się rozumieli. Zawsze zwracała się do niego ze swoimi problemami, choć ostatnio zdarzało się to rzadziej. Cóż, to nawet lepiej, że zwierzała się swojemu Szkotowi. Ale rozwiązanie tej sprawy wymagało finezji,

a Logan Hepburn był znany z tego, że finezja jest mu obca.

- Wuju.

Tomasz Bolton podniósł wzrok i zobaczył stojącą przed nim Filipę. Uśmiechnął się do niej i powiedział:

- Moje drogie dziecko, jestem zachwycony, że cię widzę, choć suknia, którą masz na sobie, to prawdziwe nieszczęście. To chyba nie jest nowa dworska moda? - Sprawiał wrażenie autentycznie strapionego, a nawet nieco przerażonego.

Lekki uśmiech na ustach Filipy zgasł równie szybko, jak się pojawił.

- Zostawiłam swoje kreacje dworskie w londyńskim domu, wuju. Nie przywiozę ich tutaj. Zupełnie się tu nie nadają. A poza tym podróż latem, po zakurzonych drogach, zniszczyłaby je.

- Co więc masz na sobie, moja droga? Coś okropnego.

- Kazałam przerobić stare suknie, które zostawiłam tutaj - wyjaśniła Filipa.

Tomasz Bolton ze znużeniem pokręcił głową.

- Twoja figura, hm, wybuchała podczas twej nieobecności, Filipo. Suknia zrobiła się wyraźnie zbyt ciasna, żeby oddać ci sprawiedliwość. Tak być nie może. Nie, nie, drogie dziecko, absolutnie nie może tak być! Natychmiast musimy ci sprawić coś nowego. Oczywiście nie takie stroje jak te, które nosi się na królewskim dworze, ale odpowiednie na wizytę na prowincji, aby przynajmniej pasowały na ciebie. Na Boga, moja droga, strój, który masz na sobie sprawia, że wyglądasz, jakbyś miała bary jak wiejska dziewczucha ciągnąca pług. - Otrząsnął się z niesmakiem.

Filipa musiała się roześmiać.

- Wuju, wreszcie mam powód, żeby się cieszyć, że jestem tutaj. Dlaczego upierasz się, żeby zamykać się w Kumbrii, skoro kiedyś uwielbiałeś podniecenie, jakie rozpalic może jedynie pobyt na królewskim dworze? - spytała go.

- To prawda, moja droga, kiedyś bardzo lubiłem pobyty na dworze. Gdy pierwszy raz przyjechałem do Friarsgate, byłem zdumiony, że twoja matka może kochać to miejsce. Ale wspaniałości dworu bledną, gdy człowiek ogląda zimowy wschód słońca na wzgórzach albo pierwsze wiosenne kwiaty plamą koloru przebijające się przez warstwę śniegu. Może to kwestia wieku, Filipa, ale teraz wolę Kumbrię. W przeciwnym razie nie sprzedałbym swojego domu w Cambridge.

- Ale nie pozbyłeś się domów w Londynie i Greenwich - zauważyła Filipa.

- Trzymam je dla ciebie, kochana - powiedział.

- Poznałem się na tobie już podczas naszej pierwszej wizyty na królewskim dworze.

- Och, wuju, wiedziałam, że ty mnie zrozumiesz!

- zawołała Filipa. - Mama nic nie rozumie, bo Friarsgate jest dla niej całym życiem. Ale nie dla mnie! Kocham dwór! Chciałabym tam pozostać, ale co mam zrobić teraz? Niedługo będę za stara na dworę królowej. Jako żona Gilesa FitzHugh mogłabym pozostać na dworze. A co ze mną będzie teraz? Królowa przyjmie mnie z powrotem, ale na jak długo? Wkrótce Cecily wyjdzie za mąż' potem odejdą wszystkie moje przyjaciółki, a ja zostanę, tkwiąc w staropanieństwie.

- To na tym polega problem? - zapytał lord Cambridge.

- Tylko częściowo - odpowiedziała. - Jak mam znaleźć na królewskim dworze męża, skoro moje

posiadłości leżą tak daleko na północy, niemal w Szkocji? Nawet Giles powiedział, że nie mógłby tu mieszkać, tak daleko od cywilizacji. A mama nigdy nie zaakceptuje kandydata na męża dla mnie, który pewnego dnia nie osiadzie w majątku. Zresztą ma rację. Friarsgate to wielka odpowiedzialność, ale ja jej nie chcę. Jestem stworzeniem dworskim i dobrze mi z tym.

- Jesteś pewna, że nie chcesz Friarsgate, Filipo? Chociaż panuje tu północny klimat, to imponująca posiadłość, droga dziewczyno - rzekł lord Cambridge.

Filipa westchnęła.

- Nie mogę mieć i Friarsgate, i życia na królewskim dworze. Skoro muszę wybierać, wybieram dwór. Mama uważa, że kierują mną złość i uraza. Wiem, że sercem związana jest z tą ziemią. Ale ja nie. Nie mogłam się doczekać, kiedy stąd wyjadę. Wyjechałabym tego dnia, kiedy skończyłam dwanaście lat, i tych kilka tygodni, które mama kazała mi czekać po urodzinach, były prawdziwą torturą. Żyłam w przerażeniu, że mama zmieni zdanie.

Tom wreszcie zobaczył problem. Na pewno złamie to serce Rosamundzie. Ale Tomasz Bolton zrozumiał, że Filipa była równie zdeterminowana, żeby zostać na królewskim dworze, jak Rosamunda była zaangażowana całym sercem we Friarsgate. Pokiwał głową.

- Muszę to przemyśleć, Filipo. Postaram się pomóc tobie, a twojej mamie rozwiązać problem, który wydaje się nie do przezwyciężenia. Zaufasz mi? - zapytał.

- Tak, wuju - odpowiedziała Filipa i uśmiechnęła się.

Rozdział 5

Logan Hepburn ze swoimi ludźmi przekraczał Ałfgranicę. Razem z nim na czarno-białych kucach jechali jego dwaj starsi synowie, pięcioletni John i czteroletni Aleksander. Przed nim na jego siodle siedział dumnie najmłodszy syn James. Jamie właśnie zaczął się uczyć jeździć na kucyku i był bardzo niezadowolony, że starsi bracia wybierają się do Friarsgate na własnych wierzchowcach, gdy on tymczasem zmuszony był jechać z ojcem. Kiedy się o tym dowiedział, kopał i krzyczał, i dopiero szybki klaps na tłuściutki pośladek go otrzeźwił. Ale Logan za plecami chłopca uśmiechał się pod nosem, zadowolony z temperamentu malca. John był spokojnym chłopcem po swojej matce, Jeannie Hepburn, która była pierwszą żoną Hepburna z Claven's Carn. Aleks i Jamie byli bardziej wybuchowi. Logan Hepburn wiedział od zawsze, że Rosamunda da mu silnych synów. Pomyślał z zadowoleniem, że w środku zimy urodzi mu kolejne dziecko.

Nie lubił się rozstawać z żoną. Uważał, że to jest jego jedyna słabość. Rosamunda otrzymała wiadomość, że jej najstarsza córka niespodziewanie zawitała do domu i natychmiast wyruszyła do Friarsgate. Ale minął już miesiąc, odkąd wyjechała. Wprawdzie przesyłała krótkie wiadomości, nic nie wskazy-

wało na to, żeby miała zamiar wkrótce wrócić. Logan Hepburn chciał, żeby żona, która nie wyjaśniła mu w zadowalający sposób, dlaczego nie zbiera się do powrotu do domu, wróciła do Claven's Carn. Lato niemal się skończyło, wyruszył więc, żeby ją przywieźć z powrotem. Podejrzewając jednak, że może to nie będzie proste, zabrał ze sobą chłopców. Obecność wszystkich dzieci Rosamundy w jednym miejscu w tym samym czasie mogła zmiękczyć jej serce. Rosamunda potrafiła z determinacją trwać przy swoim. Uśmiechnął się. To był jeden z powodów, dla których ją tak bardzo kochał. Rosamunda przeczuwała, że Logan może przyjechać, wiedziała bowiem, iż mąż czuje się nie-szczęśliwy, gdy jest długo nieobecna. Kiedy przybiegła Bessie z wiadomością, że jej ojczym zjeżdża ze wzgórza i ma ze sobą chłopców, Rosamunda uśmiechnęła się pod nosem.

- Nie bądź taka zadowolona z siebie, droga dziewczyno - rzekł Tomasz Bolton. - Świetnie wiesz, że ten człowiek zawsze szalał za tobą. Bez wątpienia będzie to bardzo miła wizyta, jeśli tylko przekonamy Filipę, żeby się z nim nie kłóciła. Ze wszystkich twoich dziewczynek Logan najbardziej kocha Bessie i nie zgodzi się, żeby działa jej się jakaś krzywda.

- Przyjechał, żeby mnie zabrać do domu, do Claven's Carn, a ja nie mogę jechać, dopóki nie załatwię sprawy z Filipą. Najpierw weźmie jej stronę i będzie próbował mnie nakłonić do odesłania jej z powrotem na królewski dwór. Kiedy się to nie powiedzie, zaczniesz rozważać, który z synów jego przyjaciół może zostać kandydatem na męża dla mojej córki. Och, Tom, czy masz jakiś pomysł, żeby pomóc Filipie? Nie chcę się sprzeczać z Loganem.

- Przyszło mi coś do głowy, ale jeszcze nie jestem do końca pewny. Powitajmy najpierw twojego zuchwałego Szkota we Friarsgate. Nie jest to najlepszy moment na realizację tego, co mam na myśli. Zresztą Filipa też musi się na to zgodzić. Przecież dziewczyna może jeszcze zdecydować, że chce zostać na północy i wydać się za jakiegoś Neville'a, Percy'ego albo jakiegoś Szkota, jak jej matka - powiedział lord Cambridge.

- Nigdy! - zawołała wchodząca do komnaty Filipa. - Przyjechał Logan, mamó. Czy to oznacza, że niedługo stąd wyjedziesz? Czy wtedy będę mogła dołączyć do mojej królowej w Woodstock?

- Nie będę się z tobą kłócić, gdy Logan wchodzi do domu - wycodziła przez zęby Rosamunda. - Muszę omówić tę sytuację z twoim ojczymem.

- Nie napisałaś mu jeszcze o niczym? - naciskała Filipa.

- Owszem, napisałam. Ale twoja przyszłość jest szalenie ważną kwestią. Muszę porozmawiać o tym z Loganem bezpośrednio. Potem poinformujemy cię o naszej decyzji w tej sprawie. - Rosamunda wstała ze swojego siedziska przy kominku i odwróciła się, żeby powitać męża, który właśnie wchodził do sali.

- Logan przekona ją, że powinna mnie puścić z powrotem na dwór - rzekła zadowolona Filipa.

- Nie ruszy się stąd, dopóki nie będzie przekonana, że podjęła decyzję, która będzie najlepsza dla ciebie - odpowiedział swojej młodej kuzynce lord Cambridge.

- Logan chce, żeby wróciła do Claven's Carn. Opuściła go już parę tygodni temu. A żeby mama wróciła do Szkocji, musi najpierw pozwolić mi pojechać na królewski dwór. Logan ją do tego namówi - powiedziała Filipa.

- Biegnij powitać ojczyma. Potem przyjdź do mnie i porozmawiamy. Powinnaś jednak wiedzieć, drogie dziecko, że ja jestem jedynym człowiekiem, który może przekonać twoją matkę, żeby pozwoliła ci znów podjąć służbę u królowej. Jestem też jedynym człowiekiem, który może zapewnić ci wszystko, czego pragniesz.

- Wuju Tomie? - spojrzała na niego z zaciekawiona.

- Idź już! - rzucił ostro.

Filipa odwróciła się i pospieszyła przez salę. Serce biło jej bardzo szybko i miała wrażenie, że za chwilę zemdleje. Bo odkąd tylko sięgała pamięcią, Tom Bolton był czarodziejem w tej rodzinie. Jak mogła o tym zapomnieć? Był jedynym człowiekiem, który może jej pomóc! Wygięła usta w uśmiechu.

- Loganie - odezwała się, stając na palcach i całując go w szorstki policzek. - Chyba jestem już zbyt duża, żeby nazywać cię tatą. - Posłała mu kolejny ciepły uśmiech. - Jak ci się wydaje, wydorostałam?

- Zakręciła się przed nim tanecznie.

- Rzeczywiście, dziewczyno, wyrosłaś na śliczną młodą damę - powiedział Logan Hepburn do swojej pasierbicy. - Chyba nie poznałbym cię, gdybyś nie była tak bardzo podobna do swojej matki, gdy była w twoim wieku. - Pocałował Fili-pę w czoło.

- Na pewno chcesz porozmawiać z mamą - słodkim głosem rzekła Filipa, dygając.

- Owszem, ale najpierw chodź się przywitać ze swoimi braćmi, dziewczyno. Nie pamiętają cię, bo gdy wyjechałaś, John miał ledwie trzy latka, Aleks był jeszcze w powijakach, a Jamiego w ogóle nie było na świecie. Hej, chłopcy! To wasza najstarsza

siostra, Filipa. Pokażcie jej, że wiecie, jak się należy zachować, tak jak uczyła was mama.

John Hepburn podszedł do Filipy, z gracją dworzanina uklonił się i ujął jej rękę i pocałował.

- Przypominam sobie ciebie, ale bardzo słabo, siostró. Ale już teraz cię nie zapomnę. Jesteś bardzo podobna do naszej mamy.

- A ty przypominasz matkę, która dała ci życie, Johnie Hepburn - rzekła Filipa. - Zapamiętałam Jeannie Logan, że była bardzo ładna i dobra.

- Ja wcale jej nie pamiętam, ale dziękuję ci za te słowa - powiedział John Hepburn, po czym popchnął do przodu obu młodszych braci. - To jest Aleksander, a to Jamie. Bardzo płacze, kiedy nie uda mu się postawić na swoim.

- Nieprawda! - krzyknął Jamie Hepburn i mocno uderzył piąstką starszego brata. - Cofnij te słowa, Johnie!

- Powitaj naszą siostrę, ty błaznie - polecił mu starszy brat.

- Nie uważam cię za błazna, Jamie Hepburn. Sprawiasz wrażenie odważnego chłopca, który nie boi się zaatakować większego od siebie - powiedziała Filipa.

Malec podniósł wzrok i spojrzał na nią. Miał ciemne włosy swojego ojca i bursztynowe oczy matki.

- Jesteś ładna - stwierdził.

- To całe powitanie, jakie usłyszysz od niego - oświadczył Filipie Aleksander Hepburn. - Nie pamiętam cię, ale cieszę się, że mam taką ładną siostrę. Jestem Aleksander Hepburn. - Niebieskie oczy odziedziczone po ojcu spojrzały w piwne oczy Filipy.

- Czy nie cieszysz się też, że masz takie siostry jak Banon i Bessie? - Filipa uśmiechnęła się do niego przekornie.

- Czasem tak, a czasem nie - odpowiedział szczerze chłopczyk i posłał jej uśmiech.

Filipa znów dygnęła.

- Pozostawię cię samego z mamą, Loganie. Bracia, idźcie do kuchni, gdzie czeka na was kucharka z posiłkiem po długiej podróży. A ja muszę porozmawiać z wujkiem Tomem.

Popchnęła braci w stronę schodów kuchennych, po czym sama z wdziękiem przeszła przez komnatę i podeszła do lorda Cambridge siedzącego na miętko wyściełanym krześle z kielichem wina w upierścienionej ręce. Filipa usiadła naprzeciwko niego i spojrzała pytająco.

- Jak możesz mi pomóc uciec przed nudą tej osławionej owczej farmy? - zapytała.

- Jesteś taka niecierpliwa, droga dziewczyno - odparł z rozbawieniem Tom. Gdy podniósł kielich do ust, klejnoty na jego palcach rozbłyły.

- Wuju, nudzę się tutaj. Jestem w domu już sześć tygodni. Kończy się już sierpień. Chcę wrócić na królewski dwór.

- I powinnaś tam wrócić, skarbie, bo widzę wyraźnie, że Friarsgate nie jest miejscem dla ciebie. Jesteś zupełnie inna niż twoja matka, kiedy była młoda. Znajdowała się przecież w samym środku świata, jak to zwięźle ujęłaś. I co chciała? Niczego bardziej nie pragnęła, niż wrócić do Friarsgate. Tymczasem ty, jej najstarsze dziecko, myślisz tylko o tym, żeby z Friarsgate uciec. - Roześmiał się pod nosem, po czym z powrotem spoważniał.

- Powiedz mi teraz, Filipo, czy mówiąc Rosa-mundzie, że nie chcesz Friarsgate, naprawdę tak myślałaś? Czy mówiłaś to szczerze, czy stwierdziłaś to w przypiływie rozpaczki z powodu Gilesa FitzHuga? Chcę usłyszeć prawdę, Filipo. Od tego, co mi teraz

odpowiesz, będzie zależało to, co zrobię, żeby ci pomóc.

- Nie chcę Friarsgate, wuju. Nie chcę! - rzekła Filipa.

- To wspaniałe dziedzictwo, drogie dziecko. Jesteś pewna, że gotowa jesteś z niego zrezygnować? - dopytywał się dalej.

- Tak, gotowa jestem zrezygnować! Po co mi Friarsgate? Leży o wiele za daleko od króla i dworu. Wolę żyć na królewskim dworze. Jeśli dostanie mi się Friarsgate, nie będę mogła mieszkać na dworze. Znam obowiązki spoczywające na dziedzicze posiadłości takiej jak ta, wuju. Nie chcę tych zobowiązań. Chcę służyć królowej.

Lord Cambridge nie odzywał się przez kilka długich minut. Ku jego zaskoczeniu Filipa także zachowywała milczenie. W końcu Tom odezwał się:

- Jeśli nie chcesz Friarsgate, drogie dziecko, to może jest coś innego niż służba królowej, co chciałabyś robić?

- Och, wuju, wiem, że razem z mamą odnieśliście sukces w handlu suknem. Czy moglibyście mi przekazać część waszego majątku? Przyzwoity posag i niewielki dochód w zupełności by mi odpowiadał. I to wszystko, czego potrzebuję, żeby żyć na dworze i płacić służącej roczną pensję.

- A co z mężem, Filipo? - zapytał. Pokręciła głową.

- W ciągu ostatnich tygodni wystarczająco dużo rozmawiałam z mamą, żeby zrozumieć, że nigdy tak naprawdę nie byłam zakochana, a już zwłaszcza w Gilesie FitzHugh. Gdyby chciał się ze mną ożenić, poślubiłabym go i myślałabym, że jestem szczęśliwa. Może przez kilka lat, a może do końca życia.

Któż to może przewidzieć, wujku? Ale cho-

ciaż jestem dziedziczką wielkich włości, to nie chcę wieść życia na północy. Zadowolę się więc czymś skromniejszym. Jeśli pewnego dnia znajdzie się mężczyzna, który mnie pokocha, a ja jego, będę mogła zaoferować mu przyzwoity posag. Sam dobrze wiesz, że na królewskim dworze jest wiele osób w podobnej sytuacji. Podobnie było z moim ojcem. Małżeństwo z mamą wyniosło go z mroku królewskiego otoczenia do rangi właściciela ziemskiego. Może znajdzie się na dworze człowiek z niewielką posiadłością, który byłby zadowolony, żeniąc się z kimś takim jak ja. Nie mam nic przeciwko zamażpójściu.

- Jesteś dumną dziewczyną, Filipo - przypomniał jej lord Cambridge. - Zastanawiam się, czy naprawdę odpowiadałaby ci taka prostota.

- Czy mam inny wybór, wuju? - zapytała otwarcie.

- Zobaczymy, drogie dziecko - powiedział. - A teraz obiecaj mi, Filipo, że mi zaufasz, gdy będę chciał ci pomóc. Obiecaj, że przestaniesz się kłócić z siostrami, bo Banon jest moją dziedziczką i nie zgodzę się, żeby ktoś był z nią w sporze. Bessie zaś jako jedyna dziewczynka mieszkająca w Claven's Carn jest ulubienicą twojego ojczyma. Jeśli chcesz pójść własną drogą, teraz musisz zastosować się do moich wskazówek.

- I wrócę na królewski dwór, wujku? - zapytała nerwowo.

- Wrócisz i obiecuję, że zdążysz na uroczystości z okazji świąt Bożego Narodzenia, moja droga dziewczyno. A teraz, Filipo Meredith, daj mi swoje słowo i na potwierdzenie przyrzeczenia podaj mi rękę - rzekł. Lord Cambridge wyciągnął dłoń, w którą Filipa wsunęła swoją drobną rączkę.

- Zaufam ci, wuju, i postaram się nie przysparzać więcej kłopotów - obiecała.

- Świetnie! - odpowiedział Tom.

- Czy możesz mi zdradzić swoje plany? - zapytała gorączkowo Filipa.

- Jeszcze jest na to za wcześnie, najpierw muszę uruchomić pewne sprawy - odparł.

Z drugiego końca sali Rosamunda obserwowała ożywioną rozmowę swojej córki z Tomem. Co planował? Niechby zaczął działać jak najprędzej, bo Logan już nalega, żeby wracała do domu, do Claven's Carn. Trudno było mu powiedzieć „nie”, gdy wpatrywał się w nią tymi niebieskimi oczami, do których zawsze miała słabość. Próbowwała tłumaczyć, że Filipa jest załamana postępkiem młodego FitzHugh i że nie chce przejąć Friarsgate.

- Dziewczyna zgłupiała po tym ciosie - rzekł Logan. - Niech wraca na królewski dwór. Szybko wróci jej rozsądek.

Do tej pory nie zdradziła mu szczegółów, ale teraz musiała to zrobić. Streściła więc historię o Krzywej Wieży i usłyszała od Logana dokładnie to, czego się spodziewała.

- Znam paru pełnych wigoru młodzieńców, synów moich przyjaciół, a każdy z nich z chęcią poślubiłby następną panią na Friarsgate. Nie ma wątpliwości, że dziewczynę trzeba koniecznie szybko wydać za mąż.

- Nie. To jest o wiele bardziej skomplikowane, Loganie. Ale Tom twierdzi, że rozwiąże problem, jeśli tylko pozwolimy mu na to. Gotowa jestem wyrazić zgodę, bo nigdy się nie mylił w ocenie trudnych sytuacji, najdroższy.

Pan na Claven's Carn skinął głową.

- Muszę być wobec ciebie szczery, kochanie. Filipa zawsze mnie niepokoiła, chociaż wstydziłem się do tego przyznać. Jest jeszcze młodziutką dziewczyną, ale jej determinacja zrobiłaby wrażenie na mężczyźnie silniejszym ode mnie. Jeśli Tom Bolton uważa, że zna odpowiedni sposób rozwiązania problemu, niech próbuje. Chciałbym usłyszeć, co ma do powiedzenia. A potem jedźmy do domu.

- Zostań tu z nami parę dni, milordzie - rzekła Rosamunda. - Sezon polowań na pardwy rozpocznie się za kilka tygodni - zażartowała. - Kiedy wrócę do Claven's Carn, nie będę chciała jeździć poza granice kraju, dopóki nie urodzę ci syna, którego noszę w łonie. Jestem cięższa i bardziej zmęczona tym dzieckiem niż poprzednimi. Nazwę go Tomasz, po moim kuzynie, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Uważam, że najwyższy czas nadać któremuś z naszych dzieci imię człowieka, który był dla mnie taki dobry przez te wszystkie lata. Zgodzisz się?

Skinął głową.

- Tak. Tom, pomimo swoich dziwactw, jest bardzo dobrym człowiekiem.

- i okażesz cierpliwość?

- Do końca września, moja pani, a potem wracasz do domu - oświadczył z uśmiechem.

Rozmowa Filipy z lordem Cambridge przyniosła wyraźną zmianę w jej zachowaniu. Nie wiedziała, co planował, była jednak przekonana, że cokolwiek wymyśli, będzie z korzyścią dla niej. Toteż z całych sił próbowała być miła dla sióstr, chociaż wyglądało na to, że Bessie wychodzi z siebie, żeby zirytować Filipę i doprowadzić do konfliktu. Na szczęście Banon miała zupełnie inny charakter

i obie siostry odświeżyły łączące je więzy, starannie unikając Bessie i jej podstępów.

Banon uwielbiała słuchać opowieści o królewskim dworze.

- Sądzę, że powinnam się tam wybrać na krótko - stwierdziła pewnego dnia, na początku września, gdy siedziały obie w ogrodzie. Wokół nich pełno było rozkwitających michałków, nad którymi krążyły leniwie trzmiele, zbierając pyłek z delikatnych kwiatków.

- Będiesz zachwycona! - zawołała z entuzjazmem Filipa.

- Pewnie tak, ale nie mogę zapominać, że Otterly, podobnie jak Friarsgate, jest posiadłością leżącą na północy kraju. Poślubię mężczyznę z północy, ale krótki pobyt w służbie królowej zwiększy moją atrakcyjność, czyż nie, siostrze? - Banon spojrzała na Filipę błękitnymi oczami, myśląc przy tym, że wygląda cudownie wyrafinowanie nawet w prostej, wiejskiej sukience. Po przybyciu do Friarsgate Tom nalegał, żeby uszyto Filipie odpowiednie stroje. Banon zawsze lubiła przebywać w pobliżu lorda Cambridge, kiedy ten wybierał tkaniny i omawiał kroje ze szwaczką. Miał bardzo dobry gust.

- To chyba twoje uczesanie sprawia, że wyglądasz tak czarująco - odezwała się nagle Banon.

- Lubię ten francuski sposób upinania włosów, jaki dawno temu Annie pokazała Lucy. To wygląda bardzo elegancko - rzekła Filipa.

- Wuj Tomasz twierdzi, że jestem jeszcze za młoda na uczesanie w tym stylu. Sądysz, że ma rację? - zapytała Banon siostrę.

- Poczekaj - poradziła jej Filipa. - Jeszcze będziesz miała czas, żeby wyglądać dojrzałej. Bo o to chodzi, prawda? - Uśmiechnęła się do Banon.

Banon kiwnęła głową.

- Skąd wiedziałaś? - spytała.

- Czułam dokładnie tak samo, kiedy pierwszy raz pojechałam na królewski dwór. Ale Lucy poradziła mi, żebym nigdy nie upinała włosów, bo w ten sposób będę wyglądać młodziej i nikt się wokół mnie nie będzie kręcił. Powiedziała, że najpierw muszę poznać obyczaje panujące na królewskim dworze. Oczywiście miała rację. Kiedy ty przybędziesz na dwór, będę się tobą opiekować. I moi przyjaciele.

- Bardzo chcesz tam wrócić, prawda? - zauważyła Banon.

-Tak!

- Kiedy to będzie? - zapytała Banon.

- Nie mam pojęcia. Wuj Tomasz powiedział, że rozwiąże ten problem, tylko muszę okazać cierpliwość. Muszę wierzyć, że mu się uda, chociaż ostatnio staję się coraz bardziej niespokojna - przyznała Filipa.

Kończył się wrzesień i w dniu świętego Michała Logan Hepburn oznajmił, że pierwszego października zabiera swoją rodzinę do domu.

- Możesz z nami jechać, Filipo - powiedział. Wstrząśnięta dziewczyna spojrzała na lorda Cambridge.

Tomasz Bolton pomyślał, że nadszedł czas, żeby zabrać głos.

- Wydaje mi się, że wiem, jak pokonać trudności, które niechcący sprowadziła na nas rodzina FitzHugh - zaczął.

- Powiedz nam! - skwapliwie zawołała Rosamunda.

- Rozwiązanie być może nie zadowoli wszystkich, ale ucieszy Filipe, droga kuzynko, a teraz mu-

simy mieć na względzie jej szczęście. Zgodzisz się ze mną? - Spojrzał na nią ze współczuciem i Rosamunda domyśliła się, że nie spodoba jej się to, co za chwilę usłyszy, ale potakująco kiwnęła głową.

- Filipa oświadczyła, że nie chce brać na swoje barki ciężaru Friarsgate. Czuje, że może być szczęśliwa na królewskim dworze, a nie tutaj, w Kumbrii. Rozmawiałem z nią o tym wiele razy w ciągu ostatnich paru tygodni i wiem, że w tej sprawie jest absolutnie zdecydowana.

- Nie chce Friarsgate? Dziewczyna zgłupiała!

- zawołał gniewnie Logan, wiedząc, jak to musiało zranić jego ukochaną Rosamundę. Co, u diabła, ugryzło Filipę? Powinien sam wybrać dla niej męża i wyswatać ją bez tej całej szopki. Ale Rosamunda nie pozwoliłaby na to. I co się teraz dzieje!

- I do jakich wniosków doszedłeś, Tom? - zapytała Rosamunda. Była blada i głos jej się łamał.

- Musimy pozwolić Filipie szukać przyszłości na królewskim dworze, bo tego właśnie chce. Zwróciła mi uwagę na to, że ty i ja czerpiemy duże zyski z handlu naszą wełną. Część tych dochodów przeznaczymy na przyzwoity posag dla Filipy. Ja zaś znajdę na południu nieduży majątek ziemski i kupię go dla niej. Dzięki temu będzie miała i posiadłość, i posag. W tej sytuacji na pewno będzie można znaleźć dla niej męża, bo jak każda przyzwoita dziewczyna musi wyjść za mąż. Będzie też miała czas, by wybrać mężczyznę, który podobnie jak ona woli życie i służbę przy królu. Oboje świetnie wiemy, droga kuzynko, że na dworze jest mnóstwo takich par małżeńskich. Uważam, że jest to doskonałe rozwiązanie naszego problemu. Zgodzisz się ze mną?

- Ale co się stanie z Friarsgate? - cicho odezwała się Rosamunda.

- Co z Friarsgate? - wybuchła Filipa. - Co się stanie'ze mną, mamó? Czy chociaż ten jeden raz nie mogę być ważniejsza od tego cholernego Friarsgate? - Dziewczyna była bliska łez.

Rosamunda sprawiała wrażenie wstrząśniętej tą reakcją.

- Nie odzywaj się takim tonem do matki, Fili-po Meredith! - ryknął Logan Hepburn. Otoczył żonę opiekuńczym gestem. - Poświęciła całe życie dla Friarsgate i waszego dobrobytu. A ty stajesz przed nią i bezczelnie, prosto w twarz, odrzucasz dar, który chciała ci przekazać. Nie rozumiem cię, dziewczyno.

- Owszem, nie rozumiesz - gniewnie zgodziła się Filipa. - Nikt z was mnie nie rozumie, z wyjątkiem wuja Tomasza! Co tu jest do zrozumienia? Jestem podobna do mojego ojca, Oweina Mereditha. Jestem szczęśliwa, mogąc służyć mojej królowej, tak jak ojciec z radością służył swojemu królowi. Nie mogę jednak pozostać na dworze, mając Friarsgate. - Odwróciła się do matki. - Jeśli Bóg da, będziesz żyła jeszcze wiele lat, mamó, ale prawda wygląda tak, że coraz mniej czasu spędzasz we Friarsgate, które potrzebuje gospodyni. Twój mąż jest Szkotem. Twoi synowie są Szkotami. Dwie córki Oweina Mereditha są już dorosłe, a Banon jest nawet panią na Otterly. Jest z tego powodu szczęśliwa i powiedziała mi, że kiedyś poślubi mężczyznę z północy kraju. Ja zaś wolę zostać na południu. Błagam was, pozwólcie mi na to. Wolę umrzeć, niż wziąć na siebie odpowiedzialność za Friarsgate. Pozwól mi jechać, mamó. Pozwól mi wyjechać i być szczęśliwą, tak jak ty byłaś i jesteś szczęśliwa. - Płonne oczy Filipy były mokre od łez. Błagalnie wyciągnęła rękę do matki.

120

Słowa córki raniły Rosamundę niczym ciosy nożem. Po co było to wszystko, jeśli nie dla dzieci? Tak dbała i chroniła Friarsgate i jego mieszkańców. Po co to było? Ale wyraz twarzy Filipy powiedział Rosamundzie, że dziewczyny nie da się powstrzymać, że jest zdeterminowana. Cóż, jest jeszcze Ba-non. W przyszłości może dbać o obie posiadłości. Rosamunda wiedziała jednak, że nie czas teraz na roztrząsanie tej sprawy. Czuła się zmęczona i była przybita rozwojem wydarzeń. Nie chciała dłużej o tym wszystkim rozmawiać. Skupiła wzrok na najstarszej córce.

- Jesteś pewna? - zapytała, chociaż знаła odpowiedź.

Filipa kiwnęła głową.

- Idź więc i szukaj swojego szczęścia, Filipo. Nie będę cię zatrzymywać. - Odwróciła się do Toma.

- Co ja bym zrobiła bez ciebie, kuzynie! Zajmiesz się wszelkimi niezbędnymi przygotowaniami?

Tomasz Bolton podszedł do Rosamundy i usiadł obok niej. Ujął jej dłoń i pocałował z czułością.

- Wszystko doskonale załatwię, droga dziewczyno

- obiecał, nie wypuszczając jej ręki z uścisku. - No cóż, dawno już nie składałem wizyty na królewskim dworze. Zaczynam się nudzić i tęsknić do towarzystwa mądrych i zabawnych ludzi.

Banon też powinna jechać z nami. Nie zaszkodzi jej odrobina towarzyskiego szlif. Zresztą, kto wie?

Może się zdarzyć, że jakiś ród z północy przybędzie na dwór, szukając ślicznej i bogatej żony dla młodszego syna. Musimy zawrzeć umowę małżeńską, gdy nadarzy się okazja, Rosamundo. Twoje wahanie w przypadku Filipy było błędem. Zgodzisz się ze mną?

Skinęła głową.

- Owszem.

124

- Ale naprawię wyrządzoną szkodę, drogie dziecko - oświadczył pogodnym głosem. - A ty wracaj do Claven's Carn i pozwól się rozpieszczać temu twojemu Szkotowi, dopóki nie urodzi się wasz kolejny syn. Sądzę, że urodziłaś już dość dzieci. - Ucałował ponownie jej dłoń i wypuścił z ręki, po czym zwrócił się do Logana Hepburna:

- Czterech zdrowych synów to więcej niż ma wielu mężczyzn, Loganie. Pamiętaj, że musisz zaspokajać ich potrzeby. Pomyśl też, jak samotne byłoby twoje życie, gdybyś na starość pozostał sam, drogi przyjacielu.

- Podejrzewam, że nigdy nie będę samotny w życiu, dopóki ty żyjesz, kuzynie Tomie - rzekł z uśmiechem pan na Claven's Carn. - Zgadzam się jednak, że czterech chłopaków to przyzwoita liczba.

- Rosamundo? - Lord Cambridge zerknął pytająco na kuzynkę.

Kiwnęła głową.

- Żaden z was na stare lata nie pozostanie sam, beze mnie - powiedziała. Jej poblądłe policzki zaczęły odzyskiwać rumieńce, a lekki uśmiech wygiął do góry kąciki jej ust. - Wybaczcie mi, że was obu przestraszyłam. Po prostu jestem teraz bardziej zmęczona niż przy poprzednich ciążyach. Nie wolno mi zapominać, że nie jestem już młodą dziewczyną. - Roześmiała się. - A dodatkowo decyzja Filipy była szokiem dla mnie.

Dziewczyna podeszła do matki i uklękła przy niej.

- Mamo, przepraszam za moje słowa. Wiesz, że cię kocham, ale jestem inna niż ty. Jednak moje poczucie obowiązku służenia królowej jest równie silne jak twoje wobec Friarsgate. Czy możesz to zrozumieć? - Filipa z niepokojem wpatrywała się w twarz matki, szukając śladów zrozumienia.

- Wydaje mi się, że taki błąd popełnia wielu rodziców - łagodnym głosem odpowiedziała Rosamunda.
- Oczekują, że dzieci będą podobne do nich, bo wychowali je, wpajając im swoje wartości. I są zaskoczeni, kiedy dziecko inaczej interpretuje te wartości. - Uśmiechnęła się do Filipy i delikatnie pogłaskała ją po twarzy. - Walczyłaś z całych sił, żeby osiągnąć to, czego pragniesz. Podobnie jak ja, moja córko. Nie mogę więc cię winić, prawda? Jedź z moim błogosławieństwem, Filipo, nawet jeśli twoja decyzja mnie zasmuciła. Jesteś owocem miłości, jaką darzyłam twojego ojca. Sprzeniewierzyłabym się jego pamięci, gdybym nie pozwoliła ci na coś, co cię uszczęśliwi.
- Dziękuję, mamó! - zawołała Filipa wyraźnie rozradowana.
- Cóż, dzięki Bogu sprawa jest już załatwiona, moje kochane dziewczęta - z udawanym westchnieniem rzekł lord Cambridge. - Na Boga, moja droga! Tyle jest do zrobienia, zanim będziemy mogli się publicznie pokazać. Banon musi mieć komplet nowych dworskich strojów, prawda, kochana Filipo? Poszperam też w moich kufrach w poszukiwaniu jakiejś biżuterii. I chociaż wiem, że w Londynie czekają na ciebie twoje suknie, z pewnością przydałoby ci się też kilka nowych, prawda, Filipo? Z pewnością w ostatnich latach zmieniła się też męska moda. Filipo, będziesz musiała udzielić instrukcji mojemu krawcowi. Nie stanę przed królem, dopóki nie będę ubrany elegancko jak zawsze. Pojedziesz z nami do Otterly, żeby można było wcielić w życie te wszystkie przygotowania? Otterly leży trochę bardziej na południu, więc będziesz bliżej swojego ukochanego dworu. - Zaśmiał się. -
Rosamundo, mój aniele, czuję się

jak za dawnych czasów i z trudem mogę opanować podniecenie związane z czekającą nas przygodą!
Rosamunda wybuchnęła śmiechem.

- Och, kuzynie, nie jestem przekonana, czy mogę powierzyć twojej opiece moje dziewczynki. Będą miały za wiele rozrywek i zaczną wierzyć, że ich życie zawsze będzie polegało na zabawach i pięknych strojach.

- Czy źle się tobą opiekowałem? - przypomniał jej.

- Dobrze - przyznała. - Nikt nie był dla mnie życzliwszy i bardziej szczodry, najdroższy kuzynie. Prawie zazdroszczę moim córkom tego wspaniałego czasu, jaki spędzą pod twoimi skrzydłami. Prawie - dokończyła z lekkim uśmiechem. Nagle znów poczuła się szczęśliwa.

Logana Hepburna w najmniejszym stopniu nie dotknęły słowa żony, wiedział bowiem, że mówiła prawdę. Nikt nigdy nie opiekował się Rosamundą z taką miłością, dopóki w jej życiu nie pojawił się kuzyn Tom. Był dla niej jak starszy brat.

- Pojedziemy więc do Claven's Carn jutro rano, a ty będziesz spokojna, wiedząc, że przyszłość Filipy spoczywa w rękach Toma.

Rosamunda skinęła głową.

Wieczorem przy kolacji panowała wesoła atmosfera, jakiej już od dawna nie było we Friarsga-te. Filipa z ożywieniem opowiadała zabawne anegdoty ze swojego pobytu na królewskim dworze. Banon miała mnóstwo pytań, na które odpowiadali jej na zmianę matka, starsza siostra i lord Cambridge. Mali synowie Hepburna mogli zasiąść do kolacji z dorosłymi. Kiedy zaczęli się wiercić, pozwolono im odejść i bawić się przed kominkiem. Jamie dzielił się wołową kością z jednym z psów Tomasza Boltona. Ogryzał ją, po czym częstował

zwierzę, ogromnego owczarka niemieckiego o łagodnym usposobieniu. Jego postępowanie wywołało śmiech starszych.

- Przecież ta bestia mogłaby połknąć małego w dwóch kęsach - chichotała Maybel. - Ale czyż ten malec nie jest słodki, gdy dzieli się kolacją z psiskiem?

Elżbieta Meredith siedziała, z zainteresowaniem obserwując swoją rodzinę. Od dawna już główna sala dworu nie rozbrzmiewała śmiechem, a jeszcze więcej czasu minęło, odkąd wszyscy zebrali się w niej razem. A jutro znów wyjadą, ona zaś zostanie sama. Chociaż czasami towarzyszyła matce w Claven's Carn, wolała mieszkać we Friarsgate. Nie przejmowała się faktem, że będzie sama. Będzie miała Maybel i Edmunda, którzy się nią zaopiekują. Ojciec Mata nadal będzie jej udzielał lekcji, chociaż powiedział, że uczyła się szybciej niż siostry i już niedługo niczego więcej nie będzie mógł jej nauczyć. Był też Hans Steen, który uczył ją niemieckiego i holenderskiego. Bessie pomyślała, że będzie szczęśliwa, gdy wszyscy już sobie pojedą i jej życie powróci do normalności. Nie polubiła Filipy, a z Banon nie miała już wiele wspólnego. Były tylko siostrami krwi. I to wystarczy.

Następny dzień wstał pogodny. Rosamunda była gotowa do podróży do Claven's Carn o pierwszym brzasku. Pożegnała się z córkami po kolei.

- Nie podejmę teraz decyzji o Friarsgate - powiedziała do Filipy. - Wiem, że teraz go nie chcesz, ale jeszcze możesz zmienić zdanie. Pragnę, żebyś była szczęśliwa, moja córko.

- Nie zmienię zdania, mamó, ale sądzę, że mądrze robisz, wstrzymując się z decyzją o przyszłości

Friarsgate. To cenne dziedzictwo dla każdego, komu przypadnie. Jestem szczęśliwa, dokonując takiego wyboru, i pamiętaj, że zawsze będę cię kochała. - Filipa przytuliła matkę, po czym ściszyła głos i dodała: - Wiem, co wczoraj mówił ci wuj Tomasz. Czy po urodzeniu tego dziecka potrafisz zapobiec poczęciu następnego? Rosamunda kiwnęła głową.

- Kiedyś ci powiem. Gdy wyjdiesz za mąż, Filipo, przywieziesz do mnie swojego męża, żebym mogła go poznać. Wiem, że Tom pomoże ci we wszystkim.

- Przywiozę - obiecała Filipa. Matka z córką uściskały się po raz ostatni.

- No cóż, Banon - Rosamunda zwróciła się do swojej drugiej córki - słuchaj wuja i kieruj się jego radami. Jest mądrym człowiekiem. Mądrzejszym niż twoja siostra, która uważa, że zjadła wszystkie rozumy. Nie zjadła. Zawsze najpierw radź się wuja.

- Dobrze, mamó - odpowiedziała Banon.

- W swoim postępowaniu nie będę się kierować wyborami Filipy. A wiosną wrócę do Otterly, bo poważnie traktuję swoje obowiązki wobec tej posiadłości. A wujek Tom twierdzi, że nie ma lepszej gospodyni ode mnie - dokończyła z dumą.

- Jestem pewna, że ma rację - rzekła Rosamunda. - Kiedy wrócisz, przyślij do mnie wiadomość.

- Przyślę - obiecała Banon i uściskała matkę.

- Ty też daj mi znać, kiedy urodzi się mój nowy braciszek, mamó.

Rosamunda kiwnęła głową i odwróciła się do Bessie.

- Jesteś pewna, że nie chcesz jechać ze mną?

- zapytała najmłodszą córkę.

- Jestem pewna. Tutaj jestem najszcześniejsza, chociaż czuję się lepiej, gdy jesteś tu ze mną, mamo - odpowiedziała Bessie.

Rosamunda pociągnęła jeden z grubych, jasnych warkoczy Bessie.

- Poinformuj mnie, jeśli zmienisz zdanie. Do pierwszych śniegów jest jeszcze mnóstwo czasu.

Bessie uśmiechnęła się do matki.

- Jeśli zmienię zdanie, na pewno dam znać - powiedziała, chociaż obie wiedziały, że nie zmieni decyzji. Cmoknęła matkę w policzek i odsunęła się.

- Tylko teraz nie płacz - ostro rzuciła Maybel, podchodząc do Rosamundy. - Świetnie wiesz, że będę się nią dobrze opiekować.

- Zle się czuję ze świadomością, że tak cię obciążam, Maybel - powiedziała Rosamunda. - Nie jesteś już młoda. Masz już ponad pół wieku.

- Cóż, niektórzy w moim wieku mogą być starzy, ale nie ja! - oświadczyła Maybel. - Pragnę cię też poinformować, pani na Claven's Carn, że twój wuj nadal jest bardzo jurnym mężczyzną, a jest o cztery lata starszy ode mnie. Mam aż nadto energii, żeby dbać o kolejną dziewczynkę. Co bym zrobiła, gdybyś zabrała mi Bessie? Nawet o tym nie myśl, Rosamundo! Chciałabyś złamać mi serce? - Jej pomarszczona twarz posmutniała.

- Nie, nie! - zawołała Rosamunda i uściskała Maybel. - Po prostu nie chciałam cię do tego zmuszać. Bessie nie jest najłatwiejsza.

- Jest cudownym małym skarbem - zaprotestowała Maybel.

- Więc ją masz - roześmiała się Rosamunda. Zwróciła się do wuja.

- Wiem, że zawsze mogę ci powierzyć bezpieczeństwo Friarsgate.

- Możesz - spokojnie odparł Edmund Bolton.

- Czas już ruszać w drogę, moje dziecko, bo twój zuchwały Szkot zaczyna się niecierpliwić, a i twoi awanturniczy synowie nie są wiele lepsi. Pożegnałaś się już ze wszystkimi, poza mną. Uwielbiam cię, kuzynko! Będę się troszczył o twoje dziewczynki. Dopilnuję, żeby wszystko ułożyło się dobrze dla Filipy i żeby Banon spędziła na królewskim dworze wspaniałe chwile. Napisz do mnie.

Tom z zapalem ucałował oba policzki Rosamundy, po czym odprowadził ją na dwór, żeby pomóc jej dosiąść konia.

- Szczęśliwej drogi! Niech Bóg ma was w swojej opiece!

Lekko klepnął jej rumaka w okragły zad i szeroko uśmiechnął się do Logana Hepburna.

- Do widzenia, Loganie! Do następnego spotkania - zawołał, gdy Hepburnowie z Clavens Carn ruszyli w drogę. Potem odwrócił się do pozostałych i powiedział: - Umieram z głodu, Maybel! Czy jedzenie jest już gotowe? Ja niedługo wyjeżdżam z dziewczynkami.

- Czemu więc tu stoisz? - zapytała. - Zapraszam do jadalni, milordzie.

Gdy Rosamunda odwróciła się, żeby spojrzeć na swoją rodzinę, nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Zobaczyła Maybel wygrażającą palcem Tomowi. Banon i Filipa trzymały się za ręce i rozmawiały, pochylając ku sobie głowy. A jej mała Bessie pędziła w stronę pastwisk, a za nią biegł ksiądz z rozwianą sutanną, krzycząc, żeby wracała na lekcję. Nie potrzebowali jej. Żadne z nich. Westchnęła i obróciła twarz w stronę granicy, w stronę Claven's Carn. Tam na pewno była potrzebna.

Niedługo Friarsgate opuścił lord Cambridge ze swoimi dwiema podopiecznymi i Lucy, służącą Filipy. Gdy dotarli do Otterly, rozpoczęły się przygotowania do powrotu Filipy na królewski dwór i do pierwszej wizyty Banon na dworze. Zgodnie z obietnicą lord Cambridge zatrudnił miejscową szwaczkę i krawca z Carlisle, żeby wszystkich wyposażyć w nowe stroje. Nawet Lucy miała mieć dwie nowe sukienki. Zostały uszyte pierwsze, bo miały najprostszy krój. Zachwycona Lucy sama pomagała przy szyciu. Przeznaczono też materiał na nowe czepki i płótno na fartuszki.

- Muszę mieć kilka krótkich kaftanów z marszczonymi plecami. Jak na mój wiek nadal mam niezłe nogi - powiedział Tomasz Bolton swojemu krawcowi. - A rękawy muszą być podbite futrem.

Obawiam się, że królewskie pałace nigdy nie są odpowiednio ogrzewane.

- Twój sącdek musi być jakoś udekorowany, wuju. To teraz bardzo modne - poradziła Filipa.

- Nie! A właściwie, dlaczego nie, drogie dziecko? Atuty mężczyzny muszą być równie wyeksponowane jak walory dam, *n'est ce pas?* - Zaśmiał się pod nosem.

- Co to za sącdek? - zapytała Banon.

- To rodzaj woreczka z przodu męskich spodni

- wyjaśniła Filipa. - Na prowincji mężczyźni nie noszą takich rzeczy, bo ich stroje są znacznie bardziej praktyczne.

- Ale czy to nie zwraca uwagi na... - Banon przerwała i zaczerwieniła się.

- Naturalnie! Na tym właśnie to polega. Im większy sącdek, tym większa męskość, a przynajmniej tak się uważa - odpowiedziała Filipa.

- W końcu kobiety też obnoszą się ze swoimi pier-

siami, siostrze. Ponieważ jednak wystawianie na widok publiczny zwisającej męskości byłoby niewłaściwe, sączone stał się więc ważnym elementem.

- Zgodzi się pan chyba ze mną, że zwisająca męskość zepsułaby linię stroju? - zapytał krawca lord Cambridge.

- Rzeczywiście, milordzie, a niekiedy mogłaby nadwerężyć dobre mniemanie o sobie niektórych dżentelmenów. Cieszę się, że jestem prostym krawcem i nie muszę się tak ubierać.

- Chciałbym, żeby moje sączone były wyszywane klejnotami - powiedział lord Cambridge i obie dziewczynki zachichotały, zasłaniając twarze rękami.

W połowie listopada uczcili dzień Świętego Marcina pieczoną gęsią z jabłkami. Filipa doceniała elegancję Otterly Court. Pomyślała, że pewnego dnia również będzie miała taki dom. Nie taki jak Friarsgate, który wydawał jej się taki zwyczajny. Nowoczesny dom, jak Otterly, z przeszklonymi oknami i kominkami we wszystkich pokojach. Banon ma szczęście, że kiedyś odziedziczy Otterly Court.

Wreszcie nadszedł dzień wyjazdu. Filipa była niemal chora z podniecenia. Wydawało jej się, że na powrót na królewski dwór czeka całą wieczność. Będzie tam Cecylia i Tony, zapowiedzieli swoje przybycie na święta Bożego Narodzenia. Przedstawi wszystkim Banon i znów będzie służyć królowej, tak jak niegdyś. Mieli podróżować powoli, bo jechali z dwoma wozami pełnymi bagażu i lord Cambridge zamówił dla nich noclegi w eleganckich kościelnych domach gościnnych albo w domu jakichś znajomych ze szlacheckim tytułem. Może nawet ktoś do nich dołączy, gdy będą jechać do Londynu. Pojedzie z nimi także pokojówka Ba-

non, Susan, której Lucy opowiedziała już, czego może się spodziewać. Towarzyszyć im miały dwa tuziny zbrojnych z Otterly, którzy zostaną z nimi do wiosny, do czasu powrotu Banon do Otterly. Filipa pomyślała z nadzieją, że będzie cudownie. To będą najwspanialsze święta Bożego Narodzenia w jej życiu.

Rozdział 6

Gdy tylko w połowie grudnia znaleźli się na dworze, dowiedzieli się, że w ostatnich miesiącach królowa niedomagała. Medycy zdecydowanie oświadczyli królowi, że królowa już nigdy nie zajdzie w ciążę. Henryk Tudor nie był zadowolony. Ta informacja położyła się cieniem na królewskie święta Bożego Narodzenia. Król nie miał syna. Henryk Tudor nie miał następcy. Czemu Bóg mu go poskapił? Czyż nie był wiernym chrześcijaninem? I dobrym władcą? Przeecież był sprawiedliwym, bogobojnym królem, jednak Bóg nie dał mu dziedzica! Jego żona była stara i wypalona. I nie była w stanie urodzić dziecka, które by przeżyło, z wyjątkiem jedynej córki, Marii. Czy jego następcą ma być dziewczynka? Nie, po tysiącokroć nie! Będzie miał legalnego syna i dziedzica! Musi! Jego myśli powędrowały ku kochance, która ulżyła jego cierpieniom, szepcząc mu do ucha, że spodziewa się dziecka, dziecka, które ma się urodzić na początku lata.

Filipa bardziej ze względu na Banon była rozczarowana, że uroczystości związane ze świętami zostaną okrojone.

- Boże Narodzenie zawsze jest takie cudowne. Po Trzech Królach wydaje się, że czeka nas już tylko Wielki Post. Na wiosnę wyjedziesz do domu i nie zaznasz rozrywek.
- Pomyśl o swojej biednej królowej - odrzekła Banon. - Serce mi krwawiło tego dnia, kiedy zabrałaś mnie ze sobą przed jej oblicze. Jest taka krucha i smutna. Lecz powitała mnie bardzo miło, z uśmiechem. Mam wrażenie, że była bardzo ładna w młodości.
- Tak zawsze twierdziła mama. Ale mówiła też, że królowa Małgorzata była ładniejsza - zauważyła Filipa. - Pospiesz się, Banie. Mamy się stawić na dworze po południu. Ubierz się ciepło. Na rzece będzie zimno.
- Myślisz, że Cecily i Tony wrócą na królewski dwór na święta Bożego Narodzenia? - zainteresowała się Banon.
- Mam nadzieję - odpowiedziała siostrze Filipa, mocując jej w tali sznurek z wonną gałką. Miała na sobie suknię z fioletowego aksamitu z dekoltem w karo, ze wstawkami z kremowego brokatu. Wąskie do łokci rękawy ujęte były w szerokie, futrzane mankiety. Francuski czepek, ozdobiony drobnymi perełkami i koronką, z delikatnym, krótkim welonem, zsunęła na tył głowy. Lucy zapięła na szyi dziewczyny złoty łańcuszek z nanizanymi perłami, na którym jako wisiorek zawiesiła broszę z perłami i szmaragdami. Filipa była bardzo dumna z tego klejnotu, bo dostała go od babki króla, gdy przysłała na świat. Każdy, kto się zachwycił broszą, musiał wysłuchać tej historii. Filipa wpięła w uszy złote kolczyki z perłami, w ten sposób uzupełniając toaletę, po czym odwróciła się, żeby zobaczyć, czy Banon jest już gotowa.

Suknia Banon uszyta była z pikowanego aksamitu w kolorze brzoskwini, ze spodnią spódnicą z kremowozłotego brokatu. W rozcięciach rękawów związanych złotymi sznureczkami widać było kremowy jedwab. Suknia miała dekolt w karo obszyty perełkami i złoty pasek zakończony chwościkiem. Tak samo jak starsza siostra włożyła na głowę francuski czepek z welonem. Wokół szyi okręciła długi sznur pereł z wysadzaniem klejnotami złotym krzyżykiem. Z jej uszu zwieszały się perły.

Dołączyły do Toma, który czekał na nie w głównej sali swojego domu wychodzącej na rzekę.

- Wuju! - zawołała na jego widok Filipa. - Twój dzisiejszy strój jest jeszcze wspanialszy niż wczorajszy! Jeśli nie liczyć króla, jesteś na pewno najelegantszym mężczyzną na dworze - droczyła się z nim.

- Wyglądam nawet lepiej niż król Hal - odparł lord Cambridge - ale nie będziemy dalej tego roztrząsać, drogie dziecko. Podobają ci się moje spodnie? Wybrałem bardzo proste, żeby nie odwracały uwagi od wspaniałej kamizeli i krótkiego kaftana.

Okręcił się, żeby dziewczęta mogły go podziwiać z każdej strony.

- A co myślicie o moich butach? Kazałem je ufarbować, żeby miały ten sam kolor co kaftan!

Rękawiczki też!

- W błękitach, złocie i bieli jest ci do twarzy, wujku - rzekła Filipa. - Najbardziej podoba mi się pleciony kołnierz przy koszuli i kapelusz z piórem.

Uśmiechnął się do niej.

- Całe ubranie zostało uszyte tak, żeby podkreślić moją jasną karnację. Niewielu jest prawdziwych blondynów, takich jak ja. Banon, czy ty nie masz nic do powiedzenia?

- Wujku, zdumiewasz mnie swoim niebywałym wyczuciem mody. Zawsze się świetnie ubierałeś, gdy byliśmy w Kumbrii, ale takiej elegancji sobie nie wyobrażałam.

Tomasz Bolton roześmiał się.

- To prawda. Otterly nie jest miejscem do noszenia takich strojów. Niemal zapomniałem, jak bardzo lubiłem się tak ubierać. Niestety, to nie potrwa długo.

Służba przyniosła podbite futrem peleryny i zarzuciła im je na ramiona, żeby mogli opuścić dom i dojść do barki lorda Cambridge.

- Żałujesz, że przeniosłeś się na północ, wujku? - zapytała go Filipa.

- Nie, drogie dziecko, nie żałuję. Życie u boku króla jest zbyt męczące dla człowieka w moim wieku, a twoja matka jest dla mnie ważniejsza od włóczenia się za królem. Nie. Na tym etapie życia spokój Otterly bardzo mi odpowiada. Wróciłem na królewski dwór, żeby się upewnić, że dobrze się tu czujesz, Filipo Meredith.

Cmoknęła go w policzek.

- Kocham cię, wujku Tomie - oświadczyła. Uśmiechnął się zadowolony. To była ich druga wizyta na królewskim dworze. Niedługo przeniosą się z Londynu do Greenwich. Tomasz Bolton dopiero zaczynał się zanurzać w gąszcz dworskich intryg. Udało mu się już usłyszeć smakowitą wiadomość o tym, że nową, bardzo dyskretną kochanką króla jest śliczna panna Bessie Blount. Podobno Bessie spodziewa się dziecka. Tom nie zniechęcał Filipy do odnowienia przyjaźni z czarującą Bessie. Przeciwnie, sam też szukał jej towarzystwa. Henryk Tudor nie mógł być o niego zazdrosny, zwłaszcza że lord Cambridge umizgiwał się do dziewczyny-

ny, pomagając rozwiewać wszelkie poważniejsze plotki, które mogłyby dotrzeć do uszu królowej i spowodować, że Bessie straciłaby swoją pozycję we fraucymerze. I tak kiedyś musiała ją stracić, ale jeszcze nie teraz. Katarzyna bardzo lubiła Tomasza Boltona i nawet jeśli docierały do niej jakieś pogłoski na temat jego nieortodoksyjnych skłonności, nie chciała w nie wierzyć, nie widząc nic odpychającego w jego zachowaniu. Oceniała Tomasza Boltona jak człowieka, którego znała, a nie na podstawie sprośnych ocen innych osób.

Boże Narodzenie w Greenwich było zwyczajne i spokojne. Ze względu na królową codzienne uczyty w tym okresie były skromniejsze. Ale król, chociaż niezadowolony, otwarcie tańczył ze wszystkimi ładnymi młodymi kobietami, a najwięcej z panną Blount. Bessie nie była złośliwą dziewczyną, nadal odnosiła się do królowej z największym szacunkiem, pospiesznie wracając do jej boku, gdy tylko muzyka przestawała grać. Niektórzy uważali, że jest niemądra. Ale królowa Katarzyna w głębi serca wiedziała, co się dzieje, chociaż tego nie okazywała. Była wdzięczna Elizabeth Blount za jej nienaganne maniery i dobre serce. Łagodny charakter Bessie sprawiał, że nie można było jej nie lubić ani gniewać się na nią. To król ją wybrał, a Bessie została wychowana w posłuszeństwie wobec monarchy.

W pierwszym dniu nowego roku tysiąc pięćset dwudziestego lord Cambridge usłyszał coś, co obudziło jego ciekawość. Umarł lord Melvyn, nie pozostawiając spadkobierców swojego niewielkiego majątku w Oxfordshire. Ziemie miały wrócić do korony, bo w ich skład wchodziły świetne lasy do polowań, albo zostać sprzedane na rzecz króla.

Posiadłość leżała dość blisko Londynu, więc Filipa mogłaby nadal pozostać w służbie Tudorów. Ponadto był to świetnie prosperujący majątek ziemski. Sady lorda Melvyna słynęły z doskonałego jabłecznika, a pastwiska za wysoką opłatą wynajmowano sąsiadowi zajmującemu się hodowlą bydła. Takie informacje udało się zdobyć lordowi Cambridge od Williama Smythe'a, jednego z królewskich sekretarzy.

- A gdybym był zainteresowany wejściem w posiadanie włości zmarłego lorda Melvyna? - zapytał lord pana Smythe'a, wysokiego, chudego mężczyznę o łagodnej, pozbawionej wieku twarzy.

- Król jest nimi zainteresowany ze względu na las, w którym chciałby założyć park z sarnami - powiedział pan Smythe.

- Król ma wiele takich parków - zauważył lord Cambridge.

- To prawda, milordzie - zgodził się sekretarz.

- Może posiadłość mogłaby zostać sprzedana, bo królowi zależy na pełnej sakiewce w równym stopniu co na parku z sarnami.

Znaczenie tych słów było jasne.

- Oczywiście z przyjemnością wynagrodzę wszelkie wysiłki z pańskiej strony - wymruczał lord Cambridge. - I to z nawiązką - dodał.

- Jest jeszcze jeden dżentelmen zainteresowany tą posiadłością - powiedział pan Smythe. - To dżentelmen, który dzierżawił pastwiska lorda Melvyna.

- Zapłacę więcej - bezceremonialnie rzucił lord Cambridge. Sięgnął za pazuchę, wyciągnął niewielką zamszową sakiewkę i podał ją panu Smythe'owi.

- Oto skromny wyraz mojego szacunku. Pozostawiam to panu, sam zaś jadę obejrzeć majątek

lorda Melvyna w Oxfordshire. Poinformuję też króla, "że jestem zainteresowany tą posiadłością, żeby nie miał pan kłopotów.

- Zna pan króla na tyle dobrze, żeby z nim rozmawiać? - w głosie pana Smythe'a dało się usłyszeć nutkę szacunku. Nie wszyscy dworzanie mieli taką możliwość. Prawdę mówiąc, większość nie znała władcy osobiście. Smythe wziął od lorda Cambridge małą sakiewkę z monetami.

- Przez wiele lat rozmawiałem z królem, panie Smythe, a moja kuzynka, pani na Friarsgate, jest bliską przyjaciółką królowej. To właśnie dla jej córki pragnę nabyć włości lorda Melvyna. Dziewczyna jest w służbie jej królewskiej mości. - Tomasz Bolton uśmiechnął się i strzepnął niewidoczny pyłek ze swojej wyszywanej kamizelki.

- Do twojego powrotu, milordzie, posiadłość lorda Melvyna nie zostanie wystawiona na sprzedaż - obiecał sekretarz. - Rozumiesz jednak, że w imieniu króla będę musiał przyjąć najwyższą ofertę. To mój obowiązek - dodał, wpychając sakiewkę do kieszeni kamizeli. Jej ciężar był bardzo miły.

- Oczywiście - powiedział lord Cambridge i opuścił małe pomieszczenie, gdzie urzędował sekretarz. Łapówka była wysoka. Na tyle, żeby zdążył obejrzeć posiadłość. Styczeń nie zachęcał do podróży, ale Tomasz Bolton nie bał się trudów, jeśli taka była potrzeba. A ta wyprawa była niezbędna. Wyjaśnił Filipie, że musi wyjechać, aby dopilnować pewnych interesów, i w towarzystwie dwóch zbrojnych z Otterly opuścił królewski dwór, kierując się do Oxfordshire.

Melville, posiadłość lorda Melvyna, leżała na północny zachód od miasta Oksford. W mieście pełno było wygodnych miejsc noclegowych z do-

skonałym jadłem i piciem. Lord Cambridge zajął najlepsze pokoje w dużej, wygodnej gospodzie „Pod Królewskim Ramieniem” na skraju Oksfordu. Powiedział swoim ludziom, że jeśli wyruszą wczesnym rankiem, bez trudu dotrą do Melville i przed zmierzchem wrócą do miasta. Szczęście nie opuszczało Tomasza Boltona. Obudził się następnego dnia rano wyspany. Było chłodno, ale bezchmurnie i bezwietrznie. Zabrali prowiant na drogę i wyruszyli. A gdy wieczorem wrócili do Oksfordu, Tomasz Bolton wiedział już, że znalazł wiano dla Filipy. Dom lorda Melvyna był w kiepskim stanie, ale można go odnowić i przebudować. Następnego dnia, ku zdumieniu swoich ludzi, lord Cambridge wstał wcześniej rano i z zapalem zaczął szykować się do podróży do Londynu.

- Wydaje mi się, że znalazłem dla ciebie posiadłość w Oxfordshire - powiedział Filipie. - Ale nic nie mówię, dopóki nie załatwię sprawy do końca. Wszystko w rękach jednego z sekretarzy królewskich. Lecz jest jeszcze ktoś, kto jest zainteresowany kupnem Melville. Sądzę, że nie może mieć tyle pieniędzy co ja, jednak lepiej nic nie mówić, żeby nie zapeszyć.

- Tam pojechałeś, wujku? - zapytała Filipa. - Straciłeś ważne wydarzenie. Banon poznała pewnego młodzieńca. To niezbyt zamożny Neville, ale wykształcony i doskonale ułożony. Polubisz go.

- A tobie się spodobał, drogie dziecko? - zapytał lord Cambridge. - I co myśli o nim Banon? Czyżby jeden z moich problemów sam się już rozwiązał?

- Owszem, spodobał mi się i jestem pewna, że Banon, chociaż niewiele mówi, też go lubi – odrzek-

ła Filipa. - Ale teraz opowiedz mi o mojej nowej posiadłości, wujku.

- Nie, mój skarbie, opowiem ci dopiero wtedy, gdy będę pewny, że już należy do ciebie - stwierdził. - Nie chcę, żebyś się rozczarowała. Pan Smythe, jeden z królewskich sekretarzy, zdradził mi, że majątkiem interesuje się ktoś jeszcze. Nie sprawdziłem, czy mówi prawdę, czy też chce po prostu podbić cenę, żeby uszczknąć z tego coś dla siebie. Niektórzy dworscy urzędnicy potrafią być pazerni i bezwzględni. To porządna posiadłość, Filipo, mój aniele, ale nie chcę zostać oszukany i wzięty za głupca, przysporzyłoby to bowiem wielu kłopotów w interesach, jakie prowadzimy razem z twoją matką. Jutro spotkam się z panem Smythe'em i mam nadzieję, że uda mi się pomyślnie zakończyć negocjacje.

- Dziękuję, wuju. Nikt nigdy nie był dla mnie taki dobry jak ty. To samo twierdzi o tobie mama - powiedziała Filipa.

- Jesteście moją jedyną rodziną. Zginałbym bez was - rzekł lord Cambridge.

Zaraz po mszy, jeszcze przed porannym posiłkiem, pan na Otterly udał się do królewskiego sekretarza. Był tam już inny dżentelmen, ubrany statecznie, o twarzy ogorzałej jak u człowieka, który wiele czasu spędza na świeżym powietrzu. Przez chwilę z otwartymi ustami gapił się na lorda Cambridge, odzianego w sięgający kolan kaftan z czerwonego aksamitu, z wywatowanymi ramionami i powiewającymi, podbitymi futrem rękawami. Potem wzrok dżentelmena powędrował ku wyszywanimi koralikami i ufarbowanymi pod kolor kaftana pantoflom lorda Cambridge.

- Dzień dobry, panie Smythe. Przyjmuję, że jest pan gotów do interesów - zagaił Tomasz Bolton, pozdrawiając skinieniem głowy drugiego mężczyznę.

- To jest Robert Burton, sekretarz i agent hrabiego Witton, milordzie. W imieniu swojego pana weźmie udział w licytacji posiadłości lorda Melvyna. Czy mógłby pan pierwszy zaproponować sumę? Sekretarz wyszczerzył zęby w uśmiechu, ku ogromnemu zaskoczeniu lorda Cambridge, który nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek widział uśmiech na twarzy któregośkolwiek królewskiego sekretarza.

- Sto pięćdziesiąt gwinei - rzucił Tomasz Bolton. Była to bardziej niż hojna oferta, bo nie zamierzał zmitreżyć całego dnia na interesach. Dostrzegł, że Robert Burton nerwowo przełknął ślinę.

- Dwieście gwinei - powiedział po chwili przedstawiciel hrabiego Wittona.

- Trzysta - rzekł lord Cambridge.

- Milordzie! Posiadłość nie jest warta takiej ceny - zawołał agent.

- Dla mnie jest - odpowiedział lord Cambridge. Robert Burton potrzęsął głową i spojrzał na pana Smythe'a.

- Nie mogę dać więcej, proszę pana.

- Posiadłość przypada więc lordowi Cambridge - stwierdził pan Smythe. - Czy mogę teraz zobaczyć pańskie pieniądze, milordzie?

Tomasz Bolton wyciągnął spod kaftana dużą skórzaną sakiewkę i wręczył ją sekretarzowi.

- Przelicz je, Smythe, i weź dodatkowo dziesięć gwinei dla siebie. Byłem przygotowany nawet na wyższą cenę, ale najwyraźniej hrabia Witton tego nie przewidywał. Poczekam, aż pan odnotuje transakcję.

- Czy mogę spytać, dlaczego chciał pan kupić ten majątek, milordzie? - grzecznie dopytywał się pan Burton.

- To podarunek dla krewnej - spokojnie odparł lord Cambridge.

Agent pokiwał głową.

- Mój pan będzie bardzo zawiedziony - powiedział. Potem ukłonił się lekko i opuścił niewielką komnatę.

- Porozmawiamy jeszcze prywatnie, panie Burton - zawołał za nim Tomasz Bolton.

Agent uniósł dłoń, dając znak, że usłyszał, i zamknął za sobą drzwi.

- Co pan wie o tym hrabim Witton? - zapytał sekretarza lord Cambridge.

- Bardzo niewiele, milordzie. Wiem tylko, że był w służbie jego królewskiej mości. - Skończył układać kilka stosików banknotów wyjętych z sakiewki. Następnie powoli, rozważnie, odliczył dodatkowo dziesięć banknotów dla siebie. Starannie zamknął sakiewkę i oddał ją Tomaszowi Boltonowi razem z rachunkiem i dokumentem potwierdzającym nabycie praw do posiadłości znanej jako Mehdlle.

Lord Cambridge przyjął je z uśmiechem.

- Wiedział pan, że dam wyższą cenę, panie Smythe. Jest pan rozumnym człowiekiem - powiedział.

- Jak pan zobaczy, milordzie, chociaż rachunek wystawiony jest na pana, to posiadłość została przepisana na pańską młodą kuzynkę, pannę Fili-pę Meredith - rzekł sekretarz.

Tomasz Bolton był pod wrażeniem.

- Jest pan zadowolony ze służby u króla, Smythe? - zapytał sekretarza.

- Człowiekowi z moją pozycją trudno jest zdobyć upragniony awans. Nie jestem człowiekiem

kardynała, milordzie. Parę lat temu na tę posadę polecił mnie lord Willoughby, który poślubił przyjaciółkę królowej, Marię de Salinas. Nie mam jednak możnego patrona, który by mi pomógł.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, Smythe. Czy jesteś zadowolony z pracy dla króla? A może wolałbyś znaleźć zatrudnienie gdzie indziej, na bardziej odpowiedzialnym stanowisku, na którym cieszyłbyś się większym szacunkiem? - zapytał lord Cambridge.

- Gdyby taka posada była wolna, gdyby była oferowana przez właściwego pracodawcę, z czystym sumieniem mógłbym opuścić króla. Jestem tu jednym z wielu, nikim ważnym - odparł pan Smythe.

- Nie jestem nikim ważnym, ale jestem mającym człowiekiem z zamiłowaniem do handlu, który może potrzebować kogoś takiego jak pan. Porozmawiamy jeszcze przed moim wyjazdem na północ, Williamie Smythe. Czy miałbyś coś przeciwko zamieszkaniu na północy? - odrzekł lord Cambridge.

- Nie, milordzie - powiedział pan Smythe i tego dnia uśmiechnął się po raz drugi, zdumiony, że lord Cambridge pamięta jego imię i absolutnie pewien, że pomimo fircykowatego wyglądu Tomasz Bolton, lord Cambridge, jest bardzo mądrym i byстрыm dżentelmenem.

Lord Cambridge skinął głową i bez słowa opuścił sekretarza. Wyszedł na korytarz, gdzie natknął się na Roberta Burtona.

- Dziękuję, że pan zaczekał, panie Burton. Poszukajmy miejsca, w którym moglibyśmy porozmawiać w cztery oczy.

Znaleźli pustą alkowę z siedzeniami przy oknie wychodzącym na wewnętrzny dziedziniec i usiedli.

- A teraz, panie Burton, proszę mi opowiedzieć o hrabim Witton. Czy kiedykolwiek służył królowi? I dlaczego pragnął majątku lorda Melvyna?

Robert Burton zawahał się. Ciekawość skłoniła go do spotkania z lordem Cambridge, ale chciał jak najszybciej wrócić do domu i poinformować swojego pana, że przegrali ziemie z nieznanym nabywcą.

- Proszę pomyśleć, panie Burton - spokojnie powiedział lord Cambridge. - Może będę w stanie złagodzić wasze rozczarowanie, jeśli udzieli mi pan właściwych odpowiedzi. Czy twój pan jest żonaty?

- Nie, panie - padła odpowiedź.

- Ile ma lat? - zabrzmiało kolejne pytanie.

- Nie mam pojęcia, panie, ale został hrabią w ubiegłym roku, gdy jego ojciec zmarł na gorączkę. Mój pan nie jest stary, ale nie jest też młody.

- Dlaczego się nie ożenił?

- Milordzie! Nie mam takich informacji. Jestem tylko sekretarzem - odparł Robert Burton.

- Proszę pana, służący więcej wiedzą niż ich państwo, nie ma co do tego wątpliwości - stwierdził z leciutkim uśmiechem Tomasz Bolton. - Czy nie mieszkał pan w majątku hrabiego od urodzenia?

Może pan pamięta, kiedy przyszedł na świat hrabia Witton?

- Owszem. Gdy urodził się mój pan, miałem dwanaście lat - powiedział pan Burton.

- A w jakim wieku jest pan teraz? - padło następne pytanie.

- We wrześniu skończyłem czterdzieści dwa lata, milordzie - odrzekł.

- Hrabia Witton ma więc trzydzieści lat, Robercie Burton. To odpowiedni wiek. Proszę mi jeszcze powiedzieć, czy hrabia jest zaręczony?

- Nie, panie, ale moja siostra, która służy w domu hrabiego twierdzi, że rozgląda się za żoną - wyjaśnił.
 - Doskonale! Doskonale! I jeszcze jedno pytanie, Robercie. Czy hrabia Witton jest zdrowy na ciele i na umyśle i ma przyjemny wygląd?
 - Jest dobrym i sprawiedliwym panem, milordzie, a kobiety uważają, że jest przystojny - odparł agent.
 - Dlaczego twój pan chce Melville? - zapytał lord Cambridge.
 - Od wielu lat dzierżawiliśmy pastwiska od lorda Melvyna, milordzie. Kiedy zmarł, nie zostawiwszy spadkobierców, mój pan pomyślał, że to dobry moment, żeby kupić te ziemie. Któż jeszcze mógł je chcieć? Ale, niestety, znalazł się pan! Hrabia będzie bardzo zawiedziony.
 - Może będę w stanie temu zaradzić - stwierdził lord Cambridge. - Powiedz swojemu panu, żeby mnie odwiedził. Może znajdzie się sposób, żeby dostał Melville. Nazywam się Tomasz Bolton, lord Cambridge. Mój dom położony jest nad rzeką, w pobliżu Richmond i Westminster. To Bolton House. Każdy wskaże drogę.
- Robert Burton wstał.
- Dziękuję, milordzie, przekażę mojemu panu twoje słowa. Sądzę, że przyjdzie, bo bardzo zależy mi na ziemi starego lorda Melvyna. Nowy właściciel mógłby zatrzymać te pastwiska dla siebie i nie chcieć ich wydzierżawić.
- Skłonił się uprzejmie i oddalił pospiesznie, pozostawiając Tomasza Boltona rozmyślającego o tym, że być może uda mu się rozwiązać wszystkie problemy, oczywiście jeżeli hrabia Witton okaże się uległy.

* * *

Robert Burton opuścił Londyn najszybciej, jak tylko mógł, i wyruszył na północ, gdzie leżała posiadłość hrabiego Wittona, zwana Brierewode. Pędził do przodu, zatrzymując się dopiero po zapadnięciu zmroku, żeby coś zjeść i dać koniowi parę godzin odpoczynku. O brzasku był już na nogach, wskakiwał na konia i ruszał dalej. Po kilku dniach dotarł do majątku swojego pana, przekazał wyčerpanego wierzchowca chłopcu stajennemu i wpadł do domu. Zastał hrabiego w bibliotece.

Kryspin St. Claire uniósł wzrok, gdy jego sekretarz wszedł do pokoju.

- Ile to nas kosztowało, Rob? - zapytał. Robert Burton potrząsnął głową.

- Straciliśmy pastwiska, milordzie.

- Jak to? - Hrabia Witton był zaskoczony. - Czy nie mówiłem ci, że możesz licytować aż do dwustu gwinei?

- Były trzy oferty, milordzie. Pierwsza, na sto pięćdziesiąt gwinei, została złożona przez niejakiego lorda Cambridge. Nie chcąc przedłużać sprawy, powiedziałem od razu dwieście. Trzysta, rzucił w odpowiedzi tamten dżentelmen. Co mogłem zrobić, milordzie? - Wzruszył ramionami.

- Posiadłość nie jest warta takiej ceny! - wykrzyknął hrabia.

- To właśnie powiedziałem lordowi Cambridge - odpowiedział sekretarz. - Odparł mi, że to zależy tylko od niego. Potem, w czasie gdy sekretarz królewski liczył pieniądze, lord Cambridge rzucił, żebym na niego zaczekał. Zaczekałem więc.

- I co ci później powiedział? - pytał zaintrygowany hrabia.

- Zadawał mnóstwo pytań na twój temat, milordzie. A potem rzekł, że jeśli się z nim spotkasz, może znajdzie się sposób, żebyś dostał posiadłość Melville. Powiedział, że każdy będzie wiedział, gdzie jest jego dom, Bolton House. A dżentelmen nazywa się Tomasz Bolton.
- Pewnie chce mi sprzedać posiadłość z zyskiem - rzucił z irytacją hrabia. - Może nawet był w zмовie z królewskim sekretarzem. Do diabła, nie dam się oszukać jakiemuś dworzaninowi!
- Nie podejrzewam go o to, milordzie - odpowiedział sekretarz. - Był wykwintnie ubrany i na dworze ma opinię fircyka. Ale jest bezpośredni i zdecydowany. Oczywiście to niczego nie przesądza, ale muszę przyznać, że go polubiłem. Nie sądzę, żeby był nieuczciwy.
- To ciekawe, bo zawsze byłeś doskonałym znawcą ludzkich charakterów, Rob - zauważył hrabia. - Powinienem więc pojechać i spotkać się z tym lordem Cambridge?
- Jest zima, milordzie. Ziemia leży ugorem, bydło jest w stodołach i niewiele jest do roboty. Czyż szlachta nie bywa na królewskim dworze właśnie zimą? Co złego może wyniknąć z pańskiej rozmowy z lordem Cambridge? Wydaje mi się, że nie pogorszysz sytuacji, spotykając się z nim, milordzie.
- Mogę popaść w ogromne długi, Rob - oświadczył hrabia.
- Majątek nie jest wart więcej, niż zaproponowałem, milordzie, i głupotą byłoby zaciąganie długów, żeby go zdobyć. Złożyłem pańskie pieniądze w depozycie u londyńskiego złotnika, gdzie pozostaną, dopóki nie będziesz ich potrzebować.
- Muszę przyznać, że zaintrygowała mnie ta sprawa, a ty jesteś na miejscu, żeby działać w mo-

im imieniu, Rob - wolno powiedział hrabia. - Lecz obiecałem, że nie wrócę na królewski dwór, dopóki nie znajdę żony.

- Wydaje mi się, że łatwiej będzie ją znaleźć na dworze niż tutaj. Żaden z naszych sąsiadów nie ma córki na wydaniu - zauważył sekretarz

- Nie chcę rozkapryszonej dziewczyny, która myśli jedynie o sukniach i o tym, jak wydawać moje pieniądze. Mężczyźnie potrzebna jest żona, z którą może porozmawiać. Moim zdaniem te panny na królewskim dworze mają pstro w głowach. Tylko chichoczą, flirtują i całują się po kątach z każdym dżentelmenem, jakiego uda im się znaleźć. Ale może trafi się tam przynajmniej jedna, która by mi odpowiadała. Rozsądna dziewczyna, która poprowadzi mój dom i bez narzekania będzie rodzić moje dzieci. I nie będzie tracić moich pieniędzy na fatałaszki.

- Nie będziesz tego wiedział, milordzie, dopóki nie wrócisz na królewski dwór - powiedział Robert Burton. - Dobrze wiesz, że król powita cię z radością. Służyłeś mu wiernie przez osiem lat.

- To prawda - zgodził się hrabia. - Rola dyplomaty w służbie Henryka Tudora nie jest łatwa, Rob, ale służyłem mu z honorem w San Lorenzo, gdy ten idiota Howard został odwołany do kraju, a potem w Cleves.

-I nigdzie nie znalazłeś odpowiedniej dziewczyny, milordzie? Wielka szkoda. Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyś przywiózł do domu pannę młodą. Nawet gdyby to była cudzoziemka.

- Na południu, w San Lorenzo, panie zbyt swobodnie okazują swoje względy, jak na mój gust - stwierdził hrabia. - A w Cleves były za duże i za bardzo purytańskie. Nie, wolę porządną angielską żonę, jeśli tylko znajdę odpowiednią.

- Wobec tego jedź na dwór i zostań tam do końca zimy, milordzie - poradził swojemu panu sekretarz.
- Proszę się dowiedzieć, czego chce lord Cambridge. I rozejrzeć się, czy nie znajdzie się tam jakaś śliczna dziewczyna, która by się panu spodobała. - Robert Burton od wielu lat służył swojemu panu i cieszył się jego zaufaniem, mógł więc sobie pozwolić na tak szczerą wypowiedź.
- Cóż, muszę więc jechać do Londynu przynajmniej po to, żeby się zorientować, czego chce ode mnie lord Cambridge i czy potrafię nakłonić go do przekazania mi ziem, które właściwie są moje. Szkoda, że nie udało mi się namówić lorda Melvy-na, żeby mi sprzedał te włości, ale pod koniec życia był na wpół obłąkany i przekonany, że wszyscy go okradają. Zupełnie nie można było się z nim porozumieć.
- Był już wiekowy, milordzie - przypomniał hrabiemu Robert Burton. - Czasami tak się dzieje z bardzo starymi ludźmi. Nie ze wszystkimi, ale z niektórymi.

* * *

Parę dni później hrabia Witton wyruszył na królewski dwór. Gdy dotarł do Londynu, król właśnie przeniósł się ponownie z Greenwich do Richmond. Hrabia przedstawił się majordomusowi kardynała Wolseya i uprosił go, żeby pozwolił mu zatrzymać się w domu kardynała. To właśnie z polecenia kardynała hrabia Witton wypełniał liczne misje dla króla. Król Henryk mógł nawet nie wiedzieć, kim jest hrabia Witton, ale kardynał wiedział. Przydzielono mu małe pomieszczenie, gdzie złożył swoje rzeczy, a w nocy mógł się przespać. O jedzenie

miał się zatroszczyć sam. Mógł spożywać posiłki w jadalni kardynała, jeśli udałoby mu się znaleźć tam miejsce. Hrabia Witton podziękował zarządzającemu domem kardynała Wolseya i zmusił go, żeby przyjął sakiewkę monet za kłopoty.

Następnego dnia po przyjeździe ubrał się starannie, ale skromnie, po czym przywołał barcę i kazał się zawieźć do Bolton House. Przewoźnik kiwnął głową i zaczął wiosłować w górę rzeki. Gdy minęli Richmond, skierował łódź w stronę brzegu, na którym stał otoczony ogrodem piękny, kilkupiętrowy dom, kryty łupkiem. Dobili do niewielkiego pomostu. Hrabia wysiadł i rzucił przewoźnikowi dużą monetę.

- Czy mam czekać, milordzie? - zapytał przewoźnik.

Widząc dwie barki przycumowane do pomostu z drugiej strony, hrabia pokręcił głową.

- Nie - powiedział. - Sądzę, że gospodarz tego domu odwiezie mnie, gdy będę tego potrzebował.

Popatrzył, jak łódź się oddala, walcząc z falą odpływu. Potem ruszył starannie zagrąbioną ścieżką w stronę domu. Był już w połowie drogi, gdy na spotkanie wybiegł mu służący.

- Jestem hrabią Witton i chciałbym się widzieć z lordem Cambridge - rzekł.

- Mój pan oczekuje pana, milordzie. Proszę za mną - odpowiedział służący i szybkim krokiem ruszył w stronę domu.

Hrabia poszedł za nim. Zdumiał się, gdy został wprowadzony do wspaniałej sali, która była tak duża, jakby zajmowała całą długość domu. Okna na jednej ścianie pokoju wychodziły na rzekę. Pokój miał kasetonowy sufit, a drewniane podłogi pokrywały wspaniałe wschodnie dywany. Hrabia nigdy ta-

kich nie widział. Przy jednej ze ścian dwa wielkie psy odlane z metalu strzegły ogromnego kominka, na którym buzował ogień. Na eleganckich, wypolerowanych, dębowych meblach stały misy z potpourri. Na półce pod ścianą dostrzegł srebrną tacę ze srebrnymi kielichami i kryształowymi karafkami.

Nagle drzwi w wykładanej boazerią ścianie otworzyły się i do komnaty wszedł dżentelmen. Miał na sobie ciemnoczerwony, sięgający połowy ud aksamitny kaftan podbity futrem. Bufiaste rękawy przesłaniały spodnie rękawy z czarnego jedwabiu wykończone koronką. Szyję otaczał piękny futrzany kołnierz.

- Mój drogi hrabio - odezwał się dżentelmen, wyciągając elegancką dłoń przyozdobioną taką liczbą pierścieni, jakiej hrabia nigdy jeszcze nie widział. - Witaj! Witaj! Jestem lordem Cambridge, nazywam się Tomasz Bolton. Zapraszam, usiądźmy przy kominku. Może ma pan ochotę na coś do picia? Mam doskonałe hiszpańskie wino... albo nie, może wypijemy je później, dla uczczenia naszego porozumienia.

Hrabia ujął podaną rękę. Zdumiał się siłą i energią uścisku. Potem usiadł, oszołomiony osobowości lorda Cambridge.

- Jakie porozumienie mamy uczcić, milordzie? - udało mu się zadać pytanie.

Tomasz Bolton zaśmiał się.

- To, które zawrzemy, żebyś mógł stać się właścicielem gruntów lorda Melvyna, których tak pragniesz. W zamian dasz mi to, co jest potrzebne mnie. To jest naprawdę bardzo proste, milordzie.

- Nie wiem, czy jestem w stanie zdobyć więcej pieniędzy, niż pan zapłacił za Melville - powiedział hrabia.

- Drogi chłopcze, te ziemie nie są warte pieniędzy, które za nie zapłaciłem - roześmiał się Tomasz Bolton.
- Czemu więc zaoferował pan tak niebotyczną sumę? - zapytał hrabia.
- Oczywiście dlatego, że ty chciałeś tych włości, milordzie - wyjaśnił lord Cambridge zdumionemu Kryspinowi St. Claire - Jestem szczęśliwy, że pańskiemu sekretarzowi udało się pana przekonać do przyjazdu. To porządny człowiek i spodziewam się, że dobrze panu służy. Od czasu gdy powrócił do Brierewode, bo tak chyba nazywa się pańska posiadłość, poczyniłem pewne rozeznanie dotyczące pana.
- Doprawdy? - niepewnie odrzekł hrabia. Pomyślał, że nigdy w życiu nie prowadził dziwniej-szej rozmowy.
- Jest pan czwartym hrabią Witton. Należy pan do starej rodziny, która zawsze była lojalna wobec władzy. Muszę dodać, że to bardzo rozsądna postawa - rzekł lord Cambridge i ściągnął dalej:
- Przez kilka lat służył pan na kontynencie jako ambasador i negocjator Henryka Tudora. Pańska matka nie żyje od czasu, gdy miał pan dwa lata. Pana ojciec zmarł w ubiegłym roku i z tego powodu wrócił pan do domu. Ma pan dwie starsze siostry, Marjorie i Susannę. Obie wyszły za mąż za szanowane osoby, choć oczywiście bez wielkich nazwisk, jako że ich posagi były skromne. Jest pan uważany za człowieka uczciwego, inteligentnego i sumiennego w interesach. Nigdy nie był pan żonaty ani nawet zaręczony.
- Nie było na to czasu - jakby broniąc się, odparł hrabia, po czym przyszło mu do głowy, że właści-

wie nie ma powodu, żeby musiał się tłumaczyć ze swojej służby dla króla.

- Czy zapomniałem o czymś? - zapytał głośno lord Cambridge. I od razu sam sobie udzielił odpowiedzi: - Nie, chyba nie.

Hrabia roześmiał się wbrew sobie.

- Czego pan ode mnie oczekuje, milordzie?

- Chcę ci dać ziemie lorda Melvyna, drogi chłopcze. Czyż nie pragniesz tego? - odpowiedział lord Cambridge, uśmiechając się do hrabiego Wittona.

- A czego chcesz w zamian, milordzie? - zapytał Kryspin St. Claire, przesywając spojrzeniem lorda Cambridge. - Czego chcesz ode mnie tak bardzo, że gotów byłeś zapłacić niebotyczną sumę za Melville?

- Potrzebujesz żony, milordzie. Czy chciałbyś poślubić pewną dziewczynę w zamian za włości lorda Melvyna, które teraz, zupełnym przypadkiem, należą do mojej młodej kuzynki Filipy Meredith?

Hrabia Witton był bardzo zaskoczony słowami lorda Cambridge. Nie wiedział, czego się spodziewać, ale z pewnością tego się nie spodziewał. Ostrożnie zapytał:

- Co jest z nią nie w porządku?

- Nic. Ma piętnaście lat. Jest ładna, inteligentna i niewinna. A jej posag, poza Melville, to złoto i srebro w monetach i biżuterii, ubrania, pościel; wszystko, co powinna mieć młoda kobieta wychodząca za mąż.

- Ponawiam pytanie, co z nią jest nie tak? Czy ktoś ją uwiódł i jej reputacja legła w gruzach? Nie wezmę za żonę ladacznicy. - Na Boga! Przecież nawet nie brał pod uwagę tej bezwstydnej propozycji!

- Filipa Meredith jest dziedziczką wielkiego majątku w Kumbrii. Miała wyjść za mąż za młodszego syna lorda Renfrew - zaczął Tom. - Niestety, po pobycie w Paryżu i Rzymie chłopak doszedł do wniosku, że bardziej się nadaje do stanu kapłańskiego. Wrócił do domu, żeby to oświadczyć zaraz po urodzinach Filipy. Filipa od kilku lat jest dworką królowej. Ręczę za to, że jest dziewicą. Muszę jednak szczerze przyznać, że jest uparta. Doszła do wniosku, że Giles FitzHugh tak bardzo chciał uciec przed życiem we Friarsgate, że wołał zostać księdzem, niż ją poślubić.

Hrabia roześmiał się.

- Biedna dziewczyna. Jeśli jednak ma te rozległe włości na północy kraju, to dlaczego zakupiłaś Melville, milordzie? - zadał pytanie.

- Zrzekła się swych praw do Friarsgate, chociaż jej matka ciągle nie chce się z tym pogodzić. A ponieważ uwielbiam moją kuzynkę Rosamundę i jej córki, zacząłem się rozglądać za jakąś posiadłością, położoną bliżej królewskiego dworu. Mój wybór padł na majątek lorda Melvyna. Ale Filipie potrzebny jest mąż. Pan zaś pragnie tych samych ziem, ale nie stać pana na nie. Uważam, że to małżeństwo byłoby doskonałym rozwiązaniem - stwierdził lord Cambridge. - Nosi pan szanowane, stare nazwisko. Filipa natomiast jest bogata. Wygląda to na świetny mariaż. Wiem, że Rosamunda i jej mąż, pan na Claven's Carn, wyrażą zgodę. W takich sprawach mają do mnie zaufanie.

- Dziewczyna jest w połowie Szkotką? O nie, przyjacielu. Nie!

- To nie tak! Hrabia jest ojczymem Filipy. Jej ojcem był rycerz od dzieciństwa służący Tudorom, nieżyjący już sir Owein Meredith. Jej matką jest

Rosamunda Bolton z Friarsgate. Przez jakiś czas pozostawała pod opieką króla Henryka VII. To matka króla doprowadziła do małżeństwa mojej kuzynki z Oweinem. Rosamunda pozostaje w przyjaźni zarówno z królową Katarzyną, jak i królową Szkocji, z którymi się wychowywała. Dlatego Filipa otrzymała miejsce przy królowej.

- Ale rodzina dziewczyny nie dorównuje mojej

- zauważył hrabia.

- To prawda - zgodził się lord Cambridge.

- Jednak poza dwoma siostrami nie ma pan żadnych krewnych, milordzie. Matka Filipy Meredith wydała na świat siedmioro dzieci, z czego sześćoro pozostało przy życiu, i znów jest przy nadziei.

Pomyśl! Proponuję ci dojrzałą do małżeństwa, młodą dziewczynę z dobrej rodziny, cieszącą się życzliwością króla i królowej, a w posagu dziewczyna ma wszystko, czego pragniesz.

- To kusząca propozycja, milordzie - przyznał hrabia - ale rozumiesz chyba, że nawet za cenę zdobycia Melville nie przystanę od razu na pańską propozycję. Najpierw poznam pańską kuzynkę. Musimy do siebie pasować, bo bez względu na to, co posiada, nie życzę sobie niezgody we własnym domu.

Pragnę uległej żony, która będzie mnie słuchać.

- Mogę obiecać, że Filipa będzie dobrą żoną, bo jest inteligentna i wykształcona, jak wiele młodych dworzan. Nie zawsze będzie dla pana miła, milordzie, ale nigdy nie słyszałem o takiej żonie. A pan?

- Dobrze umie pan bronić swojego zdania. Nie mówię nie, ale nie mówię też tak. Proszę mnie jej przedstawić i zobaczymy, co z tego wyniknie, lordzie Cambridge. Czy dziewczyna jest teraz w domu?

- Nie, jest na królewskim dworze ze swoją panią. Jest oddana królowej Katarzynie, tak jak jej ojciec był oddany Tudorom - powiedział Tomasz Bolton.

Hrabia pokiwał głową.

- Dobrze to świadczy o pańskiej młodej kuzynce. Kiedy więc będę mógł ją spotkać? - zapytał.

- Mam do swojej dyspozycji barcę - powiedział lord Cambridge. - Jeśli mógłby pan poczekać, aż się przebiorę, moglibyśmy wybrać się do Richmond razem. Moi służący przyniosą panu coś do jedzenia. Gdzie się pan zatrzymał w Londynie?

- Ulokowałem się kątem u kardynała - odpowiedział. - Ale wyżywienie to zupełnie inna kwestia. Z radością przyjmę coś do zjedzenia. Dlaczego jednak chce się pan przebierać? Pański strój jest bardzo wytworny.

- Drogi chłopcze, nie mogę się pokazać na dworze w stroju domowym! - zawołał lord Cambridge. - Nie mogę psuć sobie reputacji. Kiedy będę się przygotowywał, służba poda panu posiłek i coś do picia. Porozmawiamy w czasie podróży na królewski dwór.

Tomasz Bolton wstał z krzesła i wyszedł z komnaty przez te same drzwi, którymi wszedł, pozostawiając swojego gościa nieco rozbawionego i oszołomionego zarazem.

W sali pojawili się służący, przynosząc tacę, na której hrabia znalazł jajka w koszulkach z sosem śmietanowym doprawionym winem marsala, gruby plaster wiejskiej szynki, mały bochenek chleba prosto z pieca, krążek słodkiego masła i niewielką miseczkę z dżemem wiśniowym. Przysunięto mały stolik i nakryto go białym lnianym obrusem. Tacę postawiono przed hrabią, a kielich po prawej stronie.

- Wino czy piwo, milordzie? - zapytał go uprzejmie służący.

- Piwo - odpowiedział i zabrał się do jedzenia. Poczuł, że jest bardzo głodny, bo rano wyruszył do Bolton House bez śniadania. Troska lorda Cambridge świadczyła o wrażliwości i delikatności i wywarła pozytywne wrażenie na Kryspinie St. Claire. Jeśli jego młoda kuzynka jest równie opiekuńcza wobec swoich gości, to być może będzie dobrą gospodynią, dobrą żoną, dobrą hrabiną Wit-ton. Zaskoczyło go, że zaczął rozważać możliwość małżeństwa z córką właścicielki ziem na północy i zwykłego rycerza. Jego rodzina zjawiała się w Anglii parę wieków wcześniej, razem z Wilhelmem Zdobywcą. W jego żyłach płynęła krew Plantagenetów, bowiem jeden z jego przodków ożenił się z nieślubną córką króla Henryka I.

Z drugiej strony jednak ta dziewczyna, no, jak jej na imię, Filipa! Ta Filipa Meredith miała posiadłość, której pożądał, i jeśli wierzyć lordowi Cambridge, była też bogata. Nie widział powodu, żeby wątpić w słowa Tomasza Boltona. Czy jest jakakolwiek inna kandydatka, którą wolałby poślubić? Prawdę mówiąc, nie. Nie było żadnej dziewczyny. Wiedział, że powinien poszukać sobie żony. Siostry powtarzały mu to wielokrotnie. Był ostatnim męskim potomkiem rodu St. Claire. Ale od czasu gdy po śmierci ojca wrócił do domu, nie zadał sobie trudu, żeby rozejrzeć się za towarzyszką życia. Tę dziewczynę zesłała mu chyba opatrność. Pochodzi z szanowanej rodziny. Ma dobre powiązania. Ma ziemię, na której mu zależy, i jest bogata. Czego więcej można oczekiwać od żony? Gdyby się okazało, że jest przy tym ładna, byłby to miły dodatek, ale nie warunek konieczny. Nie musiał

nic więcej mówić lordowi Cambridge. Tomasz Bolton był przenikliwym człowiekiem i wiedział, że dla zachowania godności Kryspinowi St. Claire, hrabiemu Witton, potrzeba czasu, by przyjąć jego propozycję. Ożeni się z Filipą Meredith i uczyni z niej hrabinę. Spotkanie z dziewczyną było zwykłą formalnością. Ostatnim kawałkiem chleba hrabia wytarł talerz i wypił reszkę piwa z pucharka. Odsunął krzesło i westchnął z zadowoleniem. Zapowiadał się dobry dzień. Zapowiadał się bardzo dobry dzień. Główne drzwi prowadzące do pięknej sali otworzyły się i lord Cambridge ponownie wszedł do środka.

- Najadłeś się porządnie, drogi chłopcze? - zapytał z troską.

- Tak! - odrzekł hrabia Witton i wytrzeszczył oczy.

Tomasz Bolton roześmiał się, widząc twarz swojego gościa.

- No cóż, wyglądam dość imponująco, prawda, milordzie?

Jego długi kaftan z brokatu w kolorze nocnego nieba podbity i obsyty był jasnoszarym króliczym futrem. Kołnierz koszuli wykończono delikatnymi plisami. Spod rozcięcia błękitnej kamizelki przeświecał złoty jedwab. Spodnie, które miał na sobie, były uszyte z delikatnej wełny w niebieskie prążki, a sączek błyszczał od klejnotów. Pantofle o ściętych noskach zrobione były z tego samego granatowego brokatu co kaftan. Na szyi wisiał gruby łańcuch o kwadratowych ogniwach z czerwonego irlandzkiego złota.

- Na Boga, milordzie - zawołał hrabia - jeśli twoja kuzynka jest w połowie tak urodziwa, jak ty, ożenie się z nią natychmiast! Strój, który teraz

masz na sobie, przycmiewa twój prosty domowy kaftan. - Rozesmiał się. - Nie przypuszczałem, że, są mężczyźni którzy potrafią się tak dobrze ubrać.

Nawet król gorzej się nosi, tylko o tym szał!

- Ty zaś, milordzie, nigdy nie słyszałeś ode mnie, że król często konsultuje się ze mną w sprawie swojej garderoby. Jeśli jesteś już gotowy, mój drogi Kryspinie, ruszajmy na dwór, żebyś mógł obejrzyć Filipe Meredith. Ale nie mam wątpliwości, że zostanie twoją żoną.

Rozdział 7

Otóż i ona - cicho rzucił lord Cambridge. - Tam jest moja droga dziewczyna i jej młodsza siostra, która dziedziczy po mnie. Siedzą u stóp królowej. Jej królewska mość bardzo lubi Filipę Meredith. Dziewczyna jest podobna do swojej matki i sędzę, że przypomina królowej młodość. Oczywiście ta nie zawsze była szczęśliwa, ale Rosamunda Bolton, matka Filipy, była niezłomnie lojalna wobec monarchini.

- Czy to dziewczyna w zielonej sukni? - upewniał się hrabia.

Lord Cambridge kiwnął głową.

- Tak. W zielonej - powiedział i zaśmiał się pod nosem. - Filipa nie ma nawet siedemnastu lat, a już jest doskonałą damą dworu. I co myślisz? Oferuję ci bogactwo, ziemie, których pragniesz, i śliczną dziewczynę na żonę, drogi chłopcze.

Kryspin St. Claire usiłował się nie gapić. Była piękna. Miała delikatne rysy i chociaż nie płynęła w niej błękitna krew, nikt nie mógłby o niej powiedzieć, że wygląda pospolicie.

- Jest dość ładna - przyznał - ale szukam w żonie czegoś więcej niż tylko urody.

- Ma doskonałe maniery i niemałą wiedzę - powiedział Tomasz Bolton.

- Ale czy jest mądra, milordzie? - zapytał hrabia.

Tomasz Bolton poczuł lekkie ukłucie irytacji.

- No cóż, panie - rzucił ostrzej, niż zamierzał. - Czy gdyby pochodziła z bardziej arystokratycznego rodu, też byś tak grymasił? Arystokratki mają tendencję do umierania w młodym wieku i nie są zbyt płodne. Zeby taka rodzina jak pańska przetrwała, musisz związać się z kobietą spoza stałego kręgu ślubnych koligacji wykorzystywanych od paru pokoleń. Jeśli jednak nie chcesz mojej młodej kuzynki za żonę, powiedz to wprost, a rozstaniemy się jak przyjaciele.

- Potrzebuję żony, z którą czasem będę mógł prowadzić inteligentne rozmowy, milordzie - bronił się hrabia. - Prędzej w ogóle się nie ożenię i pozwolę, by mój ród wymarł, niż poślubię kobietę, z którą da się rozmawiać tylko o dzieciach i prowadzeniu domu. I proszę, nie mówi mi, że taka kobieta by zainteresowała ciebie, hrabio.

Lord Cambridge nie mógł pohamować śmiechu.

- Nie, taka kobieta by mnie nie zainteresowała. Ale, proszę, nie obawiaj się. Filipa jest dziewczyną, która ma własną opinię na wiele spraw. Może cię zirytować, ale nigdy nie będzie ci z nią nudno. Może cię rozgniewać, może cię doprowadzić do śmiechu, ale gwarantuję, milordzie, że nigdy, przenigdy cię nie znudzi. Czy jesteś więc zainteresowany? Chcesz poznać Filipę Meredith, czy też mamy pójść każdy w swoją stronę?

- Kusi mnie pan - przyznał hrabia. - W pańskich ustach dziewczyna przedstawia się niezwykle intrygująco. Owszem, chciałbym ją poznać.

- Doskonale! Porozmawiam więc z nią i umówię spotkanie. Myślę, że lepsze byłoby miejsce spokojniejsze niż rozwrzeszczany dwór, prawda? - stwierdził Tomasz Bolton.
- Nie teraz? - Hrabia Witton był zaskoczony i chyba odrobinę rozczarowany.
- W tak delikatnej materii najlepiej jest postępować ostrożnie i dobrze przygotować grunt. Filipa była rozwścieczona decyzją Gilesa FitzHugh, która postawiła ją w kłopotliwej sytuacji i zraniła jej uczucia. Rozważała nawet pójście do zakonu, ale jej krewniak, przeor niewielkiego klasztoru, nie uznał tego za rozsądne posunięcie i odradził jej to. Obawiam się jednak, że przestała ufać mężczyznom.
- Tak bardzo go kochała? - zapytał hrabia.
- Wcale go nie kochała, tak jej się tylko wydawało. Niemal go nie знаła - powiedział lord Cambridge i wyjaśnił: - Poznała go jako dziecko i od razu wmówiła sobie, że jest w nim zakochana. Był starszym bratem jej najbliższej przyjaciółki, która naiwnie podsyciała marzenia Filipy, jak to zwykły czynić przyjaciółki. A potem Giles wrócił do domu i oświadczył, że wraca do Rzymu, żeby przyjąć święcenia kapłańskie. Wszystkie dziewczęce marzenia Filipy legły w gruzach. Przepadło życie, jakie sobie zaplanowała. Wydaje mi się, że byłoby lepiej, gdyby chłopak umarł, niż porzucił ją dla Kościoła.
- Nadal czuje rozgoryczenie? - zadał pytanie hrabia.
- Twierdzi, że nie, sądzą jednak, że jeszcze jej nie przeszło - odrzekł lord Cambridge. - Ale od tego nieszczęsnego zdarzenia minęło już osiem miesięcy i najwyższy czas, żeby Filipa pomyślała o swojej przyszłości, milordzie. Zgadza się pan ze mną?

Hrabia powoli pokiwa! głową.

- Kiedy więc będę mógł się z nią spotkać?

- Za kilka dni. Musisz zatrzymać się u mnie, drogi chłopcze. Mieszkanie kątem w domu kardynała Wolseya - to brzmi odstręczające. Nie zostaniemy przyłapani. Filipa z siostrą mieszka na królewskim dworze jako dworka królowej. Od czasu do czasu wpada do mnie po czyste ubranie, bo tam ma bardzo mało miejsca na rzeczy osobiste.

- Zgoda - odparł hrabia. - I dziękuję. Gdybym pozostawał jeszcze w służbie króla, na pewno miałbym lepsze lokum. Niechętnie udostępniono mi pomieszczenie u kardynała i nie ma w nim nawet kominka. I oczywiście nie mam zaproszenia do stołu Wolseya.

Lord Cambridge wzruszył ramionami.

- Człowiek może być uczony i być kardynałem, ale w końcu wychodzi z niego prawdziwa natura! Brak mu manier i zdrowego rozsądku. Jego pałace na placu York i w Hampton są większe i wspanialsze od pałaców króla. Pewnego dnia Henryk Tudor przestanie to tolerować. Żaden człowiek, nawet kardynał, nie może się wywyższać ponad swojego władcę. Pewnego dnia kardynał się potknie, a jego wrogowie szybko wskażą to królowi. Nie jest lubiany, chociaż wielokrotnie był użyteczny dla naszego monarchy. Jego kariera była wspaniała. Tym bardziej spektakularny będzie jego upadek.

- Ale kardynał to człowiek bardzo inteligentny i przebiegły - zauważył hrabia. - Podczas mojej służby królowi wszystkie instrukcje otrzymywałem poprzez Wolseya. Niektórzy twierdzą, że to on rządzi krajem, gdy król się bawi, ale ja znam ich obu i mam odmienne zdanie. Król wykorzystuje

Wolseya jak dobrego sługę. Na króla sływa chwała, a na kardynała pogarda.

- Jestem zaskoczony, milordzie - powiedział Tomasz Bolton. - Cieszę się, że jesteś bardziej przenikliwy, niż sądziłem. Teraz jednak zamierzam dołączyć do moich przyjaciół. Jeśli będziesz chciał wrócić do domu przede mną, po prostu odeślij barkę z powrotem, ja też zrobię to samo. Tu lord Cambridge skłonił się i wmieszał w tłum, z uśmiechem witając się z ludźmi, obok których przechodził.

Hrabia Witton pomyślał, że to interesujący człowiek. Dziwny, lecz interesujący. Skierował się do ustronnej alkowy, by obserwować Filipę. Nie siedziała już koło swojej pani, lecz tańczyła wesoły taniec ludowy z jakimś młodzieńcem. Kiedy okręcał ją energicznie, odrzucała głowę do tyłu, śmiejąc się perliście. Hrabia uśmiechnął się. Wyraźnie było widać, że dziewczyna świetnie się bawi. Ale dlaczego nie? Była młoda i ładna. Jego zainteresowanie jeszcze wzrosło, gdy rozpezął się następny taniec, w którym Filipie partnerował sam król. Król tańczył tylko z tymi damami, które według niego tańczyły najlepiej. W efekcie miał do wyboru niewiele partnerek, bo wiele młodych kobiet bało się z nim tańczyć, żeby go nie rozczarować. Ale Filipa nie bała się Henryka Tudora ani trochę. Unosząc spódnice, hasała w takt muzyki u boku swojego monarchy. Była pełna wdzięku, a uśmiech nie znikał z jej ust. Po zakończonym tańcu król ucałował dłoń dziewczyny, która dygnęła i wycofała się, żeby powrócić do swojej pani. Była zarumieniona, a pojedynczy kosmyk kasztanowych włosów wysunął się spod jej eleganckiego francuskiego czepka. Wyglądała czarująco.

Przed opuszczeniem dworu Tomasz Bolton odszukał swoją młodą kuzynkę i poprosił królową o pozwolenie na krótką rozmowę z dziewczyną. Królowa łaskawie wyraziła zgodę, uśmiechając się ciepło do lorda Cambridge. Tom pochwycił drobną rączkę Filipy, wsunął ją sobie pod ramię i oboje opuścili ogromny hol, gdzie król bawił się ze swoim dworem. Idąc wzdłuż galerii obwieszanej wspaniałymi gobelinami, lord Cambridge zaczął mówić.

- Moje drogie dziecko, mieliśmy wielkie szczęście!

- Czyżby udało ci się zdobyć posiadłość, o której myślałeś, wuju? - zapytała Filipa.

- Tak, i jest już przepisana na ciebie, ale to tylko część dobrych wieści. Ktoś inny był również zainteresowany majątkiem, dżentelmen, którego ziemie graniczą z Melville. To hrabia Witton, człowiek wolnego stanu, właśnie szukający żony.

Filipa zatrzymała się.

- Wuju, nie mam pewności, czy podoba mi się kierunek, w którym zmierza nasza rozmowa - rzekła nerwowo.

- Możesz być hrabiną Witton, droga dziewczyno! Pomyśl sama! Twój mąż będzie hrabią ze starego, słynnego rodu - kusił lord Cambridge.

- Co jest z nim nie tak? Bo musi być coś nie w porządku z hrabią, który chce pojąć za żonę córkę zwykłego rycerza - podejrzliwie odrzekła Filipa.

- Nazywa się Kryspin St. Claire - powiedział lord Cambridge. - Służył królowi jako dyplomata. Jego ojciec zmarł w ubiegłym roku, wrócił więc do domu, żeby przejąć obowiązki. Nie ma w tym nic złego.

- Pewnie jest stary. Chcesz mnie przykuć do jakiegoś siwobrodego starca? - patrzyła na wuja niemal z przerażeniem.

- Ma trzydzieści lat, Filipo, i żadną miarą nie pasuje do niego określenie siwobrody. Jest dojrzałym mężczyzną, gotowym do małżeństwa. Czy nie widzisz, jakie masz niebywałe szczęście? On chce Melville, które jest częścią twojego posagu, drogie dziecko.
- Musi więc rozpaczliwie pragnąć mnie poślubić
- odparła Filipa.
- To nie tak - rzekł Tomasz Bolton, decydując się na ostudzenie swojej młodej kuzynki i wyjaśnienie jej szczegółów. - Próbował odkupić ode mnie Melville, ale dowiedziawszy się, że hrabia szuka żony, zapłaciłem zawrotną cenę, żeby zdobyć ten majątek. Oświadczyłem mu, że jeśli chce tych ziem, musi cię poślubić.
- Wujku! - śliczna buzia Filipy zrobiła się czerwona. - Celowo usidliłeś tego człowieka?
- Chciałem zdobyć posiadłość dla ciebie. Położona jest blisko Londynu i królewskiego dworu. Kiedy dowiedziałem się później, że hrabia również pragnie tych ziem, po prostu wykorzystałem sytuację. Twoja matka poparłaby moje poczynania
- odpowiedział.
- Masz na myśli swoją zuchwałość, wuju - zareagowała Filipa. - Co ten hrabia Witton musiał sobie pomyśleć o tobie? I o mnie? Nie mogę uwierzyć, że byłeś w stanie zrobić coś takiego!
- Głupstwa opowiadasz, drogie dziecko! - odparł nieporuszony jej krytyką. - Hrabia Witton pochodzi ze starej i szanowanej rodziny, ale niezbyt znaczącej. Nie jest biedny, ale nie jest też bogaty. Twój ojciec był rycerzem, Filipo. Twoja matka jest właścicielką ziemską. Twoje koneksje na królewskim dworze są nienaganne. Nawet bez posiadłości lorda Melvyna jesteś niezwykle atrakcyjną partią.

Małżeństwo z tym człowiekiem da tytuł tobie i twoim dzieciom. W zamian hrabia zdobędzie ziemie, które może przyłączyć do swojego majątku i żonę z pełną sakiewką. To doskonały związek! -

Uśmiechnął się do niej.

- Ale gdzie tu miejsce na miłość, wujku? Jeśli mam być związana z tym człowiekiem, czy nie może nas łączyć coś więcej niż tylko pieniądze i ziemia? - Filipa z zamyślonym spojrzeniem wyglądała ślicznie.

- Najpierw musisz go poznać - stwierdził lord Cambridge. - Nie będę cię zmuszać do małżeństwa z hrabią, droga dziewczyno. Zobaczymy, czy będziecie do siebie pasować, bo jeśli nie, to nie zostaniesz jego żoną. I ja, i twoja matka pragniemy, żebyś była szczęśliwa. Pomyśl jednak, droga dziewczyno! Hrabia zamiast młodszego syna lorda Renfrew. Gdybyś poślubiła Gilesa FitzHugh, tylko on by na tym skorzystał. Co ty byś zyskała z tamtego związku? Cóż, kiedyś uważałem to za dobrą partię ale ta jest o wiele lepsza. Na dodatek cieszysz się względami królowej i króla. Widziałem, jak dzisiaj z tobą tańczył, Filipo.

- Och, to tylko dlatego, że nie mógł tańczyć z Bessie, która powiedziała mu, żeby mnie poprosił, bo dobrze tańczę - wyjaśniła Filipa.

- A czemu panna Blount nie tańczyła z królem? - zapytał lord Cambridge, zaintrygowany tą informacją.

- Nie czuje się dobrze, wujku. Powiedziała, że ostatnio ma kłopoty z żołądkiem - niewinnie odpowiedziała Filipa.

Zastanowił się przez chwilę, po czym rzekł:

- Słyszałaś plotki, droga dziewczyno?

Filipa zagryzła dolną wargę, a jej policzki zaróżowiły się.

- O tym, że jest kochanką króla, wujku? Owszem. Słyszałam, ale nawet jeśli to prawda, to co mam robić? Kocham królową, ale Bessie Blount bardzo lubię.

- Zachowuj się jak zawsze, moja droga. Okazuj szacunek i miłość swojej pani, bądź też miła dla panny Blount. Zrobiłabyś głupstwo, gdybyś tak nie postępowała, bo nie ulega wątpliwości, że dziewczyna cieszy się względami naszego monarchy. Powinnaś też wiedzieć jeszcze coś, droga dziewczyno. Bardzo możliwe, że panna Blount spodziewa się dziecka. Jestem pewien, że już niedługo zniknie z dworu, bowiem król nie będzie chciał wprawiać w zakłopotanie królowej i nie pozwoli swojej kochance obnosić się po pałacu z ogromnym brzuchem. Zwłaszcza teraz, gdy zdecydowano ostatecznie, że królowa już nigdy więcej nie zajdzie w ciążę.

- Słyszałam takie pogłoski, wujku, ale nie mogłam w nie uwierzyć. I kto teraz będzie chciał pojąć za żonę Bessie Blount? - zmartwiła się Filipa.

Tomasz Bolton uśmiechnął się sam do siebie. Naiwność Filipy czasem była urocza. Uświadomił sobie, jak niewinna jest ta dziewczyna.

- Król będzie bardzo łaskawy dla panny Blount, drogie dziecko, zwłaszcza jeśli urodzi mu syna. Nie wątpię, że dostanie w zamian i męża, i pensję. A dziecko, szczególnie jeśli urodzi się syn, zostanie obsypane zaszczytami.

- Wobec tak kłopotliwej sytuacji królowej czuję się niemal winna, zachowując przyjaźń z Bessie - wolno powiedziała Filipa.

- Nie popełniaj błędu, jaki zdarza się wielu dworzanom, i nie bierz niczyjej strony, droga dziewczyno - ostrzegł ją. - Monarchowie są zmienni jak wiatr, któremu lepiej dać się unosić, niż się opierać. Król darzy względami pannę Blount, która zachowuje się z szacunkiem i dyskrecją wobec królowej.

Królewska para postępuje tak, jakby nic ich nie dzieliło. Ty też zachowuj się tak, jakby nic się nie stało. Czy królowa okazuje gniew wobec panny Blount?

- Nie - odrzekła Filipa. - Ale inne damy dworu zaczęły jej unikać, wuju. A niektóre są po prostu niemiłe.

- Nie naśladuj ich, Filipo. Zachowuj się wobec Bessie i królowej tak jak do tej pory. Nikt nie wie, co przyniesie jutro.

Filipa skinęła głową.

- A teraz, drogie dziecko, wróćmy do hrabiego Wittona. Zaproponowałem, żeby zatrzymał się u mnie w Bolton House. Poproszę królową, żeby za parę dni zwolniła cię do domu i wtedy się spotkacie. Czy to ci odpowiada?

- Hrabina - mruknęła Filipa. - Zostanę hrabiną Witton. Millicent Langholme zzielenieje z zazdrości. Poślubiła za ledwie sir Waltera Lumleya. A Cecily dopilnuje, żeby Giles się dowiedział. Rodzice Gilesa, którzy nie życzyli sobie, żebym była obecna na ślubie mojej najlepszej przyjaciółki, na pewno będą pod wrażeniem, zwłaszcza jeśli okaże się, że Witton ma wspanialsze włości niż ród Renfrew. I pomyśleć, że lord Renfrew proponował mi pomoc w znalezieniu męża! Nie mógłby znaleźć tak dobrego kandydata, jakiego znalazłeś ty, wuju. - Filipa zaczynała rozważać sytuację i wcale nie było to nieprzyjemne.

- Jeszcze nic nie jest przesądzone, droga dziewczyno - ostrzegł ją lord Cambridge. - Musicie się nawzajem polubić.
- Hrabia pragnie moich ziem - ostro rzuciła Filipa. - Czy masz jakiegokolwiek wątpliwości, że mogłabym nie zadowolić tego hrabiego Witton?
- To prawda, że chce dostać Melville, ale jest człowiekiem honoru - rzekł lord Cambridge. - Nie ożeni się wyłącznie dla majątku.
- Ja też nie, wujku - zakomunikowała stanowczo Filipa.
Uśmiechnął się do niej.
- Drogie dziecko, podejrzewam, że oczarujesz Kryspina St. Claire. Jeśli ci się to uda, będzie to nie lada osiągnięcie. Hrabia. Dyplomata. A do tego człowiek, który lubi przebywać na królewskim dworze tak samo jak ty. Ale przede wszystkim będziesz musiała wypełnić swoje powinności wobec niego i dać mu dziedzica.
Filipa zatrzymała się.
- Dzieci - powiedziała powoli. - Nie myślałam o dzieciach, wujku. Ale jeśli to prawda, że jestem podobna do mamy, to będę wiedziała, co powinnam zrobić.
Lord Cambridge z uśmiechem kiwnął głową.
- Tak, zachwycisz hrabiego, droga dziewczyno. Jestem tego absolutnie pewien.
- Przyjadę do domu za dwa dni, wuju. Czy mogę powiedzieć królowej, że prowadzisz pertraktacje na temat mojego zamążpójścia? - zapytała.
- Nie wymieniaj żadnych nazwisk - poradził. - Królowa zrozumie.
- Naturalnie - zgodziła się Filipa. Dotarli do końca galerii.

- Muszę wracać - powiedziała. - Królowa jest łagodną panią, ale nie powinnam tego nadużywać.
 - Powiedz mi tylko szybko, jak sobie poczyna Banon - poprosił.
 - Zyskała sobie przychylność na dworze, ale tęskni do domu, tak jak mama, i niecierpliwi się, kiedy będzie mogła wrócić do Otterly - powiedziała Filipa. - Dziadek młodego Neville'a był kuzynem w prostej linii babki Bolton, która była z domu Neville. Taki związek zapowiada się obiecująco, wuju. Powinieneś porozmawiać z Banon.
 - Zrobię to - obiecał.
- Zatrzymała się i cmoknęła go w policzek.
- Muszę już iść - powiedziała i oddaliła się pospiesznie.
- Tomasza Boltona ogarnęło zmęczenie. Nagle poczuł swoje czterdzieści dziewięć lat. Westchnął. Ze zdumieniem uświadomił sobie, że już go nie bawi pobyt na królewskim dworze. Chciał być w swoim przytulnym domu w Otterly, w Kumbrii. Usiąść przy kominku, nie przejmując się zimą panującą za oknami. Chociaż zależało mu na tym, żeby Banon i Filipa dobrze wyszły za mąż, o wiele bardziej interesowały go produkcja sukna i handel mm, które rozwinął wspólnie z Rosamundą. Jak mógł pilnować interesów, przebywając w Londynie? A Rosamunda oczekiwała kolejnego dziecka w Claven's Carn. Czy będzie mogła pilnować ich przedsięwzięcia tak, jak powinna?
- Lordzie Cambridge? - Z mroku panującego na galerii wyłonił się William Smythe. Był skromnie ubrany w czarny aksamitny kaftan sięgający do połowy uda. Tomasz Bolton zauważył, że ubranie jest nieco zniszczone i poszarzałe.
- Ach, pan Smythe - powitał młodego mężczyznę.

- Nie chciałem przeszkadzać, gdy rozmawiał pan ze swoją kuzynką, milordzie - zaczął William Smythe. Obdarzył lorda Cambridge uśmiechem.

Tomasz Bolton pomyślał nagle, że to śliczny młodzieniec, i uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Bardzo uprzejmie z pana strony - odrzekł.

- Zastanawiałem się nad tym, co wasza lordowska mość powiedział, gdy się spotkaliśmy. Może źle zrozumiałem, ale czy nie sugerował pan, że mogę skorzystać na zmianie zatrudnienia?

- Musiałby pan zamieszkać na północy kraju - wyjaśnił lord Cambridge. - Zdarzy się też, że będę oczekiwał od pana częstych podróży. Sprzedaż naszego sukna wciąż rośnie i przynosi coraz większe zyski. Razem z kuzynką nie damy sobie dłużej rady bez pomocy. Oczywiście szukam kogoś dobrze obeznanego z prowadzeniem interesów. Będzie pan mieszkał w Otterly. Z początku we dworze, a później, jeśli zdecyduje się pan pozostać u mnie na służbie, dopilnuję, żeby otrzymał pan własny domek we wsi. Co roku, w dzień świętego Michała, dostanie pan pięćdziesiąt gwinei w złocie. Będzie miał pan też zapewnione miejsce na przykościelnym cmentarzu.

William Smythe nie potrafił opanować wyrazu zdumienia na swojej zwykle kamiennej twarzy.

- Milordzie! To niezwykle wspaniałomyślna oferta. O wiele więcej, niż się spodziewałem.

- Musi pan starannie rozważyć moją propozycję - powiedział lord Cambridge. - Służba królowi to wielki zaszczyt. I co z pańską rodziną?

- Nikt nie pozostał z mojej rodziny, milordzie. A na dworze jestem jednym w wielu urzędników, bez widoków na awans. Znam swoją wartość. Jestem bystry, ale nie miałem wielu okazji, żeby zademonstro-

wać swoje talenty. Pan jednak je dostrzegł i gotów jest mi zaoferować pracę. - Cała wyniosłość okazana przy pierwszym spotkaniu gdzieś uleciała. - Nie muszę się dłużej zastanawiać. Jeśli gotów jest pan przyjąć mnie do siebie na służbę, będę szczęśliwy i będę dla pana ciężko pracował, milordzie.

Ukląkł, pochwycił dłoń Tomasza Boltona i pocałował ją.

- Zakończ pracę w pałacu, Williamie - rzekł lord Cambridge. - A potem przyjedź do mnie, do Bolton House. Nie wiem, kiedy będziemy gotowi do powrotu do Otterly, ale powinien pan jak najszybciej podjąć nowe obowiązki.

Sięgnął za pazuchę swojej strojnej kamizeli i wyciągnął monetę, którą wręczył młodemu człowiekowi.

- Spłać swoje długi - powiedział. - Musisz zacząć pracę dla mnie bez obciążeń.

Sekretarz wstał i odezwał się nerwowo:

- Jest jeszcze jedna rzecz, milordzie. Mam kota. Mam go już od kilku lat i jest moim najwierniejszym towarzyszem. Zabiorę go ze sobą.

- Kot? - Lord Cambridge roześmiał się głośno.

- Oczywiście możesz wziąć kota. Widzę, że będziesz się doskonale dogadywać z moją młodą kuzynką Bessie Meredith. - Zaśmiał się ponownie.

- Sam lubię koty. Czy jest łowny, Williamie?

- O tak, milordzie. Pussums świetnie poluje na myszy - odpowiedział.

- Kiedy będziesz już gotowy, przyślę barkę, żeby zabrała cię do Bolton House. Ciebie i Pussumsa.

- Lord Cambridge roześmiał się, odwrócił się i ruszył wzdłuż galerii. Czuł zmęczenie, ale ta wizyta na królewskim dworze dostarczyła mu nieoczekiwanej rozrywki.

* * *

Filipa tymczasem wróciła do królowej. Katarzyna spojrzała na nią.

- Czy wszystko jest w porządku, moje dziecko?

- Tak, wasza wysokość. Mój kuzyn chciał mi powiedzieć, że znalazł dla mnie kandydata na męża, najpierw jednak chce, żebym poznała tego dżentelmena. Chciałby, żebym za dwa dni przybyła do Bolton House, oczywiście, jeśli wasza królewska mość mi zezwoli.

- Możesz mi zdradzić nazwisko tego dżentelmena? - cicho spytała królowa.

- Mój kuzyn powiedział, że wolałby, abym nic nie mówiła do czasu, gdy nie zostanie zawarta ostateczna umowa. Ma nadzieję, że wasza wysokość to zrozumie - ośmieliła się powiedzieć Filipa. Nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby mogła odmówić królowej, ale w gruncie rzeczy właśnie to zrobiła.

- Oczywiście - ku zaskoczeniu Filipy zgodziła się królowa. - Nie chcesz stawiać w niezręcznej sytuacji rzeczonego dżentelmena i siebie, moje dziecko. - Uśmiechnęła się konspiracyjnie. - Nawet królowi nic nie powiem.

Tej nocy Filipa leżała ze swoją siostrą w łóżku, które dzieliły w sypialni dworek. Banon była roz-emocjonowana, gdyż ojciec młodego Neville'a wybierał się, żeby porozmawiać z lordem Cambridge o zaręczynach swojego syna z nią.

- Oczywiście wuj Tomasz się zgodzi - wyznała Banon. - Chociaż Robert jest młodszym synem, ale to jednak Neville.

- Tak jak nasza babka. Wujek nie musi być pod tak wielkim wrażeniem - powiedziała Filipa.

Była trochę zirytowana faktem, że jej młodsza siostra zaręczy się pierwsza.

- Czy znasz to małe jezioro, które graniczy z ziemią Otterly? - Należy do Neville'ów. Ojciec Roberta zapowiedział, że mu je da razem z pasem ziemi po drugiej stronie. Jeśli się pobierzemy, będzie należało do Otterly.

- Takim gestem lord Neville nic nie traci - tłumaczyła siostrze Filipa. - W końcu, jeśli Robert cię poślubi, całe Otterly będzie jego.

- Otterly będzie własnością naszego najstarszego syna - rzuciła Banon.

- Który nie będzie ani Boltonem, ani Meredi-them, tylko Neville'em. Żeniąc syna z tobą, ród Neville'ów zwiększa swój stan posiadania - odparowała Filipa.

- Ale będę szczęśliwa! - zawołała Banon. - Dlaczego zawsze wszystko komplikujesz, Filipo? Po prostu jesteś zazdrosna, że to ja się zaręcę, a nie ty. - Odwróciła się plecami do starszej siostry i przykryła się kołdrą po szyję.

- Wuj Tomasz znalazł dla mnie kandydata na męża. I jeśli go poślubię, nie będę musiała opuszczać królewskiego dworu - odpowiedziała Filipa.

- Kto to? - nie odwracając się zapytała Banon.

- Jeszcze nie mogę powiedzieć - odparła Filipa. - Nie wolno mi nawet królowej tego mówić, ale za dwa dni jadę do Bolton House, żeby spotkać owego dżentelmena.

- Ale to nie będzie Neville - stwierdziła Banon.

- Nie, nie będzie. To człowiek, który kocha dworskie życie nie mniej niż ja, droga siostrzyczko. Musisz mieć nadzieję, że się sobie spodobamy, bo mama nigdy nie zgodzi się, żebyś wyszła za mąż przede

mną. Jestem najstarsza i powinnam pierwsza stanąć przed ołtarzem.

Banon usiadła na łóżku i wbiła gniewny wzrok w siostrę.

- Jeśli zaprzepaścisz moją szansę na szczęście, nigdy ci nie wybaczę, Filipo Meredith! - zawołała.

- Banie, ty lubisz Roberta Neville'a. Ja też muszę polubić tego dżentelmena. Nie wyjdę za mąż tylko po to, żeby tobie ułatwić realizację planów - parsknęła Filipa.

- Och, czasem jesteś taka złośliwa i podła - ze złością rzuciła Banon.

- Lepiej módl się za mnie, siostrzyczko - docięła siostrze Filipa, po czym odwróciła się tyłem i zasnęła. Leżąc obok niej Banon dyszała z wściekłości, nie mogąc usnąć.

Dwa dni później Filipa wsiadła na barcę, którą przysłał po nią wuj. Ubrała się w aksamitną złoci-stobrazową suknię z mocno dopasowaną górą. Kreacja była głęboko wycięta pod szyją, a dekolt przesłaniała miękka lniana falbana w naturalnym kolorze. Wąskie rękawy ujęte były w mankiety z bobrzego futra. Szczupłą talię dziewczyny przepasywała jedwabna szarfa wyszywana srebrną i miedzianą nicią. Na głowie miała pasujący do stroju kapelusik z welonem z delikatnej złocistej gazy jedwabnej, a jej ramiona okrywała peleryna z brązowego aksamitu podbita bobrzym futrem.

Lucy uśmiechnęła się.

- No cóż, powinien być pod wrażeniem, panienko - powiedziała.

- Kogo masz na myśli? - nerwowo zapytała Filipa.

- Dżentelmena, z którym lord Cambridge chce cię zapoznać, mając na względzie twoje małżeństwo, panienko. Przecież dlatego wybierasz się te-

raz do Bolton House, prawda? Panienska Banon twierdzi, że chodzi właśnie o to.

- To prawda, że wujek Tom chce mi przedstawić pewnego dżentelmena, ale nic nie zostało jeszcze omówione. Po prostu mamy się spotkać z dala od wścibskich oczu.

- Rozumiem - kiwnęła głową Lucy. - Tutaj, na królewskim dworze, jest za dużo plotek i ciekawskich oczu, panienko Filipo.

- Nikomu nic nie mów, Lucy - powiedziała dziewczyna. Pokojówka skinęła głową.

Filipa była zadowolona, że pod suknią ma kilka warstw halek. Dzień był chłodny i ponury. Śnieg lub deszcz ze śniegiem wisiał w powietrzu. Chociaż barka płynęła szybko z falą odpływu, dziewczyna przemarzła pomimo futrzanego okrycia nóg i owiniętych flanelą gorących cegieł u stóp. Przez głowę dziewczyny przewijały się tysiące myśli.

Jaki jest ten hrabia Witton? Jest od niej dwa razy starszy. Czy będzie chciał przyjeżdżać na królewski dwór? Czy pozwoli jej przebywać na dworze? A może będzie oczekiwał, że zostanie w Oksfordzie, gdzie zajmie się produkcją jednego potomka za drugim? Niedługo musi wyjść za mąż. Zbliżają się jej szesnaste urodziny. Cecily nie wróciła na królewski dwór. Napisała do Filipy, że spodziewa się dziecka. Ma pozostać w Everleigh aż do jego narodzin, bo Cecily chce teraz być blisko matki. Nawet ta okropna Millicent Langholme jest w ciąży. Na Trzech Króli na dworze zjawił się sir Walter, żeby się przechwalać swoim osiągnięciem. Bessie Blount też była brzemienna, chociaż się o tym nie rozmawiało. Powiedziała Filipie, że dziecko urodzi się w czerwcu. Wkrótce, jeszcze przed Wielkim Postem, ma opuścić królewski

dwór. Jeśli nie liczyć siostry, która na pewno szybko wyjdzie za mąż, Filipa pozostawała sama na królewskim dworze. Musi również wziąć ślub. Filipa westchnęła. Wzdrygnęła się, gdy barka stuknęła w pomost blisko domu lorda Cambridge.

Natychmiast na brzegu pojawił się lokaj, który pomógł jej wysiąść.

- Kuzyn czeka na panią w głównej sali, panienko Filipo - odezwał się, prowadząc ją przez ogród. Gdy weszli do domu, wziął od niej pelerynę. Filipa pospieszyła w stronę domu. Świetnie знаła drogę.

- Wuju - zawołała, wchodząc do ślicznej komnaty. Był to ciepły, miły pokój, w którym ponury dzień nie wydawał się już tak paskudny. Filipa wyciągnęła ręce do Tomasza Boltona.

- Droga dziewczyno! - zawołał lord Cambridge, podchodząc do niej. Ujął jej dłonie w swoje i ucałował w oba policzki.

- Pozwól ze mną. Jest tu ktoś, kogo chciałbym ci przedstawić.

Poprowadził ją w głąb sali, gdzie przy kominku oczekiwał mężczyzna.

- Panno Filipo Meredith, pragnę ci przedstawić Kryspina St. Claire, hrabiego Witton. Milordzie, to jest moja młoda kuzynka Filipa, o której rozmawialiśmy.

Powiedziawszy to, puścił ręce Filipy. Filipa grzecznie dygnęła.

- Milordzie - odezwała się ze spuszczoneymi oczami, chociaż umierała z ciekawości, żeby na niego spojrzeć. Wcześniej nie było czasu, żeby zdecydować, czy jest przystojny.

Unosząc dłoń Filipy, aby złożyć na niej lekki pocałunek, hrabia pomyślał, że z bliska dziewczyna jest jeszcze ładniejsza.

- Panno Meredith - powiedział.

Miał głęboki, lekko ochrypy głos. Filipa poczuła dreszcz, który przebiegł jej po plecach. Zerknęła pospiesznie na mężczyznę nadal trzymającego jej rękę i powiedziała:

- Czy mogłabym odzyskać swoje palce?

- Nie jestem pewien, czy chcę już je oddać - śmiało odparł hrabia.

- No cóż, moi drodzy, widzę, że świetnie sobie poradzicie beze mnie, więc was zostawiam, żebyście mogli się lepiej poznać - wymruczał lord Cambridge, odwrócił się i wyszedł z komnaty. Uda się! Czuł to.

Zdumione spojrzenie Filipy napotkało wzrok hrabiego.

- Ach - odezwał się Kryspin St. Claire - masz oczy piwne... Gdy widziałem cię z daleka na królewskim dworze, zastanawiałem się, jakiego koloru masz oczy. Twoje kasztanowe włosy były dobrze widoczne i nie wiedziałem, czy masz ciemne oczy, jak większość rudowłosych ludzi.

- Moja matka ma ciemne, a ja odziedziczyłam oczy po ojcu - odpowiedziała Filipa.

- Są piękne - stwierdził.

- Dziękuję - powiedziała Filipa i zaczerwieniła się.

W tym momencie hrabia uświadomił sobie, że chociaż Filipa zamierzała poślubić młodego Fitz-Hugh, nikt nigdy się do niej nie zalecał. Nie puszczejąc jej ręki, poprowadził ją ku siedzeniom w wykuszu przy oknie wychodzącym na Tamizę.

- Tak więc znaleźliśmy się oboje w niezręcznej sytuacji, panno Filipo - zaczął. - Dlaczego zawsze tak się dzieje, że ci, którzy starają się wyświadczyć

nam przysługę, nigdy nie pomyślą o tym, że w ten sposób stawiają nas w kłopotliwym położeniu.

- Chce pan Melville - powiedziała otwarcie.

- Istotnie. Od wielu lat wypasałem na tamtych łąkach swoje stada. Są mi potrzebne. Ale nie do tego stopnia, żeby się ożenić i być nieszczęśliwym w związku. I żeby żona również była nieszczęśliwa - oświadczył szczerze. - A teraz, panno Meredith, spójrz na mnie, na miłość boską, bo przecież chcesz to zrobić od chwili, gdy weszłaś do tego pokoju. Nie jestem królem, który nie może znieść, gdy ktoś mu się przygląda. Czy wiesz, ile mam lat? Trzydzieści. Wierzę, że jestem zdrowy na ciele i na umyśle. Puścił jej dłoń i wstał.

- Spójrz na hrabiego Kryspina St. Claire, panno Meredith.

Filipa uniosła wzrok. Przed nią stał mężczyzna wysoki i szczupły. Nie można go było nazwać przystojnym, lecz nie można było też powiedzieć, że jest brzydki. Miał za długi, wąski nos, sterczącą brodę i zbyt duże usta. Ale miał też piękne, szare oczy ocienione ciemnobrązowymi rzęsami. Jego włosy były popielatobrązowe. Ubrany był elegancko i prosto jednocześnie, w sięgający kolan błękitny kaftan z podbitymi futrem rękawami. Dostrzegła śliczny złoty łańcuch spoczywający na kamizeli z niebieskiego brokatu. Był to strój dżentelmena, ale niekoniecznie dworzanina. Zachowywał się także ze zbyt dużą pewnością siebie. Z jakiegoś powodu bardzo ją to irytowało.

Wstała.

- Góruje pan nade mną, milordzie.

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech, który szybko zniknął.

- Jesteś drobną dziewczyną. Czy twoja mama jest równie delikatnej budowy, panno Meredith?
 - zapytał.
 - Owszem, i urodziła siedmioro dzieci, z czego sześcioro przeżyło. A teraz lada dzień oczekuje na rodzin kolejnego. Ja też jestem zdolna dać mojemu mężowi dziedzica, milordzie - odpowiedziała Filipa.
 - Niektóre kobiety ceniące sobie dworskie życie nie lubią dzieci - zauważył.
 - Jestem najstarsza z rodzeństwa i mogę zapewnić, że lubię dzieci. Jeśli zapadnie decyzja, że nasz związek jest odpowiedni, jestem gotowa wypełnić swój obowiązek, milordzie - odrzekła.
 - A kto będzie wychowywał twoje dzieci, pani?
 - dociekał.
 - Służę królowej, milordzie. Muszę spędzać trochę czasu na dworze, żeby nie stracić swojego miejsca
 - odrzekła.
 - Ale kiedy wyjdiesz za mąż, nie będziesz już dworką. Zastanawiałaś się nad tym? Czy znajdzie się dla ciebie inne miejsce w otoczeniu królowej?
 - zapytał.
- Nie myślała o tym. Dopóki hrabia nie powiedział, że straci miejsce dworki, nawet nie przyszło jej to do głowy. Żadna z dziewcząt, z którymi dorastała na dworze, po ślubie nie wróciła na służbę królowej.
- Nie myślałam... - zaczęła i nagle poczuła, że zaraz się rozpłacze.
- Szybko ujął jej rękę w pocieszającym geście.
- Gdybyś była moją żoną, nie trzymałbym cię z dala od dworu, Filipo Meredith. Oczekiwałbym jednak, że będziesz spędzała dość czasu w Brierewode, żeby doglądać naszych dzieci. Wiele osób z moich kręgów powierza wychowywanie potom-

stwa służbie, ale mnie to nie odpowiada. Moglibyśmy więc przyjeżdżać na królewski dwór na sezon jesiennych polowań i wracać na święta Bożego Narodzenia. Spędzalibyśmy zimę w Oksfordzie, żeby z wiosną dołączyć do króla i znowu powracać do domu na lato. W czasie pobytu na dworze mogłabyś oddać się do dyspozycji jej królewskiej mości, ale po raz pierwszy w życiu miałabyś możliwość po prostu bawić się na dworze.

- To brzmi bardzo zachęcająco, milordzie - powiedziała.

- Tak może być - odparł, po czym oboje z powrotem usiedli obok siebie.

- Jeśli zostanę pańską żoną, będzie to ogromny zaszczyt dla mojej rodziny. Ale nawet jeśli niektórzy pomyślą, że jestem niemądra, to jednak muszę poznać mężczyznę, zanim go poślubię - powiedziała Filipa.

- Rozumiem, bo ja też muszę poznać kobietę, z którą mam się ożenić, zanim złożymy małżeńskie ślubowanie. Wydaje mi się jednak, że dzisiaj uczyniliśmy dobry początek, panno Meredith - rzekł.

- Sądzę, że w tych okolicznościach, w jakich się oboje znaleźliśmy, może mnie pan nazywać Filipą - zaproponowała.

- Po kim otrzymałaś imię? - zapytał. - Jestem pewny, że to rodzinne imię.

- Po matce mojej mamy, Filipie Neville, której nigdy nie poznałam. Umarła razem z moim dziadkiem Boltonem i swoim synem, gdy mama miała trzy lata - wyjaśniła dziewczyna.

- Neville to znane nazwisko na północy kraju

- zauważył.

- Należeli do niezbyt znaczącej gałęzi rodu - pospiesznie rzuciła Filipa. Nie chciała, żeby pomy-

ślał, iż robi z siebie kogoś ważniejszego, niż to było w istocie.

- Jesteś bardzo dokładna w historii swojej rodziny, Filipo. To cecha, którą cenię zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet - oświadczył.

- Kobiety także mają swój honor, milordzie - odparła sztywno. Pomyślała, że ta rozmowa jest bardzo trudna. Oboje byli tacy formalni i uprzejmi. Czy Witton potrafi zachowywać się inaczej? Przecież ma już trzydzieści lat. Ale na królewskim dworze wielu mężczyzn w jego wieku i starszych miało poczucie humoru. Król był starszy, a lubił się bawić.

- O czym myślisz, Filipo? - zapytał.

- O tym, że nasza rozmowa jest taka nienaturalna - przyznała.

Roześmiał się.

- Czy zawsze tak szczerze odpowiadasz na pytania? - Ścisnął jej zimną dłoń. - To trudne - zgodził się.

- Nie znamy się i zaproponowano, abyśmy się pobrali. - Swoimi wielkimi dłońmi rozcierał drobną rączkę dziewczyny, usiłując ją rozgrzać. - Od dawna już nie zabiegałem o względy żadnej kobiety, Filipo. Boję się, że robię to bardzo niezdarnie. Prawdę mówiąc, nigdy nie byłem zbyt utalentowany w tej materii.

- Czy dlatego nigdy się nie ożeniłeś? - chciała wiedzieć.

Skinął głową.

- Nie miałem też czasu, bo najważniejsza w moim życiu była służba królowi. Wiem, że to rozumiesz, bo sama wiernie służysz ich królewskim mościom, tak jak przed laty twój ojciec.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - poprosiła.

- Moi rodzice nie żyją. Mam dwie starsze siostry, obie zamężne i obie przekonane, że najle-

piej wiedzą, co jest dla mnie najlepsze - powiedział.

Teraz z kolei roześmiała się Filipa.

- Rodzina to dziwna sprawa, milordzie. Kocha się ją, ale są chwile, gdy człowiek marzy o tym, żeby przepadła i żeby można było żyć spokojnie własnym życiem.

Zaśmiał się.

- Jak na tak młodą dziewczynę myślisz bardzo dojrzałe.

- Nie jestem młoda! - oświadczyła. - Pod koniec kwietnia będę miała szesnaście lat.

- Naprawdę? Musimy więc szybko rozważyć możliwość naszego małżeństwa, zanim za bardzo się zestarzejesz - przekomarzał się z nią.

- A więc masz poczucie humoru! - zawołała Filipa. - Tak bardzo się bałam, że okażesz się zrównoważonym starcem, milordzie. Naprawdę bardzo mi ulżyło, że nie jesteś taki.

Hrabia Witton roześmiał się głośno.

- Lord Cambridge obiecał mi, że nigdy mnie nie znudzisz, Filipo, i po naszym dzisiejszym krótkim spotkaniu widzę, że nie kłamał. Tak więc spotkaliśmy się i porozmawialiśmy. Czy mamy kontynuować, czy też wolałabyś na tym zakończyć?

- Ja muszę wyjść za mąż, a ty musisz się ożenić - stwierdziła. - Jeśli sobie tego życzysz, milordzie, będę szczęśliwa, jeśli będziesz się o mnie starał. Czy jednak moglibyśmy trochę poczekać z formalnym ustaleniem naszych zaręczyn?

- Oczywiście - zgodził się. - Ale poproszę królową, żeby zezwoliła ci na wizytę w moim domu w Oxfordshire, Filipo. Chciałbym, żeby przyjechał tam także lord Cambridge oraz twoja siostra. Na pewno chcesz obejrzeć Melville, posiadłość, na-

leżącą teraz do ciebie. - Uniósł jej rękę, którą przez cały czas trzymał w swoich dłoniach i ucałował.

- Teraz mogę ci już zwrócić twoje śliczne paluszki

- powiedział.

Ponownie się zapłoniła. Nie patrząc na rękę, zapytała:

- Czy długo pozostaniesz w Londynie, milordzie?

- Wystarczająco długo, żeby porozmawiać z królową, Filipo, potem zaś będę chciał wrócić do Brierewode i dopilnować, żeby wszystko zostało jak najlepiej przygotowane do twojej wizyty -

powiedział. - Zbliży się koniec zimy, a lepiej będzie podróżować, zanim drogi rozmiękną. Brierewode jest piękne nawet u schyłku zimy.

- Jeśli zdecydujemy się na związek małżeński, milordzie, będę chciała wyjść za mąż dopiero po letniej wizycie dworu we Francji. Nigdy nie byłam we Francji i chociaż jestem przekonana, że nasz król i królowa są najjaśniejszymi gwiazdami, chciałabym kiedyś móc powiedzieć dzieciom, że widziałam również króla i królową Francji.

- Jeśli dojdziemy do porozumienia, nie będę miał nic przeciwko temu, żebyś ostatni raz służyła swojej pani we Francji, ale pojedę tam razem z tobą, Filipo. Jesteś młoda i, pomimo pozorów wyrafinowania, jeszcze bardzo niedoświadczona. Nie chcę, żeby cię pożarł jakiś przystojny francuski dworzanin.

Francuzi są przebiegli. Pojadę z tobą, żeby cię chronić.

- Nie potrzebuję opieki, milordzie. Potrafię się sama bronić - oświadczyła urażona Filipa.

- Czy znasz jakiegoś Francuza? - zapytał.

- No, nie - przyznała. - Nie znam, ale jestem pewna, że Francuzi nie mogą być bardziej podstępni niż angielscy dworzanie.

- Są znacznie bardziej przebiegli i nawet byś się nie obejrzała, a już miałabyś zdjętą suknię. Francuscy dworzanie i kobiety, i mężczyźni, są mistrzami w uwodzeniu. Nie pozwolę na to, aby reputacja przyszłej hrabiny Witton ucierpiała w jakikolwiek sposób, Filipo. Musisz zaufać mojemu doświadczeniu w tych sprawach.

- Wystawisz mnie na pośmiewisko - zawołała nieszczęśliwa.

- Wolisz więc zostać uwiedziona? Jeśli tak, to służę ci z radością - powiedział hrabia Witton, niebezpiecznie mrużąc oczy.

Filipa odsunęła się od niego.

- Och, nie, milordzie! Po prostu nie chcę być traktowana jak dziecko. Obiecuję, że będę bardzo ostrożna.

- Owszem, będziesz, bo stanę u twego boku i wszyscy będą wiedzieli, że masz zostać moją żoną i na nic zdadzą się wszelkie zakusy na twoją cnotę

- oświadczył Kryspin St. Claire.

- Jakbym zwykle pozwalała, na coś takiego!

- ostro rzuciła Filipa. - Zakładasz, że w czasie trzech lat mojego pobytu na królewskim dworze pozwoliłam sobie na kompromitację? Wstydzilibyś się, milordzie!

- Możesz mi dać słowo, że nigdy nie całowałaś się z młodzieńcami na dworze? - zażądał odpowiedzi.

- Oczywiście, że n... - Filipa przerwała w pół słowa. Sir Roger Mildmay. Ale jak miała to wytłumaczyć hrabiemu Witton? - Nie całowałam się aż do ostatniej wiosny - rzekła w końcu. - Wszystko zachowywałam dla Gilesa, a on mnie nie chciał. Cecily powiedziała, że w moim wieku powinnam przynajmniej wiedzieć, jak się całuje, więc pozwoliłam na to przyjacielowi.

- Kierowałaś się gniewem - rzekł spokojnie. - Musisz się nauczyć, żeby nie kierować się emocjami, Filipo. Obawiam się, że takie postępowanie może prowadzić do fatalnych błędów. Kim był ów dżentelmen?

- *Sir*, nie rozpowiadam o tym, z kim się całuję! To był tylko sir Roger! - wykrzyknęła. -1 to był jedynie pocałunek. Nie pozwolił sobie na nic więcej. Jest moim przyjacielem. Cecily powiedziała, że z nim całowała się pierwszy raz i że uchodzi za najlepiej całującego młodzieńca na dworze.

Hrabia Witton nie wiedział, czy się roześmiać, czy też ją skarcić. Najwyraźniej królowa nie w pełni panowała nad swoimi dworakami, chociaż biorąc pod uwagę jej trudną sytuację, brak większych skandali graniczył z cudem.

- Zanim się pobierzemy, jeśli w ogóle zawrzemy małżeństwo, skończysz z eksperymentowaniem w całowaniu. Jeśli zechcesz, żeby ktoś cię całował, ja to zrobię.

- Nie wiem, czemu mam tak zrobić - wyduła usta Filipo. - Co złego jest w niewinnym pocałunku?

- Zastanawiam się, dlaczego nie chcesz mi zdradzić, kto to był - powiedział.

- Bo ośmieszylbyś mnie. Nie możesz wyzwać tego człowieka na pojedynek tylko z powodu paru pocałunków w zeszłym roku, zanim w ogóle się poznaliśmy - powiedziała Filipo.

- Wyzwać go? - zapytał zdumiony hrabia. - Czemu miałbym go wyzywać na pojedynek?

- Nie sądzisz, że moje postępowanie było uszczerbkiem na twoim honorze i że powinieneś go bronić?

- zapytała naiwnie.

- Nie, Filipo. Nie mam ochoty wyzywać na pojedynek młodzieńca, który paroma pocałunkami po-

cieszał rozczarowaną dziewczynę, zanim w ogóle ją poznałem. Przykro mi, jeśli mnie źle zrozumiałaś.

- Och! Czemu więc upierasz się, żeby jechać ze mną do Francji? - zapytała zakłopotana i rozczarowana Filipa.

- Jeśli masz zostać moją żoną, Filipo, nie mogę cię zostawić samej w czasie pobytu królewskiego dworu we Francji. Tak się po prostu nie robi. Jako twój przyszły małżonek muszę ci towarzyszyć.

- A jeżeli nie będziemy formalnie zaręczeni? - zadała podstępne pytanie.

- Jeśli nie zaręczymy się przed wyjazdem do Francji, to w ogóle się nie zaręczymy. Powiedziałas, że w kwietniu skończysz szesnaście lat. Cóż, ja na początku sierpnia będę miał trzydzieści jeden. Żadne z nas nie może czekać. Chciałbym jak najszybciej mieć dziedzica. Gotów jestem pozwolić ci na wyjazd z dworem do Francji, ale jeśli masz zostać moją żoną, powinienem ci towarzyszyć. I pobierzemy się zaraz po powrocie. Jeśli nie potrafisz się na to zgodzić tu i teraz, nie widzę powodu, aby kontynuować naszą znajomość.

Rozdział 8

Nie uwierzysz, co on powiedział! - zwróciła się Filipa do lorda Cambridge, po czym powtórzyła rozmowę, którą właśnie odbyła z hrabią Wit-tonem. Jego deklaracja tak ją zaskoczyła, że wybiegła z sali.

- Zgadzam się z nim, drogie dziecko - rzekł Tomasz Bolton.

- Zachowuje się tak, jakby mi nie ufał, wujku! Nie mogę poślubić człowieka, który nie ma do mnie zaufania! - rzuciła ze złością Filipa.

- Nawet gdyby Kryspin znał cię na tyle dobrze, żeby ci zaufać, i tak nie pozwoliłby ci samej jechać do Francji, Filipo. To byłoby niestosowne. Chodźmy teraz z powrotem do głównej sali i wyjaśnijmy całą sprawę.

- Wujku! - zaprotestowała, wydymając wargi.

- Filipo, to dla ciebie wspaniała okazja do korzystnego małżeństwa, jeśli swoim dziecięcym zachowaniem nie zraziłaś jeszcze do siebie hrabiego Witton. Natychmiast wracamy do komnaty!

Mówił surowym głosem. Spojrzała na niego zdumiona. Nigdy jeszcze nie słyszała Tomasza Boltona przemawiającego takim ostrym, rozkazującym tonem.

- Czy kiedykolwiek odzywałeś się w ten sposób do mojej mamy? - zażądała odpowiedzi.
- Nigdy nie musiałem - stwierdził. - A teraz wracamy, dziewczyno! - Delikatnie wypchnął ją ze swojej biblioteki i pociągnął z powrotem do głównej sali, gdzie znaleźli hrabiego ponuro wpatrującego się w rzekę za oknem.

Gdy weszli, hrabia odwrócił się.

- Filipa przyszła, żeby przeprosić za swoje zachowanie i powiedzieć, że z radością zgadza się na pana towarzystwo podczas wyprawy do Francji

- rzekł lord Cambridge. - Filipino?

- No dobrze - niechętnie burknęła Filipa.

- Przepraszam, milordzie.

- No właśnie - rzucił lord Cambridge. - A teraz znów będziecie przyjaciółmi. Oboje macie swoje zdanie i musicie się nauczyć sztuki kompromisu.

- Zgadza się - odpowiedział hrabia, patrząc na Filipę.

- Przykro mi, że wyszłam tak nagle - rzuciła szorstko Filipa. - Byłam poruszona faktem, że wasza lordowska mość mi nie ufa. Jeszcze nikt nie kwestionował mojej prawdomówności.

- Wcale nie miałem takiego zamiaru - odparł hrabia. - Po prostu zależy mi na twoim dobrym imieniu, Filipino. Cieszę się, że możemy być przyjaciółmi i że gotowa jesteś zaakceptować moje towarzystwo we Francji i nie uskarżać się na nie.

Kiwnęła głową.

- Jesteśmy przyjaciółmi. I nie będę grymasić

- oświadczyła.

- Doskonale, doskonale! - powiedział lord Cambridge, uśmiechając się szeroko. - A teraz, moi drodzy, jestem piekielnie głodny, wy zaś byliście tak zajęci kłótnią, że nie zauważyliście, iż na-

kryto do stołu. Filipo, zostaniesz tu na noc. Zaczął padać marznący deszcz i nie zamierzam wystawiać na szwank twojego zdrowia, odsyłając cię dziś wieczorem do pałacu. Rankiem będzie na to czas. Usiedli do wspianiałego posiłku. Kucharz lorda Cambridge był prawdziwym artystą. Zaczęli od cieniutko pokrojonego łososia gotowanego z koperkiem. Były świeże ostrygi i wielkie krewetki duszone w winie podane z cytryną. Potem na stole pojawiła się kaczka w sosie z czerwonego wina, pasztet z zająca, jeden półmisek z kotletami i drugi z połówką peklowanej szynki. Filipa szeroko otworzyła oczy, gdy na stół wjechała srebrna taca pełna mięsistych karczochów.

- Wujku Tomaszu! Gdzie dostałeś takie frykasy? - zapytała. - Myślałam, że król chowa takie przysmaki wyłącznie dla siebie. Sam wiesz, że uwielbia karczochoy.

Lord Cambridge uśmiechnął się chytrze.

- No cóż, moje dziecko, dobrze wiesz, że mam swoje sposoby. Ja też uwielbiam karczochoy.

- To nie sezon na karczochoy - powiedział hrabia, nakładając sobie warzywa z tacy.

- A jednak udało mi się je zdobyć - stwierdził Tomasz Bolton, odrywając pajdę chleba z jeszcze ciepłego bochenka, smarując ją grubo masłem i odgryzając duży kawałek.

- W kuchniach wujka Tomasza zawsze dzieją się cuda - wtrąciła się Filipa.

- Ma pan więcej niż jeden dom? - zapytał hrabia.

- Tutaj, w Greenwich, i oczywiście w Otterly, w Kumbrii - uprzedziła kuzyna Filipa. - I wszystkie domy są identyczne na zewnątrz i wewnątrz, bo wuj Tomasz nie lubi zmian. - Roześmiała się. - Czyż nie tak, wujku?

- To prawda - przytaknął. - W ten sposób nie komplikuję sobie życia. Nie ma znaczenia, gdzie mieszkam, bo wszędzie wszystko jest dokładnie w tym samym miejscu.

- Ale tapicerka jest inna - zauważyła z uśmiechem Filipa.

- Trzeba mieć jakieś urozmaicenie - żartobliwie zauważył lord Cambridge.

Posiłek zakończyło ciasto z gruszkami i salaterka bitej śmietany. Przez cały czas napełniano im kielichy. Wszyscy zasiadający za stołem byli weseli i lekko podchmieleni. A ulewa na dworze jednoznacznie wskazywała bliskie nadejście wiosny.

- Filipa dość dobrze gra w szachy, Kryspinie - odezwał się lord Cambridge. - Sam ją uczyłem. Czuję się zmęczony i muszę się położyć.

Wstał od stołu, skłonił się i wyszedł z jadalni.

- Nie jest zanadto subtelny - odezwała się Filipa, gdy się oddalił.

- Ale pełen nadziei, że tym razem się nie pokłócimy - odparł hrabia.

Uśmiechnęła się.

- Gdy byłem dzieckiem, dyrygowała mną matka. Ostatnio, po kilku latach spędzonych na królewskim dworze, czułam się, jakbym była panią swojego losu, chociaż wiedziałam, że to nie do końca jest prawda. Teraz mam w perspektywie męża, który będzie mną rządził. I chociaż wiem, że tak być powinno, muszę się oswoić z tą myślą. Czy to ma sens twoim zdaniem, milordzie?

Skinął głową, myśląc jednocześnie, że poślubienie żony bardzo przypomina ujarzmianie dzikiego stworzenia, przynajmniej w przypadku Filipy.

- Postaram się nie ograniczać cię zanadto, Fili-po - obiecał, uśmiechając się lekko. Następnie wstał od stołu.

- Chodź i zagraj ze mną w szachy, pani. Bardzo lubię tę grę.

Filipa wyjęła z kredensu planszę i figury. Zręcznie rozstawiła grę na małym stoliczku, który poleciła mu przynieść bliżej ognia.

- Białe czy czarne, milordzie? - zapytała Filipa, gdy usiedli.

- Czarne. Zawsze lubiłem być czarnym rycerzem - odpowiedział.

- A ja białą królową - odparowała szybko i wykonała pierwszy ruch.

Roześmiał się. Przez chwilę uważnie wpatrywał się w planszę, po czym również przesunął pionek.

Szybko zorientował się, że byli równie dobrymi graczami. Filipa nie grała jak inne kobiety, emocjonalnie, płacząc po stracie figury. Grała zimno i inteligentnie. Ostrożnie wykonywała każde posunięcie. Zaskoczyła go, gdy zaszachowała jego królową. Właściwie nie rozmawiali. W końcu udało mu się, a wcale nie było to łatwe, wygrać, dając mata jej królowi.

Roześmiała się.

- Wreszcie trafiłam na godnego siebie przeciwnika. Przy naszej następnej grze nie pozwolę panu na taką swobodę ruchów - oświadczyła.

- Sądysz więc, że możesz mnie pokonać, prawda? - zapytał z lekkim uśmiechem.

- Być może - ostrożnie odpowiedziała Filipa. O ile dobrze pamiętała, mężczyźni nie lubili porażek z rąk kobiety. Głupio zrobiła, że nie ugryzła się w język.

- Tylko być może? - przekomarzał się z nią delikatnie, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego tak nagle się wycofała.

- Nic nigdy nie jest pewne, milordzie - pospiesznie odpowiedziała Filipa.

Roześmiał się ponownie.

- Sądzisz, że możesz mnie pokonać, ale postanowiłaś oszczędzić moje męskie uczucia, Filippo? Mam rację? Nie przejmuj się. Jeśli uważasz, że ze mną wygrasz, to zobaczymy, jak to robisz.

Nie wierzył, żeby mogła go ograć, ale prowokowanie jej i obserwowanie emocji pojawiających się na jej ślicznej buzi sprawiało mu dużą przyjemność.

Filipa bez słowa ponownie rozstawiła figury na planszy. Zaczęła grę wyraźnie skoncentrowana i pokonała go o wiele szybciej, niż sądził. Kiedy dała mata jego królowi, spojrzała na niego. Na jej twarzy nie było nawet śladu uśmiechu, gdy zaczęła mówić:

- Miałaś rację, milordzie. Chciałam cię oszczędzić. Nie można żyć na królewskim dworze i służyć władcom, będąc kompletnym głupkiem. Ani król, ani królowa, ani nikt z ich najbliższego otoczenia nie będą tolerować kiepskiego szachisty. I chociaż grając z królem, bardzo uważam, żeby zawsze zwyciężał, jednocześnie gram na tyle ostro, żeby utrzymać go w przekonaniu, że jest lepszy ode mnie. Jest tym zachwycony, zwłaszcza że pokonałam jego szwagra, księcia Suffolk, i innych królewskich faworytów. Wygrałam także dwukrotnie z biskupem.

Hrabia Witton powoli pokiwał głową.

- Lord Cambridge wspominał o tym. Jesteś idealną dworką, Filippo. Twoja przenikliwość wywarła na mnie wielkie wrażenie.

197

- Ale czy jestem typem dziewczyny, jaką chciałbyś pojąć za żonę, milordzie? W przeciwieństwie do większości kobiet kiepsko się maskuję - odpowiedziała. - Dzisiaj zobaczyłeś, jaka jestem naprawdę. Jestem pobudliwa. Uwielbiam piękne przedmioty. Ale nie umiem bezmyślnie chichotać i nie mam pstro w głowie.

- Czy zawsze będziesz mi posłuszna, gdy zostaniesz moją małżonką? - zapytał otwarcie.

- Prawdopodobnie nie - odparła tak szybko, że aż się uśmiechnął.

- Jesteś szczerą, Filipo. Zaliczam szczerą do największych cnót, razem z lojalnością i honorem - powiedział Kryspin St. Claire. - No cóż, zawsze jeszcze mogę cię zbić, jeśli będziesz naprawdę nieposłuszna. Są też inne, znacznie przyjemniejsze sposoby podporządkowania krnąbrnej żony woli małżonka.

- Czyżbyś ze mną flirtował, milordzie? - zapytała. Policzki ją paliły.

- Owszem - przyznał. - Lubię sprawiać, że się czerwienisz, Filipo. Widzę, że potrafię cię wprowadzić w zakłopotanie, co utwierdza mnie w przekonaniu, że będę miał nad tobą pewną przewagę.

- Mówisz tak, jakby już wszystko było między nami postanowione, milordzie - odparła, czując przyływ irytacji. Martwiła ją jego arogancja.

- Czy możesz znaleźć lepszego kandydata na męża niż hrabia Witton? - zapytał poważnie. - Pewnie mógłbym znaleźć dziewczynę z lepszym rodowodem, ale lord Cambridge słusznie zauważył, że dziewczęta z najwyższych sfer nie są zbyt płodne. Jeśli przypominasz swoją matkę, to jesteś wiele warta, Filipo. Tak, wszystko już postanowione, zostaniesz moją żoną.

- Jeszcze tego nie powiedziałam! - krzyknęła, tak gwałtownie zrywając się z krzesła, że stojący pomiędzy nimi stolik zadygotał i kilka figur szachowych upadło na podłogę.
- Ale powiesz, Filipo - drażnił się z nią. - Zgodzisz się zostać moją żoną.
- Zależy ci tylko na ziemi! - wrzasnęła w odpowiedzi.
- Początkowo rzeczywiście tak było, ale teraz już nie. Podjąłem ostateczną decyzję, kiedy wczoraj wieczorem na królewskim dworze zobaczyłem cię po raz pierwszy - wyjaśnił.
- Tylko nie próbuj mi wmówić, że mnie kochasz! - zawołała.
- Nie powiem tego, bo ledwie cię znam - odpowiedział. - Może z czasem pokochamy się nawzajem, Filipo. Ale niewiele par zawiera małżeństwa z miłości. Sama stwierdziłaś, że nie jesteś głupia. Dobrze wiesz, że związki takie jak nasz są aranżowane z bardzo wielu powodów. Ziemia. Majątek. Pozycja społeczna. Dzieci. Będziemy się nawzajem szanować, Filipo. Będziemy mieli dzieci. A jeśli będziemy mieli szczęście, może pojawi się miłość. Będiesz dobrą żoną, ja zaś będę dobrym mężem i uczynię cię hrabiną Witton. Czy nie jestem dla ciebie dość atrakcyjny i miły, Filipo?
- To nie to - przyznała. - Nie jesteś piękny, ale nie jesteś też szpetny. Cechują cię bystrość i inteligencja, co wyżej sobie cenię u mężczyzn, niż przystojną twarz. Ale uważam cię za aroganckiego człowieka, milordzie.
- To prawda, potrafię być arogancki. Mimo to sądzę, że uczyniliśmy dobry początek, Filipo. Wyciągnął ręce i wziął ją w objęcia.

- Chcę, żeby jak najszybciej przygotowano umowę zaręczynową - powiedział, patrząc na nią i unosząc do góry jej brodę. - Nie chcę zbyt długo na ciebie czekać.

Zaskoczył ją, biorąc ją w ramiona. Poczowała, że znów się zapłonila. Co gorsza, jej serce wskutek bliskości ich ciał zaczęło tłuc się jak oszalałe. Na szczęście szerokie spódnice sukni chroniły ją przed nadmierną intymnością. Zorientowała się, że hrabia chce ją pocałować. Opuszczał głowę. Jej oczy same się zamknęły, a wilgotne wargi lekko się rozchyliły. Gdy jego usta dotknęły jej warg, westchnęła, a w głowie zawirowało jej z podniecenia. Na pewno nie doświadczyła tego z Rogerem Mild-mayem. Filipa była zdumiona. A gdy cofnął usta, miała wrażenie ogromnej straty. Omal nie zaprotestowała głośno, gwałtownie otwierając oczy.

- A więc nasza umowa została przypieczętowana, Filipo.

- Ale na nic się nie zgodziłam! - zaprotestowała kolejny raz.

- Zgodzisz się - obiecał jej niskim głosem i wypuścił ją z objęć.

Filipa o mało się nie przewróciła, ale szybko odzyskała równowagę.

- Pora iść spać - oświadczyła. - Jutro rano muszę zdążyć na poranną mszę w pałacu. Królowa życzy sobie, żeby dworki zawsze towarzyszyły jej podczas mszy świętej. Dobranoc, milordzie. - Dygnęła przed nim i niemal wybiegła z komnaty.

Patrzył, jak się oddala, po czym zbliżył się do stojącego pod ścianą stolika i ze znajdującej się tam karafki nalał sobie czerwonego wina do srebrnego kielicha. Usiadł przy kominku i zaczął rozważać wydarzenia wieczoru, który spędzili ze sobą. Czy

postradał rozum, decydując się na małżeństwo z tak młodą dziewczyną? Dwudziestolatka na pewno bardziej by mu odpowiadała. Ale nie. Pragnął Filipy Meredith. I nie zamierzał czekać kilka miesięcy czy nawet rok, żeby ją poślubić. Przyznała, że całowała się z innym, a mimo to smak jej warg przyprawił go o zawrót głowy. Jej usta nie były ustami doświadczonej kobiety, miały w sobie czarującą niewinność. Pozwoli jej pojechać do Francji, ale, chociaż dziewczyna jeszcze tego nie wie, pojedzie tam jako jego żona. Jutro poprosi o audiencję u kardynała Wolseya i zaoferuje mu swoje usługi podczas mającego się odbyć latem ważnego spotkania pomiędzy królem Henrykiem i królem Franciszkiem. Kryspin St. Claire spodziewał się, że będą wówczas potrzebni sprawni dyplomaci. Kardynał dobrze wiedział, co trzeba robić, ale nie miał dość cierpliwości, żeby zaplanować wszystkie szczegóły. Ustalenia wymagały najdrobniejsze detale, takie jak lokalizacja namiotów obu władców, liczba koni, ilość i rodzaj jedzenia i wina, liczba dworzan towarzyszących każdemu monarsze. Podobne przygotowania miały też dotyczyć królowej Katarzyny i królowej Klaudii. Nic nie będzie pozostawione przypadkowi. Obu władców rozpiera poczucie władzy i każdy chce być najważniejszy. Każdy uważa się za pierwszego wśród władców. Obu należało tak samo rozpieszczać. Wymagać to będzie ogromnej cierpliwości i precyzyjnego planowania, i to nie tylko przed spotkaniem, ale także w trakcie i później, bowiem i Henryk Tudor, i Franciszek Pierwszy uważają, że są ważniejsi w tym duecie i w rozmowach grają pierwsze skrzypce.

Następnego dnia Filipa opuściła Bolton House wcześniej rano, gdy lord Cambridge i hrabia jeszcze

spali. Nie miała ochoty rozmawiać z żadnym z nich, dopóki nie znajdzie czasu, żeby zastanowić się nad tym, co się wydarzyło w ciągu paru godzin spędzonych w towarzystwie hrabiego. W nocy źle spała. Czas spędzony z Kryspinem St. Claire nieco wyprowadził ją z równowagi. Szybko stwierdziła, że był człowiekiem obdarzonym silną wolą. Był przyzwyczajony do stawiania na swoim. Tak jak ona. Filipa pomyślała, że jej ojciec umarł za wcześnie, gdy była jeszcze bardzo mała. Wychowywała się w domu pełnym kobiet. Edmund Bolton był spokojnym człowiekiem i chociaż do niego należało zarządzanie Friarsgate, w domu prawie się nie odzywał, a prym wiodły jej matka i Maybel. Wuj Tomasz też nigdy nie kłócił się z jej matką. Byli bliskimi, ufającymi sobie przyjaciółmi. Po ślubie matki z Loganem Hepburnem ojczym nigdy nie wtrącał się do jej rządów we Friarsgate, a Filipa rzadko jeździła z nimi do Claven's Carn, bo uważana była za dziedziczkę Friarsgate.

Po prostu nie była przyzwyczajona do tego, żeby jakiś mężczyzna dyktował jej, co ma robić i w jaki sposób. Po dalszym zastanowieniu doszła do wniosku, że hrabia jednak tego nie robił. Po prostu chciał egzekwować swoje prawa jako pan domu. Jego domu. Czemu się denerwowała jak dzika klaczka, czująca na grzbiecie siodło? Przecież dla takiej dziewczyny jak ona był to wyjątkowo korzystny mariaż. A kiedy ją pocałował... Filipa poczuła, że na samo wspomnienie robi jej się gorąco, i uśmiechnęła się pod nosem. Podobało jej się całowanie z hrabią. Właściwie bardzo by chciała, żeby znów ją pocałował i nie przestawał. Przemknęło jej przez głowę pytanie, co też Kryspin St. Claire pomyślałby o tym.

Gdy rankiem hrabia Witton wkroczył do jadalni Bolton House, nie było tam nikogo poza służbą. Hrabia wiedział, że lord Cambridge pojawi się dopiero po południu. Lecz gdzie była Filipa? Chyba nie mogła wrócić tak wcześnie do pałacu? Zatrzymał służącego.

- Gdzie jest panienka? - zapytał.

- Pojechała do Richmond, milordzie. Ledwie zaczynało świtać, gdy kazała wezwać barcę - odpowiedział mężczyzna. - Czy mogę przynieść śniadanie, milordzie?

Hrabia skinął głową. Miał nadzieję, że porozmawia z dziewczyną przed jej powrotem na królewski dwór. Czyżby uciekła przed nim? A może naprawdę chciała zdążyć na poranną mszę? Czy królowa istotnie miałaby jej za złe nieobecność? Zjadł przyniesione śniadanie, po czym spędził niespokojne przedpołudnie, dopóki w końcu nie pojawił się wystrojony lord Cambridge, wyraźnie także szykujący się do wyjazdu na królewski dwór. Hrabia zauważył, że barka Boltonów wróciła i podskakiwała na falach, przycumowana do pomostu nad brzegiem rzeki.

- Drogi chłopcze, dawno nie śpisz? - zapytał swojego gościa Tomasz Bolton, biorąc z przyniesionej przez lokaja tacy kielich z rozwodnionym winem.

- Od kilku godzin, Tom - odpowiedział hrabia.

- Czy widziałeś moją kochaną dziewczynkę, zanim wróciła do swoich obowiązków?

- Kiedy zszedłem na dół do jadalni, już dawno jej nie było. Służący powiedział, że wyjechała o świcie

- odpowiedział hrabia swojemu gospodarzowi.

- Moja kuzyneczka jest taka oddana swoim obowiązkom - mruknął lord Cambridge.

- Chcę, żeby przygotowano umowę zaręczynową najszybciej, jak się da - zaczął hrabia. - Za kilka miesięcy Filipa będzie towarzyszyć królowej w podróży do Francji, więc doszedłem do wniosku, że lepiej byłoby, gdybyśmy przedtem zostali mężem i żoną. Wybieram się dzisiaj do Wolseya, żeby zaoferować mu swoje usługi podczas wyjazdu. Król zabierze ze sobą tylko paru wybranych ludzi, muszę więc znaleźć się w służbie u kardynała, choćby na krótko.

- Czy Filipa jest równie skora do małżeństwa, jak ty, drogi chłopcze? - zapytał Tomasz Bolton.

- Nie dyskutowałem o tym z Filipą. Decyzja o terminie naszego ślubu nie należy do niej - oświadczył hrabia Witton.

- Ojoj, drogi chłopcze! - zawołał lord Cambridge, potrząsając głową. - Nie możesz po prostu oznajmić mojej kuzynce, że ustaliłeś datę ślubu. Dopilnuję przygotowania dokumentów i poproszę króla o zgodę na to małżeństwo, ale sam musisz powiedzieć Filipie, że chciałbyś wziąć z nią ślub przed wyjazdem do Francji. Ubiegłej nocy z pewnością przekonałeś się, że nie jest potulną istotą, która będzie się zachowywać jak owieczka. Sądzę, że będziesz musiał użyć swoich dyplomatycznych talentów, żeby ją nakłonić do zgody. Ja też przypomnę jej, że Banon nie może wyjść za mąż przed nią. A Banon i Robert Neville chcieliby się wkrótce pobrać. Jeśli Filipa zawrze małżeństwo, jej siostra będzie mogła wziąć ślub w Otterly na jesieni bądź na początku zimy. Oczywiście ty poślubisz moją kuzynkę tutaj. Jej matka Rosamunda będzie rozczarowana, że w tak ważnej chwili nie będzie mogła towarzyszyć swojej córce, ale zrozumie. Poza tym w tych dniach urodzi kolejne dziecko

i nie będzie w stanie odbyć tak dalekiej podróży z Claven's Carn.

- Czy ty możesz występować w imieniu pani na Friarsgate? - zapytał hrabia.

- Mogę, i król o tym wie. Jednak, mój drogi Kryspinie, nie będę zmuszał Filipy do małżeństwa z tobą. Jej matka nigdy by na to nie pozwoliła. Ro-samundę trzy razy wleczono do ołtarza. Dopiero czwartego męża wybrała sama i zawsze powtarza, że chce, żeby jej dziewczynki też miały prawo wyboru. Czy cię zaaprobuje? Och, z pewnością! Ale to nie Rosamundę musisz do siebie przekonać, tylko jej córkę Filipę. Zapewniam cię, że wstawię się za tobą i że nie mam nic przeciwko waszym zaślubinom przed letnią wyprawą do Francji. Szczerze mówiąc, uważam, że lepiej będzie dla Filipy, jeśli pojedzie pod opieką męża.

- A ty wybierzesz się tam razem z dworem? - dopytywał się hrabia.

Lord Cambridge pokręcił głową.

- To spotkanie angielskiego i francuskiego króla jest wielkim wydarzeniem, na które zostanie zaproszona sama śmietanka towarzyska. Jestem bogaty, uchodzę za zabawnego, ale nie zostanę poproszony do towarzystwa Henryka Tudora i królowej. Nie jestem dość ważny. Siostra Filipy też nie pojedzie. Wrócę na północ z Banon i młodym Ne-ville'em. Zgodnie z umową przedślubną moja dziedziczka zaręczy się, a na jesieni odbędzie się ślub. Może wówczas będziesz mógł przyjechać na północ i poznać rodzinę Filipy. Wiem, że będzie chciała być obecna na weselu siostry.

- Jesteś pewny, że Filipa zostanie zaproszona, żeby towarzyszyć swojej pani we Francji? - zapytał hrabia. - Nie mam ochoty oferować swoich usług

Wolseyowi, żeby w rezultacie na parę miesięcy zostać rozdzielonym z swoją żoną.

- Filipa pomimo swojego niskiego urodzenia jest ulubienicą królowej - powiedział lord Cambridge. - Królowa będzie chciała mieć ją u swojego boku. Filipa doskonale się sprawdza, gdy królową ogarnia smutek. Umie ją pocieszyć. O tak, mogę być pewien, że Filipa zostanie zaproszona wraz z dworem do Francji. I jakie to będzie dla niej przeżycie, drogi Kryspinie! Odwiedziła ze swoją matką Szkocję, to całkiem obcy kraj, ale Francja! Och, drogi chłopcze, tego nigdy nie zapomni. Wspomnienie wyprawy do Francji będzie jej towarzyszyć podczas pierwszego połogu, prawda? - Zaśmiał się pod nosem. - Teraz jednak musisz przekonać dziewczynę, żeby zechciała cię poślubić przed letnią wyprawą. Sądysz, że ci się to uda?

Tomasz Bolton uśmiechnął się. Znał Filipę o wiele, wiele lepiej niż Kryspin St. Claire. Przed hrabią stało zadanie na miarę Herkulesa, jednak gotów był go wspierać, uważał bowiem, że dla Filipy lepiej będzie wyjść za mąż przed podróżą.

- Nie wiem - przyznał hrabia w rzadkiej chwili szczerości. W uszach jeszcze słyszał jej słowa. Jak miał z nią rozmawiać? Wprost? Kręcić?

- Gdyby decyzja należała do mnie, wykorzystałbym wszelkie swoje talenty, żeby dziewczynę oczarować. Poezja. Drobne podarki. Ale przede wszystkim namiętność. Dziewice są płóche, ale są ciekawskie i rzadko niewrażliwe na namiętność, drogi chłopcze - zauważył lord Cambridge.

- Chyba nie sugerujesz, że powinienem uwieść Filipę? - wolno powiedział hrabia.

- Gdyby chodziło o mnie, zrobiłbym wszystko, żeby zdobyć zgodę ślicznej panny, drogi chłopcze.

Zręczne uwiedzenie jest wspaniałą metodą podejścia upartej ukochanej.

- Odnoszę wrażenie, że kardynał Wolsey stracił w tobie sprawnego i niebywale sprytnego sługę, milordzie - stwierdził hrabia.

Tomasz Bolton wybuchnął śmiechem.

- Ja zaś uważam, że jestem zbyt mądry, żeby się zaangażować w polityczne interesy narodu czy rządu. Zostawiam to tym, którzy chcą podbudować swoje poczucie ważności.

Teraz z kolei roześmiał się hrabia Witton.

- Jesteś cynikiem czy sceptykiem, Tomie Bolton? - zapytał.

- Ani jednym, ani drugim - odparł lord Cambridge. - Uważam się za realistę. Ty też musisz nim być, jeśli chcesz zdobyć Filipę przed wyjazdem do Francji. Zalecaj się do niej, ale nigdy jej nie lekceważ, drogi chłopcze.

Hrabia, zastanawiając się, jak niby ma to zrobić, jednocześnie szykował się, żeby wraz z lordem Cambridge udać się na królewski dwór. U boku Tomasza Boltona wyglądał jak jaskółka przy pawiu. Ale poza nielicznymi wyjątkami, tak wyglądała większość dworzan.

- Postaram się o audiencję u króla i u królowej - rzekł lord Cambridge, gdy w Richmond wysiedli z łódki.

- Czy nie trzeba będzie zbyt długo czekać? - zapytał hrabia.

- W normalnej sytuacji tak, ale w gronie królewskich sekretarzy mam nowego znajomego, mam także pękata sakiewkę. Oba te czynniki pomogą mi uzyskać parę minut rozmowy z królem i jego małżonką jeszcze dzisiaj, więc nie będziemy musieli czekać.

- W takim razie idę zaproponować swoje usługi kardynałowi - powiedział hrabia. Mężczyźni rozstali się i każdy poszedł w inną stronę. Hrabia Witton ruszył do apartamentów kardynała Wolseya. Jednemu z ludzi kardynała oznajmił, że chciałby porozmawiać ze swoim dawnym panem.

- Dzisiaj - podkreślił mocno. - Przybyłem, żeby zaoferować swoje usługi podczas tego wielkiego spotkania naszego króla Henryka z królem Francji.

Mówił to do drugiego sekretarza kardynała, który wiedział, kim jest hrabia Witton, i słyszał o jego służbie u kardynała.

- Nie potrzebuje pan więc dużo czasu - powiedział, bacznie przypatrując się twarzy hrabiego. - Kardynał jest szalenie zajęty tymi wszystkimi sprawami.

- Pięć minut - oświadczył hrabia.

- Będzie pan musiał trochę poczekać - padła odpowiedź.

Kryspin St. Claire usiadł na krześle z wysokim oparciem. Ponieważ już wcześniej pracował dla kardynała, doskonale zdawał sobie sprawę, jak zajęty człowiekiem jest Wolsey. Kardynał ciężko pracował dla króla. Niełatwo było wypełniać królewskie rozkazy, być wiecznie użytecznym dla Henryka Tudora, odpierać zarzuty krytyków. A Tomasz Wolsey miał więcej wrogów niż przyjaciół. Ten błyskotliwy, ciężko pracujący człowiek miał tę wadę, że nie tolerował głupców. Co gorsza zaś, był arogancki i kazał czekać ważnym i możliwym tego świata w swoim przedpokoju. Nawet hrabia Witton musiał cierpliwie czekać.

W końcu sekretarz skinął na hrabiego, który szybko wstał i podążył za służącym do sanktuarium kardynała.

- Milordzie, hrabia Witton - zaanonsował sekretarz, po czym wycofał się przez drzwi, przez które weszli.

Tomasz Wolsey nawet nie uniósł wzroku znad papierów na biurku.

- Powiedziano mi, że jeszcze raz chcesz mi oferować swoje usługi, milordzie.

- Na krótko - odrzekł hrabia. - Chcę pojechać wraz z królewskim dworem do Francji, ale wiem, że nie jestem dość ważny, żeby zostać zaproszonym wyłącznie dla mojego wdzięku.

- Dlaczego? - rzucił Wolsey.

- Planuję poślubić jedną z dworek królowej. Mam nadzieję, że uroczystość zaślubin odbędzie się przed letnim objazdem. Ale bez względu na to, czy ślub odbędzie się w tym terminie, czy później, nie chcę, żeby Filipa znalazła się we Francji beze mnie, milordzie.

- Filipa? - Wzrok kardynała na moment spoczął na Wittonie.

- Panna Filipa Meredith, milordzie - odpowiedział hrabia.

Kardynał zastanawiał się przez dłuższą chwilę, po czym odezwał się:

- Jej ojcem był sir Owein Meredith, a jej matka jest właścicielką ziemi w Kumbrii. - Przerwał na chwilę, aby zaraz mówić dalej: - Wydaje mi się, że chodzi o Rosamundę Bolton. Ich małżeństwo zaaranżowała Czcigodna Małgorzata. To jej córka? Z pewnością mogłeś lepiej wybrać, milordzie.

- Ta dziewczyna mi odpowiada, wielbny kardynale. Ma urodę, jest mądra i inteligentna.

- To wystarczy dla człowieka o niższej pozycji niż twoja, Witton. Z pewnością jednak jest jeszcze

coś, co cie w niej pociąga. - Tomasz Wolsey nie był głupcem. Hrabia uśmiechnął się lekko.

- Otrzyma w posagu graniczące z moimi ziemie, które chciałbym mieć - odpowiedział szczerze. - Jej rodzina nie chce ich sprzedać.

- Ha! - zawołał kardynał. - Jakim sposobem ród z północy mógł wejść w posiadanie takich ziem? Zaczekaj! Widzę w tym zręczną rękę Tomasza Boltona. Oczywiście! Gdyby zdecydował się wybrać karierę polityczną, byłby bardzo niebezpieczny, a Bóg mi świadkiem, że mam dość kłopotów, których przysparzają mi królewskie sługusy. To on doprowadził do tego związku, prawda?

Hrabia Witton ponownie przytaknął skinieniem głowy.

Kardynał przez chwilę siedział w milczeniu, a następnie powiedział:

- Bardzo dobrze. Mogę skorzystać z dodatkowej niekojarzonej ze mną pary oczu i uszu w czasie tej letniej wyprawy. Zawsze kręcą się tam jacyś intryganci, są jakieś spiski. To ogromne, niezwykle i niebezpieczne przedsięwzięcie, ale jego królewska mość spotka się z królem Francji, a Franciszek spotka się z Henrykiem Tudorem. Musisz poślubić dziewczynę, zanim w maju dwór wyruszy do Francji.

Królowa bardzo lubi tę dworzkę i na pewno zabierze ją ze sobą. Sam udzielię wam ślubu. Ustal tylko datę. Przekonam królową, że chociaż może zabrać ze sobą swoją ulubioną dworzkę, to nie powinna rozdzielać świeżo poślubionej pary. To będzie wyjaśnienie twojej obecności w królewskim orszaku.

- Dziękuję, wasza wielbność. To dla mnie zaszczyt. Będę informował o wszystkim, co zainteresuje waszą wielbność - odrzekł hrabia.

- Naturalnie, Witton. Gdy pozostawałeś w mojej służbie, zawsze byłeś doskonałym dyplomata.

- Skinął ręką na hrabiego. - Niech ci Bóg błogosławi, mój synu.

Został odprawiony. Hrabia pokłonił się i wycofując się z gabinetu kardynała, powtórzył:

- Dziękuję, wasza wielbność.

W przedpokoju cisnął monetę na stolik, przy którym siedział sekretarz. Wyszedł bez słowa przy akompaniamencie brzęku monety toczącej się po drewnianym blacie.

Ustal datę. Słowa kardynała dźwięczały mu w uszach. I słowa Filipy, że na nic się nie zgodziła. Omal się nie roześmiał. Jak miał ją nakłonić do przyjęcia jego oświadczeń i zgody na niemal natchmiastowy ślub? Na to trzeba cudu. Hrabia nigdy jeszcze nie prosił Boga o cud, ale teraz przyszedł na to czas. Zaczął szukać lorda Cambridge, ale nigdzie nie mógł go znaleźć. Dostrzegł jednak Filipe, która przebywała, jak zwykle, u boku królowej. Ruszył w jej stronę. Kiedy dziewczyna uniosła wzrok i zaczerwieniła się, z wielkim trudem udało mu się powstrzymać uśmiech.

Zamiast tego pokłonił się królowej Katarzynie. Monarchini skinęła głową i dała znak, żeby się odezwał.

- Wasza wysokość, czy mogę na chwilę ukraść Filipe? - zapytał.

Królowa uśmiechnęła się.

- Słyszałam, że szykują się zrękowiny, milordzie

- rzekła.

- To prawda, wasza królewska mość - odpowiedział.

- Jestem bardzo zadowolona z takiego związku

- oświadczyła królowa. - Filipa Meredith jest oso-

bą wielkich cnót. Będzie dobrą żoną, milordzie. Tak, możesz z nią pospacerować przez chwilę. Królowa łagodnie popchnęła Filipę siedzącą na stołku.

- Idź ze swoim narzeczonym, dziecko.

Filipa wstała i niepewnie dygnęła przed królową. Nie zadygotała w widoczny sposób, gdy hrabia Witton ujął jej rękę i wsunął sobie pod ramię, odprowadzając ją na bok.

- Idźcie do ogrodu - zawołała za nimi królowa.

- Będziecie tam mieli odrobinę prywatności, jeśli w ogóle coś takiego jest możliwe na dworze.

- Jest marzec - cicho mruknęła Filipa. - Nie wydaje mi się, żeby królewskie ogrody w marcu były najlepszym miejscem na romantyczne przechadzki.

- Nie interesuje mnie teraz romantyzm, Filipo. Musimy ze sobą porozmawiać, a do tego niezbędna jest pewna prywatność - opowiedział jej cicho.

- Dzień jest chłodny, a ja nie mam pod ręką peleryny. Chodźmy do kaplicy, tam będzie pusto - odparła.

- A jeśli ktoś przyjdzie, żeby się pomodlić? - zapytał.

Filipa roześmiała się.

- Na królewskim dworze? Większość chodzi do kaplicy na poranną mszę, żeby się pokazać królowi i królowej. W kaplicy nie będzie nawet królewskich spowiedników, którzy zwykle drzemią albo grają w kości, a od czasu do czasu o tej porze dnia zajmują się uwodzeniem dam dworu.

Poprowadziła Kryspina w stronę kaplicy.

Kolejny raz zaskoczyła go swoją przenikliwością. Mogła być niedoświadczona w zagadnieniach miłości, ale, jak zauważył lord Cambridge, Filipa by-

ła doskonałym bywalcem dworu. Była kobietą, do tego młodą, niemniej od razu postanowił, że całkowicie jej zaufa. Nie dałaby się zwieść półprawdami. Dotarli do kaplicy. Była kompletnie pusta, tak jak przewidywała. Ze zdumieniem obserwował Filipę, zaglądającą do konfesjonału, żeby się upewnić, że nikogo w nim nie ma. Potem usiadła w samym środku pomieszczenia.

- W tym miejscu trudno nas będzie podsłuchiwać - powiedziała.

Usiadł obok niej.

- Zdumiewasz mnie - stwierdził i ucałował dłoń dziewczyny, którą wciąż trzymał w ręku.

Ku jego zaskoczeniu nie spłonęła się tym razem, lecz obdarzyła go autentycznym uśmiechem.

- Ponieważ pańskie zamiary nie są romantyczne, milordzie, a życzył pan sobie prywatności, mogę przypuszczać, że chce pan ze mną rozmawiać na poważniejsze tematy.

Kiwnął głową i powiedział:

- Muszę wiedzieć, że mogę ci zaufać, Filipo, bo pod wieloma względami jesteś jeszcze dzieckiem.

- Umiem dochować tajemnicy, milordzie, ale decyzja należy do ciebie. Jeśli chcesz, żebym nikomu nic nie mówiła, nie powiem, jeśli tylko mnie poprosisz - odpowiedziała spokojnie.

- Musimy się pobrać w pośpiechu - oświadczył. Nie zaskoczyło go, że dziewczyna wytrzeszczyła oczy.

- Dlaczego? - To jedno słowo zabarwione było ciekawością i niepokojem zarazem.

- Muszę pojechać na letnie spotkanie monarchów, ale nie jestem nikim ważnym. Muszę więc mieć jakiś pretekst. Królowa będzie chciała mieć cię przy sobie. Jesteś jej ulubioną dworką, choć nie

jesteś nikim ważnym. Jeśli będziemy świeżo poślubieni, królowa, która w sercu pozostaje romantyczką, dopilnuje, żebyśmy nie zostali rozdzieleni. Będę więc mógł towarzyszyć tobie i całemu dworowi we Francji.

- Jako agent kardynała, jak sędzę - rzekła Filipa.

- Owszem - przyznał. - Kardynał potrzebuje kogoś, kogo nikt nie będzie podejrzewał, człowieka o bystrych oczach i wyostrzonym słuchu. Nie powiedział tego wprost, ale po wielu latach służby dobrze go znam. Wietrzy jakiś spisek i musi się dowiedzieć, o co chodzi i czy w ogóle się nie myli.

Dotychczas jednak instynkt nigdy go nie zawiódł. Zupełnie przypadkowo we właściwym momencie zjawilem się u niego i zaoferowałem swoje usługi. Oczywiście nikt nie może się o niczym dowiedzieć. I nikt nie będzie podejrzewał, że świeżo poślubiony małżonek ulubionej dworki królowej przebywa we Francji z innego powodu niż lato pełne miłości.

Filipa zachichotała. Po prostu nie była w stanie się pohamować.

- Lato pełne miłości, milordzie? Na Boga! Zabrzmiało to niemal nieprzyzwoicie, chociaż to nic nowego na królewskim dworze.

Odpowiedział jej z uśmiechem:

- Może niezbyt zręcznie się wyraziłem.

- Podobało mi się pańskie sformułowanie - zapewniła, śmiejąc się do niego.

Kusiło go bardzo, żeby pocałować jej urocze usta, ale nie uczynił tego.

- Kardynał powiedział, że osobiście udzieli nam ślubu.

- Tomasz Wolsey poprowadzi ceremonię ślubną? Nie, milordzie, nie wydaje mi się, żeby to był

dobry pomysł. Zwróci na nas uwagę, a ponieważ nie chcesz się rzucać w oczy i wywoływać pytań, chyba lepiej będzie, jeśli wielki kardynał nie okaże specjalnej życzliwości dwojgu mało ważnych ludzi. Na pewno któryś z kapłanów królowej za jej łaskawym przyzwoleniem udzieli nam sakramentu małżeństwa - rzekła Filipa. Kolejny raz go zaskoczyła.

- Masz rację, Filipo! - powiedział. I uświadomił sobie, że nie protestowała przeciwko idei pospiesznego ślubu. - Zgadzasz się więc?

Skinęła głową.

- Milordzie, potrzebowałam czasu, żeby przemyśleć wszystko, co się wydarzyło. Nasz związek jest rozsądnym posunięciem. Proszę cię tylko o jedno.

- A mianowicie? - Czego też mogła od niego chcieć?

- Właściwie wcale cię nie znam, milordzie. Chociaż widzę wynikające dla nas obojga korzyści z naszego ślubu, to jednak jestem niedoświadczona w sprawach miłości. Nie mogę całkowicie ci się oddać tylko dlatego, że zostaniemy mężem i żoną. Nie zamierzam bronić ci twoich praw, milordzie. Po prostu chcę mieć czas na lepsze poznanie mojego męża, zanim nasze ciała się połączą. Czy możesz to zrozumieć? - mówiąc to, patrzyła mu prosto w oczy.

- Tak, rozumiem cię, Filipo. I jestem gotów dać ci w tej materii pewną swobodę. Najpierw się pobierzemy, a potem będziemy zalecać się do siebie. Ale z oczywistych względów małżeństwo zostanie skonsumowane w noc poślubną.

- Właściwie nie wiem, o co chodzi w tym całym zalecaniu się - wyznała.

- Chodzi o całowanie się i dotykanie - odpowiedział.
- To słyszałam, ale czy jest coś więcej? - była ciekawa. Celowo ignorowała jego stwierdzenie dotyczące nocy poślubnej.
- Sam dobrze nie wiem - przyznał. - Jeszcze nigdy nie starałem się poważnie o żadną pannę, Fili-po. Będziemy więc zgłębiać tę tajemnicę wspólnie. To kiedy odbędzie się nasz ślub? Pozostawiam ci wybór konkretnej daty.
- Cesarz, siostrzeniec królowej, przybywa do Anglii pod koniec maja, my zaś wyruszamy do Francji na początku czerwca. Moje urodziny przypadają na dwudziesty dziewiąty dzień kwietnia. Weźmy ślub ostatniego dnia kwietnia, milordzie. Da mi to czas na spokojne przygotowanie się. Czy to ci odpowiada?
- Tom twierdzi, że twoja mama nie będzie w stanie przyjechać - powiedział. - Nie wolałabyś pojechać do domu, żeby tam wziąć ślub?
- Nie ma na to czasu. Mama będzie miała kolejne dziecko, a znając mojego ojczyma, nie będzie chciał, żeby podróżowała z maleństwem choćby do Friarsgate. Sama karmi swoje dzieci - wyjaśniała Filipa. - Jeśli się zgodzisz, milordzie, powinniśmy wybrać się na północ na jesieni, na wesele mojej siostry Banon. Jeśli ci to odpowiada, to mnie także.
- Doskonale - potwierdził.
- Zanim zostanie podpisana umowa przedmałżeńska i weźmiemy ślub, muszę ci coś powiedzieć - zaczęła Filipa. - Po śmierci mojej matki miałam dziedziczyć po niej Friarsgate, ale powiedziałam, że go nie chcę. Jej ziemie i jej stada są wspaniałe. Razem z lordem Cambridge prowadzi też przed-

siębiorstwo handlujące sukniem. Nie interesuje mnie to wszystko. Musiałabym zamieszkać w Kumbrii, gdzie wcale nie chcę mieszkać, choć uważam, że jest tam pięknie. A majątek taki jak Friarsgate musi być doglądany przez jego pana lub panią. Dlatego właśnie wuj Tomasz kupił dla mnie Melville. Mam do tego okazałe wiano w srebrze i złocie, a także w zastawie, biżuterii i innych przedmiotach, które powinna posiadać szanowana panna. Jak widzisz więc, milordzie, jestem po-saźną panną. Ale zrzekłam się Friarsgate i musisz o tym wiedzieć, zanim zawrzemy umowę małżeńską.

- Nie miałbym wielkiego pożytku z ogromnej posiadłości na północy kraju, o którą trzeba dbać, Filipo
- oświadczył. - Przekonasz się, że Brierewode wystarcza mi z okładem.
- Czy masz owce? - zapytała.
- Tylko krowy i konie - odpowiedział.
- Dzięki Bogu, bo nie znoszę zapachu owiec! - zawołała Filipa.

Rozdział 9

Przed południowym posiłkiem lordowi Cambridge udało się porozmawiać z królową o zaręczynach Filipy Meredith.

- Oczywiście z pozwoleniem waszej królewskiej mości - dodał z ukłonem.

Uradowana królowa wysłała go, żeby przekazał tę radosną wiadomość królowi. Zastał monarchę w jadalni. Pozwolono mu stanąć z boku podczas królewskiego posiłku i opowiadać.

- Czy Rosamunda wyrazi zgodę? - chciał wiedzieć król.

- Mam jej zgodę na zaaranżowanie małżeństwa Filipy, wasza wysokość.

- Jak ci się udało go znaleźć, Tomaszu Boltonie? Hrabiego, który nigdy nie był żonaty, i jest przy tym dość młody, żeby dać dziewczynie dzieci. Niewątpliwie jesteś o wiele sprytniejszy, niż sądziłem, ale Wolsey zawsze miał cię za bardzo mądrego.

Król ugryzł kawałek trzymanej w ręku pieczonej nogi sarniej.

- Kupiłem posiadłość zmarłego lorda Melvyna. Graniczy z ziemiami Wittona - wyjaśnił lord Cambridge.

Król roześmiał się.

- Masz szczęście, że bardzo pragnął tamtych ziem.
 - Wypasał na nich swoje bydło, pomyślałem więc, że może mieć na nie chrapkę - z lekkim uśmiechem odpowiedział lord Cambridge.
- Henryk Tudor wybuchnął śmiechem.
- Wolsey zawsze ma rację. - Z dużego kielicha stojącego przy jego prawej ręce upił łyk wina. - Królowa też się zgadza?
 - Tak, najjaśniejszy panie.
 - Więc nie pozostaje mi nic innego, jak również zaaprobować ten związek - odrzekł król. - Kiedy odbędzie się ceremonia zaślubin?
 - Zapytam Filipę i wrócę z jej odpowiedzią, wasza wysokość - rzekł lord Cambridge.
 - Zostanę świadkiem, tak jak byłem świadkiem zaręczyn jej matki z naszym oddanym sługą, sir Oweinem Meredithem - oświadczył król. - Na tronie zasiadał wówczas mój ojciec i pamiętam, jak protestował, kiedy się przechwalałem, że pewnego dnia Rosamunda będzie mogła powiedzieć, iż świadkami jej zrękowin byli król i królowa. Moja siostra Małgorzata była już wtedy królową Szkocji, ale ojciec nadal jeszcze królował w Anglii.
 - Wiem, że Filipa i hrabia Witton będą zaszczyceni obecnością waszej królewskiej mości - powiedział Tomasz Bolton i oddalił się na poszukiwanie swojej młodej kuzynki i Kryspina St. Claire. Odnalazł ich spacerujących po galerii w pobliżu królewskiej kaplicy.
 - Ustaliliśmy już wszystko, wuju Tomaszu - powitała go Filipa.
 - Co to znaczy wszystko? - zapytał, całując ją w policzek.
 - Nasze małżeństwo, wujku. Postanowiliśmy, że weźmiemy ślub trzydziestego kwietnia, następnego
- 216

dnia po moich szesnastych urodzinach. Musisz natychmiast przygotować papiery.

- Nie chcesz więc jechać do Francji? - zapytał lord Cambridge.

- Ależ pojedę, bo królowa chce mnie mieć przy sobie i na pewno pozwoli mojemu mężowi mi towarzyszyć, bo nie będzie chciała rozdzielać świeżo poślubionych. Ma takie dobre serce. To będzie najwspanialsze lato, a kiedy wrócimy, udamy się na północ, do Otterly, na ślub Banie z Neville'em - dokończyła Filipa.

Lord Cambridge spojrział na hrabiego.

- Ty też się zgadzasz, milordzie? Kryspin St. Claire uśmiechnął się.

- Nie śmiałbym się sprzeciwić. Plan Filipy jest doskonały i świadczy o jej zdolnościach, które w pełni będzie mogła wykorzystać w Brierewode, gdy zostanie panią majątku. Mój dom potrzebuje prawdziwej gospodyni.

- Ucieszy was więc wiadomość, że król popiera wasz związek i gotów jest zostać świadkiem waszych zaręczyn.

- Och! - klasnęła w ręce Filipa. - Król i królowa Małgorzata byli świadkami zaręczyn moich rodziców. Co to będzie, kiedy mama o tym usłyszy! Natychmiast muszę do niej napisać! - Dygnęła obu panom, odwróciła się i popędziła przez galerię.

Obaj mężczyźni ruszyli wolnym krokiem.

- Jak to się stało, że wszystko poszło tak gładko, mój drogi Kryspinie? - zapytał swojego towarzysza Tomasz Bolton.

Hrabia wzruszył ramionami.

- Jestem nie mniej zdumiony niż ty, Tom. Poprosiłem królową o zgodę na spacer z Filipą. Nie-
wątpliwie musiałeś wcześniej rozmawiać z królo-

wą, bo wiedziała już o szykujących się zaręczynach i ślubie. Była bardzo łaskawa i zaproponowała, żebyśmy przeszli się po ogrodzie. Jednak Filipa, która przede wszystkim jest realistką, a dopiero potem romantyczką, stwierdziła, że będzie zbyt chłodno. Zaprowadziła mnie do niewielkiej kaplicy, gdzie mogliśmy porozmawiać. Powiedziała, że opuściła dom bardzo rano, bo musiała przemyśleć naszą sytuację. A potem podała mi datę naszego ślubu i poinformowała, że kiedy wrócimy z Francji, pojedziemy na północ na wesele jej siostry. Stwierdziła, że najlepiej będzie się pobrać w końcu kwietnia, bo w maju przyjeżdża cesarz, a w czerwcu wyruszamy już do Francji. Jest praktyczną dziewczyną.

- Praktyczna. Łagodne określenie osoby, która się rządzi jak szara gęś - rzekł z uśmiechem lord Cambridge. - Ale to cała Filipa. Kiedy postanowi, że coś zrobi, to na pewno to uczyni. Jesteś zadowolony z rozwoju wypadków?

- Bardzo. Każ przygotować dokumenty - powiedział hrabia.

- Drogi Kryspinie, wszystko będzie gotowe przed końcem tego tygodnia - obiecał lord Cambridge. Mężczyźni rozstali się. Tomasz Bolton pospieszył do swojej barki, żeby jak najszybciej dostać się do domu. Między przypływami rzeka była gładka jak lustro. Łódź mknęła po Tamizie, a jej pasażer czuł, że w powietrzu pachnie wiosną. Gdy przybył do Bolton House, czekał już na niego list z północy. Otworzył go i przeczytał. Oczy mu rozbłysły, a na ustach pojawił się uśmiech. Ostatniego dnia lutego Rosamunda powiła bliźnięta, dwóch chłopców, którzy otrzymali imiona Tomasz Andrzej

i Edmund Ryszard. Obaj byli silni, zdrowi i z zapalem ssali pierś. Miał zostać ojcem chrzestnym swojego imiennika razem z pasierbem Rosamundy Johnem Hepburnem. Chrzestnymi drugiego z bliźniaków zostaną wujowie Rosamundy. Zgodnie ze zwyczajem malców już ochrzczono. Gdyby Tomasz przebywał w tym czasie w Otterly, mógłby być obecny przy chrzcie - z lekką naganą pisała Rosamunda i pytała, kiedy zamierza przybyć na północ kraju i co słyhać u jej córek.

- Czy posłaniec jeszcze tu jest? - Tomasz Bolton zwrócił się do majordomusa.

- Tak, milordzie, w kuchni. Zjawił się niespełna godzinę temu. To jeden z ludzi pana na Cla-ven's Cara.

- Kiedy skończy jeść, przyślij go do mnie. Nie ma pośpiechu, bo muszę jeszcze ułożyć list do jego pani. Przynieś mi pudełko z przyborami do pisania - rzekł lord Cambridge.

- Już się robi, milordzie. - Służący wybiegł, aby wypełnić polecenie swojego pana.

Kiedy wrócił, Tomasz Bolton zasiadł do pisania listu do kuzynki. Razem z Banon przyjadą do domu na początku czerwca. Rozsądna dziewczyna zdecydowała się poślubić młodego Neville'a, potomka z rodu swojej babki, Filipy Neville. Młodzieniec będzie im towarzyszył. Po drodze zatrzymają się w jego domu, żeby odwiedzić Neville'ów, którzy wyrazili ogromne zadowolenie z tego związku.

Kościół też zaaprobował to małżeństwo. Chłopak jest młodszym synem, więc Banon będzie dla niego doskonałą partią, zważywszy na jej posag i majątek Otterly, który w przyszłości odziedziczy. Ślub ma się odbyć jesienią. W tym miejscu Tomasz Bolton przerwał. Najchętniej przedstawiłby osobi-

ście Rpsamundzie sytuację Filipy. Ale nie mógł. PonoWnie wziął pióro do ręki i pisał dalej. Znalazł wspaniałą partię dla Filipy w osobie hrabiego Wittona. Filipa jest zachwycona. Ceremonia zaślubin odbędzie się na królewskim dworze, w ostatnim dniu kwietnia. Król chce być świadkiem umowy małżeńskiej, tak jak kiedyś świadkował zaręczynom Rosamundy. Pośpiech spowodowany jest życzeniem królowej, która chciała, żeby Filipa towarzyszyła jej w letniej wyprawie dworu do Francji. Aby hrabia też mógł jechać z królewskim orszakiem, muszą się przedtem pobrać. Po powrocie z Francji Filipa zostanie zwolniona ze swoich dworskich obowiązków. Wtedy para wybierze się na północ, żeby hrabia mógł poznać rodzinę. Lord Cambridge obiecał kuzynce, że zaraz po powrocie do domu wyjaśni jej ze wszystkimi detalami, w jaki sposób udało mu się zdobyć taką partię dla Filipy. Potem napisał, że jest zachwycony narodzinami swojego imiennika i jego brata bliźniaka. Miał jednak nadzieję, że teraz pan na Claven's Carn zadowoli się pięcioma synami z prawego łoża, a Rosamunda zabezpieczy się przed poczęciem następnych dzieci, które też musiałyby otrzymać część majątku. Wiedziała przecież, jak to zrobić. Napisał też, że przywiezie ze sobą sekretarza, którego podkupił na dworze, niejakiego Williama Smy-the'a i ma nadzieję, że człowiek ten będzie bardzo przydatny dla nich i dla ich handlowego przedsięwzięcia. Przyznał, że nie może się doczekać powrotu do domu. Dwór nie miał już dla niego takiego uroku jak niegdyś. List zakończył serdecznościami. Tomasz Bolton odłożył na bok pióro i zaczął się zastanawiać, czy o czymś nie zapomniał. Doszedłszy do wniosku, że napisał wszystko, złożył perga-

min i zapieczętował, odciskając w gorącym wosku swój sygnet. To musi wystarczyć. Czekają go ważniejsze zadania. Trzeba przygotować dokumenty ślubne i ustalić termin ich podpisania dogodny dla króla. Zaś jego droga dziewczyna musi mieć dwie nowe suknie, jedną na uroczystość zaręczynową, a drugą na wesele. Zaczął się zastanawiać nad tkaninami i kolorem obu kreacji.

Drzwi do biblioteki uchyliły się i do środka wszedł William Smythe.

- Właśnie się dowiedziałem o twoim powrocie, milordzie - odezwał się i widząc list leżący na biurku, dodał: - Napisałbym za pana ten list.

- To do Rosamundy, Will. Wolałem sam go napisać.

- Posłaniec czeka na zewnątrz, milordzie - powiedział sekretarz.

- Przyślij go do mnie, Will - rzekł lord Cambridge. Okazało się, że lord znał tego członka klanu Hepburnów. Mężczyzna uklonił się.

- Zostaniesz tu jeszcze jeden dzień, żeby odpocząć, Tam. Najedz się porządnie i odeśpij. Jutro rano mój kucharz przygotowuje ci prowiant na drogę. Zawieziesz ten list do mojej kuzynki, lady Rosamundy z Claven's Carn. Twój pan dobrze się czuje?

- Tak, i jest bardzo szczęśliwy z powodu narodzin dwóch synków. Jego żona jest płodną kobietą, milordzie - odpowiedział Tam, uśmiechając się szeroko.

Lord Cambridge pokiwał głową.

- Pięciu synów powinno wystarczyć twojemu panu - zauważył cierpkim tonem.

- Och, milordzie, synów nigdy dosyć - padła odpowiedź. Potem posłaniec uklonił się. - Dziękuję

za gościńę. Dopilnuję, żeby list bezpiecznie dotarł do adresatki - rzekł, biorąc do ręki pergamin. Skłonił się jeszcze raz i opuścił komnatę.

- Will, poślij po bławatnika. Chciałbym wybrać materiał na suknię ślubną dla mojej drogiej dziewczynki.

- Tak jest, milordzie - odpowiedział sekretarz i wyszedł z biblioteki.

Tomasz Bolton przymknął oczy i osunął się głębiej w fotel. Nie minęło nawet pół dnia, a już był kompletnie wyczerpany. Nie ulegało wątpliwości, że w liście do Rosamundy napisał prawdę. Po prostu nie mógł już wytrzymać dworskiego życia. Dwór był dla młodych, takich jak Filipa. Zaciekawiał się, co też teraz porabia dziewczyna.

Filipa rozmawiała ze swoją siostrą, segregując kolorowe nici w koszyczku na przybory do szycia królowej.

- Całowałaś się z Neville'em? - chciała wiedzieć.

- Oczywiście - odpowiedziała Banon. - Jak inaczej mogłabym się przekonać, czy będę mogła go tolerować? W porównaniu z innymi całuje bardzo dobrze - dokończyła.

- Całowałaś się też z innymi chłopcami? - Filipa sprawiała wrażenie zaszokowanej.

- Och, siostrzyczko, potrafisz być taka pruderyjna - roześmiała się Banon. - Wielką zaletą bycia dziewczyną jest móc całować się z chłopcami. Wiem, że ty nie całowałaś się z nikim, dopóki nie zostawił cię młody FitzHugh. A teraz masz wyjść za mąż za hrabiego Wittona i znów nie możesz się z nikim całować, żeby nie zaprzepaścić swojej szansy i nie ściągnąć wstydu na hrabiego.

- Już się nacałowałam. Wystarczająco, żeby wiedzieć, że hrabia całuje bardzo dobrze, Banon - rzekła Filipa.

- Już się z nim całowałaś? - Banon, która znała rezerwę starszej siostry, była zdumiona.

Filipa skinęła głową.

- Przysięgam ci, Banie, że aż mnie ciarki przeszły - powiedziała.

Banon zachichotała, po czym odpowiedziała:

- Wyobraź sobie, Filipo, za rok o tej porze obie będziemy mężatkami z ogromnymi brzuchami. Do tego czasu może nawet zdążysz urodzić. Pomyśl! Będziemy matkami, Filipo.

- To, że wyjdziemy za mąż, nie oznacza jeszcze, że natychmiast zajdziemy w ciążę - przypomniała siostrze Filipa.

- Mama twierdzi, że za każdym razem, kiedy Logan zdejmuje spodnie, ona odkrywa, że znów spodziewa się dziecka - wyznała Banon. - Muszę przyznać, że nasz ojczym jest atrakcyjnym mężczyzną. Ciekawe, co spowodowało, że mama tak zwlekała z poślubieniem go.

- Mama kochała innego - rzekła Filipa. - Nie sądzę, żeby łatwo dawało się zapomnieć o takiej miłości, jaka łączyła ją z lordem Leslieem.

Dni znacznie się wydłużyły, a powietrze było coraz cieplejsze. W ogrodach wszystko już zaczynało się zielenić, a dwór czekał na nadejście maja i przeprowadzkę do Greenwich. Siostrzeniec królowej, Karol V, miał odwiedzić Anglię przed planowanym spotkaniem z królem Francji, Franciszkiem. Po koronacji na cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego w niemieckim Akwizgranie będzie wracał do Hiszpanii. Katarzynie zależało na dobrych kontaktach męża i siostrzeńca. Wolała silny

sojusz z Hiszpanią i Cesarstwem od przymierza z Francją, ale w tej materii czekało ją rozczarowanie. Ku wielkiej irytacji królowej król ponownie zapuścił brodę, ponieważ powiedziano mu, że król Franciszek ma piękną brodę, z której jest bardzo dumny. Ale Katarzyna nie lubiła swojego męża z brodą.

- Robię to dla uhonorowania francuskiego króla - twierdził Henryk Tudor. - Pamiętaj, że pewnego dnia jego syn zostanie mężem naszej córki. Maria będzie królową Francji oraz Anglii. Co za pociągnięcie, Kasiu! Pomyśl, nasza mała dziewczynka będzie królową dwóch wielkich narodów.

- Rzeczywiście - powiedziała królowa, lecz w jej głosie nie było cienia entuzjazmu. Nie chciała związku dynastycznego z Francją i nie chciała się spotykać z francuskim monarchą. Pragnęła, aby jej córka związała się z Hiszpanią, ale zdawała sobie sprawę z tego, że Anglia nie może być sojusznikiem obu tych krajów.

Intercyza miała zostać podpisana w dniu urodzin Filipy, a uroczystość zaślubin zaplanowano na następny dzień. Dziewczynę zwolniono z części obowiązków przy królowej, aby mogła się przygotować do obu tych ważnych wydarzeń w jej życiu. Pozwolono jej także na częstsze spotkania z hrabią Witton. Filipa nadal uważała go za aroganta, ale lord Cambridge śmiał się z takiej oceny.

- Moim zdaniem problem polega na tym, że jesteście do siebie bardzo podobni - oświadczył.

- To nieprawda! - gwałtownie zaprotestowała Filipa.

- Chodź, drogie dziecko, wybierzesz tkaninę na suknię zaręczynową - próbował ją uspokoić.
- Fioletowy brokat jedwabny - zakomunikowała. - Mam wrażenie, że ten kolor doskonale podkreśla barwę moich włosów. A na ślub chcę mieć suknię z brokatu w kolorze kości słoniowej, z aksamitną spodnią spódnicą. Do tego pasujący francuski czepek i welon, wujku. Czy jestem zbyt zachłanna?
- Ależ nie, kochana dziewczyno. Chociaż można zamówić dla ciebie czepki, nie będziesz ich potrzebowała, jako że powinnaś mieć rozpuszczone włosy, jak przystało na niewinną pannę.
- Banie też musi mieć nową kreację - powiedziała Filipa.
- I będzie miała. Wydaje mi się, że najkorzystniej będzie wyglądała w sukni z różowego aksamitu - odpowiedział. - Pamiętaj, że dostanie nowe stroje, kiedy wrócimy na północ, bo i ona niedługo będzie panną młodą, Filipo.

Wstał.

- Skoro już ustaliliśmy najważniejsze szczegóły, wybiorę się z hrabią do pałacu. Czy był bardzo nie-szczęśliwy, że nie pozwoliliśmy mu uczestniczyć w podejmowaniu tej ważnej decyzji?
- Powiedział, że podejrzewa, iż o wiele lepiej się nadajesz do takich zadań niż on, wspomniał też coś o tym, że nie powinien widzieć sukni przed uroczystością zaślubin - odpowiedziała Filipa i także wstała.
- Dziękuję, wuju Tomaszu. Wiem, że dzięki tobie będę najpiękniejszą panną młodą na królewskim dworze. - Cmoknęła go w policzek, dygnęła i udała się do głównej sali Bol-ton House, gdzie czekał na nią Kryspin St. Claire.

Razem przeszli przez ogrody lorda Cambridge i dotarli do czekającej na nich barki. Hrabia przy-

zwyczał się już do stojących w ogrodzie marmurowych posągów młodzieńców szczerze wyposażonych przez naturę, a Filipa zdawała się w ogóle ich nie zauważać. Oboje wsiedli do łodzi, która skierowała się w dół rzeki w stronę Richmond.

Hrabia objął Filipę, a ona oparła mu głowę na ramieniu.

- Przyzwyczałaś się już do mnie - zażartował.

- Chyba powinnam, skoro mamy się pobrać

- odparła.

Uniósł ku sobie jej twarz i złożył długi pocałunek. Jej wargi przypominały różane płatki, miękkie i pachnące. Pierwszy raz pocałował ręką jej piersi. Filipa zeszywniała i wstrząśnięta odsunęła się od niego.

- Co robisz? - zapytała z nerwową nutą w głosie.

- Mam prawo to robić - odpowiedział spokojnie.

- Obiecałeś, że poczekaś - przypomniała mu.

- Zaczekaj, aż będziemy się lepiej znali.

- Sądzisz, że któregoś dnia po prostu obudzimy się i będziemy się lepiej znali, Filipo? Już za kilka tygodni mamy się pobrać. Poznamy się lepiej nie tylko przez pocałunki, ale także dotykiem. - Zacisnął palce na jej brodzie. - Jesteś śliczna i zaczynam myśleć o rozkoszach kochania się z tobą. Nie możemy wiecznie czekać. Nasze rodziny spodziewają się, że w krótkim czasie dasz mi dziedzica.

- Uprawiałeś miłość z innymi kobietami? - zapytała.

- Oczywiście, Filipo. Żaden zdrowy mężczyzna w wieku trzydziestu lat nie żyje w celibacie - odpowiedział.

- Czy to były dziwki, czy szlachetnie urodzone damy? - dopytywała.

Pytanie zaskoczyło go, ale odpowiedział jej szczerze.

- Niektóre były ulicznicami, a niektóre damami. Gdy byłem młody, w naszych włościach było wiele chętnych dziewcząt. Nigdy nie zmusiłem do niczego żadnej kobiety.

- Masz nieślubne dzieci, milordzie? - Spojrzała na niego zaciekawiona.

- Dwie małe dziewczynki - zaskoczył ją odpowiedzią. - Co roku daję ich matkom pewną kwotę i będę to robił nadal, gdy będziemy już po ślubie, Filipo.

- Jesteś więc doświadczony w miłosnej sztuce - stwierdziła.

- Owszem, mam spore umiejętności. Lecz dość już tych pytań, *madame* - powiedział.

- Ale wioślarze... - zaczęła, wskazując na siedzących przed nimi czterech rostrych mężczyzn.

- ...nie mają oczu z tyłu głowy i nie potrafią przenikać spojrzeniem zasłon - dokończył ze śmiechem.

Objął ją mocniej i spojrzał jej w twarz. Gdy zaczął przesuwac ręką po sukni, oczy dziewczyny zrobiły się ogromne. Strój Filipy stanowił barierę dla jego rosnącego pożądanía, ale pomyślał, że barka nie jest najlepszym miejscem, by rozsznuro-wywać jej stanik przy sukience. Więc tylko pochylił głowę i pocałował miękki wzgórek jej piersi wznoszących się ponad linią dekoltu. Jej perfumy o zapachu konwalii działały oszołamiająco i uderzyły mu do głowy.

W chwili gdy jego usta dotknęły jej miękkiego ciała, Filipa pomyślała, że nie jest w stanie oddychać. Delikatne, choć zdecydowane pocałunki sprawiały, że serce zaczęło jej bić pospiesznie, a w głowie zawirowało z podniecenia. Poczwała, że

twardnieją jej brodawki. Nie chciała, żeby przestał. Nie była jednak pewna, czy powinien robić to, co robił. Czy powinien? Widziała, jak jej ojczym podobnie pieścił matkę, kiedy sądzili, że nikt na nich nie patrzy. Ale byli po ślubie. Nie miała kogo o to wszystko zapytać. Matka była daleko, a na królewskim dworze nie miała już przyjaciółek.

- O co chodzi, Filipo? - zapytał hrabia. Jedną wielką dłonią przytrzymał jej twarz.

- Uprzedzono mnie, że mężczyzna, który chce zniewolić pannę, będzie przysięgał, że to, co czyni, jest powszechnie przyjęte. Mówiono mi także, że człowiek, który za nic dostaje śmietankę od krowy, nie pali się do jej kupienia. Cieszę się reputacją uczciwej dziewczyny, a nie takiej, która pozwala się obmacywać na łódce - rzekła.

- Miło mi to słyszeć - odpowiedział jej z powagą. - Zmartwiłbym się, dowiadując się, że masz złą reputację, Filipo. Mogę więc przyjąć, że w twojej przeszłości nie ma nic, co mogłoby mnie zaniepokoić.

- Robisz sobie ze mnie żarty - zachnęła się.

- Nie, po prostu wypytyuję cię, tak jak wcześniej ty mnie wypytywałaś - odparł z błyskiem w oczach. - A więc nie ma nic?

- Mój charakter jest bez zarzutu - odrzekła z wyższością. Dlaczego hrabia sprawiał wrażenie, jakby miał chęć wybuchnąć śmiechem?

- Ale to z twoich ust słyszałem historię o Krzywej Wieży - rzekł przekornie hrabia. - Niech ją sobie przypomnę. Jakieś młode damy i paru młodych dżentelmenów zostali przyłapani przez samego króla na dość brzydkich rozrywkach.

- Wypiłam wtedy za dużo wina! - zaprotestowała Filipa. - Nie jestem z natury osobą nadużywają-

cą trunków i hazardzistką, milordzie. Zresztą większość dworzan wyjechała z pałacu, więc skandalu nie było.

- Lord Cambridge uważa to za zabawne wydarzenie, podobnie jak ja.

- Nie było w tym nic zabawnego, milordzie! Moje zachowanie przynosi mi wstyd, a jedynie przybycie króla uchroniło mnie przed popełnieniem dalszych błędów - krzyknęła Filipa. - Czemu teraz wyciągasz tamto moje potknięcie?

- Filipo, Filipo! Jesteś niewinną dziewczyną, której złamano serce. Twoje trudne położenie było powodem licznych żartów. W końcu zareagowałaś w sposób, który teraz uważasz za niewłaściwy, wiem jednak, że nie leży on w twojej naturze. I wcale nie popełniłaś straszliwego grzechu. Przekomarzam się z tobą, bo niedługo zostanę twoim mężem i chcę cię pieścić, a ty się opierasz. - Poglądził jej twarz.

- Nie opieraj się, Filipo. Nie chcę cię skrzywdzić.

Oparła głowę na ramieniu hrabiego i zaczęła płakać.

- Chcę, żeby mężczyzna, który mnie pieści i całuje, jednocześnie mnie kochał. Ty mnie nie kochasz. Pragniesz tylko Melville - rzekła żałośnie.

- To prawda. Masz też rację, gdy mówisz, że cię nie kocham. Ale jak mam cię kochać? Ledwo cię znam, Filipo. A ty, ze swoją nieśmiałością i wstydem, trzymasz mnie na odległość. Niedługo mamy zawrzeć małżeństwo i zachowałbym się niehonorowo, kradnąc śmietankę, gdybym nie chciał kupić krowy. - Przytulił ją do siebie i zaczął gładzić po plecach.

Cicho pociągnęła nosem. Pieszcząca ją ogromna dłoń dodawała jej otuchy. Pomyślała, że hrabia jest miły, nawet jeśli jej nie kocha.

- Umiem się tylko całować - przyznała.

- I robisz to bardzo dobrze - zapewnił ją.

- Słyszałam o dotykaniu się, ale nie słuchałam dość uważnie. Nigdy nie pozwoliłam się dotykać żadnemu mężczyźnie. Incydent w Krzywej Wieży był po prostu głupotą, ale zrzędzeniem losu nic złego się nie stało, milordzie.

- Wszyscy mamy jakieś grzechy młodości, o których najchętniej byśmy nie rozmawiali i nie wspominali, Filipo. A teraz otrzyj łzy i wróćmy do całowania.

Wyciągnęła z rękawa małą, wykończoną koronką chusteczkę, wytarła nią twarz i schowała z powrotem na miejsce.

- Nie wydaje mi się, żebym chciała się teraz całować - powiedziała. - Żartowałeś i kpiłeś sobie ze mnie, milordzie. Musisz być dla mnie miłszy.

Błyskawicznym ruchem Kryspin St. Claire pochwycił Filipę i unieruchomił.

- Ani przez chwilę nie wierzę, że twoje uczucia ucierpiały w czasie naszej rozmowy, moja droga Filipo. Ale zachowujesz się jak głupia gaska. Nie tego oczekuję od żony. Chcę dziewczyny, którą naprawdę jesteś. Inteligentnej i mądrej. Dałem ci słowo, że nie będę cię poganiał na ścieżce namiętności, jednak za kilka tygodni pobierzemy się i dłużej nie będę zwlekać, Filipo. Jeśli więc nie chcesz wstrząsu podczas naszej nocy poślubnej, radzę ci, żebyś już teraz zaczęła się uczyć, jak przyjmować moje pieszczoty. - Pocałował ją mocno. - Nie masz pojęcia, jak cudowna może być niczym nieskrępowana namiętność i pożądanie. Nie pozwolę ci się pograżyć w powściągliwości lansowanej przez hiszpańską królową. - Znowu ją pocałował. - Chcę cię widzieć rozpaloną, nagą w naszym łóżku, Fili-

po. Będę cię pieścił, a ty wtedy nie będziesz odmawiała różańca, tylko będziesz jęczała z rozkoszy, którą cię obdarzę. - Pocałował ją kolejny raz, powoli, mocno, pozbawiając Filipę tchu. - Nasze ciała połączą się, zgodnie z życzeniem Boga, który nas stworzył. Będziesz krzyczała z radości, jaką da ci nasze wzajemne pożądanie, i będziesz błagała

O więcej. - Jego ręka bładziła po staniku jej sukni, pieszcząc jej młode piersi. - A teraz powiedz: tak, Kryspinie - polecił cichym, nabrzmiałym emocją głosem.

- Nie! Będę z tobą walczyła! - oświadczyła.

- Dlaczego? - zapytał. -Bo... bo...

- Nie potrafisz podać powodu, Filipo. Będziesz należeć do mnie, ale ja też będę należeć do ciebie.

- Mogę cię znienawidzić - wyszeptała.

- Ale nie zrobisz tego - powiedział, po czym pocałował ją po raz ostatni i wypuścił z objęć.

- Prześlicznie wyglądasz, kiedy jesteś zmieszana i zawstydzona - rzucił.

- Jesteś taki arogancki! - odparła na wpół gniewnie.

- A ty jesteś niezwykle urocza w swoim zmieszaniu - zapewnił ją z uśmiechem.

Barka uderzyła o pałacowy pomost. Filipa z pomocą służącego wysiadła z łodzi.

- Muszę dołączyć do królowej - powiedziała

1 oddaliła się pośpiesznie.

Patrzył na odchodzącą dziewczynę rozbawiony tym spotkaniem. Ale mówił poważnie. Była niczym pełnej krwi, ale nieujeżdżona klaczka. Lecz on ją okiełzna. Ani przez chwilę nie żałował, że mają się pobrać. Będzie wspaniałą hrabiną Witton. Wszedł do pałacu, rozglądając się w poszukiwaniu

dżentelmenów, z którymi mógłby zagrać w karty, i idąc wzdłuż galerii, ku swemu zaskoczeniu natknął się na starszą siostrę.

- Marjorie! - zawołał. - Co ty tutaj robisz?

- Dopiero od przyjaciółki z królewskiego dworu dowiaduję się, że w końcu zamierzasz się ożenić.

Przybyłam do Londynu najszybciej, jak tylko się dało. Kim ona jest i dlaczego trzymałaś to w tajemnicy przede mną? Czy Susanna wie?

Ujął obie dłonie siostry i ucałował.

- Od podjęcia decyzji nie miałem wolnej chwili dla siebie, Marjorie. Umowa przedślubna zostanie podpisana dwudziestego ósmego, a ślub odbędzie się trzydziestego kwietnia.

- Kim jest ta dziewczyna? - dopytywała siostra. - Mówiono mi, że jest dworką królowej.

- Nazywa się Filipa Meredith - zaczął.

- Meredith? Meredith? Nie przypominam sobie takiego nazwiska. Kim jest jej rodzina? - chciała wiedzieć siostra.

- Chodź, usiądziemy - zaproponował i poprowadził ją do alkowy, gdzie stały dwa krzesła. - Jej ojcem był sir Owein Meredith. Służył Tudorom od dziecka aż do czasu, gdy Czcigodna Małgorzata osobiście doprowadziła do jego małżeństwa z Rosamundą Bolton, dziedziczką Friarsgate.

- Bolton? To północne nazwisko, Kryspinie. Mieszkańcy północy są zupełnie nieucywilizowani.

Chyba mogłeś lepiej wybrać. - Lady Marjorie Brent spojrzała z ukosa na brata. Była niezwykle piękną kobietą o jasnoniebieskich oczach i ciemnobrązowych włosach. - Będzie musiała mieć wspaniały posag, który zrekompensuje jej niedostatki.

Roześmiał się.

- Będiesz zaskoczona, kiedy poznasz Filipę. Jej matka jako dziewczynka przebywała na królewskim dworze. Zaprzyjaźniła się wówczas z królową Katarzyną i z królową Małgorzatą. Dlatego Filipa otrzymała miejsce we fraucymerze królowej. Jej wysokość bardzo lubi Filipę Meredith. Co zaś do jej posagu, to jest on wręcz nieprzyzwoicie duży, a w jego skład wchodzi Melville, droga siostrze.

- Ach, to dlatego ta dziewczyna jest dla ciebie atrakcyjna, Kryspinie. Cóż, nie mogę ci mieć za złe, że pragniesz Melville, ale czy nie mogłeś go kupić i ożenić się lepiej? - zapytała lady Marjorie Brent.

- Nie jestem bogatym człowiekiem, Marjorie - przypomniał jej. - A jej kuzyn, który opiekuje się nią tutaj, w Londynie, nie sprzedałby posiadłości za żadną cenę.

- Och, zgodzisz się chyba, że zapłaciłeś tyle, ile żądał, prawda, braciszku?

- Przyszedł czas, żebym się ożenił, a Filipa jest urocza. Polubisz ją. Ma doskonale maniery i jest urodzoną mieszkanką dworu, Marjorie - powiedział siostrze.

- Pozwolisz, że pozostanę przy swojej ocenie, Kryspinie - oświadczyła. - Posłałam po Susanne, żeby przyjechała z Wiltshire. Nie możesz się ożenić, dopóki obie nie poznamy dziewczyny.

- Mówiłem ci już, że ślub odbędzie się trzydziestego kwietnia - rzekł.

- Po co taki niebывały pośpiech? Czyżbyś już spał z tą dziewczyną i zrobił jej dziecko? Czy w ten sposób cię złapała, bracie?

Roześmiał się głośno.

- Filipa jest wręcz przesadnie cnotliwa, Marjorie. A ślub odbędzie się w takim pośpiechu, ponieważ Filipa jedzie latem wraz z orszakiem królowej

do Francji. Jedyнным sposobem na to, abym jej towarzyszył, będzie poślubienie jej, wiesz przecież, że tylko najznamienitsi zostali wybrani, by uczestniczyć w wyprawie ich królewskich gości do Francji. Królowa, która ma dobre serce, obiecała, że będę mógł z nimi jechać, bo nie chciałaby rozdzielać świeżo poślubionej pary.

- Hmm - mruknęła jego siostra.

- Mam nadzieję, że wróci brzemienna i za rok o tej porze będę już miał dziedzica - rzekł hrabia.

- Czyż nie tego ty i Susanna spodziewacie się po mnie?

- Z pewnością chciałabym to zobaczyć - powiedziała lady Marjorie. - Jeśli chodzi o Susannę, wydaje mi się, że zawsze oczekiwała, iż w razie gdybyś się nie ożenił, wyznaczylbyś na spadkobiercę jej młodszego syna. Chyba bardzo na to liczyła.

- A ty nie myślałaś o moim tytule dla swojego syna? - zażartował.

- Mój chłopiec ma własny tytuł. Nie potrzebuje drugiego - rzuciła lady Marjorie ostro i dodała:

- Czy jesteś pewny, że ta dziewczyna jest płodna i może mieć dzieci?

- Jej matka była dwukrotnie zamężna i spłodziła pięciu synów i trzy córki. Tylko jeden z chłopców umarł - poinformował siostrę hrabia.

- To bardzo obiecująca informacja, Kryspinie. Zaczynam się przekonywać do tego, co mi opowiedziałeś - z namysłem odrzekła jego siostra.

- Król będzie świadkiem podpisywania umowy przedślubnej - dorzucił, wiedząc, że wywrze to na niej wielkie wrażenie.

- Doprawdy? - wykrzyknęła lady Marjorie.

- Chcesz mi powiedzieć, że dziewczyna jest kimś aż tak ważnym?

- Nie jest ważna, ale i król, i królowa znali jej matkę, z którą spędzali dzieciństwo, i ta przyjaźń nigdy nie została zerwana. Wuj Filipy prosił monarchę i jego małżonkę o błogosławieństwo dla związku Filipy ze mną. Otrzymał je bez najmniejszego problemu, siostrze.
- Cóż, może więc rzeczywiście niepotrzebnie przyjeżdżałam z Devon. Skoro jednak już tu jestem, mogę pozostać do czasu waszego ślubu - powiedziała lady Marjorie.
- Gdzie się zatrzymałaś? - zapytał ją brat.
- Myślałam o zamieszkaniu w pałacu, Kryspinie.
- Nie, tutaj zbyt wiele się dzieje w związku z letnią wyprawą do Francji i wizytą cesarza, siostrzeńca królowej, który zawita tu pod koniec maja. Zatrzymasz się razem ze mną w Bolton House. Należy do kuzyna Filipy, Tomasza Boltona, lorda Cambridge. To niezwykle gościnnie człowiek, Marjorie. Susanna też będzie mogła u niego zamieszkać.
- Będzie dość miejsca?
- Owszem. A znając twoje upodobanie do dobrego jedzenia, siostrze, pragnę cię z radością poinformować, że kucharz Toma Boltona jest znakomity. Przenosi się ze swoim panem z Kum-brii do Londynu i do Greenwich - powiedział hrabia.
- Im więcej dowiaduję się o tej dziewczynie, tym bardziej jestem zadowolona, Kryspinie. Czy jej rodzice przyjadą na uroczystość zaślubin? Bardzo chciałabym ich poznać.
- Niestety, sir Owein od dawna nie żyje, a matka Filipy niedawno powiła bliźnięta. Ale jedna z sióstr dziewczyny też jest na dworze, w służbie królowej. Niedługo wychodzi za mąż za Neville'a. Ma dziedziczyć po lordzie Cambridge.

- Może to jednak nie jest taki zły związek, Kryspinie - zaopiniowała siostra hrabiego. - Ród St. Claire jest stary, ale nigdy nie wsławiliśmy się niczym szczególnym w historii naszego kraju. Prawdę mówiąc, jesteśmy dość nudni. Zawsze przestrzegaliśmy obowiązującego prawa, a sprzeciwiliśmy się panującemu władcy tylko raz, wraz z innymi baronami, buntując się przeciwko królowi Janowi. Nie angażowaliśmy się w kłótnie Lancasterów i Yorków, a kiedy tron objęli Tudorowie, zawsze ich wspieraliśmy.

- To wszystko pozwoliło naszemu rodowi przetrwać. I chociaż nie jesteśmy bogaci, to przecież nie należymy do biedaków - stwierdził spokojnie.

- Powinam była mieć zaufanie do twoich osądów, Kryspinie. Skoro jednak już tu przyjechałam, postaram się jak najlepiej wykorzystać ten pobyt - stwierdziła lady Marjorie Brent.

- Królowa jest bardzo łaskawa dla Filipy i ostatnio zwalnia ją z wielu obowiązków. Dziś wieczorem złożysz wyrazy uszanowania Katarzynie i będziesz miała okazję poznać Filipę. Potem zawiozę cię do Bolton House. Lord Cambridge albo się dziś pojawi na dworze, albo i nie - rzekł do siostry.

Tomasz Bolton przybył jednak na królewski dwór. Wyruszając z domu, wziął mniejszą barcę, którą wiele lat temu kazał zbudować dla Rosa-mundy. Znalazłszy się w Londynie, udał się do bankiera, a potem skierował się do swojego krawca i jego żony, która była niezwykle uzdolnioną szwaczką. To ona miała szyć suknie dla Filipy na uroczystość zaręczyn i zaślubin, a także dla Ba-non. Potem kazał się zawieźć do pałacu i z jakiegoś powodu nie odesłał łodzi do domu.

W przedpokojach apartamentu królowej natknął się na lorda Wittona w towarzystwie starszej kobiety, której został przedstawiony.

-*Madame* - zwrócił się do lady Marjorie. - Znałem pani męża. Zmartwiłem się, gdy się ożenił, ale widząc cię, pani, rozumiem zapał, z jakim porzucił dworskie życie.

Ucałował dłoń lady Marjorie, obdarzając ją swoim najserdeczniejszym uśmiechem.

Oczarował ją od razu.

- Jest pan bardzo miły, milordzie - odparła wylewnie.

Ponownie uśmiechnął się do niej.

- Czy poznała już pani moją kuzynkę, Filipę Meredith? - zapytał, nie wypuszczając jej ręki z uścisku.

- Przybyłam dopiero niedawno - odpowiedziała z uśmiechem, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że nie puścił jej ręki. Pomyślała, że jest uroczym człowiekiem.

- To kochana dziewczyna, *madame*, i niech mi będzie wolno to stwierdzić, będzie doskonałą hrabiną u boku pani brata - wymruczał.

- Wszystko, co powiedział mi Kryspin, na to wskazuje - stwierdziła lady Marjorie.

Drzwi do prywatnych apartamentów królowej otworzyły się i wypadła z nich Filipa.

- Czy wszystko jest w porządku? - zapytała. - Jeden z paziów powiedział mi, że chciałeś się ze mną zobaczyć, milordzie - zwróciła się do hrabiego.

- To moja siostra, lady Marjorie Brent - odezwał się hrabia Witton. - Zaskoczyła mnie swoim przyjazdem z Devon, gdzie mieszka. Słyszała o naszych zaręczynach od swojej przyjaciółki, która właśnie wróciła z królewskiego dworu.

- Nie napisałeś sam do siostry, milordzie? To bardzo nieładnie z twojej strony, zwłaszcza że nasz ślub już tak blisko - lekko zbesztła go Filipa, dygając.

- Droga Filipo, to postępowanie jest bardzo typowe dla mojego brata, widzę jednak, że ty masz doskonale maniery - stwierdziła lady Marjorie. Gorąco uściskała dziewczynę. - Witaj w naszej rodzinie.

- Dziękuję, *madame* - odpowiedziała Filipa. - Bardzo żałuję, że mogę poświęcić pani tak niewiele czasu, ale niestety, wzywają mnie obowiązki.

- Doskonale to rozumiem, moja droga Filipo - rzekła lady Marjorie.

- Proszę mi więc wybaczyć - odparła Filipa, dygnęła ponownie i odwróciła się, żeby pospieszyć z powrotem do królowej.

- Poczekaj - zawołał Tom Bolton do dziewczyny, która odwróciła się, patrząc pytająco. - Jutro po południu musisz być w domu, bo przybędzie szwaczka, żeby zacząć obie suknie dla ciebie. I zabierz ze sobą Banon, drogie dziecko.

Filipa kiwnęła głową i oddaliła się.

- Oczywiście zatrzyma się pani u mnie - lord Cambridge zwrócił się do lady Marjorie.

- To bardzo uprzejme z pana strony - odpowiedziała, nie wspominając o tym, że wcześniej to samo zaproponował jej brat. Ale przecież dom nie należał do brata, prawda?

- Nie sposób być niemiłym wobec pani - mruknął lord Cambridge, a oczarowana lady Marjorie zachichotała. - Jeśli zakończyłaś już załatwianie swoich spraw na dworze, droga pani, może zaszczytysz mnie swoim towarzystwem i popłyniesz wraz ze mną moją barką do Bolton House. Kry-

spin, drogi chłopcze, mniejszą łódkę zostawię tu dla ciebie.

Ujął lady Marjorie pod ramię i wyprowadził.

Obserwujący oddalającą się parę Kryspin St. Claire z trudem hamował śmiech. Nie miał pewności, jakie upodobania miał Tomasz Bolton, chociaż miał swoje podejrzenia. Ale lord Cambridge najwyraźniej ocenił właściwie jego siostrę i od razu wiedział, jak z nią postępować. Hrabia był ciekaw, czy jego gospodarz naprawdę znał męża Marjorie, postanowił jednak nie pytać. Odpowiedź na to pytanie mogła się okazać bardzo kłopotliwa.

Rozdział 10

Dwudziestego ósmego kwietnia od rana siąpił deszcz. Dwór przygotowywał się do wyjazdu następnego dnia do Greenwich. Ceremonia zaręczyn i podpisanie intercyzy miały się odbyć w Bolton House. Największą salę domu przystrojono kwitnącymi gałązkami. Po zakończeniu wszystkich formalności planowano skromny poczęstunek, chociaż ani król, ani królowa nie zamierzali zostać na uczcie. Mieli jedynie wznieść toast za młodych i wrócić do Richmond.

Filipa została odesłana do domu lorda Cambridge w przeddzień uroczystości, żeby mogła się wyspać we własnym łóżku. Królowa dowiedziała się od damy dworu opiekującej się młodymi dworkami, że Filipa źle sypia. Obie doszły do wniosku, że dziewczyna denerwuje się przed ślubem. Ale w Bolton House Filipie wcale nie spało się lepiej. Jej przyszłe szwagierki sprawiały wrażenie, jakby nie mogły przestać mówić, i bardzo ją irytowały. Lady Marjorie Brent i lady Susanna Carlton uwielbiały swojego młodszego brata i uważały za swój obowiązek przekazanie Filipie wszystkich dobrych rad dotyczących opieki nad Kryspinem i jego upodobań

kulinarnych. Widząc, że Filipa gotowa jest za moment wybuchnąć, Banon przejęła inicjatywę. Z uśmiechem wstała od stołu i powiedziała:

- Filipa musi już się położyć, żeby dobrze wypocząć przed jutrzejszym dniem, drogie panie. Na królewskim dworze dzielimy ze sobą łóżko, więc wiem dobrze, że w ciągu ostatnich tygodni z nadmiaru obowiązków prawie w ogóle nie spała. Nie mam pojęcia, dlaczego na wiosnę jest więcej zajęć niż zimą, ale tak właśnie jest. Proszę więc nam teraz wybaczyć.

Mocno ujęła starszą siostrę za rękę i wyprowadziła ją z sali.

- Co za urocza dziewczyna - wbiegając po schodach na górę, usłyszały słowa lady Susanny i spojrzały na siebie porozumiewawczo.

- Dziękuję ci - zwróciła się Filipa do Banon, gdy dotarły do sypialni. - Nie wiem dlaczego, ale siostry Kryspina działają mi na nerwy. A przecież obie są takie poczciwe. - Westchnęła. - Nie rozumiem, co się ze mną ostatnio dzieje.

Otworzyła drzwi i dziewczyny weszły do sypialni Filipy.

- Za dwa dni będziesz mężatką - odpowiedziała zawsze praktyczna Banon. - Po prostu się denerwujesz. Na twoim miejscu też byłabym zdenerwowana. Przecież ledwie znasz tego człowieka. Zauważyłam, jak ostatnio starasz się go unikać. Chyba ani razu nie byłaś z nim sam na sam. Papiery nie są jeszcze podpisane, Filipo. Nie musisz wychodzić za niego, jeśli tego nie chcesz. Jeszcze możesz się wycofać.

Filipa potrząsnęła głową.

- Nie. To dla mnie niewiarygodnie korzystna partia i honor dla rodziny, że znajdę się wśród arysto-

kracji. Zresztą jeśli teraz się wycofam, to na jesieni nie będziesz mogła wyjść za mąż za tego swojego przystojnego Neville'a. Kochasz go, Banon?

- Tak mi się wydaje - odpowiedziała Banon.

- Nie jestem pewna, czym tak naprawdę jest miłość i jak się ją odczuwa, siostró. Ale lubię z nim przebywać. Podoba mi się myśl o urodzeniu mu dzieci. Chyba powinnam porozmawiać z mamą o miłości, gdy ją zobaczę za parę tygodni.

Filipa ożywiła się i zapytała:

- Ile razy się całowaliście? Czy dotykał twoich piersi?

Banon zamierzała zaprotestować przeciwko tak osobistym pytaniom, ale uświadomiła sobie nagle, że starsza siostra nie stawia ich kierowana niezdrową ciekawością. Musiała mieć jakiś powód.

- Owszem, dużo się całowaliśmy - powiedziała.

- Robert uwielbia mnie całować, a ja muszę przyznać, że sprawiało mi to przyjemność. Pieścił także moje piersi, a ja też go pieściłam. Czerpiemy z tego przyjemność, Filipo. Czy me sprawia ci przyjemności całowanie się i karesy z hrabią?

- Całowaliśmy się tylko kilka razy i opierałam się innym jego pieścizom - wyznała Filipa. Była bardzo blada. - Nie chciałam, żeby uważał mnie za rozwiązłą dziewczynę, jakich wiele spotyka się na dworze. A teraz jestem przerażona, bo za dwa dni muszę iść do łóżka z zupełnie obcym człowiekiem. Nie chcę się wycofać, ale boję się, Banie.

Banon Meredith potrząsnęła głową.

- Filipo, chociaż jesteś najstarsza i umiesz wypełniać swoje obowiązki, to nawet Bessie ma więcej rozsądku od ciebie. W ciągu ostatnich tygodni widziałam, jak unikasz hrabiego. Mogę się założyć, że ani razu nie udało mu się spotkać cię samej. Co

wtedy myślałaś, siostrzyczko? Ten mężczyzna ma zostać twoim mężem. Miałaś naprawdę mało czasu na to, by go poznać, i zmarnowałaś tę możliwość. Kryspin nie wygląda mi na potwora. Sprawia wrażenie miłego człowieka. Mogę ci jedynie poradzić, żebyś zaufała jego życzliwości, Filipo.

- Nie wiem, co mam począć - jęczała Filipo.

- Cóż, ja też nie - odpowiedziała Banon. - Skąd niby mogłabym wiedzieć? - Nagle rozpromieniła się. - Zapytaj Lucy. Na pewno coś będzie wiedziała.

- Lucy? - Filipo była autentycznie zdumiona. Jej pokojówka zawsze była przy niej, skąd może coś wiedzieć na tematy damsko-męskie?

- Służące na królewskim dworze zawsze wiedzą wszystko o takich sprawach. Mogą o wiele swobodniej rozdzielać swoje łaski niż my - wyjaśniła Banon.

- Lucy! - zawołała i do sypialni weszła młoda kobieta, która siedziała w gotowalni, przygotowując suknię dla swojej pani na następny dzień.

- Słucham, panienko Banon?

- Moja siostra chciałaby wiedzieć, co zachodzi między mężczyzną i kobietą. Ponieważ nie ma tu z nami mamy, to ty musisz jej powiedzieć wszystko, co wiesz. - Błękitne oczy Banon błyszczały złośliwie.

- A dlaczego panienka uważa, że ja coś wiem na ten temat? - zapytała Lucy, opierając ręce na rozłożystych biodrach.

- Och, wiesz dobrze - odparła Banon. - Widziałam cię z tym lokajem na królewskim dworze. Chcesz mi powiedzieć, że spotykaliście się tylko po to, żeby porozmawiać o pogodzie i o najnowszej modzie?

- zachichotała.

- Ty paskudo! - zbeształa ją Lucy. - Dobrze, powiem mojej panience wszystko, co powinna wie-

dzieć, bo jej matka nie może tego uczynić, ale ty, panno Przemądrzalska, musisz iść do swojego pokoju, bo nie wychodzisz za mąż za dwa dni i twoja mama zdąży ci wszystko wyjaśnić. A sio! - I wypchnęła Banon z sypialni Filipy. Potem zwróciła się do swojej pani. - Przygotujmy cię teraz do snu, a ja powiem wszystko, co powinnaś wiedzieć. Filipa skinęła głową.

- Czy rano będzie czas na kąpiel?

- Tak - rzekła Lucy. - Musimy tylko wstać bardzo wcześnie, bo król, którego dni są zawsze wypełnione po brzegi, będzie bardzo punktualny. - Rozsznurowała suknię swojej pani. Filipa dała duży krok ponad stosem aksamitu i jedwabiu i usiadła. Lucy ściągnęła jej ze stóp eleganckie pantofelki, po czym zrolowała i zdjęła pończochy. Filipa wstała i podeszła do dębowego stolika, na którym stała miska z perfumowaną wodą. Umyła twarz, ręce, szyję, a potem szorstką ściereczką wyszorowała zęby. W samej koszuli położyła się do łóżka.

Lucy skończyła składać ubranie Filipy i wylała zawartość miski przez okno. Następnie podeszła i przysiadła na brzegu łóżka.

- Powiedz, co chciałabyś wiedzieć - odezwała się.

- Nic nie wiem - przyznała Filipa. - Banon skrytykowała mnie, że za mało całowałam się z hrabią i nie pozwalałam dotykać moich piersi. Chyba miała rację.

- Cóż, być może miała, ale stało się i teraz czeka cię noc z twoim mężem, panienko. Ale właściwie niewiele mam ci do powiedzenia. Będzie szczęśliwy, że jesteś nieświadoma niczego. To go upewni, że jest pierwszym, który znalazł się pomiędzy twoimi nogami. Podobno lordowie lubią, żeby

ich przyszłe żony były dziewczycami. Jesteś wyjątkowa, panienko. Większość twoich towarzyszek na dworze prowadzi się swobodnie. Twoja reputacja jest nieskalana.

- Ale co mam robić? - zapytała pokojówkę Filipa.

- Nic nie musisz robić, panienko. On cię poprowadzi i tak powinno być. Robi się to w ten sposób, że mężczyzna kładzie kobietę na plecach, a sam układa się pomiędzy jej nogami. Tam schowana jest głęboko miłosna dziurka, w którą wkłada swoją męskość. Będzie nią poruszał do przodu i do tyłu dla sprawienia sobie przyjemności. Nic więcej w tym nie ma. Kiedy wypuści swoje miłosne soki, wycofuje się.

- A co z całowaniem i dotykaniem się, Lucy?

- To zależy od tego, jak wielką ma na ciebie ochotę - zachichotała Lucy. - Ale jedno powinnaś wiedzieć. Za pierwszym razem możesz przez chwilę poczuć ból. A potem będzie trochę krwi, gdy przerwie twoją błonę dziewiczą. Nie przestrasz się tego.

Filipa kiwnęła głową. To wszystko brzmiało dość konkretnie. Po wysłuchaniu wyjaśnień Lucy nie rozumiała, o co tyle hałasu.

- Dziękuję, że mi to powiedziałaś, Lucy. Nie chciałabym przed hrabią wyjść na naiwne głupiątko.

- Panienka Banon mówi, że ostatnio źle sypiasz. Sądzę, że ci to ciążyło - odparła Lucy. Wstała i nakryła kołdrą ramiona Filipy. - Nie ma się czego bać, panienko. Po prostu zamknij oczy i śpij. W domu wuja Tomasza jesteś bezpieczna.

Gdy Lucy na palcach wyszła z sypialni i położyła się do łóżka w swoim pokoiku, Filipa pomyślała, że kolejną noc, a przynajmniej jej część, spędzi bezsennie. W jej głowie kłębiły się myśli. Nigdy nie by-

ła w Brierewode. Jaki to dom? Czy łatwo będzie nim zarządzać? Czy służba będzie nastawiona wrogo, czy też ucieszą się z nowej pani? Czy będzie dobrą żoną i dobrą hrabiną Witton? W jaki sposób uda jej się pogodzić obowiązki żony Kryspina z powinnościami na królewskim dworze? Nagle jednak Filipa z zaskoczeniem poczuła, że robi się coraz bardziej śpiąca. Czemu tak się dręczyła tymi pytaniami?

Wszystko samo się ułoży. Zawsze wszystko świetnie się układało. Zresztą i tak zobaczy Brierewode dopiero na jesieni. Powieki jej zaciążyły. Nie ma się czym przejmować. Absolutnie niczym. Zasnęła. Kiedy Lucy obudziła ją, delikatnie potrząsając, Filipa usłyszała dobiegający zza okna szum deszczu. No cóż, był przecież kwiecień. Leżała spokojnie w łóżku za zasłoniętymi kotarami, gdy służący ustawili balię i zaczęli nosić wiadra z gorącą wodą na kąpiel. Kiedy skończyli i wyszli, Lucy zdecydowanie zamknęła za nimi drzwi. Filipa usłyszała, jak pokojówka dolewa do wody wonne olejki i ustawia stojak z ręcznikami przy kominku. Potem kotary rozsunęły się.

- Wstajemy, panienko - odezwała się Lucy. - Wszystko jest już gotowe, a woda bardzo gorąca, tak jak lubisz. - Pomogła Filipie wstać i szybko ściągnęła z dziewczyny koszulę.

Filipa weszła do balii i westchnęła, czując ciepło wody.

- Och, cudownie - powiedziała. - Zacznij od moich włosów, Lucy.

Siedziała spokojnie, podczas gdy pokojówka myła i płukała jej włosy pachnącą wodą. Potem Lucy owineła jej głowę ręcznikiem, a Filipa wzięła od niej mydło i zaczęła się myć. Robiła to po-

spiesznie, bowiem ranek był chłodny i chciała jak najszybciej się wytrzeć, żeby nie złapać febry podczas suszenia włosów. Zawinęła się w kąpielowe prześcieradło, usiadła przy kominku i zaczęła szczotkować włosy.

Lucy pospieszyła do kuchni, żeby przynieść swojej panience śniadanie. Wróciła z tacą, na której znajdował się plaster szynki, jajko ugotowane na twardo, niewielki bochenek wiejskiego chleba i hiszpańska pomarańcza, którą obrała, podzieliła na części i umieściła w niewielkiej miseczce, obok masła i dżemu.

- Kucharz przeprasza za tak skromny posiłek, ale jest zajęty przygotowywaniem uczyty z okazji twoich zaręczyn, panienko. - Postawiła tacę na dębowym stoliku. - Proszę teraz zjeść. Muszę panienkę uczesać, zanim zaczniemy się ubierać. Co za piękna suknia!

Filipa poczuła, że usta wyginają jej się w uśmiechu. Suknia była prześliczna. Podpięła do góry niemal suche już włosy, odłożyła szczotkę i odeszła od kominka, żeby usiąść przy stole.

- Posiłek pasuje do okoliczności, bo zupełnie nie jestem głodna - powiedziała do Lucy.

- Ale i tak proszę jeść. Nie ma nic romantycznego, gdy słyhać burczenie w brzuchu - odparła Lucy. - A kucharz przysłał trochę tego dżemu wiśniowego, który tak smakował panience - kusiła.

Ku swojemu zaskoczeniu Filipa zjadła wszystko, co miała na talerzu. Na koniec wychyliła pucharek piwa. Przypomniała sobie, jak jej matka nie pozwalała jej pić piwa, dopóki nie ukończyła dwunastu lat. Do tego czasu mogła się raczyć tylko winem rozcieńczonym wodą. Czowała na języku smak ulubionego dżemu wiśniowego. Zjadła niemal cały

chlebek z masłem. Czysta, wypoczęta i najedzona Filipa poczuła, że może zmierzyć się z tym ważnym dniem w jej życiu. Opłukała usta wodą miętową i zwróciła się do Lucy:

- Zaczniemy moją toaletę.

Lucy przyniosła czystą koszulę z kremowego jedwabiu z bufiastymi rękawami i mankietami obszytymi delikatną koronką. Dekolt był okrągły i kończył się na kościach obojczyka. Pokojówka założyła Filipie koszulę przez głowę, pomagając wsunąć ręce w rękawy.

- Uwielbiam dotyk jedwabiu na skórze - mruknęła Filipa. Wciągnęła podane przez służącą pończochy, również z jasnokremowego jedwabiu. Przytrzymała je podwiązkami ze zwyczajnej wstążki.

Lucy uśmiechnęła się i pomogła swojej pani nałożyć halki i zawiązała je. Potem narzuciła na Filipę dół sukni. Filipa przesunęła dłonie po fioletowym brokacie. Następnie założyła staniczek sukni, który podała jej Lucy, a służąca starannie zasznurowała jej go na plecach. Dekolt w karo wyszywany był złotą nicią. Wierzchnie dopasowane rękawy sukni kończyły się szerokimi, wywiniętymi mankietami z fioletowej satyny i aksamitu. Spod nich wyłaniały się ozdobione koronką mankiety koszuli. Lucy przepasała Filipę fioletowo-złotą szarfą.

- Gotowe! - rzekła z satysfakcją. - Teraz musisz tylko założyć pantofelki, a ja cię uczeszę. Pan mówi, że włosy muszą być wyszczotkowane i rozpuszczone. Dał mi coś, żebym ci je spryskała. - Wyciągnęła małe pudełeczko, żeby Filipa mogła obejrzeć.

Filipa roześmiała się.

- To jest złoty pył, bardzo rzadki. To bardzo ekstrawagancki pomysł. Użyjmy tylko odrobinę.

Chciałabym, żeby coś zostało także na dzień weselny - powiedziała. Wsunęła stopy w wyszywane perłkami pantofelki z miękkiej fioletowej skóry.

- Proszę teraz stać spokojnie - poleciła Lucy, wspinając się ze szczotką w ręce na niewielki taboret. Szczotkowała świeżo umyte włosy swojej młodej pani, aż zaczęły lśnić i połyskiwać ognicie. Kiedy w końcu była usatysfakcjonowana, nasypała na szczotkę nieco złotego pyłu i wczeszała go we włosy dziewczyny.

- To przerasta wszystko, co dotąd widziałam. Ten złoty pył dodaje tyle blasku. Resztę schowamy i wykorzystamy w czasie obchodów świąt Bożego Narodzenia. Wywołasz sensację, panienko - wyraziła swoją opinię Lucy.

- Nie wiem, czy zamężnej kobiecie wypada wywoływać sensację - zaśmiała się Filipa i okręciła się dokoła. - Jak wyglądam, Lucy?

- Jesteś ładniejsza nawet od swojej matki - z podziwem odpowiedziała Lucy.

Rozległo się pukanie do drzwi i zanim zdążyły zareagować, do sypialni wkroczył uśmiechnięty lord Cambridge. Sięgnął do kieszeni kaftana i wyciągnął długi sznur białych pereł i pasujące do nich kolczyki.

- To dla ciebie, kochana dziewczyno - rzekł, jedną ręką zarzucając jej perły na szyję, a drugą podając kolczyki. - Załóż do tego złoty łańcuch z krzyżykiem wysadzonym perłami - poradził, gdy Filipa zakładała kolczyki. - Zamówiłem te perły specjalnie, żeby do niego pasowały.

- Czy przybył już król? - zapytała Filipa.

- Na szczęście jeszcze nie, drogie dziecko. Ty i ja musimy osobiście go powitać, gdy będzie przekraczał próg tego domu. Nie wydaje mi się, żeby kie-

dykolwiek był już w Bolton House. Dzięki Bogu, dom jest mały i prosty, bo inaczej musiałbym oddać Bolton House monarsze, żeby uśmierzyć jego zazdrość.

- Wuju Tomaszu - zachichotała Filipa. - Ależ masz cięty język, i to z samego rana. Czy trajkotki zostały już nakarmione?

- Twój język jest równie ostry, jak mój, droga dziewczyno - parsknął śmiechem. - Tak, zaspokoili już swój głód z obficie zastawionego stołu i są już w głównej sali. Obie są niezwykle podniecone myślą o spotkaniu z królem. Żadna z nich do tej pory nie dostąpiła tego zaszczytu. A ja jakoś nie mogę przestać się przechwalać wieloletnimi związkami rodziny Boltonów z Tudorami. - Uśmiechnął się szeroko. - A im dłużej z nimi plotkuję, tym korzystniejszy wydaje im się wasz ślub.

Filipa potrząsnęła głową i rzekła:

- Jakby miały w tej sprawie coś do powiedzenia. Kryspin dostanie Melville i gdybym była bezzębna i ślepa, i tak by się ze mną ożenił. Nie mam żadnych złudzeń co do tego związku. I dlatego właśnie się nie rozczaruję.

- Chyba niesprawiedliwie oceniasz swojego hrabiego, dziecko. Wiem, że jest człowiekiem honoru. To prawda, że Melville skłoniło go do zainteresowania się tobą. Ale szczerze wierzę, że nigdy nie ożeniłby się tylko dla ziemi. Nie zauważyłaś, jak ci się przygląda, gdy sądzi, że nikt na niego nie patrzy?

- Wydaje ci się - mruknęła Filipa.

Rozległo się kolejne pukanie i Lucy pospieszyła do drzwi. Za nimi stał William Smythe, ubrany jak zwykle na czarno.

- Milordzie, królewska barka zbliża się do pomostu - rzekł z ukłonem sekretarz.

- Dziękuję, Will. Chodźmy, kochana dziewczyno - powiedział lord Cambridge, ujmując ramię młodej kuzynki. - Czy w sali wszystko jest gotowe, Will? Czy siostry hrabiego są bliskie omdlenia?

- Owszem, milordzie - odparł z uśmiechem sekretarz. - Sądzę, że tylko pojawienie się pana w towarzystwie panienki może je uspokoić. Nawet hrabia zachowuje się niespokojnie i jest znerwowany.

Filipa i jej kuzyn pospiesznie zeszli na dół i przeszli przez korytarz prowadzący do drzwi do ogrodu. Stojąc na progu, obserwowali, jak królewska łódź przybiła do pomostu i jak wysiadł z niej monarcha. Król odwrócił się, żeby pomóc żonie i para królewska ruszyła przez ogród w stronę oczekujących lorda Cambridge i jego kuzynki. Dla ochrony przed deszczem służący nieśli nad monarchami baldachim. Za ich królewskimi mościami podążał ksiądz z otoczenia królowej.

Tomasz Bolton uklonił się nisko, a Filipa dygnęła, aż jej spódnice rozłożyły się wokół niej niby płatki kwiatu.

- Miłościwy panie, to dla mnie wielki zaszczyt, że mogę cię tu gościć - odezwał się lord Cambridge, prowadząc króla i królową do środka.

- Od strony rzeki dom wygląda jak prawdziwy klejnot, chociaż jest mały. Pasuje do ciebie, Tom - rzekł gromko król. Potem obrzucił pełnym uznania wzrokiem Filipę. - Twoja matka byłaby z ciebie bardzo dumna, moja droga. Wprowadzenie rodziny w arystokratyczne kręgi to spory sukces, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę twojego ojczyma. Na szczęście ty i twoje siostry nie macie w swoich żyłach kropli szkockiej krwi. Słyszałem, że twoja siostra wychodzi za mąż za Neville'a.

- To prawda, wasza wysokość. Banon poślubi Roberta Neville'a na jesieni. Jego dziadek i nasza babka byli ze sobą spokrewnieni.

- Macie zgodę Kościoła? - zwrócił się z pytaniem król do lorda Cambridge.

- Oczywiście, wasza wysokość - odpowiedział Tomasz Bolton. - Kardynał osobiście wystarał się o pozwolenie z Rzymu.

- Doskonale! - stwierdził król. - Przystąpmy więc do tych zaręczyn. I mnie, i królową czeka dziś jeszcze wiele zajęć. Jutro wyjeżdżamy do Greenwich.

Lord Cambridge i Filipa poprowadzili królewską parę do głównej sali, gdzie oczekiwał hrabia Witton ze swoimi siostrami. Lady Marjorie i lady Susanna zostały przedstawione monarsze i jego małżonce. Król widząc, że obie są pod ogromnym wrażeniem, był wobec nich szalenie miły, żartobliwie przekomarzał się z nimi i cmoknął każdą w różowy policzek. Królowa Katarzyna okazywała wielką życzliwość i oczarowała siostry hrabiego swoim łagodnym usposobieniem.

Służący szybko przynieśli wino. Cała służba, od najskromniejszego kuchcika po majordomusa, zgromadziła się w głębi sali, żeby choć z daleka rzucić okiem na króla i królową. William Smythe przyniósł papiery zaręczynowe i rozłożył je na stole. Obok umieścił kałamarz z atramentem, piasek do posypywania i pióro. Na stole postawiono dwa wielkie złote kandelabry z grubymi świecami z pszczelego wosku. W kominkach buzował ogień, a kwitnące gałęzie rozsiewały zapach. Tymczasem na zewnątrz kwietniowy deszcz dzwonił w szyby okienne.

- Już gotowe, milordzie - powiedział sekretarz. Lord Cambridge skinął głową.

- Podejdźmy do stołu, żeby sformalizować zaręczyny mojej kuzynki Filipy Meredith z Kryspinem St. Claire.

Wszyscy skupili się wokół stołu, gdzie William Smythe podawał hrabiemu kolejne dokumenty oraz umoczone w atramencie pióro. Potem wystąpił do przodu ksiądz.

- Kryspinie St. Claire, czy zgadzasz się na te zaręczyny? - zapytał.

- Tak, wielebny ojciec - odpowiedział hrabia.

- Podpisz tutaj - rzekł sekretarz, wskazując palcem miejsce.

Hrabia Witton podpisał i oddał pióro Williamowi Smythe'owi.

Sekretarz zanurzył pióro w atramencie i podał je Filipie, jednocześnie kładąc papiery przed dziewczyną.

- Filipo Meredith - ponownie zabrał głos ksiądz - czy zgadzasz się na te zaręczyny?

- Tak, wielebny ojciec - odpowiedziała Filipa, nerwowo przełknęła ślinę i podpisała się na dokumentach. Oddała pióro sekretarzowi, który posypał oba podpisy piaskiem, aby atrament się nie rozmazał i podpisy pozostały czytelne.

Następnie ksiądz dał znać młodej parze, żeby uklękła i udzielił błogosławieństwa.

- A więc stało się - powiedział jowialnie król, gdy hrabia pomagał Filipie wstać z klęczek. - Wypijmy toast na cześć narzeczonych!

Pospiesznie przyniesiono wino, którym wznoszono toasty wraz z życzeniami długiego życia i wielu dzieci.

- Jej matka jest bardzo płodna - zwrócił się król do swojej małżonki, obrzucając ją znaczącym spojrzeniem.

Zakłopotana królowa zagryzła wargę, po czym powiedziała:

- Poprosiłam brata Felipe, żeby trzydziestego kwietnia udzielił wam ślubu w mojej kaplicy w Richmond. A potem, Filipa, przyjedziesz do nas do Greenwich.

- Bez sensu! - zahuczał król. - Wyruszamy do Francji dopiero na początku czerwca. Przez parę tygodni poradzisz sobie bez jednej dworki, Kasiu. Filipa i jej mąż pojedą do jego posiadłości w Oxfordshire, a następnie, dwudziestego czwartego maja, dołączą do nas w Dover. Nie mieli dotąd zbyt wiele czasu dla siebie. Czyż dawno temu nie mieliśmy cudownego miesiąca miodowego, Kasiu? - I złożył na ustach królowej pocałunek, który spowodował, że jej poszarzała skóra natychmiast się zaróżowiła.

- Dobrze - zgodziła się. - Oczywiście, Henryku. Dlaczego sama o tym nie pomyślałam?

- Ależ, wasza wysokość, czy nie będziesz mnie potrzebowała? - zapytała nieśmiało Filipa.

- Widzisz? - znów zagrzemiał dudniącym głosem król. - Jest oddana swoim obowiązkom tak jak jej świętej pamięci ojciec, Owein Meredith. - Odwrócił się do sióstr hrabiego. - Czy wiecie, panie, że sir Owein służył Tudorom od szóstego roku życia? Był paziem w domu mojego wuja Jaspera. Został pasowany na rycerza za zasługi na polu bitwy. - Ponownie skierował swoje zainteresowanie w stronę Filipy. - Nie, skarbie, musisz spędzić trochę czasu ze swoim świeżo poślubionym małżonkiem. Tak wam rozkazuję i nie ma dyskusji.

- Tak jest, wasza wysokość - odparła Filipa, dygając. Spędzić trochę czasu z hrabią? Ledwie się znają. O czym będą ze sobą rozmawiać? Przestra-

szyla się. To była jej wina. Celowo unikała hrabiego w ciągu ostatnich tygodni, zamiast starać się go poznać. A teraz, już za dwa dni, zostanie żoną zupełnie obcego człowieka.

- Czas na nas - oznajmił król. - Ponieważ nie będę obecny na uroczystości zaślubin, już teraz ucałuję pannę młodą. - Złapał Filipę za ramiona i pocałował głośno w oba policzki. - Niech Bóg cię błogosławi, moja droga! Widzimy cię w Dover. - Potem odwrócił się, uściśnął rękę hrabiego i lorda Cambridge, ucałował dłonie lady Marjorie i lady Susan-ny. Także królowa pożegnała się najpierw z Filipą, a następnie z pozostałymi. Królewska para, eskortowana przez Tomasza Boltona, opuściła salę.

Zapadła długa cisza, którą przerwały jednocześnie lady Marjorie i lady Susanna.

- Na Boga, ależ on jest przystojny!

- Gdy mnie pocałował w policzek, łaskotał mnie brodą!

- Królowa nie lubi jego brody. Zapuścił brodę, bo król Franciszek nosi brodę i chciał go w ten sposób uczcić - powiedziała Filipa.

Obie siostry były zafascynowane tą informacją. Widziały, w jaki sposób król i królowa traktowali ich nową szwagierkę. Odnosili się do niej serdecznie i z życzliwością zarezerwowaną zwykle dla wielkich i możnych tego świata, a nie dla zwykłej dziewczyny z Kumbrii. Obie damy miały dzieci, które pewnego dnia powinny dołączyć do królewskiego dworu. Czy Filipa mogłaby kiedyś wyświadczyć im taką przysługę? To małżeństwo naprawdę było bardzo cenne.

- Może miałyby panie ochotę zobaczyć królewską barękę, która właśnie odbija od pomostu? - zapytał William Smythe.

Lady Marjorie i lady Susanna ruszyły do okna wychodzącego na rzekę i znów rozległy się ich okrzyki zachwytu. Królewska łódź z wioślarzami ubranymi na zielono, w kolory Tudorów, prezentowała się naprawdę imponująco.

- Nigdy jeszcze nie widziałam nic równie wspaniałego!

- I pewnie już nigdy nie zobaczymy!

- Widzisz króla, Susanno?

- Nie. Zaciągnęli kotary - padła pełna rozczarowania odpowiedź.

Do sali wrócił lord Cambridge, podszedł do Filipy i cmoknął ją w miękki policzek.

- Wyglądasz na zmęczoną, a to dopiero początek dnia. Powinnaś wyjść z Kryspinem do ogrodu, zaczerpnąć świeżego powietrza, droga dziewczyno

- rzekł.

- Na deszcz? - zapytała.

- Przestało padać. Przez chmury przebijają się nawet nieśmiałe promyki słońca - odpowiedział.

- Już tylko dwa dni zostały do waszego ślubu, więc najwyższa pora, Filipo - poradził jej znacząco.

- Jak to się dzieje, że znasz mnie lepiej niż ja sama siebie? - zapytała, on zaś z uśmiechem mrugnął do niej. Potem zwrócił do hrabiego:

- Spokojny spacer chyba dobrze wam zrobi. Kiedy przyjdzie pora posiłku, poślę po was służącego.

Kryspin St. Claire bez słowa wziął Filipę za rękę i wyprowadził z sali.

- Podaj mi płaszcz i powiedz Lucy, żeby przyniosła okrycie swojej pani - rzucił w korytarzu lokajowi. Gdy służący pobiegł wypełnić polecenie, hrabia położył ręce na ramionach Filipy i delikatnie ją pocałował.

- Nie pocałowaliśmy się, żeby przypieczętować nasze zaręczyny - rzekł z łagodnym uśmiechem.
- Prawdę mówiąc, nie całowaliśmy się już od wielu dni, Filipo. Czy moje pocałunki są dla ciebie nieprzyjemne, maleńka?

Jego szare oczy z uwagą wpatrywały się w oczy dziewczyny.

- Nie, milordzie, lubię, gdy mnie całujesz, nie chcę jednak, żebyś mnie uważał za bezwstydnicę
- przyznała cicho.
- Różnie mógłbym cię określić, Filipo, ale nigdy nie nazwałbym cię bezwstydną - oświadczył, mocniej zaciskając ręce na jej ramionach. Przyjemność sprawiał mu kontakt z jej drobną postacią.
- Słyszałeś o tym nieszczęsnym incydencie na Krzywej Wieży... - zaczęła.
- Rozumiem, co się stało, Filipo. Już ci mówiłem, że uważam to zdarzenie za zabawne. Uchodzisz za najprzyzwoitszą dworzkę królowej - rzekł.
- Skąd o tym wiesz? - zaciekawiła się. Co to za zapach bił od jego aksamitnego kubraka? Wyglądał dziś szalenie elegancko ubrany w kaftan o barwie czerwonego wina i biało-czarne spodnie.
- Pytałem - odparł prosto. - W ciągu trzydziestu lat mojego życia nauczyłem się, że najprostszą metodą zdobycia informacji jest zadawanie pytań.
- Och - bąknęła Filipa, czując się dość niezręcznie.
- Proszę, oto państwa okrycia.

Służący trzymał w ręku ubranie, o które prosili. Podał hrabiemu pelerynę Filipy, zarzucając mu jednocześnie jego płaszcz na ramiona. Potem wziął od hrabiego narzutkę Filipy i okrył nią ramiona dziewczyny.

Młodzi narzeczeni wyszli do ogrodu lorda Cambridge. Deszcz rzeczywiście przestał padać i słońce zaczynało przeświecać przez chmury.

- O, popatrz! - zawołała Filipa, wskazując na niebo. - Tęcza! To dobry znak. I to w takim dniu! Spojrzał w stronę, gdzie pokazywała, i ujrzał szeroki wielobarwny łuk łączący oba brzegi Tamizy. Uśmiechnął się. - Przyda nam się w dniu naszych zaręczyn.

- Boisz się? - zapytała, gdy podjęli spacer.

- Czego? - odpowiedział pytaniem.

- Małżeństwa. Naszego małżeństwa. Nie znamy się nawzajem - zauważyła Filipa.

- Poznalibyśmy się lepiej, gdybyś w ciągu ostatnich tygodni mnie nie unikała. I nie zaprzeczaj, nie mów też, że miałaś mało czasu, bo spoczywało na tobie wiele obowiązków. Nie rozumiem, dlaczego tak postępowałaś, ale wiem, że robiłaś to celowo. Przecież od początku zgodziłaś się na nasz związek - odparł.

Filipa westchnęła.

- Wiem - powiedziała. - Zgodziłam się i wtedy się przestraszyłam. Jesteś arystokratą, milordzie. Boję się, że mnie nie kochasz, że zależy ci tylko na ziemi.

- Gdyby nie było to bez sensu, zrezygnowałbym z Melville, żeby cię przekonać, iż chodzi mi nie tylko o ziemię, Filipo. Ale te żyzne pastwiska są mi potrzebne. Ponadto pamiętaj, że wszystkie małżeństwa są zawierane z praktycznych względów. Uczucie zwane miłością niewiele ma wspólnego w przypadku większości związków. Ale pewnego dnia możemy się pokochać, maleńka. Teraz jednak jesteśmy formalnie zaręczeni, a za dwa dni sta-

niemy na ślubnym kobiercu. Zawrzyjmy przyjaźń. Król łaskawie pozwolił nam spędzić trochę czasu we dwoje. Podróż do Brierewode trwa kilka dni i chciałbym ci pokazać twój nowy dom.

- Ale przecież wyruszamy do Francji! - powiedziała. - Jadę z królową, milordzie.

- Wybierzemy się do Francji. W wyznaczonym dniu będziemy w Dover. Lato spędzimy z całym dworem we Francji, aby potem wrócić do kraju, złożyć wizytę twojej matce i na zimę osiąść w Brierewode.

- Musimy wziąć udział w obchodach świąt Bożego Narodzenia na królewskim dworze - rzuciła.

- Jeśli nie będziesz brzemienna - odrzekł.

- Brzemienna? - Filipa nerwowo przełknęła ślinę.

- Celem naszego związku są dzieci. Potrzebuję dziedzica. Jeśli okażesz się równie płodna jak twoja matka, urodzisz mi wielu synów - oświadczył z powagą.

Filipa zatrzymała się jak wryta i tupnęła nogą.

- Nie mów o mnie, jakbym była rasową klaczą rozplodową - krzyknęła rozsierdzona.

- Czy jesteś rasową klaczą rozplodową, czy też nie, to się dopiero okaże - odparł ostro, a w jego szarych oczach pojawił się chłód.

- Obiecałeś, że poczekaś - powiedziała.

- I czekałem prawie miesiąc, gdy ty tymczasem robiłaś wszystko, żeby mnie unikać, Filipo. Nie pozwoliłaś ani na całusa, ani na pieszczotę. Ale już za dwie noce, małeńka, będziesz moją żoną i spełnisz swoją małżeńską powinność. Rozumiesz?

- Jesteś najbardziej aroganckim człowiekiem, jakiego znam! - rzuciła z wściekłością.

Roześmiał się.

- Może i tak - zgodził się przyjaźnie. Nagle wyciągnął ręce i porwał ją w objęcia, mocno przytulając do siebie.

- Twoje usta, Filipo, powinny mieć lepsze zajęcie niż pojedynki słowne ze mną.

Pochylił głowę i zgłodniałymi ustami opadł na jej wargi.

Z początku tłukła pięściami w jego aksamitny kaftan. Pocałunek pozbawiał ją sił i wywoływał zawrót głowy. Ale to jej się podobało. O, tak! Bardzo spodobało. Jej usta zmiękły pod naporem jego warg i dziewczyna westchnęła. Jej pięści przestały wybijać rytm na torsie hrabiego.

Podniósł głowę i spojrzał na nią przymrużonymi, szarymi oczami.

- Jesteś gotowa, by cię kochać, Filipo. Czemu z tym walczysz? Nie będę dla ciebie okrutny.

- Zanim oddam ci się ciałem i duszą, muszę cię lepiej poznać - wymruczała.

- Masz na to dwa dni, maleńka. Nie ma więcej czasu - stwierdził i pociągnął ją pod gałęzie rozróżnionego krzewu na stojącą tam marmurową ławeczkę. Powrócił do całowania. Jeden pocałunek przechodził w następny, aż była absolutnie pewna, że będzie miała pokaleczone wargi. Jego palce zaczęły rozsznurowywać staniczek u sukni. Potem wsunął dłoń w jej dekolt i odszukał słodko zaokrągloną pierś.

Filipa nie mogła oddychać. Serce biło jej jak oszalałe. Czowała ciepło ręki obejmującej jej pierś. Oparła głowę na ramieniu hrabiego. Dotyk jego ręki był najbardziej podniecającym doznaniem, jakiego kiedykolwiek doświadczyła.

- Nie wolno - zaprotestowała słabym głosem. - Jeszcze nie jesteśmy po ślubie.

- Zaręczyny legalizują nasz związek - mruknął cicho.
 - Królowa twierdzi, że kobieta musi być niewinna nawet w łóżu małżeńskim - szepnęła Filipa.
 - Przeklęta królowa - rzucił gniewnie. - Czy to ona jest odpowiedzialna za twoją powściągliwość w ostatnich dniach?
 - Milordzie! - Filipa była wstrząśnięta jego słowami. - Królowa jest wzorem małżeńskiej doskonałości dla wszystkich kobiet ze swojego fraucymeru.
 - Może dlatego nie urodziła syna, który by przeżył - odparł i czubkiem palca potarł brodawkę piersi. - Zdrowe dzieci rodzą się z namiętności, a nie ze świętości, Filipo!
 - Kiedy to robisz, nie mogę się skoncentrować, milordzie - zaprotestowała.
 - I nie musisz, maleńka - rzekł z cichym śmiechem. Potem znów zaczął ją całować, nie przestając pieścić jej piersi. - Powinnaś stracić panowanie nad sobą i oddać się cudownym uczuciom, które teraz krążą w twoich żyłach. - Wargami dotykał jej czoła, policzków, szyi.
- Filipa szarpnęła głową.
- Milordzie, nie powinieneś mnie tak słodko szturmować. W głowie mi się kręci od twoich pieszczot i pocałunków. Nie mogę myśleć!
- Zaśmiał się, a potem posłał jej uśmiech.
- Dobrze, maleńka, już przestaję. Po tym naszym krótkim spotkaniu śmiem podejrzewać, że gdzieś głęboko, w twojej niewinnej duszy, drzemie nieświadomiana namiętność. Z przyjemnością ją rozbudzę, Filipo. - Cofnął rękę z jej stanika.
 - Milordzie - sapnęła z dezaprobatą - takie słowa nie przystoją dżentelmenowi. Moja pani, królowa, nigdy nie pochwaliłaby twojej swobodnej mowy.

- Twoja pani, królowa, jest dobrą kobietą i stara się być dobrą żoną dla króla. Ale twoja pani, królowa, jest świętoszką, Filipo. Nie może nic na to poradzić. Wychowała się w Hiszpanii, gdzie wpojono w nią poświęcenie i poczucie obowiązku. Przede wszystkim oddanie Kościołowi. Wierność pozycji hiszpańskiej infantki, a potem angielskiej królowej. Na końcu wreszcie uległość wobec męża. Obowiązek nie ma nic wspólnego z małżeńskim łóżem, Filipo.

Patrzyła na niego, wyraźnie zmieszana.

- Mężczyzna pragnie w swoim łóżku kobiety, która chce tam być - zaczął wyjaśniać. - Pragnie kobiety otwartej na wspólną namiętność, która ufa, że jej mąż poprowadzi ją ku przyjemności. Wiem, Filipo, że jesteś dziewicą. Cieszę się, że zachowałeś czystość. Ale czas niewinności się skończył. W krótkim okresie przed naszym ślubem całkowicie podporządkujesz się mojej woli, maleńka. I nie będziesz tego żałować. Obiecuję ci to.

- Królowa... - rozpoczęła Filipa, ale hrabia przyłożył jej do warg dwa palce.

- Nie jesteś królową, Filipo - stwierdził. - A teraz chcę, żebyś powiedziała: „Tak, Kryspinie, zrobię tak, jak mówisz”. - W jego szarych oczach błyszczało rozbawienie.

- Ale musisz zrozumieć... - próbowała znów Filipa, i znów dwa palce spoczęły na jej wargach.

- „Tak, Kryspinie” - nalegał łagodnie.

- Nikt nie będzie do mnie mówił jak do dziecka! - zaprotestowała.

- W sprawach dotyczących namiętności jesteś dzieckiem - oświadczył. - I to ja będę cię uczył, i sprawię, że staniesz się najzdolniejszą uczennicą, Filipo. A twoja pierwsza lekcja polega na tym, że

byś mnie słodko pocałowała i powiedziała: „Tak, Kryspinie, zrobię tak, jak mówisz”.

Piwnie oczy patrzyły na niego buntowniczo. Zacisnęła usta w wąską linię. Wstała z ławki.

- Nie, Kryspinie, nie powiem tego! Jesteś arogantem! - Odwróciła się i pobiegła do domu, a za jej plecami powiewały sznurówki sukni.

Hrabia Witton wybuchnął śmiechem. Doszedł do wniosku, że małżeństwo z Filipą Meredith na pewno nie będzie nudne.

Rozdział 11

Następnego dnia po zaręczynach Filipa obchodziła swoje szesnaste urodziny. Jej siostra Banon, zwolniona ze służby przez królową, zjawiała się w Bolton House rano ze wszystkimi swoimi rzeczami. Oczy jej błyszczały. Wyglądała elegancko, była znacznie bardziej wyrafinowaną dworką niż parę miesięcy temu, gdy przybyła na królewski dwór. Pierwszego marca Banon skończyła czternaście lat. - Tak mi przykro, że nie mogłam tu być wczoraj, ale nasza przełożona powiedziała, że skoro będę na twoim weselu, reszta nie ma znaczenia. Stara krowa! - oświadczyła Banon, rzucając w kąt rękawiczki, które ściągnęła z drobnych dłoni. Uściskała serdecznie Filipę. - Królowa pozwoliła mi opuścić dwór dzisiaj rano i uwierz mi, opuściłam pałac jeszcze przed poranną mszą. Przed dzisiejszą przeprowadzką do Greenwich na dworze wrze jak w ulu. Szczerze mówiąc, zupełnie nie wiem, co takiego widzisz w dworskim życiu. Ten cały harmider, ten rozgardiasz, bezustanne zamieszanie. - Przerwała. - Och, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, siostrzo! - Ucałowała Filipę w oba policzki, po czym cofnęła się i powiedziała: - Jesteś blada. Dobrze się czujesz?

- Wujek Tom twierdzi, że cierpię z powodu, który określa mianem przedślubnego zdenerwowania - odpowiedziała młodszej siostrze Filipa. - Tak się cieszę, że cię widzę, Banon! Chodź, zjedzmy coś, zanim moje nowe szwagierki zejdą na dół. Ani na chwilę nie przestają trajkotać i są takie prowincjonalne. Są miłe, ale chyba cieszę się, że nie będą mieszkały w pobliżu nas. - Wzięła Banon za rękę i poprowadziła do stołu, a służący natychmiast przynieśli jedzenie i kielichy z piwem.

- Wreszcie prawdziwe jedzenie! - z entuzjazmem zawołała Banon. - Z najwyższym trudem trawię jedzenie na królewskim dworze. - Oderwała kawałek chleba z jeszcze ciepłego, wiejskiego bochenka, obficie posmarowała go masłem i ugryzła. Gdy roztopione masło zaczęło ściekać jej po brodzie, na twarzy Banon pojawił się wyraz prawdziwego zadowolenia.

- Och, to prawdziwa rozkosz - powiedziała.

- Uważaj, bo utyjesz - drażniła się z siostrą Filipa.

- Guzik mnie to obchodzi. Będę miała Otterly, dzieci i Roberta. Tylko tego chcę od życia, siostrze. A Robert nie zwraca uwagi na tuszę. Zawsze powtarza, że po prostu będzie więcej do kochania - oznajmiła Banon.

Filipa potrząsnęła głową. - Jak to się dzieje, że potrafisz tak swobodnie rozmawiać z Robertem?

Przecież znasz go niewiele dłużej niż ja hrabiego.

- Filipo, jesteś moją starszą siostrą i świetnie wiesz, że cię kocham. Ale muszę ci powiedzieć, że jest w tobie zbyt wiele z królowej. Nie mówię tego, żeby obrazić ciebie czy królową. Chciałabym tylko żebyś była bardziej podobna do mamy. Mama ma w sobie taką radość życia! Nie boi się namiętności.

Pierwszej nocy, którą spędzała z Glenkirkiem, oddała niu się z ochotą.

Banon zanurzyła łyżkę w misce z gorącą owsianką, po czym uniosła ją do ust. Owsianka była doprawiona kawałkami jabłek, cynamonem, cukrem i gęstą śmietaną.

- Skąd o tym wiesz? - spytała zaskoczona Filipa.

- Wujek Tom mi powiedział. W końcu mieszkam z nim, od kiedy ukończyłam dwanaście lat - wyjaśniła Banon. - Ale ty trzymałaś Kryspina St. Claire'a na dystans. Nieważne, co tobą kierowało, nieśmiałość, może pruderia, ale skutek jest ten sam. A jutro wychodzisz za mąż i dłużej nie będziesz mogła trzymać go na odległość. Jako żona musisz wypełniać swoje obowiązki.

- Wiem - przyznała Filipa. - Czuję się taka zagubiona i bardzo się boję.

- Czego? - chciała wiedzieć Banon.

- Jego. Hrabiego. To strasznie uparty mężczyzna - odpowiedziała Filipa.

Banon roześmiała się głośno.

- A ty jesteś bardzo upartą dziewczyną - powiedziała.

- Wczoraj, po uroczystości zaręczyn, zabrał mnie do ogrodu i całował bez końca - rzuciła Filipa.

-1 co? - sondowała Banon.

- Poluzował sznurowanie sukni! Pieścił moje piersi! Powiedział, że jestem jego uczennicą i nauczy mnie namiętności, że za dwa dni zostanę jego żoną i wypełnię swoją małżeńską powinność - rzekła Filipa. - Uciekłam do domu i resztę dnia spędziłam w swoim pokoju.

Banon pokręciła głową.

- Widzę, że postanowiłaś być nieszczęśliwa. Co z tobą, Filipo? Hrabia jest czarującym mężczyzną.

Nie jest zbyt znany na królewskim dworze, ale ci, którzy go znają, wychwalają jego prawość i dobry charakter. Nikt cię nie zmusił do tego małżeństwa. Nie mogę uwierzyć, że zachowujesz się jak przerażona dziewczica, jak jakiś głuptas.

- Ależ ja jestem przerażoną dziewczicą - zaprotestowała Filipa.

- Obawiam się, że przede wszystkim jesteś głuptasem. Kusi mnie, żeby opóźnić moje zaręczyny i jakoś ci pomóc. Od tego są siostry. Ale niedoczekanie twoje, żeby odkładała własne szczęście, bo ty zachowujesz się tak niedorzecznie

- oświadczyła Banon. - Gdybym nie była zakochana w Robercie Neville'u, ukradłabym ci hrabiego i sama za niego wyszła! - Zirytowana wychyliła piwo do dna. - Jest najlepszym kandydatem na męża.

- Bardzo dziękuję, panno Banon - odezwał się hrabia, dołączając do nich przy stole. Posłał jej serdeczny uśmiech, po czym zwrócił się do Filipy:

- Lepiej się dzisiaj czujesz, maleńka? Pocałował Filipę w czoło i usiadł obok niej.

- Owszem, milordzie - odpowiedziała, spuszczać oczy.

- No, już się najadłam - rzekła Banon i wstała od stołu. - Pójdę się zdrzemnąć. Na królewskim dworze zawsze jest na to za mało czasu. Zobaczę się z wami później.

- Pójdę z tobą - rzuciła Filipa i próbowała się podnieść, ale hrabia ją powstrzymał. Spojrzała na niego pytająco.

- Nie chcę, żebyś szła ze mną, ty kretynko!

- warknęła Banon i wybiegła z sali.

- Te głupstwa muszą się skończyć - zakomunikował Filipie hrabia.

- Wiem - zgodziła się. - Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, milordzie. Nigdy nie byłam tchórzem. Napelniła mu kielich piwem z dzbanka i posmarowała masłem pajdę chleba.
- Spędzimy ze sobą cały dzień - powiedział.
- Weźmiemy barkę Toma i popłyniemy w górę rzeki, z dala od miasta. Zabierzemy ze sobą kosz z prowiantem i zrobimy sobie piknik, tylko we dwoje, bez moich trajkoczących sióstr, bez twojej uroczej Banon i błyskotliwego lorda Cambridge. Tylko my dwoje. Opowiesz mi o swojej rodzinie i o tym, dlaczego masz awersję do owiec - zażartował. - Ja z kolei opowiem ci o moim dzieciństwie.
- Bardzo mi się to podoba - powiedziała Filipa i uśmiechnęła się do niego.
- Jesteś zmęczona, maleńka. Widzę to. Podchodzisz do życia z największą powagą. Ciekaw jestem, czy kiedykolwiek byłaś beztroska - rzekł, gładząc palcami jej twarz.
- Kiedy byłam mała i mieszkałam we Friarsgate
- odparła cicho. - Mama opiekowała się nami i dbała, abyśmy były szczęśliwe i bezpieczne. Były lekcje z ojcem Mata, uczyłyśmy się pływać w naszym jeziorze. Pamiętam świeżo urodzone jagnięta, które wtedy widziałam. Owce nie są specjalnie inteligentne i kocą się w samym środku zimy - mówiła.
- To brzmi sielankowo i miło - zauważył. Roześmiała się.
- Prawda? - Wstała od stołu. - Nigdzie nie uciekam, daję słowo, milordzie. Pójdę tylko do kuchni, żeby powiedzieć kucharzowi, że chcemy kosz z prowiantem na piknik. Wrócę za chwilę, ty zaś w tym czasie zjedz śniadanie.

Pochwycił jej rękę i pocałował.

- Nie zabaw w kuchni zbyt długo, małeńka. Zaczynam coraz bardziej lubić twoje towarzystwo - oświadczył.

Podążając pospiesznie w stronę kuchni Bolton House, Filipa pomyślała, że były to bardzo miłe słowa. Banon ma rację. Postępuje niemądrze. Ale królowa zawsze instruowała wszystkie swoje dworki, że powinny zachowywać się cnotliwie i skromnie. A czyż królewska małżonka sama nie jest najlepszym wzorem wszelkich cnót dla swoich rodaczek? Co prawda od czasu do czasu Filipa widywała króla całującego żonę publicznie, jednak w znacznie bardziej poufalejszych stosunkach był z niektórymi damami dworu. Filipa zdawała sobie sprawę z tego, że w pewnych dziedzinach królewski dwór był rozpustny i lubieżne zachowanie było na porządku dziennym. Nie wiedziała, co jest dobre, a co nie, i czy w ogóle można było to oceniać.

Gdy dotarła na miejsce, poinstruowała kucharza, aby umieścić w koszyku chleb, szynkę, ser i wino.

- i trochę tego wspaniale wyglądającego mięsnego pasztetu, który właśnie wyjęto z pieca. Ach, widzę też świeże poziomki, więc o nie również poproszę. Spakuj sporo jedzenia, bo hrabia jest dużym mężczyzną i potrafi zjeść.

- Na kiedy ma być gotowy kosz? - zapytał grzecznie kucharz.

- Za godzinę, a może nawet wcześniej. Przyślę po niego Lucy - powiedziała Filipa.

- Mam naszykować prowiant tylko dla dwóch osób? - spytał kucharz.

Filipa kiwnęła głową, czując, że się rumieni.

- Tak - odrzekła i wyszła z kuchni.

W jadalni na górze hrabia właśnie kończył jeść śniadanie. Był nadal sam, bowiem lord Cambridge rzadko kiedy wstawał przed dziesiątą, gdy przebywał w Londynie. Sióstr hrabiego również nigdzie nie było widać.

- Poczekam, aż wuj Tomasz się obudzi, żeby mu powiedzieć, gdzie się wybieramy. Czy miałbyś ochotę wyjść do ogrodu? Dzień jest taki piękny

- odezwała się Filipa.

- Dobrze - zgodził się. - Najpierw jednak mam dla ciebie niespodziankę, Filipo. Dziś są twoje urodziny, prawda? Kończysz szesnaście lat. Przyniosłem ci drobny upominek. - Wyciągnął w jej stronę aksamitną torebkę.

- Jak to miło z twojej strony! - zawołała zaskoczona. - Co to jest?

- Jeśli chcesz wiedzieć, otwórz torebkę

- uśmiechnął się.

Filipa wysypała na dłoń zawartość torebki i jej oczom ukazał się delikatny złoty łańcuszek z okrągłym wisiorkiem wysadzany szafirami.

- Och, jest piękny, milordzie! Bardzo dziękuję! Jedyńm mężczyzną, który dawał mi biżuterię, jest wujek Tomasz - zawołała. Uniosła łańcuszek z wisiorkiem, podziwiając, jak błyszczy w promieniach słońca, wpadających do sali.

- Cóż, teraz obdarowywanie żony klejnotami będzie moim przywilejem. Pozwól, że ci go nałożę

- powiedział hrabia, biorąc od niej łańcuszek i odwracając dziewczynę, żeby założyć jej go przez głowę. - Ten wisiorek nosiła moja matka, a wcześniej moja babka. Zawsze dostaje go kolejna hrabina St. Claire. Jeden z moich przodków walczył z królem Ryszardem i przywiózł ten klejnot z Ziemi Świętej.

- Hrabia otoczył ramionami kibić dziewczyny i zło-

żył pocałunek na jej ramieniu. Poprawił wisiołek, jakby przypadkiem na króciutką chwilę wsuwając palce pomiędzy jej piersi. Oboje jednak wiedzieli, że nie był to przypadek.

Filipa poczuła przyspieszone tętno, ale nie zbeształa go ani nawet się nie wzdrygnęła. Następnego dnia ma zostać jego żoną. Bez względu na to, co królowa mówiła o cnocie czystości w małżeństwie, ta niewinna gra nie może być niczym niewłaściwym pomiędzy mężem i żoną. Zgodnie z prawami obowiązującymi w kraju na mocy umowy zaręczynowej byli już małżeństwem. A kiedy Kościół im pobłogosławi i udzieli sakramentu, przypieczętuje ich związek. Jeśli celem małżeństwa mają być dzieci, to musi ulec jego pragnieniom. Zresztą czemu ma nie ulec również własnym? Tyle było pytań bez odpowiedzi, że po raz pierwszy od trzech lat Filipa Meredith zateęskniła za matką.

- O czym myślisz? - zapytał hrabia. - Jesteś bardzo cicha, maleńka.

- Tak bym chciała, żeby była tu moja mama, bo o tyle rzeczy chciałabym ją zapytać - odparła Filipa.

- Spodziewam się po tobie niewiedzy i braku doświadczenia, Filipo - rzekł, odgadując kierunek jej myśli. Ku jego zaskoczeniu Filipa roześmiała się.

- Nie powinieneś czytać w moich myślach, milordzie - oświadczyła. Potem odwróciła się i bez żadnej zachęty pocałowała go prosto w usta.

- Jeszcze raz bardzo ci dziękuję. Łańcuszek i wisiołek są prześliczne i mają dla mnie ogromną wartość.

Wyszli do ogrodu i zobaczyli, że na rzece jest mnóstwo łodzi płynących z Richmond w dół Tamizy do Greenwich. Filipa rozpoznawała wiele barek, na których powiewały różnokolorowe flagi,

oraz ich pasażerów. Zaczęła do nich radośnie machać, do wielu wołając po imieniu. Gdy pojawiła się łódź królewska i zrównała z pomostem lorda Cambridge, dziewczyna nisko dygnęła, a stojący obok niej hrabia ukłonił się głęboko.

- Filipo! Filipo! - Drobna postać w jasnoczerwonej sukni machała energicznie z królewskiej barki. Filipa pomachała w odpowiedzi i ponownie dygnęła, a hrabia złożył następny ukłon.

- To księżniczka Maria - wyjaśniła mu. - Szczęśliwej podróży, wasza wysokość! - zawołała, gdy królewska łódź z dostojnictwem mijała Bolton House.

- Teraz możemy usiąść - zwróciła się do hrabiego, sadowiac się na marmurowej ławce.

- Czy wszyscy udają się do Greenwich łodziami? I dlaczego wszystkich spotykamy tutaj, skoro Richmond jest położone poniżej Bolton House? - zapytał.

- Wiosną wszyscy podróżują rzeką. Oczywiście nie każdego stać na własną barcę, więc bardzo pożądanymi są przyjaciele, którzy mają łódź, albo przyjaciele, którzy mają przyjaciół z barką. Królewski dwór wyrusza, gdy król wyda polecenie i zdarza się, że przyływ im nie sprzyja. Wtedy najpierw płyną w górę rzeki, zawracają i z odpływem płyną w dół. Król mógłby spokojnie poczekać, ale oczywiście tego nie zrobi. - Uśmiechnęła się. - Jeśli wyteżysz słuch, usłyszysz turkot wozów z bagażami przejeżdżających teraz drogą za naszą bramą. Pomiędzy wozami jadą ci, którzy nie znaleźli dla siebie miejsca na łodziach i udają, że wolą podróżować lądem. Żeby odnieść sukces na królewskim dworze, trzeba być bardzo bogatym albo mieć wie-

lu znaczących krewnych lub przyjaciół. Miałam dużo szczęścia. Gdy przybyłam na królewski dwór, od razu wiedziałam, że tu właśnie chcę być. Nie umiem sobie wyobrazić innego życia.

- Wiesz chyba, że nie mogę ci pozwolić na tak długie pobyty na dworze, jak do tej pory - powiedział.

- Jako hrabina Witton będziesz miała inne obowiązki. Możemy przyjeżdżać na królewski dwór na święta Bożego Narodzenia i w maju, oczywiście.

- Naturalnie - zgodziła się przyjaźnie, myśląc jednocześnie, że gdy królowa wezwie ją do siebie, jej mąż nie będzie mógł się sprzeciwić. A królowa wspominała już coś o tym, że kiedyś ją wezwie. Filipa pomyślała, że poczeka.

W ogrodzie zjawiła się Lucy. Gdy podeszła do nich, dygnęła.

- Kucharz mówi, że kosz jest już gotowy, panienko. Dzień dobry, milordzie!

- Powinnam pójść do wujka Tomasza i uprzedzić go, że zabieramy łódź i prowiant na piknik

- rzekła Filipa. - Lucy, proszę zanieś kosz do barki. - Wstała z ławki i oddaliła się.

- Czy moje siostry już wstały, Lucy? - zapytał hrabia.

- Nie słyszałam ani ich, ani ich pokojówek, milordzie - odparła Lucy.

- Myślisz, że będziesz szczęśliwa w Brierewode? To nie jest Kumbria - powiedział.

- Jest mi dobrze wszędzie tam, gdzie jest moja panienska, milordzie - odrzekła Lucy i dygnęła.

- Muszę teraz zanieść kosz na łódź.

Hrabia wstał. - Zabiorę go, dziewczyno - rzekł, biorąc od niej kosz z jedzeniem. - Która to barka?

- Ta z niebieskimi i srebrnymi kotarami, w kolorach Friarsgate. Lord Cambridge kazał ją zro-

bić dla mamy mojej panienki, gdy po śmierci sir Oweina przybyła na królewski dwór. Moja siostra jest na służbie u pani na Friarsgate - wyjaśniła Lucy.

- Wydaje ci się, że pani na Friarsgate mnie polubi? - ciekaw był hrabia.

- Na pewno, jeśli będzie pan dobry dla jej córki - śmiało odpowiedziała Lucy.

- Będę się bardzo starał być dobrym dla twojej panienki, Lucy - rzekł Kryspin St. Claire, uśmiechając się do młodziutkiej pokojówki.

- Za bardzo bierze sobie do serca to, co mówi królowa, milordzie. Ale proszę pamiętać, że nigdy tego panu nie mówiłam - oświadczyła Lucy, mrugając do niego porozumiewawczo.

Hrabia roześmiał się.

- Rozumiem i postaram się przezwyciężyć wpływ królowej jak najszybciej, Lucy.

Odszedł z koszem w stronę niewielkiej łodzi kołyszącej się na wodzie przy pomoście lorda Cambridge.

Tymczasem Filipa wróciła do domu i wbiegła po schodach na górę do apartamentów kuzyna.

Zapukała cicho i lokaj Tomasza Boltona otworzył drzwi.

- Dzień dobry, panienko Filipo - powitał ją służący.

- Czy już się obudził? - zapytała.

- Jakaś godzinę temu i już dyktuje polecenia panu Smythe'owi. Czy mam powiedzieć, że jest pani tutaj? - grzecznie zapytał lokaj.

Skinęła głową. Szybko została wpuszczona dalej.

- Kochana dziewczyno, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! - zawołał lord Cambridge, gdy weszła do jego sypialni.

- Ja też pragnę dołączyć się do życzeń jego lordowskiej mości, panienko Filipo - odezwał się William Smythe z ukłonem. Stał przy łóżku.

- Dziękuję - odpowiedziała.

- Kochana dziewczyno, cóż to za śliczny wisiołek masz na swojej cudownej szyi? Nigdy go nie widziałem, a już na pewno nie masz go ode mnie. Podejdź bliżej, żebym mógł go dokładniej obejrzeć.

- Prawda, że jest śliczny? Dał mi go hrabia w prezencie urodzinowym, wujku. Powiedział, że należał do jego matki i babki, a jest w posiadaniu jego rodziny, od kiedy jeden z przodków hrabiego walczący u boku Ryszarda Lwie Serce przywiózł go z Ziemi Świętej. - Odpięła łańcuszek z szyi i podała lordowi Cambridge.

Wziął wisiołek do ręki, obejrzał uważnie i oddał go dziewczynie.

- Jest przedniej jakości, drogie dziecko. Można tylko mieć nadzieję, że hrabia ma równie dobry gust jak jego przodek - zauważył.

- Przyszłam, żeby cię poinformować, że zamierzamy wziąć barkę mamy i urządzić sobie piknik gdzieś na brzegu. Dwór właśnie popłynął w dół rzeki do Greenwich - powiedziała.

- Zupełnie nie mogę pojąć, dlaczego król nie uwzględnia przyptywów przy planowaniu przenosin - powiedział Tomasz Bolton. - Ale Henryk lubi kontrolować wszystko, co dotyczy jego życia prawda? Płyńcie, drogie dziecko, i bawcie się dobrze. Zapewniam cię, że dostarczę rozrywek siostrom hrabiego. Może zabiorę je do wieży, żeby zobaczyły lwy króla? Mogę się założyć, że żadna z nich tam jeszcze nie była. Gdzie jest Banon? Czy już przybyła?

Filipa kiwnęła głową.

- Szybko zjadłyśmy razem śniadanie, po czym poszła się jeszcze zdrzemnąć. Jest zachwycona, że jest z tobą i że pojedzie do domu do Otterly. Czy Robert Neville jedzie z wami, czy też wyruszył już na północ?

- Nie, jest tutaj. Będzie podróżował z nami, bo musimy zatrzymać się u jego ojca, żeby podpisać intercyzę i wyznaczyć datę ślubu, zanim dotrzemy do domu. Spodziewam się go w Bolton House jeszcze dziś. Prawda, Will?

- Rzeczywiście, milordzie - z lekkim ukłonem odpowiedział sekretarz.

- Idę więc - rzekła Filipa. - Módl się, żeby udało mi się przejść do ogrodu i nie natknąć na żadną z moich szwagierek.

Pospiesznie wyszła za drzwi. W korytarzu na piętrze panowała cisza. Filipa szybko zbiegła po schodach i zajrzała do głównej sali. Poza służącą polerującą meble nie było tam nikogo. Filipa wyszła przez drzwi do ogrodu i niemal w płasach pobiegła na kamienny pomost, gdzie czekał na nią hrabia. Z galanterią pomógł jej wsiąść do łodzi.

- Wydałem polecenia wioślarzom - powiedział hrabia, gdy usadził Filipę i sam usiadł obok niej. - Jesteśmy gotowi - zawołał do dwóch przewoźników.

Niewielka barka ruszyła w górę rzeki, walcząc z odpływem. Trzymali się blisko brzegu, gdzie prąd był najmniej zdrażliwy.

- Gdzie się udajemy? - zapytała Filipa.

- Nie mam zielonego pojęcia - odparł. - Nie znam tego odcinka rzeki. Poznam to miejsce, gdy je zobaczę. - I pociągnął ją w swoje objęcia.

- Jak zobaczysz miejsce, które masz dostrzec, jeśli będziesz mnie całował? - zakpiła. W jego szarych oczach malował się wyraz, którego nie rozumiała, ale wcale jej to nie przstraszyło.

- Wątpię, żeby odpowiednie miejsce znajdowało się w pobliżu domu lorda Cambridge, więc wypełnię sobie czas całowaniem, *madame*. Podobno praktyka czyni mistrza - odrzekł szybko i wargami musnął jej usta. - Bardzo się zaniedbałaś w swoich ćwiczeniach, maleńka. - Pocałował ją wolno.

- Po prostu czekałam na właściwego instruktora, milordzie. Może ty nim jesteś? - rzuciła nieśmiało, gdy w końcu uwolnił jej usta. Filipie przyszło do głowy, że właśnie zaczęła flirtować z hrabią.

Naprawdę flirtowała z mężczyzną, którego miała poślubić następnego dnia.

Kryspin uniósł jej twarz ku sobie i zapatrzył się w piwne oczy, które spoglądały na niego zawstydzone.

- Jestem, Filipo - przyznał. - Nauczę cię wszystkiego, co umiem, nie tylko całowania, ale także sposobów wyrażania namiętności. Rozumiesz, maleńka?

- Tak - wyszeptała i dodała: - Nie mam dziś na sobie koszuli, a moja suknia sznurowana jest z przodu, milordzie. - Speszona własną zuchwałością spiekła raka.

Był zaskoczony.

- Filipo, jestem zaszczycony - rzekł cicho.

- Cóż, jesteśmy formalnie zaręczeni, a jutro mamy wziąć ślub. Wiem, że jesteś człowiekiem honoru. Dzisiaj nieco hojniej szafuję śmietanką, bo jestem już pewna, że i tak kupisz krowę - wyjaśniła.

- Kupię - zgodził się, uśmiechając się do niej.

- Nigdy jeszcze nie byłeś żonaty czy choćby zaręczony? - zapytała.
- Nie. Za życia mojego ojca nie widziałem potrzeby, a moje siostry mają synów, którzy mogą odziedziczyć tytuł, gdyby coś mi się stało - wyjaśnił.
- Ale nie zostałeś w Brierewode - zauważyła.
- Nie miałem tam nic do roboty, Filipo. Mój ojciec zarządzał swoim majątkiem z pomocą starego rządcy Roalda. Nie miał zamiaru dzielić się władzą nawet ze swoim jedynym synem i dziedzicem. Udałem się więc na królewski dwór, gdzie zwrócił na mnie uwagę kardynał Wolsey. Zanim się zorientowałem, już wysłano mnie z misją dyplomatyczną. Z początku były to proste zadania, ale z czasem stawały się coraz trudniejsze. Pewnego dnia posłano mnie do San Lorenzo, jednego z tych malutkich księstw pomiędzy Francją i Italią. Ambasador naszego króla zirytował księcia i został odesłany do kraju. Pojechałem tam jako jego następca, ale książe nie chciał mieć więcej do czynienia z Anglikami. - Hrabia zaśmiał się. - Udało mi się go ułagodzić, ale i tak zostałem odesłany do domu. Moja kolejna misja zawiodła mnie do księstwa Cleves. Tam zastała mnie śmierć ojca. Wtedy opuściłem służbę u króla. Gdy służyłem władcy, nie miałem czasu na żonę.
- Jesteś młodszy od swoich sióstr - powiedziała Filipa.
- Owszem. Mam trzydzieści lat, Marjorie ma trzydzieści siedem, a Susanna trzydzieści pięć. Nasza matka nie należała do silnych niewiast, ale była zdeterminowana, żeby dać swojemu mężowi zdrowego syna. Wysilek pozbawił ją sił. Umarła zaraz po moich drugich urodzinach. Siostry mat-

kowały mi, dopóki nie powychodziły za mąż ale

wtedy byłem już na tyle duży, żeby przeżyć o własnych siłach.

- Miałam zaledwie sześć lat, gdy zmarł moi ojciec - zaczęła opowiadać Filipa. - Ledwo go pamiętam, a moje siostry nie mają o nim żadnych wspomnień. Powiadają, że moja najmłodsza siostra Bessie jest do niego podobna, ale my we dwie z Banon przypominamy matkę. A moi przyszywam bracia wyglądają jak mój ojczym, Logan Hepburn. Podobno jest Szkotem - rzekł hrabia.

- To prawda. Jego dom znajduje się niedaleko Friarsgate, po drugiej stronie granicy. Opowiada że zakochał się w mamie, gdy był jeszcze chłopcem. Po raz pierwszy ujrzał ją w towarzystwie jej wuja na targu bydłowym. Był absolutnie zdecydowany ją poślubić. Przybył razem ze swoimi braćmi na wesele moich rodziców, przywieźli łososia i whisky zagrali też na kobzie. Mama mówi, że była wtedy bardzo niezadowolona, ale tata uważał, że to było zabawne.

- Twoja matka dużo czasu przebywała na dworze? - zainteresował się hrabia.

- Nie. Matka nie znosiła dworu. Po śmierci drugiego meza oddano ją pod opiekę króla Henryka VII. Miała wtedy zaledwie trzynaście lat, a jej wuj Henryk chciał ją wydać za mąż za swojego syna, żeby zatrzymać Friarsgate w rękach Boltonów Kroi przysłał mojego tatę, żeby eskortował mamę w czasie podróży na królewski dwór, gdzie poznała królową Szkocji i królową Katarzynę. Były wówczas dziewczynkami i oddano je pod opiekę Czcigodnej Małgorzaty. Wkrótce moi rodzice zostali zaręczeni i powrócili na północ razem z orszakiem

weselnym królowej Szkocji. Po śmierci taty mama odwiedziła królową Małgorzatę, a potem królową Katarzynę. Zawsze jednak z największą chęcią wraca do Friarsgate. Teraz oboje z Loganem przenoszą się pomiędzy Friarsgate a jego posiadłością Claven's Carn.

- Ale ty kochasz królewski dwór - zauważył.

- Od pierwszego pobytu na dworze z mamą i wujkiem Tomaszem! - zawołała Filipa.

- Mamy więc ze sobą coś wspólnego - powiedział. - Ja też lubię dworskie życie. Ale najpierw musimy oczywiście postarać się o dziedzica, zanim będziemy mogli spędzać więcej czasu na dworze.

Filipa skinęła głową.

- Znam swoje obowiązki, milordzie, i obiecuję, że je wypełnię.

- Wcześniej jednak musimy się do siebie przyzwyczaić, maleńka. Zakładam, że wiesz o tym, iż dzieci nie biorą się z bajek. - Ogromną dłonią ujął jej twarz.

- Świetnie zdaję sobie z tego sprawę, milordzie, ale nie jestem pewna, jak się to osiąga - przyznała szczerze.

- Sama chyba musisz przyznać, Filipo, że do pewnego momentu jestem cierpliwym człowiekiem - rzeki, zaczynając powoli rozsznurowywać jej suknię. - Osiągniemy nasz cel, dając sobie wzajemnie wiele przyjemności. - Rozluźnił tasiemki i z zachwytem przyglądał się jej drobnym, okrągłym kremowym piersiom. - Ależ jesteś śliczna - powiedział, przesuwając palec od jednego wznórka do drugiego.

Filipa nerwowo zagryzła wargi i wyszeptała tak cicho, że musiał się pochylić, aby usłyszeć jej słowa.

- Wioślarze, milordzie...

Zapach jej ciała uderzył go w nozdrza.

-.. nie mają oczu z tyłu głowy, jak już ci wcześniej mówiłem, maleńka.

Ujął w dłoń jej pierś. Miękka i drżąca leżała w jego ręce niby młody, świeżo złapany w sieć gołąb. Czubkiem palca dotknął brodawki, która natychmiast stwardniała. Pochylił ciemną głowę i powoli zaczął lizać sutek.

Filipa nie zdawała sobie sprawy z tego, że przestała oddychać, dopóki gwałtownie nie musiała wypuścić powietrza.

- Och! - wydała krótki, ostry dźwięk zaskoczenia.

- Podobało ci się to? - zapytał, unosząc głowę znad jej piersi.

Kiwnęła głową, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Na chwilę odebrało jej mowę.

- Chciałabyś, żebym to znowu zrobił? - zapytał.

- Tak - udało jej się wykrztusić przez zaciśnięte gardło.

Przytulił ją mocniej, wtulając twarz w nagie, ciepłe ciało przed sobą. Zaczął zasypywać jej drobne piersi pocałunkami, chwilami czując pod swoimi ustami bicie serca dziewczyny. Lizał drugą brodawkę, a potem pochwycił ją w gorące wargi i począł delikatnie ssać.

Filipa zadrżała od przyjemności, którą poczuła. Cicho jęknęła. Hrabia zaczął mocniej ssać pierś, aż poczuła dziwną sensację poniżej brzucha, mrowienie, nie, delikatne pulsowanie i wilgoć między udami, ciepłą i lepka.

Nagle Kryspin St. Claire poderwał głowę znad jej biustu. W jego oczach pojawił się wyraz zaskoczenia. Niezdarnie zaczął sznurować jej suknię.

- Jesteś czarownicą? - zapytał cicho.

- Nie rozumiem, dlaczego przerwałeś? Podobało mi się to! - odpowiedziała Filipa.
 - Mnie też - przyznał. - Może nawet za bardzo, maleńka. Nigdy nie uważałem się za pożądanego człowieka, ale teraz odnoszę wrażenie, że jeśli będziemy kontynuować te pieszczoty, skradnę ci dziewictwo, zanim Kościół pobłogosławi nasz związek. Znienawidziłabyś mnie za to, Filipo, a nie chcę tego.
 - Pozwól, że to zrobię - powiedziała Filipa i dokończyła sznurowania sukni, po czym zawiązała taśmki na kokardkę. - Nigdy jeszcze nikt nie dotykał mnie tak poufale i czule, milordzie. Lękałam się tego, jednak kiedy pozwalałeś sobie na swobodne zachowanie ze mną, wcale się nie bałam.
 - Westchnęła. - Naprawdę sprawiało mi to przyjemność i żałowałam, kiedy przestałeś.
 - Z początku chodziło mi o ziemię. Ale odkryłem, że bardzo cię pragnę. Również szanuję cię jako moją żonę. Nie pozbawię cię cnoty na łodzi na Tamizie, chociaż przyznaję, że gdybyś nie była dziewczyną, pięć minut temu nadziałbym cię na mą miłosną włócznię - powiedział. Pocałował ją wygłodniałymi, rozgorączkowanymi ustami, zmuszając do rozchylenia warg i wpychając pomiędzy nie język w poszukiwaniu jej języka.
- Filipę zaskoczyły te pieszczoty. Jego twarde ciało mocno napierało na nią, zgniatając jej piersi. Krzyknęła z bólu.
- Wybacz mi! - przeprosił. - Na Boga, jaką czarodziejską moc masz nade mną, maleńka!
 - Jego członek stwardniał niczym kamień pod wpływem niewinnego w zamiarze zbliżenia mającego oswoić pannę młodą z jej małżeńskimi obowiązkami.

- Mam czarodziejską moc, milordzie? - przekomarzała się z nim, zaskoczona uczuciem szczęścia, jakiego jeszcze nie знаła.

Roześmiał się.

- Owszem, zauroczyłaś mnie, maleńka. I nawet nie masz pojęcia, jaką władzę masz teraz nade mną. Myślę, że już niedługo staniesz się bardzo niebezpieczną kobietą.

- Nie rozumiem tego, co mówisz, milordzie, lecz przyznać muszę, że twoje słowa zabrzmiały bardzo przyjemnie - odpowiedziała.

- Filipo, mam na imię Kryspin. Przyznaję, że to bardzo dziwne, niemodne imię.

- Wcale nie jest dziwne - oświadczyła. - Pochodzi od łacińskiego imienia Crispis, świętego, który jest patronem szewców, milordzie.

- Chcę usłyszeć, jak wypowiesz moje imię - powiedział.

- Kryspin. Ale chyba jest coś więcej - rzekła Filipa.

- Kryspin Edward Henry John St. Claire - odparł. - Edward i Henry na cześć monarchów, a John po moim ojcu.

- A skąd się wziął Kryspin? - zapytała.

- To tradycyjne imię w naszej rodzinie i co kilka pokoleń męski członek rodziny ma szczęście bądź nieszczęście, zależnie od jego punktu widzenia, je nosić - wyjaśnił.

- Podoba mi się, Kryspinie. O, popatrz! Tam, na prawym brzegu rzeki kępa drzew. Co za piękne miejsce na piknik! Każ wioślarzom dobić do brzegu.

Hrabia rozsunął przezroczyście zasłony i wydał polecenie, które zostało natychmiast wykonane przez wioślarzy. Gdy mała barka dotknęła brzegu, hrabia wyskoczył na ląd i odwrócił się, żeby pomóc

Filipie wysiąść. Jeden z wioślarzy podał kosz z prowiantem, koc, na którym mogli usiąść, i kilka jedwabnych poduszek.

- Po drodze mijaliśmy gospodę, milordzie. Czy mogę z Nedom tam wrócić? - zapytał jeden z wioślarzy.

- Kiedy zacznie się przypływ? - spytał go hrabia.

- Za jakieś cztery godziny, a potem wszystko się uspokoi - odpowiedział mężczyzna.

- Wróćcie więc za trzy godziny albo nawet wcześniej. Postarajmy się złapać odpływ, zanim się skończy - powiedział Kryspin St. Claire.

- Dziękujemy, milordzie - odparł wioślarz, wskoczył do barki, po czym razem ze swoim towarzyszem zawrócili łódkę, płynąc w stronę, gdzie widzieli gospodę.

Filipa rozłożyła koc na ziemi pod rozłożystą wierzbą. Ułożyła poduszki i postawiła koszyk.

- Usiądziesz przy mnie, Kryspinie? - zaproponowała. Czemu w ogóle bała się intymności pomiędzy mężczyzną i kobietą? Jego pieszczoty były takie cudowne. Zanim odwrócił się w jej stronę, rozwiązała kokardkę, poluzowała tasiemki i szybko oblizała wargi.

Odwrócił się i dech mu zaparło. Była po prostu prześliczna. Nie miała na sobie czepeczka ani wo-alki, a jej gęste, kasztanowe włosy w artystycznym nieładzie opadały na plecy. Ubrana była w ciemnozieloną, jedwabną suknię, podkreślającą jej wdzięki. Jej usta wiodły go na pokuszenie. Co się z nim działo, do licha? Skąd ten nagły przypływ niekontrolowanej żądzy wobec Filipy Meredith?

Dziewczyna wzięła głęboki oddech, aż sznurówki u sukni poluzowały się niebezpiecznie, po czym usiadła na kocu.

- Nie dołączysz do mnie, milordzie? - zaprosiła go słodko.
- To nie był dobry pomysł - mruknął jakby do siebie.
- Ależ był - sprzeciwiła się. - Czyż nie zaczynamy się lepiej poznawać, Kryspinie? - Wyciągnęła do niego rękę. - Chodź i usiądź przy mnie. Chcę być znowu całowana i pieszczona. Jesteśmy tu sami i nikt nas nie dostrzeże w tej kępie wierzb.
- Nie podał jej ręki, ale usiadł na kocu. Był w końcu dorosły. Był człowiekiem doświadczonym. Z pewnością mógł się powstrzymać jeszcze jeden dzień. Nie był jakimś nieopierzonym chłystkiem, który spryskiwał swoim nasieniem spodnie w gorączce niekontrolowanej żądz.
- Jestem głodny - powiedział, zerkając na koszyk. Jedzenie oderwie jego myśli od pożądania.
- Ja też - odpowiedziała, spoglądając na niego, jakby był wyjątkowo smacznym cukierkiem, który po prostu musiała dostać. Natychmiast.
- Walczył ze sobą, żeby się nie roześmiać. Ile udało mu się zdziałać paroma pocałunkami i pieszczotami! Wyglądało na to, że znikły wszelkie jej zahamowania.
- *Madame* - odezwał się, mając nadzieję, że jego głos brzmi zdecydowanie i ostrzegawczo - musisz się nauczyć panować nad sobą.
- Dlaczego? - zadała pytanie, rozkosznie wydymając usta. - Chcę być całowana.
- Ale jeszcze wczoraj nie miałaś na to ochoty. Skąd ta nagła zmiana? - chciał wiedzieć. - Najpierw nie mogę cię nakłonić, żebyś mnie pocałowała, a teraz pragniesz mnie całować.
- Jesteśmy już zaręczeni. Jutro odbędzie się nasz ślub - powiedziała, jakby to wszystko tłumaczyło.

- Nie chcesz mnie pocałować, Kryspinie? Czyżbyś należał do tych ludzi, którzy pragną rzeczy, dopóki ich nie zdobędą, a potem tracą całe zainteresowanie?

- Filipo, bardzo chcę cię całować. Chcę pieścić twoje słodkie, drobne piersi. Ale ku swemu zaskoczeniu odkryłem, że to, co zaczęło się jako zwykła lekcja namiętności, pobudziło moją żądzę tak bardzo, iż straciłem pewność, czy mogę nad nią zapanować. Chcę, żebyś jutro w nocy była dziewicą. To będzie nasza noc poślubna. Chcę, żeby służba plotkowała o zakrwawionym prześcieradle, gdy wyruszymy do Brierewode. Chcę, żeby na długo zapamiętali, iż byłaś czysta i nietknięta, gdy cię posiadałem pierwszy raz. Że byłaś uczciwą kobietą.

- Och, Kryspinie! - zawołała. - Chętnie bym cię ucałowała za te słowa, gdybyś mnie nie ostrzegł, że obudzi to w tobie wygłodniałą bestię. Po powrocie na dwór do królowej z dumą opowiem jej, jakiego szlachetnego człowieka poślubiłam. Jesteś dokładnie taki, jakiego życzyłaby sobie dla mnie. Na nie-szczęście, wygląda na to, że obudziłeś we mnie moją lubieżną naturę, a to chyba nie jest zbyt szlachetną cechą. Tęsknię za twoim dotykiem.

- A ja za twoim, maleńka. Jednak powstrzymamy się teraz. Jutro już nie będziemy musieli. Sądziś więc, że królowa pochwali moją galanterię? Czy jestem typem człowieka, jakiego chciałaby dla ciebie twoja matka?

- Wątpię, aby miało to dla niej jakiegokolwiek znaczenie, bo i tak nie zostaniesz panem na Friarsga-te - odparła szczerze. - Będzie szczęśliwa, jeśli ja będę szczęśliwa, wiem bowiem, że bardzo mnie kocha, chociaż rzadko się teraz widzimy. Polubisz

Ja.

286

- Ja zaś mam nadzieję, że ty polubisz Brierewode - powiedział. - Krajobraz jest zupełnie odmienny od tego, do czego przywykłaś w Kumbrii. Dominują tam łagodne wzniesienia i zielone łąki.

- Czy Brierewode leży nad Tamizą? - zapytała.

- Nie, jest położone na zachód od rzeki, ale wraz z twoim wujem zaplanowaliśmy, że będziemy podróżować do domu łodzią. Weźmiemy jego większą barcę, bo dzień po naszym weselu lord Cambridge i twoja siostra wracają do Otterly. Dopłyniemy aż do Henley, gdzie będą na nas czekały konie. Pojedziemy łądem do Cholsey, a później będziemy kontynuować naszą podróż barką do samego miasta Oksford. Stamtąd pojedziemy konno do domu. Powinno nam to zająć jakieś siedem dni. Twoja Lucy i mój Peter będą podróżować łądem wozem z bagażami. Spotkamy się z nimi w Cholsey, a potem w Oksfordzie.

- Gdzie będziemy zatrzymywać się na noc? - dowiadywała się.

- Nad rzeką jest parę sympatycznych zajazdów i lord Cambridge zamówił dla nas noclegi - powiedział.

- Będziemy więc sami dryfować w dół rzeki, tylko we dwoje - zauważyła.

- Sądziłem, że ci się to spodoba - odparł. - Będzie to dodatkowy czas na to, abyśmy się lepiej poznali.

- Będziemy się kochać po drodze? - prowokowała go.

Uśmiechnął się.

- Och, *madame*, muszę cię jeszcze wiele nauczyć, cieszę się więc, że znajduję w tobie taką pilną uczennicę. A teraz otwórz ten przeklęty koszyk, Filipo, muszę bowiem zaspokoić jeden z moich

głodów, bo inaczej nie odpowiadam za to, co się stanie - rzucił hrabia.

- Tak jest, milordzie - odrzekła potulnie. Nagle doszła do wniosku, że małżeństwo z tym człowiekiem nie będzie jednak takie najgorsze.

Rozdział 12

Trzydziesty dzień kwietnia zaczął się pogodnie i słonecznie. Rzeka płynąca u podnóża Bolton House połyskiwała w świetle poranka. Ogród rozkwitał wiosennymi kwiatami, a ptaki słodko ćwierkały. Filipa obudziła się tak wcześnie, że zobaczyła wschód słońca. W nocnej koszuli zeszła na dół, wyszła do ogrodu i zebrała z trawy poranną rosę, którą zmoczyła sobie twarz. Potem bosą przebiegła wśród pachnących kwiatów i wróciła do swojej sypialni, aby się przygotować do najważniejszego dnia w życiu. Ku swemu zaskoczeniu uświadomiła sobie, że bardzo by chciała, aby tego dnia była przy niej Rosamunda. Ale pod koniec kwietnia matka na pewno była zajęta liczeniem owiec, selekcjonowaniem zwierząt w stadach i przygotowaniem do wysyłki do Europy wełnianego sukna utkanego przez chłopów podczas zimowych miesięcy.

Kryspin St. Claire również obudził się wcześnie. Gdy podszedł do okna, zobaczył drobną postać tańczącą w ogrodzie wśród kwiatów. To była Filipa. Obserwował ją oczarowany. Wtedy właśnie hrabia Witton zrozumiał, że zakochał się w dziewczynie, którą tego dnia miał poślubić. Uśmiechnął się zaskoczony. Filipa była taka niewinna, a jednocześnie taka wyrafinowana. I na pewno jeszcze wiele musi się o niej dowiedzieć.

Banon zajrzała do pokoju starszej siostry, przecierając zaspane oczy.

- Mogę się założyć, że nigdy nie nadrobię zaległości w spaniu z tych miesięcy spędzonych na królewskim dworze - poskarżyła się. - Czy mogę się wykapać razem z tobą? - Ziewnęła szeroko i z westchnieniem usiadła na łóżku.

- Lucy poszła po śniadanie. Dziś jest piękny dzień, Banie. Powietrze jest ciepłe i pachnie tak świeżo - powiedziała Filipa.

- Będę się cieszyć, jeśli uda mi się uciec do Otterly przed sezonem zarazy - zauważyła Banon.

- Nie co roku mamy zarazę - stwierdziła Filipa.

Do sypialni weszła Lucy z ciężką tacą, którą postawiła na dębowym stole stojącym na środku pokoju.

- Chodźcie obie na śniadanie. Ja tymczasem przygotuję kąpiel, bo lokaje już niosą gorącą wodę.

Owińcie się szalami. Nie chcę, żebyście paradowały w nocnych strojach przed ciekawskimi chłopakami z Londynu.

Chwyciła szal Filipy i zarzuciła go na ramiona dziewczyny, po czym wyszła do sąsiedniego pokoju, skąd wróciła z drugim szalem, którym okryła Banon.

Obie siostry usiadły przy stole i zaczęły jeść. Dostały jajka w sosie serowo-śmietanowym z koperkiem, szynkę i świeży chleb z masłem i dżemem. Na tacy była też wydrążona połówka bochenka chleba napełniona owsianką, a do tego miód i śmietana. Filipa i Banon podzieliły się owsianką.

Chociaż Filipa spędziła na królewskim dworze ponad trzy lata, nigdy nie straciła zdrowego apetytu wiejskiej dziewczyny. Banon nie była gorsza od siostry. Jadły, dopóki nic nie zostało. Popiły winem

rozcieńczonym wodą, bowiem Lucy zapewniła je, że tego ranka wino lepiej im zrobi na trawienie i nerwy niż piwo, które może spowodować wzdęcia.

Lokaje krążyli w tę i z powrotem po schodach, wnosząc wiadra z gorącą wodą. Z szafy w ścianie wyciągnęli głęboką dębową balię opasaną mocnymi żelaznymi obejmami i ustawili ją przed kominem. Kiedy wanna w końcu została napełniona, Lucy zdecydowanie zamknęła drzwi sypialni i przystąpiła do przygotowywania kąpieli.

- Nie dodawaj olejku konwaliowego. Banie będzie się kąpać razem ze mną i nie chcę, żeby pachniała tak jak ja - powiedziała Filipa.

- Nie lubię konwalii. Przyprawiają mnie o ból głowy - oświadczyła Banon.

- Dodam więc olejku różanego - odpowiedziała Lucy, odkorkowując smukłą buteleczkę i cienką strużką wlewając olejek do wody. - Szybciutko wchodźcie do wanny. Tego, co zjadłyście, wystarczyłoby dla całej amii. Nie zostawiłyście ani okruszka dla biednych ani dla ptaków.

Siostry z chichotem wstały od stołu. Odłożyły na bok szale i ściągnęły nocne koszule.

- Urosły ci piersi - zauważyła Filipa, wchodząc do wanny. - Masz większe niż ja, chociaż jesteś młodsza ode mnie. To niesprawiedliwe!

- Twoje też urosną, gdy pozwolisz swojemu mężowi regularnie je pieścić - z uśmiechem odparła Banon. - Nie rosną, kiedy zachowujesz je tylko dla siebie. Och, zazdroścę ci, siostrzyczko! Tak bym chciała, żeby to była moja noc poślubna!

- Zeby wasza matka was słyszała - z dezaprobatą odezwała się Lucy.

- Och, Lucy, nie krzyczałyby na nas - powiedziała Banon. - Sama wiesz, że spała z naszym ojczy-

mem, zanim się pobrali, a wcześniej była kochanką hrabiego Glenkirk. Zaś twoja własna siostra zaszła w ciążę, zanim wyszła za męża. A my z Filipą tylko rozmawiamy o namiętności.

- Byłyście wtedy za małe, żeby rozumieć takie sprawy - rzekła Lucy, potrząsając głową.

- Nikt nie zwraca większej uwagi na dzieci, które kręcą się wszędzie i dużo słyszą - zauważyła Banon.

- Umyjcie głowy! - poleciła im Lucy.

Obie siostry roześmiały się, ale wykonały polecenie, pomagając sobie nawzajem spłukiwać mydło z długich, kasztanowych włosów i upinać je do góry, żeby móc się umyć dalej. Gdy skończyły, po kolei wygramoliły się z balii, a Lucy owinęła je w ogromne prześcieradła, które ogrzała przy kominku.

Podawała Banon ręcznik do wytarcia głowy, po czym posadziła Filipę i sama zaczęła jej suszyć włosy. W końcu to Filipa była jej panienką, a nie Banon. Wycierając głowę ręcznikiem i szczotkując włosy przed kominkiem, Lucy szybko wysuszyła włosy panny młodej.

- Najpierw ubiorę cię, panienko Banon. Mam już przygotowaną twoją suknię - zwróciła się do młodszej dziewczyny. Pomogła Banon nałożyć pończochy i podwiązki oraz jedwabną koszulę z okrągłym dekoltem. Potem wyciągnęła w stronę Banon staniczek sukni, żeby mogła wsunąć ręce w dopasowane do łokci rękawy. W końcu przysła kolej na halki i dół sukni. Suknię uszyto z różowego jedwabnego brokatu. Miała dekolt w karo obszyty złotą i srebrną wstążką. Szerokie mankiety były zrobione z różowego i złotego brokatu. Pantofelki Banon i zgrabny angielski kapelusik z króciutką woalką wykonano z tej samej brokatowej tkani-

ny. Szyję dziewczyny zdołał prosty złoty łańcuszek z krzyżykiem wysadzonym perłami i rubinami.

- Bardzo ci do twarzy w tym kolorze. To pewnie ze względu na twoje niebieskie oczy. Mamy tak podobne włosy, jednak jest mi nieładnie w tym odcieniu różu - powiedziała Filipa.

- Chciałabym teraz zobaczyć twoją suknię. Materiał był cudowny - rzekła Banon.

Podczas gdy Lucy pomagała Banon, Filipa zdążyła już wciągnąć pończochy i bieliznę. Uśmiechnęła się, słysząc słowa siostry. Lucy tymczasem podała Filipie staniczek ślubnej sukni uszyty z jedwabnego brokatu w kolorze kości słoniowej. Szerokie rękawy były rozcięte, a rozcięcia związane złotymi wstążeczkami. Zwężyły się u dołu, a brzeg był obszyty koronkową falbanką. Suknia miała dekolt w karo ozdobiony złotą tasiemką wyszywaną perłami. Dół sukni Filipy także był rozcięty z przodu, odsłaniając złocisto-kremową, bogato haftowaną aksamitną dolną spódnicę.

- Och, siostrzyczko - westchnęła z podziwem Banon. - Musisz pozować do portretu w tej sukni! Tak bym chciała, żeby mama mogła cię teraz zobaczyć.

- Wiesz, że wiosna to dla niej trudny okres - rzekła Filipa. - Będzie na twoim ślubie i wtedy się z nią zobaczę. Musimy się pobrać z Kryspinem dzisiaj, bowiem królowa życzy sobie, żebyśmy byli małżeństwem, gdy dołączymy do dworu udającego się do Francji.

- Zawsze będziesz służyła królowej Katarzynie? - zapytała Banon.

- Naturalnie - odpowiedziała Filipa.

- Krążą plotki, że król nie jest z niej zadowolony, bo nie może mu dać dziedzica - mruknęła Banon.

- Mają księżniczkę Marię, która odziedziczy po nim tron - stwierdziła Filipa. - Król nic nie może zrobić, chyba że królowa umrze. Bez względu na swoje braki jest jego żoną aż do śmierci.

- Podobno król może rozwieść się z królową, jeśli będzie tego chciał - odrzekła Banon. - Wtedy mógłby ożenić się z inną, młodszą i bardziej płodną kobietą. Inni chrześcijańscy władcy tak robią, żeby mieć dziedzica.

- To niemożliwe! - warknęła Filipa. - Chrześcijańskie małżeństwo zawierane jest do śmierci, Banon. Mam nadzieję, że nie powtarzałaś tych okropnych plotek nikomu na dworze.

Banon pokręciła głową.

- Tylko słuchałam, nic więcej - powiedziała starszej siostrze.

- To dobrze - odparła Filipa, wsuwając na stopy brokatowe pantofelki.

Rozległo się pukanie i drzwi się otworzyły. Ukazał się w nich lord Cambridge, który przyłożył rękę do serca, cofnął się i teatralnie zawołał:

- Moja droga dziewczyno, wyglądasz wspaniale! Koniecznie należy cię uwiecznić w tej sukni. Sam porozmawiam o tym z hrabią.

Ujął jej dłoń i pocałował.

- Banon też powiedziała, że powinnam pozować do portretu - odpowiedziała Filipa. Przysunęła się do lorda i cmoknęła go w policzek. - Dziękuję za wszystko, wuju Tomasz. Znalazłeś dla mnie o wiele lepszą partię, niż mogłabym marzyć, i jestem ci za to bardzo wdzięczna.

- Sprawiasz wrażenie, jakbyś go polubiła, droga dziewczyno, a ja chciałbym, żebyś była szczęśliwa - powiedział Tomasz Bolton. - Sądzę też, że teraz nie tylko ziemia jest dla niego ważna. Po tych paru

ostatnich tygodniach wygląda na bardzo zainteresowanego tobą. To dobry człowiek, Filipo. Czuję to w sercu. Gdybym w to nie wierzył, nie pozwoliłbym ci dziś wyjść za niego za męża. Obiecałem twojej matce, że będę się tobą opiekował, a sama wiesz, że jest mi najdroższa na świecie. Nie zawiodę ani jej, ani ciebie. - Pochwycił w palce jeden swobodny pukiel włosów dziewczyny i pocałował go.

- Wiem o tym - odpowiedziała Filipa i uśmiechnęła się do niego. - Najdroższy wujku, twój strój jest dziś bardzo stonowany. Żadnych błyszczących kaftanów wyszywanych złotą nicią i perłami? Żadnych jedwabnych spodni w żywych kolorach ani zdobionego klejnotami sączka? Dzisiaj jest dzień mojego ślubu, a ty zjawiasz się ubrany w granatowy aksamitny kaftan z rękawami obszytymi futrem? Gdyby nie ten złoty łańcuch z połyskującym wisiosem na twojej piersi, miałabym trudności, żeby cię rozpoznać - zażartowała. - Nawet ramiona nie są wypchane.

Zachichotał.

- Ten dzień należy do ciebie, kochane dziecko. Nie mogę przyćmić panny młodej, ale zadbałem o wygląd pana młodego. Wygląda zjawiskowo w swoim zielonym stroju z haftowanymi rękawami. Kaftan jest krótki i obszerny, a jego sączek! Moja droga, to prawdziwe dzieło sztuki, sama zobaczysz! Zachwycił mnie i byłbym nawet zazdrosny, gdyby żenił się z kimś innym, a nie z tobą. Jest teraz w głównej sali z siostrami, które na przemian szczebioczą i płaczą nad nim. Zostawiłem z nim młodego Neville'a. Gdzie są twoje klejnoty?

- Właśnie miałam ją nimi przystroić, kiedy wszedłeś, milordzie - powiedziała Lucy, zakładając na szyję dziewczyny sznur wspaniałych pereł

i umieszczając jej w uszach pasujące do niego kolczyki z perłami. - No i jak? Czyż nie wygląda cudownie?

- Jesteśmy więc gotowi? - zapytał lord Cambridge. - Lucy, ty też?

- Ja? Och, bardzo dziękuję, milordzie! Proszę mi dać minutkę, żebym zdjęła fartuch! - zawołała.

- Pospiesz się, dziewczyno! - odrzekł. - Łodzie już czekają, żeby zawieźć nas do Richmond, gdzie jeden z kapłanów królowej udzieli sakramentu ślubu. Schodź już, Banon, a ja z twoją siostrą zejdziemy za chwilę. - Łagodnie wypchnął dziewczynę za drzwi, po czym odwrócił się i spojrzał na swoją młodą kuzynkę. - Nie ja powinienem rozmawiać z tobą o tych rzeczach, ale kto inny pozostaje, droga dziewczyno?

- Sprawiał wrażenie bardzo skrepowanego. Filipa roześmiała się.

- Wszystko w porządku, wuju Tomaszu. Wiem wszystko, co należy wiedzieć o tych sprawach. Królowa, inne dworki, moja siostra i Lucy życzliwie podzieliły się ze mną swoją wiedzą. A królowa poinstruowała mnie, że panna młoda nie powinna mieć zbyt dużej wiedzy.

- Dzięki Bogu! - odetchnął z wyraźną ulgą.

- Bałem się, że prędzej zemdleję, niż rozpocznę z tobą rozmowę na tak delikatne tematy.

- Jestem gotowa, milordzie! - zawołała Lucy, wbiegając w prostej sukni z czarnego jedwabiu, przewiązanej koronkowym fartuszkiem.

- A więc naprawdę możemy już wyruszyć - zdecydował lord Cambridge.

Cała reszta czekała na nich w głównej sali. Hrabia wbił wzrok w oczy Filipy, która posłała mu drżący uśmiech. Lady Marjorie i lady Susanna podziwiałały suknię panny młodej.

- Barki czekają, milordzie - powiedział William Smythe, podchodząc do lorda Cambridge.
- Moi drodzy - zaczął Tomasz Bolton - zabiorę spłonioną pannę młodą i jej służącą na mniejszą łódź. Reszta niech płynie moją drugą barką. Zbierajmy się. Nie każmy księdzu czekać.

Lord Cambridge jak zawsze zaplanował wszystko niezwykle starannie. Rzeka pomiędzy przypiływami była gładka niczym lustro. Barki bez trudu poruszały się po wodzie w stronę pałacu Richmond. Na kamiennym moło czekał tylko jeden służący, bowiem większość służby pojechała z królewską parą do Greenwich. Pomógł przybyszom wsiąść z łodzi, a następnie wszyscy pospiesznie weszli po schodach do pałacu. Inny służący przywitał ich w drzwiach i z ukłonem poprowadził przez ciche korytarze do ulubionej kaplicy królowej, gdzie miała się odbyć ceremonia celebrowana przez osobistego spowiednika Katarzyny, Hiszpana w nieokreślonym wieku, który już na nich czekał. Filipa poznała, że to brat Felipe.

Odłączyła się od grupy i podeszła do niego.

- Ojczy Felipe, dziękuję, że zechciałeś zostać, żeby udzielić nam sakramentu małżeństwa.
- To dla mnie zaszczyt, *milady* - odpowiedział po angielsku z hiszpańskim akcentem. - Jesteś droga sercu jej królewskiej wysokości i służyłaś jej wiernie, tak jak twoja matka. - Skłonił się lekko, po czym dodał: - Czy możemy zaczynać?

Hrabia Witton wystąpił do przodu i wziął Filipę za rękę. Uścisnął ją lekko i uśmiechnął się do dziewczyny. Lord Cambridge stanął u drugiego boku panny młodej, a Banon, Robert Neville, lady Marjorie, lady Susanna i Lucy tłoczyli się wokół nich. W cichej kaplicy słychać było jedynie mono-

tonny głos księdza, który przystąpił do odprawiania ceremonii po łacinie. Okna kaplicy wychodziły na rzekę i promienie słoneczne odbijające się od wibrującej powierzchni wody migotały na kamiennej posadzce. Na ołtarzu przykrytym koronkową serwetą stały ciężkie złote świeczniki ze świecami z pszczelego wosku. Na środku ołtarza znajdował się bogato rzeźbiony i wysadzany drogimi kamieniami krucyfiks. Dla obecnych na ślubie przygotowano czerwone aksamitne poduszki do klęczenia. Bratu Felipe pomagał mały chłopiec w obszytej koronką komży z delikatnego białego płótna.

Gdy wokół nich rozszedł się słodki zapach kadzidła, Filipa pomyślała nagle, że to wszystko sprawia wrażenie sennego marzenia. Machinalnie odpowiadała po łacinie, wypowiadając słowa, których nauczył ją ojciec Mata we Friarsgate. To był dzień jej ślubu. Ceremonia właśnie trwała. Ogarnęła ją fala przerażenia. Czy jest już za późno na zmianę decyzji? Nagle poczuła łagodny uścisk dłoni, uspokajający, dodający pewności. Czy jeszcze oddycha? Odruchowo otworzyła usta, żeby przyjąć komunię. Powtarzała słowa, tak jak ją nauczono. Hrabia wsunął jej na palec ciężki złoty pierścień wysadzany rubinami. Brat Felipe na chwilę związał im ręce stułą, wypowiadając formułę o nierozzerwalności ich związku. Potem udzielił błogosławieństwa i ceremonia dobiegła końca. Filipa Meredith w świetle angielskiego prawa i Kościoła stała się kobietą zamężną. Już nie była zwyczajną panną Meredith. Była Filipą, hrabiną Witton. Hrabia uniósł jej twarz do góry i delikatnie musnął wargami jej usta. Rozległ się śmiech i oklaski.

- Już możesz oddychać - powiedział jej cicho do ucha. - Już po wszystkim, jesteśmy połączeni ze sobą, dopóki śmierć nas nie rozdzieli, maleńka.

Uśmiechnęła się do niego.

- To było jak w bajce - powiedziała, gdy wyprowadzał ją z kaplicy. - Panna przez całe życie czeka na ten dzień, a potem to wszystko odbywa się tak szybko.

Lord Cambridge został w kaplicy, żeby wręczyć księdzu niewielką sakiewkę z pieniędzmi.

- Podziękuj, proszę, jej królewskiej mości za jej życzliwość wobec mojej młodej kuzynki - rzekł.

- Moja pani zawsze cieszy się, gdy jej dworki dobrze wychodzą za mąż, a ten związek jest szczególnie korzystny dla dziewczyny. Zasługuje na to, bo zawsze była skromna, pobożna i lojalna wobec swojej pani. Bardziej niż większość dworek - podsumował brat Felipe.

- Ciało jest słabe, ojczy, mężczyźni są jeszcze słabsi, a król też jest mężczyzną - odparł lord Cambridge.

- Istotnie - cierpko rzucił ksiądz i ukłonił się. - Życzę miłego dnia, milordzie.

I powiewając połami brązowego habitu, opuścił kaplicę przez boczne drzwi.

Tomasz Bolton wiedział, do czego nawiązywał kapłan. Chociaż Bessie Blount nie było na królewskim dworze, nie było tajemnicą, że niebawem urodzi dziecko. Dziecko króla. Jeśli urodzi zdrowego syna, niech Bóg ma w opiece królową. Krążyło mnóstwo plotek, a lord Cambridge zawsze znał najświeższe, gdy tylko zjawił na królewskim dworze. Szeptano, że król jest nieszczęśliwy i coraz bardziej zaniepokojony, że być może Bóg nie jest zadowolony z jego małżeństwa. Tomasz Bolton

z zadowoleniem pomyślał, że niedługo wraca do Otferly.

Pospieszył do większej łodzi i wskoczył na pokład.

- Widzę, że nasze gołąbki już ruszyły w górę rzeki w stronę Bolton House. Przygotowałem skromną ucztę dla uczczenia tego wydarzenia. A później mam dla wszystkich wspaniałą niespodziankę.

- Och, wujku Tomaszu, powiedz nam już teraz! - pięknie poprosiła Banon.

- Nie, drogie dziecko - odparł. - Filipa i Kryspin też muszą o tym usłyszeć. - i roześmiał się pod nosem.

- Zawsze, kiedy tak się podśmiewa, ma jakąś cudowną wiadomość. Jest najmiłym i najbardziej szczerym człowiekiem na świecie - wyjaśniała Banon Robertowi Neville'owi.

Zaczął się przypyływ, który pomagał im w podróży. Popychał obie łodzie w górę rzeki, ułatwiając zadanie wiosłarzom. Gdy większa barka skierowała się do pomostu, Filipa i Kryspin znaleźli się już na brzegu. Czekali tam służący lorda Cambridge, aby pomóc w wysiadaniu swojemu panu i damom.

Wszyscy, rozmawiając, ruszyli przez ogród do domu, gdzie udali się do cudownej głównej sali.

Zasiedli za stołem i czekali na wniesienie potraw.

Na stole stały już świeże ostrygi wyłowione rankiem z morza. Był dorsz w sosie śmietanowym, doprawiony selerem i koperkiem. Cały pstrąg leżał na warstwie rzeżuchy, obłożony plasterkami cytryny i ogromnymi krewetkami duszonymi w winie. Podano też kaczkę w sosie śliwkowym, zapiekane skowronki w cieście prosto z pieca, piezonego pawia przybranego piórami z ogona, wielki udziec

wołowy prażony w soli, a także dziczyznę i całą szynkę wiejską. Mięsiwom towarzyszyły półmiski z karczochemi duszonymi w białym winie, sparzoną sałatą i pieczonymi porami. Wypieczone w fantastycznych kształtach bochenki chleba zjawily się na stole jeszcze ciepłe, razem z osetkami słodkiego masła do smarowania. Był też miękki francuski ser brie i twardy angielski czedar.

- Nigdy w życiu nie widziałam takiej uczyty - wyszeptała do swojej siostry lady Marjorie. - Muszę przyznać, że Tomasz Bolton, chociaż dziwak, jest gospodarzem bez zarzutu. Jedzenie jest tak świeże i tak świetnie przyrządzone, że nie trzeba go dodatkowo doprawiać do smaku.

Lady Susanna pokiwała głową.

- Ciekawa jestem, jaką niespodziankę przygotował?

Sprzątnięto po głównym posiłku i służący przynieśli galaretki, kandyzowane fiołki i salaterki z poziomkami i bitą śmietaną. Podano też słodkie wafle i słodkie wina. Wzniesiono kilka toastów na cześć młodej pary. Późnym popołudniem lord Cambridge wreszcie podniósł się z za stołu.

- A teraz, moi drodzy - zwrócił się do zebranych

- chcę wam przedstawić moją niespodziankę. Zabieram Banon, Roberta, lady Marjorie i lady Susanne do mojego domu w Greenwich. Wasze kufry zostały spakowane i są już w drodze, razem z waszymi służącymi. Pożegnamy się teraz z nowożeńcami i też zaraz wyruszamy. - Zwrócił się do Filipy: - Będziecie mieć Bolton House dla siebie, kochana dziewczyno. - Sprawiał wrażenie niezwykle zadowolonego z siebie.

- Greenwich? - wykrztusiła lady Marjorie.

- Tam teraz przebywa królewski dwór.

- Istotnie, droga pani. Jutro zaś jest majowe święto. A nikt, kto nie obchodził tego dnia na królewskim dworze, nie wie, co naprawdę to święto oznacza. To ulubiony dzień króla. Mój dom stoi tuż obok królewskiego pałacu i zostaliśmy zaproszeni do udziału w świątecznych obchodach.

- Nie może być! - zawołała lady Marjorie, szeroko otwierając oczy z wrażenia.

- A kiedy nasycicie się już dworskimi imprezami, drogie panie, będziecie mogły wrócić do domu, a ja wraz z moją podopieczną i młodym Neville'em wyruszymy na północ do Otterly.

- Wujku Tomasz... - zaczęła Filipa, ale przerwał jej niedbałym machnięciem ręki.

- Nie dziękuj mi, drogie dziecko - mruknął z błyskiem w niebieskich oczach.

Filipa roześmiała się.

- Nie wydaje mi się, żebym zamierzała ci dziękować - powiedziała. - Jutro rano razem z Kryspinem wyjeżdżamy do Brierewode.

- Wiem, ale uważałem, że należy wam się odrobina prywatności po ślubie. Naprawdę chcesz, żeby siostry Kryspina przyglądały ci się wyniośle, gdy dziś wieczorem będziecie opuszczać główną salę? - mruknął cicho. - Banon, młody Neville i ja wrócimy tu za kilka dni i dopiero stąd wyruszymy do domu.

- Będzie mi ciebie brakowało - stwierdziła. - Życie jest zabawniejsze, gdy jesteś w pobliżu.

Roześmiał się.

- Zobaczymy się na ślubie Banon z młodym Neville'em, gdy przyjedziesz ze swoim mężem do Friarsgate. Oczywiście jej małżeństwo nie jest równie efektowne jak twoje, ale jestem przekonany, że im zależy na sobie nawzajem, a to jest najważniejsze, prawda?

- Skąd mam wiedzieć? - odpowiedziała pytaniem Filipa.
 - Czy zauważyłaś, jak Kryspin patrzył na ciebie dziś rano w kaplicy, drogie dziecko? Tak jak człowiek o krok od zakochania się. Przyjmij jego miłość i odwzajemnij mu się całym sercem.
 - Nie rozumiem tej miłości. Chociaż miałam dobry przykład w osobie mojej mamy, to nie mam pojęcia, co to za uczucie - wyznała autentycznie zmieszana Filipa.
 - Dowiesz się, kiedy sama pokochasz. Przede wszystkim jednak oczekuję dokładnych relacji i wszelkich plotek z letniego pobytu we Francji w towarzystwie dwóch królów - powiedział, schylając się i całując ją w głowę. Potem znów zwrócił się do gości: - Moi drodzy, pożegnajcie się z Filipą i Kryspinem. Barka już na nas czeka!
- Banon uściskała starszą siostrę.
- Z radością spędziłam ten czas w twoim towarzystwie, Filipo. Teraz mam jeszcze jeden powód, żeby niecierpliwie wyglądać dnia mojego ślubu z Robem. Wtedy cię znów zobaczę. - Siostry ucałowały się. Potem Banon podeszła do swojego nowego szwagra. - Do zobaczenia, milordzie. Z radością powitam cię w Otterly. Niech was Bóg ma w swojej opiece w najbliższych miesiącach podczas waszych podróży.
- Hrabia ujął Banon za ramiona.
- Do zobaczenia, siostro. Ja też będę wyglądać chwili, gdy zobaczę wasz północny kraj. - I pocałował ją w czoło.
- Także młody Robert Neville pożegnał się z nowożeńcami. Po nim uczyniły to zapłakane lady Marjorie i lady Susanna, które po kolei uściskały

Filipę i swojego brata. Korowód zamykał uśmiechnięty lord Cambridge.

- Lucy zostanie z tobą i będzie ci towarzyszyć we Francji. Razem z Kryspinem zaplanowaliśmy podróż. Do widzenia, kochana dziewczyno! Bądź szczęśliwa! Zobaczymy się w październiku! -1 na czele swoich gości wyszedł z głównej sali.

Przez dłuższą chwilę nowożeńcy stali w milczeniu, po czym Filipa podbiegła do okna wychodzącego na Tamizę. Przyglądała się, jak goście wsiadają na wielką barkę lorda Cambridge. Gdy już miał wejść na pokład, Tom Bolton odwrócił się i pomachał w jej stronę. Filipa wybuchnęła płaczem, czym zaskoczyła swojego świeżo poślubionego małżonka.

- Co się stało, maleńka? - zapytał i niepewnie przytulił ją do siebie.

- Nagle uświadomiłam sobie, że skończyło się moje dzieciństwo - szlochała Filipa. - Myślałam, że stało się to wówczas, gdy przybyłam na królewski dwór, ale wtedy miałam jeszcze moją rodzinę. A teraz zostałam sama! Poczułam to, gdy wuj Tomasz odwrócił się, żeby nam pomachać. - Przywarła twarzą do jego odzianego w aksamity ramienia.

- Przecież nie straciłaś rodziny, głuptasku - powiedział ze śmiechem. - Zawsze będziesz ich miała, bez względu na to, że jesteś teraz moją żoną. Razem dołączymy do tej rodziny, zakładając własną.

Przestań się mazgaić, Filipo. Myślę, że nie możesz opanować zdenerwowania, bo znalazłaś się sam na sam ze swoim mężem. A nie zastanowiłaś się choć przez chwilę, co ja czuję? Niedługo będę miał trzydzieści jeden lat. Większość swojego dorosłego życia spędziłem, służąc królowi. I nagle okazuje się, że jestem żonaty. To wszystko jest bardzo dziwne także dla mnie, Filipo.

Filipa głośno pociągnęła nosem. Zerknęła na niego spod ciemnych rzęs. Miała zapłakane oczy, a policzki zroszone łzami.

- Nie jestem głuptasem! - stwierdziła z największą godnością, na jaką była w stanie się zdobyć. - Jesteś mężczyzną, a z męskiej perspektywy wszystko wygląda inaczej. Zjeździłeś świat, wypełniając misje dla króla. Jesteś doświadczony.

- A ty nie jesteś i nie powinnaś być - odrzekł spokojnie. - Jesteś młodziutką panną młodą. Właśnie pożegnałaś się z rodziną i zostałaś sama z człowiekiem, którego właściwie wcale nie znasz. Ale tak się dzieje w świecie, w którym żyjemy, Filipo. Musisz się nauczyć ufać mi, maleńka, bo jesteśmy na siebie skazani aż do śmierci.

- Zdenerwowałam się, gdy wujek Tom odwrócił się i pomachał - powiedziała. - Po śmierci mojego ojca zjawił się u nas, żeby zawieźć mamę na królewski dwór. Wyjaśnił nam łączące nas więzy rodzinne. Jego pradziadek i pradziadek mojej mamy byli rodzonymi braćmi. Nie przypominał nikogo, kogo znaleźliśmy wcześniej.

- Mogę sobie wyobrazić - roześmiał się hrabia.

- Ale był taki miły - ciągnęła Filipa. - Kiedy lepiej poznali się z moją mamą, bardzo przypadli sobie do serca. Maybel i Edmund też go pokochali. Nagle znów staliśmy się prawdziwą rodziną.

- Jego ziemie położone były tutaj, na południu kraju, prawda? - zapytał hrabia.

- Tak, ale je sprzedał i kupił majątek naszego wuja Henryka. Oczywiście zburzył dom i zbudował go od nowa. Wuj Henryk był paskudnym człowiekiem, a jego żona i dzieci nie były lepsze. Ale to długa historia i nie będę cię nią zanudzać.

- Nie, chętnie posłucham - zaprotestował.

- Chodźmy więc do ogrodu i wszystko ci opowiem. Wstyd marnować taki śliczny dzień. A potem ty opowiesz mi coś więcej o sobie i twojej rodzinie - odrzekła Filipa. Odwróciła się i aż podskoczyła, gdy wziął ją za rękę.

Wyszli do ogrodu i usiedli na ławce. Słońce grzało im plecy, a Filipa opowiadała swojemu świeżo poślubionemu małżonkowi historię swojej rodziny, jak Henryk Bolton próbował wydrzeć majątek Friarsgate Rosamundzie Bolton, która była jego prawowitą właścicielką. Jak jej matka wywiodła w pole stryja Henryka i jego rodzinę z pomocą Hugh Cabota, Oweina Mereditha, Tomasza Boltona i Logana Hepburna, pana na Claven's Carn, który w końcu został jej ojczymem. Henryk Bolton umarł na wylew, gdy Rosamunda nie zgodziła się, aby jego syn, Henryk młodszy, dostał za żonę Filipę. Potem Henryk młodszy został podstępnie zwabiony w pułapkę i wdał się w utarczkę z angielskimi mieszkańcami pogranicza pod wodzą lorda Dacre. Jego śmierć podczas tej bitwy oznaczała kres zagrożenia ze strony jego rodziny.

Hrabia Witton potrząsnął głową.

- Twoja mama jest odważną i pomysłową kobietą. Mam nadzieję, że odziedziczyłaś jej przymioty, Filipo.

- Największą pasją mojej mamy jest Friarsgate. Zawsze tak było, chociaż może nie. Kiedyś moja mama pokochała głęboko, z pasją, tak mocno, że sądzę, iż mogłaby rzucić Friarsgate. Niestety, nie było jej to pisane. Gdyby jednak tak się stało, wówczas wuj Henryk mógłby osiągnąć swoje, a ja zostałabym wydana za Henryka Boltona juniora, a nie za ciebie.

- A następna historia? - zapytał z uśmiechem.

- Innym razem - odparła Filipa. - Wygląda na to, że mam wiele historii do opowiadania o mojej rodzinie. - Zachichotała.
- Obawiam się, że w porównaniu z twoją, moja rodzina jest nudna, maleńka - oświadczył.
- Kryspinie - zaczęła - musisz teraz, zanim jesienią pojedziemy na północ, podjąć decyzję, czy naprawdę gotów jesteś zrezygnować z Friarsgate. To naprawdę niezły kęs i chociaż ja nie chcę ani majątku, ani odpowiedzialności za niego, ty możesz zechcieć.
- Nie. Mówiłem ci już, że wystarczy mi obowiązków w Brierewode i na ziemiach Melville. Dopóki będzie cię to bawiło, będziemy jeździć na królewski dwór, tak jak ci to obiecałem. Ale nie zamieszkamy na dworze, jak uczyniło już wielu. Nie mogę zbyt długo przebywać z dala od moich ziem, maleńka. Moi chłopci i dzierżawcy muszą mieć świadomość, że jestem razem z nimi, że się o nich troszczę. Kiedy człowiek nie dogląda swoich włości, grozi mu niebezpieczeństwo utraty majątku na skutek złego gospodarowania, zaniedbania czy zwykłego złodziejstwa. Nie pochwalam tych, którzy tylko czerpią korzyści ze swoich majątków, nie dając nic w zamian. Dbam o Brierewode nie mniej, niż twoja mama troszczy się o Friarsgate. Nie, nie chcę Friarsgate. Na dodatek, jak twierdzi lord Cambridge, twoja mama jest w moim wieku. Ma przed sobą jeszcze wiele lat życia i na pewno będzie czuwała nad Friarsgate aż do śmierci. W tym czasie na pewno znajdzie kogoś, komu nie będzie się bała powierzyć swojego dziedzictwa.
- Dziękuję - rzekła Filipa. - To dziwne, ale jesteś dokładnie takim mężczyzną, jakiego moja mama życzyłaby sobie dla mnie. Teraz to widzę.

Lekki wiatr podniósł się znad rzeki. Wiosenny dzień powoli dogasał. Na przepływającej poniżej ogrodu Tamizie nie było widać żadnej łodzi.

- Chyba powinniśmy wracać do domu - powiedział, podnosząc ją z marmurowej ławeczki, na której przysiedli. - To był bardzo miły gest ze strony lorda Cambridge, żeby zabrać moje siostry na kilka dni do Greenwich. Będą miały wspomnienia na całe życie. Mieszkają na prowincji, wiodąc spokojne życie. Marjorie ma sześćoro dzieci, a Susanna czworo. Ich mężowie są nudni, chociaż poczciwi. Trzymając się za ręce, przeszli przez ogród do domu. Główną salę sprzątnięto już po wcześniejszej uczcie, a na kominkach płonął ogień. Większość służby lorda Cambridge pojechała wraz z nim do Greenwich, bowiem zawsze podróżowali ze swoim panem. Część służących została w Otter-ly, żeby przygotować dom na jego powrót, część zaś nadal przebywała w Bolton House, aby usługiwać hrabiemu i jego młodziutkiej żonie. Podeszedł do nich jeden ze służących, którego Filipa rozpoznała jako asystenta majordomusa. Skłonił się.

- Na stole przygotowano lekką kolację, milordzie. Szynka, pieczony kapłon, chleb, masło, ser i ciasto z owocami. Czy obsłużą się państwo sami?

- Obsłużę mojego męża, Ralfie. Gdzie jest Lucy? - zapytała Filipa.

- Potrzebujesz jej, *milady*? *Milady*? Tak, teraz jest *milady*.

- Nie, ale będę jej potrzebowała później - odpowiedziała służącemu Filipa.

- Przekażę, że jej pani poszukuje, *milady*. Teraz je kolację w kuchni - powiedział Ralf. Ukłonił się ponownie i wyszedł.

- Chcesz jeść już teraz, milordzie? - zapytała hrabiego Filipa.
- Jeszcze nie. Najpierw chcę zagrać z tobą w szachy - odparł.
Ze znużeniem pokręciła głową.
- Milordzie, tak nie można! Zmuszasz mnie, żebym cię ponownie pokonała, i to w dniu naszego ślubu? - przekomarzała się Filipa.
- *Madame*, to już nasza noc poślubna - przypomniał i roześmiał się na widok jej rumieńca.
- Jesteś więc zdecydowany, żeby nie grać czysto
- wytknęła mu.
- Podobno na wojnie i w miłości wszystkie chwytty są dozwolone - odpowiedział.
- Ciekawa jestem, co teraz mamy, wojnę czy miłość? - szybko odparowała Filipa.
Zaśmiał się głośno.
- Dobrze powiedziane, maleńka.
- Dlaczego nazywasz mnie maleńką? - zapytała.
- Bo jesteś drobnej postury, a poza tym ode mnie młodsza - odpowiedział.
- Podoba mi się to - zakomunikowała.
- To dobrze. Chcę ci sprawiać jak najwięcej przyjemności - powiedział.
- A ja tobie i dlatego już idę po szachownicę
- odpowiedziała.
Stał bardzo blisko niej. - A ty, *madame*, obiecujesz, że postarasz się mnie nie pobić z kretesem?
- Ustami musnął jej głowę. Gdy zdumiona spojrzała w górę, opadł wargami na jej usta, składając długi, powolny pocałunek. Otoczył ramieniem jej szczupłą kibić i przyciągnął do siebie.
W pierwszym odruchu chciała się wyrwać, ale przypomniała sobie, że jest przecież jej mężem.
Spojrzała prosto w jego poważne, szare oczy, lecz

nie mogła w nich zobaczyć żadnych emocji. Jego twarz nie była równie przystojna jak twarz Gilesa. Tak jak wszystko w nim, była twarda, długa i wąska. Miał duże, wąskie wargi i wydatną brodę. Wyciągnęła dłoń, żeby dotknąć jego twarzy.

- Nie jesteś piękny, ale podoba mi się twoja twarz - powiedziała.

- Dlaczego? - zapytał, chwytając jej dłoń w rękę i całując palce.

- Jest w niej siła i szlachetność - wyjaśniła Filipa, tymi słowami zaskakując nawet siebie.

- Co za piękny komplement mi powiedziałaś, maleńka - odrzekł.

- Mężczyźni na królewskim dworze często mają obsesję na punkcie swojego wyglądu, nawet król, którego należy zaliczyć do najprzystojniejszych ludzi na ziemi. Jaka kobieta ma ochotę rywalizować w lustrze ze swoim mężem, milordzie? Nie, nie jesteś przystojny i cieszę się z tego - podsumowała. Roześmiał się i magia chwili prysła. Wiedział, że niedługo znów się pojawi, ale jeszcze nie teraz. Wypuścił ją z objęć.

- Rozstawiaj szachownicę, *madame* - rzucił. Zasiedli do gry i w krótkim czasie, podobnie jak w ich poprzednich rozgrywkach, Filipa uzyskała przewagę, zbijając mu wieżę i królową.

- Jesteś zanadto niecierpliwy. Musisz analizować sytuację na szachownicy i przewidywać przynajmniej trzy ruchy do przodu - powiedziała.

- Jak mam to zrobić? Przecież nie wiem, który pionek przesuniesz - odpowiedział.

- Kryspinie! - zawołała zrozpaczonym głosem. - W każdej grze możesz wykonać ograniczoną liczbę posunięć. Musisz je rozważyć i wybrać najlepsze.

Hrabia Witton był bardzo zdziwiony jej wyjaśnieniami.

- Ty tak robisz? - zapytał, wiedząc z góry, co mu odpowie.

- Oczywiście. Nie lubię przegrywać. Musisz pozwolić, żebym cię trochę poduczyła, bo na razie nie stanowisz dla mnie żadnego wyzwania. Nie ma satysfakcji z gry z przeciwnikiem, o którym wiadomo, że się go pokona - stwierdziła beznamiętnie Filipa.

- Czy nikt ci nigdy nie powiedział, że ogrywanie mężczyzn w szachy nie jest szczególnie kobiece? - zapytał.

- Owszem, mówili mi - przyznała. - Ale królowa nigdy nie pozwala się łatwo pokonać królowi i częściej to ona wygrywa. Ja tylko biorę z niej przykład, milordzie. Nie jestem i nigdy nie będę jedną z tych pozbawionych rozumu, rozbieganych kobiet, z chichotem przekazujących najświeższe plotki krążące na królewskim dworze.

- Nawet nie umiałbym sobie tego wyobrazić

- powiedział. - Czasem jednak nawet rozsądne kobiety, przeświadczone o swojej intelektualnej wyższości, nie dostrzegają oczywistych faktów. Szach i mat, moja droga hrabino. - Uśmiechnął się triumfalnie, zbijając jej króla.

Filipa przez chwilę wpatrywała się w szachownicę z otwartymi ustami, po czym wybuchnęła śmiechem i zaklaskała w dłonie.

- Chylę czoło przed twoim sprytem, milordzie. Zaczynam się przekonywać, że można się spodziewać po tobie więcej, niż oczekiwałam - powiedziała.

- Istotnie, *madame*, możesz się spodziewać o wiele więcej - rzekł znacząco. Wstał i przeciągnął się. - Czas coś zjeść, *madame*, nie możemy bo

wiem w nieskończoność odkładać tego, co nieuniknione.

Wziął ją za rękę i poprowadził do stołu, gdzie z galanterią pomógł jej usiąść.

- Powinniśmy być wdzięczni lordowi Cambridge za jego delikatność, która skłoniła go do pozostawienia nas samych. Chyba żadne z nas nie czułoby się dobrze wobec niewybrednych żartów na temat nocy poślubnej.

Sploniona Filipa bez słowa skinęła głową. Potem ukroiła kilka plasterów pieczeni wołowej i dwa kawałki kapłona, które uważnie nałożyła mu na talerz, zanim sama się obsłużyła. Pod wpływem wzmianki o nadchodzącej nocy nagle straciła apetyt. Nalała do kielichów ciężkie, aromatyczne czerwone wino.

Tymczasem hrabia jadł z apetytem. Widział jednak, jak dziobała swój kawałek pieczonego kapłona i jak duszkiem wypila pół kielicha wina, gdy tylko je nalała. Bała się. Ale do jakiego stopnia?

Oczywiście Filipa była dziewicą. Nie był zachwycony myślą o pozbawianiu cnoty opierającej się dziewczycy, ale musiał to zrobić jeszcze tej nocy. Doskonale wiedział o tym, że lord Cambridge oczekuje dowodu utraty dziewictwa Filipy, aby upewnić siebie i swoją rodzinę, że małżeństwo zostało skonsumowane. Pociągnął duży łyk wina. Nadchodząca noc miała sprawdzić zarówno jego talenty dyplomatyczne, jak i zdolności strategiczne. Miał nadzieję, że podoła zadaniu.

Rozdział 13

Gdy po posiłku służba uprzątnęła ze stołu, w pokoju zapadła niezręczna cisza. W końcu przerwał ją hrabia, który spokojnym, lecz nieznoszącym sprzeciwu głosem powiedział:

- Chyba powinniśmy udać się na spoczynek, moja droga. Zostanę w jadalni i poczekam, aż Lucy poinformuje mojego lokaja, że już się przebrałaś do snu.

Wstał i wziął ją za rękę, żeby odprowadzić zza stołu. Ucałował lodowato zimną drobną dłoń, ukłonił się i rzekł:

- Jestem cierpliwy do pewnych granic. Dygnęła przed nim, nagle pobladła na twarzy i lekko się zachwiała. Wzięła jednak głęboki oddech i odparła:

- Postaram się nie kazać ci długo czekać, milordzie. - Zabrała dłoń, odwróciła się i wypadła pośpiesznie z sali. Gdy dotarła do swojego apartamentu i weszła do sypialni, zdumiona głośno wciągnęła powietrze.

- Lucy! Co tu się stało?

- Dzisiaj, gdy wyruszyliście do kaplicy i potem, gdy trwała uczta weselna i gdy z hrabią byliście w ogrodzie, lord Cambridge kazał zmienić dekora-

cje w całym pokoju. Wszystko było przygotowane. Powiedział, że razem z mężem powinniście zacząć wszystko na neutralnym gruncie, że sypialnia twojego dzieciństwa nie powinna pozostać w twojej pamięci jako miejsce, gdzie spędziłaś noc poślubną.

Filipa rozejrzała się wokół. Znikły aksamitne różowe kotary, które zasłaniały okna i łóżko. Kiedyś był to pokój jej matki, a Filipa zajęła go, gdy przybyła na królewski dwór. Meble w obu pokojach wchodzących w skład apartamentu pozostały te same, oprócz łóżka, które zastąpiono wielkim, dwuosobowym łóżem małżeńskim. Nowe zasłony miały teraz barwę czerwonego burgunda, a tureckie dywany utrzymane były w czerwieni i błękicie. Aksamitne kotary wokół łoża zwieszały się z błyszczących mosiężnych kół.

- No cóż, osiągnął swój cel, chociaż prawdę mówiąc, lubiłam tamte różowe zasłony - powiedziała Filipa z lekkim uśmiechem.

- Były już wypłowiałe i zniszczone, *milady*. Te nowe są naprawdę ładne - zauważyła Lucy.

- I wszystko dla jednej nocy, żebym na zawsze zachowała radosne wspomnienia różowego pokoju. Wujek Tomasz jest najtroskliwszym z ludzi. Nikomu innemu, nawet mojej matce, nie przyszłoby do głowy taka ekstrawagancja.

- Lord Cambridge bardzo was wszystkie kocha. Ale bierzmy się do roboty, nie ma na co czekać, *milady* - powiedziała Lucy.

Filipa obdarzyła pokojówkę lekkim uśmiechem i skinęła głową.

- Dziwnie się czuję, słysząc, jak mówisz do mnie *milady* - rzekła do Lucy, gdy ta zaczęła rozsznurowywać gorset sukni. Sama odpięła paski mocujące gorsecik i spódnice.

- Jesteś teraz hrabiną Witton, *milady* - z dumą oznajmiła Lucy. Rozmawiając, pracowała energicznie, odpinając rękawy i ściągając z dziewczyny górę sukni. Potem rozwiązała spódnice swojej pani, zdjęła halki i obręcz, na której były rozpięte. Filipa wyszła ze swojego stroju, a Lucy zebrała wszystko z podłogi i wyniosła do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie trzymano ubrania jej pani.

Filipa podeszła do szkatułki z biżuterią, otworzyła ją, zdjęła kolczyki i perły i włożyła do środka.

Potem usiadła, zsunęła pantofelki, poluzowała podwiązki i zrolowała pończochy. Gdy Lucy wróciła z sąsiedniego pokoiku, zebrała buciki i pończochy i ponownie zniknęła. Na dębowym stole stała miska z gorącą wodą. Filipa obmyła ręce i twarz. Potem szmatką z mieszaniną pumeksu i mięty wyszorowała zęby. Robiła wszystko co zawsze przed pójściem do łóżka. Ale tej nocy w jej łóżku miał być jej mąż. Wróciła Lucy i wcisnęła jej do rąk nocnik.

- Wysikaj się, a potem się umyj - poleciła.

W pierwszej chwili Filipa chciała zaprotestować, że nie chce jej się siusiu, ale nagle poczuła, że jednak potrzebuje. Zastosowała się więc do polecenia pokojówki. Lucy opróżniła nocnik przez okno i opłukała wodą z miski, którą także wylała przez okno. Potem wsunęła nocnik pod łóżko.

- No, jesteś już gotowa - stwierdziła, po czym dygnęła i bez słowa opuściła sypialnię. Filipa usłyszała odgłos zamykających się drzwi jej małego apartamentu i pospieszne kroki Lucy w korytarzu.

- Moje włosy - cicho szepnęła Filipa i roześmiała się sama z siebie. Doskonale potrafiła sama roz-

czesać sobie włosy. Wzięła szczotkę i usiadła przy oknie wychodzącym na ogród. Maybel i ma-

ma nauczyły ją, że należy wykonać sto pociągnięć szczotką. Codziennie, rano i wieczorem. Borsucza szczecina rytmicznie ślizgała się po jej długich, grubych pasmach.

Czesząc się, Filipa obserwowała rzekę. Na niebie świeciła połówka księżyca, a nad nią jasna gwiazda. Gdyby ta chwila mogła trwać wiecznie, pomyślała dziewczyna. W tym momencie drzwi sypialni otworzyły się i usłyszała wchodzącego do pokoju hrabiego.

Filipa nie odwróciła się, ale jej ręka zatrzymała się w pół ruchu. Hrabia bez słowa wyjął jej z dłoni szczotkę i zaczął ją przesuwając po długich, kasztanowych włosach. Siedziała spokojnie, ledwie oddychając, gdy szczotkował jej pukle. W końcu hrabia odezwał się.

- Liczyłaś? Czy było już sto?

- Straciłam rachubę, ale na pewno było już sto, a nawet więcej - przyznała.

- Kończmy więc - stwierdził. - Masz piękne włosy, Filipo.

Ujął w dłoń pasmo, uniósł do ust i pocałował. Usiadł obok niej przy oknie i otoczył ramionami jej szczupłą talię. Zesztywniała, więc nieco poluzował uścisk. Odgarnął dłonią jej włosy na jedną stronę i delikatnie pocałował ją w kark. Był to powolny, długi pocałunek. Filipa lekko zadygotała. Hrabia przesunął rękę i zaczął rozwiązywać tasiemki przy koszuli dziewczyny.

- Proszę, nie! - poprosiła cicho, unosząc ręce, żeby go powstrzymać.

- Chcę tylko pieścić twoje słodkie piersi, maleńka - wyszeptał jej do ucha i pocałował.

- Tak się boję - przyznała.

- Czego? - zapytał łagodnie.

- Tego wszystkiego, co dziś w nocy musi zdarzyć się pomiędzy nami - powiedziała, w rozpaczliwym pośpiechu wyrzucając słowa.

- To tylko pieszczoty.

Odsunął jej ręce, zsunął koszulę i ujął w dłoń jej lewą pierś.

- Jestem twoim mężem, Filipo, i nie musisz się mnie lękać, chyba że mnie zdradzisz. To, co stanie się dzisiaj pomiędzy nami, musi przekonać twoją rodzinę, że jesteś moją żoną w każdym sensie tego słowa, że nie ukradłem twojego wiana i nie odsunąłem cię na bok.

- Przecież nigdy byś tego nie zrobił! Jesteś człowiekiem honoru! - zawołała.

- Cieszę się, że to rozumiesz - rzekł z uśmiechem. - i dlatego nasz związek zostanie skonsumowany dziś w nocy, Filipo. Bo jestem człowiekiem honoru. Nie ma się czego bać, maleńka. Połączę swoje ciało z twoim i oboje zaznamy przyjemności z tego połączenia.

- Dlaczego to musi być dzisiaj? Czy nie możemy poczekać?

- A jak długo chciałabyś czekać? - zapytał z rozbawieniem.

- Nie wiem - odpowiedziała, niemal płacząc.

- I dlatego stanie się to tej nocy, Filipo. Im dłużej będziemy odwlekać wypełnienie naszego obowiązku, tym bardziej będziesz przerażona. Gdy cel zostanie osiągnięty, sama się przekonasz, że to nic strasznego. Może nawet będziesz miała ochotę uczynić to jeszcze raz, i jeszcze - zażartował.

- Królowa twierdzi, że związek pomiędzy kobietą i mężczyzną służy jedynie prokreacji, milordzie, niczemu więcej. Tak samo naucza Kościół.

- Do naszego łóżka nie wpuszczę ani królowej, ani Kościoła, Filipo - powiedział stanowczo. - Będziemy tylko my, ty i ja!

Pociągnął ją gwałtownie na swoje kolana, unieruchomił dłonią jej twarz i mocno pocałował.

Napierał ustami na jej wargi, aż rozchyliła je, jakby z własnej woli. Wtargnął głęboko językiem, odszukał jej język i całował ją, całował, aż zaczęła tracić oddech. Zadygotała, lecz ku jej zdumieniu, jej ręce same oplotły jego szyję.

- Podoba mi się, gdy mnie całujesz - wymruczała. - Jesteś stworzona do tego, żeby cię całować

- rzekł szorstko. - Całować, pieścić i kochać się z tobą, maleńka. Odkryłem, że potrafię się zachowywać jak dżentelmen, kiedy cię nie dotykam, ale gdy tak jak teraz leżysz w moich ramionach i gładzę twoje słodkie piersi, wtedy przestaję się kontrolować, Filipo. Nie przypominam sobie, żeby jakakolwiek kobieta rozpałała we mnie taką żądzę. Spojrzała na niego zdumiona.

- Pożadasz mnie? - zapytała nieśmiało. Gorące spojrzenie jego szarych oczu odpowiedziało na jej pytanie, jeszcze zanim się odezwał.

- Owszem, pragnę cię, maleńka. I teraz cieszę się, że w ciągu ostatnich tygodni trzymałaś mnie na dystans, bowiem dziś razem wyruszymy w podróż, która dla nas obojga zakończyć się może tylko słodką rozkoszą.

Filipa miała wrażenie, jakby jej wszystkie kości się roztopiły. Nie była nawet pewna, czy ma dość siły, żeby się poruszyć lub przemówić. Na chwilę poderwał ją ze swoich kolan i ściągnął jej z ramion koszulkę. Poczowała śliski jedwab spływający wzdłuż jej ciała, wzdłuż bioder, ud, nóg. Uniósł ją ponad koszulkę i usiadł, biorąc Filipę ponownie

na kolana. Nie wiedziała, gdzie podziąć oczy. Coś ścisnęło ją za gardło.

Tylko kilka kobiet widziało ją nagą. I nigdy dotąd nie była goła przy mężczyźnie. Co powiedziałyby królowa? Czy królowa kiedykolwiek obnażała się przy królu? Filipa wątpiła w to. Katarzyna nawet kąpała się w koszuli.

- To niesprawiedliwe - powiedziała. - Wykorzystujesz moją niewinność, milordzie.

- Masz rację - zgodził się i ponownie uniósł ją znad swoich kolan. - Ja też powinienem być nagi, wtedy będziemy sobie równi.

Ściągnął jedwabną koszulę i cisnął ją na podłogę obok jej bielizny.

- Już - powiedział.

Filipa zasłoniła rękami oczy.

- Och, milordzie! - zawołała. - Świece nadal jeszcze się palą i oświetlają pokój.

- Owszem - odrzekł uprzejmie i odsunął jej rękę od twarzy, lecz Filipa miała mocno zamknięte oczy.

- Czemu zamykasz oczy? - zapytał.

- Bo jesteś nagi, milordzie - wyjaśniła. - To bardzo niewłaściwe, że widzimy się nawzajem nago.

Kościół naucza, że Bóg dał nam odzienie, abyśmy przesłonili swój wstyd.

- Nie mogę się z tobą kochać, gdy jesteś ubrana, Filipo - stwierdził rozsądnie. - A jeśli mamy przestrzegać nauki Kościoła i się rozmnażać, to obawiam się, że musimy być nadzy.

Był bliski śmiechu. Przeklęta Katarzyna i jej przesadna pobożność! Nic dziwnego, że królowi nie udało się uzyskać od niej zdrowego syna. Jak ktoś tak skoncentrowany na nieśmiertelnej duszy może cieszyć się ziemską cielesnością? A bez rado-

ści wszystko na nic. Jak długo Filipa przebywała przy królowej? Niemal cztery lata? Cóż, nie mógł w ciągu jednej nocy odkręcić wszystkich głupstw królowej, ale zamierzał spróbować osiągnąć jak najwięcej.

- Natychmiast otwórz oczy, maleńka! - polecił jej. - Jestem twoim mężem i musisz mnie słuchać! Otworzyła piwne oczy, zaniepokojona tonem głosu hrabiego. Znalazła punkt ponad jego ramieniem, w który wbiła wzrok.

- Tak, milordzie - szepnęła. Z zaróżowionymi policzkami odsunęła od niego swoje młode, smukłe ciało.

Mocno przygarnął ją ku sobie.

- Och! - wyrywała się, ale nie ustępował. Filipa czuła każdy centymetr szczupłego ciała męża napierającego na nią. Jej oczy napotkały jego wzrok.

- A teraz, Filipo, mam zamiar pieścić każdy skrawek twojego cudownego ciała i chcę, żebyś odpłaciła mi pieścizotami. Będziemy też się całować. Gdy zaś nasze pożądliwe natury zostaną dostatecznie rozbudzone, maleńka, połączymy się jak mąż i żona i skończysz z tymi pruderyjnymi głupotami. Połączenie dwóch ciał, jeśli Bóg pobłogosławi, może skutkować potomstwem, ale może też dostarczyć przyjemności, jakiej nigdy dotąd nie zaznałaś. I to jest dobre. Podejrzewam, że królowa nigdy nie doświadczyła tych przyjemności i smutno mi z tego powodu. Ale ty je poznasz!

- Królowa twierdzi, że żona powinna odmawiać różaniec i modlić się bez przerwy, gdy dosiada ją małżonek - skromnie poinformowała go Filipa.

- Żadnych różańców i modłów, gdy jesteśmy ze sobą, Filipo! Jedyne odgłosy, które chcę słyszeć z twoich ust, powinny być okrzykami rozkoszy

i błaganiem, żebym nie przestawał. Rozumiesz, Filipo?

Przesunął ogromne dłonie i zaczął ugniatać jej pośladki.

Zaskoczona Filipa wstrząsnęła się i usiłując umknąć tym frywolnym dłoniom, naparła na niego.

Nagle, wstrząśnięta, wytrzeszczyła oczy. Coś twardego uwierało ją w brzuch.

- Och! - zawołała i próbowała się odsunąć, ale nie pozwolił jej na to.

- Kryspinie! - poprosiła, używając jego imienia.

- Tak? - rzucił z rozbawionym spojrzeniem.

- Proszę - rzekła cichutko.

- O co prosisz? - zapytał.

Nagle po policzku Filipy spłynęła łza.

- Och, jesteś okrutny! - oświadczyła. Wyciągnął język i zlizął łzę.

- Owszem, ale czasem mężczyzna musi być okrutny, żeby potem mógł być miły - powiedział.

- Nie rozumiem - stwierdziła. Cała się trzęsała. Dotyk jego języka na jej policzku był najbardziej zmysłowym odczuciem, jakiego doświadczyła w całym swoim życiu.

- Nie, nie możesz rozumieć - odpowiedział. - Jeszcze nie teraz, maleńka. Ale zrozumiesz.

Wziął ją na ręce, zaniósł do czekającego na nich łóżka i położył na nim delikatnie.

Nie mogła dłużej unikać jego wzroku. Miał wspaniałe ciało, bardzo podobne do posągów z ogrodu lorda Cambridge. Było o wiele piękniejsze od jego przeciętnej twarzy. Cicho krzyknęła, gdy to ciało ją przykryło.

Widział podziw w jej oczach, gdy na niego patrzyła, choć jej oczy nie zatrzymywały się na jego męskości. Położył się ostrożnie, tak żeby jej nie

zmiażdżyć. Ujął w dłonie twarz i ponownie zaczął całować. Był gotowy, lecz ona jeszcze nie, nie chciał zaś jej krzywdzić bardziej, niż to było konieczne, żeby pozbawić ją dziewictwa. Przesunął wargami po ustach dziewczyny i jej twarzy. Ku jego radości odpowiedziała nieśmiało, oddając pocałunki i oplatając ramionami jego kark. Przetoczył się tak, żeby znalazła się ponad nim. Zaskoczona, krzyknęła cichutko, ale nie zaprotestowała. Przyciągnął ją do siebie, aż biust dziewczyny znalazł się w zasięgu jego ust. Najpierw wtulił twarz w dolinę pomiędzy drobnymi piersiami, jednak nie mógł się długo powstrzymać, począł więc lizać jej sutki, najpierw jeden, potem drugi, w tę i z powrotem, aż zaczęła jęczeć, z początku tak cichutko, że nawet nie był pewny, czy w ogóle wydaje jakieś dźwięki. Zaciśnął wargi wokół jednej z kuszących wypukłości. Ssał intensywnie, dopóki nie krzyknęła, nie był to jednak krzyk przerażenia czy odrazy. Potem skoncentrował się na drugiej brodawce, ssąc z przyjemnością, a dziewczyna kręciła głową, otoczoną kłębem kasztanowych włosów.

- To chyba nie jest przyzwoite - wystękała. Prowokująco skubnął zębami jej brodawkę.

- Och, Kryspinie! - Ale nie poprosiła, żeby przestał.

Przetoczył się tak, że znów znalazła się pod nim. Począł obmywać jej ciało swoim mięsistym językiem, najpierw małe, okrągłe piersi, a potem szyję. Wyczuwał gwałtowne przyspieszenie pulsu dziewczyny pod wpływem tych pieszczot. Obsypał pocałunkami od ramion po dłonie, kolejno obie ręce, ssąc namiętnie każdy palec. Potem jego język znalazł drogę wzdłuż jej kształtnego torsu.

Całował niewielkie zaokrąglenie brzucha, rozważnie zasta-

nawiając się nad następnym ruchem. Chciał spróbować jej dziewiczych soków, lecz była jeszcze zbyt niewinna na tak potężną namiętność. Położył się więc obok niej i przytulił, a jednocześnie jego ręka wyruszyła w dalszą wędrówkę po jej ciele, docierając do kędziorków na wzniesieniu łonowym, gdzie zaczął wciskać palce pomiędzy wilgotne płatki.

- Och, nie powinieneś - zawołała słabym głosem, gdy to uczynił.

- Ależ muszę - oświadczył. Odnalazł wrażliwy, maleńki guziczek i zaczął go pocierać, z początku delikatnie, a potem coraz bardziej intensywnie.

- Och! Och! - Filipa prawie łkała. Co on robił? I dlaczego było to takie... takie absolutnie cudowne? To nie mogło być właściwe! Parzenie się miało przecież na celu to, żeby się rozmnażać. Lecz jakaś cząstka rozsądku, którą jeszcze posiadała, podpowiadała jej, że przecież jeszcze się nie połączyli. Zatrzęsa się, ogarnięta pierwszą falą rozkoszy i nie od razu się zorientowała, że wsunął palec w jej miłosny przesmyk.

Do kroćset, zaklął w myślach hrabia. Była bardzo wąska. Szybko odnalazł palcem jej błonę dziewiczą. Była nietknięta, dowodząc jej niewinności. Poruszył palec i Filipa, nagle odzyskawszy świadomość, krzyknęła:

- Nie!

-Tak, maleńka, nadszedł czas - powiedział i szybko położył się na niej, rozsuwając jej zaciśnięte uda i zajmując pozycję do ataku. Był gotowy niemal od chwili, kiedy przekroczył próg sypialni. Czuł niecierpliwe pulsowanie twardego jak kamień członka, szykującego się do bitwy. Zaczął się przesuwać.

- Nie! Nie! - ponownie krzyknęła Filipa.

Przytrzymał ją łagodnie, jednocześnie zagłębiając swoją męskość w jej szparkę. Pomimo protestów była wilgotna na skutek pączkującego požądania. Powoli, powoli... Jego męskość otoczona ciasnym pierścieniem jej intymnych mięśni, wstępowała w głąb, coraz głębiej i głębiej, aż napotkała barierę błony dziewiczej. Zatrzymał się.

- Nie mogę tego znieść - wyszlochała. - Jesteś za duży. Rozerwiesz mnie!

Wiedział, że nie ma słów, które by ją uspokoiły. Musiał jak najszybciej pozbawić ją cnoty. Pchnął mocno i cienka błona ustąpiła pod jego naporem.

Filipa krzyknęła, bardziej z zaskoczenia niż z bólu. Jego członek wypełniał ją całą. Nigdy nie wyobrażała sobie takiego uczucia. Poruszał się w niej z rosnącą namiętnością, która zaczynała mu przesłaniać rozum, bełkotliwymi słowami usiłując ją ukoić. Nagle rozluźniła się i poddała się jego żądzy. Nie miała pojęcia, co skłoniło ją, że pozwoliła sobie utracić panowanie nad sobą. A kiedy to uczyniła i przymknęła oczy, zatoneła w rozkoszy, jakiej nigdy jeszcze nie zaznała. Kryspin rozluźnił chwyt. Filipa nie umiała się powstrzymać i zaczęła pieścić duże, smukłe ciało, poruszające się nad nią.

- Opleć mnie nogami, maleńka! - wyrzucił z siebie chrapliwe polecenie.

Filipa posłuchała i poczuła, że on zanurza się głębiej w jej ciało.

- Och, Kryspinie! - zaskoczona westchnęła cicho, zastanawiając się jednocześnie, czego, na wszystkich świętych, tak się bała. Przecież to niebo na ziemi! Absolutnie cudowne uczucie! I w ten sposób powstawały dzieci? Westchnęła ponownie i w tym momencie poczuła drżenie, mające początek gdzieś w głębi jej ciała. Drżenie

powoli narastało, opanowując ją całą. Krzyknęła, przestraszona tym nowym doznaniem, ale nagle spłynęło na nią ciepło. Poczowała strumień ciepłej cieczy wypełniającej jej miłosny przesmyk. Hrabia wydał z siebie głośne stęknięcie, będące w połowie rozkoszą, w połowie ulgą. Potem stoczył się z niej i pociągnął w objęcia, całując jej twarz, jej usta, jej oczy.

- Maleńka, maleńka - udało mu się w końcu wykrztusić. - Dziękuję ci za twój dar niewinności i rozkosz, jaką mi dałaś. Mogę mieć tylko nadzieję, że ja także dostarczyłem ci rozkoszy.

- Zapomniałam o modlitwie, milordzie - powiedziała Filipa. - Kiedy się ze mną kochałeś, nie potrafiłam myśleć o niczym innym. Chyba nigdy nie przyznam się królowej do tego potknięcia.

Hrabia Witton wybuchnął śmiechem.

-*Madame*, zabraniam ci się modlić, gdy się z tobą kocham. Namiętność jest dla przyjemności, nie dla wielbienia Boga. Niech Bóg ma w opiece królową, która o tym nie wie.

- Na początku mnie bolało - wyznała Filipa. - Podobno przerwanie błony dziewiczej boli

- odpowiedział. - Czy nikt ci tego nie mówił? Pewnie nie, żeby cię nie przestraszyć.

- Ale później było cudownie. Jakbym była w innym świecie. Uleciałam w niebo, milordzie, mogę przysiąc, że fruwałam! Jak często będziemy się tak parzyć?

- Kiedy tylko przyjdzie nam na to ochota, maleńka - obiecał. - Teraz jednak chciałbym, żebyśmy poszli spać. Jutro rano wyjeżdżamy do Briere-wode, a za parę tygodni musimy wyruszyć do Francji.

Chcę, żebyś wcześniej zobaczyła swój nowy dom. Mamy za sobą długi dzień, Filipo. Musisz od-

począć. Będę przy tobie, żeby nic ci się nie stało. Nie mam przekonania do tych głupich zwyczajów niektórych par, które śpią w osobnych pomieszczeniach i spotykają się jedynie dla uprawiania rozkoszy. Od dzisiejszej nocy zawsze będę spał u twojego boku.

- Cieszę się - odparła. - Moi rodzice zawsze dzielili ze sobą łóżce i podobnie jest teraz z mamą i moim ojczymem. Nie martwi mnie twoja decyzja, milordzie.

Naciągnęła kołdrę, przykrywając ich oboje. Nie było sensu wstawać i ubierać się w nocne koszule. Otuliła ramiona hrabiego kołdrą i tym opiekuńczym gestem oczarowała go. Zaczynał dochodzić do wniosku, że ubił świetny interes z lordem Cambridge. Podejrzywał też, że Tomasz Bolton o tym wie. Przytulił Filipę, a ona oparła swoją kasztanową głowę na jego ramieniu. Zasnęli.

Hrabia Witton obudził się o świcie. Jego młodzianka żona nadal spała przytulona do niego. Przyjrzał się jej uważnie i uświadomił sobie, jak jest ładna. Miała bardzo jasną karnację, a jej kasztanowe włosy połyskiwały złociście, w przeciwieństwie do jej siostry Banon, której pukle miały głęboko brązowy odcień. Od samego patrzenia na nią poczuł się pobudzony. Zaskoczyło go to, ale przecież była dla niego nową podniecią. Nie, nie chodziło o to. Nigdy jeszcze żadna kobieta tak go nie podniecała.

Delikatnie przesunął dłonią wzdłuż krzywizny jej ciała.

Filipa gwałtownie otworzyła oczy i od razu przypomniała sobie, gdzie się znajduje. Napotkała jego wzrok i zaczerwieniła się na myśl o intymnej atmosferze, jaka ich otaczała. Nie była do tego przyzwyczajona, ale podejrzewała, że z czasem to na-

stąpi. Posłała mu lekki uśmiech. Bez słowa pchnął ją na plecy i wspiał się na nią. Z jakiegoś nieodgad-nionego powodu wydało jej się to słuszne i ku swemu zaskoczeniu poczuła, że ogarnęła ją chęć ponownego kochania się z nim. Otoczyła go ramionami i przyciągnęła mocno do siebie, czując, jak powoli wsuwa się w jej ochocze ciało.

- Ach, jak dobrze - powiedziała cichutko.

- Powiedz mi, co czujesz, gdy jestem w tobie - poprosił.

- Trudno to wytłumaczyć - zaczęła. - Odkryłam, że sprawia mi przyjemność, gdy wsuwasz się w moją szparkę. Kiedy mnie wypełniasz, czuję chęć wciągnięcia cię dalej. Chcę zaciskać mięśnie wokół twojej męskości. Gdy stajemy się jednością, milordzie, tracę swoją tożsamość.

- Czuję się taki potężny, gdy nasze ciała się łączą - wyznał. - Jestem agresorem, lecz ty w jakiś niewytłumaczalny sposób panujesz nade mną, Filipa Och, maleńka, jakże słodko być w tobie - powiedział i pocałował ją w usta.

Całował długo, aż Filipie zakręciło się w głowie. Jego wargi na jej ustach, jego męskość wewnątrz jej ciała - to było niemal niemożliwe do zniesienia. Wypełniał ją całą, a jego członek pulsował, uderzając o ścianki jej miłosnego przesmyku, aż zaczęła jęczeć, pragnąc, by posiadał ją całkowicie.

- Zrób to! Zrób to, nie przestawaj! - błagała go. Poruszał się w niej powoli, stale zwiększając tempo. Filipa zaczęła dziko rzucać głową na poduszce. Widok takiej namiętności był dla niego nie do zniesienia. Wdzierał się coraz mocniej i głębiej, aż zaczęła cicho krzyczeć z rozkoszy.

Filipa otoczyła go nogami, umożliwiając mu głębszą penetrację. Uczucie było niewiarygodne.

Pomyślała, że teraz rozumie swoją matkę lepiej niż kiedykolwiek. W głowie jej wirowało, udało jej się jednak zachować odrobinę panowania nad sobą, gdy rozkosz zaczęła pączkować i narastać, tak że wydawało jej się, iż zaraz umrze. Nie dbała o to. Liczyło się tylko pożądanie. Jej ciało ogarnęło drżenie rozchodzące się od środka. Umierała!

- Kryspin! - wykrzyknęła jego imię. - Kryspin!

A potem bezprzytomnie zatraciła się w ciemnym wirze gorącej rozkoszy.

Słyszał, jak woła jego imię, czuł, jak przywiera do niego, ale był w stanie skoncentrować się jedynie na targających nim samym emocjach. Czuł, jak pęcznieje, boleśnie rośnie w jej ciele, aż było to niemal nie do zniesienia. I nagle jego członek uwolnił gorącą daninę soków miłosnych. Przez chwilę myślał, że jego nasienie nigdy nie przestanie wytryskiwać. Czy jego młodziutka żona zawsze tak będzie na niego działała? Na Boga, miał nadzieję, że tak, nawet gdyby miało go to w końcu zabić!

Znów zasnęli oboje wyczerpani, rozciągnięci na łożu, ze splecionymi nogami. Gdy się w końcu obudzili, właśnie wstawało słońce. Na zewnątrz w ogrodzie ptaki zносиły się majowym świergotem. Tym razem Filipa obudziła się pierwsza. Ostrożnie wysunęła się z płataniny nóg, nie odrywając wzroku od swojego męża, czerwieniąc się na wspomnienie ich namiętej nocy. Miał takie silne, prężne ciało. Jej spojrzenie powędrowało ku jego członkowi. Zdumiała się, widząc go miękkim i zaskakująco małym, zważywszy jego wcześniejszy stan.

- Wyczerpałaś go, ale dojdzie do siebie - usłyszała głos hrabiego. Nadal miał zamknięte oczy.

- Och! - Spłonila się, przyłapana. - Nigdy jeszcze nie widziałam męskiego ciała - wyjaśniła słabym głosem.

Zaśmiał się i powoli otworzył szare oczy.

- Mam nadzieję, że jest wszystko, czego się spodziewałaś - powiedział.

- Nie wiedziałam dokładnie, czego oczekiwać, milordzie, ale nie mogę powiedzieć, żebym się rozczarowała tym, co zobaczyłam - rzekła Filipa.

- Później nauczę cię pieścić mój członek, który lubi dotyk kobiecej ręki, maleńka. Teraz jednak musimy wstać, chociaż gdy widzę twoje cudowne piersi, mam pokusę, żeby zostać w łóżku.

Szarpnęła kołdrę, żeby się zakryć i pokazała mu język.

- Usunęłam pokusę, milordzie - powiedziała. Uśmiechnął się.

- Tylko chęć zabrania cię do Brierwode przed wyjazdem do Francji nie pozwala mi spędzić z tobą całego dnia w łóżku, *madame* - wyjaśnił. - Udowodniłaś, że jesteś wielce satysfakcjonującą kochanką, Filipino, hrabino Witton.

- Ty zaś, milordzie, rozproszyłeś wszelkie moje obawy przed obowiązkiem małżeńskim - odparła. Wstała z łóżka, znalazła koszulę i narzuciła ją na siebie. Potem otworzyła drzwi do saloniku i zawołała:

- Lucy! Jego lordowska mość i ja weźmiemy teraz kąpiel.

Lucy zerwała się z krzesła, na którym czekała na wezwanie swojej pani. Dziś rano nie śmiała wejść do sypialni państwa młodych.

- Jedną chwilkę, *milady*. Gdzie kazać postawić balię? W saloniku?

- Tak będzie najlepiej. Czy w kominku napalone? - zapytała Filipa.
 - Tak i jest bardzo gorąco - odpowiedziała Lucy. Filipa odwróciła się w głąb sypialni.
 - Wykąpiemy się dziś rano, bo w czasie podróży nie będziemy mieli do tego okazji. Pora, żebyś się dowiedział czegoś o mnie. W przeciwieństwie do większości dworzan kąpię się regularnie, a nie tylko raz czy dwa razy w roku. Chciałabym, żebyś dzisiaj wykapał się razem ze mną, milordzie.
 - Nie jest to zwyczaj, który uważałbym za niesmaczny, *madame*. Z przyjemnością będę dzielił z tobą kąpiel - odrzekł.
 - Wczoraj myłam się z Banon, ale zwykle kąpię się sama - wyjaśniła Filipa. - Proszę, zachowuj się jak najskromniej w obecności mojej pokojówki, milordzie.
- Zajął to trochę czasu, w końcu jednak przygotowano dla nich wannę z wodą. Lucy czekała w saloniku na swoją panią i nowego pana. Poprosiła już lokaja hrabiego o naszykowanie czystego ubrania dla pana w niewielkim pokoju obok sypialni, którą Filipa zajmowała, gdy była małą dziewczynką. Służący szybko przeszedł przez salonik, gdzie młodożeńcy myli się nawzajem w wielkiej balii. Lucy krzątała się po sypialni, zdejmując z łóżka prześcieradło z krwawym dowodem dziewictwa swojej pani i odkładając je na bok, by mógł je obejrzeć lord Cambridge. Potem naszykowała strój dla Filipy. Kufry były już spakowane. Filipa zostawiała wszystkie swoje dworskie stroje w Londynie, gdzie miały na nią czekać, aż wpadnie tu w drodze do Dover. Lucy uśmiechnęła się, słysząc chichot Filipy i wybuch śmiechu hrabiego. Najwyraźniej

noc poślubna była udana i Lucy ucieszyła się ze względu na swoją panienkę.

- Ile czasu zajmie nam dotarcie do Brierewode? - zapytała hrabiego Filipa, gdy zażywali kąpieli w wannie ustawionej przy kominku.

- Kilka dni. Razem z lordem Cambridge poczyniliśmy przygotowania do podróży. Popłyniemy łodzią do Henley, skąd łodem przejedziemy do Cholsey, gdzie znów popłyniemy rzeką aż do Oksfordu. Stamtąd już pojedziemy. Pewnie szybciej byłoby przebyć całą drogę łodem, ale chciałem, żebyśmy mieli czas dla siebie, maleńka. Mam nadzieję, że nie jesteś niezadowolona z moich planów.

- Brzmi to bardzo romantycznie, milordzie - odpowiedziała. - Jeszcze nigdy nie płynęłam tak daleko. A mamy maj. Wszystko kwitnie.

Po zakończonej kąpieli oboje wezwali swoich służących i ubrali się. Suknia Filipy z błękitnego aksamitu miała mały stojący lniany kołnierzyk. Rękawy były dopasowane do łokci i kończyły się buf-kami ujętymi w lniane mankiety. Suknia była przepasana w talii ozdobnym sznurkiem z łańcuszkiem, z którego zwieszał się futeralik z wonną kulką zapobiegającą chorobom. Był to idealny strój podróżny, który codziennie będzie miała na sobie. Hrabia założył sięgający do kostek ciemnoniebieski płaszcz z aksamitnym kołnierzem i podbiciem. Do tego wyszywane buty.

Zeszli na dół i zjedli solidny posiłek, składający się z owsianki, po którą sięgali ze wspólnego, wydrążonego bochenka chleba. Była też szynka, jajka na twardo, masło, ser i ulubiony dżem wiśniowy Filipy. Pamiętając o wcześniejszych przestrożach Lucy na temat porannego piwa i krwawienia, Fili-

pa popijała rozcieńczone wodą wino, tak jak w dzieciństwie. Gdy się posilili, rozpoczęli przygotowania do wyjazdu.

- Razem z lokajem jego lordowskiej mości spotkam się z panią i hrabią w gospodzie, gdzie spędzicie noc - powiedziała Lucy.

- Nie jedziecie z nami? - zdumiała się Filipa.

- Nie ma miejsca dla pokojówki i lokaja w średnim wieku w czasie podróży poślubnej - zachichotała Lucy. - Naszykowałam koszyk z jedzeniem na południowy posiłek, a wioślarze dostali jedzenie dla siebie. Dacie sobie radę, *milady*.

- Chodź już, maleńka - zawołał hrabia swoją młodą żonę. Wziął Filipę za rękę i poprowadził ją przez ogród ku schodom prowadzącym na pomost, przy którym czekała już na nich barka.

Pierwszego dnia maja pogoda była wyśmienita.

- Na królewskim dworze już zaczęli tańce

- z uśmiechem zauważyła Filipa.

- Żałujesz, że cię tam nie ma? - zapytał.

- Chętnie bym się tam znalazła, ale jedynie wówczas, gdybyśmy mogli być razem, Kryspinie

- przyznała. Roześmiał się.

- Lord Cambridge ma rację, twierdząc że jesteś doskonałą dworką. Ja zaś mogę dodać, że masz talenty dyplomatyczne, Filipo, a znam się na tym, bo spędziłem szmat czasu w służbie dyplomatycznej jego królewskiej mości.

Pomógł żonie wsiąść do niewielkiej, ślicznej barki, którą wiele lat temu Tomasz Bolton kazał zrobić dla swojej kuzynki.

Była to zgrabna łódka z kabiną, w której mieściła się ławeczka obita błękitnym aksamitem. Przeszklone, opuszczane w dół okna znajdowały się

po obu stronach ławki, pod którą w czasie zimowych miesięcy stawiano kociołki z żarzącym się węglem. Na pokładzie, pod markizą w niebiesko--złote pasy, stały dwa wyściełane dębowe krzesła. Przed kabiną siedziało dwóch wioślarzy gotowych do drogi i czekających na rozkazy. Hrabia usadził żonę na jednym z krzeseł pod baldachimem, sam usiadł obok niej i zawołał do wioślarzy, że są już gotowi. Barka odbiła od pomostu należącego do Bolton House.

Płynęli pchani przyplływem w górę rzeki. Zafascynowana Filipa obserwowała ruchliwą rzekę i liczne łodzie, które mijali, płynące w stronę Londynu. Były tam barki wiozące kwiaty i nowalijki. Niektóre łodzie przewoziły zwierzęta hodowlane, inne zaś materiały do budowy. W końcu jednak mieli rzekę tylko dla siebie. Mijali farmy, łąki i małe wioski. Od czasu do czasu, w miejscach przewężenia, łódź prześlizgiwała się pod mostem. Dzikie ptactwo gnieździło się w trzcinach i na mokradłach ciągnących się wzdłuż brzegów. Widzieli nawet kilka par łabędzi z piskletami, płynącymi grzecznie za rodzicami.

- Dawno już nie byłam na wsi - zauważyła Filipa.

- Przecież nie lubisz wsi - powiedział.

- Ależ lubię. Po prostu lubię też być blisko królewskiego dworu. Friarsgate mojej matki leży tak daleko od Londynu, że podróż w tę i z powrotem trwa całą wieczność. Mama nigdy tak naprawdę nie lubiła dworskiego życia. Jej namiętnością jest jej majątek - wyjaśniała Filipa. - Razem z wujkiem Tomem kazali swoim chłopom tkać wełnę z owiec mamy. Doszli do wniosku, że głupotą jest wysyłanie runa do tkania na niziny, skoro dostarczy to za-

jęcia chłopom w czasie zimy. Nasza wełna jest przedniej jakości, zwłaszcza błękitne sukno, toteż przedsięwzięcie okazało się sporym sukcesem. Mama i wuj regulują nawet ilość niebieskiego sukna, jakie mogą dostać bławatnicy w Carlisle i w krajach Europy.

- To bardzo sprytnie - powiedział hrabia. - Dzięki reglamentacji dostaw podbijają cenę na wyrabiane przez siebie sukno. Wygląda na to, że twoja matka jest bardzo mądrą kobietą, Filipo.

- To prawda - przyznała Filipa. - Ale znając mnie trochę, chyba możesz zrozumieć, dlaczego nie chcę wziąć na siebie odpowiedzialności za Friarsgate.

- Przekonasz się, że Brierewode jest majątkiem, gdzie żyje się dużo prościej, maleńka. Musisz tylko zarządzać domem i opiekować się naszymi dziećmi.

- A nie ty, milordzie? - zapytała przekornie. Roześmiał się.

- Widzę, że czeka nas wiele potyczek, *madame*. W końcu jednak nauczysz się, że to ja jestem panem Brierewode, a majątek może mieć tylko jednego pana.

I pocałował ją w czubek nosa.

- Milordzie - zaczęła zaczerwieniona z irytacji Filipa - nie życzę sobie być traktowana jak bezmyślna, roztrzepana trzpiotka. Nie chciałam zarządzać Friarsgate, ale jestem o wiele zaradniej-sza, niż to sobie wyobrażasz. I będę panią na Brierewode. Przez część roku będę też służyć mojej pani, królowej Katarzynie. Królowa mnie ceni.

- Twoją pierwszą powinnością jest danie mi dziedzica, Filipo. Nie zapominaj o tym, maleńka - powiedział. Jego szare oczy napotkały jej spojrzenie.

- Czy nadal podtrzymujesz swoją obietnicę wyjazdu do Francji, milordzie? Spodziewają się nas!
 - zawołała.
 - i pojedziemy. Nie rzucam swoich słów na wiatr
 - odparł hrabia, po czym łagodnie pogłaskał ją po twarzy. - Może już nosisz w łonie moje dziecko, *madame* - powiedział i roześmiał się na widok rumieńca, który pojawił się pod wpływem jego słów.
 - Byłaś bardzo ochoczą i namiętną dziewczyną, Filipo. Delikatnie musnął wargami jej czoło.
 - Milordzie! Nie mów tak głośno o tak intymnych sprawach. Słyszą nas wioślarze - strofowała go ze skromną minką.
 - Dwukrotnie - przypomniał jej cichym głosem
 - dwukrotnie z ochotą przyjęłaś moje nasienie w swoje ciało, tam, gdzie powstają dzieci. Na Boga, na samą myśl o tym znów cię pragnę, maleńka.
 - Milordzie! - Wzrokiem błagała go o dyskrecję.
 - Mógłbym cię wziąć tutaj - mruknął, biorąc jej dłoń i przyciągając ją do swojej rozpalonej męskości, schowanej pod długim płaszczem. - Może później posadzę cię na kolanach i powoli, powoli uniosę twoją spódnicę i nabiję cię na moją miłosną włócznię. Potem nauczę cię ujeżdżać gorącego ogiera, tłumiąc twoje krzyki pocałunkami, Filipo. Chciałabyś tego, *madame*?
 - Milordzie, powodujesz, że się czerwienię przez ciebie. Nie masz wstydu, wypowiadając tak zuchwale słowa - powiedziała, ale nie zabrała dłoni z jego krocza.
 - Gdy dotrzemy do domu, nauczę cię, jak go trzymać i pieścić, maleńka - rzekł znacząco. Potem przeniósł dłoń dziewczyny na jej kolana.
- Filipa odwróciła wzrok na rzekę. Jej serce biło jak szalone. Ogarnęła ją fala gorąca, której nie

schładzał łagodny powiew znad wody. Przymknęła oczy, usiłując się uspokoić, ale mogła myśleć jedynie o swojej nocy poślubnej i rozkoszy, jaką jej dał. Starła się przypomnieć sobie, czego królowa uczyła swoje dworki. Łączenie się pary małżeńskiej miało na celu rozmnażanie się, aby urodziło się i zostało ochrzczonych więcej dusz. Królowa nigdy nie wspomniała o rozkoszy i Filipa wcale nie była pewna, czy będzie jej się podobać parzenie się z mężem. Nie przypuszczała też, że szeptane w jej ucho słowa mogą tak podniecać i że będzie z niecierpliwością wyczekiwać chwili, gdy znów znajdzie się w jego ramionach, gdy znów odda mu się kompletnie. Zadrzała, gdy ujął jej rękę i gwałtownie otworzyła oczy.

Pocałował każdy palec z osobna, a potem wewnątrz jej dłoni.

- Nie gryź się tak, maleńka - powiedział. Dostrzegł grę uczuć, które przemknęły na jej ślicznej buzi. - Wszystko będzie dobrze, obiecuję. - Nie wypuszczając jej ręki z uścisku, przeniósł wzrok na rzekę. Filipa ponownie zamknęła oczy i uświadomiła sobie, że jest zmęczona. Jej służba na królewskim dworze nie pozwalała na wiele odpoczynku, a potem były tygodnie przygotowań do ślubu, no i ta ostatnia noc. Tak, była bardzo zmęczona. Ale już się nie bała. Żałowała, że nie ma obok niej Banon, której mogłaby o tym powiedzieć. Ale Banon wkrótce sama się przekona, że bez względu na boskie intencje małżeństwo może być cudowne, jeśli był to związek z właściwym mężczyzną.

Rozdział 14

Barka zbliżyła się do brzegu i zarzucono kotwicę. Dwaj wioślarze przenieśli na barana hrabiego i jego żonę na brzeg, żeby nie zamoczyli stóp. Potem wrócili po kosz z prowiantem.

- Odejdźcie - polecił im hrabia. - Zawołam was, gdy będziemy gotowi do dalszej podróży. Płynęliście bardzo szybko. Dotrzemy do King's Head jeszcze przed zachodem słońca. Macie jedzenie?

- Tak, milordzie. Bardzo dziękujemy. Posilimy się i trochę odpoczniemy - odpowiedział jeden z wioślarzy. Obaj ukłonili się i ruszyli w górę rzeki, w stronę kępy drzew.

Filipa rozłożyła na ziemi koc i usiadła, rozkładając falbany spódnicy.

- Chodź coś zjeść, milordzie - zaprosiła go.

W koszyku znaleźli owinięty w lnianą ściereczkę jeszcze ciepły, upieczony tego ranka pasztet. Były też kawałki pieczonego kurczaka, chleb, ser, mały gliniany garnuszek poziomek i słodkie wafle. Gdy wyciągnęli korek z kamionkowej butelki, okazało się, że zawiera czerwone wino. Gdy podróżowali, ociepliło się. Jedli, opróżniając koszyk z zapasów.

- Ta chyba najpiękniejsza majówka, jaką pamiętam. A dzisiejszy poranek na rzece był po prostu cudowny - powiedziała mężowi Filipa.
 - Dziś po południu będziemy przepływać koło Windsoru - poinformował ją.
 - Chyba jeszcze nigdy nie widziałam zamku od strony rzeki. Często pływaliśmy pomiędzy Richmond i Greenwich, ale nigdy nie byłam powyżej Bolton House. Podoba mi się tutaj - odparła Filipa. Z pełnym zadowolenia westchnieniem położyła się na trawie. Z uśmiechem położył się obok niej i ujął ją za rękę.
 - Będę z tobą szczerzy, Filipino. Podróż łodzią była pomysłem lorda Cambridge. Powiedział, że powinniśmy tak podróżować, jeśli tylko będzie dobra pogoda. Stwierdził, że tak będzie bardzo romantycznie i wygodniej niż powozem. Zgodziłem się na jego koncepcję, choć bez entuzjazmu. Teraz jestem z tego bardzo zadowolony. To świetny sposób na spędzenie majowego święta. - Uniósł się na łokciu, zajrzał jej w twarz i pocałował.
 - Kryspinie, wioślarze - wymruczała. Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej przewrotnie.
 - Jak ci się wydaje, dlaczego odesłałem ich poza zasięg wzroku, Filipino? Zrozumieli moje polecenie i ukryte za nim motywy. I nie przesadzaj, moja skromna małżonko. Zamierzam się z tobą kochać w tej kępie drzew. Jeśli nie pozwolisz mi zaspokoić mojej żądz tu i teraz, to po południu, gdy będziemy płynąć dalej, wezmę cię tak, jak to wcześniej opisywałem, maleńka. Wybór należy do ciebie.
- Z jego szarych oczu wyczytała, że nie ma szans na pertraktacje.

- Uważam, że jesteś bardzo niedobry, milordzie. Co będzie, jeśli jakiś pasterz albo dojarka przyłą-pią nas na gorącym uczynku?

Zadarł do góry jej suknię i przesunął dłonie po mlecznych udach.

- Męża kochającego się z własną żoną nie można nazwać grzesznikiem, *madame* - odpowiedział. - Na Boga, Filipo, ależ jesteś rozkosznie kusząca! - Pocałował ją mocno, wdzierając się językiem pomiędzy jej wargi.

Dlaczego czuła się tak słaba, gdy atakował jej zmysły? Rozchyliła usta, zapraszając język hrabiego. Była boleśnie świadoma jego palców igrających pomiędzy jej nogami. Miała wrażenie, że za chwilę jej piersi rozsądzą stanik sukni i w myślach przeklinała sznurowanie na plecach. Hrabia tymczasem odnalazł na jej ciele ten malutki, wrażliwy guziczek i zaczął go drażnić czubkiem palca. Filipa jęknęła.

- Kryspinie, to naprawdę bardzo niegodziwe z twojej strony. Musisz przestać.

- Dlaczego? - zapytał cicho i wepchnął dwa palce w jej miłosny przesmyk.

- Nie wiem - wyszeptała. - Och, to nie powinno być takie przyjemne!

- Dlaczego? - powtórzył pytanie, nakrywając jej ciało swoim i w miejsce palców, wsuwając w nią swoją męskość.

- O Matko Boska, to cudowne, milordzie! - Czuła każdy centymetr wypełniającego ją członka. Czuła całą jego długość. Jego grubość. Jego ciepło.

- Jest ci dobrze, prawda, Filipo? - mruknął cicho, liżąc jednocześnie jej ucho. - Jest ci bardzo, bardzo dobrze. Powiedz, że pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie, moja maleńka.

- Tak! - zawołała ze szlochem. - Tak!

Krzyknęła cicho, gdy zaczął się w niej poruszać, z początku powoli, a potem coraz gwałtowniej, aż oboje zaczęli jęczeć z rozkoszy, jaką dawało im połączenie ich ciał.

Później zdrzemnęli się nieco. Gdy hrabia się obudził, wstał i poprawił na sobie ubranie. Filipa otworzyła oczy i spojrzała na niego. Nigdy nie przypuszczała, że ten elegancki, światowy mężczyzna może być taki namiętny. Nigdy się nie spodziewała takiej namiętności u siebie. Hrabia odwrócił się i zauważył, że Filipa już nie śpi. Pochylił się, wziął ją w ramiona i pocałował czule.

- Musimy już ruszać. Zawołam wioślarzy - powiedział.

Skinęła głową.

- Czy wyglądam przyzwoicie? - zapytała. Poprawił jej spódnicę i uśmiechnął się.

- Wyglądasz doskonale, *madame*.

- Następnym razem rozsznuruj stanik mojej sukni, Kryspinie - powiedziała. - Miałam trudności z oddychaniem. Być może teraz wszystkie moje suknie powinny być sznurowane z przodu.

- Może - zgodził się z uśmiechem. - Brakowało mi tych twoich słodkich jabłuszek, Filipo. Dziś w nocy przeproszę je za moje zaniedbanie.

- Nie będę się z tobą kochać w publicznej gospodzie! - oświadczyła z oburzeniem.

- Na brzegu rzeki tak, a w gospodzie nie? - droczył się z nią.

- Ludzie mogą nas usłyszeć - powiedziała. Roześmiał się.

- Zobaczymy, jakie będziemy mieli lokum - rzekł hrabia.

- Nawet najlepszy pokój nie zapewni nam dość prywatności. I tak będziemy mieć szczęście, bo kie-

dy podróżowałam z wujkiem Tomaszem, zatrzymywaliśmy się zwykle w klasztorach i zakonnych domach gościnnych, gdzie kobiety i mężczyźni nocowali oddzielnie.

- To by mi się nie podobało - odpowiedział i tym razem roześmiała się Filipa.

Złożyła koc i schowała do kosza. Nie było już żadnych wiktuałów, bo zjedli wszystko, co im przygotowano. Hrabia odszukał obu wioślarzy. Ponownie przenieśli na ramionach na Filipę i Kryspina. Następnie świeżo poślubieni małżonkowie rozsiedli się na łodzi, żeby cieszyć oczy mijanymi po drodze widokami.

Minęli wielki zamek w Windsorze, którego wieże i mury górowały nad Tamizą. Filipie zawsze wydawał się ogromny, ale od strony rzeki wyglądał wyjątkowo imponująco i groźnie. Przypomniła sobie jesienne przyjęcia z okazji polowań, w których uczestniczyła jako dworka królowej. A gdy zostawili za sobą zamek Windsor, zobaczyła na wschodzie Chiltern Hills w Berkshire. Niedługo po zachodzie słońca dotarli do gospody „Pod Koronowaną Głową”. Lucy i lokaj hrabiego, Peter już na nich czekali. Lord Cambridge zarezerwował dla nowożeńców całe skrzydło budynku. Dla hrabiego i jego małżonki przygotowano obszerną sypialnię, dwa małe pokoiki dla służących i prywatną jadalnię. Obaj wioślarze mieli się pożywić w kuchni zajazdu i przenocować w stajni.

- Kolacja została zamówiona przez lorda Cambridge, milordzie - powiedział Peter.

- Każ więc szynkarzowi podawać do stołu - rzekł hrabia. - Mamy za sobą długi dzień i widzę, że moja pani chętnie położyłaby się do łóżka.

- Dobrze, milordzie - grzecznie odpowiedział lokaj.

Lucy zaprowadziła swoją panią do sypialni, gdzie na Filipę czekała już miska z gorącą wodą do mycia.

- Podróż nie była taka straszna - powiedziała swojej pani. - Ten Peter jest dobrym człowiekiem i miłym towarzyszem. Czy pani podróż rzeką była przyjemna?

- Szkoda, że nie widziałas Windsoru od strony wody - rzekła Filipa. - Wygląda na dwa razy większy niż z lądu. Czułam się taka maleńka w naszej łódeczce. Wszystko wydaje się zupełnie inne, gdy podróżuje się rzeką pod prąd. To bardzo sprytne ze strony wujka Tomasza, że tak zaplanował naszą podróż.

Obmyła twarz i ręce, po czym zwróciła się do Lucy:

- Idź teraz zjeść kolację, dziewczyno, ale potem przyjdź, żeby pomóc mi położyć się do łóżka.

- Dziękuję, *milady* - odparła Lucy, dygając. Odprowadziła Filipę do jadalni i pospieszyła z Peterem do kuchni.

Gospodarz osobiście zjawił się w jadalni z trzema dziewczynami, niosącymi trzy ogromne tace z jedzeniem.

- Dobry wieczór, milordzie, dobry wieczór, *milady*. Nazywam się Summers i sam będę państwu usługiwał - uśmiechnął się do nich wylewnie.

Gdy hrabia pomógł swojej młodej żonie zasiąść za stołem, szynkarz podał mu półmisek ze świeżymi ostrygami. Kryspin St. Claire uśmiechnął się pod nosem i pomyślał, że Tom Bolton nie okazał zbytnej subtelności. Jedząc ostrygi, przyglądał się, jak siedząca naprzeciwko niego Filipa zjada zielen-

ne szparagi w sosie cytrynowym, wysysając miąższ z łądyg i oblizując się z zadowoleniem.

- Uwielbiam szparagi! - oświadczyła z przejęciem Filipa. - To bardzo miłe ze strony lorda Cambridge, że o tym pamiętał. - Nie miała pojęcia, jak jej niewinne zachowanie działa na męża.

Na jednej z tac znajdowała się pieczeń wołowa, z której gospodarz odkroił kilka plastrów, pieczona kaczka ze złocistą, chrupiącą skórką w pomarańczowo-rodzynkowym sosie, paszteciki z mieloną dziczyzną i słodkie cebulki gotowane w maśle. Był też talerz kotlecików jagnięcych i miska drobnych marchewek. Karczmarz nałożył jedzenie na talerze i nalał do kielichów aromatyczne wino. Na koniec położył na stole pomiędzy nimi bochenek świeżo wyjętego z pieca, jeszcze gorącego wiejskiego chleba razem z krążkiem masła.

- Wasza lordowska mość znajdzie ciasto z jabłkami i bitą śmietaną na kredensie pod ścianą - powiedział, kłaniając się i wychodząc z izby, zagarniając przed sobą dziewczęta. Zdecydowanie zamknął za sobą drzwi.

Kryspin i Filipa wybuchnęli śmiechem.

- Widzę w tym rękę wujka Toma - chichotała Filipa. - Biedny pan Summers otrzymał od niego bardzo precyzyjne instrukcje. Podejrzewam, że zawitał tu, żeby osobiście przekazać wytyczne gospodarzowi.

- Cóż, nie mam mu tego za złe, maleńka. Menu jest urozmaicone, a jedzenie pyszne. Mogę tylko mieć nadzieję, że w każdej gospodzie, w której się zatrzymamy, będzie równie dobrze - powiedział hrabia.

- Będzie na pewno - odpowiedziała Filipa. Dobrze znała Tomasza Boltona i z każdą chwilą

uświadamiała sobie coraz wyraźniej, że ma wobec niego ogromny dług, jakiego nigdy nie będzie w stanie spłacić. I niewątpliwie igraszki z mężem w łóżku sprawiały jej przyjemność. Hrabia był dobrym człowiekiem. Musi jak najszybciej dać mu syna. Najpierw jednak we wspaniałym królewskim orszaku pojedą latem do Francji. Jesienią odwiedzą jej matkę, a na święta Bożego Narodzenia wrócą na królewski dwór. Zimą spędzą w Oxfordshire, żeby w maju przyszłego roku znów udać się na królewski dwór. Po prostu nie było czasu, żeby przed końcem następnego roku urodzić Kryspinowi dziedzica. Miała nadzieję, że hrabia to zrozumie.

Chociaż Filipa Meredith nie pochodziła ze znamienitej rodziny, potrafiła zaskarbić sobie przyjaźń królowej Katarzyny. Wiedziała, że jest to powód zazdrości innych kobiet i dziewcząt z możnych rodów. Filipa była wierna królowej tak samo, jak wcześniej jej matka. Gotowa była służyć Katarzynie Aragońskiej tak długo, jak tylko królowa będzie sobie tego życzyła. Nie była tylko pewna, czy jej mąż już to w pełni zrozumiał. Modliła się w duchu, żeby udało mu się to wytłumaczyć. W końcu kobiety też mają honor.

Gdy skończyli posiłek, było jeszcze widno. Za oknami usłyszeli dźwięki fletów, bębnów i cymbałów. Podeszli do okna i na pobliskiej łące zobaczyli majowy pał, wokół którego zaczęli się gromadzić tancerze. Filipa zerknęła pytająco na męża, który skinął głową. W korytarzu wiodącym do ich apartamentu znajdowały się drzwi na zewnątrz. Trzymając się za ręce, wyszli, aby popatrzeć na dziewczęta i chłopców tańczących wokół wysokiego pała i wymachujących kolorowymi wstążkami. Było to doskonałe zakończenie dnia.

Tej nocy znów się kochali, a hrabia czuł, że Filipa jest spokojna, ponieważ ich pokoje mieściły się w odległym końcu gospody. Był delikatny i czuły, tak jak uprzednio. Rano, po śniadaniu, znów wsiedli na barękę i po południu znaleźli się aż w Henley. Tamtejsza gospoda „Pod Królewskim Ramieniem” była równie wygodna jak oberża „Pod Koronowaną Głową”. Zostali umieszczeni w kolejnym przestronnym prywatnym apartamencie. Jedzenie było wyśmienite. Znów kochali się w nocy, tak jak poprzednio. Rankiem porzucili łódź i łądem dotarli do wioski Cholsey. Dzień był słoneczny i wszystko wokół nich, w lasach i na polach, aż kipiało świeżą zielenią.

Następnego dnia hrabia obdarował obu wioślarzy lorda Cambridge i odesłał ich z powrotem w dół rzeki. Ponieważ Filipie i Kryspinowi spodobała się podróż konno, zamiast spędzić kolejny dzień na rzece postanowili jechać łądem do samego Oksfordu. Filipa była tam kiedyś przejazdem, gdy jechała z królową do Woodstock. Ruch i gwar panujące w mieście podziały na nią ożywczo i Oksford przypadł jej do gustu bardziej niż Londyn. Gospoda wybrana przez lorda Cambridge położona była na skraju miasta, przy drodze, którą następnego dnia mieli jechać do Brierewode.

- Dotrzemy do Brierewode, jeśli wyruszymy o brzasku - powiedział Filipie hrabia.

- Będę gotowa bardzo wcześnie - obiecała. - Widzę, jak bardzo chciałbyś już tam być, milordzie. Ja też jestem ciekawa, jak wygląda mój nowy dom.

- Pokochasz go - zapewnił ją. Uśmiechnęła się, myśląc jednocześnie, że będzie to kolejny zwyczajny wiejski dworek, a nie królew-

ski dwór i że szybko się nim znudzi. Na szczęście za parę tygodni mieli dołączyć do orszaku króla i królowej.

Ranek następnego dnia był szary i pochmurny, pierwszy ponury dzień od ich ślubu w ostatnim dniu kwietnia. Na szczęście nie padało. Wyruszyli z Oksfordu bladym świtem. W Henley czekał na nich oddział wynajętych zbrojnych, który towarzyszył im w dalszej podróży. Za nimi, przy wozie załadowanym dobytkiem panny młodej, jechali na swoich wierzchowcach Lucy i Peter. Szynek z gospody „Kaptur Saracena” w Oksfordzie zaopatrzył ich w prowiant na drogę. Robili krótkie postoje, żeby dać odpocząć koniom i pospiesznie coś przekąsić. I znów ruszali w dalszą drogę.

Późnym popołudniem hrabia zawołał do Filipy, przekrzykując stukot końskich kopyt:

- Jesteśmy prawie na miejscu, maleńka. Popatrz przed siebie. To moja wieś Wittonsby. Możesz dostrzec wieżę kościelną.

- Co to za rzeka, wzdłuż której jedziemy? - zapytała.

- Windrush - odpowiedział. - Będziesz ją widziała z okien domu. Gdy minimy następny zakręt, zobaczysz na wzgórzu Brierewode. - Mówił to z uśmiechem.

Gdy pokonali zakręt i Filipa spojrzała w górę, ujrzała piękny dom z szarego kamienia z kilkoma wysokimi kominami. Z ulgą stwierdziła, że nie sprawia wrażenia ogromnego. Nie była pewna, czy dałaby sobie radę z prowadzeniem wielkiego domu.

- Jest śliczny - odpowiedziała mu z uśmiechem. Na łąkach nad rzeką pasły się stada krów. Mijali świeżo zaorane pola z ciężką, brunatną ziemią

czekającą na obsianie. Pracujący na polach ludzie odprowadzali ich wzrokiem, a rozpoznając swojego pana, wznosili okrzyki i machali radośnie. Kryspin St. Claire pomachał do nich w odpowiedzi. Filipa mogła się przekonać, że jej mąż jest lubiany przez swoich ludzi.

Wieś ciągnęła się wzdłuż brzegu rzeki obrośniętego starymi wierzbami. Zbudowane z kamienia domki były zadbane od pokrytych strzechą dachów po małe ogródki przed drzwiami. Zatrzymali się na wiejskim rynečku przy fontannie, naprzeciwko kamiennego kościoła z wysoką wieżą. Dzierżawcy wyszli z domów i zeszli z pól, żeby powitać hrabiego. Zawiadomiony przez jedno z dzieci ksiądz wyszedł z kościoła.

Firabia uniósł dłoń, prosząc o ciszę. Posłuchano go.

- Przywiozłem nową hrabinę. Powitajcie lady Filipę, hrabinę Witton, którą sześć dni temu poślubiłem w prywatnej kaplicy królowej Katarzyny - powiedział.

Ksiądz wysunął się do przodu z ukłonem. Nie był już młodzieńcem, ale nie był jeszcze stary.

- Witaj w domu, milordzie. Witaj w Wittonsby, *milady*. Niech Bóg pobłogosławi wasz związek gromadką dzieci. Jestem ojciec Paul.

Następnie zabrał głos krepą mężczyzną o rumianej twarzy.

- Witamy w domu, milordzie - rzekł, kłaniając się niezdarnie. - Cieszę się, że nie wyjechałeś na długo, panie. Witaj, *milady* - powiedział, odgarniając lok z czoła, po czym odwrócił się do mieszkańców wsi i zawołał - Na cześć jego lordowskiej mości i jego żony wnieśmy trzykrotny okrzyk. Hura! Hura!

Hura! - Zgromadzeni na placu dołączyli do niego.

- To Bartłomiej, mój rządcą, maleńka. To dobry człowiek - wyjaśnił Filipie hrabia. Następnie zwrócił się do tłumu. - Hrabina i ja dziękujemy wam za serdeczne powitanie. - Machnięciem ręki hrabia dał znak towarzyszom podróży i wszyscy ruszyli z wioskowego skweru, wspinając się na porośnięte drzewami wzgórze, gdzie stał dom, zwany Brie-rewode.

Przed domem oczekiwał na nich majordomus hrabiego oraz chłopcy stajenni, którzy wzięli od nich konie.

- Witaj w domu, milordzie, witaj, *milady* - rzekł z ukłonem majordomus. - Czy mam się zająć zbrojnymi?

- Owszem - odpowiedział hrabia. - Nakarm ich, umieść pod dachem, a rano niech Robert zapłaci im za usługi.

Odwrócił się do Filipy i zaskoczył ją, biorąc na silne ręce i przenosząc przez próg do domu. Ostrożnie postawił ją w korytarzu.

- To stary zwyczaj - rzekł z uśmiechem.

- Znam go, ale zapomniałam - przyznała ze śmiechem. Rozejrzała się dookoła. - Pokaż mi wszystko, Kryspinie. Nie spocznę, dopóki wszystkiego nie zobaczę.

Teraz z kolei roześmiał się hrabia.

- Nie jesteś zmęczona podróżą, maleńka?

- Owszem, ale to będzie mój dom, więc ciekawość jest większa niż zmęczenie - oświadczyła. -

Najpierw hol wejściowy! - Wzięła męża za rękę, jednocześnie spoglądając na niego pytająco.

Hol Brierewode wyłożony był ciemnym drewnem. Z bogato rzeźbionych belek umieszczonych pod wysokim stropem zwieszały się kolorowe chorągwie, które, jak wyjaśnił żonie hrabia, towarzy-

szyły jego przodkom na polach bitewnych Anglii, Szkocji i Ziemi Świętej. Hol był najstarszą częścią domu.

- Zawsze walczyliśmy za Boga, króla i ojczyznę, Filipo - powiedział.

Przy jednej ścianie holu znajdował się wielki kominek. Był rozpalony i ogrzewał całe pomieszczenie. Po przeciwnej stronie sali znajdowały się trzy wysokie, zwieńczone łukami przeszklone okna wychodzące na rzekę Windrush przepływającą przez dolinę u podnóża wzgórza, na którym zbudowano dom. W kącie holu stał stół, a za nim dwa krzesła o wysokich oparciach. Pod ścianami znajdowało się też kilka miejsc do spania.

- To bardzo stary hol - powiedziała na ich widok Filipa.

- Dom, w takiej czy innej formie, stoi tutaj od przeszło trzystu lat - odpowiedział. - Przez lata wprowadzono pewne udogodnienia. Kuchnia ulokowana jest teraz pod nami, a nie w oddzielnym budynku. Koło kominka jest otwarty szyb, wewnątrz którego znajduje się platforma, którą podnosi się i opuszcza na linach z kuchni do holu. W ten sposób na stole zjawia się gorące jedło.

- To bardzo nowoczesne rozwiązanie - rzekła zdumiona. - Co jeszcze mieści się na tym poziomie domu, milordzie?

- Pokój, w którym omawiam sprawy dotyczące majątku z moim rządcą i sekretarzem, Robertem. Mam też tu swoją bibliotekę. Umiesz czytać?

- Oczywiście - odparła z dumą. - Umiem też pisać i rachować, bo oczekiwano, że pewnego dnia będę zarządzać Friarsgate. Moja mama uważa, że nie należy powierzać obcym zbyt wielkiej władzy

nad majątkiem. I ja, i moje siostry potrafimy to wszystko, znamy też języki obce. Przybyłam na królewski dwór, znając francuski, kościelną i mówioną łacinę oraz grekę. Na dworze nauczyłam się nieco włoskiego i niemieckiego. Przekonałam się, że Wenecjanie są uroczymi ludźmi. Kiedyś pewien Wenecjanin namalował portret mojej mamy, który teraz wisi w głównej sali Friarsgate.

Hrabia spojrział na nią zaskoczony. W sali balowej księcia San Lorenzo wisiał portret nimfy w przezroczystym ubraniu z obnażoną jedną piersią. Podziwiał go, gdy usiłował naprawić szkody wyrządzone przez głupotę lorda Howarda, królewskiego ambasadora w San Lorenzo. Widział obraz tylko raz, bo tylko raz został przyjęty przez księcia. Teraz uświadomił sobie nagle, że sportretowana kobieta była łudzaco podobna do jego żony. Pewnego dnia będzie musiał się dowiedzieć, skąd to podobieństwo. Wiedział, że to nie Filipa została przedstawiona na obrazie. Filipa nie miała tego zmysłowego wyglądu. Kobieta z portretu sprawiała wrażenie kochanej i zakochanej. Musi pamiętać, żeby przy następnym spotkaniu zapytać o to Tomasza Boltona.

- Czy mogę korzystać z twojej biblioteki? - zapytała Filipa.

- Naturalnie!

- Pokaż mi teraz resztę - zażądała.

- Niewiele pozostało do oglądania poza sypialniami i poddaszem, gdzie śpi służba, maleńka. Może będziesz wolała obejrzeć je sama któregoś dnia, gdy ja będę na polu?

- Chyba masz rację. Dzięki temu nie będę się nudzić - odpowiedziała.

- Witaj w domu, milordzie.

350

Do holu weszła wysoka, grubokoścista kobieta. Dygnęła grzecznie i powiedziała:

- Jestem Marian, jaśnie pani. Mam zaszczyt być ochmistrzynią domu w Brierewode i jestem do pani usług. Na pewno będzie pani tego chciała. - Wyciągnęła w stronę Filipa pęk kluczy.

- Zatrzymaj je, Marian - z uczuciem odparła Filipa. - Jestem tutaj obca i będziesz musiała kierować moimi krokami, dopóki nie poczuję się pewniej. Poza tym wiele czasu będę spędzała na królewskim dworze, bo służę naszej kochanej królowej.

Ochmistrzyni kiwnęła głową.

- Dziękuję za zaufanie, *milady*.

- Skoro mój mąż pani ufa, to ja również - odrzekła Filipa. - Przywiozłam ze sobą swoją pokojówkę. Powinna mieć własny pokój, choćby najmniejszy, ale w pobliżu mojej sypialni. Ma na imię Lucy i nie jest londyńską trzpiotką, lecz porządną dziewczyną z mojego rodzinnego domu w Kumbrii.

- Zajmę się tym, *milady* - obiecała Marian. - Czy teraz mogę zaprowadzić panią do jej apartamentów?

- Idź pierwsza - zachęcił żonę hrabia. - Zanim skończy się dzień, muszę jeszcze porozmawiać z Bartłomiejem i Robertem.

Pocałował Filipę w usta i odszedł.

- Służy pani królowej Katarzynie? - zapytała Marian, na której ta informacja wywarła ogromne wrażenie. Poprowadziła Filipę z holu i ruszyła po schodach na górę.

Filipa zauważyła, że balustrada przy schodach jest pięknie rzeźbiona, podobnie poręcze.

- Moja mama była przyjaciółką królowej, zanim Katarzyna poślubiła króla Henryka. Służę jej, odkąd ukończyłam dwanaście lat. Teraz mam już

szesnaście. Razem z hrabią zostaliśmy poproszeni, byśmy dołączyli do królewskiego orszaku, który latem wyrusza do Francji, gdzie nasz władca ma się spotkać z królem francuskim. Pozostanę u boku mojej pani, dopóki nie zrezygnuje z moich usług. Służenie królowej jest dla mnie wielkim zaszczytem. A ona jest najmilszą panią.

- Szczęście, że mamy taką królową, szkoda tylko, że król nie ma jeszcze dziedzica - rzekła Marian.

- Pewnego dnia rządy obejmie księżniczka Maria - odparła Filipa.

- Może królowa powije jeszcze żywego syna - z nadzieją rzuciła Marian.

Filipa pokręciła głową.

- Niestety, obawiam się, że nie ma na to nadziei, chyba że Bóg sprawi cud.

Marian zatrzymała się przed podwójnymi drzwiami i otworzyła je.

- To twój apartament, *milady* - powiedziała, wprowadzając młodą hrabinę do środka.

Lucy, która już tam była, podbiegła pospiesznie i dygnęła przed swoją panią.

- Tu jest ślicznie, *milady* - zawołała. - Czuję, że będziemy tu bardzo szczęśliwe.

Filipa roześmiała się.

- Jestem pewna, że tak, kiedy nie będziemy na królewskim dworze. Czy zostałeś już oficjalnie przedstawiona pani Marian, naszej ochmistrzyni?

Lucy skłoniła się grzecznie.

- Pani - powiedziała.

Starsza kobieta uśmiechnęła się.

- Lucy, jeśli będziesz mogła na chwilę zostawić swoją panią, zabiorę cię i przedstawię reszcie służby.

Podróżowałaś z Peterem, lokajem naszego pa-

na. Peter jest moim bratem. Zdążył mi już powiedzieć, że jesteś dobrze wychowaną dziewczyną, niezmanierowaną pobytem w Londynie.

- *Milady?* - Lucy spojrzała pytająco na Filipę.

- Idź. - Filipa skinęła głową. - Gdy pójdziesz, rozejrzę się po pokojach.

- Wiem, że nie miała pani dziś czasu na porządny posiłek. Nie mieliśmy jednak pojęcia, kiedy spodziewać się przybycia hrabiego do domu, więc kolacja będzie skromna - powiedziała swojej nowej pani Marian.

- Oboje jesteśmy zmęczeni po podróży i chcielibyśmy odpocząć, Marian. Zjemy wszystko, co nam przygotowałaś. Jutro porozmawiamy o jedzeniu. Powiesz mi, co lubi hrabia, a ja zdradzę ci, co najbardziej smakuje mnie.

- Dobrze, *milady* - odparła z ukłonem Marian i wraz z Lucy opuściła komnatę.

Nowa hrabina Witton rozejrzała się dokoła. Była w pokoju wyłożonym boazerią. Na kominku palił się ogień, rozpraszając wilgoć majowego popołudnia. Poczerniałe ze starości podłogi były czyste. Trzy okna wychodziły na ogród. Pod ścianami stały meble z dębowego drewna, pod oknem prostokątny stół na giętych nogach. Na nim umieszczono glinianą wazę z potpourri. Drugi podobny stół ustawiono pośrodku komnaty, również z miską wonnego suszu oraz dwoma ciężkimi, srebrnymi świecznikami. Przed kominkiem znajdowały się dwa krzesła z wysokimi, wyplatany trzcina oparciami i miękkimi poduszkami. Na podłodze między krzesłami leżał niewielki wełniany dywanik. Ku zaskoczeniu Filipy na samym środku dywanika spała zwinięta w kłębek szara kotka. Dziewczyna roześmiała się, ale zwierzakowi nawet nie drgnęło ucho.

Filipa otworzyła drzwi, znajdujące się obok kominka i weszła do przylegającego pokoju. Ściany w tym pomieszczeniu także były wyłożone ciemnym drewnem, a okna wychodziły zarówno na ogród, jak i na rzekę. Na oknach wisiały zasłony z naturalnego lnu i ciemnozielone brokatowe draperie. Po jednej stronie kominka stał drewniany stołek z obitym tkaniną siedzeniem. Pod oknami ustawiono stół. W nogach łóżka znajdował się ogromny drewniany kufer. Obszerne łóżko było przystrojone ciemnozielonymi draperiami zwieszającymi się z ciężkich pierścieni z brązu. Zagłówki obszyte były lnianym płótnem, a baldachim nad łóżkiem opierał się na masywnych, skreślonych wspornikach. Z jednej strony łóżka znajdował się mały stolik.

Filipa pomyślała, że umeblowanie obu pokoi jest dość staromodne, trochę przypomina Friars-gate czy Claven's Carn. To był wiejski dom, a ludzie na prowincji nie zawracali sobie głowy najmodniejszymi stylami mebli. Każdy sprzęt, który był solidny i praktyczny, zostawał na swoim miejscu na zawsze. Filipa uśmiechnęła się do siebie. Czyżby zamieniła jeden wiejski dom na inny? Nie. Przynajmniej Brierewode znajdowało się niedaleko królewskiego dworu. Spędzili parę dni, dryfując rzeką, ale Filipa podejrzewała, że gdyby jechali prostą drogą, czas podróży skróciłby się o połowę. Otworzyła kolejne drzwi. Prowadziły do garderoby, gdzie mogła trzymać swoje ubranie. Zauważyła powieszony tam stroje jej męża.

Z Marian, wieloletnią ochmistrzynią, łatwo będzie zarządzać domem. Nie wiedziała, czy jej mąż zawsze będzie jeździł z nią na królewski dwór, czy też będzie wolał spędzać zimy w Oxfordshire. Do-

szła do wniosku, że lubi Kryspina St. Claire. Dlatego że inteligentny i bystry. I niewątpliwie cieszyły go ich łóżkowe igraszki. Nieważne, że ma przeciętną twarz. Zaciekawiała się, jak będą wyglądały ich dzieci. Filipa wiedziała, że jest bardzo ładna. Żeby choć córki były do niej podobne.

Córki. Synowie. Ile dzieci będzie chciał? Ile dzieci będzie miała? Jej matka urodziła ośmioro dzieci, z czego przeżyło siedmioro. Znała matkę na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że była to jej własna decyzja, a nie Logana Hepburna, jej męża. W jaki sposób kobieta podejmuje takie decyzje? To były złe strony zawierania małżeństwa z dala od matki. Ale na jesieni znów się zobaczą i wówczas będzie mogła zapytać Rosamundę, co robić. Filipa była przekonana, że matka podzieli się z nią tą wiedzą.

Usiadła na stołku przy rozpalonym kominku i nawet się nie zorientowała, kiedy zasnęła. Lucy obudziła ją delikatnie po swoim powrocie. Filipa ziewnęła i przeciągnęła się.

- Chyba nie dam rady zjeść kolacji - powiedziała pokojówce.

Lucy skinęła głową.

- Ja też jestem wyczerpana, *milady*. Pozwól, że cię teraz rozbiorę i przebiorę w koszulę nocną.

Zaczęła rozsznurowywać suknię Filipy.

- Dom, do którego przyjechałyśmy, jest bardzo ładny, *milady*. Służba jest miła i przyjazna, trochę jak nasi krajanie we Friarsgate. Nie będzie nam tutaj źle.

Pracowała szybko, rozbierając swoją panią.

- Musisz coś zjeść, pani - poradziła Filipie. - W kuchni gotuje się smaczna potrawka z królika.

Przyniosę trochę wody, żebyś mogła zmyć kurz po-

dróży, a potem pójde do kuchni po miskę ciepłej stawy dla pani.

- Rano chciałabym się porządnie wykapać - powiedziała Filipa, ponownie ziewając.

- Naturalnie - odparła Lucy. - Przed pani przybyciem znalazłam balię. Wygląda bardzo przyzwoicie. A teraz proszę usiąść i poczekać, aż przyniosę miskę z wodą.

Filipa w samej koszuli przysiadła na łóżku. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie położyć się na kołdrze. Siłą woli otwierała zamykające się oczy, starając się nie zasnąć, ale bezskutecznie. Lucy po powrocie znalazła swoją panią pogrążoną w drzemce. Postawiła mosiężną miskę z wodą w gorącym popiele w kominku i na palcach wymknęła się, zmierzając do kuchni. Przechodząc przez hol, natknęła się na hrabiego pogrążonego w rozmowie z rządcą. Zatrzymała się, po czym podeszła do swojego pana.

- O co chodzi, Lucy? - zapytał.

- Proszę wybaczyć, milordzie, ale uważam, że powinien pan wiedzieć, iż moja pani jest wyczerpana podróżą i zje potrawkę z królika w swoim pokoju. - Dygnęła grzecznie. - Biedaczka zasypia na stojąco.

- Pójde do niej najszybciej, jak się da - powiedział.

Lucy pospieszyła, żeby przynieść kolację swojej pani. Gdy wróciła z tacą, na której miała miskę z potrawką, chleb i masło oraz kubek jabłeczniaka, hrabia już był w sypialni i obserwował śpiącą żonę. Na Boga, jeśli jemu na niej nie zależy, to ja jestem murzyńską królową! - pomyślała. Patrzy na nią takim czułym wzrokiem. Postawiła tacę na stole, po czym podeszła do łóżka i delikatnie potrząsnęła Filipę za ramię.

- Proszę coś zjeść, *milady*. Daję słowo, że po jedzeniu poczujesz się lepiej. Jest tutaj pani mąż, który czeka na panią.

- Mmm - mruknęła Filipa i otworzyła oczy.

- Kryspinie - powiedziała. Uśmiechnął się do niej.

- Lucy ma rację, maleńka. Musisz troszkę zjeść, zanim znów zaśniesz. Chodź. - Wziął ją za rękę.

- Posiedzę z tobą. Lucy, przynieś bliżej tacę, twoja pani zje w łóżku.

Pomógł Filipie usiąść i podłożył jej pod plecy poduszki.

Lucy postawiła tacę na kolanach swojej pani i wycofała się.

Filipa zaspanym wzrokiem wpatrywała się w miskę z potrawką. Potrząsnęła głową. Jedzenie pachniało smakowicie, ale nie sądziła, że da radę coś przełknąć.

Hrabia wziął łyżkę i zaczął karmić żonę. Otworzyła usta, wzięła jedzenie do ust i przełknęła. Powtarzali to, dopóki miska nie została opróżniona. Wtedy Filipa wzięła kawałek chleba posmarowany masłem i wytarła nim sos z miski, po czym włożyła chleb do ust. Z westchnieniem sięgnęła po jabłecznik i wypła łąpczywie.

- Nie mogę uwierzyć, jak bardzo jestem zmęczona - powiedziała.

- Twoje obowiązki na dworze są bardzo wyczerpujące - spokojnie stwierdził hrabia. - Mam nadzieję, że gdy będziemy mieli dzieci, oddasz się tutejszym przyjemnościom.

- Nie mogę tak po prostu porzucić moich obowiązków wobec królowej. Jestem jej winna lojalność - oświadczyła.

- Lucy, zabierz tacę. Zawołam cię, jeśli będziesz potrzebna - powiedział hrabia. Gdy pokojówka wyszła z pokoju, zwrócił się do Filipy: - Byłaś dworką królowej przez cztery lata, *madame*. Teraz jesteś mężatką. Niebawem twoje miejsce u boku królowej zajmie inna dziewczyna.
- Zostaliśmy zaproszeni do orszaku królewskiego w czasie pobytu we Francji - przypomniała mu.
- Królowa wiedziała, że bardzo pragniesz jechać, maleńka, i chciała nagrodzić twoją lojalność. Ale gdy skończy się lato, musisz przede wszystkim pełnić rolę hrabiny Witton. Chcę dziedzica i twoim obowiązkiem jest danie mi go. Nikt lepiej od królowej Katarzyny nie zna powinności żony i jeśli ją poprosisz o radę, na pewno doradzi ci odejście z dworu.
- Powiedziałeś, że pozwolisz mi pozostać na królewskim dworze - odpowiedziała Filipa.
- Powiedziałem, że będziemy jeździć na królewski dwór. Jeśli nie będziesz przy nadziei, wybierzemy się tam dwa razy w roku, na Boże Narodzenie i w maju. Nie poślubiłem cię dlatego, że byłaś dworką, maleńka.
- No, nie! - parsknęła. - Poślubiłem mnie dla ziemi Melville'a.
- Owszem, twój posag nie był bez znaczenia - zgodził się spokojnie.

Filipa wbiła w niego wściekły wzrok.

- Nienawidzę cię za to! - oświadczyła z pasją.

- Podejrzewałem, że możesz być niezadowolona - przyznał - ale mam nadzieję, że mnie jednak nie znienawidzisz. Zaczynam się przyzwyczajać do twojego towarzystwa. Brakowałoby mi go teraz.

Czy pobyt z dala od królewskiego dworu jest naprawdę taki straszny? Ujął jej dłoń i ucałował po kolei wszystkie paluszki.

- Odkąd pierwszy raz, mając dziesięć lat, przybyłam na królewski dwór, było to wszystko, czego pragnęłam - wyznała.

- To były dziecinne marzenia, ale teraz jesteś dorosłą kobietą, Filipo. Czy nigdy nie marzyłaś o małżeństwie i dzieciach, tak jak inne dziewczęta?

- Owszem, z Gilesem FitzHugh, ale on porzucił mnie dla Kościoła - odpowiedziała.

- Ale lord Cambridge zaczął szukać dla ciebie innego kandydata na męża. I przypadkiem trafił na mnie - przypomniał jej hrabia. - Powiedziałaś, że chcesz być moją żoną, i musisz przyznać, że nie byłaś zbyt powściągliwa ani nocą w moich ramionach, ani w kępie wierzb nad Tamizą.

- A nie powinno mi się podobać kochanie się z tobą? - zażądała odpowiedzi.

Zaśmiał się.

- Owszem, powinno ci się podobać i jestem zadowolony, że sprawia ci to przyjemność, ale nasze łóżkowe igraszki mają też na celu spłodzenie dzieci. Nie możesz dać mi dziedzica, Filipo, jeśli cały czas będziesz spędzać na królewskim dworze, bo nie będę ci towarzyszył, tylko doglądał mojej posiadłości w Brierewode.

- Zaczynasz mówić jak moja matka - burknęła.

- A ty się zachowujesz jak rozkapryszone dziecko, które nie chce zaakceptować swoich powinności - odparł poważnie.

- Skoro tak uważasz, możesz zostać w domu, a ja wybiorę się z królewskim dworem do Francji - parsknęła. - Możesz osobiście dbać o swoje cenne włosy, bo przecież nie jestem ci do tego potrzebna.

- Teraz jesteś moją żoną i nie pojedziesz do Francji beze mnie, Filipo - oświadczył.

- Zabraniasz mi jechać? - rzuciła. W orzechowych oczach dziewczyny pojawił się błysk walki.

- Nie, bo wiem, ile ten wyjazd dla ciebie znaczy, i wierzę, że spotkanie króla Henryka z królem Franciszkiem będzie wyjątkowym wydarzeniem, o którym kiedyś opowiemy naszym dzieciom. -

Znów ucałował jej drobną dłoń. - Przestań się złościć, maleńka, i nie gniewaj się na mnie. Przed nami wiele lat, które mamy, by ze sobą walczyć.

Filipa roześmiała się wbrew sobie. Nie da się zaprzeczyć, że jej mąż ma mnóstwo uroku.

- Gotowa jestem ci wybaczyć, Kryspinie - oświadczyła przekornie.

Parsknął śmiechem. W tym momencie uświadomił sobie, że Filipa zawsze będzie usiłowała postawić na swoim i że do niego należy utrzymywanie jej w przekonaniu, iż tak jest istotnie.

- Przyślę ci Lucy, żeby pomogła ci się położyć do łóżka, maleńka - powiedział. - Ja zaś zejdem na dół, żeby coś zjeść. Dziś w nocy musisz porządnie wypocząć.

Wstał, uklonił się i wyszedł z pokoju.

Parę chwil później do komnaty weszła Lucy. Z gorącego popiołu w kominku wyciągnęła mosiężną miskę i asystowała swojej pani przy myciu, po czym podała jej czystą nocną koszulę. Pomogła Filipie położyć się do łóżka i opuściła sypialnię, życząc jej dobrej nocy. Hrabina Witton szybko zasnęła, ale w nocy obudziła się na chwilę, czując za plecami miły ciężar ciała męża. Zanim zasnęła z powrotem, zdążyła jeszcze pomyśleć, że to bardzo przyjemne uczucie.

Rozdział 15

Brierewode zachwyciło Filipę. W porównaniu z posiadłością matki majątek jej męża był niewielki, nawet uwzględniając Melville, które wniosła w posagu. Brierewode było także znacznie bardziej nowoczesne. Nie było ogromnych łąk i pól jak we Friarsgate, poletka Brierewode były małe, ale starannie użyźnione i obsiane. Łąki, na których pasły się stada bydła hrabiego, były ogrodzone wysokim żywopłotem, dzięki któremu bydło się nie gubiło.

Okolica była bardziej cywilizowana, niż przypuszczała. Filipa była z tego zadowolona. Pobyt w Brierewode nie będzie nudny. Kryspin powiedział jej, że mają bliskich sąsiadów. To będzie świetne miejsce dla ich dzieci. Był tylko jeden problem: Filipa nie potrafiła wytłumaczyć Kryspinowi, że służenie królowej jest dla niej najważniejsze. Meredithowie mieli długą historię służby Tudorom. To jest takie proste.

Ku zaskoczeniu Filipy w Brierewode czekał na nią list od mamy. Rosamunda opisała w nim sposób zapobiegania niechcianej ciąży. Do listu dołączona była paczuszka z nasionami dzikiej marchwi, głównego składnika skutecznego naparu.

- Nie wiem, czy tutejszy ksiądz pochwaliby to, co robisz, *milady*. Musisz dać hrabiemu dziedzica, to twój obowiązek. Wiem, że to zuchwałe z mojej strony, ale muszę to powiedzieć! - rzekła strapiona Lucy.

- Mama pije ten napar - rzekła Filipa.

- Twoja mama wypełniła swoje obowiązki podwójnie, wobec twojego ojca i wobec Logana Hep-burna - odparowała Lucy.

- Tylko do czasu powrotu z Francji - odpowiedziała Filipa.

- Zamierzasz więc zrezygnować ze spędzenia świąt Bożego Narodzenia na królewskim dworze i ze swojej pozycji przy królowej? - niewinnie zapytała Lucy.

Filipa zmrużyła oczy.

- Doskwiera ci służba u mnie, Lucy? Chciałabyś wrócić do dzikiej Kumbrii? - spytała słodkim głosem. Ale Lucy służyła swojej pani na tyle długo, żeby wiedzieć, iż nie należy traktować tej groźby poważnie, pozwoliła więc sobie na pytanie:

- Chcesz, żebym zasłużyła na wieczne potępienie, *milady*?

Filipa tupnęła nogą.

- Skoro mama przysłała mi te zioła, to znaczy, że chce, abym je stosowała. Kwestionujesz intencje pani na Friarsgate? Annie nigdy nie krytykowałyby mojej mamy.

- Cóż, nie jestem moją siostrą! - zauważyła Lucy. - No dobrze, ale tylko do czasu powrotu z Francji, *milady*. Masz szczęście, że jeszcze nie zaciążyłaś. Widać, że jurny z niego mężczyzna.

Filipa zaczerwieniła się.

- Skąd wiesz? - zapytała.

- Spicie w jednym łóżku i codziennie rano poprawiam waszą pościel - z uśmiechem odparła Lucy. - Zwykle prześcieradła są bardzo skotłowane.
- Masz zbyt bystre oczy i za długie uszy - rzuciła Filipa ostrym głosem.
- Przyrządzą ten napar - obiecała Lucy. - Będziesz go potrzebowała dopiero gdy skończy się twoje miesięczne krwawienie, *milady*. Tak napisano w liście.
- Czasem żałuję, że cię nauczyłam czytać
- mruknęła Filipa i zaraz dodała: -1 ani słowa mojemu mężowi i w ogóle nikomu. Zgoda? Lucy skinęła głową.
- Gdyby hrabia się dowiedział, osobiście odesłałby mnie do Kumbrii - powiedziała. - Lubię południe Anglii nie mniej niż pani. Gdybym nie wyjechała z domu, wydaliby mnie za męża za jakiegoś chłopskiego syna i mieszkałabym na północy do końca życia. Jak mówiłam, nie jestem podobna do mojej siostry, która jest szczęśliwa, mogąc troszczyć się o męża i dzieci. Od czasu tej pierwszej wyprawy do Edynburga, gdy była pani małą dziewczynką, tak jak panią świerzbią mnie nogi, żeby wędrować.
- Lecz kiedy będę miała dzieci, Lucy, ugrzęźnie-my w Brierewode na dobre - rzekła przekornie Filipa. Ale jej słowa nie zaniepokoiły Lucy.
- Cóż, *milady*, obie wiemy, że kiedy dasz hrabiemu jednego czy dwóch dziedziców, łatwo przekonasz go, żeby pozwolił ci wrócić na królewski dwór. Jedź więc do Francji, potem wróć do domu i wypełnij swój obowiązek, a wszystko będzie dobrze
- stwierdziła rozsądnie Lucy. Filipa skinęła głową.
- Czy wiesz, że wuj Tomasz wynajął statek, którym popłyniemy do Francji? Będziemy płynąć ra-

zem z flotą królewską. A królowa poprosiła mnie, bym zabrała na pokład kilka dworek. Będziemy też mieli własny namiot i nie będzie trzeba nikogo błagać o kąt do spania.

- Cóż, może w tym obcym miejscu będzie przynajmniej wygodnie - rzekła z powątpiewaniem Lucy. - Nigdy nie płynęłam statkiem, *milady*. Czy stracimy ląd z oczu?

- Nie wiem. Sama nigdy nie byłam we Francji

- odpowiedziała Filipa.

- Skoro moja siostra Annie mogła podróżować przez morze statkiem, to i ja dam radę. Na pewno nie będzie mi się to podobało, ale popłynę

- w końcu zdecydowała Lucy.

Filipa objeżdżała posiadłości męża i z każdym dniem czuła się bardziej odpreżona. Od dawna nie była tak długo z dala od królewskiego dworu. Kryspin pilnie wypełniał obowiązki i wobec swojego majątku, i wobec małżonki. Filipa musiała przyznać, że czas spędzany w jego objęciach był bardzo przyjemny. Nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad tą stroną małżeństwa, ale przekonywała się, że lubi to coraz bardziej. Niemal czuła smutek, że ich pobyt w Brierewode się kończy. Musieli jednak wyruszyć do Dover, żeby dołączyć do królewskiego orszaku.

Siostrzeniec królowej, król Hiszpanii i nowy cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego, miał przyjechać do Anglii tuż przed wyjazdem królewskiego orszaku do Francji. Dworzanie zaproszeni na letnią wyprawę mieli stawić się w Dover wcześniej, żeby powitać Karola V. Dwudziestoletni cesarz był synem zmarłej siostry królowej Katarzyny i nigdy jeszcze nie spotkał się ze swoją ciotką. Nie znosili się z królem Francji, bo Franciszek, tak jak i Henryk, miał nadzieję zostać cesarzem Świętego Ce-

sarstwa Rzymskiego. Jednak zaszczyt ten przypadł Karolowi Hiszpańskiemu.

Hrabia i hrabina Witton wyruszyli z Brierewode w deszczowy majowy poranek. Filipa, wypoczęta jak chyba jeszcze nigdy w życiu, była bardzo podniecona.

- Zobaczymy się pod koniec lata, zanim wybierzemy się na królewski dwór na obchody świąt Bożego Narodzenia. Wiem, że w pani rękach Brierewode jest bezpieczne - zwróciła się do ochmistrzyni, pani Marian.

Ochmistrzyni z uśmiechem kiwnęła głową. Trudno było nie lubić Filipy. Była pełna wdzięku i dobrze wychowana. Ale to całe podróżowanie! Kiedy ta młoda pani zostanie w domu i zrobi to, czego się od niej oczekuje?

- Niech Bóg was prowadzi, milordzie - powiedziała grzecznie.

Pojechali prosto do Londynu i zatrzymali się w Bolton House, gdzie czekała już na nich Lucy, która wyruszyła wcześniej, żeby spakować kufry Filipy.

- Poczekaj, aż zobaczysz suknie, które kazał dla ciebie uszyć lord Cambridge - wyszeptała podniecona do swojej pani. - I stroje pana. Spakowałam je do oddzielnej skrzyni. Zabrałam też z sejfu pani biżuterię. To będzie wielkie wydarzenie. Wszyscy mówią tylko o tym. Kolacja będzie prosta, bo dzisiaj ja gotuję. Pozostali służący wyjechali z jego lordowską mością do Otterly.

- Podaj więc kolację w naszym apartamencie - poleciała pokojówce Filipa, po czym westchnęła.

- Obawiam się, że skoro nie ma komu przynieść wody, nie będę mogła się wykapać. A czuję się taka brudna po podróży.

- Mogę przygotować małą balię w kuchni, *milady* - rzekła Lucy.
 - A ja razem z Peterem przyniesiemy wodę z kuchennej studni - wtrącił się hrabia, który podszedł do nich i słyszał wymianę zdań pomiędzy swoją żoną i pokojówką.
 - Och, dziękuję, milordzie! - zawołała Lucy, dygając.
- Kryspin St. Claire otoczył żonę ramieniem.
- Zostanę, żeby ci wyszorować plecy, *madame*
 - oświadczył, patrząc lubieżnie.
 - A ja umyję ci twoje, bo wykąpiesz się razem ze mną, milordzie. Jesteśmy małżeństwem na tyle długo, że poznaję to twoje spojrzenie i nie zamierzam iść do łóżka z mężczyzną cuchnącym koniem i podróżnym kurzem - odpowiedziała.
 - Ależ jesteś wybredna, *madame*. Nigdy nie znałem kobiety, która by się częściej myła, muszę jednak przyznać, że pachniesz ładniej niż wszystkie znane mi niewiasty - zażartował i pocałował ją w czubek głowy. - We Francji może nie być takich wygod.
 - Gdziekolwiek będę, Kryspinie, zawsze będę się kąpać - zakomunikowała mu. - Wiem, ile osób na dworze używa pachnideł dla zatuszowania własnego smrodu. Mam bardzo czuły nos. Gdy zostaliśmy sobie przedstawieni, od razu poczułam, że myjesz się wodą i mydłem częściej niż dwa razy do roku. Uśmiechnął się.
 - Zacznę nosić wodę - powiedział, wypuszczając ją z objęć. - Peter!
- Lucy poprosiła, żeby napełnili wodą dwa ogromne kociołki, które zawiesiła nad ogniem.
- To trochę potrwa, zanim woda będzie dość ciepła do kąpieli - powiedziała.

- Zjedźmy więc tutaj - zdecydowała Filipa. - Nie będziesz musiała nosić posiłku na górę. Zjemy teraz, przed kąpielą. A co ze zbrojnymi i woźnicą? Też muszą dostać strawę.

- Już dostali. Przed chwilą razem z Peterem zanieśliśmy im jedzenie do stajni - odpowiedziała Lucy. - Dziś wieczorem wszyscy jemy to samo, potrawkę z dziczyzny. Ugotowałam dwa garnki z tego, co znalazłam w spiżarni. Umówiłam się wcześniej z kucharzem lorda Cambridge, że przed wyjazdem do Oxfordshire zostawi tam jedzenie. - Krzątała się, rozstawiając cynowe talerze i kubki na wielkim kuchennym stole. Wyciągnęła z pieca ogromny bochen gorącego chleba i położyła go na stole razem z deską, nożem i glinianym garnkiem ze świeżym masłem. Spojrzała na lokaja lorda i prychnęła:

- Peter! Przynieś ze spiżarni dzban jabłecznika i napełnij kubki.

Wzięła niewielki rondel i nałożyła na dwa talerze potrawkę. Kawałki dziczyzny, marchewki i pora pływały w ciężkim, winnym sosie.

- Siadajcie, siadajcie - zaprosił hrabia do stołu oboje służących. - Nie ma sensu, żebyście czekali, aż zjemy. Jedzenie wystygnie, a zimna dziczyzna jest niesmaczna.

- Dziękujemy, milordzie - powiedział Peter, a Lucy postawiła na brzegu stołu dwa dodatkowe kubki i talerze, na które nałożyła potrawkę.

Gdy jedli, Filipa słyszała wodę, zaczynającą bulgotać w kociołkach. Wytarła resztkę sosu z talerza chlebem i cierpliwie zaczekała, aż pozostali także skończą się posilać. Gdy zjedli, Peter wstał od stołu.

- Napełnię dla pani balię - powiedział.

- A ja dopilnuję, żeby woda była odpowiednia
 - rzekła Lucy. Zebrała ze stołu naczynia i zaniósła je do kamiennego zlewu.
 - Milordzie, byłabym bardzo wdzięczna, gdybyś przyniósł wiadro zimnej wody ze studni. Peter, kiedy wlejesz wodę do balii, idź do stajni i przynieś z powrotem od zbrojnych garnek po potrawce.
- W końcu wszystko było gotowe do kąpieli. Peter wyszedł, wrócił i znów udał się do stajni, żeby do-
trzymać towarzystwa zbrojnym. Filipa zanurzyła się w małej balii, zadowolona, że może się umyć.
Było bardzo prawdopodobne, że zanim znajdą się we Francji, nie będzie okazji do takiej kąpieli.
Hrabia odesłał Lucy i usiadł, obserwując kąpiącą się żonę. Filipa miała piękne, młode ciało i samo
przyglądanie się sprawiało mu przyjemność.
- Bierz szczotkę, milordzie - odezwała się nagle, przerywając jego rozmyślania. - Czyż nie obiecałeś,
że wyszorujesz mi plecy?
- Ukląkł koło balii, wziął szczotkę, namydlił ją i zaczął szorować plecy dziewczyny.
- Szkoda, że balia jest za mała dla nas obojga
 - mruknął jej do ucha, całując je. - Lubię się z tobą kąpać, Filipo.
- Zachichotała.
- Kiedy się myjesz ze mną, Kryspinie, bardzo szybko nasze ciała splątują się ze sobą - przekomarzała
się z nim Filipa.
 - Zamierzam się dziś z tobą kochać - powiedział cicho.
 - Musimy jutro rano wcześniej wstać - zaprotestowała.
 - A kiedy będziemy mieli czas na miłosne igraszki, gdy znajdziemy się w Dover? - zapytał. - Wiem

zresztą, jaki jest twój stosunek do namiętnych uniesień w publicznych gospodach.

- Każę Lucy przynieść dodatkowy dzbanek wody - odparła cicho. - A teraz przestań już szorować mi plecy, Kryspinie, bo mi zedrzesz skórę.

Delikatnie polał ją wodą, spłukując pianę. Filipa podniosła się, a krople wody zaczęły spływać wzdłuż jej gibkiego ciała. Złapała jeden z ręczników pozostawionych przez Lucy na wieszaku przy kominku i owinęła się weń. Wyszła z balii. Pochwycił ją w objęcia.

- Kryspin - mruknęła ostrzegawczo na widok wybrzuszenia pomiędzy jego udami.

- Nie zamierzam czekać, maleńka - oświadczył, ściągając z grzbietu koszulę i inne części garderoby. Napierając na nią swoim ciałem, przyparł ją do ogromnego stołu, przy którym jeszcze niedawno jedli. Uwięził w dłoniach jej owalną twarz i pocałował zgłodniałe.

- Kryspinie! Lucy i Peter! - ponownie zaprotestowała.

- Peter gra w kości ze zbrojnymi i będzie nocował w stajni. Lucy jest na górze i wróci dopiero wówczas, gdy zostanie wezwana - powiedział hrabia. Jego męskość, pozbawiona już krępującego ubrania, była gotowa do akcji. Przechylił Filipę do tyłu. Uniosła nogi i oplótła go nimi w pasie.

Wtargnął w nią jednym płynnym ruchem. Dziewczyna zarzuciła mu ręce na szyję i westchnęła.

- Ach, hrabino, boję się, że mnie pożresz. Żadna kobieta nie przyjmowała mnie w siebie tak jak ty, Filipo - powiedział.

Westchnęła ponownie.

- Dobrze więc się składa, że jestem twoją żoną, Kryspinie - oświadczyła. Najświętsza Panienko,

ależ on ją wypełniał! Rozpalonym ciałem miażdżył jej piersi. Jej brodawki stwardniały. Wygięła się ku niemu. Uwielbiała, gdy ją posiadał. Odrzuciła głowę do tyłu i jego usta natychmiast zaczęły składać wilgotne, gorące pocałunki na jej wrażliwej szyi. Wyczuł językiem jej puls. Filipa puściła szyję hrabiego i przeciągnęła dłonie wzdłuż jego pleców, drapiąc go paznokciami, z początku delikatnie, a potem coraz mocniej, w miarę jak narastała jej namiętność.

Czuł paznokcie Filipy wbijające się w jego ciało. Wyciągnął rękę, pochwycił jej dłonie, podniósł je i unieruchomił nad głową dziewczyny.

- Chcesz mnie naznaczyć, maleńka? - wystękał jej prosto do ucha, po czym połaskotał językiem delikatne ciało. Całą pracę wykonywały teraz jego biodra, napierając i cofając się rytmicznie. Docierał głęboko, radując się cichymi jękami żony, które zaczęły wydobywać się z jej gardła. Poczł subtelne drżenie, budzące się w ciele Filipy, ale nie był jeszcze gotowy. Powoli wycofał się i znieruchomiał.

- Och, Kryspinie, nie! Potrzebuję tego! Potrzebuję! - błagała go.

- Za chwilę, maleńka - obiecał, znajdując ustami jej słodkie wargi, z początku muskając je łagodnie, a potem całując z narastającym pożądaniem. Znów zaczął się w niej poruszać, czując niemal ból członka nabrzmiałego z rozkoszy, która brała się stąd, że znajdował się w jej ciele.

Filipa miała wrażenie, że za chwilę umrze z tęsknoty, jaka ją ogarnęła, gdy na chwilę przestał się w niej poruszać. Gdy ją pocałował, szybko zatraciła się we własnym pożądaniu. Rozpętała się kolejna burza uczuć. To było jak pęcznienie i pączko-

wanie, aby w końcu z siłą wybuchnąć i zawładnąć nimi obojgiem. Bez tchu opadł na nią. Nagle Filipa poczuła twarde drewno stołu pod swoimi ramionami, plecami, pośladkami. Wybuchnęła śmiechem.

- Zejdź ze mnie, wielki zwierzu! Przez twoje nieprzyzwoite zabawy muszę znowu wejść do balii - powiedziała i odepchnęła go.

Kryspin jęknął. Był wyczerpany. Nogi miał jak z waty. Udało mu się jednak oderwać od niej.

- Na Boga, kobieto, swoimi bezustannymi żądaniami wyczerpujesz mnie do cna - poskarżył się.

- Moimi żądaniami? - Filipa usiadła, po czym zsunęła się ze stołu. - Obawiam się, że się mylisz, milordzie. To ty jesteś nienasycony.

- Nie - upierał się przy swoim. - Spójrz na te swoje cudowne, drobne piersi, hrabino. Żądają po prostu, bym je całował! - Pochylił ciemną głowę i pocałował jedną brodawkę. - Widzisz? Pokazuje na mnie, bo nie ma tu nikogo innego, prawda, *madame*?

- Jesteś bardzo frywolny, milordzie - skarciła go z uśmiechem. Przemknęła obok niego i zanurzyła się ponownie w balii, zmywając z siebie pozostałości ich wspólnej namiętności. Potem znów wstała i poleciła mu:

- Przynies ten mniejszy kociołek z wodą, bo ta już wystygła.

Wyszła z balii i znów zaczęła się wycierać.

Dolał ciepłej wody do balii, a następnie ściągnął resztki ubrania, wszedł do wody i zaczął się myć.

Gdy skończył, Filipa pomogła mu się wytrzeć. Narzucił koszulę. Filipa była już ubrana w nocną koszulę. Zebrali ubranie i weszli po schodach, minęli śliczny hol i wspięli się na piętro do sypialni.

- Zawołaj Lucy i każ jej iść spać - szepnął do Filipy hrabia.

Dziewczyna skinęła głową.

- Ale pamiętaj, że musimy wyruszyć bladym świtem - powiedziała Filipa. Potem zawołała Lucy i poleciła jej się położyć.

- Wyruszamy wczesnym rankiem - przypomniała pokojowce. - Zanim jednak pójdziesz spać, opróżnij balię - zakończyła.

Lucy skinęła głową.

- Dopilnuję tego, a potem zamknę drzwi do kuchni. Peter spędzi noc z innymi mężczyznami w stajni, pani. Dobranoc. Dobranoc, milordzie.

Gdy wyszła, słyszeli odgłos jej pospiesznych, oddalających się kroków na korytarzu.

- Chodź do łóżka - poprosił zaspany Kryspin. Filipa ściągnęła koszulę i odłożyła ją na bok, po czym wdrapała się do łóżka koło męża. Uśmiechnęła się, gdy otoczył ją ramionami. Wiedziała, że był już śpiący i rzeczywiście po chwili zaczął chrapać. Ale w środku nocy obudził się i kochał się z nią namiętnie, po czym znów zapadł w sen.

- Nie będziemy mogli tego zrobić, dopóki nie dotrzemy do Francji - mruknął jej do ucha.

- Król i królowa byliby wstrząśnięci twoją żądzą, milordzie - zażartowała. Ale w gruncie rzeczy sama tak myślała. W czasie ostatnich tygodni stała się mniej pruderyjna w łóżku. Od samego początku leżenie w objęciach męża było dla niej przyjemnym doświadczeniem. Najwyraźniej królowa uważała inaczej, choć nigdy nie wyraziła tego na głos. Filipa pomyślała, że to bardzo smutne. Ciekawa była, czy wszystkie kobiety czerpią przyjemność z łóżkowych igraszek ze swoimi mężczyznami.

Następny dzień zaczął się pogodnie. Wschód słońca zastał ich już w drodze do Canterbury. Był dwudziesty czwarty maja. Im bliżej było do miasta, tym bardziej zatłoczone były drogi, którymi podróżowali. W końcu dotarli do Canterbury i odszukali małą gospodę „Pod Łabędziem”, gdzie lord Cambridge przezornie zarezerwował dla nich nocleg. Jednak zajazd był tak przepełniony, że Peter musiał spać z innymi mężczyznami na strychu nad stajniami, a Lucy nocowała w pokoju swojej pani i hrabiego na dostawionym łóżku.

Cesarz jeszcze nie przybył, ale spodziewano się go lada dzień. Filipa zameldowała się u królowej, a ta ucieszyła się na jej widok.

- Jesteś szczęśliwa, moje dziecko? - zainteresowała się.

- Bardzo - przyznała Filipa - ale jestem gotowa ci służyć, pani.

- Po powrocie zwolnię cię ze służby przy mnie. Mam wokół siebie wiele kobiet, a ty, tak jak wcześniej twój ojciec, jesteś absolutnie lojalna wobec Tudo-rów. Teraz jednak twoim podstawowym obowiązkiem jest wydać na świat dziedzica. Nikt lepiej ode mnie nie wie, że jest to warunek udanego małżeństwa - rzekła królowa.

- Ależ ja chcę służyć waszej wysokości zawsze! - zaprotestowała Filipa.

Królowa wyciągnęła rękę i łagodnie dotknęła nią twarzy swojej dworki.

- Wiem, moja droga - powiedziała. - Jeśli miałam w czymkolwiek szczęście, to była to miłość, jaką obdarzyłyście mnie twoja matka i ty. Ale ty też, tak jak Rosamunda, musisz zacząć żyć własnym życiem, niezależnym ode mnie. Pozwoliłam tobie i twojemu mężowi na udział w tej wspaniałej wy-

prawie do Francji. Niech to będzie zapłata za twoją wierną służbę. Ale po powrocie pożegnamy się, Filipo. Zawsze będziesz mile widziana na królewskim dworze, ale wiem, że jesteś świadoma tego, iż twoją pierwszą powinnością jest wydanie na świat dzieci rodzinie twojego męża.

- Och, *madame*, serce mi pęka - rzekła Filipo, a jej oczy napełniły się łzami. - Nigdy bym nie wyszła za mąż, gdybym wiedziała, że nie będę mogła ci dalej służyć.

- Mówisz głupstwa - roześmiała się królowa. - Nie jesteś najlepszym materiałem do życia klasztornego pomimo twoich pełnych pasji ubiegłorocznych deklaracji. Tak jak Rosamunda jesteś stworzona na żonę i matkę. Nie ma nic ważniejszego dla kobiety, Filipo. A teraz otrzyj łzy. Jesteś jedną z najpiękniejszych dam dworu i chcę, żebyś była u mojego boku, gdy będziemy witać mojego siostrzeńca.

- Dobrze, wasza wysokość - odpowiedziała Filipo, a gdy wieczorem spotkała się ze swoim mężem, na wpół gniewnie opowiedziała mu o decyzji królowej.

- Przykro mi, ale królowa robi to, co uważa za najlepsze dla ciebie. Mamy szczęście, że darzy nas przyjaźnią, Filipo. Jeśli będziemy mieli córkę, pewnego dnia być może będzie mogła służyć królowej albo księżniczce Marii.

- Nadal jesteśmy mile widziani na dworze. Przyjedziemy na Boże Narodzenie, prawda? - zapytała Filipo.

- Poczekajmy z decyzją, aż wrócimy z Francji i odwiedzimy twoją rodzinę na północy. Możesz już być brzemienna, Filipo, i podróż może ci zaszkodzić. Nie zniósłbym, gdyby coś ci się stało.

- Dlaczego? Przecież masz już ziemie, na których ci zależało - zapytała z okrucieństwem.

- Bo odkryłem, że jesteś dla mnie równie ważna jak te włości - odparł spokojnie.

Jego słowa zaskoczyły ją.

- Zakochałeś się we mnie? - zapytała otwarcie. -Nie wiem — odpowiedział. — Krótco się znamy.

Sądzisz, że będziesz mogła mnie kiedyś pokochać, Filipo?

Zastanawiała się przez dłuższą chwilę, po czym odrzekła:

- Jeszcze nie jestem pewna. Widziałam, jak wygląda miłość, jak może uskrzydlać i jak głęboko ranić.

Wydawało mi się, że kocham Gilesa FitzHugh, ale najwyraźniej to nieprawda, bo już dawno zniknął z mojej pamięci i z serca. Gdybym go naprawdę kochała, nie zapomniałabym o nim tak łatwo.

- Ale czy będziesz mnie mogła kiedyś pokochać, Filipo? - ponowił pytanie.

- Nie wiem. Znamy się bardzo krótko, Kryspinie - droczyła się z nim.

Roześmiał się.

- Nie jest z tobą łatwo - oświadczył.

Filipa była ciekawa, czy księżniczka Maria pojedzie z rodzicami do Francji, żeby spotkać swojego narzeczonego, delfina. Dowiedziała się jednak, że mała księżniczka zostanie w Anglii, w królewskim pałacu w Richmond, pod opieką księcia Norfolk i biskupa Foxe, którzy mieli też dzielić odpowiedzialność za rządzenie krajem. Maria pożegnała się z rodzicami w Greenwich i udała się do Richmond, a królewska para wyruszyła na wybrzeże, dwudziestego drugiego maja zatrzymując się w zamku w Leeds. Orszak królewski dotarł do Canterbury po południu dwudziestego czwarte-

go maja. Dwa dni później cesarz Karol V przypłynął ze swoją flotą. Powitano go salwami z dział na angielskich statkach oczekujących jego przybycia w cieśninach koło Dover.

Dowiedziawszy się, że kardynał Wolsey otrzymał informację o przybyciu cesarza, Filipa i Kryspin pojechali konno do Dover. Stali wśród tłumów na nabrzeżu i obserwowali, jak Karol V schodzi na brzeg pod złotym baldachimem z cesarskim herbem, czarnym orłem. Na powitanie cesarza wystąpił pulchny i wyniosły kardynał ubrany w szkarłaty. Ukłonił się unieżenie, z uśmiechem. W panującym hałasie nie dosłyszeli jego słów. Wiedzieli, że kardynał Wolsey będzie towarzyszył cesarzowi w drodze do zamku Dover, gdzie władca miał spędzić noc.

Następnego dnia przypadały Zielone Świątki. Król, którego nie poinformowano równie szybko jak kardynała o przyjeździe siostrzeńca Katarzyny, z samego rana w pośpiechu wyruszył do Dover. Powitał Karola V jeszcze tego samego ranka i towarzyszył mu w drodze do Canterbury. Zgromadzeni wzdłuż całej trasy przejazdu Anglicy wiwatowali na cześć cesarza i króla. Nie lubili Francuzów. Dotarwszy do Canterbury, obaj władcy udali się do katedry, żeby uczestniczyć we mszy dziękczynnej, związanej nie tylko ze świętami, ale odprawianej także w podzięce za szczęśliwe przybycie cesarza. Potem Henryk pokazał Karolowi trumnę Świętego Tomasza Becketa. Wystawiono święte relikwie: pokutną Włosienicę, roztrzaskaną czaszkę świętego biskupa i narzędzie zbrodni. Król i cesarz pobożnie ucałowali te i inne święte szczątki. Potem skierowali się do pałacu arcybiskupa Warhama, gdzie zatrzymała się królewska para i gdzie w końcu Karol V mógł się spotkać ze swoją ciotką.

Hrabia Witton krążył dyskretnie wśród gości kardynała. Filipa w tym czasie przebywała wśród dam dworu królowej. Wszyscy zgodnie z planem ruszyli ku drzwiom pałacu, żeby powitać króla i cesarza. Potem damy poprowadziły dżentelmenów do środka długim korytarzem, wzdłuż którego ustawiono się dwudziestu paziów królowej ubranych w stroje ze złotego brokatu i czerwonej satyny. U podnóża marmurowych schodów, gdzie przystanęli, cesarz spojrzął w górę. Na półpiętrze siedziała królowa, czekając na niego. Odziana była w obszytą gronostajami złotą suknię. Z jej szyi zwieszało się kilka sznurów grubych pereł. Katarzyna uśmiechnęła się na powitanie. Nie miała urody swojej siostry Joanny. W tym momencie swojego życia Katarzyna Aragońska była pulchna i wyglądała jak matrona. Ale po matce i siostrach była najbliższą krewną cesarza. Młody władca podszedł do niej, ujął jej wyciągnięte dłonie i ucałował je z miłością. Katarzyna otwarcie rozplakała się z radości i przytuliła go do piersi. Cesarz odwzajemnił jej uścisk.

Młodego władcy nie można było określić mianem przystojnego. Filipa słyszała wiele uwag na ten temat z ust różnych kobiet. Karol V miał dwadzieścia lat. Wydatna, zdeformowana szczeka stanowiła najbardziej rzucający się w oczy element jego twarzy. Miał wielkie usta, bladoniebieskie oczy i jasną cerę w kolorze skóry na rybem brzuchu. Do tego krzywe zęby, przez co mówił nieco niewyraźnie. Aby zamaskować przynajmniej niektóre defekty swojej urody, zapuścił piękną brodę. Ale był inteligentnym i zabawnym człowiekiem. Chociaż Anglia zawsze była jego wiernym sojusznikiem, nagła próba porozumienia z Francją na ty-

le zaniepokoiła cesarza, że uznał wizytę w Anglii za niezbędną. Ani przez chwilę nie sądził, że będzie mógł zmienić plany Henryka Tudora, wiedział jednak, iż Francuzów zirytuje jego spotkanie z angielskim monarchą. Wiedział też, że Henryk był bardzo zadowolony z jego wizyty. Obaj monarchowie wraz z członkami swoich najbliższych rodzin udali się na prywatny obiad, pozostawiając dworzan samych sobie.

Tego samego dnia przybyła wdowa po ojcu Katarzyny, Ferdynandzie, uroczą Germaine de Foix, w towarzystwie sześćdziesięciu dam dworu. Wieczorem wydano wielkie przyjęcie dla całego dworu. Król, cesarz i trzy królowe, Katarzyna, Germaine i Maria Tudor, była królowa Francji i obecna żona księcia Suffolk, Karola Brandona, zasiedli za głównym stołem. Jedzenia było w bród, wino lało się strumieniami i wszyscy wesoło się bawili.

Pewien hiszpański hrabia zakochał się w jednej z dworek królowej i tak zawzięcie starał się ją oczarować, recytując poezję i śpiewając, że w końcu zemdleł i został odniesiony do swojego pokoju. Czarujący stary książę Alba wraz z paroma swoimi towarzyszami zademonstrował kilka hiszpańskich tańców. Król, który kochał taniec, poprowadził na parkiet swoją siostrę Marię. Oczywiście inni poszli w jego ślady. Filipa, wbrew obowiązującemu zwyczajowi, pierwszy taniec przetańczyła z mężem, ale została dostrzeżona przez króla, który pamiętał, jak dobrze tańczyło mu się z nią dawniej, i poprosił ją do kolejnego tańca.

- Moja droga hrabino - zwrócił się do niej z uśmiechem. - Czy przyzwyczaiłaś się już do tego tytułu, Filipo?

Uniósł ją wysoko i dziewczyna roześmiała się szeroko, patrząc w przystojną twarz króla.

- Nie, najjaśniejszy panie, jeszcze nie, ale spodziewam się, że kiedyś to nastąpi - odpowiedziała, gdy postawił ją z powrotem na podłodze i uniósłszy spódnice, płaśała u jego boku.

- Jak się miewa twoja matka? - Okręcił ją dookoła.

- Nie miałam od niej wiadomości, od czasu gdy dowiedziałam się, że powiła bliźnięta, wasza wysokość - odpowiedziała Filipa, obracając się w piruecie.

- Ilu ma w sumie synów? - Ponownie uniósł ją do góry i okręcił się wraz z nią dokoła.

- Czterech, wasza miłość - odparła Filipa, z gracją tańcząc u jego boku.

- Niech Bóg pobłogosławi twojemu mężowi, żebyś okazała się równie płodna - powiedział król.

Dostrzegła smutek w oczach monarchy.

Po zakończonym tańcu król odprowadził Filipę ku fotelom, gdzie siedziała królowa ze swoim siostrzeńcem.

- Moja droga Kasiu, może przedstawiś hrabinę cesarzowi. - Ucałował dłoń Filipy i oddalił się, żeby ponownie zatańczyć ze swoją siostrą.

Filipa dygnęła tak nisko, że aż jej błękitno-sre-brzyste spódnice rozłożyły się na podłodze.

- Pisałam ci o uprzejmości Rosamundy Bolton, Carlosie - zaczęła królowa. - A to jest jej najstarsza córka Filipa, hrabina Witton. Służyła mi wiernie przez ostatnie cztery lata, ale po letniej wyprawie do Francji opuści mnie, bowiem niedawno wyszła za mąż i jej obowiązkiem jest teraz danie potomków rodzinie jej męża. Pozwól, Filipo, że przedstawię ci cesarza.

Filipa ponownie dygnęła

- Wasza wysokość - rzekła łagodnym głosem. - Twoja matka ma się dobrze, hrabino? - uprzejmie zapytał cesarz.

- Tak, wasza wysokość, i będzie zaszczycona twoim zainteresowaniem, panie - odpowiedziała Filipa.

- Pochodzi z północy kraju? - dopytywał się cesarz.

- Tak, wasza wysokość. Jest właścicielką majątku ziemskiego i wraz ze swoim krewnym, lordem Cambridge, zaangażowała się w handel z Niderlandami. Może wasza wysokość słyszał nawet o błękitnej wełnie z Friarsgate. To najprzedniejsze sukno - śmiało odparła Filipa.

- Bardzo trudno je dostać - zaskoczył ją odpowiedzią cesarz. - Słyszałem skargi na ten temat, bowiem jest bardzo poszukiwane, hrabino.

- Tak, mama i wuj ograniczają sprzedaż sukna, aby utrzymać wysoką cenę na nie - odparła Filipa. Cesarz słyszał o wełnie z Friarsgate! Co też się będzie działo, gdy na jesieni opowie o tym we Friarsgate!

- Twoja matka musi być zaradną kobietą - rzekł cesarz.

- Jest bardzo mądra, Carlosie - przyznała królowa, po czym zwróciła się do Filipy, łagodnie ją odprawiając: - Chyba widzę hrabiego rozglądającego się za tobą, drogie dziecko.

Filipa dygnęła jeszcze raz.

- Dziękuję, wasza wysokość.

Dziewczyna wycofała się i rozejrzała dokoła, szukając Kryspina. Nagle uświadomiła sobie swoją pozycję. Nie była już zwykłą panną Meredith, dworką królowej. Była hrabiną Witton, godną

przedstawienia cesarzowi. To była prawdziwa rewelacja.

Nagle u jej boku wyrósł Kryspin.

- Spotkałaś się z cesarzem - powiedział. Dosłyszała w jego głosie dumę.

- Owszem - odpowiedziała, zerkając na niego.

- Słyszał o suknach mojej matki. Powiedział, że niderlandzcy kupcy skarżyli się na skromne dostawy.

Pomyśl tylko, Kryspinie! Cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego i król Hiszpanii wiedział o błękitnej wełnie z Friarsgate. Jestem zdumiona.

- Cesarz jest jeszcze młody, ale przypuszczam, że będzie władcą wielkiego formatu, maleńka. Mam wrażenie, że nic nie umyka jego uwadze. Nawet wełna z Friarsgate. - Roześmiał się. - To był dla ciebie wyjątkowy wieczór. Zatańczyłaś z królem, a potem zostałaś przedstawiona cesarzowi i on z tobą rozmawiał.

- Tańczyłam z królem już wcześniej - rzekła.

- Jest bardzo wymagający i tańczy tylko z najlepszymi partnerkami.

- Jeśli zatańczy z tobą we Francji, na pewno król Franciszek zwróci na ciebie uwagę. A wtedy będę zazdrosny - powiedział jej mąż.

- Naprawdę? Naprawdę byłbyś zazdrosny? - dopytywała się Filipa z błyszczącymi oczami.

- Tak - odparł bez wahania. - Byłbym nieprzytomnie zazdrosny.

- Będę więc musiała o to zadbać - droczyła się z nim.

- Uważaj, maleńka - ostrzegł ją. - Podobno żadna dama na francuskim dworze nie pozostaje czysta i uczciwa. Maria, córka Toma Boleyna, przebywa tam już od kilku lat i powiadają, że stała się najdoskonalszą ladaczną. Król Franciszek nazywają

swoją angielską klaczą i utrzymuje, że wielokrotnie ją ujeżdżał dla swojej przyjemności.

- Co za okropna rzecz do opowiadania o córce lorda Wiltshire! - zawołała Filipa.

- Nikt by tego nie mówił, gdyby nie była to prawda, maleńka. Uważaj więc, gdy będziesz miała do czynienia z francuską arystokracją - przestrzegł ją. - Nie mam chęci staczać pojedynków w obronie twojego honoru. Przynajmniej dopóki mi nie dasz jednego albo dwóch synów.

- Boisz się, że nie zwyciężyłbyś? - zapytała niewinnie, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

- Łasico! Gotowa jesteś dla zabawy narazić na niebezpieczeństwo jakiegoś Francuza? Widzę, że w najbliższym czasie powinienem skorygować twoje zachowanie.

- Skorygować moje zachowanie? Jak? - Popatrzyła na niego pytająco.

- Nigdy nie dostałaś lania, *madame*? - mruknął.

- Nie odważysz się, Kryspinie! - zawołała.

- Nie próbuj nadużywać mojej cierpliwości, pani - ostrzegł ją.

- Dziś nie będę - drażniła się z nim.

- Jeśli nie masz żadnego ważnego powodu, żeby tutaj zostać, to powinniśmy wrócić do gospody. Najadłaś się? Odniosłem wrażenie, że skąpiono jadła wszystkim, którzy nie siedzieli w pobliżu głównego stołu - powiedział hrabia.

Filipa kiwnęła głową.

- Półmiski wyglądały imponująco, ale niewiele z tego zobaczyłam na swoim talerzu - przyznała. -

Sądziś, że gospodarz znajdzie dla nas jakąś skórkę chleba i plasterk sera? - Uśmiechała się.

- Teraz już rozumiem, w jaki sposób przeżyłaś jako dworka na królewskim dworze - odpowie-

dział jej z uśmiechem. - Chyba możemy liczyć na coś więcej niż suchy chleb z serem. Myślałem o tłustym kapłonie, poziomkach, świeżym chlebie, maśle i cudownym, miękkim serze, *madame*.

Wyprowadził ją z głównej sali pałacu biskupiego.

Filipa westchnęła.

- To brzmi cudownie! - zgodziła się, gdy znaleźli się na ulicy.

Wrócili do gospody tą samą drogą, którą wcześniej przyszedli do pałacu. Z okazji wizyty króla ulice były oświetlone i patrolowały je straże. Do gospody nie było daleko. Hrabia wziął Filipę za rękę.

Przemierzając wiosenną nocą ulice Dover, dziewczyna pomyślała, że nigdy jeszcze nie spacerowała z żadnym dżentelmenem, trzymając go za rękę. Małżeństwo z Kryspinem dostarczało jej wielu nowych przeżyć i już wcześniej doszła do wniosku, że jej się to podoba. A po wydarzeniach dzisiejszego wieczoru wiedziała też, że podoba jej się rola hrabiny Witton. O wiele przyjemniej było być hrabiną niż zwykłą dziewczyną. Jej siostry zzielenieją z zazdrości, gdy im o tym wszystkim opowie. Banon wychodzi przecież za mąż za młodszego syna rodziny. I co z tego, że go kochała? Jeśli zaś chodziło o Bessie, to cóż biedaczka może oczekiwać z tak małym posagiem? Nie, na pewno o wiele lepiej być hrabiną Witton.

Rozdział 16

Henryk Tudor nie chciał z siostrzeńcem żony zawierać żadnego traktatu wyłączającego Francję. Król nie chciał sobie zamykać żadnej drogi. Zgodził się na ponowne spotkanie z Karolem w Gravelines, na terytorium należącym do cesarza, już po rozmowach z królem Franciszkiem. We wtorek, dwudziestego dziewiątego maja wieczorem, młody imperator wyruszył do Sandwich. Następnego dnia rano król wraz z całym dworem udał się do Dover. Tam czekało dwadzieścia siedem statków. Flotylli przewodził okręt flagowy jego królewskiej mości, „Henri Grace ä Dieu”, znany powszechnie jako „Wielki Harry”. Zbudowano go siedem lat temu dokładnie według projektu samego króla, a pracowało przy tym przez ponad stu cieśli i budowniczych statków. Ogromną jednostką musiało manewrować dziewięciuset marynarzy.

Świeżo przygotowany do letniej wyprawy statek miał wspaniałe, złote żagle, które teraz trzepotały na letnim wietrze. Nie było masztu, z którego nie zwieszałyby się jakaś flaga. Król wiedział, że Francuzi nie mają niczego równie wspaniałego. Żałował, że jego królewski rywal nie zobaczy „Wielkiego Harry'ego” w porcie w Calais, wiedział jednak,

że wszelkie, nawet najbardziej szczegółowe informacje o statku zostaną niezwłocznie przekazane Franciszkowi. Tylko okręt jego zmarłego szwagra, „Wielki Michał”, mógł być porównywany z imponującym „Wielkim Harrym”. Ale Jakub IV Szkocki nie żył, a jego statek pozostał jedynie w ludzkiej pamięci.

Królewska świta liczyła trzy tysiące dziewięćset dziewięćdziesiąt siedem osób. Byli wśród nich biskupi, osobisty sekretarz króla Ryszard Pace i dwunastu kapłanów. Byli heroldowie, dwustu członków straży, siedemdziesięciu lokajów i stu sześćdziesięciu sześciu urzędników dworskich ze swoimi służącymi. Orszak królowej składał się z tysiąca stu siedemdziesięciu pięciu dworzan podróżujących ze swoją służbą. Wśród nich znajdowała się Filipa z Lucy. W gronie dżentelmenów podróżującymi z kardynałem Wolseyem był hrabia Witton, księża i dwustu trzydziestu siedmiu służących. Księżu Buckingham i arcybiskupowi Warham nie pozwolono zabrać tak licznej świty. W sumie do Francji płynęły pięć tysięcy sto siedemdziesiąt dwie osoby i dwa tysiące osiemset sześćdziesiąt pięć koni. Wielka letnia wyprawa królewska wyruszyła z Dover o świcie trzydziestego pierwszego maja. Koło południa pokonano kanał i król ze świtą zbliżyli się do Calais. Hrabia i hrabina Witton wzięli na pokład swojego prywatnego statku sześć dam dworu królowej wraz z ich służącymi. Wśród nich była Maria, najstarsza córka Tomasza Boleyna, która przebywała na francuskim dworze w czasach, gdy królową Francji była Maria Tudor. Zrobiła dobre wrażenie na Filipie, ale Kryspin nie był zachwycony, że mają na pokładzie swojego statku.

- Ma złą reputację - wyjaśnił żonie.
- Królowa prosiła mnie, żebyśmy ją zabrali. Chyba nie mogłam odmówić, prawda? Sprawia wrażenie spokojnej dziewczyny. Czego się obawiasz? - spytała go Filipa.
- Że jest puszczalska - odparł.
- Mam wrażenie, że większość ladacznic to puszczalskie, bo inaczej nie byłyby ladacznicami - odpowiedziała. - Czy była kiedyś twoją kochanką?
- Do diabła, Filipo! - zaklął. - Nie! Nigdy nie lubiłem podróżować utartymi szlakami.
- Czy teraz król korzysta z tej drogi? - zapytała Filipa. - Może dlatego właśnie królowa chciała, żebyśmy wzięli ją na pokład. Królowa jest w stanie znieść wiele, ale nawet ona od czasu do czasu ma prawo do chwili wytchnienia. To dla niej trudna wycieczka. Woli spędzać lato w Woodstock. Twierdzi, że panujący tam spokój przywodzi jej na myśl klasztorne życie i pozwala skoncentrować się na modlitwie.
- Krążą różne plotki - przyznał hrabia. - Odkąd Bessie Blount opuściła królewski dwór i stwierdzono, że królowa nie może mieć więcej dzieci, król jest niespokojny. Maria Boleyn jest łatwą dziewczyną i nie będzie próbowała przyćmić ani znieważać królowej.
- Jakie to smutne, że jedyny syn króla jest poza-mażeńskim dzieckiem - zauważyła Filipa.
- Król nie jest stary i może się ponownie ożenić - rzekł hrabia.
- Przecież jest żonaty - ostro zareagowała Filipa.
- W końcu znajdzie sposób, żeby pozbyć się starej żony i wziąć sobie nową, płodną - spokojnie odparł hrabia. - Henryk Tudor będzie miał syna.

Nie pozwoli, żeby zbudowana przez jego ojca dynastia Tudorów skończyła się wraz z nim. Przyszły mąż księżniczki Marii będzie musiał dorównywać jej rangą, czyli być królem. A Anglia nie chce, aby rządził cudzoziemski król.

- To się nigdy nie stanie - zdecydowanie stwierdziła Filipa.

Pozostali na statku aż do trzeciego czerwca, kiedy rozpoczął się wielki pochód w stronę Guisnes, gdzie miało się odbyć spotkanie na szczycie. Filipa była oszołomiona miasteczkiem, które zbudowano specjalnie, aby obaj królowie i ich orszaki mogli w nim zamieszkać. Jednak biskup Fisher był zgorzszony tą ekstrawagancją. Potrząsał głową nad taką rozrzutnością w kręgu nielicznych dworzan, którzy zauważyli gromadę żebraków kręcących się wokół obozowiska w nadziei na jałmużnę.

Francuzi ustawili czterysta namiotów na brzegu rzeki przepływającej nieopodal wioski Ardres, natomiast Anglicy rozbili dwa tysiące osiemset namiotów obok Guisnes. Namiot króla Francji zrobiony był ze złotej tkaniny. Płócienny dach ozdobiono znakami astrologicznymi i gwiazdami. U wejścia do królewskiego namiotu ustawiono donice z młodymi drzewami oraz ogromny złożony posąg świętego Michała, od którego odbijało się światło, wpadające przez rozchylone szeroko połacie namiotu.

Angielski król co najmniej dorównywał francuskiemu władcy. Sześć tysięcy drwali, cieśli i murarzy spędziło wiele miesięcy, budując dla Henryka Tudora i jego gości pałac w stylu włoskim. Wzniesiono go z kamienia i cegły, zwieńczono blankami. Pałac był pełen bogato zdobionych kafli, kamiennych i kutych z żelaza dekoracji w kształcie wa-

chlarzy i ustawionych w każdej niszy posągów naturalnej wielkości przedstawiających bohaterów. Na szczytach dachów widać było heraldyczne zwierzęta z kamienia. Pałac wieńczyła sześciokątna kopuła, na której znalazło się jeszcze więcej fantastycznych zwierząt i naturalnej wielkości połączone anioły. Na piętrze letniego pałacu Henryka Tudora umieszczono rząd wysokich, zakończonych lukami przeszklonych okien.

Wewnątrz ramy wszystkich okien były złożone. Najcenniejsze dywany, gobeliny, jedwabne zasłony, meble i ozdoby zostały przewiezione z pałaców w Greenwich i Richmond, żeby urządzić wnętrze tego bajkowego zamku. W jego obrębie mieściła się mała kaplica z ołtarzem przykrytym złotą tkaniną, wyszywaną perłami i drogimi kamieniami. Świeczniki i kielichy eucharystyczne przywieziono specjalnie z opactwa Westminster. W kaplicy ustawiono sięgające pasa dorosłego człowieka złote posągi dwunastu apostołów. Ale najbardziej zadziwiające ze wszystkiego były dwie fontanny na obsadzonym roślinami pałacowym dziedzińcu. Jedna tryskała zaprawionym korzeniami winem, z drugiej zaś płynęło piwo dla wszystkich spragnionych napitku.

Hrabia i hrabina Witton raczej się ucieszyli, stwierdziwszy, iż ich namiot rozstawiono na skraju angielskiego obozowiska, pomiędzy sektorem królowej i kardynała. Lord Cambridge przygotował dla nich piękny płócienny namiot z przedłużonym zadaszeniem, gdzie znalazły schronienie konie.

Wewnątrz namiot był podzielony na dwie części, jedną do spania, a drugą do jedzenia i rozrywek.

Lucy miała spać w głównej części. Peter miał nocować wraz z końmi na zewnątrz, żeby przypilnować,

by nie zostały skradzione. Służący hrabiego rozpałił przed namiotem niewielkie ognisko i umieścił w każdej komorze namiotu kociołki z żarzącymi się węglami, żeby osuszyć pomieszczenia i rozproszyć chłód. W przedniej części namiotu ustawiono stół i kilka krzeseł, a w kącie pryczę dla Lucy. W drugiej części znalazły się kufry podróżne oraz łóżko, krzesło i malutki stoliczek. Peter przemyślnie rozciągnął tam linę i Lucy od razu zaczęła wieszać na niej suknie swojej pani.

Ledwie się rozpakowali, a już mieli gości. Do zajmowanego przez nich namiotu wkroczył wystrojony dżentelmen średniego wzrostu, z urody nieco przypominający Kryspina St. Claire.

Przybyły rozejrzał się dokoła i na widok hrabiego wykrzyknął:

- *Mon chou!* To ty! Nie byłem pewien, czy nadal pozostajesz w służbie u kardynała!

- Guy-Paul! - zawołał hrabia, podchodząc, żeby przywitać się z gościem. - Nie służę już kardynałowi, ale moja żona jest jedną z dam dworu królowej.

- Zona? Ożeniłeś się, Kryspinie?

- Nie sądzisz, że był już na to najwyższy czas? Filipo, to jest mój kuzyn, Guy-Paul St. Claire, hrabia Renard. Kuzynie, oto moja żona.

Filipa wyciągnęła do hrabiego rękę.

- *Monsieur le comte* - odezwała się grzecznie.

- *Madame la comtesse* - odpowiedział, omiatając ją spojrzeniem błękitnych oczu. Ucałował jej dłoń, po czym złapał za ramiona i pocałował w oba policzki. Puścił ją i rzekł z podziwem:

- *Mon cher*, Kryspinie, ależ masz przepiękną żonę!

- Miło to słyszeć, chociaż to nieprawda, *monsieur le comte* - szybko zareagowała Filipa. - Przyznaję, że jestem niebrzydka, ale to wszystko.

- Uśmiechnęła się do niego i odrobinę cofnęła.

- Ale rias pewno znajdzie pan pośród naszego orszaku wiele kobiet o niespotykanej urodzie.

Guy-Paul sprawiał wrażenie nieco zaskoczonego jej słowami, ale uśmiechnął się.

- Widzę, że nie dasz mi się oczarować, *madame la comtesse*.

- Może odrobinę - odparowała Filipa. - Może pan usiądzie? - zaprosiła gościa i odwróciła się do męża.

- Przyniosę wino, milordzie.

Podeszła do stojącego przy ścianie namiotu stołu, gdzie stała taca z karafkami i kielichami. Obaj mężczyźni usiedli i Francuz rozpoczął:

- Jak długo jesteś żonaty, kuzynie? Nie przypominam sobie, żebyś miał żonę, kiedy się widzieliśmy ostatnim razem.

- Wzięliśmy ślub w ostatnim dniu kwietnia - padła odpowiedź.

- Jest bogata? - Pytanie było śmiałe, ale uczciwe.

- Należał do niej kawałek ziemi, którego pragnąłem, a poza tym wniosła spore wiano - odpowiedział hrabia.

- Ale nie pochodzi z arystokratycznej rodziny

- rzucił kuzyn.

Hrabia pokręcił głową.

- Ale była dobrą partią i do tego ma koneksje bez skazy. Jej matka jest przyjaciółką królowej, a sama Filipa przez cztery lata służyła monarchini. Królowa jest bardzo przywiązana do mojej żony.

Guy-Paul St. Claire pokiwał głową.

- Dobrze jest raz na parę pokoleń poślubić kobietę z troszkę niższej sfery. To poprawia krew

- zauważył. - Sam muszę się zastanowić nad mał-

żeństwem. Rodzina zaczyna coraz bardziej naciskać. Moja siostra twierdzi, że nie wystarczy mi nasienia na synów z prawego ioża, jeśli nie przestanę płodzić bękartów. - Prychnął śmiechem.

- Ilu już masz? - zapytał hrabia.

- Wydaje mi się, że ośmiu synów i cztery córki

- odpowiedział z namysłem kuzyn.

- Zawsze wszystko robiłeś z rozmachem

- stwierdził hrabia. - Ale najwyższy czas się ustatkować, Guy-Paul. Bardzo ci to polecam. W końcu jesteś ode mnie o dwa lata starszy.

- Wino, panowie - odezwała się Filipa, trzymając tacę. Przysłuchiwała się uważnie i nie uroniła ani jednego słowa wypowiedzianego przez mężczyzn.

- Przyłącz się do nas, usiądź, *cherie* - zaprosił ją Francuz.

Przysiadła obok nich.

- Nie wiedziałam, że mój mąż ma krewnych we Francji - mruknęła, sącząc wino. Tyle jeszcze było rzeczy, których nie wiedziała o Kryspinie! Wiedziała tylko, że oboje czerpią mnóstwo przyjemności z igraszek w łóżku.

- Nasz wspólny przodek miał dwóch synów - powiedział Guy-Paul. - Oczywiście starszy był jego dziedzicem. Młodszy wyruszył z Wilhelmem Zdobywcą na podbój Anglii. Za swoje zasługi otrzymał w Anglii ziemię.

- Ale - przejął opowieść Kryspin - obie gałęzie rodu nigdy nie straciły kontaktu ze sobą. Walczyliśmy po przeciwnych stronach, służąc naszym władcom. Walczyliśmy ramię w ramię w czasie wypraw krzyżowych. Będąc jeszcze chłopcem, spędziłem dwa razy lato we Francji u St. Claire'ów, a Guy

-Paul był w tym czasie u nas. Od czasu do czasu nasze kobiety wychodziły za mąż za swoich kuzynów. Filipa kiwnęła głową.

- Podoba mi się to, że wasze rodziny utrzymywały ze sobą kontakty. Kiedyś rodzina mojej mamy była w podobnej sytuacji, ale nie pozostawali w tak bliskich stosunkach. Tylko szczęśliwy zbieg okoliczności połączył nas z powrotem.

- Kryspin powiedział mi, że jesteś jedną z dam dworu - rzekł Guy-Paul.

- Przez cztery lata była dworką królowej - odpowiedziała Filipa. - Jednak Katarzyna zapowiedziała, że po powrocie do Anglii odprawi mnie, żebym mogła wypełnić obowiązki wobec mojego męża i dać mu dziedziców. Nie zrobiła tego wcześniej, bo wie, jak bardzo chciałam pojechać z nią do Francji i jak bardzo będzie mi brakowało zajęcia przy niej.

- Lubisz więc życie na dworze waszego króla Henryka - zauważył.

- To najwspanialszy dwór na świecie! - z entuzjazmem wykrzyknęła Filipa.

- Jak dasz radę wytrzymać z dala od dworskiego blichtru? - zapytał chytrze.

- Będę musiała - odparła dziewczyna. - Mój ojciec pozostawał w służbie Tudorów, od kiedy skończył sześć lat. Moja matka z sukcesem zarządza wielkim majątkiem ziemskim, odkąd skończyła trzy lata. Obowiązek mam we krwi, *monsieur le comte*. Będę tęskniła za życiem u boku królowej, ale teraz mam obowiązki wobec mojego męża, a nigdy nie zaniedbywałam moich powinności.

Guy-Paul St. Claire był lekko zaskoczony oświadczeniem Filipy. Wyglądała tak młodo, tak ślicznie, tak kobieco. Zdumiewające było odkrycie,

że jest ulepiona z twardszej gliny, niż się wydawało na pierwszy rzut oka. Co ciekawsze, jego kuzyn wyglądał na szczęśliwego i zadowolonego ze słów swojej młodej żony.

- Wyrazy szacunku, *madame* - powiedział i dodał - Nigdy ci niczego nie zazdrościłem, Kryspinie, ale teraz chyba zaczynam.

Filipa podniosła się z krzesła.

- Panowie, zostawię was teraz, abyście mogli odświeżyć swoje wspomnienia. Jestem zmęczona podróżą. Lucy, chodź mi pomóc - zawołała pokojówkę. Potem dygnęła obu mężczyznom i znikła za brokatową kotarą oddzielającą obie części namiotu.

- Jest bardzo młoda i pełna zapału - zauważył Francuz. - Czy jest też gorąca w łóżku, kuzynie? Jeśli odpowiesz *oui*, naprawdę zacznę ci zazdrościć.

- *Oui* - odparł z uśmiechem hrabia. Hrabia Renard wyglądał na urażonego.

- To nie do zniesienia - stwierdził. - Opowiedz mi, w jaki sposób zdobyłeś taki skarb, kuzynie.

Kiedy hrabia skończył relacjonować szczegóły, jego krewniak potrząsnął głową. Kryspin się roześmiał.

- Jeśli tylko się rozejrzysz wśród możnego mieszczaństwa, także uda ci się znaleźć taką żonę.

Podejrzewam jednak, że jesteś zbyt leniwy, by przynajmniej spróbować. Kiedyś jednak będziesz musiał, mój kuzynie.

- Może kiedy zakończy się ten cały cyrk - odpowiedział Francuz. - Nie mam żadnych obowiązków poza tym, żeby być zabawnym i dlatego jestem tutaj. Franciszek ma ze sobą o połowę mniej ludzi niż twój król. Odnoszę wrażenie, że uważa się

za ważniejszego i dlatego nie musi się tak starać jak król Henryk. Hrabia roześmiał się.

- Nigdy więcej nie powtarzaj tego głośno, Guy-Paul. Słyszac twoje słowa, każdy inny Anglik poczułby się obrażony i wyzwał cię na pojedynek, w którym oczywiście zwyciężyłbyś, a wtedy rozpełtałoby się piekło. Wszystko, co zrobił mój monarcha, uczynił w celu przekonania waszego króla i Francuzów, że to on jest ważniejszy. Pamiętaj, że pewnego dnia jego córka będzie królową Francji. Hrabia Renard wzruszył ramionami.

- Ciekaw jestem, czy tak się stanie, czy też królowa angielska postawi na swoim i wyda swoją córkę za króla Hiszpanii. Wiesz równie dobrze jak ja, kuzynie, że te wszystkie zaręczyny są tylko posunięciami strategicznymi w grze.

- Oczywiście, ale na razie księżniczka Maria i młody delfin są zaręczeni. Anglia i Francja są kochankami - podsumował hrabia.

- Z Hiszpanią czekającą w gotowości za rogiem - dorzucił Guy-Paul.

- Karol musi się ożenić dużo wcześniej, zanim nasza mała księżniczka będzie gotowa do małżeństwa. Cięży na nim wielka odpowiedzialność - odpowiedział hrabia.

Obaj mężczyźni rozmawiali jeszcze przez jakiś czas. Przy pożegnaniu umówili się, że zobaczą się ponownie. Największe wydarzenie tego lata, spotkanie obu monarchów, miało nastąpić najwcześniej za dwa dni. Była to starannie zaplanowana uroczystość. Monarchowie porozumiewali się poprzez swoich emisariuszy. Wysłannikiem króla Henryka VIII był kardynał Wolsey. Przy każdej misji towarzyszyło mu pięćdziesięciu jeźdźców w strojach

z karmazynowego aksamitu, poprzedzanych przez pięćdziesięciu urzędników niosących złote buławy. Bezpośrednio przed otoczonym przez księży kardynałem dosiadającym przykrytego strojnym czaprakiem muła niesiono złoty krzyż wysadzany drogimi kamieniami. Pochód zamykało stu łuczników na koniach. Liczna świta kardynała Wolseya była źródłem wielu komentarzy.

Chociaż Francuzi próbowali zapobiegać i zniechęcać, przybyło wielu ciekawskich chcących napić się wina angielskiego króla i pogapić na ogromne obozowiska obu monarchów i ich dwory. Przed namiotami dworzan pojawiali się żebracy i wędrowni handlarze. Peter musiał wynająć dwóch młodych ludzi z pobliskiej wioski, by pilnowali dobytku jego pana. Nie był z tego zadowolony, bowiem nie mógł być pewien, czy najęci ludzie w końcu sami nie okradną hrabiego i jego żony.

Wreszcie nadszedł pierwszy dzień spotkania. Był siódmy czerwca, święto Bożego Ciała. Po obu stronach doliny usypano sztuczne wzniesienia. Późnym popołudniem rozległ się głos trąb. Anglicy i Francuzi wyjechali ze swoich obozowisk. Obu władców otaczali dworzanie. Henryk miał na sobie bogato zdobioną, złoto-srebrną pelerynę. Na głowie nosił czarną czapkę z piórem, a na piersiach łańcuch Orderu Podwiązki. Jego gniady koń był obwieszony brzęczącymi, złotymi dzwonkami. Król Francji, nie chcąc być gorszym, wyglądał równie wspaniale w swojej złoto-srebrnej pelerynie. Na ogromnych stopach miał białe buty, a na głowie czarną czapkę. Jechał eskortowany przez Gwardię Szwajcarską.

Monarchowie dotarli do przeciwległych wzniesień przy wjeździe do doliny i zatrzymali się.

Na dźwięk trąb ruszyli galopem ku sobie. Zamaszystym rękami zdjęli czapki z głów i nie zsiadając z koni, uściskali się, chociaż wierzchowiec Henryka tańczył nerwowo, skracając powitanie. Następnie zsiadli z koni i ramię w ramię weszli do rozstawionego specjalnie na to spotkanie niewielkiego namiotu. W ten sposób uniknięto drażliwej kwestii, który król powinien wejść pierwszy. W namiocie czekały na nich krzesła, poduszki i napoje. Dołączył do nich kardynał Wolsey i francuski admirał Bonnavet. Odczytano punkty spotkania oraz tytuły Henryka, wśród których był tytuł króla Francji. Henryk Tudor roześmiał się.

- Boję się, że obecność *mon frère* Franciszka podważa ten szczególny tytuł - powiedział, jowialnie klepiąc swojego francuskiego rozmówcę po plecach. - Ale pewnego dnia nasze dzieci sprawią, że ta odwieczna różnica zdań pomiędzy Anglią i Francją przestanie być punktem spornym, prawda? - Ponownie serdecznie się roześmiał.

Obaj władcy siedzieli, rozmawiając i popijając. W końcu wstali i wyszli na zewnątrz, witani okrzykami obu grup obserwatorów, uściskali się kilkakrotnie i rozstali się. Każdy wrócił do swojego obozowiska. Gdy jechali, w powietrzu rozlegały się dźwięki angielskich obojów i trąbek oraz francuskich fletów i bębnow. Przez kilka następnych tygodni uroczystości były takie huczne i radosne, jakich dawno nie pamiętano.

W czasie tych uroczystości Filipa z rzadka widywała swojego męża, bo jej miejsce było przy królowej. Prawie nie sypiała w ich wygodnym namiocie, ponieważ królowa życzyła sobie jej towarzystwa w swoim ogromnym pawilonie. Filipa wracała tyl-

ko po to, żeby się przebrać. Zdaniem Guya-Paula była najlepiej ubraną angielską damą. Oświadczył jej z galanterią, że Francuzi uznaliby ją za świetnie ubraną. Anglicy uważali suknie francuskich dam z odsłoniętymi, głębokimi dekolami za nieskromne. Ambasadorzy Wenecji i Mantui sądzili, że Francuzi, z nielicznymi wyjątkami, są lepiej ubrani od Anglików, ale z podziwem patrzyli na piękne złote łańcuchy, które miały niemal wszystkie angielskie damy. Uważano też, że Angielki zbyt dużo piją.

Dziesiątego dnia czerwca król Francji przybył z kurtuazyjną wizytą do królowej Katarzyny. Na jego cześć wydano bankiet, na którym gości zabawiał swoimi występami chór z Royal Chapel. Filipa zdecydowała się włożyć suknię z zielonego i złocistego brokatu, z obszernymi złotymi rękawami ozdobionymi na dole wstążką wyszywaną drogimi kamieniami. Dekolt sukni, równie modny jak w kreacjach Francuzek, był powodem komentarzy wymienianych szeptem wśród kobiet. Hrabina Witton uśmiechnęła się do siebie zadowolona. Włosy upięte w niski kok na karku udekorowała świeżymi kwiatami. Nawet Francuzki nie mogły jej dorównać śmiałością stroju. Na głowie miała malutki czepek ze złocistego płótna wyszywany perłami.

Król Francji natychmiast zauważył Filipę i zapytał o nią swoich dworzan.

- To hrabina Witton, niedawno poślubiona żona mojego angielskiego kuzyna - poinformował swojego pana Guy-Paul St. Claire.

- Czy ma francuskie pochodzenie? - zapytał Franciszek.

- Nie. Pochodzi z dalekiej północy Anglii - odpowiedział hrabia Renard.

- *Mon Dieu!* Skąd taka dziewczyna ma tyle szyku? - wykrzyknął Franciszek.
- Nie potrafię powiedzieć, najjaśniejszy panie. Sam ledwie ją poznałem - odparł hrabia.
- Chciałbym zamienić z nią słówko - rzekł król, w zamyśleniu mrużąc czarne oczy.
- Chyba mógłbym to zorganizować - mruknął Guy-Paul St. Claire. - Jestem pewien, że hrabina będzie zaszczycona. - Sam zaś pomyślał, że uśmiechnęło się do niego szczęście. Nie uważał żony Kryspina za tak niemądrą, żeby dała się uwieść francuskiemu władcy, ale z pewnością mógł zyskać znaczenie, przedstawiając ich sobie. A co będzie później, to już nie jego sprawa. Franciszek znany był z podejścia do dam. Może uda mu się ją zbałamucić. Na dworze było wiele kobiet, które z ochotą pozwoliłyby się uwieść królowi. Ta, która odmówiłaby królowi Francji, stałaby się wyzwaniem dla monarchy, a hrabia Renard wiedział, że Franciszek uwielbiał wyzwania. Tak czy inaczej, król będzie się świetnie bawił.
- Zrób to więc - odpowiedział jego pan, po czym odwrócił się, żeby uśmiechnąć się do swojej gospodyni, która właśnie oznajmiła, że chciałaby mu zaprezentować swoje damy dworu. Franciszek uprzejmie skinął głową i powitał każdą ze stu trzydziestu kobiet, całując je, na tradycyjny francuski sposób, w oba policzki. Pomiędzy angielskimi damami dworu była śliczna hrabina Witton, która dygnęła nisko, ukazując przy tym oczom króla wspaniałe piersi. Gdy się z nią witał, może odrobinę zbyt długo trzymał ręce na jej ramionach. Przy okazji zauważył też, że inna dama dworu, Annie Chambers, jest całkiem ładna.

Filipa odeszła na bok i ponownie znalazła się w towarzystwie kuzyna męża.

- *Cousine* - Wyszczerył do niej w uśmiechu zęby. - Ślicznie dziś wyglądasz. Nawet mój król uważał to przed chwilą. Chciałabyś zostać mu przedstawiona, *chérie*?

- Zostałam już przedstawiona przez królową Katarzynę - odpowiedziała Filipa, zastanawiając się jednocześnie, czy lubi kuzyna Kryspina.

- *Non, non* - zaprzeczył hrabia Renard. - Najjaśniejszy pan naprawdę skomentował twoją urodę i pytał mnie, kim jesteś. Na szczęście mogłem mu wyjaśnić, że jesteś żoną mojego kuzyna. Wyraził zainteresowanie możliwością spędzenia z tobą paru chwil na osobności.

- Pośród tego całego zgiełku? - Filipa nie wierzyła własnym uszom. - Innymi słowy mówisz mi, *mon cher* Guy-Paul, że twój król miałby ochotę mnie uwieść. Obawiam się, że jego sława go poprzedza, ja zaś za długo przebywałam na dworze, żeby nie rozpoznać, kiedy mężczyzna ma niecne zamiary.

Gdybym nadal była panną, odpowiedziałabym: nie. I chociaż jestem już kobietą zamężną, odpowiedź wciąż brzmi: nie. - Roześmiała się. - Nie rób takiej rozczarowanej miny, *mon brave*. Czy naprawdę sądziłeś, że przyjmę takie zaproszenie? - Nie, doszła do wniosku, że jednak nie lubi Guya-Paula St. Claire, ale ze względu na Kryspina postanowiła być uprzejma.

Przez chwilę spoglądał przygnębiony, po czym powiedział:

- Skoro tak doskonale znasz sposób bycia mojego króla, *chérie*, nie powinnaś się czuć zagrożona.

Kryspin mówił mi, że twoja matka przyjaźni się z waszą królową i waszym królem. Czy nie opłacałoby ci się zawrzeć przyjaźni z królem Francji?

Filipa zaśmiała się.

- W jakim celu, panie? Jeśli nie pozwolę się uwieść, obrażę króla Franciszka. A wiem na pewno, że nie dam się skusić żadnemu mężczyźnie, poza moim mężem, który jest twoim kuzynem. Sądziś, że Kryspin będzie zadowolony, gdy się dowie, że stręczysz jego żonę królowi Francji?

Hrabia Renard sprawiał wrażenie głęboko urażonego jej słowami.

- Nigdy nie wiadomo, kiedy ci się przyda wysoko postawiony przyjaciel, *madame*. A jeśli nie tobie, to twojej rodzinie - rzekł. - Pewnego dnia będziesz miała dzieci. A Kryspin wspominał, że twoja matka z sukcesem prowadzi interesy. Czyż twoi przyjaciele nie są jej przyjaciółmi? Czy pewnego dnia znajomość z królem Francji nie może ci pomóc?

- Powiedziałabym, że mówisz bardzo mądrze, gdybym nie wątpiła w twoje motywy, panie. Na Boga, po co król Francji chciałby się ze mną spotkać, jeśli nie po to, żeby mnie uwieść? I dlaczego chcesz mu zaoferować żonę własnego kuzyna?

Mówiąc te słowa, Filipa myślała jednocześnie, że gdyby jednak udało jej się zawrzeć przyjaźń z tym królem bez uszczerbku dla reputacji, mogłoby się to kiedyś okazać cenne dla jej rodziny. A może nie zaszkodzi spróbować? Przecież nie musi ulec królowi.

-*Madame*, boli mnie, że jesteś taka podejrzliwa. Oferuję ci, prostej dziewczynie z angielskiej prowincji, bo taka jest prawda, możliwość poznania króla Francji. Pomyśl, co pewnego dnia będziesz mogła opowiadać swoim dzieciom i wnukom. Ze podziwiał cię król Francji. Że chciał cię uwieść, ale oparłaś mu się, zachowując jednak jego przyjaźń. Owszem, przyznaję, mój król będzie miał mały

dług wdzięczności wobec mnie za to, że przyprowadziłem mu piękną kobietę, którą podziwiał. Ale nigdy nie będzie miał do mnie pretensji, jeśli mu odmówisz. Nie należy do takich ludzi. Ty zaś, jak sądzę, jesteś na tyle mądra, aby zachować jego przyjaźń i życzliwość, i nie zaszkodzić Kryspinowi. Filipa musiała się roześmiać.

- Wydaje mi się, że jesteś bardzo złym człowiekiem, Guyu-Paulu. Argumentujesz równie dobrze jak Tomasz More, chociaż on jest o wiele bardziej bogobojny, niż ty będziesz kiedykolwiek. Jeśli zgodzę się na spotkanie z królem Franciszkiem, to gdzie i kiedy miałoby ono mieć miejsce?

Hrabia Renard z trudem ukrywał zadowolenie. Miał nadzieję, że apelując do jej intelektu i poświęcenia dla rodziny, w końcu uda mu się ją przekonać do swoich planów. Jednak były chwile, kiedy odczuwał niepokój, że może mu odmówić.

- Nie spotkam się z nim wieczorem - szybko mówiła Filipa. -1 musi to być w czasie, gdy Kryspin będzie zajęty. Świetnie wiesz, że zabroniłby mi tego. A wtedy ja wpadłabym w złość i zrobiła coś głupiego - dokończyła z uśmiechem. - Najlepiej będzie, jeśli opowiem mu o spotkaniu z królem dopiero po fakcie. Kryspin może być zły na ciebie, panie. Myślałeś o tym?

- Może któregoś popołudnia po turnieju, a przed wieczornymi rozrywkami? - zaproponował Guy-Paul. Zignorował jej pozostałe słowa.

- To dobra pora. Kryspin jest wówczas zwykle ze swoimi przyjaciółmi - odpowiedziała Filipa.

- Wszystkim się zajmę - gładko odparł Guy-Paul. Porwał jej rękę i ucałował. - Bądź równie czarująca dla króla Franciszka, jak byłaś dla mnie, a oczarujesz go, *ma chere cousine*.

- Wcale nie chcę go oczarować - stwierdziła Filipa. - Spotkam się z twoim królem na osobności, porozmawiam grzecznie, po czym uwolnię się od jego towarzystwa, żeby nie zdążył wyrobić sobie mylnego przekonania, dlaczego przystałam na spotkanie. Teraz jednak odejść już, bo widzę, że królowa zainteresowała się, dlaczego tak długo ze sobą rozmawiamy. A przecież nie mogę jej powtórzyć naszej rozmowy, prawda?

W czasie gdy król Francji przebywał u królowej Katarzyny, król Henryk udał się z wizytą do królowej Francji, Klaudii. Był przyjęty równie serdecznie. Gdy wracał do siebie, w połowie drogi spotkał się z Franciszkiem. Obaj władcy zatrzymali się na chwilę, wychwalając nawzajem swoje żony i opowiadając, jak dobrze zostali potraktowani. Na koniec uścisnęli się i każdy wyruszył w swoją stronę.

Odbyły się kolejne bankiety, na których król Henryk podejmował francuskich rycerzy, a Franciszek gościł Anglików. Jednego wieczoru obaj królowie biesiadowali razem w sali wybitej różowym jedwabiem. Innym razem kardynał Wolsey wydał wielkie przyjęcie na cześć francuskiej królowej matki, Luizy Sabaudzkiej. Miała ona o wiele większą władzę we Francji niż jej cicha synowa, królowa Klaudia. Kiedy król Francji nie brał udziału w turniejach rycerskich, nie ucztował i nie flirtował z pięknymi kobietami, poświęcał czas matce. Wielce sobie cenił jej zdanie. Ona z kolei uważała go za Cezara czasów, w których przyszło mu żyć, i podsycala jego ambicje.

Bankiety były wystawne, z mnóstwem świeżych potraw i doskonałych francuskich i włoskich win. Ambasador Wenecji był zdumiony, ile wina mogły

wypić Angielki. Na obu krańcach doliny królewscy kucharze pracowali w pocie czoła, żeby prześcignąć się nawzajem w przepychu jadłospisów. Najczęściej jednak zasiadający przy głównym stole monarchowie pozywiali się przed przybyciem na ucztę, aby móc rozmawiać w czasie posiłku, gdy ich dworzanie biesiadowali.

Kolejne dni były wypełnione turniejami odbywającymi się na ogromnym polu przygotowanym specjalnie na tę okazję. Mierzyło ono prawie trzysta metrów długości i sto szerokości. Po obu bokach wzniesiono trybuny dla monarchów i ich gości. Ustawiono dwa słupy z herbami królewskimi, głógiem Tudorów i liściem maliny króla Franciszka. Każdy ze słupów miał dziesięć metrów wysokości.

Codziennie rycerze biorący udział w turniejach wieszali na nich swoje tarcze. Tarcze obu królów wisiały dokładnie na tej samej wysokości, aby pokazać, że władcy są sobie równi. Zasady protokołu zostały uzgodnione przez radę powołaną spośród francuskiego i angielskiego rycerstwa. Miecze i lance zostały stępione. Wcześniej ustalono nawet rodzaj zbroi używanych w turniejach.

Obie walczące strony zatrudniały stajennych, zbrojarzy i kowali, którzy byli bez przerwy zajęci reperowaniem połamanych mieczy i włóczni rycerzy codziennie stających w turniejowych szrankach.

Pomiędzy starciami rycerze i ich giermkowie brali udział w najprzeróżniejszych grach i zabawach. Jakimś cudem poza turniejowym polem nie dochodziło do żadnych gwałtownych starć pomiędzy Anglikami i Francuzami.

Uzgodniono, że królowie wezmą udział w tej samej liczbie zawodów i będą mieli prawo do połamania takiej samej liczby lanc, oraz zdecydowano,

że Henryk i Franciszek nie staną do bezpośredniej rywalizacji. Pojedynki turniejowe były tak dzikie i burzliwe, że w pewnej chwili ze zbroi króla Henryka posypały się skry. Król miał wywichniętą rękę, a jego koń padł. Królowi Franciszkowi w pojedynku podbito oko.

Niemal zupełnie zapomniano o dyplomacji, gdy trzynastego czerwca po południu, na turnieju zapaśniczym pomiędzy gwardzistami angielskimi i bre-tońskimi Henryk wyzwał Franciszka na podobny bój. Został pokonany rzutem przez francuskiego króla i chociaż zasady honoru wymagały, aby Franciszek zaproponował Henrykowi rewanż, dworzanie angielscy rozsądnie zapobiegli temu. Henryk odzyskał swoją godność później, zwyciężając swojego królewskiego rywala w turnieju łuczniczym. Franciszek nie był łucznikiem, tymczasem Henryk był w tym bardzo biegły. Jednak Franciszek wiedział, że Henryk, chociaż czarujący i uśmiechnięty, nie został jeszcze usatysfakcjonowany. W towarzystwie dwóch dworzan udał się więc kilka dni później do namiotu Henryka, zanim ten jeszcze wstał z łoża, i zaproponował, że będzie mu służył jako lokaj.

Angielski król był wyraźnie zadowolony z tak okazanego szacunku. Wyraził to, mówiąc królowi Franciszkowi, że takim zaufaniem powinni się darzyć nawzajem. Podarował francuskiemu monarsze wielki naszyjnik wysadzany krwistoczerwonymi rubinami, otrzymując w zamian wartą co najmniej dwa razy więcej bransoletę z brylantami. Wszelkie żale zostały ukojone.

Jak na połowę czerwca zrobiło się niezwykle ciepło i przez kilka dni wiały gwałtowne wichury. W obozowisku Anglików zaczęły się problemy z nieproszonymi gośćmi, którzy włóczyli się pijani,

wymiotowali od nadmiaru wypitego wina i leżeli pokotem wokół fontanny, z której lał się trunek. Codziennie gromadziły się ogromne tłumy, aby oglądać turniejowe zmagania. W pewnym momencie liczba widzów przekroczyła dziesięć tysięcy. Była to niebezpieczna sytuacja i polowy dowódca straży nie był w stanie jej kontrolować.

Właśnie w takie gorące popołudnie Guy-Paul St. Claire powitał Filipę opuszczającą angielską trybunę.

- Masz czas, żeby się ze mną przejść? - zapytał kordialnie.

- Wasza wysokość, to jest kuzyn mojego męża, hrabia Renard - wyjaśniła królowej Filipa. - Jeśli nie jestem teraz potrzebna, chętnie się z nim przespaceruję.

- Naturalnie, moje dziecko - odpowiedziała królowa. Jej oczy na moment spoczęły na Francuzie, po czym lekko skinęła głową. - Zobaczymy się wieczorem na bankiecie.

Filipa dygnęła.

- Dziękuję, wasza wysokość - powiedziała, po czym wzięła Francuza pod rękę i oddaliła się wraz z nim.

- Ciekawa jestem, czy hrabia Witton wie, że ma francuskiego kuzyna - rzuciła złośliwie jedna z kobiet.

- Jego tytuł pasuje do niego, bo jest podobny do lisa.

Pozostałe damy roześmiały się.

- Naprawdę jest kuzynem hrabiego - spokojnie stwierdziła królowa. - Filipa opowiadała mi o nim.

Przed przybyciem tutaj nie miała pojęcia o francuskich krewniakach męża. Wydaje mi się, Alice, że powinnaś spędzać więcej czasu, modląc się do Boga o pomoc w powściągnięciu złośliwego języka.

Ze wszystkich dam, które kiedykolwiek mi służyły, tylko dwie zasługują na miano prawdziwie cnotliwych, a jedną z nich jest właśnie Filipa Meredith. Wyznaj swój grzech kapłanowi, Alice, i odpraw pokutę, zanim znów się stawisz przed moim obliczem.

Tu królowa odwróciła się plecami do kobiety.

Tymczasem Filipa dała się prowadzić przez tłumy gapiów przybywających, żeby obejrzeć rozgrywające się tego dnia pojedynki. Jej towarzysz dyskretnie wprowadził ją do namiotu, gdzie król Francji przygotowywał się do zawodów. Franciszek siedział z obnażonym torsem na stołku

O trzech nogach, a służący obmywał go gąbką. Gdy weszli, król podniósł się i uśmiechnął. Filipa pomyślała, że nieco za bardzo wyszczerzył zęby w tym uśmiechu.

- To bardzo miło z twojej strony, hrabino, że przyszedłeś mnie odwiedzić - powiedział. Wstał i woda spłynęła po jego szerokiej piersi. Był bardzo, bardzo wysoki. I bardzo męski.

Filipa cofnęła się o krok.

- *Monseigneur le roi* - powiedziała, dygając. - Znakomicie dziś walczyłeś. Widzę też, że oko pięknie się goi.

Kątem własnego oka zauważyła, że Guy-Paul zniknął i zrozumiała, że wykazała się głupotą, zgadzając się tu przybyć. Co też przyszło jej do głowy? Przecież nie mogła się spodziewać, że krótkie spotkanie z kimkolwiek może być cenne dla niej i jej rodziny. A teraz stała przed groźbą zniszczenia siebie

i męża. Pozwoliła nakłonić się do tego szaleństwa i teraz musiała znaleźć jakieś wyjście z sytuacji.

Król Francji skinieniem dłoni odprawił służącego, ujął jej dłoń, uniósł do ust i pocałował.

- Zauważyłem cię podczas wizyty u królowej. Wyglądałaś najbardziej elegancko ze wszystkich kobiet. Czemu twoje rodaczki ubierają się tak niemodnie? Czy nie chcą budzić zachwyty?

Spojrzenie jego czarnych oczu ugrzęzło w dolinie pomiędzy jej piersiami.

Filipa miała wrażenie, że tym spojrzeniem zadaje jej gwałt. Poczula uderzenie gorąca, ale była dość mądra, żeby nie okazać emocji.

- Mam szczęście mieć krewniaka, który ma ogromne wyczucie stylu. Nauczył mnie, jak się ubierać, chociaż twierdzi, że mam naturalne wyczucie stroju i koloru. Nie wiem, co bym zrobiła bez dobrych rad mojego wuja Tomasza. Niewiele kobiet mogłoby włożyć żółtą kreację w tym szczególnym odcieniu.

- I dzięki temu *oncle* znasz się na biżuterii?

- Dotknął pereł, które miała na szyi. - Są doskonałe, hrabino. - Jego palce od niechcenia musnęły jej piersi, odrobinę za długo utrzymując kontakt.

- Wuj Tomasz twierdzi, że mam instynktowne wyczucie doboru klejnotów - powiedziała z czarującą prostotą, walcząc z dreszczem niesmaku. Ten człowiek ją odstręczał.

Król Francji roześmiał się.

- A jakie jeszcze masz instynkty, *madame*?

- mruknął, wyciągając rękę, żeby przyciągnąć ją do siebie.

Miał wilgotne ciało. Jego męski zapach uderzył ją. Ciemne oczy spoglądały hipnotyzująco. Na tak szybką próbę uwiedzenia szeroko otworzyła oczy. Nagle poczuła się jak królik zapędzony w pułapkę przez ogromnego psa. Nerwowo przełknęła ślinę, oparła dłonie na szerokiej piersi francuskiego kró-

la i łagodnym, choć stanowczym ruchem odepchnęła' go od siebie.

- Och, *monseigneur* - zaczęła - jesteś taki silny, ja zaś jestem tylko słabą niewiastą. Niedawno wyszłam za mąż i nie sprowadzę wstydu na mojego męża. Wybacz mi, panie!

Szybko upadła na kolana i spojrzała na niego, błagalnie wznosząc ręce.

- Nie powinnam była przychodzić, ale zaszczyt, że wasza wysokość zwrócił na mnie uwagę, pozbawił mnie rozsądku. Jestem tylko prostą, wiejską dziewczyną, wasza miłość. I wstydzę się, że będę musiała wyznać moje niegodne zachowanie spowiednikowi mojej królowej. - Spuściła głowę i udało jej się wycisnąć spod powiek parę łez.

- Ale nie swojemu mężowi? - mruknął rozbawiony Franciszek.

- Nie odważyłabym się! Na pewno by mnie zbił! - wykrzyknęła Filipa.

- Gdybyś była moją żoną, hrabino, i spoglądała na innego mężczyznę, pewnie też bym cię wychłostał

- zauważył król. Potem podniósł ją. - Wracaj do swojego męża, *madame*, ale bądź spokojna, twoja niefortunna skłonność do czystości uchroniła cię przed grzechem. Nigdy nie musiałem zmuszać żadnej kobiety do czegokolwiek. - Szybko pocałował ją w usta, śmiejąc się z jej zaskoczenia. - Nie mogłem się oprzeć, *chérie*, winna mi też jesteś taniec dziś wieczorem jako rekompensatę za moje wielkie rozczarowanie. - Skłonił się przed nią.

Filipa pięknie dygnęła i wybiegła z namiotu, dziękując w myślach swojej szczęśliwej gwiazdzie, że udało jej się umknąć przed nim bez szwanku. Ależ była głupia, zgadzając się na spotkanie tête-à-tête z królem Francji! Wyprzedzała go reputacja

doświadczonego kochanka. Ale Guy-Paul miał rację. Na szczęście była sprytna i król nabrał się na jej małe przedstawienie. Ocalała cnotę. Nagle zatrzymała się. Gdzie była? Nie zwracała szczególnej uwagi, gdy Guy-Paul prowadził ją do namiotu króla Francji. A teraz zabłądziła. Chociaż było późne popołudnie i słońce miało zejść dopiero za kilka godzin, pomiędzy namiotami nie było zbyt widno. Na dodatek wiatr znów wzbijał kurz i niemal nie widziała, dokąd idzie.

Pomyślała, że jeśli dotrze do ostatniego namiotu w rzędzie, na pewno zobaczy pole turniejowe, a wtedy potrafi odnaleźć drogę do angielskiego obozowiska. Namioty ciągnęły się w nieskończoność. Gdy zobaczyła ostatni, jej oczom ukazał się następny rząd, a ścieżka prowadząca dalej urywała się. Czy powinna skręcić w prawo? A może powinna iść w lewo? Usiłowała sobie przypomnieć, z której strony znajdowały się obozowiska. Obóz angielski był ulokowany bardziej na zachód. Skręciła więc w lewo i poszła dalej. Kiedy doszła do końca szpaleru namiotów, ponownie stanęła wobec decyzji, w którą stronę iść dalej. Zatrzymała się, żeby się uważnie zastanowić. To było gorsze niż wszystkie labirynty w ogrodach. W prawo! Musi skręcić w prawo. Docierały już do niej krzyki tłumu, nadal kłębiącego się po polu, do którego chciała dotrzeć. Te przeklęte namioty nie mogą ciągnąć się w nieskończoność. Była kobietą wędrującą w pojedynkę po obcym obozowisku. Przeklęty Guy-Paul! Powinien na nią zaczekać. Myślał zapewne, że jego władca odniesie sukces i ją uwiedzie. Nigdy więcej się do niego nie odezwie! Hm, będzie musiała, jeśli chce zachować w tajemnicy przed mężem ten nieszczęsny incydent, który sama sprowokowała. Ale

czy powinna? Na Boga! Gdzie jest pole turniejowych rozgrywek? Co będzie, jeśli zapadnie ciemność? Jak wtedy znajdzie drogę?

W końcu zobaczyła przed sobą pole i poczuła ogromną ulgę. Ale na drodze stała grupa dyskutujących ze sobą rycerzy. Ostrożność kazała jej się cofnąć do następnego rzędu namiotów, żeby ich ominąć. Byli Francuzami. Filipa pomyślała z uśmiechem, że nie ma ochoty na zaczepki zwykłych rycerzy, zwłaszcza gdy przed chwilą odtrąciła zaloty ich króla. Nagle ujrzała przed sobą mniejszą grupkę mężczyzn. Skupili się blisko siebie. Nie byli to rycerze. Zaczęła się zastanawiać, czy mogą być niebezpieczni, doszła jednak do wniosku, że może się czuć pewnie, wiedząc, iż w następnym rzędzie znajdują się rycerze. Zerwał się silniejszy wiatr, wzbijając tumany kurzu. Filipa musiała przystanąć, bo w żółtobrazowej mgle nie było nic widać. Wiedziała, że znajduje się na wysokości grupki mężczyzn, ale w takich warunkach bała się iść dalej.

Nagle dotarły do niej strzępki rozmowy. Mężczyźni planowali kogoś zabić. Planowali zabójstwo Henryka Tudora! Filipa zamarła przerażona. Na co się natknęła i co miała teraz zrobić? Nagle uświadomiła sobie, że sama może zginąć. Musi wykazać się niezwykłym sprytem, żeby wyplątać się z tej groźnej sytuacji.

Gardło ścisnęło się jej tak mocno, że ledwie mogła przełykać. Niemal nie oddychała. Nogi miała jak z waty. Zmusiła się, żeby wziąć głęboki oddech. I jeszcze jeden. I następny. Ból w gardle zelżał i znów mogła przełykać. Jeśli ma ujść z życiem i ostrzec króla, musi być dzielna. Filipa ukryła się w cieniu namiotu i zaczęła uważnie nasłuchiwać.

Rozdział 17

Nie widziała mężczyzn, którzy tak swobodnie omawiali zabójstwo króla Henryka. I na szczęście oni także jej nie dostrzegli. Ale kiedy kurz opadnie i ją zobaczą, czy domyślą się, że słyszała ich rozmowę? Słuchała uważnie. Doskonale znała francuski, ale ci mężczyźni porozumiewali się w jakimś lokalnym dialekcie. Ledwo mogła ich zrozumieć.

- Zgoda więc? - zabrzmiał szorstki głos.

- Zgoda. Wszyscy będą w tym samym miejscu o tej samej porze. To dla nas świetna okazja, *mes amis*. Nigdy już nie przydarzy się nam podobna okazja. Skończą się zakusy przeklętych Anglików wobec Francji, to my zaczniemy się domagać praw do Anglii. Po usunięciu tego parweniusza Tudora, jego hiszpańskiej zdewociałej żony i tłu-ściocha kardynała nasz król przejmie opiekę nad księżniczką Marią, która jest zaręczona z naszym delfinem. W tym chaosie, jaki wybuchnie po zamachu, przejmujemy Anglię. A gdy król się dowie, co dla niego zrobiliśmy, wszystkich nas sownie wynagrodzi.

- A cesarz się nie sprzeciwi? - rozległ się drugi głos. - W końcu angielska królowa jest jego ciotką,

a dla Hiszpanów więzy krwi mają ogromne znaczenie. Jesteś pewien, że zostaniemy nagrodzeni? A może za nasz czyn skażą nas na śmierć?

- Ty głupcze, to oczywiste, że cesarz będzie zły. Ale mamy w Anglii ludzi, którzy szybko zabiorą małą księżniczkę jej opiekunom i przywiozą do Francji. Nasz król może być z początku niezadowolony, ale wkrótce dostrzeże plusy naszego czynu. A królowa wdowa będzie nas chronić, bo przecież jej służymy, czyż nie? Kiedy zaś król Franciszek będzie miał angielską księżniczkę pod swoją kuratelą, będzie można doprowadzić do małżeństwa. Nawet cesarz nie będzie śmiał przeciwstawić się Kościołowi. Nie będzie więcej zagrożenia, jakim zawsze byli dla nas Wyspiarze. Francja zapanuje nad Anglią. A angielska arystokracja szybko do nas przyjdzie. Zawsze sobie radzą, prawda? Kiedy przyjdzie kryzys, natychmiast pomyślą o sobie.

Rozległ się śmiech.

- Sygnałem będzie salamandra króla, tak?

- *Oui!*

Wiatr zaczął słabnąć, a wraz z nim burza piaskowa. Filipa nie miała się gdzie ukryć. Zaciśnęła zęby.

- Z drogi! - zawołała i ruszyła w stronę mężczyzn, którzy zaczęli przed nią majaczyć. - Z drogi!

Przejdźcie dla hrabiny Witton! Proszę zrobić przejście! - Niemal zrównała się z nimi.

- Co u diabła... - zawołał jeden z mężczyzn o nieokrzesanym wyglądzie i zrobił krok, blokując Filipie przejście.

- Z drogi, ty francuski pawianie! - odezwała się po angielsku Filipa z wyższością. Spoglądała ze złością na mężczyzn.

- Słyszała nas? - zapytał drugi mężczyzna.

- Przepuście hrabinę Witton! - śmiało nalegała Filipa. I ruszyła na stojącego przed nią wielkiego mężczyznę.

- Jak długo tu jesteś, *madame*? - zapytał, łapiąc ją za nadgarstki. - Jak długo?

- Jak śmiesz mnie dotykać, panie! - wrzasnęła oburzona Filipa. - Puszczaj mnie natychmiast! Każę cię za to ukarać! - Serce biło jej jak oszalałe. Czy uda jej się wyjść z tej opresji? Czy uda jej się ich przekonać, że ich nie rozumie, że nie zna ich języka? Mocno kopnęła przytrzymującego ją mężczyznę. Puścił ją od razu, odskakując do tyłu z przekleństwem na ustach, i zaczął rozcierać sobie goleń.

- Ta suka mnie kopnęła - powiedział swoim dwóm towarzyszom, którzy zaśmiewali się z jego wyczynu.

- *Madame* - odezwał się jeden z nich do Filipy.

- *Parlez-vous français?*

- Co? - odpowiedziała pytaniem Filipa. - Co mówisz? Dlaczego nie mówisz po angielsku? Przekleń francuscy bandyci! Przepuście mnie natychmiast. Każę was aresztować! Ratunku! Pomocy!

- zaczęła krzyczeć. - Bandyci! Złodzieje! Napadnięto mnie!

Trzej mężczyźni byli przerażeni jej krzykami.

- Nie mówi po francusku - stwierdził jeden z nich. - Nie mogła zrozumieć, o czym rozmawialiśmy, a jej krzyki sprowadzą tu tych, którzy nie powinni widzieć nas razem. Puść ją, Pierre, zanim ściągnie na nas strażę. Spójrz na jej strój. To dama.

Zwalisty mężczyzna, zagradzający Filipie drogę, parsknął ze złością.

- Uważam, że powinniśmy udusić tę sukę! Myślałem, że te wszystkie eleganckie damy dworu mówią po francusku, ale przecież to Angielki, prawda, Michel? - Odsunął się na bok, odbloko-

wując drogę. Filipa uniosła spódnice i pobiegła ścieżką pomiędzy namiotami, z ulgą docierając do pola turniejowego.

Było tam nadal pełno widzów, więc poczuła się bezpieczniej. Zwolniła i zaczęła się rozglądać dokoła w poszukiwaniu kogoś znajomego. Krzyknęła zaskoczona, gdy jakaś ręka mocno pochwyciła ją za łokieć. Obróciła się na pięcie i znalazła się twarzą w twarz z własnym mężem. Kryspin wcale nie wyglądał na zadowolonego.

- Gdzie byłaś, *madame!* I co robiłaś? - zażądał odpowiedzi. Patrzył na nią twardo, może zagniewany, a może zmartwiony.

- Uknuło spisek, milordzie - udało jej się wykrztusić. - Spisek, żeby zamordować króla!

- Którego króla? - dopytał, nagle zaalarmowany.

- Naszego! - wysyczała Filipa. - Guzik mnie obchodzi król Francji! Ważny jest Henryk Tudor!

- Kiedy? - zapytał.

- Nie wiem - odpowiedziała.

- Gdzie? - dopytywał.

- Nie wiem - odparła.

- Kim są mordercy? - Sprawiał wrażenie zrozpaczonego.

- Nie wiem - powtórzyła po raz trzeci.

- Na Boga, kobieto! - ryknął tak głośno, że wszyscy wokół spojrzeli na niego. Zniżył głos. - Jest spisek przeciwko królowi, ale ty nie wiesz, kto, gdzie, kiedy, a nawet dlaczego. Oszalałaś, Fi-lipo? Czy upały panujące na tej przeklętej, pełnej kurzu francuskiej wsi uszkodziły ci mózg? - Wydawał się coraz bardziej zirytowany.

- Proszę, Kryspinie, nie tutaj - zwróciła się do męża Filipa. - Chodźmy do naszego namiotu i tam opowiem ci dokładnie, co usłyszałam.

Hrabia Witton, niemal wlokąc żonę za rękę, dotarł do miejsca, gdzie czekały ich konie. Podsadził Filipę na siodło i sam wskoczył na grzbiet swojego wierzchowca. Razem wrócili do angielskiego obozowiska. Znowu zerwał się wiatr, a niebo pociemniało od fruwającego w powietrzu pyłu. Niektóre mniejsze namioty zaczynały się przewracać. Słyszeli krzyki Francuzów, w szaleńczym wysiłku usiłujących uchronić swój obóz przed zmieceniem przez wichurę. Przed sobą dostrzegli otwartą lektykę królowej Katarzyny z połączanymi kolumnami. Złociste zasłony obszyte czerwoną satyną powiewały na wietrze. Królowa siedziała skulona w środku, szarfą osłaniając twarz przed wdzierającym się wszędzie kurzem.

Kryspin i Filipa dotarli w końcu do swojego w miarę bezpiecznego namiotu. Chociaż chwiało się na wietrze, wbite w ziemię kołki trzymały się mocno. Gdy zsiadli z koni, hrabia zwrócił się do służącego.

- Wprowadź konie do środka, Peter. Ta paskudna wichura szybko się nie skończy.

Chłopak skinął głową.

- Tak, milordzie.

W namiocie hrabia zaprowadził żonę do jego drugiej części i odprawił Lucy. Usiadł na jednym z krzeseł i wskazał Filipie sąsiednie.

- Usiądź i wytłumacz się, *madame* - odezwał się do Filipy. - Szukałem cię pomiędzy dworkami królowej i dowiedziałem się, że oddaliłaś się z moim kuzynem. Z pewnością zdajesz sobie sprawę z tego, że Guy-Paul nie zasługuje na zaufanie. Zawsze był szczwanym lisem i po naszym ostatnim spotkaniu zorientowałem się, że wcale się nie zmienił. Co, u licha, z nim robiłaś, Filipo?

- Jesteś zazdrosny! - stwierdziła, sama zaskoczona swoitni słowami. Dlaczego miałby być zazdrosny? Oczywiście, jest jego żoną, ale on chyba wie, że ma swój honor i nigdy by go nie zdradziła. Dlaczego tak bardzo poruszyła go wiadomość, że spotkała się z jego kuzynem?

- Odpowiedz na pytanie, *madame* - nalegał hrabia.

- Król Franciszek zobaczył mnie na przyjęciu u królowej. Spodobałam mu się. Chciał się ze mną spotkać. Nie widziałam w tym nic złego - wyjaśniła Filipa.

- Nie widziałaś nic złego w tym, żeby iść jak owca w paszczę tego wszetecznika? - wrzasnął hrabia. - Co się wydarzyło pomiędzy wami? - zażądał odpowiedzi. Jego oczy patrzyły zimno.

- Nic się nie wydarzyło! - krzyknęła w odpowiedzi Filipa, rozwścieczona tym, że śmiał wątpić w jej uczciwość. - Jak śmiesz kwestionować mój honor, Kryspinie? Jestem twoją żoną, a nie jakąś dworską dziwką!

- Przebywając w towarzystwie tego króla, samotna kobieta ryzykuje utratę dobrego imienia, *madame*. A nosisz moje nazwisko, do diabła! Gdzie był mój kuzyn, gdy spotkałaś się z Franciszkiem Wale-zjuszem? Czy był tam ktoś jeszcze, czy też byłaś sama z tym uwodzicielem?

- Twój kuzyn zostawił mnie z królem Francji sam na sam - zimno odpowiedziała Filipa. - Ten nędznik uciekł pospiesznie jak gnojowy żuk. Gdyby nie było tam służącego króla, splamiłabym swój honor, Kryspinie. Mam nadzieję, że porozmawiasz ze swoim kuzynem o tym mało rycerskim zachowaniu. Wiem, że nigdy więcej nie chcę mieć z nim do czynienia. Jeśli przekonałeś się już, że twoja

własność nie została przez nikogo użyta ani naruszona, opowiem ci, co usłyszałam, gdy usiłowałam wrócić tutaj przez francuskie obozowisko.

Na Boga! Hrabia poczuł irytację. Czy tak właśnie myślała? Ze uważają za swoją własność i nic ponadto? Czy sądziła, że mógłby się z nią tak kochać i nie darzyć jej uczuciem? Zazgrzytał zębami.

- Martwiłem się tylko o ciebie, maleńka. Nie mogłem cię nigdzie znaleźć, nie mogłem też znaleźć tego drania, z którym łączą mnie więzy krwi. Ja... ja... nieważne. Opowiedz mi lepiej o tym rzekomym spisku, o którym ponoć usłyszałaś.

- Z moim słuchem jest wszystko w porządku, Kryspinie - warknęła Filipa. - Gdy rozpaczliwie usiłowałam dotrzeć z powrotem na pole turniejowe, złapała mnie burza piaskowa. Wtedy się na nich natknęłam, a to, co usłyszałam, zmroziło mi krew w żyłach. Było ich trzech. Z tego, co mówili, zorientowałam się, że są sługami królowej matki Luizy Sabaudzkiej. Największy nazywał się Pierre. Drugi to Michel. Imię trzeciego, który nie odzywał się, nie padło. Rozmawiali o zamiarze zamordowania króla Henryka, królowej i kardynała.

- W jakim celu? - zastanowił się głośno.

- Wspominali, że mają w Anglii swoich rodaków, którzy wykradną opiekunom księżniczkę Marię i przywiozą ją do Francji, gdzie odbędzie się ceremonia jej zaślubin z delfinem.

- I Anglia dostanie się w ręce Francuzów - dokończył hrabia.

- Powiedzieli, że nawet papież tego nie powstrzyma - mówiła dalej Filipa.

- Nie będzie miał podstaw, bo zaręczyny zostały zatwierdzone przez obu królów, Henryka Tudora i Franciszka Walezjusza - zauważył hrabia.

- Powiedzieli też, że nasze wielkie rody nie będą się przeciwstawiać - powiedziała.
- Niektóre będą i zaczną się rozglądać za innym pretendentem do angielskiego tronu. Niektóre zaś przejdą na stronę Francji, ponieważ tam będzie księżniczka Maria. Wybuchnie wojna domowa, Filipa
- Potrząsnął głową. - Myślałem, że mamy to już za sobą, gdy rozstrzygnięto spory pomiędzy Lancasterami i Yorkami. Już wcześniej bywało, że tron angielski był zagrożony. Kiedy Wilhelm Zdobywca pokonał ostatniego władcę saksońskiego, Harolda. Kiedy przez wiele lat Stefan i Matylda walczyli ze sobą. W czasie Wojny Róż między Lancasterami i Yorkami. - Westchnął i dodał: - Co jeszcze słyszałaś?
- Zamierzają to zrobić, gdy wszyscy będą razem i powiedzieli, że hasłem będzie salamandra - odparła Filipa.
- Salamandra jest osobistym znakiem francuskiego monarchy, ale z tego, co mówisz, wynika, że nic nie wie o tym spisku i jest absolutnie niewinny. Inaczej przedstawia się sprawa z jego matką. Ta kobieta jest piekielnie ambitna i wszystkiego można się po niej spodziewać. Dla swojego syna zrobiłaby wiele, ale zabójstwo króla Anglii, jego żony i kardynała to naprawdę śmiały plan. Ciekaw jestem, czy wie o spisku, czy też ci mężczyźni działają na własną rękę. Tak czy inaczej, muszę porozmawiać z kardynałem, a może chce się spotkać z tobą, Filipa Jakie szczęście, że usłyszałaś o tej intrydze! Jesteś pewna, że spiskowcy cię nie widzieli?
- Oczywiście, że mnie zobaczyli, kiedy opadł kurz. Bali się, więc mnie zaczepili, ale udawałam, że ich nie rozumiem. Zwracałam się do nich po an-

gielsku i traktowałam z góry. „Przejdźcie dla hrabiny Witton!” - Zachichotała. - Jeden z nich, Pierre, chciał mnie udusić, ale drugi, Michel, zwrócił uwagę, że mój strój wskazuje na to, iż jestem kimś ważnym i gdybym znikła, wzbudziłoby to podejrzenia. Uważał, że nic się nie stanie, jeśli mnie puszcza wolno, bo przecież nie mówię po francusku. Tak też zrobili. Byłam śmiertelnie przerażona, ale ani przez chwilę tego nie okazałam. Byłam dość niegrzeczna, czego się spodziewali po angielskiej damie mającej do czynienia z Francuzami niższego pochodzenia - zakończyła z uśmiechem.

- Mogłaś zginąć - powiedział cicho. Na samą myśl o tym, że mógłby ją stracić, poczuł ból w sercu. Uświadomił sobie, że ją kocha, chociaż nigdy dotąd jej tego nie powiedział. Co by było, gdyby umarła nieświadoma jego uczucia?

Na zewnątrz rozległy się krzyki. Peter wybiegł z namiotu, żeby zobaczyć, co się stało. Wrócił po chwili z wiadomością, że wichura porwała ogromny namiot francuskiego króla.

- Ich namioty były słabo zamocowane, milordzie. Nasze prawie nie poniosły szwanku.

Hrabia złapał Filipę za ramiona i spojrzał jej w oczy.

- Obiecuj mi, że tu zostaniesz, maleńka. Muszę iść porozmawiać z Wolseyem. Do niego należy decyzja, co z tym wszystkim zrobić. - Pocałował ją w czoło. - Przyjdę po ciebie, jeśli kardynał zechce cię widzieć. Nie odchodź z nikim innym. Rozumiesz?

Kiwnęła głową i popatrzyła, jak się oddala. Gdy mówił do niej, miał w oczach dziwny wyraz, którego nie rozumiała. Filipa wstała, po czym zaraz usiadła. Zaczynało do niej docierać, jakie groziło

jej niebezpieczeństwo. Spojrzała w stronę Kryspina, ale on szybko wyszedł. Na początku, kiedy ją znalazł, był bardzo zły. Zarzuciła mu, że jest zazdrosny. Czy był zazdrosny? Przecież musiał wiedzieć, że nie zrobiłaby nic, co przyniosłoby hańbę jego nazwisku. Z pewnością był tego świadom. Dlaczego więc był zazdrosny?

W jej głowie pojawił się cień możliwości. Czy to możliwe, że Kryspinowi St. Claire zależy na żonie? Że ją lubi? Że kocha? Nie wiedziała tego, ale czyż mężczyzna kocha się ze swoją żoną, tak jak to robił jej mąż, jeśli ona go nie pociąga? Filipa westchnęła. Królowa nie będzie miała pojęcia o takich sprawach. Członkowie królewskich rodów różnili się od zwykłych ludzi. Lucy też nie będzie wiedziała. Praktyczna służąca nigdy jeszcze nie była zakochana. Tylko matka znałaby odpowiedzi. Ale Filipa była we Francji, a Rosamunda na północy Anglii. Filipa siedziała, czekając spokojnie. Nie miała wyjścia.

- Czy dziś wieczorem jest kolejne przyjęcie?

- Lucy wyrosła nagle u jej boku. Filipa skinęła głową.

- Idź do którejś z dam dworu i przeproś, że mnie nie będzie. Powiedz, że wiatr i kurz spowodowały potworny ból głowy i że stawię się u królowej jutro rano, przed mszą.

- Wszystko w porządku, *milady!* - chciała wiedzieć Lucy.

- Nie jestem pewna - odpowiedziała Filipa.

- Ale idź już!

- Zaraz wracam - obiecała Lucy i wybiegła.

Ponieważ burza się już skończyła, Peter wyprowadził konie z namiotu i uwiązał je na zewnątrz. Potem zebrał koński nawóz i wyrzucił. Gdy wróci-

ła Lucy, Filipa przywołała oboje, opowiedziała im, co usłyszała i poinformowała, że hrabia poszedł zrelacjonować wszystko kardynałowi.

- Nie wolno wam nic mówić - ostrzegła. - Nie wiem, co postanowi kardynał, ale spodziewam się, że będzie chciał złapać spiskowców. Nie możemy dać im przewagi - dokończyła Filipa.

- To straszne! - zawołała autentycznie wstrząśnięta Lucy.

- Będę miał zamknięte usta i szeroko otwarte oczy - zadeklarował Peter.

Filipa uśmiechnęła się.

- Wszystko się dobrze skończy - zapewniła służących.

- Mogła pani zginąć! I co ja bym wtedy powiedziała pani matce? A Annie by mnie zamordowała - powiedziała Lucy.

Ta uwaga rozśmieszyła Filipę.

- Boję się, że po powrocie do Anglii życie wyda nam się okropnie nudne, Lucy - zażartowała.

Lucy i Peter wybuchnęli śmiechem.

- Moje życie na pewno stało się ciekawsze, gdy poślubiła pani mojego pana - przyznał z uśmiechem Peter.

Kryspin wrócił z wiadomością, że kardynał chce się spotkać z Filipą, ale przybędzie do ich namiotu sam, pod osłoną ciemności, bo pojawienie się Filipy w jego siedzibie mogłoby się wydawać podejrzane. Kardynała otaczało zbyt wielu ludzi, którzy mogliby mieć zbyt wiele pytań. Kardynał miał przyjść po wieczornym bankiecie.

- Posłałam do królowej z wiadomością, że jestem chora. Nie mogłabym znieść tego wielkiego zgromadzenia zaraz po wydarzeniach dzisiejszego popołudnia - powiedziała Filipa.

Hrabia skinął głową.

- Pójdę i sam przyprowadzę tutaj Wolseya w towarzystwie tylko jednego służącego. Zważywszy na moją dawną służbę u kardynała, nikt nie będzie się dziwił, że idziemy razem. - Uśmiechnął się lekko.

- To ja miałem nasłuchiwać informacji mogących przydać się królowi, a nie słyszałem niczego ciekawego, dopóki dziś moja żona nie natknęła się na spisek mogący zmienić losy świata. Dzięki Bogu, że podsłuchiłaś tych ludzi, Filipo, ale jestem jeszcze bardziej wdzięczny Panu, że wyszłaś z tego bez szwanku.

Wyraźnie zapomniał o wcześniejszym gniewie wywołanym jej nieroztropną wizytą u króla Franciszka.

- Powiedziałaś o wszystkim Peterowi i Lucy - rzekła Filipa. Dlaczego jego oczy patrzyły na nią tak ciepło?

- Tak, powinni o wszystkim wiedzieć, a są na tyle rozsądni, że będą trzymać język za zębami - odparł. Nagle otoczył ją ramionami i uniósł jej twarz ku sobie.

- Obiecuj mi, że nigdzie nie ruszysz się sama, dopóki sprawa się nie wyjaśni - powiedział.

- Obiecuję - rzekła bez tchu.

Pocałował ją czule i Filipa przytuliła się do niego. Gdyby tylko mógł ją pokochać, pomyślała, i zaraz zaczęła się zastanawiać, skąd taki pomysł w ogóle przyszedł jej do głowy. Była jego żoną. Nie miało znaczenia, czy ją kocha, czy nie. I nagle uświadomiła sobie, że to ważne. Tylko dlaczego? Nie rozumiała, dlaczego było to tak dla niej ważne. Ale było. Chciała wracać do domu, do Anglii. Chciała zobaczyć się z mamą, która na pewno wytłumaczy jej te wszystkie zagadki.

- Nie powinnaś myśleć, kiedy cię całuję - zażartował.
- Myślałam o tym, jak bardzo lubię, gdy mnie całujesz. Nabieram przekonania, że przyjemnie być twoją żoną, mój panie mężu - pochlebila mu.
- Serce Kryspina zadrżało.
- Cieszę się, Filipo, bo mnie również podoba się to, że jestem twoim mężem. O wiele bardziej, niż oczekiwałem. - Pocałował ją ponownie. - Brakuje mi naszych łóżkowych igraszek, a tobie? - wymruczał jej do ucha.
- Zapłonila się i kiwnęła głową.
- Myślałam także o tym, że chciałabym jak najszybciej wrócić do Anglii, milordzie. Odnoszę wrażenie, że chwilowo mam dość dworskiego życia. Chcę zobaczyć moją rodzinę na północy Anglii. Chcę, żebyś ich poznał. Mój ojczym chętnie zabrałby cię na polowanie na głuszce. To jego ulubiona rozrywka. Chciałabym też, żebyś zobaczył Friarsgate.
- Zmieniłaś zdanie w tej sprawie, maleńka? - zapytał.
- Nie, Friarsgate jest nie dla mnie. Twoje Brierewode znacznie bardziej mi odpowiada. Jest spokojne i sprawia wrażenie dobrego miejsca do wychowywania dzieci - powiedziała i ponownie się zaczerwieniła.
- Oderwał się od niej.
- Muszę się przygotować na dzisiejszy bankiet. Trudno jest mi to robić, gdy trzymam cię w objęciach, Filipo, i myślę o tym, żeby cię wziąć do łóżka, kochać się z tobą i spłodzić nasze pierwsze dziecko. Filipa wyciągnęła dłoń i delikatnie pogładziła go po twarzy.

- Będzie czas na to wszystko, milordzie. Za kilka dni wyjedziemy stąd i wrócimy do Anglii. Przed nami całe lato.
 - Zanim pojedziemy na północ, chciałbym udać się do Brierewode - rzekł.
 - Moja siostra wychodzi za mąż pod koniec lata - przypomniała mu. - Dowiemy się, kiedy dokładnie, gdy dotrzemy do Oxfordshire. Zostaniemy w Brierewode tak długo, jak się da, ale muszę zobaczyć ślub Banon z tym jej Neville'em.
 - Zgoda, o ile będziemy mogli spędzić we dwoje zimę w naszym malutkim gniazdku - odparł. - Wyobrażam sobie, jak siedzimy w zimowy wieczór przy rozpalonym kominku.
 - Zgoda - odpowiedziała z uśmiechem. - Musisz jednak wziąć mnie na kolana, mężu, i obiecać, że będziesz pieścił moje piersi, żeby mi było przyjemnie.
- Jęknął.
- *Madame*, obraz, który przedstawiłaś, powoduje, że chciałbym przeskoczyć te wszystkie miesiące, które dzielą nas od chwili, gdy znajdziemy się w tak intymnej sytuacji.
 - Peterze! - zawołała Filipa. - Chodź pomóc swojemu panu w przygotowaniach do przyjęcia, które odbędzie się dziś wieczorem. Lucy, idź do namiotów kucharzy i przynieś mi coś na kolację. - Swobodnie, z uśmiechem, wysunęła się z jego objęć. Z zaskoczeniem pomyślała, że go kocha. Hrabia umył się w misce, po czym z pomocą lokaja ubrał się na bankiet tego wieczoru wydany przez francuskiego admirała na cześć obu królewskich par.
 - Nie wiem, kiedy wrócę. Sama wiesz, jak długo mogą trwać podobne przyjęcia, a każda ze stron

koniecznie chce przyćmić drugą - powiedział przed wyjściem, złożył długi pocałunek na jej wargach i z westchnieniem oderwał się od niej.

- Jeśli zasnę, Lucy obudzi mnie po twoim powrocie. Chcę być pomocna kardynałowi. Nie zaszkodzi mieć w nim dłużnika - zauważyła.

- Tomasz Wolsey jedynie bierze, maleńka. Poza tym nie będzie miał takiej władzy wiecznie. W ciągu tych wszystkich lat zrobił sobie wielu wrogów. Bez względu na jego przydatność dla króla, przyjdzie taki dzień, kiedy popełni o jeden błąd za dużo, za bardzo obrazi nie tego, kogo trzeba, i paf! Król odprawi go bez chwili zastanowienia, a nawet zemści się na nim za to, że go rozczarował.

- Król Henryk nigdy nie mógłby zachować się niemiło - naiwnie stwierdziła Filipa.

- Obyś nigdy nie poznała tej strony jego natury, maleńka - powiedział hrabia, po czym opuścił namiot i udał się na ucztę.

Gdy hrabia wyszedł, wróciła Lucy z jedzeniem. Dosłownie ugięła się pod ciężarem niesionej tacy. Pani i służący usiedli przy stole, żeby się posilić. Zjedli tłustego, zrumienionego na złoty kolor kapłona, trzy rodzaje pasztetów mięsnych, świeży chleb, masło, miękki francuski ser i kilka świeżych brzoskwiń. Filipa ze zdumieniem odkryła, że pomimo wszystkiego, co się wydarzyło w ciągu dnia, ma wilczy apetyt. Jadła z zapałem i wypła dwa kubki ciężkiego, słodkiego wina. Gdy skończyła, poczuła, że jest śpiąca.

- Nie mogę teraz spać - powiedziała.

- Nie możesz też powstrzymać się od snu, *milady* - zauważyła Lucy. - Połóż się. Obudzę cię, gdy wróci hrabia.

Odprowadziła Filipę do mniejszego przedziału namiotu, pomogła jej się rozebrać do koszuli, rozczesała długie włosy dziewczyny i położyła ją do łóżka. Filipa natychmiast zasnęła.

- Biedna pani - powiedziała Lucy do Petera, gdy przeszła do drugiej części namiotu. - Przez cały dzień była taka dzielna, ale musiała być okropnie przerażona. Sama na jej miejscu też bym się strasznie bała.

- Tak - przytaknął Peter. - Widywałem już ludzi, którzy najedli się strachu. Potem śpią i to pomaga im wrócić do formy. Była bardzo odważna, stając twarzą w twarz z tymi francuskimi brutalami i udając, że nie rozumie ich dziwaczny język.

Hrabia wrócił koło północy, prowadząc ze sobą kardynała Wolseya i jego służącego. Poleciał Lucy obudzić Filipę, po czym troje służących zostało na zewnątrz namiotu, aby ich państwo mogli porozmawiać. Filipa wyłoniła się z prowizorycznej sypialni w długiej, jedwabnej, wiązanej pod szyją koszuli z długimi rękawami. Ubrana była najskromniej, jak tylko było można w tych okolicznościach. Z rozpuszczonymi włosami wyglądała wyjątkowo młodo i niewinnie.

- Wasza miłość - odezwała się, dygając i całując wyciągniętą dłoń. Zauważyła, że kardynał ma wielkie dłonie o kształtnych palcach i starannie obciętych, czystych paznokciach.

Kardynał usiadł, ale nie zaproponował swoim gospodarzom, żeby zajęli miejsce obok niego.

- *Madame*, twój mąż opowiedział mi o twojej dzisiejszej przygodzie. Chciałbym, żebyś zrelacjonowała mi wszystko osobiście. Zaczynaj od momentu, gdy opuściłaś namiot króla Francji.

Filipa zaczerwieniła się i zaczęła mówić:

- Kuzyn mojego męża odszedł i sama musiałam znaleźć drogę powrotną. To był namiot, w którym król przebierał się po zmaganiach turniejowych, a nie tamten wielki, który dziś po południu porwał wiatr. Jak wasza miłość może wie, namioty w tej części obozowiska są małe i stoją w rzędach, jeden za drugim. To było jak błądzenie po ogrodowym labiryncie. Nie miałam pojęcia, gdzie jestem i co robić dalej. Przypomniałam sobie, że nasz obóz znajduje się bardziej na zachód. Rozejrzałam się, czy potrafię ustalić położenie słońca, a kiedy mi się to udało, ruszyłam w tamtym kierunku, dwukrotnie skręcając. W końcu ujrzałam przed sobą pole turniejowe, ale na mojej drodze stała grupka dość nieprzyjemnie wyglądających rycerzy, więc cofnęłam się do sąsiedniego rzędu namiotów, żeby ich ominąć. Szczerze mówiąc, nie chciałam, żeby mnie zobaczyli. W tym momencie kolejny poryw wichury uniósł tumany kurzu i przestałam widzieć, co się dzieje przede mną. Bałam się iść dalej, żeby się znowu nie zgubić, zatrzymałam się więc, czekając, aż wiatr osłabnie. Wtedy właśnie usłyszałam rozmowę tych ludzi.

- Pani mąż mówił, że było ich trzech - przerwał kardynał.

- To prawda, ale odzywało się tylko dwóch. Kiedy ich usłyszałam, nie widziałam ich w tumanach kurzu - odpowiedziała Filipa. Patrzyła prosto na kardynała, grubego mężczyznę o długim nosie. Ubrany był w czerwone szaty kardynalskie, ale wystające spod spodu rękawy były czarne. Spoglądał na nią zmrużonymi oczami.

- Proszę kontynuować, *madame*. Opowiedziała więc swoją historię jeszcze raz. Kiedy skończyła, kardynał pokiwał głową.

- Jesteś pewna, *madame*, że to byli ludzie na usługach francuskiej królowej matki? - zapytał.
- Owszem. Wspominali, że jeśli zostaną złapani, ona będzie ich chronić. Wasza miłość, odnoszę wrażenie, że ten spisek jest ich własnym pomysłem, żeby wkraść się w łaski monarchini. Może mogła powiedzieć lekkomyślnie coś, co zrozumieli opacznie, ale trudno mi uwierzyć, że tak wielką damę jak Luiza Sabaudzka stać na podobne knowania.
- Jak na dziewczynę, która cztery lata spędziła na królewskim dworze, jesteś pani zupełnie nieświadoma zła, jakie drzemie w ludziach. Podejrzewam, że to wpływ królowej - sucho zauważył kardynał. - Prawdę mówiąc, nie obchodzi mnie, czy francuska królowa matka jest osobiście zaangażowana w tę znowę. Najważniejsze, żeby udało nam się znaleźć sposób, by pokrzyżować ich plany. Poza tymi trzema głupcami wszyscy pozostali unikną kary, zwłaszcza człowiek będący mózgiem spisku. Ale kiedy planują ten podły zamach? To jest zagadka, którą musimy rozwiązać.
- Mówili, że nastąpi to w chwili, gdy wszyscy będziecie razem - rzekła Filipa. Kardynał zamyślił się głęboko. Bębnił palcami w drewniany podłokietnik krzesła, na którym siedział. Mocno zacisnął usta i zamknął oczy. Nagle otworzył je.
- Oczywiście! To doskonały moment! - zawołał.
- Milordzie? - odezwał się hrabia.
- Ostatnim wydarzeniem tego wielkiego zamieszania będzie msza, którą osobiście będę odprawiał - powiedział kardynał. - Wszyscy na niej będą. Obie pary królewskie, dwór angielski i francuski i tylu służących, ilu zdoła się wcisnąć do kaplicy, która zostanie wzniesiona na brukowanym

dziecińcu. Czy można sobie wyobrazić lepsze miejsce na zamach? Król Henryk i jego królowa będą na samym froncie, podobnie jak francuska królowa matka i król Franciszek z małżonką. Ja też tam będę. - Wbił wzrok w Filipę. - Czy byłabyś w stanie, *madame*, rozpoznać tych ludzi, gdybyś ich ponownie zobaczyła? Czy dobrze im się przyjrzałaś pomimo swojego przerażenia?

- Bałam się, wasza miłość, ale strach mnie nie oślepił. Bez żadnego trudu rozpoznam tych trzech mężczyzn - oświadczyła Filipa.

- Doskonale, *madame* - odpowiedział kardynał.

- A co z tą salamandrą, która ma być sygnałem? - śmiało zapytała Filipa.

Kardynał wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale najważniejsze, że potrafisz zidentyfikować tych mężczyzn pomiędzy ludźmi królowej matki.

- Milordzie, chyba nie możesz zażądać od Luizy Sabaudzkiej, żeby kazała ustawić się w szeregu swojej służbie - wtrącił hrabia.

Kardynał parsknął śmiechem.

- Nie, mój drogi Kryspinie. Nasi konspiratorzy z łatwością uniknęliby takiej inspekcji, a wątpię, żeby królowa matka była w stanie rozpoznać twarze wszystkich swoich służących. Jak często przyglądamy się tym, którzy nam służą, milordzie? Oni nie są ważni. Istotne jest tylko to, żeby wypełniali swoje obowiązki wobec nas.

- Planujesz więc czekać do mszy? - zapytał hrabia. - Czy to nie jest zbyt niebezpieczne, wasza miłość? Czy będzie dość czasu, żeby powstrzymać zabójców?

- Nie ma innego sposobu - spokojnie odparł kardynał. - Bóg nas będzie chronił.

Podniósł się z krzesła.

- Muszę dotrzeć do swojego namiotu, zanim ktoś się zorientuje, że nie wróciłem z bankietu. Dziękuję, *madame*, za twoją mądrość i dobry słuch. Nie znałem osobiście twojego ojca, ale z tego, co o nim słyszałem, na pewno dzisiaj byłby z ciebie dumny.

Ponownie wyciągnął rękę w jej stronę. Filipa pocałowała ją. Potem kardynał przeniósł wzrok na hrabiego.

- Trzeba pochwalić twój wybór żony, Kryspinie. Kardynał kolejny raz wyciągnął dłoń, na której hrabia złożył pocałunek.

- Życzę dobrej nocy wam obojgu - rzekł potężny duchowny, przemknął obok nich i opuścił namiot hrabiego i hrabiny Witton.

- Nigdy w życiu go nie widziałam na dworze - cicho mruknęła Filipa. - Sprawia wrażenie potężnego i groźnego.

Hrabia roześmiał się.

- Bo taki jest, maleńka.

- Czy naprawdę nie będzie się starał znaleźć zabójców przed mszą? - zapytała Filipa. - Jeśli pokręcimy się po obozowisku Francuzów, zwłaszcza w pobliżu namiotu królowej matki, możemy ich zauważyć.

- Albo oni zauważą nas i uświadomią sobie, że rozumiałaś każde słowo, które wypowiedzieli. Nie, maleńka. Plan kardynała może się wydawać prymitywny, nawet ryzykowny, ale on zawsze wie, co należy zrobić - powiedział hrabia, objął ją i pocałował w czubek głowy.

Nie mogąc się powstrzymać, Filipa przylgnęła do męża, czując wszechogarniającą ją radość. Kolejny raz pomyślała, że go kocha. Gdyby tylko on

też mógł ją pokochać! Ale chociaż był dla niej miły, przecież poślubił ją tylko dla jej ziemi, której pragnął. Nieprawdopodobne, żeby zrodziło się coś więcej. A jednak... Westchnęła.

Następnego dnia odbyła się wymiana prezentów pomiędzy Anglią i Francją. Były nieprzyzwoicie hojne, miały być świadectwem przyjaźni, łączącej obu władców. Ale chociaż Henryk i Franciszek okazywali sobie nawzajem ogromną serdeczność, nie była ona szczerą. Pod jej cywilizowaną przykrywką kryła się nadal obecna dawna wrogość. Jednak wśród dworzan, którzy tłumnie podążali za swoimi monarchami na mszę polową, nie zanotowano żadnych gwałtownych incydentów.

Francuski król podarował swojemu angielskiemu partnerowi dwa wspaniałe rumaki. Jednym była kasztanowa klacz o imieniu Mantellino, niezwykle wysoko oceniana w zawodach turniejowych.

Drugiego konia, jabłkowitego Mozaurcha, również wyprzedzała sława. Henryk wręczył francuskiemu królowi naszyjnik wysadzany drogimi kamieniami z ogromnym rubinowym wisiosem w kształcie serca oraz kilka koni. Słyszano jednak, że ambasador Mantui zauważył, że francuskie konie były znacznie więcej warte.

Królowa Klaudia sprezentowała królowej Katarzynie piękną lektykę wraz z mułami pociągowymi oraz kilkoma paziami. Królowa Katarzyna dała królowej Klaudii cztery wierzchowce z przepięknymi czaprakami. Kardynał otrzymał dwie złote wazy od francuskiego króla. W rewanżu ofiarował Franciszkowi ilustrowane „Godzinki” wykonane dla króla Ludwika, zwanego Świętym. Luiza Sabaudzka podarowała Wolseyowi krucyfiks wysadzany drogimi kamieniami. Kardy-

nał dał monarchini pięknie oprawioną relikwię Krzyża świętego.

Po niemal miesiącu uczt, turniejów i ogólnego zbratania, zjazd władców we Francji dobiegał końca. W dniu wymiany podarunków na polu turniejowym nie było już zawodników. Miejsce pojedynków zajęli drwale i cieśle, szklarze i dekarze, zajęci wznoszeniem tymczasowej kaplicy. Obaj królowie złożyli obietnicę, że w przyszłości w tym miejscu stanie kościół pod wezwaniem Naszej Pani Patronki Przyjaźni i że będą tu wracać, żeby się wspólnie bawić i modlić. Po mszy kończącej spotkanie monarchów kardynał Wolsey miał poświęcić kamień węgielny pod przyszłą świątynię.

Tłum dworzan zgromadził się w kaplicy. Filipa zadbała, żeby wraz z mężem znaleźć się w pobliżu królowej. W czasie mszy miał śpiewać chór z Royal Chapel. Ołtarz ozdobiły świeczniki z Westminster Abbey, ustawione na obrusie z katedry Notre Dame w Paryżu. Kielichy eucharystyczne pochodziły z obu katedr. Ubranemu w purpurę kardynałowi asystowali angielscy i francuscy kapłani.

Nagle Filipa dojrzała mężczyznę. Tego, który w dniu, gdy podsłuchiwała spiskowców, zachował milczenie. Przez chwilę nie wierzyła własnym oczom, w końcu jednak pochyliła się i wyszeptała cicho do ucha mężowi:

- Kryspinie, jeden z tamtych trzech jest przy ołtarzu z kardynałem. Na Boga! Jest księdzem? To straszne!

- Który to? - szeptem zapytał hrabia, jednocześnie dyskretnie dając znak jednemu z angielskich księży stojących obok królowej.

- Rudy mężczyzna. Wtedy miał na głowie kaptur, a kurz zmienił mu kolor włosów, ale to on. Po-

między nim a kardynałem jest tylko dwóch starszych kapłanów - denerwowała się Filipa.

- Słucham, milordzie? - Ksiądz podszedł do hrabiego.

- Rudowłosa mężczyzna obok Wolseya to morderca, ojciec. Wolsey spodziewał się tego, ale nie znał tożsamości zabójcy. Dopiero przed chwilą go rozpoznaliśmy. Czy możesz powiadomić kardynała? - zapytał hrabia.

Ksiądz skinął głową. Pamiętał hrabiego jako człowieka, który kiedyś służył królowi i otrzymywał rozkazy poprzez kardynała. W jego młodej, teraz poblądłej żonie rozpoznał oddaną dworę królowej. Bez słowa wmieszał się w chór i za ostatnim rzędem chórzystów dotarł do krańca ołtarza. Mruknął coś do innego księdza i obaj zaczęli się przesuwając w stronę rudowłosego kapłana, aż znaleźli się po jego bokach.

- Pójdiesz z nami, ojciec - odezwał się cicho ksiądz z orszaku królowej. - Wasz spisek został odkryty i kardynał będzie chciał z tobą porozmawiać po mszy.

Francuski kapłan wyglądał na zaskoczonego i pozwolił się wyprowadzić, nie czyniąc żadnego zamieszania. Mężczyźni wyszli przez boczne drzwi na dwór. Czekał tam już hrabia. Podczas pospiesznej rewizji więźnia znaleziono groźnie wyglądający sztylet. Jego czubek był ciemniejszy niż reszta ostrza.

- Ostrożnie! Koniec jest zatruty! - krzyknął hrabia.

- Może udało wam się ocalić waszego kardynała, ale niedługo zginie wasz król i królowa. Nie możecie nic zrobić, żeby ich uratować - warknął ksiądz.

Hrabia. Witton chwycił francuskiego kapłana za szyję i przybliżył zatruty sztylet do jego gardła.

- Chcę znać miejsce pobytu i nazwiska pozostałych dwóch uczestników tego podłego spisku - powiedział.

- Idź do diabła - prychnął jadem ksiądz.

- Naprawdę jesteś gotów oddać życie w śmiesznej nadziei na to, że po zamordowaniu angielskich monarchów i wykradzeniu ich dziecka Francja będzie rządziła Anglią? Przecież w Anglii nadal pozostaną ludzie, których pochodzenie legitymowałoby ich do tronu. Choćby księżę Buckingham. Tylko ich uległość pozwoliła Tudorom rządzić krajem, ale jeśli zabraknie Tudorów, te rody powstaną, żądając tego, co im się należy. - Przysunął sztylet do szyi mnicha.

Ksiądz milczał, ale widać było, że starannie rozważał słowa hrabiego.

- Co się z nami stanie? - zapytał w końcu nerwowo.

- Podaj, jak się nazywają i gdzie się znajdują pozostali. Przekażę was wszystkim waszej pani. Co z wami pocznie, to już jej sprawa. Nie chcemy zniszczyć przyjaźni, która w ostatnim miesiącu nawiązała się pomiędzy naszymi narodami. Mów zaraz, bo jak mi Bóg miły, dźgnę cię tym ostrzem i zostawię, żebyś szedł bez rozgrzeszenia! Chcesz iść do swojego Stwórcy z tym grzechem na duszy, księżu?

- Pierre i Michel, służący królowej matki. Są teraz razem z nią w kaplicy. Pierre jest wyższy od wszystkich poza waszym królem. Michel stoi po jego prawej stronie. Błagam, zabierz sztylet od mojej szyi! - zawołał mnich.

Hrabia pchnął mężczyznę na ziemię i wręczył sztylet księdzu królowej Katarzyny.

- Obserwuj go uważnie, wielbny ojcze i nie pozwól wstać z klęczek, dopóki nie przyjdą po niego gwardziści. Gdyby próbował ucieczki, pchnij go sztyletem.

Powiedziawszy to, hrabia pospiesznie wrócił do kaplicy i odszukał dowódcę królewskiej straży.

Uzbrojeni żołnierze przemieścili się w stronę, gdzie wśród służących francuskiej królowej matki stali poszukiwani mężczyźni. Dyskretnie i sprawnie wyprowadzili obu spiskowców na dwór, zanim zdążyli zaprotestować. Zauważyło to niewiele osób, bowiem dworzanie byli pod wrażeniem wy-stawności i wspaniałości mszy. Większość uważała, że uczestniczą w wydarzeniu historycznym niezwyklej wagi. Chłonęli więc wszystko, żeby pewnego dnia mieć co opowiadać swoim dzieciom i wnukom. Nawet Luiza Sabaudzka zignorowała niewielkie zamieszanie.

Na zewnątrz trzech konspiratorów klęczeli na kolanach z rękami związanymi na plecach, pilnowani przez gwardzistów. Dwaj angielscy księża zniknęli z powrotem w kaplicy.

- Zabierzcie ich gdzieś, żeby nie rzucali się w oczy królom i dworzanom - zwrócił się hrabia do dowódcy straży. - Po mszy porozmawiam z najjaśniejszym panem, który podejmie decyzję, co z nimi zrobić.

- Tak jest, milordzie - padła odpowiedź. Nagle rozległ się krzyk.

- Salamandra! Salamandra!

Rozszedł się zapach prochu, a powietrze przeszył świst.

- Co się dzieje? - zapytał kapitan straży.

- Wygląda na to, że jeden z fajerwerków, przygotowanych na wieczorne uroczystości, wystrzelił przedwcześnie. Pójdę sprawdzić - rzekł hrabia.
- Szybko przekonał się, że miał rację. Odpowiedzialni za fajerwerki wyjaśnili hrabiemu, że salamandra, która była osobistym znakiem króla Francji, przypadkowo została podpalona przez jakiegoś młodzika. Był to miejscowy chłopak.
- Co za głupek! - ze złością rzucił jeden ze specjalistów od sztucznych ogni. - Odżałowałbym każdy fajerwerk, ale znak króla! Nie ma czasu, żeby przygotować następny.
- Gdzie jest chłopiec?
- Zbiłem go i posłałem do diabła - odpowiedział mężczyzna.
- Wiesz, kto to jest? - cierpliwie dopytywał się hrabia.
- Ten chłystek to syn mojej siostry - usłyszał w odpowiedzi.
- Muszę porozmawiać z chłopakiem - oświadczył mężczyźni hrabia.
- Pierś, ty nędzny gnojku, gdzie jesteś? - krzyknął mężczyzna. - Wracaj tutaj, a jak nie, to jak cię złapię, pasy będę darł z twojego chudego tyłka!
- Po dłuższej chwili zza wozu ogniomistrza wypełził chłopiec. Był brudny i wyglądał na głodnego.
- Chodź tutaj, smarkaczu - huknął specjalista od sztucznych ogni. - Ten elegancki dżentelmen chce z tobą porozmawiać, chociaż nie mam pojęcia dlaczego.
- Zostań - rzucił spokojnie hrabia. - Podejź, chłopcze - zawołał łagodnie.
- Dobrze, milordzie. - Chłopiec sprawiał wrażenie przerażonego.

- Jeśli teraz powiesz mi całą prawdę, wynagrodzę cię. Tylko pamiętaj, że będę wiedział, kiedy kłamiesz. Rozumiesz?

- Tak, milordzie - padła stłumiona odpowiedź.

- Czy ktoś ci zapłacił, żebyś wystrzelił królewską salamandrę, gdy słońce będzie w zenicie? Mów prawdę, chłopcze.

Chłopiec był coraz bardziej przestraszony.

- Czy zrobiłem coś złego, milordzie?

- Może tak, ale nie spotka cię za to kara. Chcę tylko usłyszeć prawdę. Czy ktoś ci zapłacił za podpalenie salamandry?

- Tak, milordzie. - Chłopiec pokiwał głową. - To był ksiądz. Dał mi srebrną monetę. Powiedział, że królowa matka chce spłatać figla synowi.

- Srebrną monetę? - zawołał mistrz fajerwerków. - Gdzie ją masz, gnojku? Powinna być moja za te wszystkie kłopoty, których mi przysporzyłeś.

Patrząc groźnie na siostrzeńca, wyciągnął rękę.

- Oddaj mi ją!

- Dałem mamie! Od kiedy wzięłeś mnie do terminu, nie zapłaciłeś mi ani grosza! A moja matka ma dzieciaki do wykarmienia! - wykrzyknął chłopiec w odpowiedzi.

Mistrz sztucznych ogni szturchnął chłopca pięścią. Hrabia położył dłoń na ramieniu mężczyzny.

- Zostaw chłopca. Może mi być potrzebny, żeby rozpoznał tego księdza, a jeśli mały się dobrze sprawi, to i tobie coś skapnie - powiedział.

- O co tutaj chodzi? - zapytał mistrz fajerwerków, który nagle poczuł strach przed tym wysokim Anglikiem.

- Wykryto spisek wymierzony w kogoś bardzo ważnego, a twój siostrzeniec został podstępnie wykorzystany do tego, żeby wystrzelić salamandrę, co

miało być sygnałem dla zabójców - odpowiedział hrabia.

Specjalista od sztucznych ogni przeżegnał się nerwowo, mrużąc:

- Na miłość boską!

- Chłopiec jest niewinny, nie zrobił nic złego - spokojnie stwierdził hrabia. - Miał okazję zarobić trochę i skorzystał z niej. Nikt nie ucierpiał, bo spisek został w porę wykryty. Chciałbym jednak, żeby chłopiec w obecności przedstawicieli odpowiednich władz zidentyfikował mnicha. Musicie obaj pójść ze mną.

- Kim jesteś? - zapytał mistrz sztucznych ogni.

- Moje nazwisko nic ci nie powie, ale powinieneś wiedzieć, że pozostaję na usługach u kardynała Wolseya. Obiecuję, że zostanieie wynagrodzeni za współpracę.

Mężczyzna potrząsnął głową.

- Dobrze więc, pójdziemy z tobą - powiedział. Chociaż był Francuzem, słyszał o wielkim kardynale, który, jak twierdzili niektórzy, był prawdziwym władcą Anglii i Anglików. Wyciągnął rękę i schwycił siostrzeńca za kołnierz koszuli.

- Chodź, Pierś, i mów prawdę, beznadziejny głupku! Hrabia poprowadził ich z pola, z którego miały być odpalane fajerwerki, przez angielskie obozowisko do namiotu kardynała. Od razu został rozpoznany przez strażnika przy wejściu i wraz z towarzyszami wpuszczony do środka. W namiocie dostrzegł trzech łajdaków klęczących przed Wol-seyem, który zdążył już wrócić z mszy.

- To on! - wykrzyknął chłopiec, nawet nie czekając na pytanie. - To ten ksiądz, który dał mi srebrną monetę, żebym wcześniej wystrzelił salamandrę.

Kardynał Wolsey dał znak, żeby się zbliżyli.

- Wyjaśnij mi to, Witton - powiedział.

- Pamiętasz, panie, słowa Filipy o salamandrze, która miała być sygnałem dla morderców? Chłopiec jest uczniem u mistrza sztucznych ogni. Dostał srebrną monetę, żeby wystrzelił salamandrę, gdy słońce stanie w zenicie. Oczywiście fajerwerki planowane były dopiero na wieczór. Salamandra miała być sygnałem dla zabójców, żeby rozpoczęli akcję. Oczywiście chłopiec nie miał o tym wszystkim pojęcia. Powiedział, że mnich mu zapłacił i wyjaśnił, że królowa matka chce spłatać figla swojemu synowi, królowi Francji.

- Widzisz teraz w moim namiocie tego księdza, chłopcze? - zapytał kardynał.

- Tak, wasza wielbność. Klęczy przed tobą. - Chłopiec palcem pokazał winnego.

Kardynał Wolsey skinął głową.

- Dziękuję, chłopcze. Uklęknijcie obaj, udziele wam błogosławieństwa.

Kardynał znany był ze swojego skąpstwa. Kiedy pobłogosławił wuja i siostrzeńca, zaskoczył hrabiego, sięgając do kieszeni i wyciągając dwie monety. Większą wręczył mistrzowi fajerwerków, a mniejszą chłopcu.

Hrabia dostrzegł błysk srebra i uśmiechnął się. Ta informacja musiała mieć ogromną wartość dla kardynała, skoro skłonny był rozstać się ze swoim srebrem.

- Ty - Wolsey zwrócił się do starszego mężczyzny - powrócisz do swoich sztucznych ogni, bo wieczorny pokaz musi być wspaniały. Przed wieczorem odeślę ci chłopca. Na razie potrzebny mi będzie tutaj. Musi opowiedzieć wszystko jeszcze komuś.

Kardynał zwrócił się do jednego ze swoich służących.

- Każ przygotować lektykę. Muszę się wybrać do królowej matki i dowiedzieć się, co ma do powiedzenia w sprawie tego spisku.

Skupił wzrok na hrabim Witton.

- Jak zawsze świetnie się sprawiłeś, Kryspinie. Idź teraz, poszukaj żony i ciesz się dzisiejszymi rozrywkami. Jeszcze tylko jeden bankiet z ciężkimi potrawami, pokaz fajerwerków i wreszcie będziemy mogli wrócić do naszego doskonałego angielskiego lata, oczywiście pod warunkiem że nie pada całymi tygodniami. Chociaż po tym trudnym do zniesienia upale i całym tym kurzu z radością powitam deszcz. Idź już, idź! - Machnął na hrabiego upierścienioną dłonią.

Kryspin St. Claire pokłonił się kardynałowi.

- Dziękuję, wasza miłość. Cieszę się, że znów mogłem ci służyć, ale tak naprawdę cała sława powinna przypaść mojej żonie. Gdyby nie podsłuchiwała rozmowy tych trzech, podły spiszek mógłby się powieść. Na twarzy najwyższego więźnia pojawiło się zrozumienie. Spojrzał na mężczyznę zwanego Miche-lem i powiedział:

- Mówiłem ci, że powinniśmy byli udusić tę sukę. Rozumiała każde słowo, które wtedy powiedzieliśmy.

- To prawda, rozumiała - przyznał mu rację hrabia. Po czym ze śmiechem opuścił namiot kardynała i wyruszył na poszukiwanie Filipy, żeby jej zrelacjonować, co się wydarzyło.

Rozdział 18

W Brierewode zjawili się w gorący letni dzień. Spowite błękitną mgiełką wzgórza były soczyście zielone, jak zawsze w środku lata. Po zakończonym spotkaniu królów we Francji angielski monarcha i jego dwór przenieśli się do Calais, gdzie Henryk odprawił większość swojej świty. Sam z królową udał się do Gravelines na spotkanie z cesarzem Karolem i regentką Małgorzatą. Następnie we czworo wrócili do Calais, gdzie monarchowie Karol i Henryk podpisali traktat, w którym Anglia zobowiązała się nie zawierać żadnych umów z Francją przez najbliższe dwa lata. Król Franciszek nie był zadowolony, ale nic nie mógł na to poradzić. Kryspin i Filipa wrócili do domu jeszcze przed tymi wydarzeniami.

Krótką podróż z Calais do Dover odbyli na pokładzie niewielkiego statku wynajętego przez lorda Cambridge. Towarzyszył im tuzin mniej znaczących dworzan, którzy prosili o umożliwienie szybkiego powrotu do Anglii. W większości pochodzili z okolic Oksfordu i znani byli Kryspinowi, a on chętnie pomógł sąsiadom. Powrót trwał nawet krócej niż podróż do Francji ze względu na sprzyjające letnie wiatry. Filipa i Lucy siedziały na po-

kładzie, bowiem pobyt w ciasnej kabinie powodował mdłości. Kryspin dla zabicia czasu grał w karty i w kości z innymi pasażerami.

Wyłynęli przed świtem i mogli obserwować wschód słońca wyłaniającego się zza oddalającego się francuskiego brzegu. W Dover ze statku wyładowano konie i do Oxfordshire podróżowali wierzchem. Filipa niemal natychmiast wyczuła, że coś się dzieje. Coś się zmieniło w pełnej wzajemnej uprzejmości i przyjaźni więzi z mężem, starannie budowanej przez dwa ostatnie miesiące. Wszystko zaczęło się jeszcze we Francji, gdy odnalazł ją po jej spotkaniu z zamachowcami. Nie rozumiała tego. Skupiał na niej całą uwagę, traktował jakoś inaczej. Zdarzało jej się przyłapać czułe spojrzenia tych jego srebrzyście szarych oczu. Co się działo? Czyżby ją kochał? Czy coś takiego jak miłość w ogóle było możliwe w ich przypadku? I czy ona go kocha? Myślała, że tak, ale nie była pewna, co tak naprawdę oznacza bycie zakochanym. I nie mogła mu nic powiedzieć. Na królewskim dworze na pewno nauczyła się jednego: kobieta nigdy nie deklaruje swoich uczuć pierwsza, zanim uczyni to mężczyzna.

Nawet nie próbował jej dotknąć, gdy nocowali w przydrożnych gospodach. Gdy zapytała go o przyczynę takiego zachowania, powiedział, że woli poczekać, aż się znajdą w domu. Filipa dobrze to rozumiała, noclegi nie były bowiem zamówione przez lorda Cambridge, który nie znał terminu ich powrotu. Ale Filipa chciała jak najszybciej sprawdzić, czy ich igraszki w łóżku nadal będą równie przyjemne, jak przed wyjazdem do Francji. Codziennie jechali aż do zmroku, zatrzymując się po drodze w przypadkowych, ale przyzwoicie wy-

glądających zajazdach. W końcu dotarli do Brierewode, swoim przybyciem zaskakując panią Marian, która nie spodziewała się ich przed jesienią.

Filipa natychmiast kazała przygotować kąpiel. Przez wiele dni się nie kąpała, więc teraz ledwo się mogła doczekać. Włosy lepiły jej się od kurzu. Szczotkowanie niewiele pomagało. Podczas gdy Lucy była zajęta w saloniku przygotowywaniem wanny, a służący noszeniem gorącej wody, Filipa otworzyła okno w sypialni i wychyliła się na zewnątrz. Powietrze było przesycone świeżymi, łagodnymi zapachami lata, ale mgła nad wzgórzami zaczynała gęstnieć. Zanosilo się na deszcz i to jeszcze przed wieczorem. Westchnęła, uświadamiając sobie nagle, że jest zadowolona z powrotu do domu. Chociaż niewiele czasu spędziła dotąd w Brierewode, to był jej dom. Czowała to w kościach. To tutaj będzie wiodła swoje życie, z corocznymi przerwami na wizyty na królewskim dworze. To tutaj przyjdą na świat jej dzieci.

Jej dzieci. Jego dzieci. Ich dzieci. Ale szanse, że pojawią się jakieś dzieci, będą znikome, jeśli nadal będzie zażywała sekretną miksturę matki zapobiegającą ciąży. Filipę ogarnęło poczucie winy. To, co robiła, było wbrew nauce Kościoła. Królowa byłaby wstrząśnięta. Ale Filipa nie wyspowiadała się księdzu ze swojego grzechu. Bez przerwy wyznawała różne drobne grzeszki i otwierała usta na przyjęcie hostii. To cud, że się nie udławiła opłatkiem. Ale czy naprawdę tego żałowała? Chyba nie. Nie sądziła też, żeby kiedykolwiek podzieliła się swoimi myślami z Kościołem. Widziała tak wiele kobiet umierających tylko dlatego, że w zbyt krótkim czasie urodziły zbyt wiele dzieci. Nie. Jej poczucie winy nie brało się z tego, co robiła, ale

z tego, że nie wywiązywała się ze swoich obowiązków wobec Kryspina, który był dla niej dobry i bardzo potrzebował dziedzica.

W Brierewode czekały na nich wiadomości z Ot-terly. Lord Cambridge napisał, że ślub Banon odbędzie się dwudziestego dnia września. Miał nadzieję ich na nim zobaczyć, a wcześniej jeszcze we Friarsgate. Rosamunda chciała jak najszybciej poznać swojego nowego zięcia. Tomasz Bolton pisał do hrabiny Witton:

Twoja matka nie straciła jeszcze nadziei, że dostaniesz Friarsgate, tak jak to zaplanowała. Jeśli jednak Ty i Kryspin nie zmieniliście zdania, Twój mąż z pewnością będzie w stanie przekonać o tym Rosamundę. Nie wiem tylko, co wtedy zrobi. Ale jest jeszcze dość młoda i ma czas, żeby wybrać innego spadkobiercę.

Filipa pomyślała, że pewnie Friarsgate przypadnie w końcu któremuś z jej przyrodnych braci Hepburnów. Niemal wybuchnęła śmiechem na myśl o tym, jak zareagowałby na to zmarły stryj Henryk Bolton. Gdyby jeszcze żył, taki rozwój wypadków z pewnością by go zabił. Zaśmiała się głośno.

- Kąpiel jest gotowa - powiedziała Lucy, wchodząc do sypialni. - Dlaczego się pani śmieje?

- Wyobraziłam sobie reakcję stryja Henryka Boltona na wiadomość o tym, że jeden z Hepburnów odziedziczy Friarsgate - odparła Filipa.

- A więc jest pani absolutnie pewna, że naprawdę nie chce tego majątku - stwierdziła Lucy. Zręcznymi palcami zaczęła rozsznurowywać suknię Filipy.

Dziewczyna skinęła głową.

- Właśnie przed chwilą, gdy wyglądałam przez okno, uświadomiłam sobie, że wreszcie jestem w domu. Należymy do Brierewode, Lucy - odpowiedziała służącej.
 - Owszem, nie zaprzeczam, *milady*. Oxfordshire to ładny region. - Odczepiła spódnicę od stanika. Spódnica i halki zsunęły się na podłogę i Filipa wyszła z nich, a tymczasem Lucy zdjęła swojej pani górę sukni.
 - Upierz, co się da, ale obawiam się, że ta suknia jest już mocno zniszczona - zauważyła Filipa z krzywym uśmiechem.
 - I tak dam ją do prania. Będzie pani mogła jechać w niej na północ, zamiast niszczyć w podróży następną suknię - odparła praktyczna Lucy.
- Filipa usiadła i Lucy ściągnęła jej z nóg ciężkie skórzane buty do konnej jazdy.
- Też wymagają reperacji i solidnego czyszczenia - stwierdziła Lucy, zdejmując Filipie pończochy. - A pończochy można spalić, bo są zupełnie zniszczone po tych wszystkich podróżach. Na jednej pięcie jest dziura, a druga pończocha przeciera się na palcach.
- Filipa ponownie wstała, rozwiązała tasemki przy koszuli i ściągnęła ją. Była całkiem naga. Przeszła z sypialni do saloniku, gdzie przed kominkiem ustawiono balię. Nawet latem w kominku płonął ogień, by osuszyć powietrze w pokoju. Przed kominkiem Lucy rozstawiła wieszak na ręczniki, żeby je ogrzać. Przystanąła, żeby zebrać ubranie swojej pani i weszła za nią do saloniku.
- Zaniosę to do praczki i wrócę, żeby pani pomóc - powiedziała.
 - Nie - zaprotestowała Filipa. - Najpierw umyj mi głowę. Chcę mieć pewność, że nie mam pcheł

ani wszy, bo w drodze do domu zatrzymywaliśmy się w przypadkowych gospodach, kiedy łąpał nas zmrok. Było znacznie lepiej, gdy wuj Tomasz organizował nam noclegi. Zamierzam do niego napisać i poprosić, żeby zapewnił nam wygodną podróż na północ. - Wspięła się po schodkach i weszła do wanny. - Ach, woda jest cudownie ciepła, Lucy.

Lucy rzuciła stos ubrania na podłogę w saloniku, weszła na schodki przy balii i rzekła:

- Zanurz się teraz, *milady*, to wyszoruję ci porządnie głowę.

Wsadziła dłoń do słoja z mydłem, wyciągnęła pełną garść, nałożyła na głowę Filipy i zaczęła myć jej włosy. Dwukrotnie namydła głowę i dwukrotnie ją spłukiwała. Gdy skończyła, owinęła głowę swojej pani nagrzanym ręcznikiem.

- Zrobione, *milady*. Nie znalazłam żadnych pcheł ani wszy.

Potem zebrała z podłogi ubranie i pospiesznie opuściła pokój.

Filipa przymknęła oczy. Po porządnym umyciu głowy czuła się bardzo dobrze. Usłyszała odległy odgłos grzmotu, więc otworzyła oczy i spojrzała za okno. Niebo pociemniało i zbierało się na deszcz. Nie obchodziło jej to. Była w domu. Miała umyte włosy i czekała na nią czysta pościel.

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł Kryspin.

Uśmiechnął się na jej widok.

- Zaraz do ciebie dołączę - oświadczył i zaczął się rozbierać.

- A jeśli wejdzie Lucy i zobaczy cię nago? - zaprotestowała Filipa.

- Lucy nie wejdzie, dopóki jej nie zawołamy. Wpadłem na nią w korytarzu. Kiedy pociągnę za taśmę od dzwonka przy łóżku, przyniesie nam

kolację. Nie zamierzam już dziś wieczorem schodzić do jadalni. To ty będziesz moją zakąską, żono! Ostatnie części garderoby znalazły się na podłodze i Kryspin ruszył w stronę balii.

- Woda się przeleje - zaprotestowała słabo.

- Nie przeleje się - powtórzył. - Powiedziałem służącym, ile mają wlać wody.

Wspiął się po schodkach i wszedł do wody. Szarpnął Filipę ku sobie i pocałował ją mocno, namiętnie.

- Za długo byliśmy z dala od siebie, maleńka.

- Wcale się nie rozstawaliśmy - zawołała bez tchu.

Ściągnął jej z głowy ręcznik i wsunął palce w jej włosy.

- Owszem, byliśmy rozdzieleni, *madame*, ale już nie będziemy.

Puścił jej głowę i zanurzył ręce w wodzie, aby ująć dwie bliźniacze półkule pośladków, unieść ją i nabić na swoją miłosną włócznię.

- Teraz, żono, nie jesteśmy rozdzieleni - wymruczał.

Oczy Filipy rozszerzyły się ze zdumienia, gdy Kryspin przycisnął jej plecy do drewnianej ściany balii.

- Och, milordzie! - zawołała, gdy wsuwał się w jej miłosny przesmyk. W czasie ostatnich paru tygodni nie zapomniwała o jego cudownej namiętności, ale nie pamiętała, jak jest duży. Zanurzył się w głębinie jej duszy, a jego szczupłe biodra poruszały się coraz szybciej, aż, ku jej zaskoczeniu, oboje krzyknęli.

- Na Boga, co za zwierzę ze mnie! - jęknął. - Nie myślałem o tobie, tylko o swojej przyjemności.

Wybacz mi, Filipo!

Roześmiała się słabo.

450

- Kryspinie, nie wiem, czy damie przystoi przyznać, że pomimo tego całego pośpiechu, również zaznałam przyjemności.

- Też tego chciałaś? - zapytał.

- I to bardzo, milordzie - odpowiedziała z lekkim uśmiechem. - Brakowało mi naszego parzenia się, mężu. Zanim jednak przeniesiemy się do łóżka, żeby kontynuować to, co tak cudownie rozpoczęliśmy, musimy się umyć. Potem będę chciała coś zjeść i być może znów się kochać, chyba że jesteś zbyt zmęczony po podróży - podsumowała przekornie. Puściła jego szyję, a jej stopy ponownie dotknęły dna wanny.

- Naprawdę mnie zadziwiasz, *madame* - rzekł z aprobatą w oczach.

- Umyję ci głowę. Chociaż Lucy nie znalazła żadnego robactwa w moich włosach, to wcale nie oznacza, że ty jesteś od niego wolny, milordzie.

Filipa zaczęła polewać wodą i myć jego brązowe włosy. Gdy skończyła, ujęła w dłoń szczotkę do mycia i wyszorowała mu plecy, ramiona i ręce. Potem wzięła miękką flanelową ściereczkę, namydliła ją i przetrła tors i tak drogą jej twarz męża. Myła go i spłukiwała, dopóki nie był zupełnie czysty.

- A teraz wyjdź z wanny, milordzie, i pozwól mi dokończyć się kąpać. Ręczniki są nagrzane.

Posłusznie wyszedł z balii, wziął z wieszaka ręcznik, żeby się wytrzeć, po czym z przyjemnością obserwował wystające ponad powierzchnią wody piersi Filipy, która szorowała sobie plecy. Jego usta tęskniły do tego, by spocząć na tych ponętnych, drobnych fragmentach jej ciała. Wytarł ręcznikiem włosy, po czym owinął go wokół bioder. Nic jednak nie było w stanie ukryć budzącej się w nim żądzy. Nigdy jeszcze nie pragnął żadnej ko-

biety tak, jak pożądał Filipy. Filipy, jego cudownej zoneczki! Filipy, która nie tylko rozpałała ogień w jego ciele, ale także w sercu. Ale jak mógł jej to powiedzieć, jeśli nigdy nie okazała, że się zaangażowała sercem w ich związek? Była słodka i potulna. Była wierna Kościołowi i namiętna w łóżku. Ale chociaż tak szczerze obdarowywała go swoim ciałem, to nigdy nie zdradzała swoich uczuć.

- Zaczekam na ciebie w sypialni - powiedział i zniknął w drzwiach prowadzących do sąsiedniego pokoju.

- Niedługo przyjdę - zawołała za nim. Na Boga, ależ był namiętny. Czy wszyscy mężczyźni są tacy? Jeszcze jedno pytanie, na które powinna odpowiedzieć jej matka. I nagle Filipa poczuła, że jak najszybciej musi pojechać do Friarsgate. Jeśli był namiętny, to czemu jej nie kochał, a jeśli darzy ją uczuciem, to dlaczego tego nie powiedział? Jej matka na pewno będzie znała odpowiedzi na te wszystkie pytania. Filipa wyszła z wanny i powoli, starannie osuszyła się ręcznikiem. Potem usiadła przy ogniu i wytarła włosy do sucha. Upuściła ręcznik na podłogę i udała się do sypialni.

- Stop! - powiedział, gdy przestąpiła próg pokoju. - Chcę ci się przyjrzeć, maleńka. Jesteś nieprzyzwoicie czysta, Filipa

Jego spojrzenie paliło jej ciało. Wyciągnął do niej rękę i podeszła bliżej. Pociągnął ją na łóżko.

Na zewnątrz błysnęło. Filipa miała wrażenie, że błyskawica zrodziła się z zetknięcia ich ust, które zrosły się w wilgotnym, coraz bardziej intensywnym pocałunku, gdy jej nagie piersi przywarły do jego gładkiego, szerokiego torsu. Leżała na Kryspinie z rękami wplecionymi w jego włosy, on zaś palcami przeczesywał jej kasztanowe pukle. Czuła ciepło je-

go ciała. Czują jego pożądanie. Starali się panować nad sobą, by przedłużyć tę gorącą chwilę. W końcu odsunęła głowę. Usta miała obolałe i nabrzmięte.

Uniósł ją tak, że usiadła okrakiem na jego torsie. Wyciągnął ręce i zaczął pieścić jej piersi. Były zachwycające, doskonałe, drobne i rozkoszne. Pochwycił w dłoń jedną z nich. Palcami drugiej ręki lekko musnął wrażliwe ciało. Potem włożył palce do ust i wilgotnymi okrążył sutek dziewczyny. Zadygotała. Kciukiem i palcem wskazującym zaczął pocierać brodawkę, która zamieniła się w twarde, mały gruzełek. Uszczypnął go i Filipa jęknęła. Spojrzał w jej twarz i zobaczył, że z zamkniętymi oczami chłonęła nowe rozkoszne doznania, które jej oferował. Przez chwilę bawił się jedną piersią, po czym zajął się drugą.

Westchnęła, ale nic nie powiedziała. Wiedział, co chce zrobić. Był już czas. Po ich miesięcznym celibacie będzie gotowa na to, co zaplanował.

- Połóż się teraz na plecach, maleńka - powiedział cicho. - Połóż się, a dostarczę ci nowych, cudownych wrażeń. Nie musisz się bać, Filipa Nigdy cię nie skrzywdzę.

Na te słowa serce dziewczyny zaczęło bić szybciej. Lękała się nieznanego, ale to, czego doświadczała z Kryspinem, zawsze sprawiało jej przyjemność. Posłusznie położyła się na plecach. Uniósł lekko jej nogi i poczuła, że wsuwa poduszkę pod jej pośladki. Co robił? Nie otwierała oczu. Nie wiedziała, czy jest już gotowa przyglądać mu się, gdy się z nią kochał. Nagle uniósł jej nogi wyżej, ponad jej ramiona. Czują jego ręce, trzymające ją mocno w tej pozycji. A jego głowa? Czy to jego głowa znajdowała się pomiędzy jej udami? Matko Święta, tak! I wtedy poczuła, że język Kryspina za-

czyna penetrować jej najintymniejsze miejsce. Filipa wstrzymała oddech, wstrząśnięta.

- Kryspinie! - udało jej się wykrztusić i gwałtownie otworzyła oczy.

Uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć.

- Zaufaj mi, maleńka - rzekł tylko, po czym opuścił głowę i znów poczuła jego język.

Była to najwspanialsza tortura, jaką spotkała w życiu. Język Kryspina lizał i chleptał z jej jedwabistego ciała. Jej soki wypływały coraz szybciej, obficie niż kiedykolwiek. A Kryspin ochoczo je sijał. Nagle język hrabiego dotknął miejsca, którego wcześniej dotykał jedynie jego palec, przesuając się tam i z powrotem po czułym klejnocie jej kobiecości, wywołując jęki Filipy. To było zbyt słodkie. Czuła, jakby za chwilę miała umrzeć. Ale nie umarła. Fala unosiła się, unosiła i unosiła, żeby opaść. Dwukrotnie zadowolił ją w ten nowy sposób, po czym wspiał się na nią. Jego miłosna lanca wdarła się w jej kobiecy przesmyk. Poruszał się w niej. W odpowiedzi uniosła ciało na jego spotkanie raz, jeszcze raz i jeszcze, aż zaczęła skowyczeć z żądzzy zaspokojenia. Ich wzajemne pragnienie osiągnęło szczyt. Eksplodował w niej z drzeniem i opadł na bok z jękiem satysfakcji.

Leżeli obok siebie, ciężko dysząc, oszołomieni tym, co stało się pomiędzy nimi. Hrabia wyciągnął rękę i bez słowa pochwycił jej dłoń. Zastanawiał się, dlaczego Filipa nie mogła powiedzieć, że jej na nim zależy. Przecież to wszystko nie wydarzyłoby się pomiędzy nimi, gdyby go nie kochała.

Poczuła parę łez spływających po policzkach, ale także zachowywała milczenie. Dlaczego nie powiedział, że ją kocha? A może nie kochał?

W końcu Kryspin St. Claire odezwał się cicho:

- Czy to możliwe, że dziś w nocy poczęliśmy dziecko?
- Nie wiem, milordzie - szepnęła w odpowiedzi Filipa, świetnie wiedząc, że tak się nie stało, bo codziennie piła miksturę matki.
- Myślę, że tak - rzekł z przekonaniem. - Taka namiętność pomiędzy mężem i żoną nie powinna iść na marne.
- Nigdy nie uważałam naszej namiętności za nic niewartą, milordzie - odparła.
- Naprawdę, *madame*? - pomyślał, że to bardzo interesujące. Mężczyzna nie mógłby chcieć od kobiety więcej, niż okazywała, gdy się kochali. Ale Filipa rzadko o tym mówiła.
- Jesteś głodna? Czy zawołać Lucy, żeby przyniosła nam kolację? - zapytał.
- Mmm - kiwnęła głową. - Obudź mnie, kiedy przyniesie jedzenie - mruknęła i oczy jej się zamknęły. Wyciągnął rękę i pociągnął za taśmę od dzwonka. Już wcześniej w kuchni zamówił kolację, wiedział więc, co znajdzie na tacy. Otoczył Filipę ramieniem i leżał bez ruchu, obserwując, jak śpi. Była bardzo zmęczona wszystkimi podróżami i niemal żałował, że za parę tygodni znów wyruszą w drogę na północ. Ale obiecał jej tę wizytę. Wesele siostry było dla niej ważne, on zaś powinien poznać swoich teściów. Zastanawiał się nad prawem Filipy do majątku i nad tym, czy słusznie zrobił, odrzucając Friarsgate, czy słusznie pozwolił jej z niego zrezygnować. Owszem. Ród St. Claire z Wittonsby nie był potężny i nie zanosilo się na to, że kiedyś zyska na znaczeniu. Minęły już czasy, gdy człowiek mógł w pojedynkę spowodować awans społeczny swojej rodziny.

Słyszając Lucy kręcącą się w sąsiednim saloniku, hrabia wstał z łóżka, owinał się porzuconym wcześniej ręcznikiem i poszedł, żeby z nią porozmawiać.

- Opróżnij balie, a potem Peter pomoże ci ją schować. Twoja pani nie będzie cię już potrzebować tej nocy, Lucy. Czy przygotowano dla ciebie pokój?

- Tak, milordzie - odpowiedziała Lucy.

- Wszystko było tak, jak zostawiłam. Pani Marian jest bardzo uprzejma. zaproponowała, żebym zjadła kolację z nią i z Peterem.

- Sprzątnijcie więc balie, a potem jesteście wolni - powiedział młodej pokojówce. Potem wrócił do sypialni i zamknął za sobą drzwi.

Lucy szybko skierowała się do szafy i wyciągnęła długi wąż. Jeden koniec umieściła w spuście na boku wanny, a drugi przeniosła do okna. Odsunęła zasłony, uniosła miedzianą klapkę w zewnętrznej ścianie i wystawiła koniec węża do rynny biegnącej w dół po murze domu. Wróciła pośpiesznie do balii, przekreśliła kurek i woda z wanny zaczęła wypływać na zewnątrz. Drzwi na korytarz uchyliły się i do saloniku wszedł Peter.

- O, widzę, że już zaczęłaś sprzątać. Przyszedłem ci pomóc, żebyśmy mogli zjeść kolację z moją siostrą. Chciałaby cię lepiej poznać.

- Możesz mi pomóc zanieść wannę z powrotem do szafy - powiedziała Lucy. - Dlaczego twoja siostra chce się dowiedzieć czegoś więcej o mnie? Co tu jest do mówienia? Wychowałam się we Friarsgate. Moja siostra jest pokojówką lady Rosamundy. Jestem z moją panią od kiedy skończyła dziesięć lat. Nie ma tu żadnych tajemnic. Nic nie ukrywam.

- Moja siostra uważa, że powinniśmy się pobrać

- spokojnie stwierdził Peter.

- Co takiego? Dlaczego tak sądzi? - Lucy wyglądała na bardzo zaskoczoną.
 - Mówi, że to dobrze, jeśli lokaj pana i pokojówka pani są małżeństwem. W ten sposób jedno drugiemu nie przeszkadza w wykonywaniu obowiązków - odpowiedział Peter.
 - Jeśli chcesz wiedzieć, to uważam, że twoja siostra za bardzo się rządzi - ostro odparła Lucy.
 - Nie zamierzam jeszcze wychodzić za męża. Poza tym sądzę, że jesteś dla mnie za stary.
 - Mam czterdzieści lat - rzekł.
 - A ja dwadzieścia - poinformowała go Lucy.
 - Jednak jeśli pewnego dnia zaczniesz nam na sobie zależeć, zastanowię się nad małżeństwem. Ale nie teraz i powiem o tym twojej siostrze, jeśli tylko poruszy ten temat. A teraz pomóż mi wylać z balii resztkę wody. Kolacja na stole wystygnie, jeśli szybko nie skończymy i nie pójdziemy. Nasi państwo nam za to nie podziękują.
 - Chyba teraz są bardziej zainteresowani igraszkami miłosnymi niż jedzeniem - rzekł Peter z błyskiem w oczach.
 - No, no, wcale nie jesteś taki sztywny i poważny, prawda? - zachichotała Lucy.
 - Ale nie powiemy o tym Marian, dobrze? - odpowiedział.
 - Nie, nie powiemy, panie spryciarzu - rzekła z uśmiechem Lucy.
- Po opróżnieniu balii wsadzili ją do wielkiej szafy w ścianie i opuścili salonik. Lucy lekko trzasnęła drzwiami, żeby dać znak, że wyszli z pomieszczenia.
- Drzwi do sypialni otworzyły się i wyłonił się z nich hrabia. Obejrzał, jakie dania przygotowano dla nich na tacy. Był tam mały talerzyk z ostrzyga-

mi. Szybko połknął sześć z nich, popijając czerwonym winem, które nalał sobie do kielicha. Zaspana Filipa wyszła z sypialni. Była naga. Bez słowa przyjrzała się tacy, po czym wzięła do ręki kawałek pasztetu i zaczęła go zachłannie jeść. Kryspin nalał wino do drugiego kielicha i podał żonie.

- Dziękuję - mruknęła, sięgając po następny kawałek, który pochłonęła równie szybko jak poprzedni. Zerknęła na inne dania i dostrzegłszy na półmisku szparagi w sosie cytrynowym, zaczęła je zjadać razem z kawałkami mięsa. Po każdej zjedzonej łydździe oblizywała usta.

Obserwując ją, poczuł mrowienie w przyrodzeniu, więc pospiesznie spojrzął w inną stronę, wziął do ręki niewielki udziec dziczyzny i mocnymi, białymi zębami zaczął odrywać mięso od kości. Dzikizna była aromatyczna i smaczna. Wypił więcej wina. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek posilał się w towarzystwie nagiej kobiety. Ale dlaczego nie? Byli przecież mężem i żoną i znajdowali się sami we własnym apartamencie. Nie mogąc się powstrzymać, od niechcienia poluzował ręcznik, omotany na biodrach.

Odgłos upadającego na podłogę ręcznika skłonił Filipę, by zerknęła w jego stronę. Zmierzyła się z nim wzrokiem, po czym powoli przesunęła spojrzenie w dół, na jego długie, szczupłe ciało. Wzruszyła ramionami i wzięła do ręki kawałek kapłona. Oboje nadal stali przy stole, nie kłopotując się, żeby usiąść. Gdy posilili się nieco ostrygami, mięsem i szparagami, połamali na kawałki jeszcze ciepły bochenek wiejskiego chleba. Filipa zaczerpnęła trochę masła z garnka i palcem je rozsmarowała na chlebie. Ku jej zdumieniu hrabia wyjął jej chleb z ręki i rwąc go na małe kawałeczki, zaczął ją kar-

mić. Zrewanzowała się, wkładając mu do ust niewielkie porcje sera.

Potem Kryspin wziął miskę z truskawkami, miseczkę z bitą śmietaną, dzbanuszek z miodem i postawił wszystko na podłodze koło kominka. Wyciągnął ręce, pociągnął ją i zanim położył na plecach, powoli pocałował. Filipa przyglądała się bez słowa, gdy nakładał stożki śmietany na jej obie piersi, wieńcząc je truskawkami. Potem posmarował cały jej tors śmietaną i posypał truskawkami, które zaczął zjadać po kolei z jej brzucha, zlizując śmietanę. Na koniec pozostawił sobie dwa owoce na jej piersiach, żeby przy okazji ssać je, aż zaczęła się wić.

Wreszcie odezwał się.

- Podobało ci się to, co robiłem wcześniej? - Jego gorący oddech łaskotał jej ucho.

Doskonale wiedziała, o czym mówił.

- Tak. Ale jestem przekonana, że to było bardzo występne, Kryspinie - rzekła cicho.

- Owszem, to jest bardzo występne - przeciągał słowa, skubiąc ustami jej wargi. - I mogę ci pokazać jeszcze inne występne rzeczy, maleńka. Czy chcesz być niegrzeczna ze mną?

Z zapalem kiwnęła głową, po czym szeroko otwartymi oczami obserwowała, jak bierze dzbanuszek z miodem i zanurza w nim swój nabrzmiały członek, a następnie siada lekko na niej i przybliża swą męskość do jej ust. Rozchyliła wargi i różowym językiem zaczęła zlizywać miód. Ciało Kryspina ogarnął ogień. Wsunął się w jej usta. Przez chwilę Filipa patrzyła na męża zaskoczona, ale szybko zaczęła ssać jego członek, który w jej ustach stawał się coraz twardszy. W końcu go puściła. Kryspin przesunął się pomiędzy jej nogi i zaczął gwałtownie wdzierać się w jej ciało.

Filipa ryła paznokciami plecy męża. Jęczała, a jęki przerodziły się w krzyk absolutnej rozkoszy, gdy poruszał się w niej tam i z powrotem, tam i z powrotem, tam i z powrotem. Rzucała głową jak szalona, oszołomiona i osłabła od ogarniającej ją gorącej namiętności. Kocham go! Kocham go! Ale nie mogła mu tego wyznać, skoro on jej tego nie powiedział.

Ich ciała były mokre od pełnej wysiłku namiętności. Wsunął się głęboko w jej miłosny przesmyk. Poczuł, że zadrżała, osiągając szczyt rozkoszy, ale nie wykrzyczała o swojej miłości do niego. Czyżby była niezdolna do tego delikatnego uczucia, czy też po prostu miała naturę dziwki? Nie wiedział i w tym momencie nic go to nie obchodziło. Jego soki ponownie wytrysnęły, pozostawiając go słabego i bezradnego z miłości do niej.

Przez jakiś czas nie ruszali się sprzed kominka. Na zewnątrz zmierzch zmienił się w wieczór. Ptaki zamilkły, a deszcz zelżał. Tylko od czasu do czasu w oddali przetaczał się grzmot, a na niebie pojawiał się krótki błysk. W końcu hrabia Witton wstał i pociągnął za sobą Filipę. Razem przeszli do sypialni, padli na łóżko i spali aż do rana następnego dnia.

Pierwsza obudziła się Filipa, słysząc za oknami odgłosy poranka. Leżała spokojnie, rozważając, co się wydarzyło minionego wieczoru. Pomyślała, że musi wrócić do Friarsgate. Dłużej nie może tkwić w sytuacji, której zupełnie nie rozumie. Potrzebuje matki. Uśmiechnęła się do siebie. Nigdy nie podejrzewała, że kiedykolwiek pomyśli coś takiego, ale ta miłość wywołała ogromne zamieszanie w jej głowie. Wyślizgnęła się z łóżka, przeszła przez komnatę i spomiędzy gorących węgli w kominku

wyciągnęła dzbanek z wodą, który zostawiła dla nich Lucy. Nalała nieco wody do miski i zmyła z siebie ślady namiętnej nocy. Potem wylała wodę przez okno.

Hrabia przeciągnął się leniwie, obserwując, jak otwiera kufer i wyciąga czystą koszulę. Przyglądał się, jak siada przy małym stoliczku, na którym znajdowały się jej babskie drobiazgi, bierze do ręki szczotkę i zaczyna rozczesywać długie, kasztanowe pukle, starannie rozplątując wszystkie supły i kołtuny, aż włosy zaczęły błyszczeć jedwabście.

- Dzień dobry, hrabino - odezwał się w końcu. Filipa odwróciła się z uśmiechem.

- Dzień dobry, milordzie. Jest woda do mycia. Wdzięcznie wskazała ręką drugi stolik.

- Czyż wczoraj nie umyłaś mnie porządnie, maleńka? - zapytał cicho.

Zaczerwieniła się.

- Milordzie! - zaprotestowała. Roześmiał się.

- Następnym razem skropię cię miodem, a potem go zlizę.

- Kryspinie, naprawdę jesteś niegrzeczny - stwierdziła, ale uśmiechnęła się na gorące wspomnienie miodu, truskawek i śmietany.

Następne tygodnie były cudowne. Objeżdżali konno włości Kryspina. Kochali się w stogu siana na łące, gdzie pszczołaomal go nie użądliła w pośladek. Filipa śmiała się aż do łez. Objął jej funkcjonowanie swojego majątku. Przeszli przez trzy ulice Wittonsby, zatrzymując się przy każdym domu, aby przywitać się i porozmawiać z dzierżawcami. Noce wypełniała im namiętność i rozkosz. I wtedy w ich życie wdarł się świat zewnętrzny.

Do Brierewode przybył posłaniec. Miał broszę kardynała Wolseya. Hrabia Witton miał się stawić przed kardynałem w Hampton Court. Król odbywał teraz letni objazd Wiltshire i Berkshire. Królowa udała się do swojego ulubionego Woodstock. Król miał się tam zjawić we wrześniu, żeby zabrać żonę do Londynu.

- Jest prawie połowa sierpnia - zaprotestowała Filipa. - Jeśli chcemy zdążyć na wesele mojej siostry, musimy zaraz ruszać na północ. Dlaczego cię wzywa? Czy nie zamknąłeś już tego rozdziału w swoim życiu?

- Owszem, ale kardynałowi nie mogę odmówić. Wzywa mnie w imieniu króla, maleńka. Muszę jechać. Wyruszymy na północ, gdy tylko wrócę - powiedział Kryspin.

- Kiedy to nastąpi? - chciała wiedzieć. Potrząsnął głową.

- Nie wiem. Może w czasie mojej nieobecności przygotujesz wszystko do podróży? Peter spakuje moje rzeczy.

- Nie pojedzie z tobą? - zdziwiła się.

- Kardynał ma jakąś sprawę, którą chce ze mną omówić, Filipo. Niepotrzebny mi lokaj. Pojadę szybko z paroma zbrojnymi i wrócę równie szybko. Kardynał wie, że nie mogę mu już dłużej służyć. Prawdę mówiąc, nie jestem pewny, jak długo Wolsey będzie się cieszył łaskami króla. Jest poplecznikiem króla od wielu lat, maleńka. Nikt nie zachowuje łask królewskich na zawsze - powiedział hrabia do żony.

- Jeśli nie wrócisz za tydzień, sama pojadę na północ - oświadczyła Filipa.

- Zostaniesz w Brierewode do mojego powrotu, maleńka - odparł. - Powiedziałem ci, że poje-

dziesz na ślub swojej siostry, a ja zawsze dotrzymuję słowa. Ale jeśli mnie nie posłuchasz, Filipo, to pożałujesz. Jestem panem w moim domu, *madame*. Rozumiesz?

Hrabia wyruszył następnego dnia rano w towarzystwie posłańca kardynała i niewielkiej grupki własnych zbrojnych, którzy mieli go chronić. Gdy dotarł do Hampton Court musiał czekać dwa dni na widzenie u jego eminencji. W czasie objazdu króla Wolsey był bardzo zajęty. Dopuszczony w końcu przed oblicze kardynała hrabia Witton pokłonił się i usiadł na wskazanym mu krześle.

- Znowu potrzebne mi są twoje oczy i uszy, milordzie - zaczął kardynał.

- Nie mogę służyć waszej miłości w kraju. Zamierzam pozostać w swoich dobrach, przynajmniej do czasu, gdy narodzą się moje dzieci. Proszę o wybaczenie, wasza wielbność, ale jestem już po trzydziestce, a nie będę mógł spłodzić dziedzica, jeśli nie będzie mnie w Brierewode. Wiem, że król to zrozumie - odpowiedział hrabia.

- Chodzi mi o sprawy króla, Witton - ostro rzucił kardynał. - To, co teraz usłyszysz, musi pozostać między nami. Podejrzani są Buckingham, Suffolk i paru innych. Niektórzy, mniej znaczący, ale powiązani z nimi, są twoimi sąsiadami. Henryk Tudor nie ma męskiego potomka. Są ludzie, którzy chętnie zdetronizowaliby Tudora i osadzili na tronie kogoś innego. Buckingham pochodzi od Edwarda III. On i jego rodzina zawsze byli ambitni. A niektórzy utrzymują, że ma większe prawo do tronu niż król.

- Głoszenie czegoś takiego publicznie byłoby głupotą, wasza miłość - odpowiedział hrabia.

- Owszem, ale przecież dwór jest pełen głupców. Chcę, żebyś był moim uchem i okiem w Oks-

fordzie, milordzie. Potrzebuje człowieka, którego będę całkowicie pewny, Kryspinie.

- Suffolk? Ależ on jest przyjacielem króla, jego szwagrem - zauważył hrabia.

Kardynał roześmiał się ochryple.

- Ale poślubił Marię Tudor bez zgody króla, prawda? I pozostał we Francji, dopóki nie uzyskał królewskiego przebaczenia, czyż nie? Suffolk jest wierny tylko samemu sobie.

- Oczekujesz więc ode mnie, że będę donosił o wszystkim, co usłyszę, co mogłoby przysporzyć kłopotów królowi, wasza wielbność?

- Tylko tyle - odpowiedział kardynał. - Nie napisałem tego w liście w obawie, żeby nikt niepowołany go nie przeczytał. Nawet ja mam szpiegów pomiędzy swoimi domownikami, chociaż staram się regularnie ich pozbywać. Nie jesteś jedynym, którego wezwałem, aby wypełniał dla mnie sekretną misję, milordzie. - Pochwycił wzrok hrabiego i zapytał:

- A jak się sprawuje twoja śliczna żona? Czy warto było ją wziąć dla zdobycia Melville?

Hrabia Witton z uśmiechem skinął głową.

- Owszem. Udowodniła też, że jest doskonałą partnerką w łóżku. Jej matka i królowa dobrze ją nauczyły.

Kardynał kiwnął głową.

- Jedź więc do domu, Witton i dziękuję za przybycie. Wiem, że mogę na tobie polegać - dokończył.

Kryspin St. Claire wstał, ukłonił się i bez zwłoki opuścił prywatne apartamenty kardynała. Nie minęło jeszcze południe. Nie było powodu, żeby pozostawać dłużej. Zebrał swoich ludzi i ruszyli drogą prowadzącą do Oksfordu. Jednak kiedy parę

dni później dotarli do domu, hrabia Witton dowiedział się, że dwa dni wcześniej jego żona wyjechała do domu swojej matki we Friarsgate. Zaklął szpetnie. Pani Marian łypnęła na niego z ukosa.

- Milordzie! - wykrzyknęła, bowiem nigdy wcześniej nie słyszała takich słów w jego ustach. Skinęła ręką na jednego ze służących w sali jadalnej, żeby przyniósł panu kielich wina.

Hrabia wyrwał go służącemu z ręki i wychylił duszkiem.

- Jak pojechała? Kto z nią pojechał? - zapytał ochmistrzynię.

- Między innymi Lucy i mój brat, milordzie. Towarzyszy im tylko sześciu zbrojnych. Tylko tyłu zgodziła się zabrać, i to po usilnych naleganiach Petera. Nie wiem, co napadło panią, ale od chwili pańskiego wyjazdu stawała się coraz bardziej niespokojna. Powiedziała mi, że musi zobaczyć matkę. Że potrzebuje matki, milordzie. Myślę, że pojechałaby dzień po twoim wyjeździe, gdyby Lucy nie odwiodła jej od tego.

- Co zabrała ze sobą? - zapytał nieco uspokojony hrabia.

- Wzięła tylko juki, milordzie. Stwierdziła, że Friarsgate nie jest miejscem na paradowanie w modnych sukniach, a ona musi się tam znaleźć jak najszybciej. Nie chciała, żeby wóz z bagażami opóźniał podróż. Co włoży na ślub swojej siostry, milordzie? Nie mogę sobie wyobrazić, żeby ślub nie był bardzo wystawny - denerwowała się pani Marian.

- Nie mam wątpliwości, że lord Cambridge zaopatrzy ją w odpowiedni strój. Cała rodzina, a w szczególności moja żona, polegają na nim w tych sprawach.

- Za panem diuga podróż. Proszę usiąść do stołu, milordzie, a ja dopilnuję, żeby pan został nakarmiony - namawiała hrabiego ochmistrzyni.

- Muszę jechać na północ - rzekł ponuro.

- To prawda, milordzie, ale zaraz będzie zupełnie ciemno. Dni są teraz krótsze niż jeszcze parę tygodni temu - rzekła pani Marian. - Solidna kolacja i dobry sen we własnym łóżku, a rano będziesz gotów do drogi.

Łagodnie pociągnęła go do stołu, sygnalizując służącym, żeby pospieszyli do kuchni po jedzenie.

- Ach, Marian, kocham ją, chociaż doprowadza mnie do szaleństwa - rzekł cicho hrabia.

- Wiem, milordzie. Ona też pana kocha - odpowiedziała ochmistrzyni, pomagając mu usiąść za stołem.

- Nigdy mi tego nie powiedziała - stwierdził posepnie hrabia.

- A ty, milordzie, jej powiedziałaś? - spytała pani Marian. - Kobieta nigdy pierwsza tego nie powie mężczyźnie.

Hrabia złapał się za głowę.

- Co za głupiec ze mnie! - jęknął.

- Większość mężczyzn to głupcy - zauważyła cicho ochmistrzyni z poufałością zaufanego i lubianego sługi. - Ale żona nie zostawiła pana. Jest czas, żebyś naprawił swój błąd, milordzie.

- Czemu jednak nie zaczekała? - zapytał hrabia.

- Nie wiem - odparła pani Marian. - Nagle zapowiedziała, że koniecznie musi opuścić Briere-wode i jechać do matki. Och, a oto i królik zapiekany w cieście. Dopiero co wyjęto go z pieca. Chcę zobaczyć pusty talerz, milordzie. Jest też chleb, masło i ser. Myślę też, że może się znajdzie tarta jabłkowa na deser.

Spojrzał na nią z wdzięcznością.

- Powiedz ludziom, że jutro rano jedziemy do Kumbrii.

- Dobrze, milordzie - odrzekła ochmistrzyń, uśmiechając się lekko, i wyszła pospiesznie.

Oczywiście miała rację. Po smacznym posiłku poczuł się o wiele lepiej. A jeszcze lepiej czuł się następnego dnia rano, gdy się porządnie wyspał we własnym łóżku. Po wyjeździe Petera musiał skorzystać z pomocy innego służącego, by go spakował. Zabierał ze sobą jednego jucznego konia. Może nawet uda im się dogonić jego upartą żonę jeszcze przed Friarsgate.

* * *

Jednak Filipa była zdecydowana zobaczyć się z matką najszybciej, jak tylko było to możliwe. Jechała niezmordowanie, zaskakując towarzyszących jej mężczyzn, którzy nie sądzili, że taka delikatna i lubiąca zbytek dama będzie w stanie odbyć podróż bez tych wszystkich fatalaszków i cacek niezbędnych kobietom. Pewnego dnia noc złapała ich, zanim dotarli do jakiegoś schronienia w gospodzie czy klasztorze. Nocowali więc w stogu siana. Nikt nie usłyszał nawet słowa skargi z ust ich pani. W końcu przekroczyli granicę Kumbrii i dalej podążali na północ. I pewnego dnia wspięli się na wzniesienie i ujrzeli przed sobą jezioro i łąki, na których pasły się liczne stada należące do Friarsgate.

- Dzięki Bogu będę mogła umrzeć we własnym łóżku - westchnęła Lucy.

- Najpierw musisz zjechać ze wzgórza - roześmiała się Filipa. Wszystko wyglądało dokładnie

tak, jak to zapamiętała. Było pięknie i spokojnie. Popędziła konia.

- Twoja matka może być w Claven's Carn - powiedziała Lucy.

- Jeśli tak, to z łatwością można ją zawiadomić

- zdecydowanym tonem odrzekła Filipa.

Ale Rosamunda nie była w Szkocji. Była we własnym majątku. Bardzo zaskoczył ją widok najstarszej córki.

- Jest jeszcze prawie miesiąc do ślubu Banon

- zauważyła i dodała: - Witaj w domu, kochanie! Gdzie jest ten twój mąż, którego tak chwali Tom?

Tyle o nim opowiada, że Logan jest przekonany, że go nie polubi.

Uściskała córkę.

Filipa pomyślała, że nic się nie zmieniło. Nic, z wyjątkiem dwóch kołysek stojących przy kominku.

Podeszła do nich i zajrzała do środka.

- Moi nowi bracia? - zapytała.

- Tak. Czyż nie są śliczni? Chociaż wcale nie są tak bardzo do siebie podobni. W naszej wiosce jest kobieta, która urodziła dwóch synów podobnych do siebie jak dwie krople wody.

Spojrzała za plecy córki.

- Wyglądasz na wyczerpaną, Lucy. Witaj w domu. A kim jest ten przystojny mężczyzna obok ciebie?

Peter wysunął się do przodu.

- Peter, lokaj jego lordowskiej mości, *milady*. Rosamunda kiwnęła głową.

- A dlaczego tu jesteś bez swojego pana? - zapytała.

- Na to pytanie powinna odpowiedzieć nasza pani, *madame* - grzecznie odparł lokaj, cofając się.

- Filipino? - Twarz Rosamundy spoważniała.

- Ostrzegłam go, że jeśli nie wróci w ciągu tygodnia, wyruszę na północ bez niego, mamó. Nic więcej nie ma do wyjaśniania - odpowiedziała matce Filipa.
- A gdzie pojechał twój mąż? - dopytywała się Rosamunda.
- Do Hampton Court. Kardynał go wezwał - powiedziała Filipa. - Mamó, jestem zmęczona i brudna. Chcę się wykąpać i iść spać.
- Nadal nie wyjaśniłaś mi, dlaczego wyruszyłaś bez męża. Czemu na niego nie zaczekałaś?
- Miałam stracić ślub mojej siostry? - zawołała Filipa. - Mamó, proszę, nie traktuj mnie jak dziecka. Jestem mężatką, hrabiną Witton.
- Banon i Robbie pobierają się dopiero za parę tygodni, Filipo. Mogłaś poczekać na hrabiego - cicho mruknęła Rosamunda. - Nie było powodu do pośpiechu. Kiedy wróciliście z Francji?
- Ponad miesiąc temu - odparła Filipa. Jej matka kiwnęła głową.
- Idź więc, moja córko, a służący przygotowują ci kąpiel. Lucy, zapoznaj Petera z resztą służby i pokaż mu, gdzie jest miejsce do spania dla niego. Ach, jest Annie. Annie, biegnij po Maybel. Powiedz jej, że Filipa jest w domu. - Rosamunda rozejrzała się i spostrzegła, że córka zdążyła już wyjść z sali. - Lucy, zostań ze mną. Annie, znajdź Maybel i zabierz ze sobą Petera, lokaja hrabiego. Gdy Annie z Peterem opuścili salę, Rosamunda dała znak Lucy, żeby usiadła.
- A teraz opowiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi? - zapytała.
- Nie jestem pewna, *milady*. Jej małżeństwo jest udane. Hrabia jest najuprzejmiejszym panem i dobrym mężem. Ale gdy tylko wyjechał do Hampton

Court, moja pani stała się rozdrażniona. Powiedziała, że boi się, czy kardynał nie zatrzyma hrabiego zbyt długo, przez co nie mógłby jej towarzyszyć podczas ślubu panienki Banon. Denerwowała się, złościła, i tylko pospieszny wyjazd do Friarsgate mógł ją zadowolić. Z ubrania mamy jedynie to, co na sobie, pani Rosamundo. Ale nie wierzę, że Filipa mówi prawdę. Myśli, że mówi, ale tak nie jest.

Rosamunda skinęła głową.

- Czy codziennie piła moją miksturę? Lucy zaczerwieniła się.

- Nie, *milady*.

- A więc chce mieć niedługo dziecko? Cóż, nie mogę się z tym nie zgodzić, bo jej obowiązkiem jest dać dziedzica swojemu mężowi. Pamiętam, że sama bardzo tego chciałam, gdy poślubiłam jej świętej pamięci ojca. - Rosamunda przeżegnała się.

- Nie, *milady*, Filipa chciała poczekać z dzieckiem, żeby móc wrócić na królewski dwór - powiedziała Lucy. - We Francji ona i hrabia nie mieli warunków do prywatności. Stacjonowaliśmy wszyscy tuż obok siebie. Musiała się kąpać w koszuli, jak królowa. Uznałam, że nie ma potrzeby podawania jej pani lekarstwa, ale codziennie rano połam ją wywarem z nasion selera, żeby myślała, że to właściwa mikstura. A potem, po powrocie z Francji, moja pani zaczęła mówić o tym, że może jednak chciałaby mieć dziecko i nie jechać na królewski dwór, skoro królowa zwolniła ją ze służby. Pomyślałam więc, że nie ma sensu niczemu zapobiegać.

- Ale nadal poiłaś ją wywarem z nasion selera

- cicho rzuciła Rosamunda.

- Tak, pani Rosamundo - przyznała Lucy.

- Kiedy moja pani coś postanowi, nie ma sensu z nią dyskutować. Jest bardzo uparta. Pomyślałam,

że wszystko w rękach Boga, a ja nie muszę się z nią kłócić ani być nieposłuszną służącą. Rosamunda roześmiała się cicho.

- Kiedy moja córka miała ostatnie krwawienie, Lucy? Założę się, że nie miała go od czasu powrotu z Francji.

Lucy zastanawiała się przez chwilę i nagle szeroko otworzyła oczy.

- Och, masz rację, *milady!* Miała swoje krwawienie w Calais, ale od tamtej pory nic. Och, *milady*, co też uczyniłam!

Rosamunda pokiwała głową.

- Idę o zakład, Lucy, że Filipa jest brzemienna, ale ta urocza mała wariatka jest tak pochłonięta sobą i mężem, że nawet jej to nie przyszło do głowy. Powiedz mi, czy hrabia będzie bardzo zły, gdy się tu zjawi?

- Trzeba o to zapytać Petera. Ja zawsze widziałam, że był chodzącą dobrocią wobec mojej pani, chociaż czasem wystawiała jego cierpliwość na ciężkie próby - powiedziała pokojówka.

Rosamunda znów się roześmiała.

- Nie mów ani jej, ani nikomu innemu o moich podejrzeniach, Lucy. - Wstała z krzesła. - Popilnuj chłopców. Muszę iść na górę i porozmawiać z moją najstarszą córką.

- Mamo!

Do sali wpadła młoda dziewczyna. Była wysoką, smukłą ciemną blondynką o długich włosach. - Podobno Filipa wróciła.

- To prawda, Bessie. Chodź, to Lucy wszystko ci opowie. Ja muszę iść na górę do twojej siostry. Pospiesznie opuściła komnatę.

- Filipa przyjechała bardzo wcześnie na wesele Banie - zauważyła Bessie Meredith. - Jaki jest jej

mąż, Lucy? Czy jest przystojny i wytworny? Czy jest bogaty?

- Ile teraz masz lat? - zapytała Lucy.

- Będę miała trzynaście - odpowiedziała Bessie.

- A teraz opowiedz mi o wszystkim, Lucy.

- Sądziłam, że nie interesuje cię to, co dzieje się w świecie pięknych pań i panów - zażartowała Lucy.

- Cóż, nie chcę być jedną z nich, ale nie zaszkodzi, jeśli się czegoś o nich dowiem - odpowiedziała Bessie. - Nie jestem taka jak moje starsze siostry. Nie kusi mnie królewski dwór i chylenie głowy przed możnymi tego świata. Ale słuchanie opowieści o nich to jak słuchanie bajek.

- Mówię ci, pobyt na królewskim dworze wcale nie jest taki miły - zaczęła opowieść Lucy.

Rosamunda udała się do sypialni Filipy. Gdy weszła do pokoju, jej córka właśnie skończyła kąpiel i wycierała się ręcznikiem.

- Zawsze czuję się lepiej, gdy spluczę z siebie kurz podróży - odezwała się. - Gdzie masz szczotkę do włosów? Rozczeszę cię, kochane dziecko.

- Proszę. - Filipa podała matce szczotkę. - Pozwól tylko, że włożę koszulę. Zostawiłam tu jakieś w czasie mojej poprzedniej wizyty.

Z kufra stojącego w nogach łóżka wyciągnęła jedwabną koszulę i ubrała się w nią. Potem usiadła i pozwoliła Rosamundzie rozczesać swoje długie włosy i wytrzeć je do sucha ręcznikiem.

- Powiedz mi, Filipo, czym się tak martwisz?

- spokojnie zagała Rosamunda przy czesaniu.

- I nie mów, że niczym. Nie jechałabyś do Friars-gate na łeb, na szyję z powodu ślubu Banon.

- Czym jest miłość? - gwałtownie zapytała Filipa.

- Jak poznać, że się jest zakochanym? I dlaczego on

przez tyle miesięcy nie powiedział, że mnie kocha?

- Zaczęła płakać. - Och, mamó, nie potrafię ci tego wytłumaczyć, ale kocham go! A on mnie nie kocha! Jest namiętny i czuły, ale nie powiedział nic, co wskazywałoby na to, że mnie kocha. Ale czy kochałby się ze mną w taki sposób, gdyby mnie nie kochał?

- Nie sędzę - spokojnie odparła Rosamunda.

- Czym jest miłość, Filipo? To najbardziej nieuchwytne uczucie na świecie. Wymyka się wszelkim definicjom, ale chociaż tego nie rozumiesz, czujesz to w sercu. Jeśli zaś chodzi o twójego męża, to przypuszczam, że kocha cię naprawdę, skoro jest dla ciebie miły i czuły. Ale mężczyźni są przeważnie szalenie powściągliwi w deklarowaniu swoich uczuć. Częściej się zdarza, że to kobieta pierwsza wyznaje miłość, przedtem jednak musi mieć absolutną pewność, że jej uczucia będą odwzajemnione. W konsekwencji i kobieta, i mężczyzna niechętnie przyznają się do miłości. To problem stary jak świat, Filipo.

- Kiedy byliśmy we Francji, podsłuchałam rozmowę zamachowców spiskujących przeciwko królowi i powiedziałam o tym Kryspinowi. Z początku był zły, ale w pewnej chwili uświadomiłam sobie, że nie gniewa się na mnie, tylko na siebie. Bał się o mnie i martwił, że nie było go przy mnie, gdy musiałam się wymknąć zabójcom - powiedziała Filipa.

Rosamunda uśmiechnęła się i odłożyła na bok szczotkę.

- Tak, kocha cię - stwierdziła.

- Jeśli sam tego nie powie, bez żadnej namowy, to nigdy nie będę pewna - zawołała Filipa i z płaczem rzuciła się w objęcia matki.

Rosamunda przytuliła mocno córkę. Będzie babcią. Nie miała cienia wątpliwości, że Filipa jest

w ciąży. Upewniły ją gwałtowne wybuchy córki. Jej elegancka, wyrafinowana Filipa zakochała się i była brzemienna.

- Jesteś głodna? Mamy dziś na kolację potrawkę z królika - zapytała córkę.

- Nie, mam, jestem tylko bardzo zmęczona. Musiałam tutaj przyjechać i zobaczyć się z tobą. Teraz czuję się lepiej, ale jestem wyczerpana. Chcę się położyć.

- To się kładź - odpowiedziała kojąco jej matka. Wstała, pomogła Filipie położyć się do łóżka i przykryła ją kołdrą. - Śpij dobrze, kochanie. Jesteś bezpieczna w domu. Twój hrabia też tu wkrótce dotrze, jestem tego pewna.

Dwa dni później hrabia Witton zjawił się we Friarsgate. Lord Cambridge został wezwany z Otterly w dniu przybycia Filipy, a Logan Hepburn przyjechał z Claven's Carn. Rosamunda doszła do wniosku, że przyda jej się wszelka pomoc, aby doprowadzić do porozumienia Filipy z Kryspinem. Od pierwszego spojrzenia na swojego zięcia Rosamunda wiedziała, że go polubi. Zauważyła też od razu, że idealnie pasują do siebie z Filipą.

- Skąd wiedziałeś, kochany staruszkule? - szepnęła do Toma Boltona.

- To instynkt - mruknął cicho, po czym wysunął się do przodu, wyciągając ręce na powitanie hrabiego Witton.

- Mój drogi chłopczy, jakże miło znów cię widzieć! Pozwól, że ci przedstawię twoją teściową, panią na Friarsgate. Kuzynko, to jest mąż Filipy.

Hrabia ujął dłoń Rosamundy i skłonił się, całując podaną rękę.

- *Madame* - powiedział.

- Serdecznie witamy we Friarsgate, milordzie - rzekła Rosamunda.
- To zaś jest mąż Rosamundy, Logan Hepburn, pan na Claven's Carn - gładko kontynuował lord Cambridge.
- Obaj mężczyźni spojrzeli na siebie ostrożnie i uścisnęli sobie dłonie.
- Wejdz do środka - zaprosiła Kryspina St. Claire Rosamunda i ujęła go pod ramię, żeby zaprowadzić go do domu.
- Gdzie jest moja żona? - zapytał.
- W swoim pokoju - odpowiedziała Rosamunda z uśmiechem w głosie. - Proszę, nie gniewaj się na nią zanadto, milordzie. Poczula gwałtowną potrzebę zobaczenia się z matką. Młodym żonom to się zdarza. Kiedy zobaczyliśmy, że nadjeżdżasz, posłałam po nią na górę jej siostrę.
- Wróciłem do Brierewode dwa dni po jej wyjeździe - rzekł. - Zabroniłem jej jechać beze mnie. A ona celowo mnie nie posłuchała.
- Rosamunda potrząsnęła głową.
- Nie masz zbyt wielkiego doświadczenia z kobietami, milordzie, prawda? Nigdy nie powinienes zakazywać kobiecie czegokolwiek. Jeśli to zrobisz, z pewnością uczyni to, czego jej zabroniłeś. - Roześmiała się cicho. - Bardzo ją kochasz, prawda? Siadaj. Siadaj.
- Jak to jest, że od razu to dostrzegłaś, *madame*, a twoja córka nie jest w stanie tego zobaczyć? - zapytał z rozpaczą. - Zastanawiam się, czy sama jest zdolna do miłości.
- Bardzo cię kocha - spokojnie stwierdziła Rosamunda i podała mu kielich ze słodkim czerwonym winem. - W czasie ostatnich dwóch dni rozmawialiśmy z Filipą więcej niż przez ostatnich parę lat.

- Czemu więc mi tego nie powiedziała? - chciał wiedzieć.
 - A dlaczego ty jej nie powiedziałaś? - z uśmiechem odpowiedziała pytaniem na pytanie.
 - Jak to, przecież jestem mężczyzną - odparł z absolutną powagą.
 - A ona jest dworką, którą nauczono nigdy nie przyznawać się do swoich uczuć, dopóki nie uczyni tego będący przedmiotem zainteresowania dżentelmen - wyjaśniła mu Rosamunda.
 - Do cholery! - zaklął hrabia.
 - Sama bym tego lepiej nie podsumowała, milordzie - oświadczyła Rosamunda.
 - Mamo - u boku Rosamundy wyrosła Elżbieta Meredith - Filipa powiedziała, że nie zejdzie. Jak zwykle jest uparta jak osioł. Mój ojczym poszedł po nią - zakończyła z uśmiechem dziewczyna.
 - Paskuda z ciebie, Bessie! - ze śmiechem rzuciła Maybel, która właśnie do nich dołączyła.
 - Co się dzieje? - zapytał lord Cambridge.
 - Bessie wysłała Logana po Filipę, która nie chce zejść na dół - wyjaśniła Rosamunda.
 - O Boże! - zawołał Tomasz Bolton, ale uśmiechał się.
- Rozległ się przesywający krzyk, a potem jeszcze jeden i kolejny.
- Zupełnie, jakby popełniano jakąś zbrodnię - odezwał się hrabia.
 - Nie, to tylko ojczym Filipy sprowadza ją do sali na dole - rzekła Rosamunda, nie przestając się śmiać.

Do komnaty wszedł pan na Claven's Carn z Fili-pą przerzuconą przez ramię. Podeszedł do hrabiego i cisnął mu dziewczynę na kolana. Wrzeszcząc jak poparzona, Filipa zerwała się na nogi. Odwróciła

się do Logana i mocno wyrznęła go pięścią w ramię. Logań Hepburn tylko się roześmiał, a Filipa odwróciła się i zaczęła krzyczeć na swojego męża.

- Pozwalasz, żeby ten przeklęty szkocki dzikus tak mnie traktował, milordzie? - zapytała z wściekłością. Jej zwykle porządnie uczesane włosy były potargane i przy każdym ruchu fruwały wokół jej głowy.

- Dzień dobry, *madame*. O ile sobie dobrze przypominam, kiedy ostatni raz rozmawialiśmy, powiedziałem ci, żebyś poczekała z tą podróżą do mojego powrotu z Hampton Court - odezwał się.

- Miałam się spóźnić na ślub siostry z powodu polityki prowadzonej przez kardynała? - zapytała Filipa. .

- Ślub odbędzie się dopiero za parę tygodni

- zauważył.

- No dobrze, milordzie, przyjechałam, bo musiałam zobaczyć się z mamą - powiedziała Filipa.

- Dlaczego? Co było takie ważne, że nie mogłaś na mnie poczekać? - zapytał.

- Musiałam ją zapytać, co to takiego miłość i dlaczego mnie nie kochasz - odpowiedziała Filipa z oczami pełnymi z trudem powstrzymanych łez.

- Na litość boską, dlaczego sądzisz, że cię me kocham? - zawołał gwałtownie hrabia.

- Nigdy nic nie powiedziałeś! - zaczęła płakać Filipa.

- Na miły Bóg, dziewczyno, czy myślisz, że przejechałbym galopem z Oxfordshire do Kumbrii, gdybym cię nie kochał? Naturalnie, że kocham! Jesteś taka śliczna, że aż serce mnie boli, gdy na ciebie patrzę. Jesteś odważniejsza niż jakakolwiek znana mi kobieta. Myśl o tym, że mógłbym

cię stracić, jest najstraszniejszą rzeczą, jaką mogę sobie wyobrazić. Kocham cię, Filipo! Nigdy w to nie wątp, maleńka.

- Och, Kryspinie, ja też cię kocham! - zatkąła Filipa i rzuciła mu się w objęcia.

- Jezus Maria! - jęknęła Elżbieta Meredith, przewracając oczami.

Hrabia i jego żona zaczęli się całować. Pozostali uśmiechnęli się, zadowoleni, że sprawa się wyjaśniła.

- Nie bluźnij, Bessie - odezwała się Rosamunda. - To nie przystoi damie. A teraz siądźmy wszyscy przy kominku, bo mam wam coś do powiedzenia.

Patrząc prosto w oczy swojej najstarszej córce, rzekła:

- Wygląda na to, że na wiosnę zostanę babcią. Jesteś brzemienna, Filipo. Nie zauważyłaś tego?

Filipa szeroko otworzyła buzię. Chciała coś powiedzieć, ale widząc ostrzegawcze spojrzenie matki, zamknęła usta.

- To będzie twoje pierwsze dziecko, więc oczywiście mogły ci umknąć różne drobne symptomy, na które zwróciłaby uwagę kobieta z większym doświadczeniem. Później ci to wyjaśnię w cztery oczy.

No i co ty na to, mój zięciu? Twoja żona wypełnia swoje zobowiązania i będziesz miał dziedzica.

- *Madame*, jestem uradowany i zaskoczony zarazem - odpowiedział, całując żonę. - Mówiłem ci tamtej nocy, że poczęliśmy dziecko - mruknął prosto w jej usta. Filipa zaczerwieniła się.

- Musimy teraz porozmawiać o przyszłości Friarsgate. Filipo, ty i twój mąż macie do niego prawo.

Będziecie mieli dziecko. Nie chcesz przyjąć należnego ci majątku, moja córko?

-*Madame*, w imieniu własnym i mojej żony pragnę oświadczyć, że jesteśmy ci wdzięczni za twoją szczodrobliwłość, ale nie chcemy Friarsgate

- stwierdził hrabia.

- Musisz się z tym pogodzić, mamó. Jest mi przykro, bo wiem, jak bardzo kochasz ten dom. Ale ja nie. Moim domem jest Brierewode - rzekła Filipa.

- Ale wasz drugi syn mógłby objąć Friarsgate

- nalegała Rosamunda.

- Nie - odparła Filipa. - Jeśli będziemy mieli drugiego syna, wyślemy go na królewski dwór. Zacznie swoją karierę jako paź i zobaczymy, jak daleko zajdzie.

- Zgadzasz się z nią, milordzie? - zapytała hrabiego Rosamunda.

Skinął głową.

- Tak, pani. Oboje z Filipą służyliśmy na dworze. Jesteśmy stworzeniami dworskimi i bez wątpienia będą nimi również nasze dzieci. Kumbria i pani rozległe włości są nie dla nas. Nie poświęcalibyśmy dość czasu zarządzaniu Friarsgate, a poza tym majątek leży za daleko od Londynu.

Rosamunda ciężko westchnęła.

- Po co więc to wszystko? - powiedziała jakby do siebie. - Przez całe życie zajmowałam się Friarsgate. Kiedy straciłam Oweina Mereditha i jego syna, wszystkie nadzieje wiązałam z tobą, Filipo. Banon ma Otterly i też nie chce Friarsgate. Co robić? Spędzam teraz więcej czasu w Claven's Carn, bo tam muszą dorastać synowie Hepbur-nów. Co mam zrobić? Kto teraz zajmie się Friarsgate?

- Ja - pewnym głosem oświadczyła Elżbieta Meredith. Wszyscy odwrócili się ku niej zaskoczeni.

Była najmłodszą córką Oweina Mereditha. Szkrabem. Malutką dziewczynką, która zawsze plątała się wśród starszych i bosy ganiała owce po łąkach. Ale teraz, patrząc na nią, wszyscy uświadomili sobie, że już nie jest dzieckiem. Była młodą dziewczyną na progu dorosłości.

- Będę dbała o Friarsgate, mamó, bo kocham je równie mocno jak ty. Nigdy nie chciałam jechać na królewski dwór ani gdziekolwiek. Chciałam być tutaj. To mój dom. To moje ziemie. Friarsgate powinno być moje. Nie możesz go oddać Hepburnom. Friarsgate musi pozostać w angielskich rękach. Rosamunda była wstrząśnięta. Pierwszy raz od dłuższego czasu naprawdę przyjrzała się swojej najmłodszej córce i ujrzała w niej Oweina Mereditha. Oweina, który tak wiernie służył Tudorom. Oweina, który pokochał Friarsgate od pierwszego wejrzenia.

- Tak, Friarsgate musi być angielskie - zgodził się Logan Hepburn. - Zresztą moi chłopcy i tak nie wiedzieliby, co robić z owcami. Dziewczyna ma rację, Rosamundo.

- Tak, ma słuszość - dołączył się lord Cambridge. - Jeśli Filipa i Banon nie chcą Friarsgate, majątek powinna dostać Bessie, nikt inny. - Otoczył dziewczynę ramieniem. -1 co powiesz, Bessie? Będziesz panią na Friarsgate, tak jak przed tobą twoja matka?

Dziewczyna kiwnęła głową i dodała:

- I nie nazywajcie mnie więcej Bessie. To imię dobre dla dziecka, a ja nie jestem już dzieckiem. Jestem Elżbieta Meredith, przyszła pani na Friarsgate, i już nigdy nie będę reagować na imię Bessie.

- Wznieśmy więc okrzyk na cześć dziedziczki Friarsgate - powiedziała z uśmiechem Filipa i cała sala rozbrzmiała trzykrotnym:

- Hip, hip, hura! Hip, hip, hura! Hip, hip, hura!

Zakończenie

Ślub Banon Meredith z Robertem Neville'em odbył się ciepłego dnia pod koniec września. Ponieważ Banon miała odziedziczyć Otterly po Tomaszu Boltonie, uroczystość zorganizowano w jego majątku. Pomagając siostrze się ubrać, Filipa miała kłopoty z zasznurowaniem błękitnego stanika sukni Banon.

- Zaczęłaś już tyć? - zażartowała.

Banon odwróciła głowę i uśmiechnęła się do starszej siostry.

- Jestem w ciąży - rzekła z dumą.

- Ale nie jesteś mężatką! - zawołała zaszokowana Filipa.

- Będę za godzinę - zaśmiała się Banon. - Mieliśmy tu piękne lato, siostrzyczko. Rob i ja nie mogliśmy się sobą nacieszyć. A wuj Tomasz, niech mu Bóg błogosławi, był tak miły, że przymykał na wszystko oczy.

- A gdyby twój Neville się wycofał? Pamiętasz przypowieść o krowie i śmietance? - zapytała pruderyjnie Filipa.

Banon ponownie wybuchnęła śmiechem.

- Rob mnie kocha, a jego rodzina kocha fakt, że jestem bogata i z czasem mogę być jeszcze zamoż-

niejsza. Nikogo nie zdziwi wcześniejsze pojawienie się dziecka; Filipo. Módl się tylko, żebym urodziła syna, bo chcę męskiego potomka dla Otterly i wiem, że wujek Tom będzie bardzo szczęśliwy, jeśli to będzie chłopiec. Filipa potrząsnęła głową.

- Jesteś szalona, siostrze. Mam nadzieję, że jako żona i matka nieco się uspokoisz. Chyba nie chcesz plotek.

- Jak zawsze idealna dworka - odparła Banon, po czym, ku zaskoczeniu Filipy, pocałowała siostrę w policzek. - Kto to może wiedzieć, siostrzyczko, może będę miała dziecko, które tak jak ty zakocha się w dworskim życiu? Jeśli tak się stanie, wyślę dziecko do mojej siostry, hrabiny Witton, która wprowadzi swojego siostrzeńca albo siostrzenicę w kręgi arystokracji.

Filipa uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

- Nie mogę uwierzyć, że obie mamy mężów i ty też będziesz matką. Nasze dzieciństwo naprawdę się skończyło.

- Nadal jednak mamy Bessie, prawda? - zauważyła Banon. - A może powinnam powiedzieć, że mamy naszą młodszą siostrę Elżbietę, dziedziczkę

Friarsgate.

- Kto by pomyślał, że to wszystko tak się skończy - rzekła Filipa. - Ja jestem hrabiną, ty dziedziczką Otterly, a Bessie przyszlą panią na Friarsgate. Obawiam się, że ma dziką naturę. Jesteś z mą bliżej niż ja, więc musisz dopilnować, żeby nabrała pewnej ogłady, bo jeśli nie, to Bóg jeden wie, kto pojmie ją za żonę. Na pewno żaden dżentelmen, a mama nie będzie chciała, żeby pewnego dnia Friarsgate dostało się w ręce nieodpowiedniego człowieka.

480

- To świadczy, że słabo znasz Bes... Elżbietę
 - odparła Banon. - Nigdy nie pozwoli żadnemu mężczyźnie decydować, jak należy zarządzać Friarsgate. Prędzej umrze jako stara panna. A jej maniery godne są największej damy, siostró. Po prostu rzadko je demonstruje. Szczególnie ciebie lubi drażnić, bo uważa, że się zanadto wywyższasz, jak na dziewczynę wychowaną w Kumbrii. Poobserwuj ją dzisiaj, to się przekonasz. A teraz zasznurowuj suknię najściślej, jak się da. Nie chcę, żeby mój Neville czekał na mnie przed ołtarzem. Kiedy spodziewasz się dziecka?
 - Mama mówi, że w połowie marca. Kryspin twierdzi, że kiedy wrócimy do domu, musimy już tam zostać - poinformowała siostrę Filipa.
 - A moje dziecko urodzi się pod koniec marca albo na początku kwietnia - powiedziała Banon.
 - Czy to oznacza, że nie pojedziesz na królewski dwór na obchody świąt Bożego Narodzenia?
 - Uniosła dłoń ku swoim rozpuszczonym kasztanowym włosom i nałożyła na głowę wianek ze stokrotek.
 - Nie pojedziemy - przyznała Filipa. - Zostaniemy w Brierewode, ale wcale nie martwię się z tego powodu. Na myśl o spędzeniu jesieni i zimy z Kryspinem cieszę się bardziej, niż mogłabym sądzić. Wrócę kiedyś na królewski dwór, ale jeszcze nie teraz.
 - Naprawdę go kochasz - cicho stwierdziła Banon.
 - Owszem - przyznała z uśmiechem Filipa i zapytała: - Czy mam już wołać wuja Tomasza? Jesteś gotowa?
- Banon kiwnęła głową.
- Jestem gotowa - odpowiedziała.

Lord Cambridge z dumą powiódł swoją dziedziczkę z domu do małej kaplicy w należącej do niego wiosce Otterburn. Wieśniacy stali wzdłuż drogi, machając i wiwatując na cześć panny młodej zmierzającej do kościoła, w którym poślubi swojego Neville'a. Później zaś, podczas uczty weselnej, pan na Claven's Carn, ojczym Banon, wykonał zmysłowy szkocki taniec ze swoją żoną. Widząc ogromne uczucie, które ich łączyło, Filipa zaczęła się zastanawiać, czy, wbrew intencjom matki, na świecie nie pojawi się kolejny mały Hepburn.

Siedzący obok niej Kryspin ujął ją za rękę.

- Jeszcze parę dni, maleńka, i pojedziemy do domu - powiedział.

- Owszem. Niecierpliwie wyglądam nadchodzących miesięcy - odparła Filipa.

- A ja czekam na nadchodzące lata - rzekł z uśmiechem. - Wyciągnął rękę i położył dłoń na jej brzuchu. - Czy to chłopiec, maleńka?

- Tylko Bóg zna odpowiedź na to pytanie, ale jeśli nie, to postaramy się o następne dziecko i kolejne, dopóki się nie uda, milordzie - z przekornym uśmiechem odrzekła Filipa. - A jeśli to chłopiec, będzie potrzebował braci i sióstr. Nasze zadanie jest proste, milordzie.

- Widzę, że dokładnie wszystko zaplanowałaś - powiedział hrabia żonie. - A co z królewskim dworem, Filipo? Wrócisz tam?

- Pewnego dnia - odparła Filipa. - Jednak królowa miała rację, gdy twierdziła, że moim obowiązkiem jest stworzyć rodzinę. Rodzina jest największym darem od Boga, Kryspinie.

Wiosną tysiąc pięćset dwudziestego pierwszego roku hrabina Witton powiła swojemu mężowi pierwszego syna, który otrzymał imiona Henryk

Tomasz St. Claire. Trzy tygodnie później Baroness Meredith Neville urodziła córkę, którą ochrzczono imionami Katarzyna Róża. Tymczasem we Friarsgate dwudziestego trzeciego maja Elżbieta Meredith obchodziła swoje trzynaste urodziny. Wiedziała, że gdy skończy czternaście lat, matka formalnie przekaże jej majątek. Nie chciała żadnego męża, żadnego mężczyzny, który dyktowałby jej, co ma robić. Friarsgate było jej domeną i o to zawsze jej chodziło. Ale Elżbieta Meredith była jeszcze bardzo młoda i chociaż o tym nie wiedziała, los już zaplanował jej przyszłość.